

# Kalendarz cieszyński

2003



Wojciech

ISSN 1232-2725

# BANK SPÓŁDZIELCZY W CIESZYNIE

rok założenia 1873

## Bank Spółdzielczy zawsze blisko !

Bank Spółdzielczy w Cieszynie posiada bogatą 130-letnią historię.

Jest Bankiem bezpiecznym i stabilnym.

Posiada gwarancje Bankowego Funduszu Gwarancyjnego.

### Bank oferuje:

- atrakcyjne warunki prowadzenia rachunku bieżącego,
- konkurencyjne stawki oprocentowania deponowanych środków - w szczególności polecamy nowoczesny rachunek oszczędnościowy "DOBRA STOPA",
- korzystne formy kredytowania,
- zarządzanie rachunkiem bieżącym, oszczędnościowo - rozliczeniowym za pośrednictwem internetu w ramach Centrum Usług Internetowych.

### Zapraszamy do naszych placówek:

Centrala w Cieszynie, ul. Kochanowskiego 4; tel. 8512820, fax 8514117

Oddział w Goleszowie, ul. Cieszyńska 18; tel. 8528826

Oddział w Hażlachu, ul. Główna 57; 8569424



W konkursie "BANK SPÓŁDZIELCZY W SŁUŻBIE SPOŁECZNOŚCI LOKALNEJ" Bank Spółdzielczy w Cieszynie otrzymał szczególne wyróżnienie !

# KALENDARZ CIESZYŃSKI 2003

*Dar Zarządu Głównego  
Macierzy Ziemi  
Cieszyńskiej*



MACIERZ ZIEMI CIESZYŃSKIEJ  
CIESZYN 2002

Zredagowało Kolegium:

GRZEGORZ KASZTURA (przewodniczący)  
ANDRZEJ OTCZYK (sekretarz redakcji)  
ROBERT DANEL  
KAZIMIERZ FOBER  
KAROL KAJZER  
MARIUSZ MAKOWSKI  
LEON MIĘKINA  
WŁADYSŁAW SOSNA  
KRZYSZTOF SZELONG  
STANISŁAW ZAHRADNIK

Redakcja techniczna:

TADEUSZ KOPOCZEK

Projekt okładki:

WIKTOR KOLONKO

Na okładce:

BRONISŁAW KOHUT — Cieszyński ratusz — akwarela 2002 r.



CZ 2196

Sto siedemdziesiąta pierwsza publikacja Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ISSN 1232-2725

Wydawca: Macierz Ziemi Cieszyńskiej  
43-400 Cieszyn, ul. Stalmacha 14, tel. 852 16 59

Druk: OFFSETdruk I MEDIA Sp. z o.o., Frysztańska 43a, Cieszyn

D 271/02  
20, 00



KAZIMIERZ J. WĘGRZYN

## MODLITWA MILCZENIA

*gdy anioł w sufit nieba wbija srebrne gwoździe  
i noc przysiadła cicho w lasu ciemnych trwogach  
gdy granaty czernieją głęboko w dolinach  
wychodzę mówić pacierz przed obliczem Boga*

*świerki w ciemnych kapturach otulone w ciszę  
klęczą wokół na zboczach w cierpliwej pokorze  
znad Baraniej wypływa latarnia księżycy  
i budzi długie cienie w zmęczonym wieczorze*

*anioł szeleści skrzydłem o gonty kościoła  
krzyż pisze długim palcem pośród gwiazd na niebie  
nie muszę wygrzebywać pamięci modlitwy  
bo wiem że tym milczeniem modłę się do Ciebie*

*za zboczem Kubalonki wisi gwiazda Polski  
wiem że Bóg ją prowadzi i swą dłonią wspiera  
i chociaż ta modlitwa moja taka cicha  
to wierzę że i ona do Niego dociera...*

# STYCZEŃ

## 1 Ś Mieczysława, Masława

2 C Izydora, Makarego

3 P Danuty, Genowefy

4 S Anieli, Eugeniusza

## 5 N Edwarda, Szymona

6 P Kacpra, Melch., Balta.

7 W Juliana, Lucjana

8 Ś Mściława, Seweryna

9 C Antoniego, Marcjanny

10 P Jana, Wilhelma

11 S Honoraty, Feliksa

## 12 N Arkadiusza, Benedykta

13 P Weroniki, Bogumiła

14 W Feliksa, Hilarego

15 Ś Makarego, Pawła

16 C Marcelego, Włodzimierza

17 P Antoniego, Rościsława

18 S Małgorzaty, Piotra

## 19 N Henryka, Mariusza

20 P Fabiana, Sebastiana

21 W Agnieszki, Jarosława

22 Ś Wiktora, Anastazji

23 C Marii, Rajmunda

24 P Felicji, Rafała

25 S Tatiany, Miłosza

## 26 N Pauliny, Polikarpa

27 P Jana, Przybysława

28 W Radomira, Walerego

29 Ś Franciszka, Zdzisława

30 C Martyny, Macieja

31 P Ludwika, Marceliny

**ŚWIĘTA: 1. Nowy Rok, 6. Objawienia Pańskiego — Święto Epifanii (ewang.), 21. Dzień Babci, 22. Dzień Dziadka**

## BIGOS Z KAPUSTY

**Składniki:** główka kapusty, 50 dag jabłek, 2 cebule, 60 dag mięsa gotowanego lub pieczonego, 25 dag surowej wieprzowiny, 20 dag kiełbasy, 10 dag masła, 2 dag mąki.

Uszatkować główkę kapusty i 2 białe cebule, dobrze osolić, a następnie mocno z soli wycisnąć, pokrajać w kostkę kwaśne jabłka oraz tłuste gotowane mięso lub pieczeń i surową wieprzowinę. Można, jeżeli jest, pokrajać zwierzynę pieczoną i układać w rondlu w taki sposób: łyżka masła, kapusta, jabłka, wieprzowina lub inne mięso i znów masło, kapusta, jabłka itd. ciągle w tym porządku. Tak ułożone zalewa się dobrym rosółem i zakrywszy dusi co najmniej 2 godziny, potrząsając często, żeby się nie przypaliło. Kiedy bigos już prawie gotowy, zaprawić go łyżką masła z łyżką mąki, wymieszać dobrze. Trochę go jeszcze wysadzić i wydać na stół. Na wydaniu można włożyć na wierzch trochę kiełbasy gotowanej i krajanej w plasterki. Bigos taki podaje się na śniadanie albo na obiad przed rosółem i może być odgrzewany, a wtedy nawet zyskuje na smaku.

## CIASTO Z MAKIEM

**Składniki:** szklanka maku, szklanka mąki, szklanka mleka, szklanka cukru, 3 jajka, łyżka masła lub margaryny, proszek do pieczenia, zapach cytrynowy, rodzynki, wiórki kokosowe.

Jajka utrzeć z cukrem i tłuszczem na pulchną masę. Połączyć z mlekiem, mąką i makiem. Dokładnie wymieszać. Dodać proszek do pieczenia, zapach, wiórki kokosowe i rodzynki. Wlać ciasto do formy na babkę lub do podłużnej foremki na placek, wysmarowanej dokładnie tłuszczem. Piec w średnio nagrzanym piekarniku ok. 20 minut. Sprawdzać, gdyż łatwo się przypala. Po przekrojeniu można je posmarować masą kakaową, maślaną lub kawową.

## ZIMOWA SAŁATKA

**Składniki:** 2 pomidory, 2 kiszone ogórki, 3/4 kostki sera feta, pieprz, kilka gałązek koperku, 1 łyżeczka oliwy.

Pomidory umyć, pokroić na plasterki. Ogórki optukać, pokroić na plasterki. Na talerzu układać na przemian plastry pomidora i ogórka. Ser pokroić w kostkę, ułożyć na warzywach, skropić oliwą z oliwek. Oprószyć pieprzem, przybrać koperkiem.

## LUTY

1 S Brygidy, Ignacego

2 N Marii, Mirosława

3 P Błażeja, Hipolita

4 W Andrzeja, Józefa

5 Ś Agaty, Adelajdy

6 C Doroty, Bohdana

7 P Romualda, Ryszarda

8 S Jana, Piotra

9 N Apolonii, Cyryla

10 P Elwiry, Jacka

11 W Bernadetty, Marii

12 Ś Eulalii, Modesta

13 C Grzegorza, Katarzyny

14 P Lilianny, Walentego

15 S Jowity, Faustyny

16 N Danuty, Juliany

17 P Juliana, Łukasza

18 W Konstancji, Maksyma

19 Ś Arnolda, Konrada

20 C Ludmiły, Leona

21 P Feliksa, Piotra

22 S Marty, Małgorzaty

23 N Damiana, Romana

24 P Bogusza, Macieja

25 W Cezarego, Wiktora

26 Ś Aleksandra, Mirosława

27 C Anastazji, Gabriela

28 P Makarego, Romana

## ŚLEDZIE

Śledzie można kupić gotowe, najlepiej jednak smakują własnoręcznie przyrządzone i doprawione tak, jak lubimy.

**Mycie:** Całe śledzie z beczki dokładnie opłucz pod bieżącą wodą, następnie włóż do naczynia i zalej zimną wodą z łyżką mleka. Odstaw na 10 godz. Ponownie opłucz.

**Sprawianie:** Odetnij śledziom głowy, ogony i płetwy. Natnij wzdłuż brzucha od ogona w kierunku głowy. Usuń wnętrzności, turze opłucz. Oстрыm nożem natnij skórę wzdłuż grzbietu i, zaczynając od ogona w kierunku głowy, delikatnie ją ściągaj. Tuszki rozłóż na desce stroną grzbietową do dołu i delikatnie usuń kręgosłup razem z ośćmi. Filety włóż na pół godziny do zimnej wody z dodatkiem odrobiny octu.

**Marynowanie:** W słoiku układaj warstwami dzwonki śledzi (ok. 1 kg), plastry 2 marchwi, talarki 2 cebul i małego korzenia imbiru. Dosyp ziele angielskie, gorczycę i pokruszony laur. Zagotuj 6 łyżek wody ze szklanką octu i 3 łyżkami cukru. Zimną marynatą zalej śledzie. Szczelnie zamknij słoik. Odstaw do lodówki na 3 dni.

## FAWORKI

**Składniki:** 50 dag mąki pszennej, 1 płaska łyżeczka proszku do pieczenia, 10 dag cukru, 3 jajka, 1 aromat rumowy, 4 łyżki mleka, 13 dag masła lub margaryny, tłuszcz do głębokiego smażenia.

Mąkę zmieszać z proszkiem do pieczenia, przesiać do miski. Dodać cukier, aromat rumowy, jajka, mleko i masło. Wyrobić mikserem jednolite ciasto. Przełożyć na stolnicę, zagnieść dłońmi. Cienko rozwałkować, pokroić radełkiem na paski (2×6 cm), naciąć pośrodku wzdłuż. Przez powstały w ten sposób otwór przeciągnąć jeden koniec płata, formując faworki. Wkładać na dobrze rozgrzany tłuszcz, smażyć na złoty kolor. Gotowe faworki wyjąć łyżką cedzakową, osączyć na papierowym ręczniku. Posypać cukrem pudrem.

# MARZEC

- 1 S Albina, Antoniny
- 2 N **Heleny, Pawła**
- 3 P Kunegundy, Maryny
- 4 W Kazimierza, Łucji
- 5 Ś Fryderyka, Wacława
- 6 C Róży, Wiktora
- 7 P Pawła, Tymoteusza
- 8 S Beaty, Wincentego
- 9 N **Franciszki, Katarzyny**
- 10 P Cypriana, Marcelego
- 11 W Benedykta, Konstantego
- 12 Ś Grzegorza, Bernarda
- 13 C Bożeny, Krystyny
- 14 P Matyldy, Leona
- 15 S Ludwika, Klemensa
- 16 N **Isabeli, Hilarego**
- 17 P Zdzisława, Patryka
- 18 W Cyryla, Edwarda
- 19 Ś Józefa, Bogdana
- 20 C Klaudivi, Wincentego
- 21 P Benedykta, Lubomira
- 22 S Katarzyny, Bogusława
- 23 N **Pelagii, Feliksa**
- 24 P Marka, Gabriela
- 25 W Marii, Wierczysława
- 26 Ś Emanuela, Teodora
- 27 C Lidii, Ernesta
- 28 P Anieli, Sykstusa
- 29 S Wiktoryny, Eustachego
- 30 N **Amelii, Jana**
- 31 P Balbiny, Kornelii

**ŚWIĘTA:** 5. Popielec, 8. Dzień Kobiet.

## PARÓWKI Z BOCZKIEM

Z parówek zdejmujemy osłonki, każdą nakrawamy wzdłuż do połowy grubości i w nacięte miejsce wkładamy wąski pasek żółtego sera obtoczonego w papryce. Tak nadzianą parówkę owijamy plasterkiem wędzonego boczku i spinamy wykałaczką. Parówki zapiekamy w dobrze nagrzanym piekarniku, tak aby powierzchnia była rumiana, a boczek skwierczący. Podajemy na gorąco z dodatkiem musztardy, keczupu, albo z jakimś innym zimnym sosem.

## PARÓWKI Z PIECZARKAMI

½ kg pieczarek myjemy, osączamy i smażymy na tłuszczu do odparowania soku. ½ kg parówek obieramy z osłonek, kroimy na 2–3 cm kawałeczki i nacinamy je na obu końcach na krzyż. Parówki łączymy z pieczarkami, dodajemy sól, pieprz, łyżeczkę mielonej papryki, płaską łyżeczkę utartego na proszek majeranku. Całość smażymy tak długo, aż parówki i pieczarki będą ładnie, ale delikatnie przyrumienione. Teraz możemy wyspać starty na tarce żółty ser. Danie trzymamy jeszcze na ogniu, aby ser się lekko stopił. Parówki z pieczarkami przekładamy na półmisek, dookoła układamy plasterki pomidora, krążki papryki, rzodkiewki. Najczęściej jadamy parówki z wody, na gorąco. Do takich parówek wysmienicie smakuje:

## SALATA Z ZIEMNIAKÓW

Około 1 kg ziemniaków ugotowanych w łupinach obieramy gdy są jeszcze ciepłe i kroimy je w plasterki. Około 10 dag cebuli drobno kroimy i łączymy z ziemniakami. Przyprawiamy dwoma łyżkami oliwy wymieszanej z łyżką octu winnego. Doprawiamy solą i pieprzem. Sałatka będzie o wiele smaczniejsza, jeśli zamiast oliwy użyjemy gorącego smalcu ze skwarkami, a jeszcze lepiej, by była to wędzona stopiona słoninka. Sałatkę trzeba jeść jeszcze ciepłą, a właściwie letnią. Będzie miała właściwą temperaturę, jeśli naczynie z sałatką potrzymamy na garnku z gorącą wodą. Podajemy w salaterce, w drugiej salaterce parówki z wody.



## KWIECIEŃ

- 1 W Grażyny, Zbigniewa
- 2 Ś Franciszka, Władysława
- 3 C Pankracego, Ryszarda
- 4 P Izydora, Wacława
- 5 S Ireny, Wincentego
- 6 N Celestyna, Wilhelma
- 7 P Donata, Rufina
- 8 W Dionizego, Januarego
- 9 Ś Mai, Dymitra
- 10 C Michała, Makarego
- 11 P Filipa, Leona
- 12 S Juliusza, Ludosława
- 13 N Idy, Przemysław
- 14 P Justyny, Waleriana
- 15 W Anastazji, Wacława
- 16 Ś Julii, Cecylia
- 17 C Roberta, Rudolfa
- 18 P Apoloniusza, Bogusława
- 19 S Adolfa, Tymona
- 20 N Agnieszki, Czesława
- 21 P Anieli, Feliksa
- 22 W Leona, Łukasza
- 23 Ś Jerzego, Wojciecha
- 24 C Aleksego, Grzegorza
- 25 P Marka, Jarosława
- 26 S Marceliny, Marzeny
- 27 N Zyty, Teofila
- 28 P Walerii, Pawła
- 29 W Piotra, Roberta
- 30 Ś Katarzyny, Mariana

**ŚWIĘTA: 18. Wielki Piątek (ewang.).**  
**20. Wielkanoc, 21. Poniedziałek**  
**Wielkanocny**

## JAJECZNICA Z KIELBASĄ

**Składniki:** 6 jajek, sól, pieprz, 10 dag cienkiej kielbasy lub szynki, mały por, mała róża brokułów, 1 marchewka, pół pęczka szczypiorku, 1 łyżka oleju.

Kielbasę albo szynkę pokroić na plasterki, pora pokroić w krążki, marchewkę oskrobać, brokuły podzielić na małe różyczki. Marchewkę i brokuły ugotować na półmiękkko w osolonej wodzie, odcedzić, marchewkę pokroić na plasterki. Kielbasę i pora lekko zrumienić na patelni z olejem, dodać marchewkę i brokuły. Jajka umyć, rozkłócić z solą i pieprzem, wylać na patelnię. Kiedy jajka się zetną, dodać przygotowaną kielbasę i warzywa, wymieszać, posypać posiekany szczypiorkiem.

## BABKA PARZONA

**Składniki:** 1 kg mąki, 8—10 żółtek, 2 całe jaja, 15 dag cukru, 10—15 dag drożdży, laska wanilii, ½ łyżeczki skórki cytrynowej, 25 dag masła lub margaryny „Słoneczna”, ¼ łyżeczki soli, 10—20 dag rodzynków, około 1½ szklanki mleka.

¼ część przewidzianej w proporcji mąki wsypać do miski i zalać szklanką wrzącego mleka, rozmieszać starannie, rozcierając, aby nie utworzyły się grudki. W oddzielnym naczyniu rozetrzeć drożdże z łyżką cukru, rozprowadzić letnim mlekiem, dodać kilka łyżek przesianej mąki, wymieszać na masę o konsystencji gęstej śmietany, pozostawić do podrośnięcia. Rodzinki, umyć, osączyć, osuszyć. Wanilię pokrajać i utłuc lub zemleć w młynku elektrycznym z dodatkiem cukru. Żółtka z dodatkiem całych jaj i cukru ubić na parze. Gdy zaparzona mąka ostygnie, dodać pozostałą mąkę, sól i wyrośnięte drożdże, ubite jaja, wanilię, otartą skórkę z cytryny.

Ciasto wyrobić. Pod koniec wyrabiania dodać stopione letnie masło lub margarynę. Wyroby bione pulchne ciasto wymieszać z oprószonymi mąką rodzynkami, pozostawić do wyrośnięcia w najcieplejszym miejscu w kuchni. Foremki posmarować masłem lub wyłożyć folią aluminiową. Gdy ciasto wyrośnie, napełniać nim do połowy wysokości przygotowane foremki, ponownie pozostawić do wyrośnięcia, wstawić do piekarnika nagrzanego do temp. około 170°C, upiec, rumieniąc na jasnożółty kolor. Warto ją polukrować białym lukrem.

## MAJ

**1 C. Józefa, Jeremiego**

2 P Anatola, Zygmunta

**3 S. Marii, Antoniny**

**4 N. Moniki, Floriana**

5 P Ireny, Waldemara

6 W Jana, Judyty

7 Ś Ludmiły, Gizeli

8 C Stanisława, Wiktora

9 P Bożydara, Grzegorza

10 S Antonina, Izydora

**11 N. Franciszka, Jakuba**

12 P Pankracego, Dominika

13 W Serwacego, Roberta

14 Ś Bonifacego, Dobiesława

15 C Zofii, Jana

16 P Andrzeja, Wierfcysława

17 S Weroniki, Sławomira

**18 N. Aleksandry, Eryka**

19 P Mikołaja, Piotra

20 W Bazylego, Bernarda

21 Ś Tymoteusza, Wiktora

22 C Heleny, Julii

23 P Iwony, Dezyderiusza

24 S Joanny, Zuzanny

**26 N. Grzegorza, Urbana**

26 P Eweliny, Filipa

27 W Magdaleny, Jana

28 Ś Augustyna, Jaromira

29 C Magdaleny, Teodozji

30 P Feliksa, Ferdynanda

31 S Anieli, Petroneli

**ŚWIĘTA: 1. Święto Pracy, 3. Konstytucji, 8. Dzień Zwycięstwa, 26. Dzień Matki, 29. Wniebowstąpienie Pańskie (ewang.)**

## PIECZONA SZYNKA Z MORELAMI

**Składniki:** ok. 1,2—1,5 kg wieprzowiny bez kości (szynka, schab), 15 dag żółtego sera, kilka listków szalwii, 20 dag suszonych moreli, sól, pieprz, 3 ziarna ziela angielskiego, mielona papryka, 3 łyżki oleju, 1 szklanka soku pomarańczowego, 2 marchewki.

Mięso opłukać, osuszyć, rozkroić na płat grubości 1,5 cm, oprószyć solą i pieprzem odstawić w chłodne miejsce na 1 godz. Morele namoczyć, osuszyć, ser pokroić na plasterki, z szalwii oderwać listki, morele, ser i szalwię ułożyć na mięsie. Zwinąć roladę, obwiązać ściśło sznurkiem, posypać papryką, posmarować olejem, piec godzinę w 180°C. Marchewki pokroić w krążki, pieczeń podlać sokiem, dodać marchewkę i ziele angielskie, piec jeszcze 30 min.

**Doradzamy:** mięso wieprzowe można zastąpić drobiowym, na przykład piersią z indyka. Pieczeń będzie wtedy mniej kaloryczna i delikatniejsza w smaku; kiedy pieczeń wystarczająco się zarumieni, najlepiej przykryć ją folią aluminiową. Zapobiegnie to nadmiernemu jej wyschnięciu, mięso będzie soczyste; w trakcie pieczenia mięso należy od czasu do czasu polewać wytwarzającym się sosem, aby nie wyschło i nabrało pomarańczowego aromatu; pieczeń, pokrojoną w plastry, można jeść na ciepło lub na zimno, przybrać krążkami marchewki i częstkami pomarańczy.

## SALATKA Z OLIWKAMI

**Składniki:** kapusta pekińska (ok. 60 dag), 2 jabłka, ½ szklanki oliwek nadziewanych papryką, 1 mała cebulka, natka pietruszki, 1 łyżeczka oliwy z oliwek lub oleju, sok z cytryny, sól, pieprz.

Kapustę drobno poszatkować, posolić, odstawić. Jabłka pokroić ze skórką. Oliwki osączyć, pokroić, cebulkę posiekać. Wymieszać składniki, oprószyć solą, pieprzem, skropić oliwą lub olejem i sokiem z cytryny, wymieszać, przybrać natką.

## CZERWIEC

**1 N Jakuba, Gracjana**

2 P Erazma, Marianny

3 W Klotyldy, Leszka

4 Ś Franciszka, Karola

5 C Walerii, Bonifacego

6 P Ingridy, Norberta

7 S Roberta, Wiesława

**8 N Medarda, Wilhelma**

9 P Pelagii, Felicjana

10 W Bogumiła, Małgorzaty

11 Ś Barnaby, Feliksa

12 C Jana, Onufrego

13 P Antoniego, Lucjana

14 S Bazylego, Walerego

**15 N Jolanty, Wita**

16 P Aliny, Justyny

17 W Adolfa, Laury

18 Ś Elżbiety, Marka

**19 C Gerwazego, Protazego**

20 P Bogny, Florentyny

21 S Alicji, Alojzego

**22 N Pauliny, Flawiusza**

23 P Wandy, Zenona

24 W Danuty, Jana

25 Ś Łucji, Wilhelma

26 C Jana, Pawła

27 P Marii, Władysława

28 S Ireneusza, Leona

**29 N Piotra, Pawła**

30 P Emilii, Lucyny

## KRUCHY PLACEK Z OWOCAMI (truskawki, maliny lub poziomki)

**Składniki:** 50 dag mąki, 1 kostka margaryny,  $\frac{3}{4}$  szklanki cukru, 1 łyżka soku cytrynowego, 1 cukier wanilinowy, 1 łyżka śmietany.

Ze wszystkich składników zagniatamy szybko ciasto i schładzamy je przez pół godziny w lodówce. Tortownicę smarujemy tłuszczem. Wykładamy dno cienką warstwą ciasta, nakładamy je. Brzegi tortownicy oklejamy wałeczkami z ciasta. Pieczemy w gorącym piekarniku (200°C) na złoty kolor. Gdy ciasto wystygnie wykładamy je na okrągłą paterę lub talerz do tortu. Przed podaniem układamy na cieście owoce, posypujemy cukrem pudrem zmieszonym z cukrem wanilinowym i kładziemy na wierzchu śmietanę ubitą z cukrem pudrem.

**Owoce:** 50 dag truskawek, malin lub poziomek, 1 cukier wanilinowy, 2—3 łyżki cukru pudru, 1 szklanka śmietany kremówki, cukier do smaku.

## SAŁATKA Z RYŻU Z TRUSKAWKAMI LUB POZIOMKAMI (dla dorosłych)

**Składniki:**  $\frac{3}{4}$  szklanki ugotowanego na sypko ryżu, 50 dag truskawek lub poziomek, 4 łyżki cukru pudru, kieliszek koniaku,  $\frac{1}{2}$  szklanki słodkiej śmietanki.

Owoce przebrać, umyć, osączyć, truskawki oczyścić z szypulek. Przygotowane owoce posypać cukrem pudrem, polać koniakiem, przykryć szczelnie i wstawić do lodówki na około godzinę. Ugotowany ryż i śmietankę także oziębic w lodówce. Tuż przed podaniem zlać sok, który wydzielił się z owoców. Sok i śmietankę wymieszać dokładnie z ryżem, następnie dodać owoce i lekko wymieszać, aby nie porozgniatały się. Wyłożyć na salaterkę, ozdobić kilkoma sztukami najładniejszych truskawek czy poziomek. Podawać od razu po przyrządzeniu w postaci naturalnej lub z dodatkiem ubitej śmietany.

**ŚWIĘTA:** 1. Międzynarodowy Dzień Dziecka, 8. Zielone Świątki — Święto Ludowe, 19. Boże Ciało (kat.), Święto Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa (ewang.) 23. Dzień Ojca.



## LIPIEC

- 1 W Haliny, Mariana
- 2 Ś Marii, Urbana
- 3 C Anatola, Jacka
- 4 P Malwiny, Teodora
- 5 S Filomeny, Antoniego
- 6 N Dominiki, Lucji**
- 7 P Cyryla, Metodego
- 8 W Elżbiety, Prokopa
- 9 Ś Weroniki, Zenona
- 10 C Amelii, Filipa
- 11 P Olgi, Pelagii
- 12 S Gwalberta, Jana
- 13 W Małgorzaty, Ernesta**
- 14 P Bonawentury, Stelli
- 15 W Henryka, Włodzimierza
- 16 Ś Marii, Benedykta
- 17 C Aleksego, Anety
- 18 P Kamila, Szymona
- 19 S Marcina, Wincentego
- 20 N Czesława, Hieronima**
- 21 P Benedykta, Daniela
- 22 W Marii, Magdaleny
- 23 Ś Bogny, Apolinarego
- 24 C Kingi, Krystyny
- 25 P Jakuba, Krzysztofa
- 26 S Anny, Mirosławy
- 27 N Julii, Natalii**
- 28 P Innocentego, Wiktora
- 29 W Marty, Olafa
- 30 Ś Julity, Ludmiły
- 31 C Ignacego, Lubomira

## ZUPA CEBULOWA

**Składniki:** 4 cebule, 10 dag masła, 2 łyżki mąki, 10 dag żółtego sera, 6 kromek bułki paryskiej lub pieczywa tostowego, sól, pieprz, gałka muszkatołowa.

Cebulę pokroić, zrumienić na połowie masła, poddusić. Dodać mąkę, chwilę przesmażyć z cebulą. Wlewać po trochu ok. 1½ l zimnej wody i gotować 10—15 min. Przetrzeć przez sito, przyprawić. Usmażyć grzanki, zalać zupą w małych salaterkach, posypać startym żółtym serem. Zupę zapiekać ok. 20 min w piekarniku w temp. 200°C.

## ZAWIJANIEC Z PIECZARKAMI

**Składniki:** Na ciasto: 25 dag mąki, 2 dag drożdży, 1 jajko, 1 żółtko, 1 łyżeczka cukru, ½ szklanki ciepłego mleka, 3 łyżki oleju. Na farsz: 75 dag posiekanych pieczarek, kawałek poszatowanej główki białej kapusty, 1 posiekana cebula, 2 jajka, 2 łyżki oleju, sól, ½ łyżeczki cebuli granulowanej.

Zrobić ciasto, warzywa na farsz podsmażyć, wymieszać z 1 jajkiem, cebulą granulowaną i solą, rozsmarować na cieście. Zwinąć roladę, przykryć ściereczką, odstawić do wyrośnięcia, ostrym nożem podzielić na kawałki o szerokości ok. 3 cm. Kiedy paszteciki lekko wyrosną, każdemu nadać kształt, przygniatając tępą stroną noża. Ułożyć na blaszce wyłożonej pergaminem, wyrośnięte posmarować rozkłóconym jajkiem, piec ok. 20 min w 190°C.

**Doradzamy:** Pieczarki i kapustę można zastąpić suszonymi grzybami i kapustą kwaszoną. Po namoczeniu i ugotowaniu grzybów należy je zemleć wraz z obgotowaną kapustą, dodać zrumienioną cebulkę i jajko, przyprawić do smaku. Podawać z czerwonym barszczem lub innymi czystymi zupami.

## SZARLOTKA Z PIERZYNKĄ

**Składniki:** 30 dag mąki, 20 dag margaryny, 20 dag cukru pudru, 5 jajek, 1 łyżeczka proszku do pieczenia, 2 białka, 2 łyżki cukru pudru, 75 dag jabłek, po 5 dag orzechów i rodzynek.

Jabłka obrać, pokroić na plasterki, wymieszać z rodzynkami i orzechami. Margarynę utrzeć na jednolitą masę, dodając cukier i żółtka. Dodać mąkę wymieszaną z proszkiem do pieczenia, delikatnie wymieszać. 5 białek ubić na sztywną pianę, ostrożnie wymieszać z masą. 2 białka ubić z cukrem pudrem. Do natłuszczonej formy włożyć połowę ciasta, ułożyć na niej jabłka, przykryć resztą ciasta. Na wierzchu położyć pianę z białek. Ciasto piec około 45 min w temp. 180°C.



## SIERPIEŃ

- 1 P Justyny, Piotra
- 2 S Marii, Gustawa
- 3 N Lidii, Nikodema**
- 4 P Dominika, Pankracego
- 5 W Marii, Oswalda
- 6 Ś Sławy, Jakuba
- 7 C Doroty, Kajetana
- 8 P Cypriana, Dominiki
- 9 S Rolanda, Romualda
- 10 N Borysa, Wawrzyńca**
- 11 P Filomeny, Zuzanny
- 12 W Klary, Lecha
- 13 Ś Diany, Hipolita
- 14 C Alfreda, Euzebiusza
- 15 P Marii, Stefana**
- 16 S Joachima, Rocha
- 17 N Jacka, Anity**
- 18 P Heleny, Klary
- 19 W Bolesława, Juliana
- 20 Ś Bernarda, Samuela
- 21 C Joanny, Franciszka
- 22 P Marii, Cezarego
- 23 S Apolinarego, Filipa
- 24 N Bartłomieja, Jerzego**
- 25 P Luizy, Ludwika
- 26 W Marii, Wiktora
- 27 Ś Cezarego, Józefa
- 28 C Patrycji, Augustyna
- 29 P Sabiny, Jana
- 30 S Róży, Feliksa
- 31 N Pauliny, Rajmunda**

**ŚWIĘTA: 15. Wniebowzięcie NMP (kat.), Dzień Wojska Polskiego.**

## KNEDLE Z OWOCAMI

**Składniki:** 1 kg średniej wielkości ziemniaków, 20 dag przesianej mąki pszennej, 2 jajka, sól, 40 dag śliwek węgerek, ½ szklanki tartej bułki, 3 łyżki masła lub margaryny, 3 łyżki cukru, szczypta cynamonu mielonego.

Ziemniaki ugotować, przecisnąć przez praskę lub utłuc, dodać mąkę i sól, wbić jajka, szybko zarobić jednolite ciasto. Śliwki przekroić na pół, usunąć pestki, ciasto podzielić na kawałki, formować placuszki, zawijać w nie śliwki, skleić brzegi. W garnku zagotować dużą ilość wody, lekko ją osolić, włożyć knedle, ugotować, wyjąć je łyżką cedzakową. Podrumienić tartą bułkę, dodać masło, w zasmażce obtoczyć knedle, posypać cynamonem mielonym i cukrem.

**Doradzamy:** Knedle można nadziewać jabłkami, morelami, wiśniami czy truskawkami, jednak tradycyjne ze śliwkami są najlepsze. Knedle z owocami są też smaczne ze śmietaną albo jogurtem naturalnym zmieszany z cukrem. Pyszne są na ostro, z farszem przygotowanym z twarogu, podsmażonej cebuli, śmietany i żółtka.

## ŚLIWKI Z KRUSZONKĄ

**Składniki:** 1 kg śliwek (najlepiej węgerek), 10 dag margaryny, ¾ szklanki mąki, ½ szklanki cukru, 1 opakowanie cukru wanilinowego, 5 dag płatków migdałowych, cukier puder do posypania.

Śliwki opłukać, zmywając woskowy nalot, osuszyć, przekroić na pół, wyjąć pestki. Przesianą mąkę posiekać z dobrze schłodzoną margaryną lub masłem, cukrem i cukrem wanilinowym. Składniki w miarę szybko połączyć, rozcierając je palcami. Część kruszonki wysypać na dno okrągłej formy na tartę albo średniej tortownicy. Ułożyć na niej w miarę ściśło połówki śliwek, posypać pozostałą kruszonką. Wstawić do piekarnika o temp. 200°C, piec ok. 30 minut. Posypać płatkami migdałowymi i cukrem pudrem. Można polać słodką śmietanką z cukrem, co jednak zwiększy wartość energetyczną wypieku.

## SURÓWKA Z JOGURTEM

Pamiętajmy, że witaminy A, D, E i K rozpuszczają się w tłuszczach, dlatego jeśli w surówce jest marchewka, por czy burak, polejmy ją jogurtem, śmietaną lub majonezem. W ten sposób organizm łatwo przyswoi cenne witaminy. Podczas gotowania znaczna część witamin przechodzi do wywaru, więc przyrządzamy z niego zupę lub sos. W wodzie rozpuszczają się wit. C, PP i z grupy B. Natomiast najmniej trwała jest wit. C.

## WRZESIEŃ

1 P Bronisławy, Idziego

2 W Stefana, Juliana

3 Ś Izabeli, Szymona

4 C Rozalii, Lilianny

5 P Doroty, Wawrzyńca

6 S Beaty, Eugeniusza

**7 N Reginy, Melchiora**

8 P Marii, Radosława

9 W Piotra, Sergiusza

10 Ś Aldony, Mikołaja

11 C Dagny, Jacka

12 P Marii, Gwidona

13 S Eugenii, Filipa

**14 N Bernarda, Cypriana**

15 P Albina, Nikodema

16 W Edyty, Kornela

17 Ś Justyny, Franciszka

18 C Ireny, Irmy

19 P Konstancji, Januarego

20 S Filipiny, Eustachego

**21 N Hipolita, Mateusza**

22 P Maurycego, Tomasza

23 W Bogusława, Tekli

24 Ś Gerarda, Teodora

25 C Aurelii, Ładysława

26 P Justyny, Cypriana

27 S Kosmy, Damiana

**28 N Marka, Wacława**

29 P Michała, Michaliny

30 W Zofii, Hieronima

## JESIENNA POTRAWA

**Składniki:** 1 niewielki bakłażan, 1 strąk papryki czerwonej, 1 strąk papryki zielonej, 1 mały kabaczek, po 1 cebuli białej i czerwonej, 4 pomidory, 40 dag cienkiej kiełbasy, 2 łyżki oliwy z oliwek, sól, pieprz, 1 szklanka rosółu.

Bakłażan umyć, pokroić na plastry, jeśli ma pestki, wyjąć je, gorzkawe w smaku plastry bakłażana oprószyć solą, po 10 minutach opłukać, osuszyć. Paprykę i kabaczek umyć, pokroić w krążki, 1 cebulę obrać, pokroić, bakłażany, cebulę i paprykę krótko obsmażyć na oliwie, przełożyć do rondla. Pomidory pokroić na ćwiartki, dodać do warzyw, podlać rosółem, udusić na małym ogniu pod przykryciem. Kiełbasę i cebulę pokroić na krążki, podsmażyć, dodać do warzyw, przyprawić, dusić jeszcze 5 min.

**Doradzamy:** Rosół, który dodajemy do warzyw, może być z kury lub z kostki rosółowej. Gdy nie mamy ani jednego ani drugiego, potrawę podlać gorącą wodą, a pod koniec duszenia przyprawić do smaku ziołami. Potrawa będzie delikatniejsza, jeśli z pomidorów zdejmujemy skórkę. Można je też zastąpić koncentratem lub sokiem pomidorowym z kartonu lub puszki. Kto nie maże jeść potraw smażonych, niech doda kiełbasę i cebulę bez uprzedniego przyrządzania. Obsmażenie nadaje jednak potrawie intensywniejszy smak i zmniejsza w niej zawartość tłuszczu, który wytopi się z kiełbasy.

## PLACEK BISZKOPTOWY Z MALINAMI

**Składniki:** 5 jajek, 5 łyżek zimnej wody, 20 dag cukru, 20 dag mąki, 1 łyżka tartej bułki, 40 dag malin, 1 paczka jasnej galaretki.

Przygotowujemy średniej wielkości blachę, smarujemy ją masłem i wysypujemy tartą bułką. Oddzielamy żółtka od białek, do żółtek dodajemy wodę i cukier, i ucieramy. Z białek ubijamy sztywną pianę. Pod koniec ubijania dodajemy łyżkę cukru. Do żółtek dodajemy ubitą pianę i mąkę, mieszamy ciasto, wkładamy je na blachę i pieczemy. Rozpuszczamy galaretkę w mniejszej ilości wody, aniżeli podano na opakowaniu, w przepisie, studzimy. Przestudzoną wylewamy na zimny placek, posypujemy malinami, które można przykryć bitą śmietaną.

## PAŹDZIERNIK

- 1 Ś Danuty, Remigiusza
- 2 C Dionizego, Teofila
- 3 P Teresy, Gerarda
- 4 S Franciszka, Rozalii
- 5 N Apolinarego, Marcelego**
- 6 P Artura, Brunona
- 7 W Marii, Marka
- 8 Ś Brygidy, Pelagii
- 9 C Dionizego, Ludwika
- 10 P Pauliny, Franciszka
- 11 S Aldony, Emila
- 12 N Eustachego, Maksymiliana**
- 13 P Edwarda, Teofila
- 14 W Bernarda, Kaliksta
- 15 Ś Jadwigi, Teresy
- 16 C Florentyny, Gawła
- 17 P Małgorzaty, Wiktora
- 18 S Juliana, Łukasza
- 19 N Piotra, Ziemowita**
- 20 P Ireny, Kleopatry
- 21 W Urszuli, Hilarego
- 22 Ś Korduli, Filipa
- 23 C Marleny, Seweryna
- 24 P Marcina, Rafała
- 25 S Darii, Kryspina
- 26 N Ewarysta, Lucjana**
- 27 P Sabiny, Wincentego
- 28 W Szymona, Tadeusza
- 29 Ś Wioletty, Narcyza
- 30 C Edmunda, Zenobii
- 31 P Saturnina, Urbana

**ŚWIĘTA: 31. Święto Reformacji**  
(ewang.)

## ZAPIEKANKA Z ZIEMNIAKÓW

**Składniki:** 75 dag średniej wielkości ziemniaków, 2 cebule, 20 dag gotowanej szynki, 1 szklanka śmietany, 2 jajka, 10 dag żółtego sera, sól, pieprz ziołowy, olej.

Ziemniaki umyć, obrać, pokroić na plasterki grubości ok. ½ cm, wrzucić na gotującą się wodę, gotować 5–10 minut, wyjąć, osączyć. Drobną posiekaną cebulę zeszklić, szynkę pokroić na niezbyt grube plasterki. Żaroodporne naczynie natłuścić, układać na przemian warstwę ziemniaków, cebuli i plasterów szynki, posypać startym serem. Śmietanę rozkłócić z jajkami, przyprawić solą i pieprzem, zalać potrawę, piec ok. 30 min w temp. 200°C.

**Doradzamy:** Gotując plasterki ziemniaków, należy często sprawdzać ich twardość. Nie mogą być zbyt miękkie, bo w trakcie pieczenia rozpadną się na kawałki. Do zapiekanki dodaje się obsmażone plasterki pieczarek. Zamiast szynki wrzucić inną wędlinę. Jeśli jest to delikatna w smaku np. wędzonka czy baleron, potrawę można zalać sosem śmietanowym. Do wędlin w rodzaju kiełbasy czy salami lepszy będzie sos pomidorowy. Można go przygotować, mieszając małą puszkę koncentratu pomidorowego z ¾ szklanki przegotowanej wody. Sos należy przyprawić do smaku solą i pieprzem, a także oregano. Potrawa będzie bardziej wykwintna, jeśli wędlinę zastąpimy kawałkami gotowanego łosia. Najlepiej nie dodawać wtedy cebuli. Zapiekanka stanie się bardziej zwarta, gdy do sosu dodamy starty żółty ser. Można też posypać nim warstwy składników.

## JAJA NADZIEWANE

**Składniki:** 6 jajek, 10 dag pieczarek, sól, pieprz, natka pietruszki, ½ szklanki tartej bułki, olej do smażenia.

Jajka umyć, ugotować na twardo, ostudzić. Przeciąć nożem wraz ze skorupką wzdłuż na połowę. Jajka wyjąć ze skorupki, drobno posiekać. Pieczarki oczyścić, opłukać, starannie osączyć, pokroić w drobną kostkę, podsmażyć na małej ilości oleju, ostudzić. Wymieszać z posiekanymi jajkami i posiekaną natką pietruszki, przyprawić do smaku solą i pieprzem. Przygotowanym farszem wypełnić skorupki, lekko ubić, wyrównać powierzchnię. Panierować w tartej bułce, usmażyć na złoty kolor.



# LISTOPAD

**1 S Wszystkich Świętych**

**2 N. Behdana, Bożydara**

3 P Huberta, Sylwii

4 W Karola, Olgierda

5 Ś Elżbiety, Sławomira

6 C Feliksa, Leonarda

7 P Antoniego, Florentego

8 S Godfryda, Seweryna

**9 N Teodora, Ursyna**

10 P Andrzeja, Ludomira

**11 W Marcina, Bartłomieja**

12 Ś Renaty, Witolda

13 C Stanisława, Mikołaja

14 P Emila, Wawrzyńca

15 S Alberta, Leopolda

**16 N Gertrudy, Edmunda**

17 P Salomei, Grzegorza

18 W Anieli, Romana

19 Ś Elżbiety, Seweryna

20 C Anatola, Feliksa

21 P Janusza, Konrada

22 S Cecylii, Marka

**23 N Felicyty, Klemensa**

24 P Flory, Jana

25 W Katarzyny, Erazma

26 Ś Konrada, Sylwestra

27 C Franciszka, Waleriana

28 P Grzegorza, Zdzisława

29 S Błażeja, Saturnina

**30 N Andrzeja, Justyny**

**ŚWIĘTA: 1. Wszystkich Świętych (kat.). Pamiątka Umarłych (ewang.). 11. Święto Niepodległości.**

## STROGONOW

**Składniki:** 40 dag polędwicy wołowej, 2 łyżki oleju, 1 cebula, 1 łyżka mąki, ½ szklanki śmietany, po pół strąka papryki żółtej i czerwonej, mała puszka koncentratu pomidorowego, sól, pieprz.

Polędwicę opłukać, dokładnie osuszyć papierowymi ręcznikami, pokroić w cienkie paseczki. Cebulę obrać, drobno pokroić, krótko obsmażyć na oleju razem z kawałkami polędwicy. Przełożyć do garnka zalać ½ l wrzątku. Zagotować, zmniejszyć ogień, gotować 5 min. Dodać koncentrat pomidorowy i pokrojoną w kostkę paprykę, doprowadzić do wrzenia. Przyprawić do smaku solą i pieprzem. Mąkę rozprowadzić ze śmietaną, wlać do potrawy, zagotować.

## SURÓWKA Z KUKURYDZĄ

**Składniki:** 1 główka sałaty masłowej, 1 puszka konserwowej kukurydzy lub zielonego groszku, mała cebulka, pół pęczka drobnego szczypiorku, 2 łyżki oliwy z oliwek albo oleju słonecznikowego, sok z cytryny lub ocet winny do smaku, sól, pieprz.

Sałatę umyć, dokładnie osuszyć, pokroić na cienkie paski. Kukurydzę osączyć z zalewy. Cebulkę obrać, drobno posiekać. Szczypiorek opłukać, drobno pokroić. Na sałatę wyłożyć kukurydzę, posypać cebulką i szczypiorkiem. Oprószyć solą i pieprzem, skropić oliwą z oliwek i sokiem z cytryny.

## SAŁATKA BURACZANA Z MAJONEZEM

**Składniki:** 4 buraki, 2 ziemniaki, 2 kiszone ogórki, cebula, 2 jabłka, pół szklanki jogurtu, pół szklanki majonezu, łyżka tartego chrzanu, 2 łyżki natki, sól, pieprz, cukier.

Buraki i ziemniaki wyszorować (nie obierać), włożyć do piekarnika nagrzanego do temp. 200°C. Piec, aż będą miękkie. Ostudzone warzywa obrać, odłożyć kilka plasterków buraków do dekoracji. Resztę upieczonych warzyw oraz kiszone ogórki i obraną cebulę pokroić w kostkę. Jabłka umyć, obrać i pokroić w kostkę. Wszystkie składniki przełożyć do salaterki, połączyć majonezem i jogurtem. Dokładnie wymieszać. Doprawić do smaku tartym chrzanem, solą, pieprzem oraz cukrem. Posypać natką, ozdobić plasterkami buraka i majonezem.



# GRUDZIEŃ

- 1 P Natalii, Eligiusza
- 2 W Balbiny, Pauliny
- 3 Ś Franciszka, Ksawerego
- 4 C Barbary, Piotra
- 5 P Krystyny, Sabiny
- 6 S Mikołaja, Emilianą

## 7 N Ambrożego, Marcina

- 8 P Marii, Wirginii
- 9 W Leokadii, Wiesława
- 10 Ś Julii, Daniela
- 11 C Damazego, Waldemara
- 12 P Adelajdy, Aleksandra
- 13 S Łucji, Otylii

## 14 N Alfreda, Izydora

- 15 P Celiny, Waleriana
- 16 W Albiny, Zdzisława
- 17 Ś Olimpii, Łazarza
- 18 C Bogusława, Gracjana
- 19 P Dariusza, Urbana
- 20 S Bogusława, Dominika

## 21 N Jana, Tomasz

- 22 P Honoraty, Zenona
- 23 W Wiktorii, Sławomira
- 24 Ś Adama, Ewy

## 25 C Eugenii, Anastazji

## 26 P Szczepana, Dionizego

- 27 S Cezarego, Jana

## 28 N Antoniego, Teofila

- 29 P Dominika, Tomasza
- 30 W Eugeniusza, Seweryna
- 31 Ś Melanii, Sylwestra

**ŚWIĘTA:** 8. Dzień Pokuty i Modlitwy w Diecezji Cieszyńskiej (ewang.), 24. Wigilia, **25. Boże Narodzenie, 26. Drugie Święto Bożego Narodzenia**

## ŁAMAŃCE Z MAKIEM

**Składniki:** Na przygotowanie ciasta: 30 dag mąki, pół kostki masła, 10 dag cukru pudru, cukier wanilinowy, 3 żółtka, 3 łyżki kwaśnej śmietany. Na masę makową: 25 dag maku, 10 dag miodu, 10 dag migdałów, 6 łyżek posiekanych bakalii, 3 szklanki mleka, 3 łyżki śmietanki, aromat waniliowy.

Mąkę i masło posiekać, dodać cukier puder, cukier wanilinowy, żółtka oraz śmietanę. Posiekać, szybko zagnieść i wstawić do lodówki.

Ciasto rozwałkować na 5 mm, rozłożyć na blasze i pokroić. Upiec na złoto (ok. 12 min).

Oplukany mak zalać wrzącym mlekiem, gotować na małym ogniu 15 minut, osączyć.

Migdały obrać ze skórki, kilka odłożyć do dekoracji, pozostałe zemleć razem z makiem (najlepiej trzy razy). Utrzeć z miodem. Dokładnie wymieszać ze śmietanką i bakaliami.

Przełożyć do miski, przykryć i wstawić na noc do lodówki. Przed podaniem przybrać łamańcami i migdałami.

## ZUPA GRZYGOWA Z ŁAZANKAMI

**Składniki:** Na przygotowanie zupy: 3 dag suszonych grzybów, cebula, 30 dag włoszczyzny bez kapusty, ząbek czosnku, 2 łyżki masła, 2 łyżki mąki, pół szklanki śmietany, koperek. Na łazanki: 20 dag mąki, 2 jajka, sól, pieprz.

W 1,5 l wody ugotować namoczone wcześniej grzyby, obraną włoszczyznę, czosnek, cebulę. Doprawić. Grzyby pokroić i zalać odcedzonym wywarem. Z masła i mąki zrobić zasmażkę, rozprowadzić śmietaną, zagotować, wlać do zupy. Posypać kopierkiem. Z mąki, jajek, soli i wody zagnieść ciasto, rozwałkować, pokroić. Ugotować łazanki.

**Doradzamy:** Aby łazanki nie sklejały się w czasie gotowania, do wody dodaj łyżkę oleju.

Przepisy wybrały i wypróbowały:  
HALINA CHMIEL  
i JANINA SIWEK

# Kalendarz skrócony na rok 2004

	<i><b>Styczeń</b></i>	<i><b>Luty</b></i>	<i><b>Marzec</b></i>	
P	5 12 19 26	2 9 16 23	1 8 15 22 29	P
W	6 13 20 27	3 10 17 24	2 9 16 23 30	W
Ś	7 14 21 28	4 11 18 25	3 10 17 24 31	Ś
C	1 8 15 22 29	5 12 19 26	4 11 18 25	C
P	2 9 16 23 30	6 13 20 27	5 12 19 26	P
S	3 10 17 24 31	7 14 21 28	6 13 20 27	S
N	4 11 18 25	1 8 15 22 29	7 14 21 28	N
	<i><b>Kwiecień</b></i>	<i><b>Maj</b></i>	<i><b>Czerwiec</b></i>	
P	5 12 19 26	3 10 17 24 31	7 14 21 28	P
W	6 13 20 27	4 11 18 25	1 8 15 22 29	W
Ś	7 14 21 28	5 12 19 26	2 9 16 23 30	Ś
C	1 8 15 22 29	6 13 20 27	3 10 17 24	C
P	2 9 16 23 30	7 14 21 28	4 11 18 25	P
S	3 10 17 24	1 8 15 22 29	5 12 19 26	S
N	4 11 18 25	2 9 16 23 30	6 13 20 27	N
	<i><b>Lipiec</b></i>	<i><b>Sierpień</b></i>	<i><b>Wrzesień</b></i>	
P	5 12 19 26	2 9 16 23 30	6 13 20 27	P
W	6 13 20 27	3 10 17 24 31	7 14 21 28	W
Ś	7 14 21 28	4 11 18 25	1 8 15 22 29	Ś
C	1 8 15 22 29	5 12 19 26	2 9 16 23 30	C
P	2 9 16 23 30	6 13 20 27	3 10 17 24	P
S	3 10 17 24 31	7 14 21 28	4 11 18 25	S
N	4 11 18 25	1 8 15 22 29	5 12 19 26	N
	<i><b>Październik</b></i>	<i><b>Listopad</b></i>	<i><b>Grudzień</b></i>	
P	4 11 18 25	1 8 15 22 29	6 13 20 27	P
W	5 12 19 26	2 9 16 23 30	7 14 21 28	W
Ś	6 13 20 27	3 10 17 24	1 8 15 22 29	Ś
C	7 14 21 28	4 11 18 25	2 9 16 23 30	C
P	1 8 15 22 29	5 12 19 26	3 10 17 24 31	P
S	2 9 16 23 30	6 13 20 27	4 11 18 25	S
N	3 10 17 24 31	7 14 21 28	5 12 19 26	N

# KALENDARIUM ROCZNIC NA 2003 R.

## STYCZEŃ

### 01.01:

1853: + Ludomir Różycki, kompozytor, dyrygent opery we Lwowie, profesor Konserwatorium w Warszawie i Państwowej Wyższej Szkoły Muzycznej w Katowicach, twórca baletów („Pan Twardowski”), oper („Bolesław Śmiały”, „Casanova”), poematów symfonicznych („Anelli”) i in.

### 03.01:

1928: \* Janusz Flach, taternik, grotolaz, odkrył kilka jaskiń tatrzańskich, prowadził wiele wypraw badawczych, pierwszy dokonał próby nurkowania w syfonie na dużej głębokości.

### 05.01:

1753: \* Leopold Innocenz Polzer, prawnik, burmistrz Cieszyńska, bibliofil.

1903: \* Olga Seidl, doc. dr botaniki, wykładowca na Uniwersytecie Jagiellońskim i Akademii Medycznej w Krakowie, znawczyni surowców roślinnych do produkcji leków.

### 06.01:

1928: Papież Pius XI ogłosił encyklikę „Mortalium animos”, odnoszącą się krytycznie do Światowego Związku Luterańskiego i jego inicjatywy ekumenicznej.

### 09.01:

1878: + Janusz Chmielowski, taternik, współzałożyciel Sekcji Turystycznej Towarzystwa Tatrzańskiego, napisał „Przewodnik po Tatrach”.

1928: + Antoni Osuchowski, adwokat, wybitny działacz społeczny, wielki jakmużnik na rzecz polskiego szkolnictwa na kresach, mecenas i honorowy członek Macierzy Szkolnej.

### 10.01:

1878: + Carl v. Linné, lekarz, przyrodnik szwedzki, profesor uniwersytetu w Uppsali, twórca klasyfikacji świata organizmów i nomenklatury binominalnej, autor szeregu dzieł, opisał ok. 10 000 gatunków roślin.

1878: \* Agnieszka Gąsienica, pisarka ludowa, autorka opowiadań: „Jako Zośka Toporowo bęła za swatke swojemu synowi”, „Wesele góralskie czyli co Wojciek Jarząbek na posiadak uradzał”.

### 11.01:

1928: + Thomas Hardy, pisarz okresu naturalizmu, potępiający ślepe normy obyczajowe, napisał m.in. powieści: „Z dala od zgiełku”, „Tessa d'Urberville”, „Latorośl wielkiego rodu”, także kilka tomów poezji.

1928: \* Bolesław Lubosz, prozaik i poeta śląski, kierownik literacki teatrów w Bielsku-Białej i w Częstochowie, redaktor w wydawnictwie „Śląsk”; w dorobku ma szereg tomów poezji („Mil-

czenie węgla”, „Spojrzenie za siebie”), opowiadań („Wyjście z ognia”, „Insurgenci”), esejów („Kraina gwarków i lasów”, „Bohaterowie i statystyci”).

### 12.01:

1953: Prymas Polski ks. Stefan Wyszyński otrzymał godność kardynała.

### 13.01:

1878: \* Antoni Szandlerowski, dramatopisarz, napisał kilka głośnych sztuk: „Samson”, „Triumf”, „Paraklet”.

1903: \* Irena Jurgielewiczowa, pedagog, autorka wielu powieści i utworów scenicznych dla dzieci i młodzieży („O chłopcu, który szukał domu”, „Ten obcy”).

### 14.01:

1903: \* Paweł Cichy, pedagog, bibliotekarz, działacz Macierzy, autor obszernego pamiętnika.

■ \* Władysław Dunarowski, pedagog, publicysta, prozaik, napisał m.in. powieść „Lato w Górcach”, opowiadania „Znaki na sosnach”, „Serce na wietrze”.

■ \* Szymon Kędryna, pedagog, organizator Uniwersytetów Powszechnych, wizytator, wykładowca uczelni katowickich, działacz ZNP.

1928: + Jerzy Michejda, pedagog, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego i jego organu „Miesięcznika Pedagogicznego”, inicjator polskiego ruchu krajoznawczego w szkołach ludowych.

■ + Jan Danysz, mikrobiolog, pracownik Instytutu Pasteura w Paryżu, propagator walki ze szkodnikami upraw rolniczych metodami biologicznymi, prowadził badania w Afryce i Australii.

### 15.01:

1978: + Teofil Ociełka, górnik, powstaniec śląski, malarz prymitywista, tworzył obrazy wynikające z przekonań okultyistycznych, różne kompozycje baśniowe ilustrujące walkę dobra ze złem.

### 16.01:

1728: \* Niccolò Piccini, kompozytor włoski, jeden z głównych przedstawicieli szkoły neapolitańskiej, w dorobku posiada 120 oper; za główne jego dzieło uważa się operę: „La Cecchina ossia La buona figliola”.

1853: \* Antoni Danysz, profesor pedagogiki, miłośnik Tatr, członek zarządu Towarzystwa Tatrzańskiego, autor pracy „Powstanie niektórych wyrazów polskich”.

■ \* Maksymilian Thullie, profesor i rektor Politechniki Lwowskiej, prezes Akademii Nauk Technicznych, specjalista budowy mostów, wydał szereg prac na temat statyki budowli i konstrukcji mostów różnych rozwiązań i z materiałów, pierwszy zastosował konstrukcje żelbetowe.

**1901:** + Jules Barbier, komediopisarz i librecista francuski, napisał około 50 librett operowych, m.in. dla J. Offenbacha („Opowieści Hoffmana”) i C. Gunoda („Romeo i Julia”, „Faust”).

### **17.01:**

**1978:** + ks. Juliusz Bieniek, notariusz Kurii Diecezjalnej, kanclerz, biskup sufragan katowicki, po 1945 podjął się organizacji życia religijnego w Diecezji Katowickiej.

### **18.01:**

**1878:** + Józef Dietl, lekarz, profesor UJ, prezydent Krakowa, dokonał rozbioru wód mineralnych zdrojowisk karpackich i opisał ich właściwości.

### **19.01:**

**1878:** \* Henryk Ciemięga, śląski działacz społeczny, drukarz, korespondent kilku gazet, wydał zbiór pieśni „Z robotniczych piersi”, autor wierszy okolicznościowych.

**1903:** \* Boris Blacher, dyrektor Wyższej Szkoły Muzycznej w Berlinie, twórca własnego systemu kompozytorskiego o zmiennym metrum. Wśród najważniejszych utworów wymienia się oratorium „Romeo i Julia”.

■ \* Wincenty Kowal, pedagog, filolog klasyczny, nauczał w kilku szkołach na terenie Śląska, lektor łaciny na WSP w Opolu.

### **22.01:**

**1878:** \* Paweł Pośpiech, ksiądz, działacz narodowy, przywódca endecji na Śląsku, redaktor „Gazety Ludowej”, w której domagał się przyłączenia Śląska do Polski, organizator polskich chórów i innych organizacji patriotycznych.

**1928:** + Józef Lebiecz, pedagog, redaktor pism krakowskich i cieszyńskich, autor szeregu szkiców i utworów poetyckich.

### **23.01:**

**1478:** + pomiędzy 23.01. a 23.06. Wacław, książę raciborski, swoją sympatię do Polski okupił kilkoma bitwami, uwięziony w Kłodzku, zmarł w zapomnieniu.

**1878:** + hrabia Juliusz Strutyński, zwolennik koterii petersburskiej, służąc w armii carskiej, zwiedził wschodnie pogranicze Europy, pisał gawędy szlacheckie do pism warszawskich i galicyjskich.

**1928:** \* Tadeusz Słowiak, redaktor magazynu „Zebra” i „Życie Literackie”, poeta, wydał kilkanaście tomików utworów poetyckich („Wyspa galerników”, „Czytanie mrowiska”, „Totemy”).

■ Powstała Rada Kościołów Ewangelickich w Polsce.

**1953:** W Warszawie rozpoczęto nadawanie regularnych — trwających godzinę, audycji telewizyjnych.

### **25.01:**

**1603:** + Erazm Gliczner, superintendent Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Wielkopolsce, współtwórca Konfesji Sandomierskiej, autor popularnego dzieła „Chronicum rerum Poloniae”.

**1928:** \* Jan Mostowski, inż. elektryk, taternik, uczestnik wielu wypraw na góry świata (Alpy, Kaukaz, Hindukusz).

**1978:** + Roman Kołoniecki, poeta, przedstawiciel neoklasycyzmu, autor wierszy lirycznych przesyconych intelektualną refleksją, napisał poemat „Kosodrzewina”, wiele zbiorów, tłumacz poetów francuskich.

### **26.01:**

**1878:** \* Károly Flórián, prawnik, profesor prawa w Preszowie i Koszycach, działacz Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, publicysta.

### **27.01:**

**1878:** \* Romuald Minkiewicz, profesor biologii Wolnej Wszechnicy Polskiej, organizator Uniwersytetów Ludowych, autor szkiców biograficznych i krytyczno-literackich, poeta.

### **28.01:**

**1878:** \* Alojzy Adamus, historyk, archiwista, wydawca źródeł w szczególności dotyczących ostrawskiego okręgu przemysłowego, redaktor „Vestníka archivu a muzea ostravského kraje”.

**1903:** \* Aleksander Kamiński, wybitny działacz harcerski, prowadził Szkołę Instruktorów Zuchowych w Nierodzimiu, kierownik Harcerskiego Ośrodka Wiejskiego w Górkach Wielkich, założyciel Organizacji Małego Sabotażu „Wawer”, autor kilkuset artykułów i powieści („Kamienie na szaniec”, „Zośka i Parasol”). + 15.03.1978.

**1978:** + Rafał Olszak, górnik, publicysta, autor ponad 300 rozpraw i artykułów dotyczących historii i kultury Ziemi Cieszyńskiej.

■ + Jerzy Kuryłowicz, profesor uniwersytetów we Lwowie, Wrocławiu i Krakowie, językoznawca, wybitny specjalista fonetyki i morfologii języków indoeuropejskich i semickich, autor wielu prac.

### **29.01:**

**1978:** + Stanisław Dygat, prozaik, autor licznych powieści, opowiadań i felietonów ilustrujących zmaganie zwykłego człowieka z otaczającym go środowiskiem („Pożegnania”, „Podróż”).

### **31.01:**

**1628:** + Abraham van den Blocke, gdański mistrz budowlany i rzeźbiarz, wykonał szereg dekoracji fasad i przebudów kamienic gdańskich (Złota Kamienica, Złota Brama, Dwór Artusa), projektował także wystroje wnętrz, m.in. ołtarz główny w kościele św. Jana.

**1703:** + Rafał Leszczyński, starosta generalny Wielkopolski, podskarbi wielki koronny, uczestnik bitwy pod Wiedniem, wierszopis, autor „Diariusza poselstwa do Turcji...”.

## **LUTY**

### **01.02:**

**1953:** \* Jan Wolf, taternik i alpinista, dokonał wielu pierwszych przejść w Tatrach latem i zimą.



## 02.02:

1828: \* Henryk Jabłoński, podróżnik, konsul francuski w Zanzibarze, autor prac z dziedziny geografii; pisał także wiersze, wspomnienia z podróży.  
1878: \* Edward Klich, językoznawca, nauczyciel gimnazjalny w Jasle i w Cieszynie, następnie profesor języka polskiego na Uniwersytecie Poznańskim, autor wielu prac, zebrał m.in. różne teksty wierzeniowe i obyczajowe z terenu limanowszczyzny, które ogłosił w „Materiałach etnograficznych...”, tłumaczył poezję liryczną głównie Słowian.

## 04.02:

1553: + ks. Caspar Othmayr, proboszcz i kanonik w Ansbach, rektor szkoły klasztornej w Heilbronn, doprowadził pieśń wielogłosową do ponownego rozkwitu, pozostawił m.in. utwory: „Epitaphium D. Martini Lutheri”, „Bicinia sacra”.

1878: \* Giuseppe Adami, librecista, napisał libretta do 26 oper zwłaszcza dla Giacomo Pucciniego, jest także autorem jego biografii.

1928: + Hendrik Antoon Lorentz, fizyk holenderski, profesor uniwersytetu w Leydzie, wyjaśnił szereg zjawisk, m.in. dyspersji i przewodnictwa elektrycznego, rozszczepienie poziomów energetycznych atomu pod działaniem zewnętrznego pola magnetycznego — za co otrzymał nagrodę Nobla, wyprowadził wzór na skrócenie ciała sztywnego pozostającego w ruchu (kontrakcja Lorentza-Fitzgeralda). \* 18.07.1853.

1978: + Marian Paully, przewodniczący Krakowskiego Koła Klubu Wysokogórskiego, taternik i alpinista, uczestnik wyprawy na Spitsbergen.

## 05.02:

1903: \* Władysława Markiewiczówna, profesor fortepianu w Konserwatorium a następnie Państwowej Wyższej Szkole Muzycznej w Katowicach, kompozytor utworów fortepianowych i kameralnych.

## 06.02:

1903: \* Claudio Arrau, światowej sławy pianista chilijski, znakomity odtwórca muzyki Ludwika v. Beethovena i Fryderyka Chopina.

## 07.02:

1903: \* Józef Badura, nauczyciel gimnazjum orłowskiego, prezes Polskiego Stowarzyszenia Robotniczego „Siła”, jeden z przywódców Polskiej Socjalistycznej Partii Robotniczej w Czechoślawie.

■ \* Antoni Zachemski, pedagog, publicysta, działacz podhalański, autor wielu artykułów, opowiadań, wierszy o tematyce podhalańskiej, m.in. popularnego zbioru „Gęśle z jawora”.

1928: + Edward Nepros, przemysłowiec warszawski, producent mydła i perfum, prezes Związku Przemysłu Perfumeryjnego w Polsce, przedni kolekcjoner dzieł sztuki i rzemiosła artystycznego, bibliofil.

## 08.02:

1778: \* Jan Bogumił Freyer, lekarz miasta War-

szawy, prezes Rady Ogólnej Lekarskiej Królestwa Polskiego, profesor Szkoły Lekarskiej i Uniwersytetu Warszawskiego, autor cennego podręcznika „Materia medyczna...” i innych prac.

1903: \* Jan Wałaski, pracownik cementowni goleszowskiej, samouk, sekretarz Stowarzyszenia „Siła”, zbieracz folkloru, autor szeregu wido-wisk regionalnych (m.in. „Pod Czantorią”, „Goleszowski wizytyrki”) i „Kroniki gminy Gole-szów”.

## 09.02:

1878: \* Jan Adolf Hertz, dramaturg, publicysta i recenzent teatralny, autor kilku sztuk: „U źródła cnót”, „Młody las”, „Książę Józef Poniatowski”, „Podróż poślubna pana dyrektora”.

1903: \* Zbigniew Gieysztor, taternik, zginął tragicznie w Tatrach.

## 10.02:

1953: \* Karol Badecki, dyrektor Archiwum Akt Dawnych we Lwowie i Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, opracował i wydał wiele cennych zabytków polskiej literatury głównie mieszczańskie: „Literatura mieszczańska w Polsce XVII wieku”, „Polska komedia rybactowska”, „Polska liryka mieszczańska”, „Pieśni, tańce i padwany” i wiele innych.

## 11.02:

1978: + Zygmunt Szweykowski, profesor Uniwersytetu w Poznaniu, historyk literatury, członek Komitetu Redakcyjnego Bibliografii Literatury Polskiej „Nowy korbut”, wybitny badacz i znawca literatury okresu pozytywizmu, w szczególności twórczości Bolesława Prusa, dwukrotnie przygotował zbiorowe wydanie jego pism, wydał szereg prac o literaturze pozytywizmu.

## 12.02:

1853: \* Józef Stanisław Wierzbicki, płodny poeta, wydał szereg poematów („Hanka, Powieść Podolska”), liryków („Księga ciszy”, „Księga sonetów”, „Księga pamiętek”), współpracownik wielu pism („Kłosy”, „Tygodnik Ilustrowany”).

1903: \* Stanisława Czech-Walczakowa, turystka, uprawiała wędrówki górskie latem i zimą, malarka na szkle, założyła Izbę Twórczą oraz Izbę Pamięci Bronisława Czecha.

1903: \* Jan Kazimierz Kukucz, redaktor i wydawca pierwszego tego rodzaju pisma „Radio dla wszystkich”, następnie współpracownik i redaktor kilku innych pism, m.in. „Gazety Polskiej” w Paryżu, i „Dziennika Poznańskiego”.

1953: + Leon Choromański, nowelista, dramatopisarz, autor m.in. zbioru nowel „Złota droga”, poematu „Urna”, sztuk jednoaktowych: „Adam i Ewa”, „Wisielec”, tłumaczył także utwory autorów głównie francuskich.

## 13.02:

1603: + Francois Viète, matematyk francuski, udoskonalił formy zapisu matematycznego, rozszerzył teorię rozwiązywania równań (wzory Viéta).

1928: \* Iwona Jacyna, dziennikarka, członkini Państwowej Rady Ochrony Środowiska, propagatorka idei ochrony przyrody polskiej, autorka głośnych publikacji „Życie znaczy niszczyć?”, „Ziemia w asfalcie”, „Las nie obroni się sam”.

#### 14.02:

1903: \* Kazimierz Stopkiewicz, artysta malarz i grafik, współzałożyciel „Grupy Cieszyń”, popularyzator sztuki plastycznej.

#### 15.02:

1828: \* Gustaw Ferdynand Tempski, podróżnik, poszukiwacz przygód, podróżował po Ameryce Środkowej, przebywał w Australii i w Nowej Zelandii, pozostawił szereg opisów swoich eskapad, map i akwarel.

1853: \* Piotr Kołodziej, hutnik, śląski pisarz ludowy, napisał ok. 30 sztuk obyczajowych krytykujących renegactwo, podnoszących walory rodzimej śląskiej obyczajowości („Bogata wdowa”, „Śasiedzi”, „Macocha”, „Górnicy”).

1928: \* Cezary Chlebowski, prozaik, publicysta, autor opowieści dla młodzieży („Smak śniegu”), zajmował się losami nieznanymi bohaterów polskiego podziemia („Nocne szlaki”, „Pozdrowcie Góry Świętokrzyskie”, „Gdy las był domem”).

#### 16.02:

1903: \* Ferenc Pákozdy, poeta węgierski, redaktor działu polskiego w wydawnictwie „Europa”, przetłumaczył na węgierski wiele utworów czołowych poetów polskich.

#### 17.02:

1653: \* Arcangelo Corelli, skrzypek wirtuoz, pedagog, wydatnie przyczynił się do rozwoju muzyki kameralnej i skrzypcowej, twórca kompozycji typu concerto grosso (12 Concerti grossi).

#### 18.02:

1978: + Teofil Skrzypek, nauczyciel Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie, inspektor szkolny w Katowicach i w Tarnowskich Górach, kierownik szkoły podstawowej w Cieszynie, autor pamiętnika, współautor podręcznika metodycznego z geografii, bibliofil.

#### 20.02:

1903: \* Rudolf Śmiałowski, architekt, profesor AGH i Politechniki Krakowskiej, autor cennej pracy: „Architektura i budownictwo pasterskie w Tatrach Polskich”.

#### 21.02:

1853: \* Kazimierz Obrebski, pionier ogrzewnictwa i wentylacji w Polsce, założył pierwsze biuro projektowe instalacji ogrzewczych i wentylacyjnych, zrealizował wiele projektów w gmachach użyteczności publicznej w Warszawie, współinicjator Politechniki Warszawskiej, redaktor pierwszej polskiej encyklopedii technicznej „Technik”.

1878: \* Józef Biedrawa, pedagog, dyrektor Seminarium Nauczycielskiego, Gimnazjum i Liceum w Działdowie, inicjator działalności kulturalnej i krajoznawczej, współzałożyciel Muzeum Mazurskiego, prezes Zrzeszenia Ewangelików Polskich.  
1928: \* Marian Kruczek, pedagog, taternik i speolog.

#### 22.02:

1878: + Józef Feliks Zieliński, uczestnik powstań w Polsce, żołnierz armii francuskiej i tureckiej, podróżnik po krajach śródziemnomorskich, autor niepublikowanych kronik: „Pamiętki z czasów tułactwa”, „Zapiski z moich czasów”.

1903: \* Stanisław Wyrobek, geofizyk, założyciel biura interpretacji badań sejsmicznych w Londynie, odkrywca złóż ropy i gazu ziemnego na Morzu Północnym, ekspert ONZ.

1903: + Hugo Wolf, krytyk muzyczny, kompozytor, obok większych często niedokończonych utworów muzycznych zostawił ponad 300 pieśni, w których najbardziej ujawnił się jego talent muzyczny.

1953: + Jan Łangowski, redaktor „Nowin Codziennych” i jego mutacji.

#### 23.02:

303: Zniszczenie katedry chrześcijańskiej w Nikomedii przez wojska rzymskie poprzedziło wydanie przez cesarza Dioklecjana czterech edyktów pozbawiających chrześcijan wszelkich praw; tysiące z nich zginęło poddanych okrutnej egzekucji. Było to ostatnie wielkie prześladowanie „nowej religii”.

1878: \* Franz Schreker, profesor kompozycji w Akademii Muzycznej w Wiedniu, wybitny znawca oper; do najlepszych jego utworów zaliczana jest opera „Der ferne Klang”.

1903: \* Julius Dolanský Heidenreich, czeski literaturoznawca, profesor Uniwersytetu Praskiego, napisał m.in. „Tysiąc lat naszych stosunków z Polską”, „Echa mesjanizmu polskiego w literaturze czeskiej”.

■ \* Juliusz Fučík, pisarz i publicysta czeski, redaktor „Tvorby”, organizator prasy podziemnej, autor „Reportażu spod szubienicy”.

#### 24.02:

1953: + gen. August Emil Fieldorf, szef Kedywu „Nil”.

#### 25.02:

1603: + Christopher Wren, matematyk i astronom angielski, profesor uniwersytetów w Londynie i Oxfordzie, budowniczy, główny twórca stylu palladiańskiego, kierował odbudową spalonego Londynu i jego głównych gmachów w tym także katedry św. Pawła.

1903: \* Jerzy Ciećciała, współzałożyciel Towarzystwa Polaków Ewangelików na Górnym Śląsku i Zrzeszenia Ewangelików Polaków w Wielkiej Brytanii, honorowy członek ostatniego, publicysta.

■ \* Kazimierz Popiołek, historyk, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, dyrektor Śląskiego Instytutu Naukowego, rektor Uniwersytetu Śląskiego, autor licznych prac historycznych.

**1978:** + Ján Poničan, publicysta słowacki, redaktor wydawnictwa „Tatran”, poeta, autor wspomnień „Po horách dolinách”.

■ W Katowicach powstały pierwsze Wolne Związki Zawodowe.

## 26.02:

**1928:** + ks. dr Jan Chrzęszcz, kapelan zamkowy u Strachitzów, katecheta w Gliwicach, proboszcz w Pyskowicach, historyk, publikował głównie po niemiecku (m.in. „Kirchengeschichte Schlesiens”, historie kilku miast śląskich).

**1903:** \* Giulio Natta, chemik włoski, profesor chemii przemysłowej na uniwersytecie w Mediolanie, prowadził badania stereochemiczne polimerów, laureat nagrody Nobla.

## 28.02:

**1978:** + Janusz Meissner, instruktor lotnictwa, komendant szkoły pilotów w Krakowie, oficer RAFu, powieściopisarz, autor wielu zbiorów nowel i powieści o tematyce lotniczej: „Szkoła orląt”, „Żądło Genowefy”, „L — jak Lucy”, „Niebieskie drogi”, trylogii — którą otwierał tom „Jak dziś pamiętam” a także marynistycznych: „Wraki”, „Opowieść o korsarzu Martenie” i wiele innych.

## 29.02:

**1928:** + Adolphe Appia, scenograf szwajcarski, autor prac z tej dziedziny, m.in. „Die Musik und die Inszenierung”.

# MARZEC

## 02.03:

**1928:** + Wacław Kalikst Bieńkiewicz, lekarz weterynarii, autor wielu prac będących wynikiem badań zoologicznych przeprowadzonych na Syberii i w Kazachstanie.

## 03.03:

**1703:** + Robert Hooke, technik, wynalazca, ulepszył m.in. szereg urządzeń optycznych (mikroskop, teleskop, poziomnicę, zegar); ogłosił ważne prawo nazwane jego imieniem stwierdzające, że odkształcenie ciała sprężystego jest proporcjonalne do działającej nań siły.

**1928:** \* Janusz Czecz, operator filmowy, realizator ponad 300 filmów o tematyce przyrodniczej, także tatrzańskiej.

## 04.03:

**1903:** \* Adam Polewka, działacz społeczny, współpracownik wielu pism, redaktor „Echa Krakowa”, kierownik literacki Teatru im. J. Słowackiego w Krakowie, autor baśni („Serce z czerwonego korala”, powieści („Cud”), sztuk („Igrce w Barbakanie”).

**1978:** + Maria Kawik, gospodyni i działaczka społeczna, uczestniczka ruchu oporu w Brennej, autorka pamiętnika lat okupacji i zbioru wierszy okolicznościowych.

## 05.03:

**1778:** + Thomas Augustine Arne, kompozytor, wprowadził w miejsce dialogów recytatywy w operze angielskiej, skomponował wiele oper („Rosamund”), oratoriów, symfonii, ilustracji muzycznych do dramatów W. Szekspira, koncertów organowych i in.

**1903:** \* France Vodnik, poeta słoweński, przetłumaczył wiele tytułów prozy polskiej, wydał kilka antologii, w licznych szkicach popularyzował literaturę polską, jest twórcą słownika polsko-słoweńskiego.

**1983:** + Sergiusz Prokofjew, kompozytor rosyjski, pianista, dyrygent; komponował opery („Miłość do trzech pomarańczy”, „Wojna i pokój”), balety („Romeo i Julia”, „Kopciuszka”), symfonie, koncerty, muzykę filmową.

■ + Józef Stalin, dyktator światowego komunizmu.

**1978:** + Zbigniew Załuski, oficer Wojska Polskiego, redaktor miesięcznika „Wojsko Polskie”, uprawiał publicystykę historyczną, jego pióra m.in. tytuły: „Przepustka do historii”, „Siedem polskich grzechów głównych”.

## 07.03:

**1803:** + Karl Anton Brixen, kartograf, uczestnik jednego z pionierskich wejść na Krywań w Tatrach w 1788 r.

## 09.03:

**1903:** \* Frańo Král, prawnik, narodowy poeta słowacki z grupy Szturowców, autor ballad i wierszy lirycznych, których częstym motywem są Tatry a w szczególności Krywań.

## 10.03:

**1803:** \* ks. Teodor Józef Schmidt, proboszcz parafii w Zarzeczcu, dziekan, kronikarz wioski, wydatnie ożywił życie społeczno-religijne mieszkańców wioski.

**1878:** \* Paweł Nikodem, ksiądz, długoletni proboszcz parafii ewangelickiej w Ustroniu, senior Diecezji Cieszyńskiej, współzałożyciel i prezes Stowarzyszenia Księży Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, inicjator Spółdzielczego Banku Ewangelickiego, budowniczy Domu Związku Polskiej Młodzieży Ewangelickiej „Prażakówka”, redaktor „Kalendarza Ewangelickiego”, publicysta.

## 12.03:

**1628:** + John Bull, organista w Brukseli i w Antwerpii, skomponował około 150 utworów na organy i wirginał.

## 13.03:

**1878:** \* Helena Krzemieniewska, mikrobiolog, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, wspólnie z mężem Sewerynem wydała kilka prac badawczych z dziedziny mikrobiologii gleb tatrzańskich.

## 14.03:

**1978:** + Tadeusz Brzoza, architekt, profesor Politechniki Wrocławskiej, jeden z projektantów



Domu Turysty w Zakopanem, przyczynił się do zachowania budownictwa regionalnego na Podhalu.

### 15.03:

1828: \* Jan Szonowski, nauczyciel, kierownik, budowniczy Szkoły Ludowej i Wydziałowej w Skoczowie (przy ul. Bielskiej), popularyzator hodowli jedwabników.

1903: \* Józef Czechowicz, redaktor pism literackich, pism dla dzieci („Piomyk”, „Piomyczek”), poeta, czołowy twórca Awangardy, pisał wiersze liryczne przepojone własnymi wizjami i katastrofizmem, autor zbiorów: „Dzień jak codzień”, „Ballada z tamtej strony”, „Nuta człowieka”, szkice „Wyobraźnia stwarzająca”.

### 16.03:

1678: \* Samuel Tschepius (Trzepski), kaznodzieja protestancki w Działdowie, wydał „Dokonały kancjonał pruski”, przetłumaczył wiele tytułów literatury wyznaniowej — głównie Jana Armdta („Sześć ksiąg o prawdziwym chrześcijaństwie”).  
1978: + Pravdomil Svoboda, słowacki inż. leśnik, ekolog, prowadził badania nad ekologią lasów tatrzańskich, ich górną granicą i wpływem ingerencji człowieka, autor licznych prac.

### 17.03:

1828: + Augustyn Gliński, rządowy cenzor sztuk teatralnych, członek Rządowej Dyrekcji Teatru Narodowego w Warszawie, tłumacz i adiustator tekstów repertuaru Teatru.

1903: \* Józef Orenburg, pracownik bankowości, taternik, alpinista, znawca himalaizmu, bibliofil, autor licznych notatek i artykułów, ofiarował swoją bogatą bibliotekę Muzeum Sportu i Turystyki w Warszawie.

### 18.03:

1878: \* Józef Ruffer, bibliotekarz w Bibliotece Polskiej w Paryżu, w kraju pedagog, pisał wiersze, drukowane prawie wyłącznie w prasie, przetłumaczył wiele tytułów z angielskiego i francuskiego traktujących o malarstwie.

### 20.03:

1828: + Tymon Zaborowski, zapomniany poeta z Podola, tłumacz Woltera („Tankred”), autor wielu niepublikowanych utworów poetyckich, niektórych wydanych pośmiertnie („Dumy podolskie za czasów panowania tureckiego w tej ziemi”).

1878: + Julius Robert von Mayer, niemiecki lekarz okrętowy; odkrył procentową różnicę składu krwi w zależności od klimatu, doszedł do odkrycia prawa zachowania energii.

■ \* Józef Jedlicz, dziennikarz, działacz kulturalny, współzałożyciel Towarzystwa Teatrów i Chórów Włościańskich, autor wierszy nastrojowych, szkiców i krytyk literackich i teatralnych, pierwszy podjął temat „Teatr a kino”.

### 21.03:

1803: \* dr Ludwik Pietrusiński, prawnik, podróż-

nik, jeden z pionierów i propagatorów turystyki górskiej w Polsce, wydał kilka tomów relacji swoich podróży m.in. w Tatry, na Babią Górę a także na Baranią Górę.

1903: \* Henryk Teisseyre, profesor geologii, badacz geologii Karpat Polskich, Sudetów i ich przedpola, organizator Instytutu Geologicznego we Wrocławiu, twórca polskiej szkoły geologii strukturalnej, autor ok. 90 map i ekspertyz dotyczących m.in. nafty, wody pitnej i mineralnej.

1928: + Mieczysław Białkowski, działacz Towarzystwa Tatrzańskiego, taternik.

1953: + Franciszek Bujak, narciarski mistrz Polski, honorowy członek Sekcji Narciarskiej PTT, wytwórca nart.

■ + Juliusz German, redaktor „Gazety Lwowskiej”, powieściopisarz, dramaturg, poeta, tłumacz, osiadły po 1945 r. w Katowicach, autor nowel („Historia o pajacach”, „W gospodzie pod trzema żbójnikami”), powieści („Gwiazdzista noc”, „Dziwożona”).

### 22.03:

1653: + Wybe Adams, budowniczy młynów i wiatraków w Gdańsku, dokonał regulacji ujścia Wisły, budował forty i mosty, konstruował maszyny pomocnicze potrzebne do prowadzenia robót ziemnych (kolejka linowa).

### 24.03:

1853: + Seweryn Bukar, ziemianin na Podolu, autor cennych „Wspomnień starego człowieka” pomieszczonych w „Pamiętnikach” wydanych przez J. I. Kraszewskiego.

1903: \* Igor Newerly, redaktor pisma „Mały Przegląd”, powieściopisarz, w dorobku literackim posiada wiele tytułów tłumaczonych także na języki obce: „Chłopiec z salskich stepów”, „Archipelag ludzi odzyskanych”, „Pamiętka z celulozy” i inne.

### 25.03:

1928: \* Joanna Kulmowa, reżyser, adaptator tekstów w wielu teatrach, autorka wierszy (kilka zbiorów — „Fatum na zakręcie”), utworów scenicznych („Parnassus reformowany czyli Apollo prawodawca”), słuchowisk radiowych, librett operowych.

### 26.03:

1753: \* Sir Benjamin Rumford, fizyk i chemik angielski, twórca kinetycznej teorii ciepła, wynalazł kalorymetr, usprawnił działanie latarni morskich, w czasie służby u elektora bawarskiego unowocześnił wojsko, zaprowadził uprawę ziemniaka.

### 28.03:

1903: \* Wincenty Zając, nauczyciel, działacz turystyczny PTT i PTTK, Macierzy i Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, bibliofil, przewodniczący Powiatowej i Miejskiej Rady Narodowej w Cieszyźnie.  
1928: + Paweł Wałach, nauczyciel, propagator śpiewactwa, dyrygent chóru Związku Polskiej Młod-



dzieży Ewangelickiej, Związku Młodzieży Katolickiej i Stowarzyszenia „Siła”.

■ \* Zdzisław Jakubowski, wufista, taternik i narciarz, wspinał się w wielu górach Europy, Azji i Ameryki, instruktor taternictwa, dyrektor szkoły taternictwa.

■ \* Daniel Gerould, profesor teatrologii w City University of New York, tłumacz dramatów polskich autorów, w szczególności Stanisława Ignacego Witkiewicza, autor monografii „S. I. Witkiewicz jako pisarz”.

### 30.03:

1928: + Feliks Jabłczyński, wynalazca własnych barwników i pastel, malarz architektury starej Warszawy, autor nowel i powieści.

1978: + Jadwiga Orliczowa, pedagog, dyrektor Wysokogórskiego Obserwatorium Meteorologicznego na Kasprowym Wierchu, autorka wielu prac o klimacie tatrzańskim.

### xx.03:

1428: Wiosną tego roku wkroczyły na Śląsk wojska husyckie pod wodzą Prokopa Łyszego, zajmując znaczną część miast, tym samym teatr wojen husyckich przeniósł się na terytorium Śląska.

1978: w marcu ukończyła samotny, trwający dwa lata rejs żeglarski dookoła świata kpt. Krystyna Chojnowska-Liskiewicz

## KWIECIEŃ

### 01.04:

1978: + Gabriel Michał Karski, pisał lirykę refleksyjną, prozę wspomnieniową („W przymglonym lustrze”), znakomity tłumacz poetów francuskich i niemieckich.

### 02.04:

1803: \* Franz Lachner, dyrygent, dyrektor Hofoper w Monachium, skomponował kilka symfonii, oper („Benvenuto Cellini”), wiele utworów kameralnych.

1903: + książę Eustachy Sanguszkowski, marszałek sejmu i namiestnik Galicji, prezes Towarzystwa Tatrzańskiego, honorowy członek TT.

1928: + Theodore William Richards, chemik amerykański, profesor Harvard University, wyznaczył masy atomowe 25 pierwiastków, odkrył różnicę mas atomowych ołowiu pochodzącego z rud uranu i toru, co potwierdziło hipotezę o istnieniu izotopów; laureat nagrody Nobla.

1978: + Karol Prymus, nauczyciel, akwarelista, przewodniczący Sekcji Plastyków Nieprofesjonalnych przy Macierzy, założyciel Sekcji Plastycznej Nauczycieli przy oddziale ZNP.

### 05.04:

1878: + Leopold Stanisław Kronenberg, przedsiębiorca warszawski, założyciel fabryki wyrobów tytoniowych, inicjator Warszawskiego Towarzystwa Fabryk Cukru, sfinansował budowę kolei Warszawa—Terespol, założył Bank Handlowy, Szkołę Handlową i szereg innych instytucji.

### 06.04:

1528: + Albrecht Dürer, malarz i grafik niemiecki, pionier drzeworytnictwa i miedziorytnictwa kolorowego, autor kilku traktatów m.in. z zakresu fortyfikacji.

1928: + Wacław Wolski, poeta, krytyk literacki, znaczną część swojej twórczości prozatorskiej i poetyckiej poświęcił Tatrom i ludziom z nimi związanym („Tatry w zimie”, „Ballady tatrzańskie” i in.).

### 07.04:

1878: \* Ludwik Zalewski, ksiądz, bibliofil, patronował Towarzystwu Miłośników Książki w Lublinie, wydał szereg studiów: „Chłop bibliofil z XV w.”, „Tajemnica Szymona Budnego” a także „Antologię współczesnych poetów lubelskich”.

1903: \* Bronisław Nadolski, pedagog, profesor wyższych uczelni w Toruniu i Gdańsku, historyk literatury, redaktor pisma „Orlęta”, specjalizował się w zakresie kultury literackiej renesansu w Polsce i na Pomorzu, autor wielu studiów: „Kierunki rozwojowe dziejopisarstwa staropolskiego”, „Rozkwit literatury narodowej w XVI w. na tle życia umysłowego w Polsce”.

### 08.04:

1928: \* Stanisław Janik, przewodnik tatrzański, kierownik Grupy Tatrzańskiej GOPR, zaliczył ponad 350 wypraw ratunkowych.

### 09.04:

1878: \* Konstanty Kurnatowski, ksiądz, superintendent generalny Kościoła Reformowanego na Litwie, profesor uniwersytetu w Kownie, znawca języków starożytnych, publicysta.

### 10.04:

1928: + Andrzej Samulowski, działacz społeczny w Gietrzwałdzie, założyciel pierwszej polskiej księgarni na Warmii i Towarzystwa Katolicko-Ludowego, publikował swoje patriotyczne artykuły i drobne utwory literackie także w gwarze, głównie w prasie pomorskiej i warmińskiej.

### 12.04:

1853: \* Stanisław Ptaszycki, profesor KUL i Uniwersytetu Wileńskiego, dyrektor Archiwum Państwowego w Warszawie, wydawca literatury staropolskiej, inicjator serii Biblioteki Pisarzy Polskich.

1903: \* Mieczysław Czaja, biolog, profesor UJ, przewodniczący Komitetu Zagospodarowania Ziemi Górskich, autor wielu prac o hodowli zwierząt gospodarskich, m.in. owcy górskiej, propagator ochrony przyrody.

### 13.04:

1903: \* Józefa Szczepaniak, aktywna członkini Związku Polaków w Niemczech, przewodnicząca Towarzystwa Polek na Śląsku.

### 14.04:

1403: + Konrad II Siwobrody, książę oleśnicki, kozielski i bytomski, mąż księżny Agnieszki —

córki Kazimierza I cieszyńskiego, znacznie poszerzył terytorium swojego księstwa, dbał o jego rozwój gospodarczy.

#### 15.04:

1928: \* Władysław Hasior, rzeźbiarz, twórca rzeźb plenerowych i pomników głównie na Podhalu.

#### 16.04:

1828: + Francisco Goya, czołowy malarz i grafik hiszpański przełomu XVIII i XIX w., twórca malarzskich kompozycji rokokowych, scen wojennych z okresu walk Hiszpanów z wojskami Napoleona („Rozstrzelanie powstańców madryckich”), fresków, kilku cykli grafik o głębokiej wymowie społecznej, projektant arrasów.

1878: + Władysław Tarnowski, pianista, poeta, odbył podróże przez Indie, Chiny i Japonię, wśród wierszy młodzieńczych znajdujemy także utwory poświęcone Babiej Górze, Pieninom i Tatrom.

1903: \* Teodor Goździkiewicz, prozaik, napisał wiele powieści o tematyce wiejskiej („Lipnicki świat”, „Tarcza samotnika”), opowiadał z lat okupacji („Cienie lasu”) a w szczególności utworów młodzieżowych („Wiatr gałązkę niesie”, „Fryckowe czasy”).

#### 17.04:

1903: \* Grigorij Piatogorski, światowej sławy wirtuoz wiolonczelista, wykładowca w Curtis Institute of Music w Filadelfii i uniwersytetu w Bostonie.

1928: + Stanisław Kostka Sowiński, inż. górnik, prowadził badania poszukiwawcze i różne prace przemysłowo-budowlane pomiędzy Petersburgiem a Władywostokiem, usprawnił proces wytopu stali w piecach martenowskich, zajmował się także metalurgią miedzi i ołowiu, pozyskiwaniem jodu.

#### 19.04:

1903: \* Józef Kwietniewski, społecznik, działacz Związku Polaków w Niemczech, harcmistrz na Śląsku Opolskim, redaktor pisma „Polska w Niemczech”, poseł.

1928: + Max Scheler, filozof, profesor uniwersytetów w Kolonii i Frankfurtu nad Menem, rozciągnął idee fenomenologii na etykę i psychologię, określił koncepcję personalizmu etycznego, ogłosił m.in. pracę „Der Formalismus in der Ethik und die Materie Werthetik”.

#### 20.04:

1653: + ks. Celestyn Myśłeta, profesor teologii i języków orientalnych na uniwersytecie w Królewcu, rektor tej uczelni, ortodoksyjny luteranin, publicysta, autor historii religii w Prusach pt. „Manuale Prutenicum”.

1903: + Henryk Merzbach, redaktor kilku pism emigracyjnych, właściciel znanej w Europie księgarni wydawniczej w Brukseli, autor liryki patriotycznej („Strzaskana lutnia”), osobistej i refleksyjnej („Głos wędrowca”).

1978: + Stanisław Spławiński, pedagog, przewodnik tatrzański, autor pracy o zakopiańskim lecznictwie sanatoryjnym.

#### 21.04:

1928: \* Zygmunt Fagas, architekt, projektant kilkudziesięciu kościołów i wielu gmachów użyteczności publicznej w Górnśląskim Okręgu Przemysłowym.

#### 22.04:

1953: + Jan Czochralski, chemik, metalograf, udoskonalił metody badawcze metali i stopów metali „nieżelaznych”, był wynalazcą duraluminium i ołowiu stopu łożyskowego, autor cennej pracy „Teoria i praktyka nowoczesnego metaloznawstwa”, organizator i profesor Instytutu Metaloznawstwa Wydziału Chemicznego Politechniki Warszawskiej.

#### 23.04:

1878: + Jaroslav Čermák, jeden z czołowych malarzy czeskich, celujący w obrazach ilustrujących ważne wydarzenia z historii Czech, szczególnie okresu husyckiego, walk Słowian z Turkami, malował także swoje pejzaże.

#### 25.04:

1953: + Emanuel Konstanty Imiela, pedagog, organizator polskiego szkolnictwa na Śląsku, autor wierszy liryczno-patriotycznych, bajek, satyr, pisanych gwarą dla ludu („Górnśląskie bajki i satyry”), napisał także dramat „Stara wieża” i niedokończony poemat „Tajemnica Twardonia”.

#### 26.04:

1903: \* Anna Kowalska, autorka powieści i nowel wspomnieniowo-refleksyjnych, obrazów psychologicznych i obyczajowych Lwowa, a potem Wrocławia i Warszawy („Mijają nas”, „Gąszcz”, „Opowieści wrocławskie”, „Wójt wólborski”, „Figle pamięci” i inne).

#### 28.04:

1753: \* Franz Carl Achard, fizyk i chemik niemiecki, opracował przemysłową metodę otrzymywania cukru z buraków; w 1801 r. w Konarach (Dolny Śląsk) wybudował pierwszą na świecie cukrownię produkującą cukier wg nowej technologii.

1878: + Paweł Kaczyński, inżynier mechanik, profesor w Szkole Przygotowawczej do Instytutu Politechnicznego w Warszawie, później w Instytucie Agronomicznym w Marymoncie, projektant zakładów i urządzeń przemysłowych, maszyn i narzędzi rolniczych, publicysta, redaktor „Pamiętnika Technicznego”.

1903: + Josiah Willard Gibbs, fizyk, profesor Yale University, twórca współczesnej termodynamiki, podał definicję entalpii, określił regułę faz (Gibbsa) i in.

■ \* Paweł Targosz, działacz robotniczy, w latach 1945–1947 starosta cieszyński, autor pamiętnika „Od Oki do Olzy”

**1978:** + Witold Zechenter, dziennikarz, współpracował z wieloma pismami, po wojnie reaktywował prasę krakowską, autor zbiorów wierszy („Rękana sterze”, „Strzepy okupacji”), satyr („Z Pegazem pod gazem”), opowiadanie dla dzieci oraz wspomnień „Upływa szybko życie”.

#### **29.04:**

**1653:** \* Albrecht Fryderyk Hohenzollern, książę pruski, kandydat do korony polskiej; później objawy choroby umysłowej księcia wykorzystał brat stryjeczny książę Jerzy Fryderyk z Ansbach jako pretekst nie tyle do opieki nad chorym, co oderwania Prus od Polski.

**1928:** + Jan Sztolcman, ornitolog, badacz ptactwa Ameryki Południowej i Sudanu, wydawnictwo wzbogacił Polskie Muzeum Przyrodnicze w Warszawie, publicysta, autor kilkuset prac.

#### **30.04:**

**1728:** + Jakub Henryk Flemming, generał feldmarszałek w służbie króla Augusta II Mocnego, pierwszy minister i zaufany króla, protektor ewangelików w Polsce, wybitny dyplomata.

#### **xx.04:**

**1678:** + Józef Naronowicz-Naroński, kartograf, wykonał kilkadziesiąt map pomiarowych dóbr Radziwiłłów i na terenie Prus Książęcych, pionier triangulacji w Polsce, pozostawił m.in. kilkutomowe pionierskie dzieło z geodezji „Księgi nauk matematycznych”.

## **MAJ**

#### **01.05:**

**1978:** + Aleksander Krupkowski, kierownik Zakładu Innych poza Żelazem Metali i dziekan Wydziału Akademii Górniczej w Krakowie, badał własności metali, procesy metalurgiczne (redukcja tlenków metali) i utleniania metali (korozja), opracował nową metodę rekryształizacji stopów po obróbce plastycznej, zajmował się termodynamiką procesów hutniczych, rozwinął termodynamiczną teorię roztworów i rektyfikacji metali, autor wielu fundamentalnych prac.

#### **02.05:**

**1903:** + Ludwik Jenike, współzałożyciel i redaktor „Tygodnika Ilustrowanego”, tłumacz dzieł W. Goethego, biograf Stefana Czarnieckiego, autor pamiętników „Ze wspomnień”.

**1928:** \* Stanisław Nardelli, działacz harcerski, walczył w Szarych Szeregach AK, światowej sławy bioterapeuta, autor kilku prac z tej dziedziny (m.in. „W kręgu biopola”), honorowy obywatel kilku miast.

#### **05.05:**

**1928:** + Józef Tomasz Rostafiński, botanik, znawca muzeów botanicznych, kierownik Ogrodu Botanicznego i profesor UJ w Krakowie, badacz Algieru; obok wielu pozostawił cenną pracę „Udział Pola-

ków w postępie nauk biologicznych i dawnych zoologicznych”.

**1978:** + Johann Móry, kompozytor, dyrektor szkoły muzycznej w Nowej Wsi Spiskiej; w dorobku kompozytorskim posiada utwory orkiestrowe i kameralne, pieśni, wiele z nich tematycznie związanych z Tatrami (Suita „Pod Krivánom”, „Slovakische Tänze”, „Im Wildbad”, „Karpatenmarsch”, poemat „Pod Tatrami”).

#### **07.05:**

**1853:** + Jerzy Harwot, pedagog, długoletni nauczyciel gimnazjum w Przemyślu, publicysta, autor rozprawki „Cieszyn i ziemia cieszyńska pod względem geograficznym i statystycznym”.

#### **08.05:**

**1778:** + Wawrzyniec Mitzler de Kolof, jeden z rzeczników polskiego oświecenia, był współtwórcą, wydawcą i redaktorem wielu pism naukowych i popularno-naukowych w Polsce, wydawał polską literaturę dawną i jemu współczesną, kroniki i źródła do historii Polski.

**1903:** + Paul Gauguin, wybitny malarz francuski, przedstawiciel symbolizmu („Złoty Chrystus”, „Walka Jakuba z zaniotem”, „Dwie kobiety tahitańskie na plaży”, „Dokąd idziemy?”).

#### **09.05:**

**1878:** \* Władysław Semkowicz, historyk, profesor UJ, aktywny turysta i krajoznawca, obok prac historycznych ogłosił szereg pionierskich publikacji dotyczących Podtatrza, a zwłaszcza Orawy i Spisza, ekspert na konferencji pokojowej w Paryżu w 1919 r., założyciel Towarzystwa Kresów Południowych.

#### **10.05:**

**1878:** \* Paweł Lazar, stolarz, pionier ruchu spółdzielczego, działacz PPS i Stowarzyszenia „Siła”, darczyńca Biblioteki Wędrownej „Siły”. + 28.07.1928.

#### **11.05:**

**1728:** \* Pierre Gaviniés, skrzypek-solista, profesor skrzypiec w konserwatorium w Paryżu, kompozytor, komponował przede wszystkim utwory na skrzypce solo lub z akompaniamentem, koncerty kameralne.

#### **12.05:**

**1003:** + papież Sylwester II — Gerbert, w porozumieniu z cesarzem Ottonem III utworzył arcybiskupstwa w Ostrzyhomiu i w Gnieźnie, organizował kościoły w Polsce, węgierskiemu królowi Stefanowi I ofiarował koronę (św. Stefana).

**1803:** \* Justus von Liebig, chemik niemiecki, profesor uniwersytetów w Giesse i w Monachium, opracował metodę analizy elementarnej, dokonał syntezy wielu związków organicznych, odkrył proces odżywiania roślin minerałami, prekursor nawożenia mineralogicznego.

**1853:** \* Antonina Englisch, jedna z najwybitniejszych taterniczek, zanotowała kilka pierwszych wejść nowymi drogami.



**1903:** \* Konstanty Zajda, pedagog, organizator i dyrektor Studium Nauczycielskiego w Częstochowie, propagator wychowania technicznego.

**1928:** \* Kurt Bacharach, amerykański kompozytor popularnych piosenek i muzyki filmowej.

**1978:** + Leon Roppel, pisarz kaszubski, napisał wiele opowiadań gwarowych, wydał kilka zbiorów, m.in. „Wybór współczesnej poezji kaszubskiej”, „Dykteryjki i historyjki z Kaszub”, przygotował do wydania serię autorów kaszubskich.

### 13.05:

**1753:** \* Lazare Nicolas Carnot, matematyk, jeden z twórców geometrii rzutowej, wybitny znawca fortyfikacji, francuski mąż stanu.

**1878:** + Andrzej Towiański, inicjator narodowej myśli mesjanistycznej, idee Towiańskiego wywarły ogromny wpływ na polskich romantyków.

### 17.05:

**1628:** + Wacław Leszczyński, kanclerz koronny, starosta generalny Wielkopolski, początkowo wyznawca Braci Czeskich, apostata, blisko współpracował z jezuitami.

**1778:** + Jan Ignacy Felbinger, opat klasztoru augustianów w Żaganiu, reformator szkolnictwa, ustanowił pięć zasad nauczania „metodą żagańską”, wydał elementarz polsko-niemiecki i rozprawkę „Przymioty, wiadomości i postępowanie dobrych nauczycieli”.

**1803:** \* Jan Nepomucen Janowski, współtwórca Towarzystwa Demokratycznego Polskiego, redaktor „Gazety Polskiej”, polemizował i zwalczał ideologię emigracyjnej prawicy, autor „Przeglądu Dziejów Polskich”.

### 18.05:

**1928:** + Bronisława Ostrowska, literatka, pozostawiła szereg zbiorów poetyckich („Chusty ofiarne”, „Z raptularza”, „Tartak słoneczny”), kilka tomów prozy („Jesienne liście”, „W starym lustrze”) a także utworów dla dzieci („Bohaterski Miś”, „Baśnie polskie”).

### 19.05:

**1653:** + Elżbieta Lukrecja, księżniczka cieszyńska, ostatnia władczyni rodu Piastów w Cieszynie.

### 20.05:

**1903:** \* Tadeusz Prejzner, muzykolog, pedagog, wytrawny prelegent, współpracował z Polskim Radiem, zbieracz folkloru.

### 22.05:

**1753:** \* Jean Baptiste Dubois de Jancigny, przyrodnik, bibliotekarz i nauczyciel historii naturalnej w Szkole Rycerskiej w Warszawie, zwolennik programu reform, założyciel Towarzystwa Nauk Fizycznych, autor krytycznego „Eseju o literaturze polskiej”, z powodu którego musiał opuścić Polskę.

**1953:** z inicjatywy Stanisława Hadyny powstał Państwowy Zespół Pieśni i Tańca „Śląsk”.

### 23.05:

**1703:** + Jan Władysław Poczebut Odlanicki, łowczy wilkomirski i stolnik oszmiański, na podstawie prowadzonego raptularza napisał pamiętnik, odzwierciedlający stan mentalności prowincjonalnej w XVII w.

**1753:** + księżna Urszula Radziwiłłowa z Wiśniowieckich, obok obfitej korespondencji pozostawiła sporo przeróbek baśni, romansów i żywotów świętych na utwory sceniczne, grane na deskach nieświszkiego teatru dworskiego.

**1903:** \* Sulo Haltsonen, fiński historyk literatury, działacz Towarzystwa Fińsko-Polskiego, badacz związków literatury polskiej i fińskiej, autor cennej bibliografii „Książka polska za granicą 1900–1933”, popularyzator literatury i twórców polskich w Finlandii.

### 24.05:

**1878:** \* Helena Mniskówna, dokumentatorka obyczajowości wyższych sfer, autorka licznych powieści („Trędowata”, „Ordynat Michorowski”, „Panicz”, „Królowa Gizella”), a także nowel.

**1928:** + Józef Sztwernia, kowal, działacz związkowy i PPSD, współorganizator Ogólnego Stowarzyszenia Spożywczego i Oszczędnościowego w Ustroniu, kierownik spółdzielni, prelegent.

**1953:** + Józef Pieniążek, malarz i grafik, w czasie swoich wędrówek namalował i opisał w kilku cyklach zastane pamiątki kultury regionalnej, m.in.: „Sztuka i zabytki naszej Orawy”, „Krajobraz i zabytki polskiego Spisza”, „O ginącym stroju ludowym i ostatnich wytwórcach”.

### 26.05:

**1978:** + Tamara Karsawina utalentowana tancerka rosyjska, tańczyła w wielu baletach na deskach najlepszych teatrów Europy.

### 27.05:

**1353:** Cesarz i król Czech Karol IV poślubił księżniczkę Annę świdnicką, bratanicę Bolka II, ostatniego niezależnego księcia śląskiego. Bezpłodna śmierć księcia pozwoliła Karolowi IV zawiązać księstwem świdnickim i jaworskim.

**1878:** \* Ferdynand Antoni Ossendowski, podróżnik i publicysta, zwiedził Daleki Wschód, Afrykę i Amerykę, napisał m.in. relacje: „Przez kraj ludzi, zwierząt i bogów”, „Niewolnicy słońca”, „Huculszczyzna” a także długo zakazaną opowieść „Le nin”.

**1878:** \* Isadora Duncan, tancerka i choreografka amerykańska, odbyła wiele podróży artystycznych, założyła wiele szkół tańca.

### 28.05:

**1928:** + ks. Walenty Barczewski, proboszcz w Brasławdzie, współzałożyciel Związku Polaków w Niemczech, publikował w prasie warmińskiej liczne prace związane z kulturą mieszkańców Warmii: „Kiernasy na Warmii”, „Piśmiennictwo polskie na Warmii”, „Geografia polskiej Warmii”; na jego cześć dawne miasto Wartembork nazwano Barczewem.



## 29.05:

1453: Po 52 dniach oblężenia wojska osomańskie sułtana Mehmeda II przełamały opór obrońców Konstantynopola, pozostającego „wyspą” otoczoną od 1326 r. przez Muzułmanów i położyły ostateczny kres Cesarstwu Wschodniorzymskiemu.

1953: Pierwsze wejście na najwyższy szczyt świata Mt Everest (8848 m) dokonane przez Edmunda Hillarygo i szperpa Norkay Tenzinga.

## 30.05:

1778: zmarł Voltaire (Francois Marie Arouet), historyk, czołowy myśliciel oświecenia, pisarz i publicysta, jeden z twórców „Wielkiej Encyklopedii Francuskiej”, obrońca praw człowieka i propagator geniuszu ludzkiego.

1928: + ks. Wilhelm Piotr Angerstein, proboszcz parafii św. Jana w Łodzi, superintendent diecezji piotrkowskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego, publicysta, wydawca pism „Evangelisch-Lutherische Kirchenblatt” i „Głosów Kościelnych”, wprowadził polskie nabożeństwa w Łodzi.

■ \* Gustav Leonhardt, profesor konserwatoriów w Wiedniu, Bazylei, Utrechcie; odtwórca utworów muzycznych z XVI i XVII w. na oryginalnych instrumentach epoki.

## 31.05:

1978: + Maja Berezowska, malarka, mistrzyni rysunków piórkiem, ilustratorka dzieł literatury polskiej i światowej.

## xx.05:

1428: pod koniec maja w bitwie wojsk Zygmunta Luksemburczyka z Turkami pod Golubcem nad Dunajem zginął sławny polski rycerz Zawisza Czarny z Garbowa.

## CZERWIEC

## 01.06:

1878: \* ks. Ryszard Paszko, naczelny kapelan, szef ewangelickiego duszpasterstwa wojskowego, kierownik Wydziału Wyznań Niekatolickich Ministerstwa Spraw Wojskowych, ofiara Katynia.

## 02.06:

1928: otwarcie nowego schroniska oddziału PTT w Katowicach na Równicy.

## 03.06:

1878: + Franciszek Maksymilian Sobieszczański, historyk, zaopatrywał w artykuły historyczne „Tygodnik Ilustrowany”, opracował około 3000 haseł do „Encyklopedii” Samuela Orgelbrandta, autor „Wiadomości historycznych o sztukach pięknych w dawnej Polsce”.

1928: \* Paweł Poloczek, gospodarz wiślański, społecznik, wieloletni prezes Zarządu Banku Spółdzielczego, Kółka Rolniczego i Koła Żowieckiego „Głuszc”.

## 05.06:

1853: + Antoni Dyboński, notariusz, prelegent Czytelni Ludowej, sekretarz Towarzystwa Domu Narodowego i Macierzy Szkolnej, działacz Związku Śląskich Katolików, prawny opiekun klasztorów.

## 06.06:

1903: \* Aram Chaczaturian, kompozytor armeński, profesor kompozycji w konserwatorium w Moskwie, przedstawiciel neoklasycyzmu rosyjskiego z wykorzystaniem pierwiastków muzyki ludowej; w dorobku m.in. słynne balety „Gajane” i „Spartakus”, symfonie, koncerty fortepianowe, skrzypcowe i in. + 01.05.1978.

■ \* Leon Szmeja, pedagog, kierownik szkół macierzowych w Rychwałdzie i Nowym Boguminie, działacz Macierzy i Związku Polskich Chórów, główny komendant ZHP na Zaozlu.

## 07.06:

1853: \* Albert Berzeviczy, minister kultury Węgier, prezes Węgierskiej Akademii Nauk, propagator turystyki tatrzańskiej

1978: + Ronald George Wreyford Norrish, fizykochemik angielski, profesor Uniwersytetu w Cambridge, badacz z zakresu fotochemii gazów, współtwórca metody fotolizy błyskowej i spektroskopii kinetycznej, laureat nagrody Nobla

## 08.06:

1878: \* Fryderyk Klimek, jezuita, historyk filozofii, wykładowca kilku uczelni jezuickich — w Krakowie, Innsbrucku, na Uniwersytecie Gregoriańskim w Rzymie, autor „Historii filozofii” i popularnej rozprawy „Nasze tęsknoty”.

1928: \* Jadwiga Brydówna, pedagog, przewodniczka tatrzańska, pracownica Obserwatorium Meteorologicznego na Kasprowym Wierchu, autorka pamiętnika.

## 09.06:

1803: \* Adolf Januszkiewicz, wygnaniec, uczestnik wielu wypraw, zwiedził i napisał szereg bezcennych prac głównie na temat Kazachstanu i jego mieszkańców.

1953: + Michał Asanka Japoń, pedagog, literat, publicysta, współredaktor „Zarania Śląskiego”, autor szeregu prac z dziedziny historii literatury polskiej, licznych artykułów o twórcach regionalnych, wielbiciel Istebnaj.

## 10.06:

1653: + Szymon Okolski, dominikanin, kapelan obozowy i przeor, spisał „Diariusz” z czasów służby wojskowej u hetmana Mikołaja Potockiego, opracował także trzymtomowy herbarz „Orbis Polonus”.

1928: \* Carl Dahlhaus, muzykolog niemiecki, wykładowca uniwersytetów w Saarbrücken i w Berlinie, znawca technik kompozytorskich, autor wielu prac („Die Music des XIX Jahrhunderts”).

1953: + Karel Domin, botanik, prof. Uniwersytetu Praskiego, propagator ochrony przyrody i utworzenia międzynarodowego Tatrzańskiego i Pieniń-

skiego Parku Narodowego, redaktor pisma „Věda Pírodní”, autor prac na temat flory tatrzańskiej.

■ + Grzegorz Fitelberg, muzyk, kompozytor, instrumentator, światowej sławy dyrygent, dyrektor Wielkiej Orkiestry Symfonicznej Polskiego Radia w Katowicach, profesor Państwowej Wyższej Szkoły w Krakowie.

## 12.06:

1928: + Antoni Józef Wagner, lekarz, zoolog, znawca mięczaków, dyrektor Państwowego Muzeum Przyrodniczego w Warszawie, któremu ofiarował swoje bogate zbiory fauny z całego świata, autor kilkudziesięciu prac naukowych.

## 13.06:

1703: \* Karol Józef Hiacynt Sednicki, podskarbi wielki koronny, rozbudował swoją rezydencję w Konstancinie, propagator hodowli bydła raso-owego sprowadzanego z Holandii.

## 14.06:

1903: + Jan Karłowicz, etnograf, językoznawca, redaktor pisma „Wisła”, współautor ośmiotomowego „Słownika języka polskiego”, autor wielu prac z dziedziny etnografii.

## 16.06:

1478: + Przemysław, książę opawski, kanonik kapituły katedralnej we Wrocławiu.

1928: + Franciszek Halfar, wójt Poręby, poseł na Sejm w Opawie, członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, działacz wielu organizacji, przyczynił się do wybudowania kościoła katolickiego w Orłowej.

## 17.06:

1703: \* John Weseley, teolog anglikański, misjonarz wśród Indian, po powrocie do Anglii początkowo związał się z braćmi morawskimi, potem współtwórca ruchu metodystycznego.

## 18.06:

1928: w wyprawie ratunkowej zginął norweski badacz i zdobywca bieguna północnego Roald Amundsen.

## 21.06:

1578: + Mikołaj Schilling, burmistrz miasta Poznania, złotnik, bibliofil, zwolennik reformacji.

1778: \* Alojzy Prosper Biernacki, propagator i praktyk nowoczesnej gospodarki rolnej w Polsce, prowadził pokazowe gospodarstwo w swoim majątku, współautor słynnej publikacji „Gospodarstwo wiejskie XIX w.”.

## 22.06:

1653: + Mikołaj Mniszech, podkomorzy króla polskiego Zygmunta Augusta, burgrabia krakowski, starosta łucki.

1903: \* Jan Wawrzynek, powstaniec śląski, działacz i prezes Związku Polaków w Niemczech na Śląsku, założyciel około 30 chorów na Śląsku Opolskim, więzień obozów hitlerowskich, po wojnie

wydatnie przyczynił się do odbudowy polskiej administracji i bankowości w Opolu.

## 23.06:

1703: \* Maria Leszczyńska, córka Stanisława Leszczyńskiego, późniejsza królowa Francji.

1903: \* Jan Walas, botanik, profesor Uniwersytetu Toruńskiego, dyrektor Ogrodu Botanicznego w Krakowie, zajmował się systematyką i geografią roślin, autor wielu prac, m.in. „Roślinność Babiej Góry”, „Szata roślinna Żywiecczyzny”, „Atlas roślin chronionych”.

## 24.06:

1728: + ks. Samuel Fryderyk Lauterbach, senior generalny Kościoła Luterńskiego w Wielkopolsce, historyk, publicysta, napisał m.in. „Polnische Chronicle”.

## 25.06:

1903: \* George Orwell, pisarz i publicysta, autor powieści: „Animal Farm”, „1984”, „Shooting the Elephant”.

1953: + Władysław Gorczyński, profesor uniwersytetu w Toruniu, klimatolog, światowej sławy badacz promieniowania słonecznego, organizator i uczestnik wielu wypraw badawczych po Afryce i Ameryce, autor kilkuset prac w różnych językach.

## 26.06:

1878: \* Paweł Kajzer, rzeźbiarz, współzałożyciel „Elsów gliwickich”, udzielał się w wielu polskich organizacjach, członek Polskiego Komisarjatu Plebiscytowego, powstaniec śląski.

## 27.06:

1603: + Jan Dymitr Solikowski, arcybiskup lwowski, celował w publicystyce w postaci dialogów: „Rozmowa kruszwicka”, „Rozmowa Gąski z św. Bartłojem” a szczególnie „Facies perturbatae Reipublicae”.

## 28.06:

1828: \* Leon Kunicki, humorysta i rysownik, współpracownik pism warszawskich, wydał zbiory: „Krajowe obrazki i zarysy”, „Nad-Bożne obrazki i powiastki”, „Szkice humorystyczne, rysunkowe i literackie”.

1878: \* Stanisław Leopold Brzozowski, publicysta związany z wydawnictwem Arcta, wytrawny krytyk konformizmu i konserwatyzmu polskiego, zwalczał ideologię ubóstwiania szlachty i młodopolską estetykę, był twórcą filozofii czynu a później filozofii pracy, obok wielu publikacji wydał szereg powieści: „Wiry”, „Sam wśród ludzi” a także „Pamiętnika”, refleksji „Widma moich współczesnych”.

## LIPIEC

## 01.07:

1928: \* Michał Cajewski, przewodnik i ratownik tatrzański, taternik, uczestniczył w 500 wyprawach ratunkowych.

## 02.07:

1778: + Jean Jacques Rousseau, pisarz, czołowy myśliciel oświecenia, współtwórca Wielkiej Encyklopedii Francuskiej, twórca utopijnej teorii wychowania indywidualnego, propagator równości społecznej i szacunku dla wspólnego dobra, napisał m.in. rozprawę „Uwagi nad Rządem Polskim”.  
1953: + Zygmunt Leśnodorski, historyk literatury, publicysta, turysta i taternik, autor wielu notatek i artykułów na tematy tatrzańskie oraz pamiętnika „Wśród ludzi mojego miasta, Wspomnienia i zapiski”

## 03.07:

1803: \* Ignacy Domeyko, inżynier górnik, profesor chilijskiej szkoły w Coquimbo, autor oryginalnego programu nauczania, stanął w obronie Araukonów, zreformował uniwersytet w Santiago, system miar i wag oraz system monetarny, przeprowadził całą serię prac badawczo-poszukiwawczych, odkrył pokłady węgla i srebra, opracował mapę geologiczną Chile, założył stacje meteorologiczne, wydał ponad 130 prac naukowych.

1903: \* Antoni Ludwik Heinrich, wybitny działacz sportów wodnych (kajakarstwo, żeglarstwo), narciarz, grafik, autor licznych artykułów i pionierskiego przewodnika „Szlaki wodne Polski”.

■ \* Adam Kunicki, neurochirurg, założyciel Kliniki Neurochirurgii i profesor Akademii Medycznej w Krakowie, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Neurochirurgów, redaktor „Neuropatologii Polskiej”, autor kilkudziesięciu prac badawczych.

1928: w Londynie nadano pierwszą kolorową transmisję telewizyjną.

## 04.07:

1928: \* Cathy Berberian, śpiewaczka amerykańska, twórczyni nowego typu recitalu muzycznego.

## 05.07:

1778: wybuch wojny sukcesyjnej pomiędzy Austrią i Prusami, zwanej „wojną ziemniaczaną”, zakończoną w 1779 r. pokojem cieszyńskim, ostatecznie pieczętującym podział i oderwanie znacznej części Śląska od Austrii.

1853: Cesarz Franciszek Józef ogłosił patent o zniesieniu serwitutów leśnych i łąkowych. Na terenie Śląska Cieszyńskiego wprowadzenie rozporządzenia spowodowało ostateczny upadek gospodarki szalańskiej i nędzę sporej części górali.

1903: uroczyste poświęcenie i otwarcie zespołu klaszornego sióstr elżbietanek w Cieszynie przy ul. Liburnia.

## 06.07:

1478: \* Thomas More, humanista, angielski mąż stanu, współtwórca ideologii odrodzenia i komunizmu utopijnego, nie uznał króla Henryka VIII jako głowy kościoła, skazany na śmierć. Jego główne dzieło — „Prawdziwie złota książeczka o najlepszym urzędzeniu Rzeczypospolitej i o nowej wyspie Utopii” wywarło wielki wpływ na rozwój cywilizacji europejskiej.

## 07.07:

1903: + Eustachy Iwanowski, ziemianin, podróżnik i zbieracz rękopisów i relacji ustnych, autor kilku prac: „Wspomnienia narodowe”, „Listki wichrem do Krakowa z Ukrainy przyniesione”.

## 08.07:

1403: zmarła przed podaną datą Anna, księżniczka cieszyńska, córka księcia Przemka I Noszaka i Elżbiety bytomsko-kozielskiej, żona księcia Henryka IX chojnowsko-olawskiego.

1753: w Cieszynie, na Rynku został otwarty klasztor elżbietanek.

1853: \* Antoni Pilecki, współpracował z wieloma pismami, autor pozytywistycznych tomików wierszy, noweli i rozpraw: „Miłość w poezji romantycznej”, „Przyroda w poezji”, „Poeta i świat” i in.

## 09.07:

1828: + Jan Benjamin Borneman, pleban zborów Braci Czeskich w Kaliskiem, potem senior zborów w Wielkopolsce, znawca języków starożytnych.

1903: \* Mieczysław Gładysz, etnograf, dyrektor Muzeum w Gliwicach, Bytomiu, profesor UJ, współorganizator Międzynarodowej Komisji do Badań Kultury Ludowej w Karpatach, autor wielu prac, m.in. „Góralskie zdobnictwo drzewne na Śląsku”, „Zdobnictwo metalowe na Śląsku”, bibliograf Juliusza Zborowskiego.

## 10.07:

1928: + Edmund Żegota Cięglewicz, pedagog, założyciel i redaktor pisma „Giewont”, jeden z najwybitniejszych taterników końca XIX w., zaliczył wszystkie wówczas uczęszczane szczyty tatrzańskie.

## 12.07:

1878: \* Zofia Stiasna, księgowa Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, rozwijała działalność charytatywną i kulturalną, organizowała przedstawienia teatralne.

1903: \* Włodzimierz Gosławski, chemik, autor wielu pierwszych przejęt w Tatrach, zginął tragicznie w czasie ucieczki na Węgry.

1928: \* Czesław Hernas, profesor Uniwersytetu Wrocławskiego, historyk literatury, redaktor pism „Literatura Ludowa”, „Teksty”, badacz literatury i kultury plebejskiej okresu baroku, autor wielu prac, m.in. dwutomowego dzieła o folklorze „W kalinowym lesie” oraz monografii historyczno-literackiej „Barok”.

## 13.07:

1978: + Antonio Veretti, kompozytor włoski, twórca oper („Il favorito del re”), „Sinfonia sacra”, i wielu innych utworów kameralnych i chóralnych.

## 14.07:

1878: + Kazimierz Bujnicki, ziemianin inflancki, redaktor pisma „Rubon”, autor powieści historycznych i obyczajowych podnoszących walory Polski szlacheckiej.



## 15.07:

1878: \* Jan Kotas, nauczyciel, założyciel Stowarzyszenia „Jedność”, członek Zarządu Głównego Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, działacz Polskiego Zjednoczenia Narodowego, członek Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, komisarz-czynny burmistrz Orłowej.

1978: + Paweł Łysek, wykładowca uniwersytetu w Nowym Jorku, znawca zagadnień literatury porównawczej, dyrektor jednego z działów biblioteki uniwersyteckiej, twórca uniwersyteckiego „Klubu Polskiego”, literat, autor szeregu powieści o tematyce beskidzkiej („Twarde żywocy Jury Odcesty”, „Marynka cera gajdosza”, „Jano i jego zbójnicy kamraci”).

## 16.07:

1928: \* Andrzej Zawada, wybitny taternik, alpinista, organizator i uczestnik wielu wypraw w góry świata, autor kilku rekordów światowych w himalaizmie zimowym, publicysta.

## 18.07:

1853: \* Jan Michejda, dr praw, adwokat, poseł na Sejm w Opawie i do Parlamentu w Wiedniu, działał w wielu organizacjach, wydatnie przyczynił się do rozwoju polskiego szkolnictwa, współtwórca Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, pierwszy polski burmistrz Cieszyna.

## 20.07:

1928: + Jerzy Leporowski, miłośnik Tatr, turysta i samotny wspinacz.

## 21.07:

1803: \* Wilhelm Raschke, ksiądz ewangelicki, nauczyciel w cieszyńskim Gimnazjum, wikary w Ligocie Kameralnej, proboszcz parafii w Bystrzycy, przebudował i wyposażył kościół, przyczynił się do wystawienia nowych szkół w Bystrzycy i w Nydku, propagator trzeźwości, autor postylli „Kazania na lekcje niedzielne i świąteczne...” i szeregu utworów poetyckich.

1903: + Henryk Grabiński, złotnik lwowski, profesor rysunku i malarstwa pejzażowego ASP w Krakowie, pejzażysta, drzeworytnik, celował w malowaniu krajobrazów zwłaszcza tatrzańskich („Widok Zakopanego w Tatrach”, „Giewont w Tatrach”, „Krajobraz tatrzański”).

## 22.07:

1603: + Łukasz Górnicki, dworzanin polskich purpuratów i króla Zygmunta Augusta, uczestnik wielu poselstw, sekretarz i bibliotekarz królewski, stylista polski, autor kilku traktatów m.in. „Dworzanin polski”, pamiętnika „Dzieje w Koronie Polskiej”.

1878: lub rok później urodził się Janusz Korczak, lekarz, psycholog i pedagog, orędownik praw dziecka, współzałożyciel żydowskiego Domu Sierot i sierocińca „Nasz Dom” w Warszawie, prelegent i publicysta, autor wielu prac („Jak kochać dzieci”, „Prawo dziecka do szacunku”), powieści: „Dzieci ulicy”, „Król Maciuś Pierwszy”, „Król Maciuś na wyspie bezludnej” i innych.

## 24.07:

1803: \* Adolphe Adam, czołowy twórca francuskiej opery komicznej („Pocztylion z Longjumeau”, „Norymberska marionetka”), baletów („Giselle”).  
1978: + Stanisław Krzyczkowski, inżynier lotnictwa, dyrektor techniczny Polskich Linii Lotniczych LOT, prezes Związku Polskich Inżynierów Lotniczych, dyrektor International Air Transport Association, popierał standaryzację sprzętu lotniczego i wyposażenia lotnisk.

■ + ks. Wilhelm Franciszek Kubsz, kapelan I Armii Wojska Polskiego w stopniu pułkownika, po 1970 r. kapelan garnizonu katowickiego.

## 25.07:

1928: + Wiktor Barabas, muzyk, profesor i dyrektor Konserwatorium w Krakowie, działacz Towarzystwa Tatrzańskiego, wyznaczył m.in. ścieżkę Pod Regłami w Tatrach.

## 26.07:

1678: + Andrzej Wiszowaty, arianin, wydawca „Biblioteki Braci Polskich”, „Catechesis ecclesiarum Poloniarum” i słynnej rozprawy „O religii zgodnej z rozumem”.

1678: \* Józef I Habsburg, król węgierski i rzymski, cesarz; zgodził się na częściową restytucję praw ewangelików na Śląsku, wydał reces egzekucyjny zezwalający na wystawienie sześciu ewangelickich „kościół łaski”, m.in. w Cieszyńcu.

1928: + Tadeusz Baird, kompozytor, profesor Akademii Muzycznej w Warszawie, w dorobku kompozytorskim znajdują się utwory orkiestrowe (sui-ta Colas Breugnon, Wariacje bez tematu, III Symfonia), wokalnie-instrumentalne i in.

1953: + Stanisław Wasylewski, pisarz, eseista, współpracował z wieloma pismami, autor m.in. cennego, bogato ilustrowanego eseju „Na Śląsku Opolskim”.

## 27.07:

1878: + gen. Ludwik Tadeusz Bystrzonowski, uczestnik misji na Bliski Wschód i w Algierze, brał udział w wojnie krymskiej, pozostawił szereg prac opisujących obserwacje z podróży i bardzo obszerny pamiętnik.

1953: + Orla Gorska, taterniczka, instruktorka taternictwa.

## 29.07:

1928: + Maria Mitkiewiczowa, taterniczka i himalai-stka, lekarz na wielu wyprawach w wysokie góry świata.

1953: + Jan Wantuła, hutnik, współzałożyciel Stowarzyszenia Młodzieży Ewangelickiej w Ustroniu, działał w kilku organizacjach, m.in. w Macierzy Szkolnej, wytrawny bibliofil, odkrywca chłopskiego ekslibrisu Jury Gajdzicy i jego popularyzator, autor kilkuset artykułów głównie dotyczących kultury regionalnej.

1978: + Aleksander Rak, malarz, grafik, witrażysta, organizator Związku Polskich Artystów Plastyków, kierownik i dziekan katedry Grafiki Warsztatowej wrocławskiej filii Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie.



### 30.07:

1853: \* Julian Fałat, malarz, profesor i rektor Akademii Sztuk Pięknych w Krakowie, pod koniec życia zamieszkał w Bystrej; twórca wspaniałych obrazów rodzajowych z polowań w okolicach Nieświeża, a przede wszystkim akwarel z Tatr i Beskidów Zachodnich, także okolic Bystrej.

### 31.07:

1853: + Kornel Makuszyński, powieściopisarz, felietonista, autor popularnych opowieści dla dzieci i młodzieży („Panna z mokrą głową”, „Awantura o Basie”, „Szatan z siódmej klasy”), popularyzator sportów zimowych wśród młodzieży, honorowy obywatel Zakopanego i honorowy członek Związku Podhalan.

## SIERPIEŃ

### 01.08:

1928: + Władysław Szajnocha, geolog, profesor UJ, założyciel i prezes Polskiego Towarzystwa Geologicznego, prezes Towarzystwa Tatrzańskiego, badacz geologii Karpat, ogłosił wiele prac i map będących wynikiem badań terenowych, m.in. „Źródła mineralne Galicji”, „Plody kopalne Galicji, ich występowanie i użytkowanie”.

### 02.08:

1928: \* Zbigniew Skoczylas, prezes Polskiego Związku Alpinizmu, prezes Towarzystwa Ochrony Tatr, taternik.

### 04.08:

1803: \* Franz Winckler, niemiecki potentat przemysłowy, obdarzony tytułem szlacheckim, wydatnie przyczynił się do błyskawicznego rozrostu i znaczenia miasta Katowic.

1978: + Michał Orlicz, profesor Instytutu Meteorologii i Gospodarki Wodnej, autor wielu prac z zakresu klimatologii i zjawisk meteorologicznych w Tatrach.

### 06.08:

1928: \* Kazimierz Waldemar Olech, inż. mechanik, alpinista, uczestnik i kierownik kilku wypraw w góry świata, zdobywca kilku rekordów Polski, autor kapitalnych zdjęć z wypraw górskich.

### 09.08:

1853: + Józef Maria Hoene-Wroński, matematyk i filozof, wg swego mniemania dokonał odkrycia „Absolutu”, w wyniku czego uznał się za kapłana reform cywilizacji przez podporządkowanie całej wiedzy regułom matematyki łącznie z religią, ogłosił szereg prac podważających odkryte metody matematyczne i prawa fizyki, rozwój komunikacji („Naukowa reforma komunikacji lądowej i morskiej”) i transportu, prekursor pojazdów gąsienicowych.

### 12.08:

1928: + Leoš Janaček, kompozytor czeski, założyciel szkoły organistów w Brnie, badacz folkloru

morawskiego, napisał pierwszą na Morawach operę narodową „Jenufa”, opery: „Przeznaczenie”, „Přihody Lišky Bystroušky”, a także „Narodní tance na Morawach”, symfonie, koncerty, utwory kameralne.

### 13.08:

1878: \* Józef Mamica, ksiądz ewangelicki, zastępca przewodniczącego Głównego Komitetu Plebiscytowego w Cieszynie, delegat Rady Narodowej na konferencję paryską, kapelan Wojska Polskiego i szef duszpasterstwa w Okręgu Pomorsko-Wielkopolskim w stopniu pułkownika.

### 15.08:

1728: + Marin Marais, kompozytor francuski, wirtuoz gamby, dyrygent i twórca oper („Alcide”, „Ariane et Bacchus”), oratorium „Te deum”.

1903: \* Stanisław Krystyn Zaremba, matematyk, docent UJ, profesor uczelni zagranicznych (USA, Canada), autor 73 prac naukowych, wybitny taternik, wspinał się także w górach Azji, redaktor „Taternika”, publikował także w innych pismach artykuły wspomnieniowe i ideologiczne: „Herezja w taternictwie”, „W ojczyste strony” i in.

1953: + Ludwig Prandtl, fizyk niemiecki, profesor politechniki w Hanowerze, badał właściwości mechaniczne materiałów, zwłaszcza poddanych na-prężeniom skręcającym, podał teorię warstwy przyściennej, z zakresu dynamiki cieczy i gazów badał przepływy burzliwe, ogłosił teorię profilu aerodynamicznego.

### 17.08:

1878: \* Stefan Czarnocki, inżynier górniczy, badacz zasobów kopalin energetycznych w Polsce i w Rosji, opracowywał ekspertyzy dla prac hydrologicznych i kolejnictwa, dyrektor naczelny Państwowego Instytutu Geologicznego w Warszawie, profesor AGH w Krakowie i prezes Polskiego Towarzystwa Geologicznego, autor „Mapy bogactw kopalnych Polski” i wielu innych prac.

1903: \* Julian Godlewski, dr prawa, międzynarodowy ekspert prawa przemysłowego, żołnierz dywizji gen. Stanisława Maczka, wydatnie wspomógł powstanie Muzeum Karola Szymanowskiego w Zakopanem, finansował kilka polskich wypraw alpinistycznych.

### 19.08:

1678: + ks. Stephanus Gorlovius, profesor, dziekan i rektor Uniwersytetu Królewieckiego, znawca języków orientalnych, publicysta.

1928: + Jadwiga Honowska, z wykształcenia matematyk, taterniczka, dokonała wielu wejść kobiecych na szczyty tatrzańskie.

■ Uroczyste poświęcenie kamienia węgielnego pod budowę polskiego schroniska PTT-S na Kozubowej.

### 20.08:

1153: + św. Bernard z Clairvaux, doktor Kościoła, poeta i mistyk, założyciel zakonu cystersów, nawoływał do krucjat, rzecznik pobożności maryjnej.

1778: + Elżbieta Frank, siostra zakonu Elżbietanek, współzałożycielka domu zakonnego w Cieszynie.

## 22.08:

1928: \* Karlheinz Stockhausen, prowadził wykłady z zakresu nowej muzyki na szeregu kursach i na uczelniach, jeden z najwybitniejszych teoretyków nowej muzyki, kompozytor utworów awangardowych.

## 24.08:

1978: + Feliks Rybicki, muzyk, pedagog, profesor PWSM w Sopocie, ilustrator muzyczny filmów, sztuk teatralnych i audycji radiowych, skomponował m.in. muzykę do adaptacji utworów Marii Konopnickiej („Marysia sierotka i krasnoludki”).

## 25.08:

1603: + Jan Zborowski, hetman nadworny koronny, wymógł na elekcie Henryku Walezym podpisanie tzw. artykułów henrykowskich i postanowień konfederacji warszawskiej, uczestnik wielu bitew.

## 26.08:

1278: pod Suchymi Krutami rozegrała się dramatyczna bitwa pomiędzy wojskami króla czeskiego Przemysła Otokara II a Rudolfem Habsburgiem, królem Niemiec, zakończona klęską i śmiercią króla Czech. Po stronie czeskiej walczyły wojska księstw głogowskiego, wrocławskiego i opolskiego. Odtąd władcy czescy zwrócili swój oręż na rozdrobnione i słabiej broniące ziemie polskie.

1928: \* Otarak Bartoś, wykładowca literatury polskiej na Uniwersytecie Karola w Pradze, redaktor pisma „Przegląd słowiański”, badacz percepcji i popularyzator współczesnej literatury polskiej w Czechach, autor wielu prac, redaktor „Słownika pisarzy polskich” w języku czeskim.

## 27.08:

1878: + Franciszek Tadeusz Rakowicz, społecznik wielkopolski, propagator programu pozytywizmu, redaktor „Gazety Toruńskiej”, „Kalendarzy Polskich”, inicjator budowy Teatru Polskiego w Poznaniu.

1903: \* Leon Gomolicki, publicysta, autor prac o polskiej i rosyjskiej literaturze romantycznej, powieściopisarz, napisał m.in. powieści: „Ucieczka”, „Białe runo”, „Wyprawa na Patmos”, „Dzkie muzy”.

1928: \* Janina Buchciana, pracownica administracji w Fabryce Maszyn Elektrycznych CELMA, turystka, ofiarą sekretarka Zarządu Oddziału PTTK „Beskid Śląski” w Cieszynie.

1978: + Stanisław Baranowski, glaciolog i meteorolog, uczestnik wypraw na Spitsbergen, prowadził także badania w Islandii, Kanadzie i na Antarktydzie, autor kilkudziesięciu prac.

## 28.08:

1803: \* Jerzy Philippek, ksiądz ewangelicki, pastor w Jaworzu i w Ligotce Kameralnej, autor „Agendy kościelnej dla zboru ligockiego”.

1828: \* Jerzy Laskarys, poeta i satyryk, wydał m.in. zbiory wierszy satyrycznych „Rarogi salono-we” i „Rarogi obywatelskie”.

## 30.08:

1753: \* Filip Nereusz Golański, pijar, nauczyciel szkół pijarskich, redaktor „Gazety Narodowej Wileńskiej”, członek Towarzystwa Przyjaciół Nauk, autor rozprawy „O wymowie i poezji”, w której wyłożył literackie prawidła klasycyzmu polskiego. 1853: \* Teodor Wierzbowski, historyk, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, opublikował bezcenne druki i noty archiwalne w „Materiałach do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzy polskich”, liczącą 5 tomów „Metrykę Koronną”, wydał 25 tytułów w ramach „Biblioteki Zapomnianych Poetów i Prozaików Polskich XVI–XVIII w.”.

1928: + Wilhelm Wien, fizyk, profesor uczelni w Akwizgranie, Würzburgu i Monachium, ustalił prawo promieniowania i prawo przesunięcia jego imienia, laureat nagrody Nobla.

1953: + Karol Berger, pedagog, działacz Macierzy i Towarzystwa Nauczycieli Polskich, dyrygent chóru nauczycielskiego, kierownik Sekcji Teatralnych Macierzy, autor kilkudziesięciu sztuk teatralnych („Wiosna Ludów czyli rok 1848 w Końskiej”, „Babska rewolucja”).

## WRZESIEŃ

### 01.09:

1653: przed podanym rokiem \* Johann Pachelbel, organista i kompozytor utworów organowych opartych głównie na motywach chorałów.

1828: + Johann Jacob Müller, malarz, dokumentalista Spisza i Tatr.

1853: \* Michał Fedorowski, wytrawny zbieracz folkloru na Białorusi, członek Lwowskiego Towarzystwa Ludoznawczego i delegat Towarzystwa Opieki nad Polskimi Zabytkami Sztuki i Kultury na Białorusi, pracownik naukowy Towarzystwa Naukowego Warszawskiego, autor 6-tomowej monografii „Lud białoruski”.

1878: \* Tullio Serafin, włoski dyrygent m.in. w Metropolitan Opera House w Nowym Jorku.

### 03.09:

1603: \* Jan Jonston, pedagog, historyk, dr medycyny, lekarz nadworny wojewody Bogumiła Leszczyńskiego w Lesznie, autor wielu znawianych prac z historii i medycyny, w tym encyklopedycznych jak „Polyhistor”.

1828: \* Władysław Łuszczkiewicz, profesor i dyrektor Szkoły Sztuk Pięknych i Muzeum Narodowego w Krakowie, historyk sztuki, wytrawny badacz polskiej architektury romańskiej, konserwator obrazów, malował także obrazy o treści historycznej.

### 04.09:

1903: \* Franciszek Glensk, kowal, członek „Sokoła” i ZHP, powstaniec śląski, prezes Okręgowego Związku Cechów Rzemieślniczych w Opolu.

**1928:** + Franciszek Wilczek, rolnik w Dobrzeniu Małym koło Opola, bibliofil, bliski współpracownik Bronisława Koraszewskiego, korespondent „Gazety Opolskiej”, poeta ludowy.

#### **05.09:**

**1953:** + Stanisław Szelański, lekarz, członek PTT i Koła Taterników Łódzian, twórca Funduszu Alpinistycznego im. Mieczysława Świerza, taternik, zaliczył wiele trudnych dróg tatrzańskich.

**1978:** + prof. inż. Józef Pilarczyk, metalurg, specjalista technik spawalniczych, kierownik działu produkcji elektrod w Hucie Baildon, dyrektor Instytutu Spawalniczego w Gliwicach, profesor Politechniki Śląskiej, autor szeregu prac naukowych.

#### **06.09:**

**1928:** + Henryk Czeczott, inż. górnik, profesor Akademii Górniczo-Hutniczej w Krakowie, uczestnik kilku wypraw w głąb Azji, odkrywca złóż złota, dokonał także penetracji geologicznej kopalń Ameryki Północnej, autor wielu prac z dziedziny geologii.

#### **07.09:**

**1853:** \* Józef Jerzy Boguski, fizyko-chemik, laborant i wykładowca na kilku uczelniach, prekursor kinetyki reakcji chemicznych („O szybkości z jaką zachodzą przemiany chemiczne”), ustalił prawo nazwane jego imieniem, zajmował się ochroną przed gazami bojowymi i materiałami wybuchowymi, autor i tłumacz wielu prac i podręczników z dziedziny chemii.

■ \* Antoni Piotrowski, malarz, rysownik, autor obrazów batalistycznych i licznych pejzaży, szczególnie tatrzańskich.

#### **09.09:**

**1928:** \* Zygmunt Michał Aleksy Skórzewski, ziemianin, autor „Wspomnień Wschodu, Dziennika podróży do Syrii, Egiptu, Palestyny, Turcji i Grecji”.

**1903:** \* Wojciech Gąsienica-Wawrtyko II, przewodnik i ratownik tatrzański, budowniczy szczepek turystycznych.

#### **10.09:**

**1603:** + Krzysztof Warszawicki, jezuita, organizator kolegium w Wilnie, rektor w Lublinie, tłumacz dzieł Heliodora („Etiopiki”) i Ludwika z Granady („Przewodnik grzesznych ludzi”, „Zwierciadło człowieka chrześcijańskiego”).

**1853:** + Feliks Rendschmidt, pedagog, wykładowca w Seminarium Nauczycielskim we Wrocławiu, bronił praw do języka polskiego, nauczyciel wybitnego działacza narodowego Józefa Lompy.

■ \* Michał Koy, prawnik, działacz Towarzystwa Tatrzańskiego w Krakowie.

**1878:** \* Ewa Łuska, literatka i eseistka krakowska, napisała m.in. zbiory: „Chińskim tuszem”, „Viraginitas”.

**1903:** \* Stanisław Nowkuński, inżynier mechanik, konstruktor wielu udanych silników lotniczych za-

stosowanych w samolotach RWD-8, słynnych RWD-9, samolotach obserwacyjnych „Czapla” i samolotach wielozadaniowych „Wilk”.

#### **11.09:**

**1903:** \* Theodor W. Adorno, muzykolog niemiecki, autor „katechizmu” awangardy muzycznej XX w. „Philosophie der neuen Music”, napisał także kilka biografii kompozytorów współczesnych.

#### **13.09:**

**1803 lub 1804:** \* Maurycy Mochnacki, teoretyk początków romantyzmu, publicysta, działacz polityczny, przywódca Towarzystwa Patriotycznego, współredaktor wielu pism, sprzeciwiał się arystokracji, domagał się reform, autor pracy programowej „O literaturze polskiej w wieku dziewiętnastym”.

**1928:** \* Józef Kvitkovič, geograf słowacki, zajmował się geomorfologią Karpat Zachodnich, autor prac z tej dziedziny.

#### **14.09:**

**1878:** \* Bronisław Piątkiewicz, pionier i prof. fotogrametrii Politechniki Warszawskiej, kierował pracami pomiarowymi nad nową mapą Tatr w skali 1:10000 w latach dwudziestych XX w., autor wielu artykułów, m.in. „Sprawa mapy Tatr”.

**1978:** + Zenon Kosidowski, eseista, dyrektor Polskiego Radia w Poznaniu, redaktor „Tygodnika Polskiego” i „Poland off Today”, autor szeregu esejów o kulturze świata starożytnego („Gdy słońce było bogiem”, „Królestwo złotych łez”, „Rumaki Lizypa”).

#### **15.09:**

**1828:** \* Julius G. Geyer, prof. gimnazjalny w Rożnawie i Nowej Wsi Spiskiej, przyrodnik, członek Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, współtwórca Muzeum Karpackiego w Popradzie, propagator ochrony lasów, wyniki swoich obserwacji przyrodniczych opublikował w wielu pracach.

**1903:** \* Michał Antonow, twórca i kierownik Archiwum Akt Dawnych Województwa Śląskiego w Katowicach, dyrektor Archiwum Państwowego tamże, autor kilku prac także z dziejów Śląska.

**1978:** + Willy Messerschmitt, niemiecki konstruktor samolotów.

#### **16.09:**

**1828:** \* Armin Bexheft, prawnik, działacz Węgierskiego Towarzystwa Karpackiego, propagator uzdrowisk spiskich i turystyki w Tatrach.

**1978:** Sylwester Kaliski, generał dywizji, profesor fizyki technicznej WAT, autor teorii ciągłego wzmacniania ultra i hiperdźwięków w kryształach półprzewodnikowych, zapoczątkował polskie badania nad zastosowaniem laserów do mikrosyntezy termojądrowej; pozostawił ponad 500 prac naukowych.

#### **17.09:**

**1803:** + Franz Xaver Süssmayr, austriacki kompozytor oper („Der Spiegel”, „Soliman II”),



dokończył pozostawione przez W. A. Mozarta „Requiem”.

### 19.09:

1903: \* Zdzisław Marian Stuglik, zoolog, badacz i znawca motyli, autor cennej pracy „Materiały do poznania motyli Śląska”, popularyzator wiedzy przyrodniczej w Polskim Radiu.

1978: + Ľudovít Ján Izák, lekarz sanatoryjny, współtwórca służby ratowniczej w Tatrach Słowackich, publicysta, redaktor pism „Vysoké Tatry” i „Krásy Slovenska”.

### 20.09:

1378: wybór drugiego papieża Klemensa VII (Avinion), będącego antypapieżem w stosunku do wybranego 08.04. Urbana VI (Rzym); początek wielkiej schizmy zachodniej trwającej do 1417 r.

1903: + Konstanty Malewski, profesor Instytutu Gospodarstwa Wiejskiego i Leśnictwa w Puławach, geolog i gleboznawca, badacz gleb południowej Syberii

### 21.09:

1853: \* Heike Kammerlingh Onnes, fizyk hollenderski, profesor uniwersytetu w Leydzie, badacz niskich temperatur, pierwszy osiągnął temperaturę bliską zera bezwzględnego, skroplił hel, odkrył nadprzewodnictwo, laureat nagrody Nobla.

1878: \* Michał Lewek, ks., duszpasterz organizacji dobroczynnych w Berlinie, kierownik Wydziału Kościelnego Polskiego Komitetu Plebiscytowego w Bytomiu, długoletni proboszcz w Tarnowskich Górach, uzyskał tytuł infułata, autor wielu cennych prac okresu Powstań Śląskich.

### 22.09:

1853: + August Schulz, szef wojsk inżynieryjnych w Egipcie, badacz geologii na Bliskim Wschodzie.

### 23.09:

1828: + Józef Lipiński, prezes Dyrekcji Rządowej Teatru Narodowego, przewodniczący Towarzystwa Iksów, propagator nowych metod nauczania, autor klasycznych romansów, m.in. „Halina i Firlej, czyli niebezpieczne zapamiętanie”.

### 25.09:

1978: + Emil Chroboczek, botanik, profesor Szkoły Głównej Gospodarstwa Wiejskiego w Warszawie w dziedzinie uprawy, hodowli i przetwórstwa warzyw, zwłaszcza pomidorów, organizator Instytutu Warzywnictwa, autor kilkunastu rozpraw naukowych, podręczników i prac popularyzatorskich.

### 26.09:

1853: \* Edmund Naganowski, popularyzator angielskiej literatury i życia teatralnego głównie poprzez „Bibliotekę Warszawską”, podejmował także skuteczne próby zainteresowania Anglików kulturą polską, przeniósł na grunt polski wiadomości o skautingu.

1978: + Jan Parandowski, profesor KUL, znawca kultury starożytnej Grecji i Rzymu, wiele jego

utworów związanych jest tematycznie ze światem starożytnym („Mitologia”, „Dysk olimpijski”, „Godzina śródziemnomorska”); tłumaczył także dzieła Homera i Cezara. Wynikiem studiów nad osobowością twórczą były biografie Oscara Wilde’a i Petrarke, esej „Alchemia słowa” a także refleksje osobiste „Niebo w płomieniach” i wiele innych

### 27.09:

1978: + Kazimierz Konstanty Demel, zoolog, badacz fauny jaskiń ojcowskich, wielkich jezior augustowskich, kierownik Morskiego Laboratorium Rybackiego w Gdyni, oceanolog, uczestnik wielu wypraw, organizator katedry biologii morza na WSR w Olsztynie, autor ponad 200 prac naukowych.

■ + Telemac Dan, pierwszy lektor języka rumuńskiego na Uniwersytecie Warszawskim, tłumacz i propagator literatury polskiej w Rumunii.

### 28.09:

1678: \* ks. Jan Barfkowius, polski kaznodzieja i rektor szkół na Mazurach, wydał kancjał „Pieśni niektóre z niemieckiego przetłumaczone”, uczestniczył w pracach redakcyjnych „Dokonałego kancjału królewieckiego”.

### 29.09:

1978: + Aleksander Maliszewski, kierownik literacki w kilku teatrach i w Polskim Radiu, poeta (zbiór „Czarna Beatrycze”), dramaturg („Droga do Czarnolasu”, „Wczoraj i przedwczoraj”), autor wspomnień „U brzegu mojej Wisły”, „Na przekór nocy”.

■ Wrocławski „Pafawag” wyprodukował pierwszy polski elektrowóz.

### 30.09:

1853: \* Antonina Domańska, autorka popularnych powieści historycznych dla młodzieży: „Paziowie króla Zygmunta”, „Historia żółtej cizemki”, „Hanusia Wierzyńkówna”, baśni „Przy kominku”.

## PAŹDZIERNIK

### 01.10:

1928: + Stanisław Noakowski, wykładowca w Szkole Malarstwa, Rzeźby i Architektury w Moskwie, profesor historii architektury na Politechnice Warszawskiej, autor kilku tysięcy szkiców, rysunków i nostalgicznymi akwarel obrazujących różne obiekty architektoniczne przede wszystkim w Polsce.

### 02.10:

1853: + Karol Ignacy Lorinser, epidemiolog, badał choroby zakaźne bydła rogatego, zajmował się epidemią dzumy i duru brzuszego.

### 03.10:

1878: \* Franciszek Duda, dr, historyk, archiwista, dyrektor Archiwum Krajowego w Krakowie, szczególnie interesował się archiwaliami dotyczącymi Pomorza Zachodniego, opublikował kilka



prac, m.in. rozprawę doktorską „Rozwój terytorialny Pomorza Polskiego (Wiek XI—XIII)”.

1928: + Ludomir Sawicki, geograf, profesor UJ, twórca Instytutu Geograficznego, współzałożyciel Polskiego Towarzystwa Geograficznego, inicjator szerokości badań nad pasterstwem karpackim, wiele uwagi poświęcił badaniom stawów tatrzańskich, uczestnik wypraw naukowych na Bałkany, do Turcji i Syjamu, autor prac naukowych i popularno-naukowych.

#### 04.10:

1978: + Konstanty Stecki, sen., przyrodnik, profesor Uniwersytetu Poznańskiego, współzałożyciel oddziału PTT w Zakopanem, autor „Zielnika roślin tatrzańskich” i wielu prac opisujących m.in. rzadkie przykłady świata roślin i zwierząt tatrzańskich.

#### 05.10:

1978: \* Ryszard Ordyński, światowej sławy reżyser filmowy i teatralny, związany z wieloma teatrami w Niemczech, Francji, USA (Metropolitan Opera House w Nowym Jorku), a także w Polsce. + 13.08.1953

1978: + Ludwik Golec, dr inż. ceramik, rzeczoznawca w zakresie cegielnictwa, kierował wieloma zakładami na terenie Polski, zajmował się także ceramiką artystyczną, kolekcjonował ceramikę ludową, sam wykonywał oryginalne kapliczki ceramiczne.

#### 06.10:

1853: + Stanisław Morawski, filareta, jeden z najwybitniejszych pamiętnikarzy epoki; pośmiertnego wydania doczekały tylko ocalałe fragmenty w trzech tomach: „Kilka lat młodości mojej w Wilnie”, „W Peterburku”, „Szlachta — bracia”.

#### 07.10:

1553: + Cristobal de Morales, kapelmistrz katedralny i pierwszy znany w Europie kompozytor hiszpański, pozostawił 20 mszy, 16 magnifikatów, około 100 motetów i innych utworów.

#### 08.10:

1778: \* ks. Karol Benjamin Lauber, proboszcz parafii i rektor ewangelickich szkół parafialnych w Warszawie, superintendent diecezji warszawskiej.

1903: \* Tadeusz Kurpiński, malarz, grafik, pozostawił wiele swoich prac ilustrujących krajobraz Podhala i Tatr (Teka tatrzańska).

#### 09.10:

1353: Cesarz Karol IV wydał akt inkorporacyjny włączający Śląsk do Korony Czeskiej.

#### 10.10:

1903: + Waleria Marrené, dama salonu literackiego w Warszawie, propagatorka emancypacji kobiet, autorka zbioru o postaciach Cyganerii Warszawskiej, polskich i obcych twórcach literatury, a także szeregu powieści obyczajowych epoki: „Dzieci szczęścia”, „Przeciw prądowi”, „Mięśnie i nerwy”, „Wśród kąkolów”.

#### 11.10:

1878: + Leon Dembowski, polityk, autor pamiętnika, wydany w fragmentach pt. „Moje wspomnienia”.

#### 12.10:

1928: \* Adam Jasiewicz, przyrodnik, dyrektor Instytutu Botaniki PAN w Krakowie, redaktor pisma „Fragmenta Floristica et Geobotanica”, autor wielu szczegółowych opracowań roślinności górskiej, m.in. „Wykaz gatunków rzadkich i zagrożonych flory polskiej”.

#### 13.10:

1928: + Tadeusz Michał Gołogórski, inżynier mechanik, profesor maszynoznawstwa rolniczego w Akademii Rolniczej w Dublanach, później na Wydziale Rolniczym Uniwersytetu Jagiellońskiego, autor wielu prac z dziedziny mechanicznej obróbki ziemi („Procesy technologiczne podczas uprawy roli”, „Praca narzędzi w ziemi”).

■ \* Alina Witkowska, historyk literatury, badaczka zbiorowości zapisanej w literaturze a rozpatrywanej z punktu widzenia socjologa; ogłosiła kilka studiów: „Ślawianie, my lubim sielanki”, „Wielcy romantycy polscy” i in.

#### 14.10:

1903: \* Stefan Jarosz, geograf i przyrodnik, prowadził badania w Ameryce, inicjator Związku Podhalań w USA, propagator Tatrzańskiego Parku Narodowego, naczelnik Wydziału Parków Narodowych i Rezerwatów przy Ministerstwie Leśnictwa, działacz ZG PTTK, autor cennych prac, m.in.: „Krajobrazy Polski i ich pierwotne fragmenty”, „Zarys ochrony przyrody”.

#### 16.10:

1978: Konklawe kardynalskie wybrało na papieża arcybiskupa metropolitę Krakowa Karola Wojtyłę — Jana Pawła II.

■ Wanda Rutkiewicz weszła na najwyższy szczyt świata — Mt Everest. Była pierwszą Polką i trzecią kobietą, która zdobyła ten szczyt.

#### 17.10:

1878: + ks. Eugeniusz Janota, przyrodnik i krajoznawca, nauczyciel szkół w kilku miejscowościach, m.in. w Cieszyńcu, autor pierwszego „Przewodnika w wycieczkach na Babią Górę, do Tatr i Piecin”, wszechstronny badacz głównie Tatr i mieszkańców Podtatrza (praca „Lud i jego zwyczaje”, „Zapiski o zaludnieniu dolin Dunajca i Popradu na Spiżu. Przyczynek do monografii Tatr”, „Wiadomość historyczna i geograficzna o Żywiecczyźnie” — wydana w Cieszyńcu).

1978: + Alina Chadwick-Onyszkiewicz, litograf, malarka, alpinistka, uczestniczyła w kilku wyprawach w Hindukuszu i w Himalajach, ustanawiając rekordy kobiece.

#### 20.10:

1928: + Józef Kotarbiński, aktor teatrów w Warszawie i Krakowie, współredagował „Scenę Pol-

ską", napisał kilka książek o tematyce teatralnej: „Z dziejów dramatu i komedii w teatrach warszawskich”, „Aktorzy i aktorki”, „Ze świata uludy”.

## 22.10:

1903: + George Wells Beadle, profesor genetyki na Uniwersytecie w Chicago, laureat nagrody Nobla, prowadził badania nad genetycznymi powiązaniami reakcji biochemicznych w organizmie, autor dzieła „Genetics and Modern Biology”.

1928: \* Radowan Kuchař, wybitny alpinista czeski, autor poczytnej książki „Dziesięć wielkich ścian”.

## 23.10:

1953: + Maurice Lugeon, profesor geologii na Uniwersytecie w Lozannie, główny twórca teorii płaszczowinowej budowy Alp i Tatr, przyjaciel Polaków, członek honorowy PTT i innych towarzystw polskich.

## 25.10:

1878: \* Tadeusz Chrostowski, podróżnik, ornitolog, prowadził badania ptaków w Ameryce Południowej, opracowywał zbiory w Muzeum Przyrodniczym w Warszawie, dla którego przeznaczył całą kolekcję, ogłosił kilka prac. Jeden z gatunków ptaków został nazwany jego imieniem (Batara chrostowski).

## 26.10:

1728: \* Jędrzej Kitowicz, proboszcz w Rzeczycach, autor cennych pozycji ilustrujących epokę, opisanych przez pryzmat własnych przeżyć i umysłowości ludzi tamtej epoki: „Opis obyczajów za panowania Augusta III Mocnego” i „Pamiętniki, czyli Historia Polski”.

## 27.10:

1553: + Miguel de Vilanova-Servet, lekarz, teolog hiszpański, antytrynitarz, spalony na stosie w Genewie z polecenia Jana Kalwina.

1953: + Zdzisław Jachimecki, założyciel i profesor katedry muzykologii na Uniwersytecie Jagiellońskim, autor monografii „Muzyka polska w rozwoju historycznym”, wielu biografii twórców polskich i zagranicznych.

## 28.10:

1928: + Wilhelm Forberger, malarz i grafik, autor kilku dużych panoram tatrzańskich reprodukowanych w wydawnictwach i na pocztówkach, honorowy członek Karpathenverein.

1978: + Bronisław Kania, pedagog, działacz „Sokoła” i POW, powstaniec śląski, po studiach w WSGW w Cieszynie prowadził zajęcia w szkołach rolniczych na terenie Wielkopolski, po 1945 r. dyrektor szkoły w Izbicku.

## 29.10:

1903: \* Mieczysław Jastrun, pedagog, wykładowca na Uniwersytecie Warszawskim, poeta i eseista, autor licznych zbiorów poezji („Dzieje nieostygłe”, „Godzina strzeżona”, „Barwy ziemi”, „Gorący popiół”), opowieści biograficznych czołowych

pisarzy polskich, tłumacz poezji francuskiej, niemieckiej i rosyjskiej.

## 30.10:

1953: + Imre Kálmán, światowej sławy węgierski kompozytor operetek: „Manewry jesienne”, „Księżniczka Czardasza”, „Hrabina Marica”, „Bajadera”.

## 31.10:

1903: \* Jan Godzimir Jaworski, sinolog i japonista, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, autor wielu prac, m.in. monografii „Japonia i Chiny”

## LISTOPAD

## 01.11:

1878: \* Stanisław Włodzimierz Majewski, naczelnik wydziału Wyższego Urzędu Górniczego w Katowicach, wykładowca historii górnictwa i hutnictwa w AGH w Krakowie, organizator Państwowej Szkoły Górniczej w Katowicach, autor wielu prac historycznych, przetłumaczył także Agricoli — „O starożytnych i nowożytnych kopalniach kruszców” i Abta — „W sprawie kopalnictwa rud ołowiu i srebra na Górnym Śląsku”.

1903: + Theodor Mommsen, profesor prawa i historii starożytnej na uniwersytetach w Lipsku, Zurychu, Wroclawiu i Berlinie, przeciwnik O. Bismarcka, autor obszernej „Historii Starożytnego Rzymu”, laureat nagrody Nobla.

## 02.11:

1903: + Antoni Pietkiewicz, publicysta, redaktor „Kłosów”, „Wędrowca”, współredaktor „Wielkiej Encyklopedii Powszechnej Ilustrowanej”, autor powieści obyczajowych, gawęd wierszowanych („Zagon rodzinny”, „Duch i krew”).

## 07.11:

1878: + Józef Szczepan Kowalewski, profesor Uniwersytetu Warszawskiego, pierwszy polski mongolista, uczestniczył w wielu wyprawach naukowo-badawczych do Mongolii i Chin, autor wielu prac językoznawczych i historycznych.

## 10.11:

1928: + Jan Łoś, historyk literatury, slawista, profesor filologii i rektor UJ, współredaktor „Języka Polskiego”, wydał 3-tomową „Gramatykę polską”, fundamentalną pracę „Początki piśmiennictwa polskiego”, przyczynił się do wydania szeregu dzieł dawnego piśmiennictwa polskiego.

■ \* Ennio Morricone, kompozytor włoski, zyskał popularność dzięki kompozycjom filmowym (m.in. „Die Schlacht von Algier”).

1978: + Eugeniusz Strzeboński, instruktor przewodnictwa, ratownictwa tatrzańskiego i narciarstwa górskiego, wybitny znawca topografii Tatr, kierownik Grupy Tatrzańskiej GOPRu, wspinacz, uczestnik wypraw w Alpy, Kaukaz i w góry Bałkanu.

### 11.11:

1978: \* Helena Boguszewska, działaczka społeczno-polityczna, przewodnicząca zespołu literackiego „Przedmieście”, członkini Głównej Komisji Badania Zbrodni Niemieckich, autorka wielu powieści prezentujących kulturę środowiskową: „Dzieci znikąd”, „Ci ludzie”, „Całe życie Sabiny”, „Czarna kura” i inne

### 14.11:

1778: \* Johann Nepomuk Hummel, czołowy pianista austriacki, improwizator, kapelmistrz; obok kompozycji koncertów, tańców na orkiestrę i in. trwałą pozycję stanowi „Grande sonate fis-moll”.  
1878: \* Leopold Staff, czołowy poeta pierwszego półwiecza XX w., autor licznych zbiorów poetyckich o coraz innym zabarwieniu: „Sny o potędzie”, „Ptakom niebieskim”, „Ucho igielne”, „Wiklina”, „Siedem Muz”; dokonał także wielu tłumacheń twórców polskich (z łaciny) i zagranicznych, także starożytnych. Doczekał tłumacheń swoich utworów na wiele języków obcych.

### 15.11:

1978: + Margaret Mead, etnolog, profesor Columbia University, znawczyni kultur ludów pierwotnych, badała wpływ instytucji wychowawczych na osobowość człowieka, autorka pracy „Kultura i tożsamość”.

### 16.11:

1603: \* Augustyn Kordecki, paulin, przeor klasztoru jasnogórskiego, napisał relację obrony klasztoru „Nova Gigantomachia contra Sacram Imaginem Deiparae Virginis”.

### 17.11:

1878: \* Stanisław Zdziański, historyk literatury, pozostawił wiele szkiców w pismach „Lud” i „Wisła”, wydał studium „Pierwiastek ludowy w poezji polskiej XIX w.”, biograf Seweryna Goszczyńskiego i in. + 02.12.1928.

1978: + Milič Blahout, inż. leśnik, ekolog, publicysta, przewodnik i ratownik, obok innych prac wiele uwagi poświęcił kozicom tatrzańskim.

### 18.11:

1678: + Giovanni Maria Bononcini, mistrz kontrapunktu, autor rozprawy „Musico prattico, skomponował wiele utworów kameralnych.

■ Uruchomiono stałe połączenie pocztowe na linii Cieszyn—Żilina—Róžomberok.

1853: \* Władysław Zamoyński, hrabia, dziedzic dóbr kórnickich, twórca fundacji pn. Zakłady Kórnickie, wykupił znaczną część lasów tatrzańskich i wprowadził tam racjonalną gospodarkę, wydatnie przyczynił się do włączenia otoczenia Morskiego Oka do Polski, doprowadził do zbudowania kolei z Chabówki do Zakopanego.

1903: + Hipolit Dominik Jewniewicz, mechanik, wykładowca mechaniki, wytrzymałości materiałów, hydrodynamiki i budowy maszyn w Instytucie Technologicznym i innych uczelniach w Petersburgu, autor szeregu podręczników i innych prac z tej dziedziny.

### 19.11:

1828: + Franz Schubert, czołowy kompozytor niemieckiego romantyzmu, mistrz pieśni, których skomponował ponad 600, ponadto zostawił wielki wybór innych utworów jak: msze (Es-dur), opery, ilustracje sztuk teatralnych, symfonie (Symfonia h-moll „niedokończona”, Wielka Symfonia C-dur), utworów kameralnych.

1903: \* Andrej Żarnov, poeta słowacki, tłumacz poetów polskich (m.in. Jana Kasprzowicza, Zygmunta Krasińskiego i Adama Mickiewicza); pozostawił przyjętą z uznaniem antologię „U polskich básników”.

1928: \* Dorota Simonides, profesor Uniwersytetu Opolskiego, wiceprezes Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego, poseł i senator, autorka wielu prac głównie o folklorze śląskim: „Współczesna śląska proza ludowa”, „Powstania śląskie we współczesnych opowiadaniach ludowych”, „Beryl śmiechu i uciechy”, „Humor śląski”; pod jej kierunkiem pokazała się obszerna monografia „Folklor Górnego Śląska”.

### 20.11:

1953: + Stefan Pieńkowski, fizyk, profesor fizyki doświadczalnej na Uniwersytecie Warszawskim, rektor uczelni, przewodniczący Polskiego Towarzystwa Fizycznego, założył Zakład Fizyki Doświadczalnej, przeprowadził nowatorskie badania w zakresie optyki atomowej i molekularnej, fotoluminescencji, budowniczy pierwszego w Polsce kaskadowego akceleratora wysokonapięciowego, redaktor pisma „Postępy fizyki”, autor 5-tomowej „Fizyki doświadczalnej”.

### 21.11:

1978: + Kazimierz Aleksander Sołtykowski, współtwórca Biura Projektów „Miasoprojekt” w Katowicach, projektant kilku osiedli, gmachów szkolnych i kościołów.

### 22.11:

1878: + Ludwik Mierosławski, przedstawiciel demokratyzmu szlacheckiego na emigracji, założyciel Towarzystwa Demokratycznego, dowódca wojsk powstańczych, publicysta, napisał m.in. 8-tomową historię „Powstanie narodu polskiego w roku 1830 i 1831”.

1903: \* Władysław Cawlas, sędzia na terenie Wielkopolski, organizator sądownictwa na Ziemi Cieszyńskiej po 1945 r., prezes Sądu Powiatowego, sędzia Sądu Wojewódzkiego w Katowicach, udzielał się w wielu organizacjach prawniczych i społecznych.

1928: \* Krystyna Siesicka, autorka popularnych powieści o tematyce młodzieżowej: „Zapałka na zakręcie”, „Jezioro osobliwości”, „Fotoplastikon” a także literackich portretów: „Urszula”, „Agnieszka” i in.

### 23.11:

1878: \* Oskar Zawisza, ksiądz, proboszcz w Cierlicku, publicysta, autor licznych artykułów w „Gwiazdce Cieszyńskiej” i w „Zaraniu Śląskim”



oraz monografii *Strumienia, zbieracz folkloru, kompozytor, napisał kilka oper ludowych i przedstawień teatralnych*.

1928: \* Jarmil Pelikan, czeski znawca literatury polskiej, zwłaszcza romantycznej, wydał kilka prac na temat percepcji twórczości Juliusza Słowackiego w społeczeństwie czeskim i polskim.

#### 24.11:

1227: Podczas zjazdu książąt dzielnicowych w Gąsawie zginął w zamachu książę krakowski Leszek Biały a książę śląski Henryk Brodaty odniósł poważne rany, w wyniku czego książę gdański Świętopełk, poddając się pod opiekę papieża, uzyskał niezależność od Krakowa.

1978: + Antoni Olcha, redaktor pism „Wieś — Jej pieśń”, „Wieś”, pisał wiersze (zbiory: „Spód strzechy”, „Zwierciadła”), prozę („Most nad urwiskiem”), reportaże („Nowa Naprawa”).

1928: + Marcin Haase, proboszcz parafii ewangelickiej w Opawie, ostatni senior diecezji morawsko-śląskiej w Monarchii Austriackiej, senior diecezji Niemieckiego Kościoła Ewangelickiego w Czechosłowacji.

#### 25.11:

1878: \* Lise Meitner, fizyk, profesor uniwersytetu w Berlinie, potem w Królewskiej Szwedzkiej Akademii Nauk Inżynieryjnych, badaczka zjawisk promieniotwórczości i radiochemii, współuczestniczka odkrycia obecności baru jako efektu rozpadu bombardowanego neutronami uranu.

1903: \* Janina Dziarnowska, powieściopisarka, napisała m.in. „Miasto nowych ludzi”, „Arkusze A-7”, „Słowo o Brunonie Jasieńskim”.

1928: + Attilio Begey, włoski entuzjasta Polski, zwolennik idei Andrzeja Towiańskiego, wydał wspomnienia o Towiańskim „U źródła”, zgromadził okazałą bibliotekę poloników, w Turynie działa Instytut Kultury Polskiej im. Begey'a.

#### 27.11:

1903: \* Zofia Krózkowska, harcmistrzyni, organizatorka drużyn harcerskich, jedna z wybitnych taterniczek, zdobywczyni kilku pierwszych przejść kobiecych w Tatrach. + 19.08.1928.

■ \* Lars Onsager, fizykochemik norweski, profesor Yale University, zajmował się teorią elektrolitów i dielektryków, rozdzieleniem izotopów, termodynamiką procesów nieodwracalnych, ustalił zasadę określającą przebieg procesu — nazwaną jego imieniem, laureat nagrody Nobla.

#### 29.11:

1378: + Karol IV Luksemburski, król Czech i cesarz niemiecki; wydatnie przyczynił się do umocnienia swojego państwa i ogólnego podniesienia kultury, rozszerzył granice państwa, między innymi uzależnił ziemie całego Śląska od Czech.

1803: \* Christian Doppler, fizyk i matematyk austriacki, profesor uniwersytetu w Wiedniu, badał m.in. zjawiska związane z ruchem fal, odkrył pozorną zmianę częstotliwości dźwięku, gdy jego źródło pozostaje w ruchu względem obserwatora (zjawisko Dopplera). + 17.03.1853.

1928: \* Andrzej Kijowski, współredaktor wielu pism („Twórczość”), eseista, autor wielu szkiców, monografii o Marii Dąbrowskiej, studiów literackich, m.in. o Witoldzie Gombrowiczu, syntezy „Listopadowy wieczór”.

#### 30.11:

1553: + Fryderyk Oelsnitz, marszałek dworu i radca księcia pruskiego Albrechta Hohenzollerna, starosta Olsztyńska i kilku innych miejscowości mazurskich.

## GRUDZIEŃ

#### 01.12:

1928: \* Jerzy Zembrzusi, inż. leśnik, działacz Ligi Ochrony Przyrody, inicjator Towarzystwa Ochrony Tatr, publicysta, współautor książki „Tatrzański Park Narodowy” i innych prac z zakresu ochrony przyrody.

#### 02.12:

1828: \* Bronisław Marczewski, inżynier kolejowy, naczelnik wydziału technicznego Kolei Warszawsko Wiedeńskiej, budowniczy kilku odcinków kolei m.in. Żąbkowiec—Sosnowiec, Warszawa—Bydgoszcz.

1878: \* Franciszek Kurpierz, inicjator Drukarni Spółkowej w Opolu, założyciel pisma „Nowiny”, wydał pierwsze polskie antologie poezji twórców śląskich: „Ze Śląska polskiego”, „Wyznanie narodowe Śląska”.

1953: + Jan Seweryn Sokołowski, malarz, profesor ASP w Warszawie, zajmował się malarstwem ściennym, projektował mozaiki i sgrafitta (m.in. w schronisku na Hali Chochołowskiej), malował także pejzaże, również o tematyce podhalańskiej.

■ + Ludwik Żarnowski, inżynier technolog, naczelny inżynier zakładów metalurgicznych w Kamienskoje, wykładowca obróbki plastycznej na Akademii Górniczej w Jekaterynospławiu, unowocześnił zakłady hutnicze w Ostrowcu Świętokrzyskim, wykładowca obróbki plastycznej na Politechnice Warszawskiej i AGH w Krakowie, wydał kilka skryptów i podstawowych prac z zakresu walcownictwa i kuźnictwa.

#### 04.12:

1728: \* Mikołaj Krebs, dr teologii, jezuita, profesor kolegium teologicznego w Pradze, przeor konwentu i nauczyciel w gimnazjum katolickim w Cieszynie, prefekt szkół w Pradze i w Nowym Mieście.

1803: + Dawid Pilchowski, jezuita, biskup koadiutor wileński, profesor literatury, tłumacz dzieł Salustiusza i Seneki.

#### 05.12:

1628: \* Jan Acoluthus, ks. dr, kaznodzieja ewangelicki we Wrocławiu, inspektor szkolny na Śląsku, jeden z redaktorów „Doskonałego kacyonału polskiego...”.

**1903:** \* Cecil Frank Powell, fizyk angielski, profesor uniwersytetu w Bristolu, zajmował się głównie promieniowaniem kosmicznym i fizyką cząstek elementarnych, miał udział w odkryciu mezonu  $\pi$  i opracowaniu fotograficznej metody obserwacji śladów cząstek elementarnych w promieniowaniu kosmicznym, laureat nagrody Nobla.

#### 06.12:

**1778:** \* Joseph Louis Gay-Lussac, profesor Ecole Polytechnique w Paryżu, odkrył dwie odmiany ciepła właściwego gazu (przy stałej objętości i stałym ciśnieniu), podał podstawową zależność pomiędzy objętością gazu a temperaturą przy stałym ciśnieniu (prawo Gay-Lussaca), dzięki metodzie miareczkowania rozwinął technologię chemiczną, określił prawo stosunków objętościowych, odkrył 2 nowe metale i kilka innych substancji.

**1903:** \* Ernest Thomas Walton, fizyk irlandzki, profesor uniwersytetu w Dublinie, w badaniach zastosował technikę akceleratorową, razem ze współpracownikiem przeprowadził pierwszą reakcję jądrową przy pomocy przyspieszonych cząstek, laureat nagrody Nobla.

**1853:** + Konstanty Ildefons Gałczyński, członek grupy poetyckiej „Kwadryga”, współpracował z wieloma pismami („Prosto z mostu”, „Przekrój”, „Tygodnik Powszechny”), autor wielu zbiorów poetyckich („Zaczarowana doroczka”), poematów („Koniec świata”, „Ludowa zabawa”), felietonów („Listy z fiołkiem”), tłumacz dzieł Williama Szekspira.

#### 07.12:

**1853:** \* Eduard Daits, długoletni lekarz w Wielkiej (Słowacja), społecznik, założyciel i kustosz Muzeum Tatrzańskie tamże.

#### 08.12:

**1803:** + Jan Taczal z Raciborza, wykładowca na Wydziale sztuk wyzwolonych Akademii Krakowskiej, opat klasztoru cystersów w Mogile.

**1903:** + Herbert Spencer, filozof brytyjski, twórca filozofii ewolucjonistycznej, którą wyłożył w 10-tomowej rozprawie „A System of Synthetic Philosophy”, prekursor socjologii.

#### 09.12:

**1953:** + Paweł Klimosz, pedagog, inspektor szkolny w Działdowie, organizator polskiego szkolnictwa na Mazurach, pracował w wielu organizacjach, współzałożyciel Muzeum Mazurskiego, kurator Diecezji Pomorsko-Wielkopolskiej Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego.

#### 10.12:

**1853:** + Enrico Damiani, włoski sławista, tłumacz literatury polskiej, przetłumaczył co piękniejsze utwory niespełna 30 polskich poetów i prozaików, które poprzedzał wyczerpującymi przedmowami, jest także autorem szeregu studiów o literaturze słowiańskiej.

#### 11.12:

**1803:** \* Hector Berlioz, kompozytor i publicysta francuski; w jego dorobku kompozytorskim m.in. sławna „Symfonia fantastyczna”, „Requiem”, „Te deum”, oratorium „Dzieciństwo Chrystusa”, opery („Benvenuto Cellini”, „Beatrycze i Benedykt”).

**1978:** + Vincent du Vigneaud, biochemik amerykański, profesor uniwersytetów w Waszyngtonie i Ilacie, badał zjawisko przyswajania aminokwasów, dokonał syntezy szeregu związków i określił ich struktury (biotyny, insuliny, hormonów); laureat nagrody Nobla.

#### 12.12:

**1803:** \* August Neilreich, prawnik austriacki, botanik, autor wielu publikacji dot. flory alpejskiej i tatrzańskej

**1903:** pojawił się pierwszy numer „Robotnika Śląskiego”, pisma wydawanego przez Tadeusza Regera.

#### 13.12:

**1528:** + Kazimierz II, jeden z najwybitniejszych książąt cieszyńskich, starosta śląski, dyplomata, przyczynił się do rozwoju miasta Cieszyna, obdarzył go wieloma przywilejami, założyciel nowego (obecnego) Rynku.

**1878:** + Robert Jan Zanibal, nauczyciel, zbieracz folkloru, część materiałów publikował w „Gwiazdce Cieszyńskiej”, autor opowieści o Ondraszku.

**1903:** \* Giorgio Clarotti, włoski znawca i propagator kultury polskiej, wydał szereg studiów poświęconych kulturze polskiej i jej czołowym twórcom.

**1903:** \* Mikuláš Stano, słowacki pedagog, popularyzator literatury polskiej, tłumaczył głównie powieści Henryka Sienkiewicza a ponadto Bolesława Prusa, Stefana Żeromskiego, Zofii Nałkowskiej.

#### 14.12:

**1978:** + Władysław Buzek, metalurg, pracował m.in. w Trzyńcu, w zakładach metalurgicznych w Brazylii i Kanadzie, tłumacz prac naukowych.

#### 16.12:

**1778:** \* Franciszek Ksawery Tadeusz Adam Euzebiusz Lubecki, członek Rządu Tymczasowego Królestwa Polskiego, minister skarbu, rozwinął handel, założył Towarzystwo Kredytowe Ziemskie, powołał Bank Polski, przygotował plany rozbudowy kopalń i hut w regionie świętokrzyskim.

#### 17.12:

**1903:** \* Erskine Caldwell, amerykański powieściopisarz, w swoich powieściach przedstawił ludzi z dołów społecznych, autor powieści: „Poletko Pana Boga”, „Śluga Boży”, „Ziemia tragiczna”.

■ Orville Wright dokonał pierwszego sterowanego lotu maszyną latającą, napędzaną silnikiem spalinowym. W kolejnej próbie Wright przeleciał dystans 260 m w ciągu 49 sekund.

**1928:** + Karol Pollak, elektryk, pracownik laboratoriów w Anglii, Francji, Niemczech, opracował

szereg technicznych wynalazków i patentów, wśród nich wyprodukował kilka odmian akumulatorów, zamienników prądu, w Białej założył znaną fabrykę akumulatorów.

### 18.12:

1803: + ks. Johann Gottfried Herder, filozof, znawca literatury i sztuki, rektor szkoły katedralnej w Rydze, nadworny kaznodzieja i superintendent w Bückeburgu, potem w Weimarze, prezes Konsystorza. Pozostawił szereg cennych rozpraw, m.in. „Ideen zur Philosophie der Geschichte der Menschheit”. Do Słowian odnosił się przyjaźnie, głoszone przez niego poglądy odbiły się szerokim rezonansem szczególnie w Czechach i na Słowacji.

1903: \* Jan Brzękowski, teoretyk sztuki, redaktor pisma francusko-polskiego „L'Art Contemporain – Sztuka Współczesna”, ideolog poezji metarealnej, wydał tomiki: „Tętno”, „W drugiej osobie”, „Nowa kosmogonia”.

1928: + Jan Dybowski, wykładowca na katedrach ogrodnictwa w Grognon i rolnictwa kolonialnego w Paryżu, kierownik działu ogrodniczego w Instytucie Naukowym Gospodarstwa Wiejskiego w Puławach, podróżnik, przeprowadził badania przyrodnicze w wielu krajach Afryki wówczas będących białą plamą, z których przywiózł bogate zbiory przyrodnicze i etnograficzne, ogłosił wiele prac w języku francuskim.

### 19.12:

1953: + Robert Andrews Millikan, fizyk amerykański, laureat nagrody Nobla, profesor Uniwersytetu w Chicago; określił ładunek elektronu, potwierdził doświadczalnie prawo A. Einsteina dotyczące zjawiska fotoelektrycznego, wyznaczył wartość stałej Plancka.

### 20.12:

1903: \* Josef Dostal, botanik czeski, profesor uniwersytetu w Pradze, autor wielu prac na temat flory czeskiej, prowadził także badania w Tatrach Zachodnich (m.in.: praca „Rozprzestrzenienie limby na Liptowskich Halach”).

### 22.12:

1853: \* Edward Reszke, bas, solista Metropolitan Opera House w Nowym Jorku i na innych wielkich scenach.

1903: \* Jan Foltyn, nauczyciel, przewodniczący Miejskiej Rady Narodowej w Cieszyźnie, administrator Teatru, prezes Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, reżyser teatrów amatorskich.

■ \* Zbigniew Grabowski, publicysta, autor licznych felietonów z wycieczek, dokumentalista tragedii tatrzańskich, tłumacz, napisał m.in. artykuły: „O dobre obyczaje turystyczne”, „Tatrzańska jesień”, cykl „Tragedie ścian tatrzańskich”, „Reportaż dokumentów”.

1978: + prof. Tadeusz Młynek, nauczyciel biologii w Gimnazjum im. A. Osuchowskiego, założyciel największego w kraju szkolnego ogrodu botanicznego, popularyzator wiedzy przyrodniczej, wy-

kładowca Wyższej Szkoły Gospodarstwa Wiejskiego w Cieszyźnie i w Olsztynie, organizator Wydziału Rolniczego i Katedry Botaniki.

### 23.12:

1878: + Fryderyk Henryk Lewęstam, duński dziennikarz, krytyk literacki, współpracował z prasą warszawską, uczestniczył w pracach nad „Encyklopedią powszechną” Samuela Orgelbranda, wydał pierwszą w Polsce czternastotomową „Literaturę powszechną”.

1903: + Mieczysław Pawlikowski, literat, członek Towarzystwa Tatrzańskiego, promotor koła entuzjastów Tatr, odbył wiele wypraw w Tatry w towarzystwie przewodnika Macieja Sieczki, redaktor pisma „Kraj”, autor dwu tomów zbioru „Obrazki i opowiadania” i in.

■ \* Bolesław Kominke, ks., administrator apostołski w Opolu, arcybiskup metropolita wrocławski, kardynał, położył wielkie zasługi wokół ożywienia życia religijnego na Śląsku, rozwinął działalność wydawniczą Wrocławskiej Księgarni Archidiecezjalnej, publicysta, autor ponad 260 publikacji.

### 24.12:

1453: + John Dunstable, kanonik katedralny, astronom i muzyk, twórca angielskiej szkoły kompozycji w XV w., pozostawił wiele motetów o treści religijnej.

1653: powołana została cesarska Komisja Religijna, która w następnym roku przystąpiła do odbierania ewangelikom wszystkich kościołów na Śląsku Cieszyńskim, także tych, które wcześniej nie były katolickimi.

1878: + Tytus Trzeciecki, założyciel huty szkła w Uściu Ruskim, współzałożyciel pierwszej kopalni ropy naftowej w Bóbrce i kilku destylarni.

### 26.12:

1903: \* Jan Pasierb-Orland, pianista w lokalach zakopiańskich, kompozytor pieśni choralnych i solowych do tekstów poetów podhalańskich.

### 27.12:

1428: w bitwie z husytami pod Starym Wielisławiem zginął ostatni książę ziebicki Jan.

1903: \* Bogdan Suchodolski, pedagog, filozof, historyk nauki i kultury, profesor uniwersytetów we Lwowie i w Warszawie, wśród wielu prac znajdujemy: „Dzieje kultury polskiej”, współautor „Historii nauki polskiej”.

1953: + Julian Tuwim, poeta, współtwórca grupy „Skamander”, wydał m.in. zbiory: „Czyhanie na Boga”, „Rzecz czarnolesska”, „Biblia cygańska”, „Bał w operze”, „Kwiaty polskie”, „Jarmark rytmów”, także antologię („Cztery wieki fraszki polskiej”), szkice literackie („Polski słownik pijacki”, „Cicer cum caule”), kilka tomów tłumaczeń poezji europejskiej.

### 28.12:

1828: + Michał Czacki, podczaszy koronny, propagator reform, autor pism antytargowickich i wyda-



nich pośmiertnie „Wspomnień z roku 1788 po 1792”.

**1903:** \* John von Neumann, matematyk amerykański, profesor uniwersytetu w Princeton, dyrektor Biura Projektów Komputerów Cyfrowych w USA, współtwórca pierwszego komputera elektronicznego w Ameryce, stworzył matematyczne pod-

stawy mechaniki kwantowej, zajmował się teorią gier.

## 29.12:

**1903:** \* Helena Moskwianka-Fikowa: nauczycielka, nauczyła w kilku szkołach na Górnym Śląsku, poetka, pisarka, autorka opowiadań dla dzieci.

# Rocznice, których datyienne nie są znane

**678:** Kallinikos, mistrz budowlany z Heliopolis wynalazł „ogień grecki” zastosowane w walkach starożytnych Greków z Arabami. Była to mieszanina wybuchowa, eksplodująca pod wpływem wody.

**1003:** Wezwany na pomoc Bolesław Chrobry opanał Czechy, pozbawiając władzy okrutnego księcia czeskiego Bolesława III Rudego, co zapoczątkowało serię wojen Bolesława z królem Niemiec Henrykiem II, zwłaszcza gdy odmówił złożenia hołdu z Czech.

**1103:** Bolesław Krzywousty najechał na Morawy z powodu wspierania pretensji do tronu polskiego brata Zbigniewa przez księcia czeskiego Borzywoja.

**1178:** ++ Jaksa z Kopanicy, słowiański książę Stodoran; jego księstwo rozpościerało się na terenie dzisiejszego Berlina. ■ Mieszko I Płatonogi otrzymał od Kazimierza Sprawiedliwego Siewierz, Bytom, Pszczynę i Oświęcim, tym samym granice Śląska przesunęły się dość znacznie na wschód. ■ \* Kazimierz I, książę raciborsko-opolski, fundator klasztoru norbertanek w Czarnowasach, nadał prawa miejskie osadom w Raciborzu, Opolu i Glucholazach.

**1228/1231:** \* Konrad I głogowski, założyciel linii Piastów głogowskich, oleśnickich i żagańskich.

**1278:** + Bolesław II Rogatka, książę legnicki, obdarzony także przydomkiem Cudacznym, miłośnik turniejów, prowadził nie zrównoważoną politykę w stosunku do swoich krewnych i kościoła. ■ \*\* Władysław, pierwszy książę oświęcimski, syn Mieszka I cieszyńskiego.

**1353:** Książę brzeski Ludwik I polecił wykonać iluminowane dzieło „Legenda obrazowa o św. Jadwidze”.

**1378:** + Tomasz z Wrocławia, lekarz cesarza Karola IV, autor cennych ksiąg: „Mihi competit”, „Alphabetum” lekarskie i traktatu „Noli erare”. ■ \*\* Bernard, książę niemodliński i strzelecki, żonaty z Jadwigą Spytkową z Melsztyna, znacznie poszerzył swoje włości, dbał o rozwój miast.

**1403:** \*\* Jan Roth, dr dekretów, sekretarz wielu władców, biskup wrocławski, przebudował kilka

obiektów w Nysie, wrogo nastawiony do Polaków, opowiedział się za straceniem w Nysie księcia opolskiego Mikołaja II.

**1453:** \*\* Małgorzata, księżna, córka księcia karniowskiego Mikołaja V a żona księcia zatorskiego Kazimierza III, dobrodziejka kościołów krakowskich, utrzymywała bliskie kontakty z dworem krakowskim. ■ We Wrocławiu rozpoczął działalność misyjną kaznodzieja pokutny Jan Kapistran, wzywający do odnowy życia religijnego, ale także nawołujący do krucjaty przeciw Turkom, bezwzględny i nieustraszony husytów i wydalania Żydów. ■ Wielkorządcą Czech Jerzy z Podiebradów wykupił Ziemię Kłodzką i księstwo ziebickie.

**1478:** \* najpóźniej w tym roku — Hans Süss z Kulmbach, wykonał kilka obrazów ołtarzowych dla kościołów krakowskich, namalował znakomity renesansowy portret króla Zygmunta Starego. ■ \* ks. Jerzy v. Polentz, służył na dworze papieskim i cesarskim, potem u mistrza Krzyżaków, komtur w Królewcu, pierwszy katolicki biskup a po sekularyzacji pierwszy ewangelicki biskup w Sambii. ■ W wiosce Zaczę pod Nową Rudą na gruncie Barbary Heinisch wybierano węgiel kamienny; jest to najstarsza wzmianka o kopalnictwie węgla kamiennego na Śląsku.

**1503:** ++ Jan Ursinus, lekarz i prawnik, wykładowca Akademii Krakowskiej, autor najstarszego polskiego podręcznika epistolografii „Modus epistolandi”. ■ \*\* Andrzej Frycz Modrzewski, czołowy myśliciel polskiego renesansu, autor obszernej rozprawy „O poprawie Rzeczypospolitej”. ■ Kasper Hochfleder założył pierwszą drukarnię w Krakowie, wielce zasłużoną oficynę, która — przejęta przez Jana Hallera — wstawiła się wydaniem pierwszych druków w języku polskim.

**1528:** + Maciej z Drohiczyzna, iluminator, wykonał drogie iluminacje do Graduału Jana Olbrachta. ■ \*\* Mikołaj Glicznar, pastor w Pasymiu, Szczytnie i w Brodnicach, polski kaznodzieja zboru luteranckiego w Poznaniu. ■ \* Grzegorz z Żarnowca, kaznodzieja i polemista kalwiński, pozostawił cenną „Postyllę” i wiele pism polemicznych. ■ \* Henryk Moller, rektor Gimnazjum Gdańskiego, autor licznych elegii i uczonych wierszy okolicznościowych. ■ \*\* Stanisław Murzynowski, duchowny luterancki, tłumacz pierwszego pol-

skiego wydania Nowego Testamentu z przydatkiem „Ortografii polskiej”, autor romansu „Historia żałosna a straszliwa o Franciszku Spierze”. ■ Książę polski Jan II Dobry wydał dla górników w Tarnowskich Górach ustawę górnica — tzw. „Ordunek Górny”.

**1553:** + Jerzy Logos, dr prawa, poeta, autor panegiryków, elegii, epigramatów, sławił Kraków i króla Zygmunta Augusta. ■ + Piotr Firlej, wojewoda lubelski i ruski, starosta i kasztelan kilku ziem, założyciel miast (Lewartów), zamków (Janowiec nad Wisłą, Lewartów), w stosunku do reformacji był nastawiony przychylnie. ■ \* Reinhold Heidenstein, dyplomata na dworze Stefana Batorego i Zygmunta Wazy, autor sześciotomowego „O wojnie moskiewskiej” i obszernego traktatu „Państwo polskie po śmierci Zygmunta Augusta, ksiąg 12” a także biografii Jana Zamoyskiego. ■ \*\* Sebastian Skarga, jezuita, profesor nauk humanistycznych, jeden z inicjatorów polskich intermedii („Klecha”, „Pan”, „Sługa”). ■ \*\* Luca Marenzio, śpiewak, kompozytor około 500 madrygałów, licznych motetów i pieśni religijnych.

**1578:** + Jan Seklucjan, kaznodzieja luterański, wydawca; napisał pierwszy wykład o luteranizmie w języku polskim „Wyznanie wiary chrześcijańskiej”, przetłumaczył katechizm, wydał pierwszy polski kancjał „Pieśni duchowne i nabożne”, „Nowy Testament” w przekładzie S. Murzynowskiego i in. ■ \* Jerzy Radziwiłł, kasztelan trocki, opiekun innowierców na podległym sobie terenie, na skutek uprzedzenia króla Zygmunta III Wazy do protestantów odsunięty od godności państwowych. ■ \*\* Młecjusz Smotrycki, arcybiskup prawosławny, rektor szkoły brackiej w Kijowie, później unita, autor cennej gramatyki starocerkiewno-słowiańskiej. ■ \* Mikołaj Komorowski, dziedzic dóbr żywieckich, starosta nowotarski, preferował gospodarkę folwarczną, wiele razy uśmierzał bunt poddanych chłopów i górali

**1603:** + Krzysztof Pawłowski, podróżnik, opłynął Afrykę, dotarł do Indii, pozostawił pierwszy polski opis geograficzny i etnograficzny Indii. ■ + Jakub Monau, humanista, podróżnik, patrycjusz wrocławski, doradca księcia brzesko-legnickiego Joachima Fryderyka, poeta. ■ + Elias Pielgrzymowski, sekretarz królewski, pisarz Wielkiego Księstwa Litewskiego, autor diariusza z podróży dyplomatycznej do Moskwy. ■ \*\* Wenzel Scherffler v. Scherffenstein, poeta niemiecki osiadły na Śląsku, propagował kulturę polską, przetłumaczył 138 fraszek Jana Kochanowskiego i utwory innych pisarzy, autor zbioru panegiryków na cześć Piastów śląskich. ■ Bp Bernard Maciejowski wydał pierwszy w Polsce „Indeks ksiąg zakazanych”. ■ Początek budowy dużego kompleksu religijnego w Kalwarii Zebrzydowskiej, ufundowanego przez wojewodę krakowskiego Mikołaja Zebrzydowskiego a oddanego pod opiekę ojców bernardynów.

**1628:** + Herman Han, manierystyczny malarz królewski, namalował szereg obrazów ołtarzowych i epitafrów w kościołach cysterskich w Oliwie i Pelplinie. ■ + Isaac van den Blocke, malarz i cechmistrz, autor dekoracji „Apoteoza Gdańska” w ratuszu staromiejskim w Gdańsku. ■ + Willem van den Blocke, człowiek reprezentant niderlandzkiego manieryzmu w Polsce, rzeźbiarz osiadły w Gdańsku, zrealizował m.in. dekorację Bramy Wyżynnej i Domu Opatów, ołtarz główny w kolegiacie w Zamościu, wiele okazałych nagrobków i epitafrów w Toruniu, Oliwie, Wilnie, Łowiczu a także w Danii, Szwecji i w Siedmiogrodzie. ■ ++ Jan Achacy Kmita, napisał m.in. „Żywoty królów polskich”, przetłumaczył kilka dzieł literatury starożytnej i współczesnej włoskiej. ■ \* Stanisław Józef Biezanowski, niewiedomy panegirysta, pozostawił „Roczniki” z dziejów Polski z lat 1666–1683. ■ ++ Marcin Błażewski, autor „Setnika przypowieści uciecznych” i traktatu „Tłumacz rokoszowy powiatu ruskiego”, przetłumaczył z łaciny kilka dzieł, m.in. Marcina Kromera „O sprawach, dziejach i wszystkich innych potocznościach koronnych polskich, ksiąg XXX”. ■ \*\* Zbigniew Morsztyn, arianin w służbie u Radziwiłłów, z Rudółki uczynił centrum spotkań wygnanych z Królestwa braci polskich, autor cennego zbioru poetyckiego „Muza domowa”. ■ Cesarz Ferdynand II rozciągnął wydany w Czechach mandat na Hrabstwo Kłodzkie i księstwa śląskie bezpośrednio podległe Habsburgom, nakazując wszystkim innowierczym mieszkańcom przejście na katolicyzm lub opuszczenie kraju. Do akcji włączone zostały oddziały dragonów Karola Lichtensteina

**1653:** + ks. Stanisław Bloch, pierwszy poreformacyjny ksiądz i dziekan katolicki w Pszczynie, przyczynił się do wzmożenia wpływów Kościoła Katolickiego w pszczyńskim państwie stanowym.

**1678:** + Krzysztof Mieroszewski, sekretarz kolejnych czterech królów polskich, fortyfikator, budowniczy bastionów w Krakowie i Częstochowie, ordynat dóbr w Mysłowicach. ■ + Fryderyk Reussner, zaskutony, obdarzony wieloma przywilejami drukarz i wydawca w Królewcu; spod jego pras wychodziły także druki w języku polskim dla ewangelików na Mazurach i Litwie. ■ + Jan Jakub Trembecki, kaznodzieja ariański w Lublinie i Kisielinie, rozpoczął pracę na przygotowaniu pierwszej antologii poezji polskiej XVII w. „Wirydarz poetycki”, dokończony przez syna Jakuba Teodora.

**1703/1704:** \* Carl Heinrich Graun, tenor, kapelmistrz dworu królewskiego, skomponował 30 oper i drugie tyle różnych kantat. ■ + Baltazar Erdmann Promnitz, hrabia rzeszy, baron pszczyński i żarski, skupiał w swym ręku wiele dóbr na Śląsku i Łużycach, odbudował zniszczone pożarami miasta Pszczynę, Mikołów, Bieruń i Żary, przebudował zamek pszczyński i wznosił Bramę Wybrańców, wspierał rzemiosło cechowe, przemysł hutniczy, gospodarkę stawową, był mecenasem sztuki.

■ \* Mateusz Schubart, kartograf Śląska, brał udział w ustalaniu granicy prusko-austriackiej po wojnach śląskich, wydał „Atlas Śląska”.

1728: ++ Jan (Ignacy) Kozyrewski, dowódca dwu pierwszych wypraw rosyjskich na Wyspy Kurylskie, autor opisu i mapy archipelagu. ■ \* Michał Kazimierz Ogiński, hetman wielki litewski, budowniczy Kanału Telechańskiego (pośrednio łączył Dniepr z Niemnem) — później nazwanego Kanałem Ogińskiego, o długości 53 km, także autor „Powieści historycznych i moralnych”, kompozytor — zwłaszcza polonezów. ■ Rozpoczęcie rozbudowy zespołu klasztornego w Krzeszowie koło Kamiennej Góry, najokazalszego przykładu sztuki barokowej na północ od Alp. ■ Jan Klemens Branicki, hetman polny koronny przystąpił do wznoszenia „Wersalu podlaskiego” w Białymstoku. ■ Duński żeglarz Vitus Bering odkrył cieśninę dzielącą kontynenty Azji i Ameryki, później nazwaną Cieśniną Beringa.

1753: \* Adam Prosper Burzyński, misjonarz na Bliskim Wschodzie, kapelan wojsk Napoleona, biskup sandomierski. ■ \* Jan Chrystian Kamsetzer, architekt króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, przedstawiciel polskiego klasycyzmu, przebudował zamek królewski i pałac w Łazienkach, zaprojektował kilka innych pałaców możnowładczych w Warszawie, Siedlcach, Pawłowicach. ■ \* Józef Kosiński, nadworny malarz Stanisława Augusta Poniatowskiego, znakomity portrecista króla i jego dworzan, znany także z wielu miniatur na kości. ■ + Jacob Kray jun., senator, historyk, autor „Historii Kieźmarku”, spisał także dzieje rodu Thurzonów i Thökölch i in. ■ Johann Canton odkrył zjawisko indukcji elektrycznej.

1778: \* Emanuel Kronbach, komisarz cyrkułu nowosądeckiego, inicjator monumentalnej monografii o Galicji; wyszedł tylko pierwszy tom pt. „Darstellungen aus dem Königreiche Galizien, insbesondere der Karpathen im Sandezer Kreise”. ■ W Mediolanie otwarto teatr operowy La Scala, najznamienitszą scenę operową Europy.

1803: + Mikołaj Wolski, szambelan króla Stanisława Augusta Poniatowskiego, autor polemiki pt. „O ustanowieniu i upadku konstytucji polskiej 3 maja 1791”, biorącej w obronę ostatniego króla. ■ \* Karol Fleming, założyciel znanej w całej Europie oficyny wydawniczej w Głogowie, specjalizującej się w emisji map i atlasów. ■ \* Rafał Hadziewicz, malarz i konserwował obrazy o treści religijnej, także cerkiewnej, znakomity portrecista okresu eklektyzmu. ■ \* Stanisław Jaszowski, wydawca „Ślawianina”, poeta, napisał m.in. „Zabawki rymotwórcze”, autor pierwszego polskiego poematu pt. „Karpaty”, w którym pomieścił opis Gór Świętokrzyskich. ■ \* Józefat Bolesław Ostrowski, publicysta, ostro krytykował różne ugrupowania emigracji polskiej, jest autorem polemik: m.in. „Pan Adam Mickiewicz i Ślawiańsz-

czyzna”; ogłosił 5 tomów „Badań krytyczno-historycznych i literackich”. ■ \* Zygmunt Schletter, antykwarez wrocławski, wydawca; zasłynął z wydań wielu dzieł literackich i historycznych zakazanych w Polsce (m.in. J. U. Niemcewicz, J. Lelewela, F. Skarbka, S. Goszczyńskiego). ■ \* Feliks Wrotnowski, redaktor „Dziennika Narodowego”, publicysta, wydał m.in. „Żywot Adolfa Januszkiewicza i jego listy ze stepów kirgiskich”. ■ + Napoleon Feliks Kościeszka Żaba, poeta, publicysta, poliglota, redaktor pisma „The Polish Exile”, podróżnik, zwiedził wiele krajów świata. ■ Angielski fabrykant Wiśe wyprodukował pierwsze stalówki. ■ Na ulicach Londynu pokazały się pierwsze parowe „taksówki”, skonstruowane przez Richarda Trevithicka. ■ Inż. C. Nixon zastosował szyny wykonane drogą kucia, które okazały się o wiele trwalsze. ■ Płk Henry Shrapnel wynalazł nowy rodzaj pocisku o dużej sile rażenia, wybuchającego przed upadkiem na ziemię. ■ W Paryżu zbudowano pierwszy most konstrukcji stalowej oparty na obliczeniach statycznych. ■ W Tarnowskich Górach otwarto Szkołę Górniczą a w Królewskiej Hucie Szkołę Hutniczą. Były to pierwsze szkoły zawodowe na Śląsku.

1828: + Aleksander Jan Konstanty Norblin, brązownik, właściciel firmy odlewniczej w Warszawie. ■ \* Aleksandra Borkowska, działaczka społeczna, redaktorka kilku pism, m.in. „Kroniki Rodzinnej”, napisała kilka opowieści dla młodzieży. ■ \* Józef Brodowski, malarzski odtwórca opisywanych w pamiętnikach i literaturze pięknej scen historycznych, zmagających bitewnych, ilustrator „Tygodnika Ilustrowanego”. ■ \* Feliks Brzozowski, liczne swoje podróże udokumentował pejzażami okolic Ojcowa, Podtatrza i Tatr. ■ \* Ferdynand Władysław Czaplicki, konspirator i powstaniec wielokrotnie więziony, wygnaniec, dziennikarz, pozostawił wiele cennych opisów w postaci artykułów i książek, m.in.: „W sybirskich tajgach — Obrazek z życia posieleńców”, „Obraz Syberii”, „Czarna Księga”, „Pamiętnik wieźnia stanu na Szpilbergu” i in. ■ \* Aleksander Despot Zenowicz, zesłaniec, gubernator Kiachty i Tobolska, wspomagał przymusowych emigrantów polskich, odbył wiele podróży po Syberii i w Chinach. ■ \* Mikołaj Kulaszewski, zesłaniec, na dalekim wschodzie poszukiwał i opisał losy polskich zesłańców a także obyczaje tamtejszych ludów, m.in. „Ze Syberii. Buriaci stepu Tuksińskiego. Wiesz Tunka i pobyt w niej kapłanów polskich od 1866 do 1875 r.”. ■ \* Jan Pietraszek, inżynier mechanik, dyrektor w zakładach A. Zamoyskiego, ulepszył konstrukcje kotłów i maszyn parowych, wielu maszyn rolniczych a także osprzętu i taboru kolejowego, obok innych opublikował dzieło „Mechanika popularna, czyli podręcznik dla inżynierów, maszynistów i techników w ogólności, tudzież dla gospodarzy wiejskich i do wykładów w szkołach przemysłowo-rzemieślniczych”. ■ \* Leonard Straszewski, malarz okresu akademizmu, malował obrazy historyczno-rodzajowe. ■ \* Szymon Tatar starszy, kłusownik, potem znakomity przewod-



nik tatrzański okresu pionierskiego, prowadził w góry ks. Józefa Stolarczyka i dr. Tytusa Chałubińskiego. ■ \* Franciszek Tępa, malarz i akwarelista, pozostawił wielką ilość pejzaży i obrazów rodzajowych ze swojej podróży po Bliskim Wschodzie. ■ \* Michał Tyszkiewicz, podróżnik, archeolog, poznał starożytne miasta egipskie Luksor i Teby, kolekcjoner starożytności, autor „Dziennika podróży po Egipcie i Nubii”. ■ + Zygmunt Zaborowski, etnolog, podróżnik, badał Howasów na Madagaskarze, ogłosił wiele prac dotyczących ludów Afryki, Australii i Azji południowej. ■ Chemik niemiecki Friedrich Wöhler otrzymał drogą laboratoryjną pierwszą substancję organiczną — mocznik. Dotąd uważano, iż mogą go wyprodukować jedynie organizmy żywe. ■ Angielski mistrz budowlany Richard Walker wyprodukował blachę falistą, o wiele wytrzymalszą od blachy prostej. ■ Hrabia Tytus Działyński umieścił w swoim pałacu w Kórniku zbiory, które dały początek słynnej Bibliotece Kórnickiej

**1853:** + Józef Brodowski, profesor Szkoły Sztuk Pięknych w Krakowie, uprawiał malarstwo akademickie, autor cennych dziś pejzaży Krakowa i okolic. ■ + Friedrich August zu Hohenlohe Oehringen, właściciel dóbr w Sławięcicach, Bytkowie, Ujeździe i Byszynie, właściciel huty „Hohenlohe”, uruchomił kilka kopalń węgla i cynku. ■ + Mikołaj Witwicki, inicjator i założyciel wielkich gospodarstw pszczelich (ok. 2000 uli), wynalazca uli dzwonowych i kłoszowych, napisał „Pszczelarstwo krajowe czyli o środkach i sposobach podniesienia pasiek do tego przynajmniej stopnia, na którym dawniej w Polsce nie były”. ■ + Sylwester Ziełiński, malarz nadworny, wykonał szereg polichromii w pałacach warszawskich, wykonywał dekoracje teatralne, zajmował się litografią. ■ \* Adolf Gabriel, działacz Węgierskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, publicysta, popularyzator jaskiń: Alabastrowej i Bielskiej w Tatrach Bielskich. ■ \* Mieczysław Geniusz, hydrolog, Towarzystwa Kanału Sueskiego, okultysta, wzięty publicysta, zbieracz sztuki na rzecz Muzeum Narodowego w Warszawie. ■ \* Adolf Hyrtek, ksiądz, redaktor „Katolika”, folklorysta, autor cennej pracy „Górny Śląsk pod względem obyczajów, języka i usposobienia ludności”. ■ \* Stanisław Maślowski, malarz, publicysta i tłumacz książek o sztuce, znakomity pejzażysta polskiego krajobrazu. ■ \* Władysław Molleson, badacz fauny Zabajkała i Mongolii, zbierał i preparował zwłaszcza okazy ptactwa, wiele z nich przesłał do polskich placówek naukowych, kustosz muzeum i biblioteki Muzeum Dalekiego Wschodu. ■ \* Jan Czesław Moniuszko, malarz scen historycznych z przełomu XVIII i XIX w., obrazów religijnych i portretów. ■ \* Jan Wojnar, wójt w Górkach Małych, wszechstronnie uzdolniony, opanował tajniki wielu zawodów, podnosił kulturę rolną, organizował dla chłopów wybieczki do wzorowych gospodarstw, współzałożyciel Kółka Rolniczego i Oświaty. ■ \* Gracjan Unger, drukarz warszawski, wydawca utworów literackich pisarzy polskich, „Encyklopedii ogól-

nej wiedzy ludzkiej”, szeregu czasopism („Wędrowiec”, „Tygodnik Ilustrowany”, „Biesiada Literacka”). ■ Ignacy Łukasiewicz pierwszy raz oświetlił wnętrza apteki lwowskiej przy pomocy wynalezionej przez siebie lampy naftowej.

**1878 +** Jan Nepomucen Bizański, pedagog, malarz, portrecista w Szkole Sztuk Plastycznych w Krakowie. ■ ++ Antoni Gąsiorowski drukarz, miał swoje drukarnie w Brodnicy, Szczytnie i w Piszku, prowadził polskie księgarnie, wydawał także pisma „Kurek mazurski”, „Polsko-Ewangelicki Posel Kościelny”, „Prawdziwy Ewangelik Polski”, „Zaradny Gospodarz Wiejski” i in. ■ + Ignacy Jasiński, malarz obrazów religijnych i cenionych portretów ■ + Roman Postępski, malarz, na emigracji malował obrazy historyczne z czasów jemu współczesnych, wykonywał dużo kopii. ■ \* Andrzej Bawół, światły chłop, powstaniec śląski, działacz Związku Polaków w Niemczech, we własnym domu prowadził świetlicę i bibliotekę polską. ■ \* Stefan Julian Brzeziński, jako zesłaniec przebywał we wsi Kołpaczewo nad Obem, autor ciekawych opisów okolic syberyjskich i tamtejszej ludności, pracownik Głównego Urzędu Statystycznego. ■ \* Paweł Heczko, nauczyciel, kierownik szkół podstawowych w Rychwałdzie i w Cieszynie, popularyzator modelarstwa, organizator wzorcowego alpinarium pod starym gimnazjum ewangelickim w Cieszynie. ■ + Klementyna Homolacowa, żona Emanuela Homolacsa a następnie Edwarda Homolacsa, współwłaścicielka dóbr zakopiańskich i znajdujących się na ich terenie kopalń i hut, które trzymała do 1869 r. ■ \* Maria Iwanowska, uczestniczka konspiracji, brała udział w akcji plebiscytowej na Śląsku, napisała powieść autobiograficzną „U źródła” z lat 1905—1906, swoje poezje wydała w tomie „Stygmat” ■ \* Maria Markowska, poetka związana z ruchem robotniczym; kilka jej wierszy znanych jest jako pieśni anonimowe („Pieśń majowa”, „Pieśń ulicy”). ■ \* Antoni Markowski, nauczyciel rysunku we Lwowie, kierownik katedry malarstwa w Lubańskich Akademii Sztuk Pięknych, malował m.in. nastrojowe krajobrazy tatrzańskie, także pejzaże o tematyce bliskowschodniej. ■ \* Ludwik Kazimierz Markus, malarz, przedstawiciel kubizmu i surrealistu, ilustrator czasopism i dzieł literackich, projektant dywanów, ofiarował kilka swoich prac do Międzynarodowej Kolekcji Sztuki Nowoczesnej w Łodzi. ■ \* Helena Romer-Ochenkowska, współpracowniczka wielu czasopism na wileńszczyźnie, autorka obrazków scenicznych („Wesele na Wileńszczyźnie”, „Rok 1863 na Litwie”), powieści („Majaki”), licznych broszur oświatowych. ■ \* Anna Zahorska, autorka wierszy (zbiory: „Pieśni walki”, „Dniom zmarłych wstania”), poematu „Brunhilda”, powieści („Utopia”), komedijek dla dzieci, szkiców krytyczno-literackich i in. ■ \* Helena Zboińska-Ruszkowska, polska śpiewaczka sopranowa o bardzo dużym wyborze repertuaru, śpiewała w teatrach Europy i USA. ■ Niezależnie od siebie Tomasz Alva Edison i Joseph Wilson Swan wynaleźli żarówkę o różnych

włóknach; żarówki świeciły zaledwie 40 godzin. ■ Szkocki inżynier Dugald Clerk skonstruował silnik dwusuwowy. ■ Hannibal Goodwin zastosował błonę celuloidową jako nośnika obrazu fotograficznego, dając początek filmowi fotograficznemu. ■ Ernest Abbe udoskonalił mikroskop dzięki zastosowaniu jednorodnego obiektywu immersyjnego, pozwalającego uzyskać niespotykane dotąd powiększenie 2000:1. ■ Sidney Gilchrist Thomas zastosował bogaty w fosfor żużel po wytopie stali na cenny nawóz pod nazwą mączki Thomasa.

1903: + Władysław Bakałowicz, malarz, emigrant, malował portrety i sceny z różnych wydarzeń współczesnych artystów. ■ + Stanisław Kostka Czerniejewski, wydawca i redaktor „Gwiazdy Piekarskiej” i „Gazety Katolickiej” w Piekarach. ■ \* Wojciech Fleck, malarz, kierownik Biura Wystaw Artystycznych w Zakopanem, autor licznych pejzaży, kompozycji kwiatowych, martwych natur. ■ \* \* Irena Gieysztorowa, klimatolog, badała w Tatrach wielkość opadów, spływy wód, obok innych prac ogłosiła „Studium porównawcze nad bilansami wodnymi zlewni tatrzańskich”. ■ \* Aleksander Jędrzejewski, profesor PWSSP we Wrocławiu, scenograf, współtwórca siedmiu obrazów na wystawę światową w Nowym Jorku, malował także rozległe pejzaże. ■ + Ks. dr Wilhelm Karl Koelling, proboszcz parafii ewangelickiej w Proślicach, superintendent w Pszczynie, autor cennych prac „Dzieje ariańskiej herezji”, „40 lat w winnicy pańskiej” i in. ■ \* Zenon Kononowicz, malarz, pedagog w Szkole Rysunku i Malarstwa w Lublinie, w Liceum Sztuk Plastycznych w Nałęczowie, malował głównie pejzaże i martwe natury. ■ \* Stanisław Kowenicki, wybitny turysta górski, wspinacz i narciarz, działacz PTT i PTTK w Krakowie. ■ \* Jan Kotajny, historyk, pedagog, dyrektor gimnazjów w Rybniku, Cieszyźnie i w Gliwicach, wizytator Kuratorium Okręgu Szkolnego Katowickiego. ■ + Piotr Kowalewski, malarz, profesor Akademii Sztuk Plastycznych w Petersburgu, malował obrazy batalistyczne. ■ \* Jerzy Ryszard Krauze, malarz, emigrant, kubista. ■ \* Józef Niemczyński, wytrawny tłumacz literatury i publicystki kulturalnej na język rosyjski, poza nowelami H. Sienkiewicza tłumaczył utwory Arkadego Fiedlera, Janusza Przymanowskiego, Wojciecha Żukrowskiego. ■ \* Efraim i Menasze Seidenbeutel, bracia bliźniacy, malowali wspólnie nastrojowe martwe natury (motyw kwiatów w oknie), także pospolite widoki różnych zakątków Warszawy, Kazimierza nad Wisłą i Helu; obaj zginęli w obozie. ■ \* Mieczysław Szymański, pedagog na ASP w Warszawie, zyskał szczególne uznanie w dziedzinie sztuki dekoracyjnej i udane projekty tkanin ■ + Władysław Ściborowski, długoletni lekarz w Szczawnicy, działacz Pienińskiego Oddziału PTT, publicysta, redaktor „Zdrowowiska”, w swoich pracach podnosił walory uzdrowisk podtatrzańskich i pienińskich. ■ \* Wacław Taranczewski, malarz, malował pejzaże, portrety i martwe natury, wykonał poli-

chromie w kościołach poznańskich. ■ + Adam Uznański, właściciel dóbr szafarskich, działacz Towarzystwa Tatrzańskiego, organizator budowy schroniska TT nad Morskim Okiem, założyciel kąpieliska w Jaszczurówce. ■ \* Marek Włodarski, wykładowca ASP w Warszawie, uwielbiał nawną sztukę prowincjonalną, później abstrakcjonista. ■ \* Jan Wodyński, malarz, organizator ZPAW w Katowicach, wykładowca na uczelniach sztuk plastycznych w Toruniu, Gdańsku i w Warszawie, uprawiał malarstwo sztalugowe i monumentalne o tematyce przyrodniczej. ■ Johann August Brinell opracował metodę badania twardości materiałów; wielkość odcisku stalowej kulki jest miarą twardości badanego materiału. ■ Słynna fabryka optyczna Zeissa wyprodukowała skonstruowany przez Henry'ego Wilhelma Siedemtopfa i Richarda Zsigmondy'ego mikroskop o rozdzielczości jednej tysięcznej milimetra.

1928: + Ignacy Domagałski, pracownik Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszyźnie, działacz Macierzy Szkolnej. ■ + Karel Drož, czeski podróżnik po Azji i Afryce, krajoznawca, autor wielu artykułów i książek o Pieninach, Podtatrzu i Tatrach pisanych po czesku a ilustrowanych przez Polaków Walerego Eljasza i Stanisława Witkiewicza. ■ \* Tadeusz Dudziński, malarz, autor szeregu cykli tematycznych, w tym także religijnych (częsty motyw „Ukrzyżowanie”). ■ + Eugeniusz Geyer, przemysłowiec łódzki, fundator wielu zakładów leczniczych i dobroczynnych w Łodzi. ■ \* Zbigniew Jaskierski, wykładowca ASP w Warszawie, przedstawiciel polskiego koloryzmu dramatycznego, głosił tezę, że piękno zostało poddane działalności destrukcyjnej. ■ \* Zbigniew Janusz Kotański, geolog, prowadził szerokie badania w Tatrach, autor wielu prac naukowych i popularno-naukowych, m.in. „Jak powstają góry?”, „Przewodnik geologiczny po Tatrach”, „Z plecakiem i młotkiem przez Góry Świętokrzyskie”. ■ \* Aladár Marček, bibliotekarz stacji badawczej Tatrzańskiego Parku Narodowego w Czechosłowacji, autor szeregu bibliografii, wydawca albumu „Od Krywania do Jaworzyny”. ■ + Adam Napieralski, redaktor „Katolika”, założyciel wielu organizacji pomocowych i gospodarczych (Bank Ludowy), wykupił szereg tytułów gazet śląskich, opowiadał się za bliską współpracą z Niemcami. ■ \* Libuše Pačlová, botaniczka, prowadziła gruntowne badania roślinności najwyższych pięt tatrzańskich, ogłosiła szereg prac na ten temat, opracowała też stanowiska pojedynczych roślin tatrzańskich, wiele uwagi poświęciła sprawom ochrony przyrody. ■ \* Jerzy Rosołowicz, teoretyk sztuki, malarz, malował kompozycje ze świata natury, wtapiał w malarskie podłoże szklane soczewki. ■ Teresa Rudowicz, mistrzyni współczesnego polskiego kolażu. ■ + Wojciech Rybicki, farmaceuta, założyciel Banku Spółdzielczego, pierwszy polski burmistrz Mikołowa. ■ \* Jacek Sienicki, profesor ASP w Warszawie, malarz krajoobrazów miejskich i wiejskich, pojedynczych motywów roślinnych w konwencji z pogranicza pol-

skiego koloryzmu i ekspresjonizmu. ■ + Jerzy Jan Śliwka, słynny koniakowski pomolog, długoletni prezes Kółka Rolniczego w Istebniej, działacz Towarzystwa Rolniczego. ■ \* Jerzy Tchórzewski, malarz, prowadził zajęcia na warszawskiej ASP, malował obrazy abstrakcyjne, podjął także tematykę sakralną w malarstwie współczesnym („Znak krzyża”). ■ \* Risako Uchida-Yoshigami, tłumaczka współczesnej polskiej literatury, głównie młodzieżowej na język japoński (L. J. Kerna, K. Makuszyńskiego, J. Parandowskiego i in.). ■ \* Shozo Yoshigami, tłumacz, współtwórca tłumaczonej na japoński antologii polskich opowiadań współczesnych, przetłumaczył kilka tytułów literatury polskiej (J. Andrzejewskiego, J. Broszkiewicza, S. Lema). ■ Fritz Pfeleumer zastosował odkryte przez Valdemara Poulsena zjawisko zmiennego magnesowania przesuwającego się drutu; zastępując drut taśmą, dał początek magnetycznemu zapisowi dźwięków. ■ John Logie Baird przekazał pierwszy obraz telewizyjny z Londynu do Nowego Jorku; przedsiębiorcy brytyjscy rozpoczęli produkcję pierwszych domowych odbiorników telewizyjnych. ■ Polski inżynier Stefan Bryła zaprojektował pierwszy w świecie most konstrukcji spawanej na rzece Słudwi koło Łowicza. ■ Początek budowy kolejowej magistrali węglowej z Katowic do Gdyni.

1953: + ks. bp. Franciszek Bończak, redaktor kilku pism, organizator i dyrygent chorów, proboszcz kilku parafii, rektor Seminarium w USA, od 1924 biskup, założyciel Kościoła Narodowego w Polsce. ■ + Waldemar Cwenarski, malarz i grafik pozostający pod wpływem osobistych

tragedii, autor malarskich przedstawień chwili wspomnień lub obserwacji codzienności, kreślonych gwałtownie ograniczoną paletą barw. ■ + Mojżesz Kisling, malarz polskiego pochodzenia związany z Paryżem, jeden z głównych przedstawicieli Ecole de Paris, w swoich przedstawieniach postaci wykorzystywał stroje ludowe. ■ + Bronisława Rychter-Janowska, malarka, na swoich płótnach utrwalała realistyczne widoki polskiej architektury wiejskiej. ■ + Władysław Studnicki-Gizbert, ekonomista, zesłaniec, autor kilku prac („Rosja w Azji Wschodniej”, „Daleki Wschód w polityce światowej”). ■ + Czesław Wdowiszewski, nauczyciel i kierownik Szkoły Sztuk Plastycznych w Warszawie, malował początkowo kompozycje historyczne („Wjazd Ottona do Gniezna”), potem uprawiał malarstwo rodzajowe i portretowe. ■ W USA zaprezentowano pierwsze projekcje filmu panoramicznego z dźwiękiem stereofonicznym. ■ Pilot Charles Yeager osiągnął na samolocie Bell „X-1” szybkość dwukrotnie większą od szybkości dźwięku — 2570 km/godz. ■ Prof. Auguste Piccard w zbudowanym przez siebie balonie zanurzył się na głębokość 3150 m. ■ W USA weszły w użycie pierwsze kuchenki mikrofalowe.

1978: + ks. Rudolf Goszyk, długoletni duszpasterz zboru ewangelickiego w Błędowicach. ■ + Juliusz Studnicki, wybitny polski kolorysta, czołowy przedstawiciel szkoły sopockiej, profesor ASP w Warszawie, uprawiał także malarstwo ścienne, ozdobił wiele odbudowanych kamienic w Gdańsku i w Warszawie.

**Uwaga: w kalendarium zastosowano następujące skróty:**

- \* — urodził się
- \*\* — urodził się około podanego roku
- + — zmarł
- ++ — zmarł około podanego roku
- / — wydarzenie miało miejsce pomiędzy podanymi datami
- — wydarzenie miało miejsce w podanym wyżej dniu lub roku
- xx xx: — nieznanego dnia i miesiąca

Postacie lub wydarzenia związane z regionem cieszyńskim podane są drukiem wytłuszczonym.

W zestawieniu podane są wyłącznie rocznice w 25-letnich odstępach czasu.

Opr.: WŁADYSŁAW SOSNA



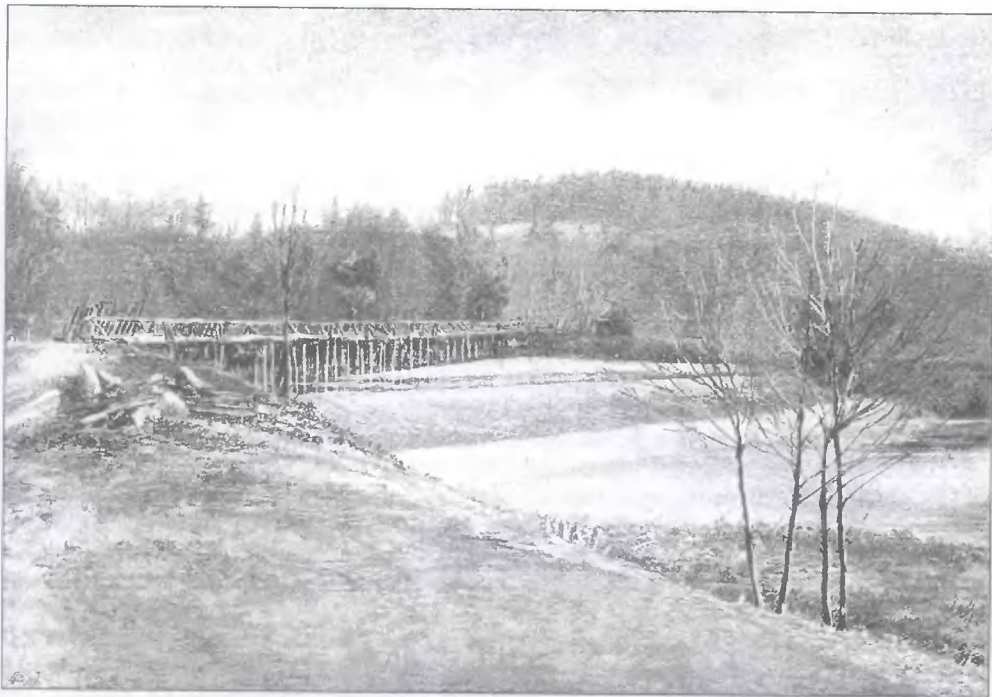
REGINALD KNEIFEL

TOPOGRAFIA  
CESARSKO-KRÓLEWSKIEJ CZĘŚCI ŚLĄSKA.  
Z KSIĘSTWA CIESZYŃSKIEGO (III)

WODY

Księstwo to ma wiele nie pozbawionych znaczenia rzek. Oto one:

1. Wisła. Ma ona trzy główne źródła blisko polskiej granicy przy górach: Malnow, Wieczinkow, Magurczany i Baranio. Źródła z gór Malnow i Wieczinkow nazywają się przy ich złączeniu Rzeką Malinką. Bardziej na południe z góry Magurczany wytryska źródło Biała, ale nie owa Biała, która wypływa przy Skalce i oddziela Bielskie od Polski. Wreszcie, jeszcze bardziej na południe z góry Baraniej wypływa najsilniejsze źródło Rzeką Czarna, która swój bieg kieruje na północny zachód, łączy się zaraz pod górą Zauny ze wspomnianą Białą, a pod górą Cieńków z Malinką, a od leżącej przy niej wsi Wisły nazwę swą wieździe, albo tej wsi nazwę swoją daje. Odtąd niemal po linii prostej



Rzeka Olza, III jaz w Cieszynie. Stan z połowy XIX wieku.



Fragment drewnianej zabudowy Jablonkowa. Stan z połowy XIX wieku.

płyńie do Strumienia, zakręca na wschód aż do Galicji i jest granicą między Pszczyńskim Wolnym Państwem Stanowym i Księstwem Bielskim.

2. Elza lub Olza. Ona również wypływa na granicy Polski, ale bardziej na południe niż Wisła, przy górach Barania, Ganczarka, Zuprom i Rzowka. Ma ona kilka dopływów od leżącego na południe od ostatniej z gór tak zwanego Wolego Szańca, Koniakowa i wielu innych. Jej nurt wiedzie na zachód do Jablonkowa, potem idzie na północny zachód do Cieszyna, potem mija Frysztat i wpada na północ od Bogumina do Odry.

3. Ostrawica, która ma swoje pier-

wsze źródło na granicy węgierskiej z góry Sulow, płynie na południowy zachód i dzieli, aż do ujścia do Odry koło Gruszowa, Frydeckie i Cieszyńskie od Moraw.

4. Stonawka. Ma swój początek na granicy frydeckiej, częściowo na północ na górze Ropiczce, częściowo między Kiczera a Praszywą. Te główne źródła jednoczą się koło Ligoty pod tymi górami, wzmagają się przez wiele innych i idą na północ, by niedaleko od Frysztatu wpaść do Olzy.

5. Brynica lub Brenna. Owa wypływa na granicy bielsko-galicyskiej, mija wieś Brenna, poniżej jej łączy się z Leśnicą i koło Harbutowic wpada do Wisły.

6. Leśnica. Ma swoje źródła częściowo przy granicy galicyjskiej, częściowo przy górze Kamień, a przy wsi Brenna wpada do Brennicy.

7. Ropiczanka, której źródła są na Frydeczczynie zarówno przy górze Ropiczce, jak i Ropicy. Pod Cieszynem wpada do Olzy.

8. Piotrówka, która ma swoje źródła przy Zamarskach, które jednoczą się pod Hażlachem i przez Małe i Wielkie Kończyce idą do Olzy przy wsi Zawada.

9. Czadeczka. Ma swój początek na galicyjskiej granicy, obok Szańców Hajdukowskich wpadają do niej Skalica, której źródła są bardziej na zachód i inne potoki, przy wsi Czadca jednoczy się z rzeką o tej samej nazwie i płynie dalej na Węgry (teraz Kysuca).

Rzekami Wisłą i Olzą rocznie spławia się ponad 20.000 sążni kwadratowych drewna opałowego z oddalonych lasów górskich. Drzewo spławiane Olzą służy mieszkańcom Cieszyna, owo na Wiśle natomiast transportowane jest na tratwach do sprzedaży do Krakowa.

## GÓRY I LASY

Pod względem gór i ukształtowania terenu to księstwo dzieli się na dwie dość podobne części. Można by więc nazwać część rozciągającą się w stronę zachodu i północy, czyli Moraw i Pruskiego Śląska okolicą nizinną, drugą zaś część, w stronę Węgier i Galicji, okolicą górską. Jest to jeszcze kontynuacja Gór Sudeckich i dopiero koło Jabłonkowa na granicy węgierskiej jest przerwa, od której się zaczynają Góry Karpackie.

Między końcem tych pierwszych gór a początkiem tych drugich jest gęsty, dziki i bardzo szeroki las, przez co jedyną drogą jest droga w przecince leśnej.

Najbardziej znacznymi wśród tych gór są następujące:

Beskid albo Długa Góra. Wyznacza on granicę między Węgrami a Cieszyńskim, od zachodu dochodzi do Góry Połom, od północy do Góry Uplaz i jest oddalony od Cieszyna na 3 1/2 mili niemieckiej w kierunku południowo-wschodnim.

Chelm, wysoka góra, jedną niemiecką milę na wschód od Cieszyna. Na południe od drogi z Cieszyna do Skoczowa między Wisłą a Olzą.

Czantoria (Wielka) między Wisłą a Olzą, 1 3/4 mili na południowy wschód od Cieszyna. Od północy dochodzi do Małej Czantorii, od zachodu do Małego Ostrego.

Czantoria (Mała) do południa dobija do Wielkiej Czantorii, od zachodu do Małego Ostrego. Leży między Wisłą a Olzą, prawie 1 1/2 mili na południowy wschód od Cieszyna.

Godula, wysoka góra niedaleko od frydeckiego, na południowy wschód od Ligoty, 1 1/2 mili na południowy zachód od Cieszyna. Z tej góry wypływa kilka potoków uchodzących do Stonawki.

Hexenberg, czyli Góra Czarownic, po polsku Girowa, na granicy, którą chcą ustalić Węgrzy, 3/4 mili na południowy wschód od Jabłonkowa, 3 1/2 mili od Cieszyna.

Jaworowy trochę ponad 2 mile na południe od Cieszyna, leży na zachód od wsi Tyra i dochodzi od wschodu do Góry Ostry.

Kamienny, niedaleko granicy polskiej między źródłami Leśnicy i Wisły, 3 mile na południowy wschód od Cieszyna.

Kamienite na granicy frydeckiej leży na 2 3/4 mili na południe od Cieszyna. Ciągnie się wzdłuż granicy frydeckiej aż do Góry Połom, dochodzi od północy do Góry Ostry i od wschodu do Kozubowej.

Kiczera blisko frydeckiego, 1 3/4 mili na południowy zachód od Cieszyna, od północnego wschodu dochodzi do Goduli, na południowy zachód do Praszywej. Między Kiczera i Praszywą znajduje się źródło Stonawki.

Kobyła na zachód przy Wiśle, 2 3/4 mili na południowy wschód od Cieszyna, dochodzi od południa do Góry Wielki Dupny.

Kotarz we frydeckim, przez niego przechodzi granica, jest oddalony dobre 2 mile na południowy zachód od Cieszyna, od południowego wschodu styka się z Ropiczką. Od wschodu przy tej górze wypływa jedno ze źródeł Stonawki.

Kozubowa na zachód od Jabłonkowa, 2 3/4 mili na południowy wschód od Cieszyna, od zachodu dochodzi do Kamienitego.

Młada Góra na prawym brzegu Olzy w niedużej odległości od jej źródeł, 3 1/2 mili na południowy wschód od Cieszyna, od północy dochodzi do Małego Dupnego.

Ostry, trochę ponad 2 mile na południowy wschód od Cieszyna, styka się od zachodu z Ropicą.

Ostry (Mały) między Olzą a Wisłą, 1 1/2 mili na południowy wschód od Cieszyna, dochodzi od wschodu do Wielkiej Czantorii, od północnego zachodu do Wróżnej.

Połom 3 1/2 mili na południe od Cieszyna u zbiegu granic z Frydeckim i Węgrami, od północy styka się z Kamienitą, od południowego wschodu z Beskidem.



Poledny, wysoka góra między Wisłą a Olzą, leży na wschód (ale niedaleko) od Bystrzycy, 2 mile na południowy wschód od Cieszyna, od południowego wschodu styka się z Soszowem.

Praszywa, 2 mile na południowy zachód od Cieszyna styka się z Kiczera. Przez tą górę przebiega granica Państwa Frydeckiego.

Ropica, również na granicy frydeckiej, trochę ponad 2 mile na południe od Cieszyna, styka się od północnego zachodu z Ropiczką, a od północy z Jaworowym.

Ropiczka, całkiem na frydeckiej granicy i w większości na terenie Państwa Frydeckiego, dobre 2 mile na południowy zachód od Cieszyna, dochodzi od północnego zachodu do Kolarza.

Równica między Wisłą a Brenną leży ponad 2 mile na wschód od Cieszyna.

Stożek, 2 3/4 mili na południowy wschód od Cieszyna, między Wisłą a Olzą, dochodzi od południowego wschodu do Wielkiego Dupnego, od północy do Soszowa.

Sulów, na którym spotykają się trzy granice, to jest frydecka, cieszyńska i węgierska. Opowieści o stole, który tam ma się znajdować, a na którym spotykają się granice, należy włożyć między bajki.

Cieńków, na wschód od Czarnej, na południe od Kamiennego, 3 1/4 mili na południowy wschód od Cieszyna. Na nim jest kilka domów.

Mały Dupny, 3 1/4 mili na południowy wschód od Cieszyna, dochodzi od północy do Wielkiego Dupnego.

Wielki Dupny, między Czarną a Olzą, 3 mile na południowy wschód od Cieszyna, od północnego zachodu styka się ze Stożkiem a od południa z Małym Dupnym.

Uplaz, 3 mile na południowy wschód od Cieszyna, dochodzi od południa do długiej góry.

Wróżna, 1 1/4 mili na południowy wschód od Cieszyna, między Wisłą a Olzą, dochodzi od wschodu do góry Mały Ostry.

Czarny niedaleko od granicy galicyjskiej, na południe od Cieńkowa, 3 1/2 mili na południowy wschód od Cieszyna, na wschód od Czarnej Wiselki.

Soszów między Wisłą a Olzą, 2 1/2 mili na południowy wschód od Cieszyna, od północnego zachodu dochodzi do Polednego, od południa do Stożka.

Inne góry: Malinów, Wiercinków, Magurczany, Barania, Gancarka, Zuprom i inne leżą w większej części w Galicji niż na Śląsku Cieszyńskim; z nich wypływa wiele źródeł, które się łączą z rzekami tego księstwa.

Wszystkie te góry są prawie w całości porośnięte wielkimi lasami, w których schronienie znajduje zwierzęta rogata i owce. Lasy składają się w większości z jodeł, świerków i buków. Ich powierzchnia wraz z Księstwem Bielskim i przynależnymi państwami stanowymi niższego rzędu wynosi 59.957 jochów i 426 8/12 siąg kwadratowych.



Kaskady Białej Wiselki, wypływającej ze zbocza Baraniej Góry. Stan z połowy XIX wieku.

## UKSZTAŁTOWANIE TERENU I POWIERZCHNIA

Z tego wszystkiego można wnioskować, że uprawa ziemi dla dużej części ludności, szczególnie w okolicy górskiej, nie może być nawet wystarczającym źródłem, a jedynie złym, lub najwyżej średnim. Ale jednak w okolicach wiejskich uprawia się także pszenicę i grykę obok zwykłych gatunków zbóż.

Oto sumaryczny przegląd Cieszyńskiego, Bielskiego i państw stanowych niższego rzędu:

Suma wszystkich pól uprawnych: 168.806 jochów i 153 5/12 siagi kwadratowej.	
rzeczywiste łąki	}
ogrody	
pastwiska	
stawy	
	92.667 jochów i 464 7 7/12 siagi kwadratowej

## SPOSOBY UTRZYMANIA LUDNOŚCI

Oprócz tego nieznacznego rolnictwa najważniejszym źródłem pożywienia zwykłego człowieka jest hodowla bydła. Dość dobrze rozwinięta jest hodowla owiec, których wielkie stada spotyka się w górach, a z ich mleka robi się nie tylko dobre sery, ale i służy ono celom leczniczym. Robią, podobnie jak w pogranicznych terenach Moraw, dużo bryndzy, którą wywożą daleko w małych beczułkach. Jeszcze bardziej jest rozpowszechniona hodowla bydła rogatego, chociaż ich bydło jest małe i niezbyt okazałe. Jednakże robi się tak dużo solonego masła i smalcu, że sprzedaje się go do różnych innych okolic. Ponadto dla wielu źródłem utrzymania jest przedsiębiorstwo lnu i wełny. Dla fabryki bawełnianej we Wiedniu dzięki działaniom zarządcy księżcego pana Johanna Kastnera pracuje tu około 1500 ludzi. Wielu mieszkańców gmin górskich zajmuje się na Węgrzech warzeniem saletry oraz handlem przędzą i płótnem lnianym.

## O MIEŚCIE CIESZYNIE

### Położenie\*

Cieszyn, po niemiecku Teschen, stolica Księstwa Cieszyńskiego, leży na prawym brzegu Olzy na wzgórzu, na 49 stopniu i 47 minucie szerokości północnej, 8 niemieckich mil na południowy wschód od Opawy, 4 mile na południowy zachód od Bielska, 2 1/2 mili na północny wschód od Frydka, 4 mile od Węgier, niedaleko ostatniej części Sudetów, przy drodze z Opawy, Frydka i Jabłonkowa do Galicji, w przyjemnej wiejskiej okolicy.

### Historia

Uważa się to miasto za najstarsze na Górnym Śląsku. Było podobno tak, że książę Kazimierz, syn Leszka III z Polski, około roku 810 wybudował je wraz z zamkiem, i od swojego imienia, które wielu dla podparcia swoich przypuszczeń przekręca na Cieszymir, nazwał Cieszynem. Jednak uważam, że bardziej prawdopodobny jest wywód nazwy tego miasta od słowiańskiego słowa „cieszyć się”. Niech sobie językoznawcy wywodzą, jak chcą. Pewne jest, że to miasto od pierwszego podziału Śląska było stałą siedzibą górnosłańskich książąt cieszyńskich. Ich historia jest więc związana z historią księstwa, więc dodaję tu tylko następujące wiadomości.

\* Wytyśzczenia pochodzą od redakcji.

W roku 1645 miasto było obleżone przez Szwedów. Zaraz na drugi dzień zmuszono zamek do poddania się, w ten sposób, że cesarskiego komendanta zamku Alexandra Fröhlicha ciężko raniono i nie mógł on prowadzić dalszej obrony. Szwedzi zajęli zamek. Ale w roku 1647 nadeszło wojsko cesarskie w sile 4.000 ludzi pod dowództwem generała Devaya, oblegało szwedzką załogę przez 7 tygodni i wzięło ją wreszcie do niewoli.

Polaków, którzy w roku 1683 szli przez miasto na pomoc cesarzowi z powodu obleżenia Wiednia, zapamiętano w Cieszynie, gdyż rozbili wszystkie kieliszki do wódki, bo cieszyńska wódka nie tak dobra była jak polska.

W roku 1686 stacjonowało tu 3.000 Irlandczyków, których król angielski Wilhelm podarował cesarzowi Leopoldowi I. Dostali cesarskie umundurowanie. Od Prusaków miasto doświadczyło pierwszych odwiedzin w roku 1741.

Przyjemniejsze były lata 1766, 1773, 1780 i 1787, gdy miasto spotkał zaszczyt, że mogło w swoich murach gościć cesarza Józefa II. W roku 1781 nocowali tu wysocy goście z Rosji, wielki książę i wielka księżna, później panująca para carska. Było to w domu barona Skrzeńskiego.

Wreszcie zasługuje na wzmiankę fakt, że w roku 1779 tu w sejmie odbył się kongres pokojowy z powodu sporu Domu Austriackiego z królem pruskim. Byli przy tym pełnomocnicy Jej Wysokości Cesarzowej Rzymskiej Marii Teresy, carycy rosyjskiej Katarzyny, królów Francji i Prus, elektorów Saksonii i Palatynatu i księcia Zweibrücken.

Największe nieszczęścia dla miasta Cieszyna były następujące. W roku 1552 w dniu św. Piotra spłonęło całe miasto z wyjątkiem ulicy Srebrnej. W 1570 roku dżuma pochłonęła wiele ofiar. W roku 1585 od zielonych świątek do 13. października zmarło 3.000 ludzi. Znowu było wiele zmarłych w roku 1599 a w roku 1623 kolejnych 1.500 zmarłych. W roku 1718 spaliło się Górne Przedmieście, a w 1720 prawie całe miasto (ocalały ratusz, klasztor dominikanów, ulica Srebrna i kilka domów poza miastem). W roku 1785, 13. października ten sam los spotkał 13 domów na Frysztackim Przedmieściu. 22. sierpnia tegoż roku odczuwało się kilka wstrząsów ziemi. W roku 1786, 27. lutego, były one jeszcze mocniejsze i towarzyszyły im straszne świsły w powietrzu. Najmocniejsze wstrząsy były 3. grudnia tego samego roku, przez co przy Górnej Bramie zawalił się kawałek muru miejskiego i uszkodził dom Skrzeńskich. Największe nieszczęście nawiedziło to miasto w postaci pożaru 6. maja 1789. Płomienie pochłonęły całe miasto wraz z przedmieściami. Udało się uratować tylko zamek książęcy, umocnienia przy murach miejskich i drewnianą stajnię.

### Opis miasta

To miasto było kiedyś zbudowane prawie całe z drewna. Dopiero po ostatnim pożarze z roku 1789 wszystko wybudowano z cegły i kamienia według najnowszego smaku. Do widoku miasta najbardziej się przyczynia położenie na wzgórzu. Tylko tak zwana ulica Długa biegnąca do zamku leży w dolinie. Miasto miało mury i bramy, a mianowicie Bramę Wodną, Górną i Frysztacką. Teraz są już w większości rozebrane. Miasto ma następujące przedmieścia: Frysztackie, Górne, Przykopę, Kamieniec i Saską Kępę. Liczy się ogółem 527 domów i 3.650 mieszkańców (w roku 1799). Z tego należy 227 numerów domów z 1.223 duszami do książęcego zamku cieszyńskiego. Mieszkańcy mówią po niemiecku i śląsko-polsku.

Miasto ma dwa place lub rynki, a mianowicie duży Rynek i Stary Targ. Połowa tego pierwszego ma kryte przejścia czy też podcienia. Na nim znajdują się 2 piękne fontanny. Na Starym Targu jest browar miejski, zbiornik przeciwpożarowy i dwie studnie.



## OPIS NASTĘPUJĄCYCH PUBLICZNYCH URZĘDÓW I BUDYNKÓW

### Zamek

Stary zamek książęcy zbudowano, jak podałem powyżej, podobno w roku 810, i była to siedziba książąt cieszyńskich. Zamek stoi na sporym wzgórzu, prawie oddzielnym od reszty miasta i jest dobrze umocniony dawnym sposobem. W nim znajdował się kiedyś arsenał i świątynia pogańska, która już bardzo dawno temu, zaraz po przyjęciu chrześcijaństwa, została przemieniona w chrześcijańską kaplicę. Spłonął w latach 1570 i 1603. W roku 1621 zostały w nim zakwaterowane hiszpańskie wojska posiłkowe a w 1626 roku oddziały hrabiego Mansfelda. Te ostatnie pozostawały tam przez cały rok. Później oblegali zamek Szwedzi, a jeszcze później wojska cesarskie.

W tym zamku znajduje się teraz Główny Urząd Gospodarczo-Kameralny Książąt Sasko-Cieszyńskich.

W tym urzędzie głównym pracuje następujący personel: jeden administrator, jeden dyrektor kancelarii, jeden justycjarz, jeden aktuariusz, 2 kancelistów, jeden pisarz rentowy, jeden poborca podatkowy i jeden opiekun sierot.

W książęcym urzędzie leśnym pracują dyrektor lasów, nadleśniczy i myśliwy rewirowy.

Wszyscy urzędnicy zatrudnieni w dobrach książęcych podlegają Urzędowi Głównemu. Do dóbr książęcych należą: zamek w Cieszynie, Przedmieście Zamkowe, Przedmieście Frysztackie, Przykopa, Mała Łąka, następnie wsie: Biała, Bobrek, Boconowice, Brandys, Brenna, Brzezówka, Bukowiec, Burgrecht przy Strumieniu, Bystrzyca, Chybie, Ligotka, Frelichów, Godziszów, Goleszów, Gródek, Guldowy, Gumna, Górk, Guty, Jabłonków, Jasnowice, Jaworzynka, Istebna, Karpentna, Kiczyce, Koniaków,



Góra Zamkowa, pałacyk myśliwski Habsburgów, oraz most na Olzie w Cieszynie. Stan z połowy XIX wieku.

Kozakowice, Kowale, Kojkowice, Koszarzyska, Łazy, Lipowiec, Łomna, Markłowice, Milików, Mistrzowice, Minich, Mosty koło Cieszyna, Mosty koło Jabłonkowa, Nawsie, Ogrodzona, Oldrzychowice, Piosek, Pioseczna, Puńców, Saska Kępa, Sibica, Strumień, Skoczów, Śmilowice, Śmilowska, Rzeka, Kamieniec, Tyra, Uchylany, Ustroń, Wisła, Wędrynia, Wieszcza, Wiślica, Zabłocie, Zarzecze, Zbytków, Cisownica, Mały i Wielki Żuków (Dolny). W tych dobrach kameralnych istnieje 10 folwarków, 72 młyny, 8 pił, 1 browar i 4 gorzelnie.

Nowymi lub dokupionymi dobrami kameralnymi są: Dębowiec, Bażanowice, Bładnica, Bobrek, część Bąkowa, Drogomyśl, Dziegielów, Harbutowice, Hażlach, Hermanice, Kalembece, Kisielów, Krasna, Leszna Dolna i Górna, Międzywień, Mnisztwo, Nydek, Mikuszowice Niemieckie, Ochaby, Pogwizdów, Trzaniec, Trzyczera, i całe państwo stanowe niższego rzędu Frydek. Różnica między nowymi a starymi dobrami kameralnymi polega na tym, że stare uważa się za lenne a nowe za dobra alodialne.

### **Sejm**

Jest to budynek przeznaczony na posiedzenia książęcego sądu ziemskiego. Jest znany zwłaszcza ze znanego Pokoju Cieszyńskiego, który w nim został zawarty. Na pamiątkę tego Jej Wysokość Cesarzowa Maria Teresa kazała sportretować wszystkich ambasadorów i posłów a ich podobizny zawiesić w tej sali. Sąd ziemski składa się z hetmana ziemskiego i prezydenta, wiceprezydenta, 3 radców i jednego askultanta. W kancelarii sądu ziemskiego pracuje jeden sekretarz, 2 kancelistów, jeden oficjał i jeden woźny sądowy. Obecnym hetmanem ziemskim jest Johann hrabia Larisch von Moennich.

### **Cesarsko-Królewski Urząd Obwodowy**

Cesarsko-Królewski Urząd Obwodowy składa się z następującego personelu: starosta obwodowy, który jest jednocześnie rzeczywistym radcą gubernialnym Jego C. K. Apostolskiego Majestatu, następnie prezes wspólnych miejskich komisji budżetowych w Cieszynie i Bielsku, 3 komisarzy obwodowych, lekarz obwodowy, sekretarz, protokolant, 3 kancelistów, 3 gońców obwodowych, kasjer obwodowy, opiekun sierot. Do obwodu należy Księstwo Cieszyńskie, Księstwo Bielskie, wszystkie do nich przynależne państwa stanowe niższego rzędu, dalej Klimkowice, Stiebnik i Dobrosławice w Księstwie Opawskim. Przedtem był to tylko urząd starszego ziemskiego i dopiero w roku 1783 utworzono c. k. Urząd Obwodowy. Pierwszym starostą obwodowym był Johann hrabia von Larisch, do roku 1789. Drugi był pan Vinzenz von Rosenzweig do roku 1796, odkąd zaszczytny urząd sprawuje pan Karl Philipp von Rechtenbach.

### **Cesarsko-królewski Urząd Bankowy i Urząd Inspekcji Trzydziestkowej**

Ów składa się z jednego inspektora, jednego adiunkta, jednego oficera, 2 pisarzy urzędowych i jednego gońca urzędowego.

Cesarsko-królewski Urząd Cel, Składu i Transportu Soli, Oplaty Stemplowej i Myta Drogowego składa się z jednego nadpoborcy, dwóch kontrolerów, jednego wagowego solnego, jednego pisarza, dwóch nadzorców i jednego strażnika składowego. Do tego przynależą filialne Urzędy Myta Drogowego przy Bramie Wodnej, przy Bramie Górnej, następnie Urzędy Myta we Frydku, Skoczowie i Końskiej.

C. k. Inspektorat Tytoniu i Oplaty od Pieczęci składa się z jednego inspektora, jednego adiunkta i jednego rewizora dystryktalnego, 3 prowadzących i 36 podnadzorców, którzy wszyscy rozdzieleni są po różnych miejscowościach.

### **Cesarsko-Królewski Urząd Pocztowy**

Znajduje się tu urząd nadawczy do Wiednia i Lwowa, przez Mistek, Nowy Jiczyn i Ołomuniec, oddalony od Wiednia na 42 mile lub 21 stacji. Ponieważ przechodzi tu też droga cesarska przez Jabłonków na Węgry oraz do Opawy, obieg poczt rozdziela się

w czterech kierunkach. Poczta zwykła przychodzi codziennie rano przez Ołomuniec i codziennie w południe odchodzi tam z powrotem. Dylizans pocztowy przyjeżdża co tydzień, kiedyś na zmianę — raz przez Nowy Jiczyn, raz przez Opawę a teraz tylko przez Nowy Jiczyn.

### **Ratusz**

Ratusz stoi przy głównym placu czy też Wielkim Rynku, nie daleko od byłego klasztoru Dominikanów albo dzisiejszej fary. Jest wyposażony zupełnie zgodnie z przeznaczeniem. Ponadto jest w nim główny odwach i sala reductowa, w której mieści się też teatr. Magistrat jest też placówką sądu kryminalnego.



Cieszyński rynek z ratuszem około roku 1860. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

(Tłumaczył: Grzegorz Chromik)



JADWIGA ROIK

## HRABIOWIE SAINT-GENOIS D'ANNEAUCOURT TWÓRCAMI UZDROWISKA

Gdyby nie hrabiowie Saint-Genois d'Anneaucourt, Jaworze pozostałoby prawdopodobnie małą, nie różniącą się od okolicznych wsi miejscowością w Beskidzie Śląskim. Jako właściciele Jaworza przez 113 lat (4 pokolenia), doprowadzili je do rozkwitu, rozbudowując i zakładając w nim, w 1862 r., uzdrowisko cieszące się w drugiej połowie XIX wieku dużą popularnością.

Jaka jest historia tego rodu, znanego już w czasach wypraw krzyżowych? Jego początki sięgają XIII wieku, a siedzibą był zamek pomiędzy Courtney (jeden z elementów nazwiska) a Tournay (Hennegau) w zachodniej Belgii, która wówczas podlegała Francji. W 1482 roku przeszła pod władzę Habsburgów, a w 1714 roku wcielona została do Austrii. W latach 1781—1814 (z przerwą) była okupowana przez Francję.

Hennegau było znaczącym księstwem położonym w dzisiejszej Belgii, pomiędzy rzekami Scheide (Skalda) a Maas. Graniczyło ono od południa z francuską Pikardią, od zachodu z hrabstwem Artois, od wschodu z hrabstwem Namur, a od północy z Flandrią



Pałac w Jaworzu wg litografii z roku 1871.

i Brabancją (w dzisiejszej Holandii). Swoją nazwę wzięło od rzek Hainy lub Henne przepływających przez główne miasto Mons (dziś w zachodniej Belgii). Księstwo to składało się z 22 miast i 2200 wsi i było podzielone na 10 hrabstw i kilkadziesiąt majątków szlachty, wśród której był jeden dziedziczny marszałek i kilku dziedzicznych kasztelanów.

Ojciec rodu — Jan von Saint-Genois — złożył w roku 1280 kapitulę w Denain dowody szlachectwa tego rodu. Jan III Saint-Genois, walczący w 1396 r. u boku Jana Nieustraszonego w wojnie przeciwko Turkom, otrzymał od niego herb. Tytuł barona nadany był w 1464 roku Szymonowi Saint-Genois — królewsko-francuskiemu pułkownikowi, a równocześnie szambelanowi pozostającemu w służbie monarchii austriackiej.

Synowie Jana III — Mikołaj III i Arnold III — utworzyli dwie linie tego rodu. Pierwszy z nich wznowił wygasłą, belgijską linię męską, która w roku 1655 podniesiona została do godności hrabiowskiej, potwierdzonej urzędowo przez Austrię w 1786 roku. Drugi utworzył austriacką, dziedziczną linię baronów, która tytuły hrabiów uzyskała w 1827 roku. Między nimi był również ówczesny posiadacz Jaworza Filip Ludwik (1790—1857) — syn pierwszego właściciela Jaworza z tego rodu, barona Arnolda Saint-Genois (1734—1804).

Po wojnie trzydziestoletniej (1618—48) zjawił się w Księstwie Cieszyńskim Filip VII Saint-Genois, gdzie zakupił dobra ziemskie, które przez jego następców zostały znacznie pomnożone i stały się ich niekwestionowaną własnością aż do nowszych czasów. Należały do nich m.in.: Jaworze, Domasławice, Sucha, Ropica, Trzyniec, Dobracice, Bażanowice, Błogocice, Rzepiszczce oraz kilkanaście wsi na Morawach. W Galicji posiadali Maków Podhalański. Także w Cieszynie byli właścicielami pewnych nieruchomości. W starych zapiskach jest notatka o treści: *Jako właściciel domu szlacheckiego w Cieszynie, a więc i jego mieszkaniec, figuruje Filip baron Saint-Genois (nr domu 309). W latach 1831—40 byli też właścicielami miejskiego pałacu w Cieszynie (obecnego Muzeum Śląska Cieszyńskiego), którego 200-lecie przypadło na rok 2002. Przez kilkanaście lat muzeum nie było czynne z powodu niezbędnej renowacji, której poddano również wybudowaną przez hrabiów Saint-Genois stajnię dla 16 koni. Stajnia, w formie rotundy wspartej na jednej kolumnie, mieściła się na parterze. Zaplanowano urządzenie w tym miejscu stylowej „Café Muzeum”, która w maju 2002 r. została oddana do użytku.*

Od 1661 roku ród ten zaliczał się już do stanów krajowych Księstwa Cieszyńskiego — ze znanymi m.in. od 1718 roku baronami Karolem Maksymilianem i Janem, którzy byli w Księstwie członkami Sejmu Ziemskiego.

W 1793 roku właścicielem Jaworza został baron Arnold Saint-Genois (1734—1804) — austriacki szambelan i cesarsko-królewski pułkownik, którego pierwszą żoną była Elżbieta hrabina Porporati, a drugą Julia Beata Erdmuthe von Laszowski. Julia była córką poprzedniego właściciela Jaworza — Jerzego Ludwika Nałęcz-Laszowskiego, szlachcica o polskim rodowodzie, którego zasługi dla Jaworza są również trwałe. Jerzy Ludwik zmarł 18 stycznia 1787 roku. W swym testamencie uczynił swą córkę Julię główną spadkobierczynią, ale ta — będąc od kilku lat żoną barona Arnolda — odstąpiła majątek w tym samym roku swojemu bratu, rycerzowi Jerzemu Adamowi Laszowskiemu, który został panem dziedzicznym całego Jaworza. Założył on kolonię Nałęż i miał wielkie plany, które pokrzyżowała przedwczesna śmierć. Zmarł 2 października 1792 roku, w wieku 41 lat. Na otwartej licytacji majątek zakupił mąż Julii — baron Arnold, który postanowił kontynuować zamierzenia zmarłego szwagra i dołączył do Jaworza-Nałęża przysiółek Grabka-Błatnia, zwany początkowo „Saint-Genois”. Stworzenie takiego przysiółka umożliwiło odpowiednie prowadzenie gospodarki leśnej poprzez osadzenie na tych terenach większej ilości drwali. „Pańskie lasy” stanowiły wówczas ponad 70 proc. ogólnej powierzchni Jaworza.



Widoki Jaworza wg litografii zamieszczonej w „Tygodniku Powszechnym” z roku 1888. Na ilustracjach kolejno rzędamy: 1. łaźienki, zamek, willa Philippa, 2. restauracja, 3. widok ogólny Jaworza, 4. dom kuracyjny, 5. kryty deptak, 6. widok z Młyńskiej Góry, 7. park, 9 i 10. typy wiejskich kobiet, 8. willa Gabryelli.

Po śmierci Arnolda (w 1804 roku), któremu zawdzięcza się budowę kościoła katolickiego, właścicielem Jaworza został jego syn — Filip Ludwik (1790—1857). W chwili śmierci ojca nie był on jeszcze pełnoletni. Starannie wykształcony, piastował wiele funkcji na dworze cesarskim. Był m.in. szambelanem, tajnym radcą, honorowym rycerzem zakonu maltańskiego. Jego żoną została Johanna Józefa Eleonora baronowa von Trach von Birkau (1789—1870). Tenże rozbudował tzw. Dolny Dwór, zamek, wybudował kaplicę w Nałężu oraz szkołę i plebanie w Jaworzu Dolnym.



W czeskiej monografii rodu Saint-Genois znajduje się wzmianka o tym, że Filip Ludwik najbardziej pomnożył majątek rodu. W zamku Tepence w Sternberku wybudował obelisk na podobieństwo antycznej świątyni, który nazwał Filipową Piramidą.

Ich syn — Maurycy Jan Nepomucen (1816—1886), także rycerz honorowy Joannitów Maltańskich, w czasie przyjmowania go na członka zakonu przedstawił tablicę przodków oraz krewnych i powinowatych, wyliczając 32 nazwiska, w tym byłych właścicieli Jaworza: Jaworskich, Laszowskich i Gureckich z Kornic. Faktycznie, większość właścicieli Jaworza była ze sobą w jakiś sposób spokrewniona lub spowinowacona.

Maurycy był głównym twórcą uzdrowiska w Jaworzu, zatwierdzonego 11 czerwca 1862 roku przez Śląski Urząd Krajowy w Opawie. Było to w owym okresie na Śląsku Austriackim jedyne prywatne uzdrowisko. Aby je uruchomić, musiał spełnić szereg warunków, od których Krajowy Urząd Śląski w Opawie uzależniał wydanie zezwolenia. Powstało wtedy szereg budowli, parków i miejsc wypoczynku, które w większości przetrwały do dnia dzisiejszego. Hrabia Maurycy miał dwie żony. Pierwsze małżeństwo zawarł w 1842 roku z Luizą hrabiną von Wallis z domu baronówną von Karighmain (1821—1843), która zmarła na gorączkę popołogową, pozostawiając przy życiu syna Filipa Ernesta Maurycego — ostatniego właściciela Jaworza. Drugie małżeństwo zawarł 11 czerwca 1879 r. z 19-letnią Gabriellą Eleonorą Józefą hrabianką Stolberg zu Stolberg.

Hrabia Filip Ludwik wiele czasu poświęcał działalności na rzecz Zakonu Kawalerów Maltańskich. Zdecydował się więc cały majątek zapisać w testamencie 14-letniemu wówczas wnukowi — Filipowi Ernestowi Maurycemu, zastrzegając dla swojego syna Maurycego — królewskiego podkomorzego i honorowego rycerza maltańskiego — określony udział w dochodach majątku do końca jego życia.

Filip Ernest Maurycy — ostatni patron uzdrowiska — urodził się w Wiedniu 16 stycznia 1843 roku. Ożenił się 11 czerwca 1870 roku z Julią de Moros y Luna Ramirez de Arellano, która zmarła w Madrycie 4 maja 1896 roku, a pochowana została w Jaworzu. Małżeństwo to miało pięcioro dzieci. W chwili śmierci hrabiny najstarsze dziecko miało 9 lat, najmłodsze 3 lata. Były to:

1. Juliusz — urodzony na Węgrzech 26 sierpnia 1887 roku — urzędnik bankowy w Wiedniu — poległ podczas I wojny światowej,
2. Izabella — urodzona na Węgrzech 12 sierpnia 1889 roku — poślubiła w Wiedniu kupca Vitaka,
3. Maurycy — urodzony na Węgrzech 24 sierpnia 1890 r. — prawnik — poległ podczas I wojny światowej jako porucznik dragonów,
4. Luiza — urodzona w San Sebastian (Hiszpania) w dniu 3 lipca 1892 r. — żona urzędnika bankowego w Wiedniu,
5. Maria del Pilar — urodzona w San Sebastian 1 lipca 1893 r. — żona kapitana Jahna von Jahna.

Jako austriacki attaché wojskowy na Węgrzech, a następnie w Hiszpanii, Filip Ernest rzadko bywał w Jaworzu. Nie gardził również hazardem. W roku 1902 ufundował — w stulecie wybudowania przez jego pradziadka kościoła katolickiego — tablicę pamiątkową, która przetrwała wszystkie zawieruchy dziejowe i zdobi wnętrze kościoła po dziś dzień.

Ważną rolę w okresie uzdrowiskowym pełnił w Jaworzu dzierżawca majątku Karol Forner oraz jego szwagier Edward Kwisda — zarządca dóbr i inspektor uzdrowiska. Ich własnością były: willa „Anna” — Jaworze Dolne 31 — dzisiejszy dom sióstr zakonnych; willa „Wilhelma” — Jaworze Dolne 100 — budynek mieszkalny z muru pruskiego, rozebrany w 2000 roku, jako że nie nadawał się już do remontu, oraz willa „Kwisda” — Jaworze Dolne 83 — dzisiejszy budynek bramny dolnego sanatorium.



Pałac w Jaworzu na fotografii z około 1900 roku. Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego.

Pod ich kierunkiem uzdrowisko dynamicznie się rozwijało, zwłaszcza w latach 1870—1890. Dbali także o Jaworzno jako wieś. W latach 1880—1885 Edward Kwisda, wspólnie z ówczesnym proboszczem Janem Mrkwą, doprowadził do rozbudowy kościoła, dzięki czemu jego powierzchnia powiększyła się prawie dwukrotnie. 13 marca 1870 roku zostało też wpisane urzędowo w księdze wieczystej Sądu Powiatowego w Cieszynie, w tabeli krajowej dóbr Jaworza, prawo własności tegoż majątku na rzecz Filipa Ernesta hrabiego Saint-Genois d'Anneaucourt.

Hrabiowie, pełniący zaszczytne stanowiska na dworze Habsburgów oraz honorowe godności jako kawalerowie maltańscy, dopłacali z własnych środków do pełnionych funkcji. Ich rodzina, rezydująca w Jaworzu, wiele podróżująca oraz mająca ciągle gości, żyła ponad stan. Zarządcy nie nadążali za ich potrzebami. Majątki zaczęły się gwałtownie kurczyć. Wszelkie próby ich ratowania, włącznie z „utopieniem” części własnych pieniędzy i zaciąganiem coraz to nowych pożyczek — liczono bowiem na szybką możliwość zażegnania kłopotów finansowych — niestety nie pomogły.

W 1895 roku zmarł nagle na wylew, w wieku 65 lat, Edward Kwisda. Ta nagła śmierć miała niewątpliwie związek z ciężką sytuacją hrabiowskich dóbr. Upadku powstrzymać się nie dało, a włożone pieniądze przepadły. Zlicytowanie majątku przyszło nagle. Nabył go w całości, w dniu 25 lipca 1906 roku, hrabia Henryk Larisch-Mönnich z Karwiny, za bardzo niską — jak na ówczesne czasy — cenę 1 150 000 koron. Rodzina hrabiów Saint-Genois mieszkała jeszcze przez pewien czas — prawdopodobnie zgodnie z umową — w swoim byłym zamku.

Po załatwieniu formalności związanych ze sprzedażą domu, wdowa po Edwardzie Kwisdzie, wraz z synem Rudolfem, który się w Jaworzu urodził i tu chodził do szkoły powszechnej, przeniosła się do Cieszyna. Zamieszkała przy ulicy Kolejowej 11, gdzie przebywała do chwili śmierci, tj. do 1919 roku. Pochowana została przy mężu w Jaworzu.

Syn Rudolf uczęszczał do gimnazjum w Cieszynie, po ukończeniu którego rozpoczął w Austrii studia wyższe na kierunku leśnictwa.

W grobie Kwisdów, graniczącym z hrabiowską ćwiartką cmentarną, został również w 1920 roku pochowany zięć Edwarda Kwisdy — Franciszek Faber (mąż jego córki z pierwszego małżeństwa) — leśniczy w arcyksiążęcych lasach wiślańskich. Jego ślub z córką Kwisdy miał miejsce w Jaworzu.

Nowy właściciel był najbardziej majątnym panem na Śląsku Cieszyńskim — ekskcencją z tytułem cesarsko-królewskiego tajnego radcy, podkomorzego, starosty Śląska Cieszyńskiego i honorowego rycerza Zakonu Kawalerów Maltańskich. Był także posiadaczem niepodzielnego i niesprzedajnego fideikomisu, w skład którego wchodziła Karwina, Solca, Stonawa, Olbrachcice, Cierlicko — z dziedzicznymi dobrami: Stanisławice, Karwina-Raj, Schönhof, Górze i Dolne Markłowice, Petrowice, Zawada, Piersna, Górna Sucha, Górze i Dolne Zebrzydowice, Darków, Wydmuchów, Łąka, Otrębów, Górze i Dolne Kaczyce, Bartłdorf, Górna Datynka, Więclawice, Niemiecka Lutynia i Frysztat.

Na mocy umowy darowizny z dnia 14 listopada 1918 roku prawo własności majątku Jaworze zostało przeniesione na syna Henryka — również Henryka hrabiego Larischa-Mönnicha, natomiast na podstawie kontraktu kupna i sprzedaży z dnia 20 stycznia 1933 roku przeszło na rzecz dra Jana hrabiego Larischa-Mönnicha (zaszczości te mają odbicie w księgach wieczystych znajdujących się w Sądzie Rejonowym w Cieszynie).

Karol Forner również nie mógł przeżyć upadku rodziny hrabiowskiej. Miał on dwie córki, z których młodsza — Liza — po zamążpójściu osiedliła się w Wiedniu, a starsza — Florentyna — wyszła za mąż za inżyniera-leśnika — Roberta Foedricha, rodem z Chrzanowa, który był synem ówczesnego starosty bialskiego. Powołany w czasie I wojny światowej do wojska, padł na froncie w 1916 roku, pozostawiając żonę z niespełna trzyletnim synem. Karol Forner swój majątek zapisał w całości córce Florentynie. Nowy właściciel Jaworza, dr Henryk hr. Larisch Mönnich, zatrudnił ją w charakterze kasjerki-sekretarki, na którym to stanowisku pracowała ona nieprzerwanie aż do wybuchu II wojny światowej. Sama wychowywała syna i do 1931 roku miała na utrzymaniu matkę.

W 1951 r. samotna Florentyna Foedrich przekazała swoją majątność jako fundację na rzecz sióstr zakonu służebniczek. W dawnej willi „Anna” zamieszkało kilka sióstr, które pełniły i nadal pełnią różne funkcje przy kościele. Pod ich opieką fundatorka żyła do dnia 27 lipca 1960 roku. Zmarła w wieku 79 lat. W Jaworzu cieszyła się dużym szacunkiem. Wiele z żyjących, starszych ludzi dobrze ją pamięta.

Pod koniec kwietnia 1916 roku hrabia Filip Ernest Maurycy przyjechał do ukochanego Jaworza na coroczny, paromiesięczny pobyt letni. Przebywał u hr. Larischa w swoim dawnym zamku, płacąc za najem 600 koron. Zachorował i po operacji w szpitalu w Bielsku zmarł w dniu 26 czerwca 1916 roku na zapalenie płuc — w wieku 76 lat. 27 czerwca przewieziono zwłoki do Jaworza i wystawiono w zamku. Pogrzeb był skromny. Nie było przedstawicieli arystokracji. W ceremonii wzięli udział księża obu wyznań. Przewodniczył cesarsko-królewski profesor-wizytator Jan Milik, zaś kondukt pogrzebowy prowadził miejscowy proboszcz, ks. Józef Hanzlik. Zwłoki złożono na cmentarzu rodzinnym w Jaworzu, gdzie znajduje się wydzielona część hrabiowska. Ciekawe, że w pogrzebie nie uczestniczyło żadne z dzieci Filipa Ernesta Maurycego. Możliwe też, że nie zostało to nigdzie odnotowane.

Do dnia dzisiejszego w rejestrze zabytków figuruje sporo obiektów zbudowanych przez ród Saint-Genois, które zdobią Jaworze, wzbudzając zainteresowanie przybyszów jego historią. Szkoda, że nie ma obecnie środków finansowych na ich renowację, która jest gwałtownie potrzebna.

W mrokach niepamięci utonęłoby, kto został pochowany na hrabiowskim cmentarzu, gdyby nie — cudem ocalała — kronika prowadzona przez ks. Józefa



Hanzlika, proboszcza parafii rzymskokatolickiej w Jaworzu. Napisy na nagrobkach, które na przestrzeni lat prawie całkowicie się zatarły (a niektóre płyty uległy zniszczeniu), są w kronice odnotowane. Byłoby cenne, gdyby na tym pamiątkowym skrawku cmentarza mogła się znaleźć odpowiednia tablica upamiętniająca spoczywających tam zmarłych. Są to (w polskim tłumaczeniu z języka czeskiego i niemieckiego):

I. Roku 1669 dnia 17 września zasnęła w Chrystusie urodzona w poczciwości swojej Pani Magdalena Rudzicka rodzona Gurecka, mając wieku swego 59 lat.

II. Roku 1678 dnia 8 sierpnia zasnęła w Panu Pani Zuzanna Bludowska rodzona Rudzicka z Kiczyc, mając wieku swego 36 lat. Jej martwe ciało tu na tym miejscu jest według sposobu chrześcijańskiego pochowane i wesołego zmartwychwstania oczekuje. Amen.

III. Tu leży zmarły w łasce Bożej Wielmożny i Czcigodny Pan Aglatius Centner z Centnerthalu, Pan na Dolnym Jaworzu, który był urodzony w 1654 roku, a zmarł 20 sierpnia 1684 roku w wieku lat 30. Ku pamięci zmarłego, drogiego współmałżonka, opuszczona wdowa — Pani Zuzanna Salomea Centnarin, rodzona Bludowski, ufundowała niniejszą płytę z napisem: „Jezu, Twoim byłem w życiu, Jezu, Twoim jestem po śmierci”.

IV. Zasnął w Chrystusie urodzony i stateczny rycerz Pan Jędrzej Rudzicki z Kiczyc na Górnym Jaworzu 5 lutego Roku Pańskiego 1688, mając wieku swego 86 lat.

V. Georg Ludwik von Laschowsky z Laschau, dziedzic całego Jaworza, urodzony dnia 15 października 1718 roku, zmarł dnia 18 stycznia 1787 roku.

VI. Gottlieba Ludomilla von Laschowsky, rodzona Logau von Altersdorf, urodzona dnia 2 marca 1727 roku, zmarła 20 września 1792 roku.

VII. Georg Adam von Laschowsky z Laschau, dziedzic całego Jaworza, urodzony dnia 11 grudnia 1751 roku, zmarł dnia 10 października 1792 roku.

VIII. Wśród swoich. Pomiędzy swoimi Arnold baron von Saint-Genois, c.k. podkomorzy i pułkownik, pan całego Jaworza i Należa, urodzony dnia 22 czerwca 1734 roku, zmarły dnia 9 czerwca 1804 roku.

IX. Oplakiwana i żalowana przez wszystkich, którzy ją znali, spoczywa tu niezapomniana przyjaciółka ludu Julia baronowa Saint-Genois z domu Laschowsky, urodzona dnia 29 grudnia 1754 roku, zmarła dnia 19 grudnia 1817 roku.

X. Tu spoczywa w Panu Aleksander baron von Saint-Genois, urodzony dnia 26 lipca 1811 roku, zmarły dnia 5 kwietnia 1819 roku.

XI. Tu spoczywają drogie szczątki wysoko urodzonej pani Luizy hrabiny von Saint-Genois z hrabiów Wallis, urodzonej dnia 4 lipca 1821 roku, zamężnej 20 kwietnia 1842 roku w Wiedniu, zmarłej dnia 5 lutego 1843 roku na gorączkę popołogową. Spokój Jej prochom.

XII. Tu spoczywa Jego Dostojność Krystian Ernst hrabia na Stolbergu-Stolberg, c.k. feldmarszałek-porucznik, urodzony w Trembsbutel w Holsztynie dnia 30 lipca 1783 roku, zmarły we Lwowie w 1846 roku. [Był to prawdopodobnie ojciec drugiej żony hrabiego Maurycego].

XIII. Maria hrabianka Saint-Genois, urodzona dnia 27 maja 1847 roku, zmarła dnia 19 maja 1848 roku.

XIV. Luiza hrabianka Saint-Genois, urodzona dnia 5 stycznia 1849 roku, zmarła dnia 17 października 1851 w Paskau.

XV. Filip Ludwik hrabia Saint-Genois et. Anneaucourt. Jego c. k. Majestatu rzeczywisty podkomorzy, kawaler Orderu Joannitów etc., lat 70, zmarły w Austrii — w Krikersdorfie k. Baden dnia 30 lipca 1857 roku, pochowany w Jaworzu dnia 20 sierpnia 1857 roku.

XVI. Moritz hrabia Saint-Genois, c.k. podkomorzy, rycerz maltański z suwerennym Orderem Joannitów, właściciel dóbr etc., urodzony w Paskau dnia 22 marca 1816 roku, zmarł dnia 18 lipca 1886 roku.

XVII. Julia hrabina Saint-Genois, urodzona de Moros y Luna Ramirez de Arellano, urodzona w Madrycie dnia 8 marca 1859 roku, zmarła w Madrycie dnia 4 maja 1896 roku.

XVIII. Filip Ernst Moritz hrabia Saint-Genois, c.k. attaché na Węgrzech oraz w Madrycie etc..., urodzony dnia 16 stycznia 1843 roku w Wiedniu, zmarł w Bielsku dnia 26 czerwca 1916 roku.

Na środku tego cmentarzyka stoi trzymetrowej wysokości obelisk, na którym są wyryte, coraz to mniej widoczne, słowa w języku łacińskim:

U góry: ? & ? POSTERITARI. PIA. MENTEA. C. VENEBA. VN. DVS. IN. CINERES. CHAROS. W dolnej części: AVORUM. GEORGE. UD. DE. LASCHOVSKY. ET. EJUS. CONSORTIS. THEOPHIL. LUDM. NAT. DE. LOGAU. ET. ALTEND. ORF. PATRUI. GEORG. ADAM. DE. LASCHOVSKY. PATRIS. ARNOLD. L. B. SAINT. GENOIS. D'ANNEAUCOURT. MATRIS. JULIAE. DE. LASCHOVSKY. SUIQUE. DILECTI. (słowo nieczytelne). OPTIMAE. SPEI. PRIMO. GENITI. ALEXANDRI. L. B. SAINT. GENOIS.

Inskrypcje na obelisku są już mocno wytarte i bardzo zniszczone. W planie działalności Towarzystwa Miłośników Jaworza jest odnowa tego cennego reliktu przeszłości Jaworza.

W dniu Wszystkich Świętych na płytach nagrobnych zawsze pali się sporo zniczy, stawianych — jak zdołano zaobserwować — nie tylko przez mieszkańców Jaworza. Od kilku lat spoza Jaworza przyjeżdżają nieznane osoby specjalnie po to, aby uczcić to miejsce w tym dniu.

W artykule wykorzystano materiały z Wielkiego Powszechnego Herbarza Aristokracji Śląska Austriackiego J. Siebmacher'a z 1885 roku, materiały z Muzeum Cieszyńskiego, Archiwum Państwowego w Cieszynie, z Książnicy Cieszyńskiej, z kroniki kościoła rzymskokatolickiego pod wezwaniem Opatrzności Bożej w Jaworzu oraz z jaworzańskiego Urzędu Gminy i Urzędu Stanu Cywilnego.

## SENTENCJE

*Mądrość głupotę, krzywdę sprawiedliwość rodzi, gdy cnota nierozważnie granice przechodzi.*

HORACY

★ ★ ★

*Żyj z ludźmi tak, jakby patrzył na ciebie Bóg, a z Bogiem rozmawiaj tak, jakby słyszeli cię ludzie.*

SENEKA

*Chciwcy wiedzą żywot nie lepszy od pszczoł: pracują tak, jakby mieli żyć wiecznie.*

DEMOKRYT

★ ★ ★

*Człowiekowi przystoi pragnąć na miarę człowieczą.*

SOFOKLES

*Miły jest i barbarzyńca, jeśli ma pełny żros.*

OWIDIUSZ

★ ★ ★

*Co nie przystoi, nie czyn tego; co nie jest prawdą, nie mów tego.*

MAREK AURELIUSZ

FRANCISZEK HR. CZERNIN VON CHUDENITZ

## HRABINA GABRIELA VON THUN-HOHENSTEIN I JEJ RODZINA

Gabriela hrabina von Thun und Hohenstein, właścicielka majątku w Kończycach Wielkich, na ówczesnym Śląsku Austriackim, pochodziła z hrabiowskiego rodu Larisch von Moennich, który władał znacznymi dobrami na Śląsku, zarówno w jego części austriackiej, jak i pruskiej. Obok majątków ziemskich, Larischowie posiadali także wiele kopalń węgla.

Dziadek Gabrieli, Henryk hrabia Larisch-Moennich, baron na Ligotce i Karwinie (ur. 7 stycznia 1793 r., zm. 21 kwietnia 1859 r.) był ordynatem majoratu na Stonawie i Olbrachcicach, a także właścicielem Frydku, Bogumina, Górnych i Dolnych Zebrzydowic oraz innych miejscowości. W roku 1817 poślubił Henriettę hrabinę von Haugwitz (ur. 14 lipca 1799 r., zm. 19 lipca 1884 r.) właścicielkę majątków Svetla i Vasilsko na Morawach oraz Kończyc Wielkich, które wniosła w posagu do rodziny.



Zamek w Kończycach Wielkich.



Ojciec Gabrieli, Eugeniusz hrabia Larisch-Moennich (ur. 18 lutego 1835 r., zm. 14 grudnia 1880 r.), był trzecim synem wspomnianego Henryka. Pomimo tego, iż ordynacja przypadła jego najstarszemu bratu Janowi, Eugeniusz został właścicielem pokątnych majątków: Rychwałdu, Piotrowic, Vasilka na Morawach i Kończyc Wielkich koło Cieszyna. Był żonaty z Marią (Marianką) Krystyną Gabriellą hrabiną von Stritez (ur. w Wiedniu 24 lutego 1847 r., zm. 18 grudnia 1878 r. w Kończycach Wielkich). Dla obojga ostatnim miejscem spoczynku jest kaplica zamkowa w Kończycach Wielkich, gdzie płyta nagrobna przypomina o ich istnieniu.

Gabriela hrabina Larisch, potem po mężu hrabina Thun-Hohenstein, miała dwie siostry: starsza Henrietta (ur. 12 marca 1867 r. w Kończycach Wielkich, zm. 13 sierpnia 1892 r. w Svetlej na Morawach), poślubiła 13 stycznia 1887 r. w Wiedniu Augusta hrabiego von Bellegarde, cesarsko-królewskiego podkomorzego, tajnego radcę i nadwornego nadkuchmistrza odpowiedzialnego za jadło i trunki na cesarskim dworze. Zmarła bardzo młodo w połogu, w wieku 25 lat.

Młodsza siostra, Franciszka — Fanny (ur. w Wiedniu 24 października 1875 r., zm. w Darkowie 27 kwietnia 1943 r.), przez zamążpójście została hrabiną von Starhemberg i mieszkała z mężem w Górnej Austrii na jego zamku Eferding. Jako katoliczka aktywnie zaangażowała się w sprawę położenia kobiet w Austrii. Była matką trzech synów i córek; najstarszy syn, książę Ernst Rüdiger von Starhemberg, został znanym austriackim przywódcą Obrony Krajowej i wicekanclerzem w rządzie dra Engelberta Dollfussa. Był tym, który po zamordowaniu kanclerza przez bojówki narodowo-socjalistyczne, podczas napadu na urząd kanclerza w Wiedniu w dniu 25 lipca 1934 r., zdusił dzięki swym oddziałom rodzące się widmo nazizmu.

Po zbyt wczesnej śmierci rodziców trzech córek — hrabina Maria (Marianka) zmarła po upadku z konia kilka dni po Bożym Narodzeniu 1878 r. w wieku 31 lat, Eugeniusz zmarł dwa lata później, również w okresie Bożego Narodzenia roku 1880, w wieku 46 lat — trzynastoletnia wówczas hrabina Henrietta troskliwie zajęła się swymi młodszymi siostrami. Od tego czasu trzy siostry trzymały się razem w „zaprzyjężonej wspólnocie”. Brat zmarłej matki, Franciszek hrabia Deym von Stritez, został opiekunem osieroconych siostrzenic, które znalazły w jego domu nie tylko serdeczne i pełne miłości przyjęcie, lecz także możliwość zdobycia nieprzeciętnego wykształcenia. Był przecież dyplomatą i dom jego stał otworem dla wielu wybitnych osobistości; przebywali tam parlamentariusze, ministrowie, a nawet arcyksiążę Albrecht Habsburg — zwycięzca spod



Hr. Gabriela Thun ok. roku 1906.



Hr. Felix Thun z najmłodszą córką Anną ok. roku 1906.

Custozzy w roku 1866. Trudno dokładnie przekazać, jak przebiegały młode lata tych pańien, trzeba jednak stwierdzić z naciskiem, że oprócz otwartej na świat edukacji, jaką otrzymały, hrabianki wyrosły na kobiety pełne szlachetnych cnót, bogobojne i gotowe nieść pomoc każdemu potrzebującemu. Niech Bóg wynagrodzi trud wychowawczy ich opiekunowi!

Hrabina Gabriela poślubiła 13 maja 1893 r. ówczesnego c.k. rotmistrza V Regimentu Dragonów, hrabiego Feliksa von Thun-Hohenstein (ur. 11 lipca 1859 r. w Mešicach koło Pragi, zm. 8 kwietnia 1941 r. w Wiedniu), który był komendantem c.k. Gwardii Przybocznej Jego Cesarskiej Mości Franciszka Józefa i stąd nosił tytuł „eks-celencji”. Jako generał brał udział w I woj-

nie światowej, a przeszedł w stan spoczynku z tytułem feldmarszałka-porucznika. Po rozpadzie monarchii austriackiej mieszkał już jako cywil w Kończycach Wielkich lub w Wiedniu. W Wiedniu 7 kwietnia 1941 r. uczestniczył w wypadku tramwajowym, na skutek którego zmarł następnego dnia. Jego ciało przewieziono do Kończyc Wielkich, gdzie został uroczystie pochowany na miejscowym cmentarzu.

Hrabia Feliks miał z Gabriellą hrabiną Thun-Hohenstein czworo dzieci.

Pierwszą córką była Henrietta (ur. 25 lutego 1894 r. w Sadagóra, zm. 23 listopada 1984 r. w Wiedniu), którą podług urodzenia można by nazwać „dzieckiem z tornistra”, co oznacza, że przyszła na świat w tym miejscu, gdzie akurat przebywał jej ojciec jako oficer garnizonu. Uprawiała sport odnosząc wielkie sukcesy, była świetną amazonką biorąc udział w licznych konkursach jeździeckich. Wyszła za mąż za przemysłowca i c.k. dostawcę dworu Karola Habiga, fabrykanta kapeluszy. W roku 1937 owdowiała, ich małżeństwo było bezdzietne. W pełni władz umysłowych obchodziła w roku 1984 swe 90. urodziny. Zmarła 23 listopada 1984 r., pochowano ją w rodzinnym grobowcu Thunów na cmentarzu komunalnym w Salzburgu, gdzie spoczęli wcześniej jej

dziadkowie: Zygmunt hrabia Thun-Hohenstein, namiestnik Księstwa Salzburga oraz jego małżonka Matylda de domo hrabina Nostitz. Podczas wojny domowej w Republice Austriackiej w lutym 1934 r., Henrietta śmiało zajmowała pozycję między ugrupowaniami chrześcijańsko-społecznej „Obrony” a socjaldemokratami, organizując natychmiast pomoc dla poszkodowanych rodzin po obu stronach konfliktu. Jej przykładna postawa i zaangażowanie niesłusznie nie znalazły uznania ani wśród członków federalnego rządu Austrii, ani wśród przywódców tzw. „Obrony” reprezentowanej przez jej kuzyna księcia Starhemberga. Nie doszło też nigdy do pojednania obu partii demokratycznych, pozostały niechęć i podejrzenia ciągnące się do czasów obecnych.



Dzieci hrabiostwa Gabrieli i Felixa Thunów. Od lewej: Ferdynand, Erwein, Henrietta i Anna — ok. roku 1906.

Drugim dzieckiem był syn Erwein, ur. 9 kwietnia 1896 r. w Hietzing koło Wiednia, zm. 12 lutego 1946 r. w niewoli sowieckiej. Jako młodzieniec uczęszczał do c.k. Szkoły Kawalerzystów i Kadetów w Weisskirchen (dziś Hranice na Morawach). Poszedł na I wojnę światową jako świeżo wyszkolony porucznik II Regimentu Ułanów Schwarzenberga. Zdobył wiele wyróżnień za męstwo i odwagę. W okresie międzywojennym próbował swych sił w jakimś przedsiębiorstwie rolniczym w Argentynie, miał zostać spadkobiercą Kończyc Wielkich. Był wysokim, szczupłym mężczyzną, doskonałym narciarzem i pilotem szybowców przeszkolonym na Śląsku Cieszyńskim. Interesował się bardzo rolnictwem oraz w szczególności historią Rosji i jej narodem, doskonale władał językiem rosyjskim. Podczas wypadku samochodowego, w którym sam uczestniczył prowadząc samochód, stracił tragicznie swego najbliższego przyjaciela pułkownika von Adamovich. Zderzył się z furmanką na oblodzonej drodze i dyszel wozu konnego wbił się w ciało jego towarzysza. Aby okazać zmarłemu serdecznemu koledze ostatnią przyjacielską przysługę, pochował go na miejscowym cmentarzu w Kończycach Wielkich, obok rodzinnego grobowca Thunów.



Podczas II wojny światowej Erwein był rotmistrzem, a później majorem Wehrmachtu. Należał do Abwehry, czyli wywiadu wojskowego. Miano powierzyć mu akcję skierowaną przeciwko umocnieniom brytyjskim w Gibraltarze w roku 1940, ale z powodu odmowy poparcia tego planu przez generała Franco, zwolniono go z tego zadania. Przy końcu wojny złapano go i został osadzony w niewoli sowieckiej na Morawach. Jako członka wywiadu odesłano go do sowieckiej kwatery głównej w Baden koło Wiednia, gdzie musiał znosić męki przesłuchań i torturowania będąc wraz ze swymi współwięźniami okrutnie głodzony. Podobno zdumieni jego postawą byli sami oprawcy i żołnierze radzieccy — postrzegali go jako „kniazia”. W lutym 1946 r. skończyły się jego katusze — został „zlikwidowany” strzałem w tył głowy, w pobliżu miejscowości Sopron, a ciało spoczęło nie wiadomo gdzie, gdzieś na węgierskiej ziemi.

Erwein hrabia Thun-Hohenstein poślubił 11 czerwca 1927 r. Alix hrabinę Czernin von Chudenitz (ur. 6. czerwca 1906 r. w Strunie koło Karlowych Warów, zm. 1 kwietnia 1994 r. w Rakawinkel koło Wiednia). Po raz drugi wyszła ona za mąż za Edwarda hrabiego Larisch-Moennicha z głównej linii. Ze związku Erweina z Alix urodziło się dwoje dzieci, które swoje najszcześniejsze lata spędziły na zamku w Kończycach Wielkich, pod troskliwą i czułą opieką niani Elżbiety Miksch. Pani Elżbieta była też po roku 1945, w czasach wypędzenia i odebrania majątku Gabrieli hrabinie Thun-Hohenstein, jej oddaną przyjaciółką i towarzyszką życia. Mieszkały razem w małym mieszkaniu w Cieszynie.

Dzieci Erweina i Alix:

1. Erwein — junior, urodzony 21 lipca 1928 r. w Wiedniu, zmarł mając 19 lat w Karyntii u krewnych, którzy po wojnie przyjęli rodzinę Erweina seniora jako uciekinierów. Erwein junior miał zostać spadkobiercą Kończyc Wielkich.

2. Isabelle (ur. 29 marca 1931 r. w Kończycach Wielkich, zm. w wieku 35 lat 6 lutego 1966 r. w Wiedniu). Była żoną Franciszka hrabiego Czernina von Chudenitz



Hr. Gabriela Thun w salonie zamku w Kończycach Wielkich — ok. roku 1938.

(ur. 30 marca 1927 r. w Maršowie na Morawach). Hrabina Izabela zmarła na skutek zatoru przed urodzeniem swego czwartego dziecka i pochowana została w rodzinnym grobie na cmentarzu w Salzburgu. Ze szczęśliwego, ale zbyt krótkiego związku małżeńskiego zrodziło się troje dzieci: Erwein hrabia Czernin von Chudenitz, ur. 17 lipca 1955 r. w Wiedniu, zakonnik w Opactwie Benedyktynów w Seckau w Styrii, wyświęcony 7 lipca 1984 r. — przybrał zakonne imię Ojciec Wolfgang OSB; Hemma (ur. 3 października 1957 r. w Wiedniu, zm. tamże 3 maja 2001 r.) oraz Elżbieta (ur. 5 października 1960 w Wiedniu).

Następnym, trzecim potomkiem małżeństwa Feliksa i Gabrieli był Ferdynand (ur. 15 grudnia 1898 r. w Marburgu w Styrii, zm. w wieku 80 lat 11 marca 1978 r., pochowany na cmentarzu komunalnym w Salzburgu). Również uczęszczał do Szkoły Kawalerii i Kadetów w miejscowości Hranice na Morawach i był porucznikiem w c.k. II Regimentzie Ulanów Schwarzenberga. Podczas II wojny światowej był oficerem Wehrmachtu, właścicielem fabryki w Karłowych Warach, którą mu odebrano w 1945 r. Dnia 21 września 1935 r. poślubił córkę przemysłowca Mariannę Röhm z Darmstadu. Jej ojciec, doktor Otto Röhm, właściciel firmy „Röhm & Haas” w Darmstademie, był wynalazcą sztucznego tworzywa o nazwie „plexiglas” i właścicielem pierwszej fabryki tego tworzywa na świecie. Mielł syna Ferdynanda — juniora, który urodził się 23 grudnia 1937 r. i jest żonaty z hrabiną Magdaleną degli Alberti z Werony.

Ostatnim, czwartym dzieckiem Feliksa i Gabrieli była Anna (ur. 20 czerwca 1902 r. w Kończycach Wielkich, zm. 19 lutego 1988 r. w Oberalm/Hallein w Austrii). Była niezamężna, całkowicie poświęciła się pracy charytatywnej. Pochowana również na cmentarzu w Salzburgu.

Jej Ekscelencja Gabriela hrabina Thun-Hohenstein, oprócz majątku ziemskiego w Kończycach Wielkich, posiadała jeszcze kilka dóbr w Polsce i po czeskiej stronie Śląska. W ciągu swego życia całe swe bogactwo przeznaczała na pomoc dla biednych i potrzebujących. Piszząc te słowa nie jest w stanie przypomnieć wszystkich dobrych uczynków Hrabiny, opiera się na ustnych przekazach ludzi znających ją osobiście lub z opowiadań ich rodziców. Od śmierci Pani na Kończycach upłynęło już prawie pół wieku, a wspomnienia o niej stale podkreślają jej uczynność, dobroć i gotowość niesienia pomocy każdemu. Dla każdego też miała „dobre słowo” i dlatego cieszyła się wśród społeczeństwa i podwładnych szacunkiem, a nawet miłością. Pewnemu pochodzącemu z biednej rodziny chłopcu umożliwiła studia teologiczne. Dla szpitala w Cieszynie ufundowała cały budynek-pawilon.

Podczas okupacji niemieckiej w latach 1939—1945 stale podawała się za Polkę — jej wierność Polsce uhonorowano jeszcze przed wojną nadając jej odznaczenie „Polonia Restituta”. Mimo to musiała opuścić swój ukochany od dzieciństwa dom — pałac w Kończycach Wielkich — jako uboga kobieta, gdyż majątek został jej odebrany. Pewną pociechą dla niej był fakt, że zamek odtąd miał służyć jako dom dla sierot i stał się Domem Dziecka. Stratę majątku przyjęła bez urazy i z iście biblijną godnością opierając się na wypowiedzi Hioba: *Bóg dał, Bóg wziął, Jego imię niech będzie sławione*.

Po upokarzającej tułaczce, w towarzystwie dawnej opiekunki dzieci w pałacu, pani Elżbiety Miksch, która była jej wierną towarzyszką niedoli aż do śmierci, znalazła dzięki przychylności dra Edmunda Dalskiego dach nad głową w ufundowanym przez siebie pawilonie cieszyńskiego szpitala. Po jakimś czasie obie panie przeprowadziły się do dwupokojowego mieszkania przy ul. 3 Maja nr 6, gdzie żyły w warunkach bardziej niż skromnych.

Kiedy w roku 1956 przez kraj przebiegł pewien powiew odnowy i większej wolności (zwolniono kardynała Wyszyńskiego po długim okresie aresztowania), Hrabina dzieliła ze swymi krajanami nadzieję, że oto najgorsze powojenne czasy przeminęły. Mawiała wówczas: *Matka Boska i Gomułka już to jakoś ułagodzą*. Jej dzieci mieszkające w Austrii kilkakrotnie nalegały, aby matka przeniosła się do nich, lecz ona wolała pozostać wśród swoich, w Polsce.

W ostatnich latach swego życia Hrabina była bardzo wychudzona i mizerna, ale była postacią, z której promieniowała godność i szlachetność. Codziennie wychodziła ze swego mieszkania na mszę świętą do farnego kościoła, zamieniając po drodze z każdym jakimś przyjazne słowo — czasami było to tylko „dzień dobry” wypowiedziane już drżącym głosem, ale godnie. Jeszcze na kilka dni przed śmiercią było jej dane przeżyć radość z urodzin drugiego wnuka — tym razem dziewczynki, Hemmy Czernin, urodzonej 3 października 1957 roku w Wiedniu. Pierwszy wnuk Erwein (imię otrzymał po dziadku) urodził się 17 lipca 1955 r.

Nie mając żadnej rodziny wokół siebie, znalazła na szczęście cudowną atmosferę rodzinną w domu Państwa Dalskich, dokąd codziennie około czwartej po południu udawała się na podwieczorek. Sprawiało jej też radość towarzystwo dzieci zanego Prymarusza.

Ostatnie dni swego życia, bardzo słaba fizycznie, spędziła pod jakże troskliwą opieką Sióstr Boromeuszek w Cieszynie, tam też przygotowana na ostatnią drogę zmarła 18 października 1957 roku. Czcigodne Siostry zajęły się wstępnymi ceremoniami pogrzebowymi.

Uroczystości pogrzebowe przekształciły się w wielką publiczną manifestację szacunku i uwielbienia dla zmarłej. Otwartą trumnę wystawiono w kościele parafialnym w Cieszynie, dokąd przybyły niezliczone tłumy pożegnać tą wybitną postać. Z jej krewnych przybyli z Wiednia tylko córka, hrabina Anna oraz małżonek wnuczki Izabeli — Franciszek hrabia Czernin. Hrabina Izabela nie przyjechała ze względu na rekonwalescencję po porodzie.

Uroczystą mszę żałobną z asystą odprawił Ksiądz Biskup Jan Bieniek z Katowic. Następnie procesja żałobników przeszła na miejski cmentarz, gdzie po ponownym błogosławieństwie i poświęceniu trumny nastąpiła transportacja zwłok do kościoła parafialnego w Kończycach Wielkich. Znowu towarzyszyły konduktowi wielkie tłumy, wśród których była cała dawna służba pałacowa — urzędnicy i obsługa, która w poprzednich układach społecznych nigdy nie czuła się klasą „uciskaną i wykorzystywaną”. Było im dobrze w dawnym patriarchalnym porządku klasowym, służyli wiernie swym humanitarnym opiekunom i pracodawcom. Jak zauważył jeden ze starych profesorów cieszyńskich, pogrzeb był manifestacją na cześć „starej, dobrej Austrii”.

Na cmentarzu w Kończycach Wielkich umieszczono sarkofag z doczesnymi szczątkami Jej Ekscelencji obok jej 16 lat wcześniej zmarłego męża, hrabiego Feliksa oraz ukochanej siostry Fanny księżnej Starhemberg.

Ile dobrego uczyniła w swym życiu Gabriela hrabina Thun-Hohenstein wie tylko sam Bóg, z miłości do którego czyniła dobro. W minionych czasach troska o biednych i cierpiących wynikała z czystej miłości bliźniego, w duchu postępowania św. Franciszka i św. Elżbiety. Czyniono to dobrowolnie i bez oglądania się na ewentualne profity osobiste z tego płynące. Nowo zorganizowana, ustawowa opieka publiczna wyeliminowała po części bezinteresowną i dobrowolną chęć niesienia pomocy. Opieka państwa może też działać sprawnie, posiadając pokaźne środki, co przecież w pełni akceptujemy. Taka pomoc w dawnych układach społecznych po prostu nie istniała. Jednak dawniej udzielanie pomocy oparte było na prawdziwej „Caritas” i miłości do ludzi: z miłością darowane i z miłością przyjmowane. A dziś? Z jednej strony występuje żądanie lub roszczenie, a o miłość czy wdzięczność już nie chodzi. Czyż nie powinniśmy przypominać i cenić takich wybitnych osobistości, takich szlachetnych cech charakteru, jakie były przymiotami nieodżałowanej pamięci zmarłej Gabrieli, która wszystko, co czyniła, czyniła z miłością?

Artykuł ten hr. Franciszek Czernin von Chudenitz napisał niedługo przed swoją śmiercią. Zmarł 27 maja 2002 roku w Wiedniu.  
Z niemieckiego tłumaczył: STANISŁAW KONOPKA



KRZYSZTOF SZELONG

## WROCŁAWSKO-CIESZYŃSKA PRZYJAŹŃ W SPRAWACH HISTORII

**W** 1863 r. w drukarni Karola Prochaski (1829—1906) ukazała się historia księstwa cieszyńskiego autorstwa Gottlieba Biermanna (1824—1901), teologa, germanisty i historyka, absolwenta uniwersytetów w Jenie i Wiedniu, od 1856 r. nauczyciela Gimnazjum Ewangelickiego w Cieszynie. Opracowanie zatytułowane „Geschichte des Herzogthums Teschen” było pierwszą naukową syntezą dziejów Śląska Cieszyńskiego, szybko też zdobyło sobie rozgłos i uznanie. W 1894 r. monografia doczekała się wznowienia pod tym samym tytułem, choć w nieco poszerzonym i zmienionym kształcie. O jej wartości zdecydowały w pierwszym rzędzie szczegółowość i rozległość kwerend źródłowych, na jakich została oparta. Autor monografii przebrnął nie tylko przez miejscowe archiwa, ale jako jeden z pierwszych cieszyńskich historyków badaniom poddał także dokumenty przechowywane we Wrocławiu. Wobec tego, iż znaczna ich część uległa zniszczeniu podczas II wojny światowej, efekty przeprowadzonych przez Biermanna kwerend pozostają niezwykle cennym źródłem informacji także dla współczesnych historyków Śląska Cieszyńskiego, a wydana przed stu czterdziestu laty praca w wielu aspektach nadal zachowuje aktualność. Nie znaczy to, że jest wolna od słabości. Gottlieb Biermann był historykiem niemieckim, zwolennikiem politycznego liberalizmu, przekonany o wielkiej cywilizacyjnej roli, jaką Niemcy mieli i mają do wypełnienia na Wschodzie. Poglądy te nie pozostały bez wpływu na wiele zawartych w książce interpretacji i wniosków. Rzutowały też na jego stosunki w Cieszynie, gdzie polscy działacze narodowi, dla których słowiańska, polska przeszłość miasta stanowiła fundamentalny argument w obronie polskiego stanu posiadania, przyjmowali ustalenia Gottlieba Biermanna z dystansem, dopatrując się w nich kolejnego przejawu dążeń germanizacyjnych. Jedną z najbardziej spektakularnych, a z dzisiejszego punktu widzenia — absurdalnych konsekwencji owego zjawiska był spór o legendę o założeniu Cieszyna. Biermann, który kierując się zasadami naukowego krytycyzmu zakwestionował jej historyczność, wywołał oburzenie polskich narodowców i atak „Gwiazdki Cieszyńskiej”, zarzucającej historykowi zamiar podważenia polskiego rodowodu Cieszyna. Ostatecznie władze miejskie przychyliły się do stanowiska Biermanna i dokonując w ramach przygotowań do jubileuszu 1050-lecia Cieszyna renowacji Studni Trzech Braci, skorygowały zdobiące ją inskrypcje, określając datę i okoliczności założenia Cieszyna w 810 r. jako „wiaropodobne”.

Jak mocno spór ów utkwił w pamięci Gottlieba Biermanna, widać z przytoczonej niżej relacji z pobytu w Cieszynie, spisanej osiem lat później, w 1868 r., a opublikowanej na łamach IX. tomu wrocławskiego „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens” („Czasopismo Towarzystwa dla Historii i Starożytności Śląska”). Jej autorem był zaprzyjaźniony z Gottliebem Biermannem Colmar Grünhagen (1828—1911), jeden z najwybitniejszych XIX — wiecznych historyków Śląska. Młodszy o cztery lata od swego cieszyńskiego kolegi, w 1850 r. otrzymał doktorat z historii na Uniwersytecie w Halle. Pięć lat później habilitował się na Uniwersytecie Wrocławskim. Kiedy w 1868 r. przybył do Cieszyna, od trzech lat miał już prawo posługiwać się tytułami profesora nadzwyczajnego oraz tajnego radcy archiwalnego Archiwum Państwowego

we Wrocławiu. Od 1863 r. piastował ponadto stanowisko kierownika Archiwum Miejskiego we Wrocławiu. Colmar Grünhagen był *spiritus movens* wielu inicjatyw w dziedzinie badań i popularyzacji historii Śląska. Należąc do współzałożycieli wrocławskiego Towarzystwa dla Historii i Starożytności Śląska, pełnił przez wiele lat funkcję jego prezesa, zajmując jednocześnie stanowisko redaktora naczelnego wydawanego przez Towarzystwo „Zeitschrift [...]”, jednego z najważniejszych, a zarazem najdłużej wydawanego śląskiego czasopisma historycznego. „ZVGAS” ukazywało się bowiem przez 88 lat, od 1856 aż do 1943 r., a na łamach jego 77 tomów opublikowanych zostało wiele tekstów, które z dzisiejszej perspektywy uznane mogą zostać za kroki milowe śląskiej historiografii. Sam Grünhagen, który w „Zeitschrift [...]” ogłosił kilkadziesiąt artykułów, zasłynął jako autor opublikowanej w latach 1884–1886 dwutomowej syntezy dziejów Śląska, zatytułowanej „Geschichte Schlesiens”. Praca ta, oparta na solidnych fundamentach źródłowych, przetrwała próbę czasu i nadal chętnie wykorzystywana jest przez historyków. Badania źródłowe stanowiły zresztą domenę wrocławskiego historyka. Będąc współwydawcą „Codex diplomaticus Silesiae”, w poszukiwaniu śląskich archiwaliów odwiedził wiele bibliotek i archiwów, podejmując w tym celu odległe nieraz wyprawy. Jedną z nich zawiodła go do Krakowa, w drodze dokąd zdecydował się odwiedzić Gottlieba Biermanna. Cieszyń nie posiadał jeszcze wówczas połączenia kolejowego i podróż ta, wiążąca się z koniecznością znacznego nadłożenia drogi (z Koźła podróżny musiał udać się przez graniczne Chałupki do Bogumina, zamiast przez Mysłowice prosto do Krakowa) i niosąca z sobą wiele uciążliwości, czego w swojej relacji Grünhagen nie omieszkiał odnotować, zdaje się dowodzić, iż łączyły go



Gottlieb Biermann.

z Biermannem rzeczywiście bliskie stosunki. O tym samym świadczyć zdaje się fakt, iż wrocławski historyk zdecydował się spędzić u swego przyjaciela święta Wielkiej Nocy. Ich znajomość, a nawet — jak napisał to Grünhagen — „przyjaźń w sprawach historii” datowała się zapewne z czasów, kiedy Biermann przeprowadzał swoje wrocławskie kwerendy. Rychło też zaowocowała przyjęciem cieszyńskiego historyka w skład Towarzystwa dla Historii i Starożytności Śląska jako członka korespondenta oraz publikacją jego artykułu na łamach „ZVGAS”. Tekst ów, poświęcony pierwszym górnosłaskim książętom, powstał z bezpośredniej inspiracji Grünhagena, który recenzując „Geschichte des Herzogthums Teschen” (w VI. tomie „ZVGAS” z 1864 r.), postawił pytanie o okoliczności, w jakich po raz pierwszy w źródłach pojawiło się określenie Górny Śląsk. Artykuł cieszyńskiego historyka, zatytułowany „Seit wann sahen sich die oberschlesischen Piasten als schlesische Fürsten an?” („Od kiedy górnosłascy Piastowie uznawali się za książąt śląskich?”), stanowiący próbę odpowiedzi na to pytanie, redaktor „Zeitschrift [...]” zamieścił w VIII. roczniku czasopisma z 1867 r., opatrując opracowanie Biermanna, już teraz nazywanego przyjacielem, własnymi

uzupełnieniami. Po wizycie Colmara Grünhagena w Cieszynie, Biermann ogłosił na łamach „ZVGAS” jeszcze dwa artykuły. Pierwszy, o Gołeszycach, ukazał się już w 1870 r., drugi, poświęcony księstwu karniowskiemu w czasach, gdy władali nim Hohenzollernowie, zamieszczono w XI. tomie „Zeitschrift [...]” z 1872 r. Trzy lata później, w 1875 r., cieszyński historyk, który właśnie przekroczył pięćdziesiąty rok życia, uczczony został doktoratem honoris causa nadanym mu przez Uniwersytet Wrocławski. Jak wolno domniemywać, godność tę otrzymał zapewne nie bez rekomendacji i zabiegów swego przyjaciela.

W swojej piętnastostronicowej relacji z wyprawy do Krakowa, Cieszynowi zdołał Grünhagen poświęcić zaledwie dwie strony. Siłą rzeczy jego zapiski koncentrować musiały się wokół problematyki badawczej i tylko tytułem wstępu autor mógł pozwolić sobie na poczynienie kilku ogólniejszych uwag, odwołujących się — co w tych okolicznościach nie dziwi — do stereotypów. I tak wrocławski historyk, doceniając uroki topografii Cieszyna, kąśliwie skomentował nie tylko gospodarkę rolną w podcieszzyńskich wsiach, ale nawet austriacką pocztę. Odnosząc się zaś do kwestii narodowościowej, całą rzecz sprowadził do nadal tu i ówdzie pokutującego stereotypu: „Polak ewangelik, Niemiec katolik”. Kraj, w którym się zjawił, najwidoczniej nie budził jego zainteresowania i poznając go, skłonny był zadowolić się powierzchownymi obserwacjami i tyleż efektywnymi, co nieprawdziwymi sądami. Ciekawsze niewątpliwie były dla niego sprawy bezpośrednio związane z warsztatem historycznym. Ale i tutaj nie wykazał się szczególną pedanterią. Zaproszony prawdopodobnie przez Biermanna do biblioteki ks. Leopolda J. Szersznika, w swojej relacji nie był nawet w stanie poprawnie przytoczyć nazwiska cieszyńskiego jezuitę, a jedyną rzecz, którą znalazł w jego księgozbiórze i uznał za wartą odnotowania, był zachowany do dzisiaj niewielkich rozmiarów kodeks (sygn. DD VII 20) zawierający odpisy epitafiów z dawnych kościołów i klasztorów na Dolnym Śląsku. Być może informacje o innych odkrytych tu źródłach Grünhagen wołał na razie zachować dla siebie, a być może Biermann, który szersznikowską bibliotekę odwiedzał regularnie i doskonale znał jej zasoby, czego ślady odnaleźć można jeszcze obecnie, przeglądając dawne biblioteczne rewersy i księgi wypożyczeń, nie miał dość czasu, by zaznajomić swego wrocławskiego gościa z innymi przechowywanymi tu dolnośląskimi rękopisami, choć te mogły dla niego być o wiele ciekawsze. Zdaje się bowiem, że Grünhagen — tak jak wielu innych historyków przed nim i po nim — Śląsk utożsamiać wołał z tą jego częścią, która stanowiła jego historyczny rdzeń, mniejszą uwagą obdarzając Górny Śląsk, a zwłaszcza znajdujące się wówczas w granicach monarchii austro-węgierskiej księstwa cieszyńskie, opawskie i karniowskie. Do takiego wniosku prowadzić może i dalsza część relacji, poświęcona Matthiasowi Kasperlikowi von Teschenfeld (1801—1865), wzmianka o którym zdaje się miała w relacji wystarczyć za całą charakterystykę cieszyńskiego środowiska intelektualnego. Postać dyrektora cieszyńskiej Komory, z zamiłowania historyka, będącego podobnie jak Biermann członkiem korespondentem Towarzystwa dla Historii i Starożytności Śląska we Wrocławiu, przyciągnęła uwagę Grünhagena przede wszystkim ze względu na znajdującą się niegdyś w jego posiadaniu korespondencję Johanna Matäusa Wackera von Wackenfelsa (1550—1619), cesarskiego dyplomaty, humanisty utrzymującego bliskie kontakty z wieloma europejskimi pisarzami i politykami, którego biografia ściśle związana była z Wrocławiem i Dolnym Śląskiem. Grünhagen, nie wyjaśniając w jakich okolicznościach Matthias Kasperlik wszedł w posiadanie liczącej ok. 140 listów korespondencji Wackera, podał, iż z rąk cieszyńskiego historyka przeszła ona na własność znanego niemieckiego dziejopisa, wieloletniego wydawcy „Monumenta Germaniae Historica”, w latach pięćdziesiątych XIX w. pracującego jako archiwista we Wrocławiu, Wilhelma Wattenbacha (1819—1897). Ten zaś udostępnił ją jakoby Theodorowi Lindnerowi (1843—1919), młodemu wrocławskiemu badaczowi, który artykuł poświęcony Wackerowi i zbiorowi jego korespondencji opublikował na łamach VIII. tomu „ZVGAS” z 1867 r. Cóż, kiedy wbrew informacjom Grünhagen, Lindner we wstępie do swego tekstu ogłosił, iż wgląd



w korespondencję Wackera umożliwił mu bliżej niezidentyfikowany prof. Haase. Grünhagen pominął też informację, że już w 1860 r. na łamach „Programm des k.k. evangelischen Gymnasium in Teschen” („Program Gimnazjum Ewangelickiego w Cieszynie”) w artykule zatytułowanym „Briefe aus dem Ende des sechzehnten und dem Beginne des siebzehnten Jahrhunderts” („Listy z końca XVI i początku XVII w.”) ukazało się omówienie owej korespondencji wraz z edycją kilku pism (m.in. Johanna Keplera, Justusa Lipsiusa i Kaspara Dornaviusa), przygotowaną przez anonimowego autora, który podał, iż dzięki uprzejmości Kasperlika miał okazję nie tylko zapoznać się z zawartością korespondencji, ale że otrzymał ją do swobodnego rozporządzania. Pojawia się więc pytanie, do kogo w rzeczywistości trafiła kolekcja humanistycznych listów i jakie były jej późniejsze losy? Z naszej perspektywy wyrazić można tylko żal, że nie pozostała ona w spuściznie Matthiasa Kasperlika, której znaczna część przetrwała w zbiorach cieszyńskiego Oddziału Archiwum Państwowego w Katowicach oraz w Archiwum Ziemi Opawie. Zachowały się tu natomiast liczne odpisy dokumentów przechowywanych w dawnym cieszyńskim archiwum książęcym. Zostały one sporządzone przy okazji badań, jakie Kasperlik, mający jako dyrektor Komory cieszyńskiej do dyspozycji całe jej archiwum, prowadził nad dziejami księstwa cieszyńskiego. W rezultacie owych studiów powstało kilka bardzo obszernych, doskonale udokumentowanych i dla historiografii Śląska Cieszyńskiego nie mniej niż książka Biernanna cennych opracowań. Począwszy od 1859 r. były one publikowane na łamach

„Notizen-Blatt der historisch — statistischen Section der kais. königl. mährisch — schlesischen Gesellschaft zur Beförderung des Ackerbaues, der Natur- und Landeskunde” („Komunikaty Historyczno — Statystycznej Sekcji Cesarzsko — Królewskiego Morawsko — Śląskiego Towarzystwa dla Wspierania Rolnictwa oraz Przyrodo- i Krajoznawstwa”), gdzie ostatecznie, już po śmierci autora, w kilku częściach ukazała się też wspomniana przez Grünhagena monografia Frydku i państwa frydeckiego. Pokrywające się w znacznej mierze obszary badawczych zainteresowań Biernanna i Kasperlika stanowiły — zdaje się — źródło zadrażnień w ich stosunkach. Takie przynajmniej wrażenie odnieść można z relacji Grünhagena, który przytoczył zasłyszaną chyba bezpośrednio od Biernanna informację, iż Kasperlik zazdrośnie strzegł swojego archiwalnego królestwa, ukrywając przed młodszym kolegą interesujące ich obu źródła.

Po wizycie Grünhagena Gottlieb Biernann jeszcze tylko pięć lat spędzić miał w Cieszynie. Opuścił go w 1873 r., gdy po likwidacji gimnazjum ewangelickiego, którego przez trzy ostatnie lata był dyrektorem, a które teraz — połączone z gimnazjum katolickim — uległo przekształceniu w Państwowe Gimnazjum w Cieszynie, zaproponowano mu posadę



Karta tytułowa „Zeitschrift des Vereins für Geschichte und Alterthum Schlesiens” („Czasopisma Towarzystwa dla Historii i Starożytności Śląska”).

dyrektora Niemieckiego Gimnazjum Państwowego na Malé Straně w Pradze. Po wyjeździe z Cieszyna intensywność jego studiów historycznych wyraźnie zmalała. Wprawdzie w 1874 r. ukazała się najobszerniejsza, licząca niemal 700 stron monografia księstw opawskiego i karniowskiego („Geschichte der Herzogthümer Troppau und Jägerndorf”), ale pracę nad nią rozpoczął i — jak można się domyślać — niemal do końca doprowadził jeszcze w Cieszynie. W każdym razie w 1868 r., kiedy gościł u niego Grünhagen, prace nad monografią były już w toku. Czy obaj historycy utrzymywali kontakty także po przeniesieniu się Biemannna do Pragi, nie wiadomo. Pewne jest jednak, że postać i dorobek swojego cieszyńskiego kolegi Grünhagen na trwale zachował w pamięci. Kiedy bowiem w 1901 r. Gottlieb Biemann zmarł, rok później na łamach „ZVGAS” ukazał się poświęcony mu obszerny nekrolog pióra Colmara Grünhagena.

Cytowany niżej fragment relacji wrocławskiego historyka, zatytułowanej „Bericht über eine archivalische Reise nach Krakau [Pfingsten 1868]” („Sprawozdanie z podróży archiwalnej do Krakowa [Wielkanoc 1868]”), nie wnosi wiele nowego w sferze faktografii. Jest wszakże interesującym dokumentem epoki, pozwalającym wnikać w atmosferę pracy ówczesnych historyków. Znaleźć w nim można również potwierdzenie, iż — wbrew pozorom — niewiele od tego czasu się zmieniło. Nadal wszak motywacje pozamerytoryczne wywierają wpływ na przedmiot i jakość wielu historycznych opracowań. Nadal też w zdobywaniu popularności i uznania liczą się przyjaźnie, te rzeczywiste, i te koniunkturalne. Bodaj jedno tylko uległo zmianie: w coraz mniejszym stopniu historycy Śląska muszą w swoich pracach liczyć się z ciśnieniem sporów narodowych. Ale oddajmy nareszcie głos Colmarowi Grünhagenowi.



[...] Następnego ranka powiózł mnie pociąg pospieszny na Górny Śląsk, a mianowicie przez Koźle do Bogumina. Tutaj trzeba było spędzić cztery trudne do zapelnienia godziny, póki nie odjechał pociąg, który mnie zawiózł do Pruchnej, mojego punktu zaczepienia dla Cieszyna. Dwie i pół godziny trwająca jazda z Pruchnej do Cieszyna, w austriackim wagonie pocztowym, nadawała się dobrze do tego, by mi przewaga pruskiej służby pocztowej żywotnie przed duszą stanęła i kazala mi żalować, że kolej żelazna, która z Bogumina przez Cieszyn do Krakowa budowaną jest i jesienią do Cieszyna czynną ma być, jeszcze otwartą nie została. Droga wiodła przez zupełnie polskie wsie o prymitywnym charakterze, surowym budownictwie domów z bierwion, kwitnące hodowlą świń. Statystyka narodowych i wyznaniowych stosunków wykazuje tutaj zdumiewające odchylenie od tego, co na ogół jako reguła uchodzi. Miasto Cieszyn jest prawie wyłącznie niemieckie i przy tym przeważnie katolickie, natomiast lud wiejski wokół jest w całości polski, a przy tym wyłącznie protestancki.

W Cieszynie znalazłem przyjazne przyjęcie u mojego przyjaciela w sprawach historii Biemannna, naszego członka korespondenta, który teraz nad historią księstw Opawy i Karniowa pracuje. Z okien jego wysoko położonego mieszkania miasto opada amfiteatralnie ku pięknej, szerokiej, bogatej w drzewa dolinie Olzy, w oddali uroczo ograniczonej pasmem Beskidów, ponad którymi wznosi się Łysa Góra [w oryginale: lissa hora], gdzie jeszcze nie wszystek śnieg zniknął. Tutaj można było także w bezpośredniej bliskości zobaczyć Studnię Trzech Braci, którą legenda jako to miejsce określa, gdzie niegdyś trzech słowiańscy książęta w 810 roku stary Cieszyn założyli.

Jeszcze w roku 1810 na podstawie tej legendy miasto obchodziło jubileusz 1000-lecia swego istnienia; teraz w czasie odrestaurowywania Studni krytyka historyczna, którą Biemann także we władzach miejskich reprezentuje, spowodowała umieszczenie w napisie na Studni słów według legendy, z powodu czego ukazujące się tutaj słowiańskie czasopismo „Gwiazdka [Cieszyńska]” (w oryginale: der Stern) niemieckich historyków ostro zelżyło. Najstarsze świadectwo istnienia studni pochodzi z XV wieku, podanie pojawia się po raz pierwszy w drugiej połowie XVI wieku.

W czasie dwóch Świąt Wielkanocnych, które tutaj spędziłem, znalazłem jednak także czas na to, by dokładniej przyjrzeć się rękopisowi znajdującemu się w tutejszej bibliotece miejskiej, którą pewien były jezuita o nazwisku [Leopold Jan] Szersznik (w oryginale: Scherschnig) z końca minionego stulecia miastu zapisał. Był to zbiór starych napisów nagrobkowych ze śląskich kościołów, zebranych około 1654 roku przez duchownego kościoła Piotra i Pawła w Legnicy, co nie jest bez znaczenia, skoro tutaj niejeden od tego czasu zaginiony pomnik opisany został.

Od Biernanna dowiedziałem się też niejednego o innym cieszyńskim historyku, który również był członkiem korespondentem naszego Towarzystwa, o dyrektorze arcyksiążęcej Komory [Matthiasie] von Kasperliku, zmarłym przed kilkanaście laty. Opracował on krótką biografię cieszyńskiego księcia Kazimierza; o znajdujących się onegdaj w jego posiadaniu listach [Johanna Mathäusa] Wackera von Wackenfelsa, które on [Wilhelmowi] Wattenbachowi przekazał, na podstawie których potem dr [Theodor] Lindner swój przyczynek biograficzny na temat Wackera w 8. tomie naszego czasopisma zamieścił, była ostatnio wielokrotnie mowa. Należy żywić nadzieję, że uda się je dla zbioru listów naszej biblioteki miejskiej pozyskać.

Kasperlik pozostawił gotową do druku historię miasta Frydek, znaczącą dzięki zawartym w niej pewnym starszym dokumentom, które przed zmysłem szperacza cieszyńskiego historyka Biernanna zazdrośnie w zamkowym archiwum ukrył. Rękopis zapisał miastu Frydek, przeznaczając zysk ze sprzedanych książek na szkołę realną, mającą we Frydku powstać. Jednak dzieło to prawdopodobnie w ogóle nie zostanie wydane drukiem, bo miasto Frydek nie umie znaleźć sposobu, by tą drogą jakkolwiek zysk księgarski osiągnąć. [...]

(Z języka niemieckiego przetłumaczył Leon Miękina)

## SENTENCJE

*Nikt tyle nie kłamie, co święci oburzeni.*

FRYDERYK NIETZSCHE

★ ★ ★

*Rewolucja to uwieczniony sukcesem wysiłek pozbycia się złego rządu i powołania jeszcze gorszego.*

OSCAR WILDE

★ ★ ★

*Im bardziej skorumpowane państwo, tym więcej praw.*

TACYT

★ ★ ★

*Kto żyje ze zwalczania wroga, zainteresowany jest tym, by wróg jak najdłużej istniał.*

FRYDERYK NIETZSCHE

★ ★ ★

*Z historii narodów możemy się nauczyć, że narody niczego nie nauczyły się z historii.*

GEORG W.F. HEGEL

★ ★ ★

*Jeśli kraj ma być dobrze rządzony, prawa muszą być jasne.*

KUNG-SUN JANG

★ ★ ★

*Obelgi to argumenty tych, którzy nie mają argumentów.*

JEAN J. ROUSSEAU

★ ★ ★

*Jedną z najpotężniejszych przeszkód w budowaniu szczęścia jest zawiść.*

BERTRAND RUSSEL



KRYSTYNA PNIEWSKA

## 100 LAT DZIEJÓW SZKOLNICTWA WE WSI ROZTROPICE

Roztropice to mała wieś znajdująca się w zachodniej części Śląska Cieszyńskiego, która powstała najprawdopodobniej na przełomie XIII i XIV wieku, w okresie wielkiej akcji osadniczej na tej ziemi. Pierwsza pisemna wzmianka o niej pochodzi z 1305 roku. Wieś początkowo była w rękach książęcych. Najprawdopodobniej już od XVI wieku znajdowała się w posiadaniu m.in. rodu Czelów i Borków, którzy piastowali (w XVI i XVII wieku) znaczące urzędy w Księstwie Cieszyńskim. Poprzez koligacje rodzinne wieś Roztropice pod koniec XVII wieku weszła w skład dominium grodzieckiego, gdzie przetrwała do wybuchu drugiej wojny światowej.

Za czasów rządów jednego z właścicieli tej wioski — hrabiego Józefa Zamoy-skiego — doszło do powstania szkoły ludowej w Roztropicach.

### POWSTANIE SZKOŁY

Powstanie szkoły poprzedziły wydarzenia, które miały pośredni i bezpośredni wpływ na jej budowę. Jednym z nich było wprowadzenie ustawy szkolnej w 1869 roku, która miała duże znaczenie dla rozwoju ludowego szkolnictwa. Ustawa ta przyniosła wiele zmian — głównie powszechność nauczania i zwolnienie szkół od nadzoru Kościoła katolickiego. Kontrolę nad szkołami przejęło państwo, które reprezentowały Rady Szkolne Krajowe. Ustawa wprowadziła obowiązkowe ośmioletnie, bezpłatne nauczanie w przedziale wiekowym od 6 do 14 roku życia, w języku ojczystym. Drugi język mogła wprowadzić Rada Szkolna Krajowa na żądanie mieszkańców gminy. Jednak w 1873 roku austriackie władze oświatowe wydały rozporządzenie o obowiązkowym nauczaniu języka niemieckiego we wszystkich szkołach, co potwierdziła Rada Szkolna Krajowa w Opawie. Głównym celem tego postanowienia było utworzenie szkoły utrakwistycznej, która miała służyć jako pomost do szkół wyłącznie niemieckich.

W okresie poprzedzającym powstanie szkoły wieś Roztropice liczyła 54 domy, w tym folwark hrabiowski. We wsi mieszkało: 6 siedlaków, 1 zagrodnik oraz 47 chałupników. W sumie było to 460 mieszkańców, w tym 99 dzieci w wieku szkolnym.

Skoro władze oświatowe wprowadziły bezpłatne, obowiązkowe nauczanie, to dzieci z Roztropic zmuszone były uczęszczać głównie do szkoły w Pierścću, ponieważ do tej gminy szkolnej należały od 1750 roku. Działwa ta mogła również chodzić do szkół w Rudzicy czy Łazach oddalonych o około 5 km. Nowe ustawy oświatowe oraz zwiększona ilość dzieci w wieku szkolnym we wsi Roztropice spowodowały, że gmina ta uzyskała możliwość założenia własnej szkoły.

Inicjatorem powstania takiej placówki oświatowej był ówczesny inspektor okręgowy Rudolf Bartelmus, na wniosek którego Rada Szkolna Powiatowa w Bielsku i Rada Szkolna Krajowa w Opawie podjęła uchwałę o nakłonieniu gminy Roztropice do budowy własnej szkoły. Mieszkańcy tej wsi pierwotnie chętnie przyjęli wniosek. Na posiedzeniu Wydziału Gminnego dnia 15 I 1874 roku uchwalono jednomyślnie

wybudowanie szkoły na gruncie Jana i Anny Czakonów (dom nr 21). Prawnym właścicielem gruntów szkoła została w 1880 roku.

Nim doszło do poświęcenia kamienia węgielnego i budowy szkoły, rok 1874 i połowę 1875 wykorzystano na przygotowania — opracowanie planów oraz przekonywanie mieszkańców. Mimo przychylności władz szkolnych krajowych i powiatowych, przez rok otwarty był problem, czy szkoła ma powstać, czy nie. Najprawdopodobniej chodziło o pieniądze. Po ustaleniach, że koszty związane z budową szkoły mieli ponieść mieszkańcy wsi oraz ówczesny właściciel majątku grodzieckiego hrabia Józef Zamoyski, ostatecznie i jednogłośnie zgodzono się na budowę. Miało to miejsce dnia 6 I 1875 roku podczas posiedzenia Wydziału Gminy Roztropice. Jednocześnie podjęto konkretne kroki co do wznoszenia placówki oświatowej, powołując komitet budowy, w skład którego weszli: Jan Tomalik, Jan Czakon, Jerzy Wardas, Jan Konig. Nie wiadomo, kto wykonał plan tej placówki. Projekt szkoły w pierwszej wersji nie został zaakceptowany. Dopiero po naniesieniu poprawek zatwierdził go Departament Budowy w Bielsku, w marcu 1875 roku. Po uroczystym poświęceniu kamienia węgielnego budowa szkoły trwała krótko — bo 5 miesięcy. Pracami budowlanymi kierował chałupnik z Bielowicka zamieszkały w domu pod numerem 12 — Franciszek Kobiela. Po przejęciu i kolaudacji budynku przez komisję z Bielska dnia 12 XI 1875 roku odbyło się uroczyste poświęcenie jednoklasowej Powszechnej Szkoły Ludowej przez księdza Antoniego Langerę — proboszcza z Pierścica. Na uroczystość przybyło wielu gości, jak podaje Kronika szkoły, *z bliska i daleka*. W cztery dni później nauczanie dzieci rozpoczął Andrzej Zbijowski, który od 1876 roku został jednocześnie kierownikiem placówki.

Podsumowując budowę szkoły stwierdzono, że koszt jej wyniósł mniej niż początkowo szacowano, bo tylko 5228 florenów. Wydatki związane z budową szkoły poniosła głównie społeczność Roztropic, ponieważ właściciel grodziecki odmówił zapłacenia reszty należności związanej z kosztami wznoszenia tej placówki.

## ORGANIZACJA SZKOLNICTWA W OKRESIE DWUDZIESTOLECIA MIĘDZYWOJENNEGO

Szkoła w swojej 101-letniej historii przetrwała wiele reorganizacji i reform oświaty, w tym jedną w okresie dwudziestolecia międzywojennego oraz 3 po drugiej wojnie światowej.

Od samego początku placówka oświatowa w Roztropicach była szkołą jednoklasową trzeciego stopnia (wg ustawy szkolnej z dnia 14 V 1869 roku). Oznaczało to, że zajęcia odbywały się w jednej sali lekcyjnej i przy jednej sile pedagogicznej oraz, że realizowano program 3 oddziałów. Uczono w języku polskim i niemieckim następujących przedmiotów: czytanie, nauka języka, kaligrafia, rachunki, śpiew, gimnastyka. Natomiast tylko w języku polskim nauczano: geografii i historii, geometrii i rysunków oraz nauki o rzeczach. Również w szkole dzieci mogły skorzystać z nauki religii katolickiej i ewangelickiej, której nauczali proboszcz (Henryk Sobecki) i nauczyciel (Paweł Tolasz) z Pierścica. Do pierwszej wojny światowej uczyło 2 nauczycieli, którzy byli jednocześnie kierownikami szkoły. Oprócz Andrzeja Zbijowskiego, który najdłużej pracował w tej szkole, bo 29 lat, uczył jeszcze Jerzy Ferens od 1904 do 1913 roku.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości, na autonomicznym Śląsku brak własnych ustaw w zakresie oświaty spowodował, że szkolnictwo musiało oprzeć się na ustawach austriackich i polskich. Na podstawie ustawy z dnia 17 II 1922 roku o zakładaniu i utrzymaniu szkół powszechnych, która określała organizację szkół w II Rzeczypospolitej, stopień organizacyjny zależał od ilości dzieci w wieku szkolnym w obwodzie około 3 km. Dlatego zaraz po I wojnie światowej placówka w Roztropicach była szkołą jednoklasową I stopnia, której językiem wykładowym był tylko język polski. W związku z tym, że w latach 1922—1926 liczba dzieci w wieku szkolnym we wsi wahała

się w granicach 70—80, utworzono w niej od 1 IX 1926 roku szkołę dwuklasową. Od tego roku dzieci uczyło dwóch nauczycieli w 5 oddziałach.

W tym okresie szkołę ukończyli wybitni przedstawiciele Śląska Cieszyńskiego — Maria Wardas oraz Karol Badura, którzy kontynuowali naukę w skoczowskiej wydziałówce — kuźni polskich talentów. Kierownikiem szkoły i jednocześnie ich nauczycielem był Karol Bylok. Przez 22 lata pracy zrobił wiele dla lokalnej oświaty: założył miejscowe Koło Macierzy Szkolnej Śląska Cieszyńskiego, rozbudował i przebudował szkołę, dbał o rozwój czytelnictwa nie tylko wśród dzieci, ale i dorosłych itd. Był jednym z inicjatorów, obok kierownika z Bielowicka Karola Stellera, koncepcji wybudowania szkoły wyżej zorganizowanej (6—7-klasowej) dla kilku wiosek : Kowale, Wieszcza, Bielowicko, Roztropice i Łazy. Starania o budowę rozpoczęli kierownicy jeszcze w 1928 roku (władze szkolne powiatowe przeznaczyły subwencje, opracowano plan budowy). Niestety spory mieszkańców wiosek o lokalizację oraz kryzys gospodarczy lat trzydziestych sprawiły, że świetny pomysł nie doszedł do skutku.

W roku szkolnym 1921/22 Karol Bylok utworzył przy szkole w Roztropicach tymczasową paralelkę. Obie placówki były administracyjnie ze sobą związane. Na powstanie przedszkola miało wpływ wiele czynników, m.in. zapotrzebowanie mieszkańców na tego typu placówkę, dość dobra baza lokalowa oraz przychylność władz śląskich (w woj. śląskim powstało najwięcej przedszkoli w okresie międzywojennym). Najprawdopodobniej paralełka, z przerwami (ze względu na braki siły fachowej), funkcjonowała do 1939 roku. Przedszkole wznowiło swoją działalność po zakończeniu II wojny światowej.

Kolejnym etapem w dziejach szkoły była słynna reforma „jędrzejowska”, która weszła w życie dnia 22 III 1932 roku. Dokonała ona poważnej przebudowy systemu szkolnego. Program szkół powszechnych rozbito na 3 szczeble, którym odpowiadały 3 stopnie organizacyjne. Nauka w każdej szkole powszechnej trwała 7 lat. Po reformie placówka oświatowa w Roztropicach została szkołą powszechną I stopnia, w której pracowało 2 nauczycieli. Polegało to na tym, że szkoła posiadała 4 klasy, z których I i II miały kurs jednoroczny, klasa III kurs dwuletni (rocznik 3 i 4), a klasa IV kurs trzyletni (rocznik 5, 6 i 7). Nauczyciele realizowali całkowicie pierwszy szczebel programowy oraz najważniejsze składniki drugiego i trzeciego stopnia.

Reforma organizacji szkół powszechnych, która wprowadziła trójstopniowość, dawała niewielkie szanse na kształcenie się dzieci wiejskich. Zarządzenia wykonawcze do ustawy „jędrzejowskiej” obniżyły poziom programowy placówki oświatowej w Roztropicach, gdyż dawną szkołę powszechną o 2 nauczycielach i programie 5 oddziałów, zaliczono do szkoły I stopnia o 4 klasach, po której nie można było kontynuować nauki w szkole średniej. Czasami uczniowie po 2—4 latach edukacji w placówce roztropickiej przenosili się do szkoły powszechnej II stopnia w Rudzicy i Pierścicu lub III stopnia w Skoczowie. Niestety, przechodzenie uczniów ze szkoły niższego szczebla do szkoły o wyższym stopniu organizacyjnym było poważnie utrudnione, gdyż powodowało to w wielu wypadkach utratę jednego roku nauki. W związku z tym niewiele młodzieży w tym czasie kontynuowało naukę w szkole średniej, m.in. w Skoczowie, Cieszynie czy Międzywiciu. Sytuacja taka trwała do II wojny światowej.

## REORGANIZACJA SZKOŁY PO II WOJNIE ŚWIATOWEJ

W czasie okupacji hitlerowskiej szkołę przejęli Niemcy. Uczono te dzieci, których rodzice zaliczali się przeważnie do II i III grupy volkslisty w języku niemieckim i wg programów nauczania Ministerstwa Nauki, Wychowania i Oświaty w Berlinie. Faktycznie nauka sprowadzała się głównie do nauczania języka niemieckiego i zgermanizowania polskich dzieci. Wiadomo, że placówka ta istniała od stycznia 1940 do grudnia 1944 roku. Smutny los spotkał nauczyciela i kierownika szkoły Mariana



Sucha uczącego do 1 IX 1939 roku, który w czasie okupacji zginął w obozie koncentracyjnym.

Po zakończeniu okupacji, w myśl instrukcji z dnia 12 VII 1945 roku, w szkołach obowiązywała zasada klas jednorocznych. W Roztropicach dzięki staraniom nauczycielki Przedworskiej (imię nieznanne), od 15 V 1945 roku około 80 dzieci rozpoczęło regularną naukę. Również, w myśl instrukcji z dnia 16 VII 1945 roku, przydzielono do szkoły dodatkowo jedną siłę nauczycielską, w osobie Wiktora Baszczyńskiego (ze względu na ilość dzieci). Jednocześnie długoletnim kierownikiem i nauczycielem zostaje Józef Balcar. Placówka w roku szkolnym 1945/46 początkowo posiadała 7, a później 6 klas. Naukę w klasie 7 uczniowie kontynuowali w zbiorczych szkołach w Rudzicy lub Pierścicu oraz od 1950/51 w Szkole Podstawowej Ogólnokształcącej w Wieszczętach.

W okresie dwudziestu lat po wojnie szkoła w Roztropicach przechodziła różne zmiany organizacyjne, na które miało wpływ wiele czynników, m.in.: utworzenie szkoły podstawowej ogólnokształcącej w Wieszczętach, odbudowa i rozbudowa szkoły w Rudzicy, instrukcja o organizacji roku szkolnego 1953/54, która zalecała komasację szkół nisko zorganizowanych. Placówka oświatowa w Roztropicach przechodziła następujące przeobrażenia organizacyjne do początku lat 60.:

- Szkoła 5-klasowa o dwóch nauczycielach od roku szkolnego 1954/55;
- Filia szkoły zbiorczej w Rudzicy, najprawdopodobniej w latach szkolnych 1954/55—1957/58, w której stopniowo zmniejszała się liczba klas i w roku szkolnym 1957/58 placówka ta była już 3-klasowa;
- Szkoła 4-klasowa — znowu samodzielna placówka od roku 1958/59;
- Szkoła 5-klasowa w latach 1959/60—1961/62 z dwoma nauczycielami.

Głównym zadaniem polityki pierwszego okresu PRL, oprócz indoktrynacji, było stworzenie sieci szkół wyżej zorganizowanych, szczególnie na wsi. Całkiem imponująco przedstawiała się sytuacja w zagęszczeniu szkół 7-klasowych w rejonie omawianej wioski. W 1960 roku istniały już placówki oświatowe w Wieszczętach, Rudzicy, Pierścicu, Grodźcu Śląskim oraz Świętoszówce. Jedynie niżej zorganizowanymi szkołami w okolicy były placówki w Łazach i Roztropicach. Ta ostatnia, będąc przez kilka lat filią szkoły w Rudzicy, ponownie została samodzielną placówką pod koniec lat 50. Jednocześnie zaczęła wzrastać liczba uczniów uczęszczających do tej szkoły.

W tym czasie wprowadzono kolejną reformę szkolnictwa podstawowego i średniego uchwaloną dnia 15 VII 1961 roku. Głównym jej celem było upowszechnienie oświaty ponadpodstawowej i objęcie obowiązkową nauką młodzieży w wieku 7—17 lat. Podstawą całego systemu kształcenia była ośmioklasowa szkoła podstawowa dająca jednolite wykształcenie wszystkim dzieciom. Nowością było włączenie do systemu oświaty, jako integralnego elementu, placówki wychowania przedszkolnego. Reforma szkolnictwa wymagała rekonstrukcji sieci szkolnej. W związku z tym szkołę w Roztropicach przekształcono w roku 1962/63 na niepełną szkołę o 4 klasach, w których uczyło 2 pedagogów, m.in. Bronisława Krok (obecnie Doroszkiewicz), która przybyła z powiatu kłobuckiego. Dzieci w klasie I i IV uczyły się oddzielnie. Natomiast uczniowie klasy II i III pracowali na zajęciach razem, tworząc tzw. klasę łączoną.

Najprawdopodobniej w roku szkolnym 1970/71 planowano zlikwidować placówkę oświatową w Roztropicach. Złożyło się na to wiele czynników, m.in.: otwarcie linii autobusowej Roztropice—Bielsko-Biała (dzięki czemu mogły dzieci z Roztropic dojeżdżać do szkoły w Rudzicy), niska efektywność nauczania oraz duże nakłady finansowe potrzebne na remont szkoły. Jednak na wyraźne prośby mieszkańców i ostatniego już kierownika placówki Antoniego Ferugi, Prezydium Gminnej Rady Narodowej w Rudzicy uznało, że należy nie dopuścić do całkowitej likwidacji szkoły, pozostawiając przynajmniej 2 klasy. Postanowienie uzasadniano tym, że w okresie zimy



Dzieci na działce szkolnej (w 1964 roku) pracują pod kierunkiem nauczycielki Bronisławy Gogler.

*dzieci w wieku 7—8 lat będą narażone na długie wyczekiwanie na przystanku autobusowym co będzie miało negatywny wpływ na ich zdrowie. Jednocześnie dokonano reorganizacji szkoły w Roztropicach, likwidując już po raz kolejny jej samodzielność i ponownie tworząc z niej punkt filialny szkoły podstawowej w Rudzicy (od 1971/72).*

Głównym założeniem kolejnej reformy oświaty, w 1973 roku, było powszechne kształcenie dzieci w 10-letniej szkole. Miała być ona przeprowadzona w dwóch fazach. Pierwszym etapem wprowadzenia jej w życie było utworzenie Zbiorczej Szkoły Gminnej w Jasienicy, której obszarem działania była nowo powstała gmina. Podlegało jej 6 pełnych szkół podstawowych, 3 filie oraz 6 przedszkoli. Jednocześnie uległy zmianom nazwy ówczesnych szkół. Placówkę oświatową w opisywanej wiosce nazwano Zbiorcza Szkoła Gminna w Jasienicy — Punkt Filialny w Roztropicach, która podlegała szkole w Rudzicy. Oprócz reorganizacji siatki szkół, pierwszy etap zmian miał przygotować placówki oświatowe do reformy — wyposażić je w odpowiednią bazę lokalową i zaplecze naukowe. Trudno powiedzieć, jak trwały przygotowania do tej reformy oświaty w Roztropicach. Jeszcze w roku szkolnym 1975/76 gminny dyrektor szkół oddelegował nauczycielkę Bronisławę Doroszkiewicz celem nauczania klas I i II w roztropickiej placówce. Jednak trudne warunki lokalowe (budynek wymagający kapitalnego remontu), mała ilość dzieci, wysoki koszt utrzymania, mimo protestu mieszkańców, doprowadziły do zlikwidowania punktu filialnego (jeszcze przed wprowadzeniem drugiego etapu zmian). Po 101 latach nieprzerwanej pracy szkoła w Roztropicach przestała istnieć.

W okresie 100 lat istnienia szkoła w Roztropicach przechodziła wiele reorganizacji i zmian i często zdawało się, szczególnie w okresie powojennym, że przestanie istnieć. Lecz tradycje oświatowe, przyzwyczajenie i upór mieszkańców brały górę. W okresie powojennym spadł prestiż szkoły, która głównie była filią szkoły w Rudzicy. Największy rozkwit przeżywała placówka za czasów kierownika Karola Byłoka. Dał on podstawy edukacyjne wybitnym postaciom Śląska Cieszyńskiego: pilotce i pisarce oraz



Obecny wygląd dawnej szkoły w Roztropicach. Dziś gospodarzem obiektu jest miejscowa OSP.

poecie i malarzowi. Również w okresie jego pracy rozwinęła się działalność kulturalno-oświatowa wśród mieszkańców wsi. To wtedy w miejscowości tej powstaje, jako jedno z pierwszych w powiecie bielskim, Koło Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego. Rozwija się czytelnictwo i działalność teatru amatorskiego. Poszerza się horyzonty myślowe mieszkańców poprzez odczyty o różnej tematyce. Organizuje się dochodowe imprezy, takie jak festyny, bale. W okresie międzywojennym życie kulturalno-oświatowe wsi skupiało się wokół szkoły. Tradycje te kontynuowano po zakończeniu okupacji hitlerowskiej. Obecnie podtrzymuje je aktualny gospodarz budynku dawnej szkoły w Roztropicach — Ochotnicza Straż Pożarna, która działa od 1926 roku.

## SENTENCJE

*Polski patriotyzm składa się z wybuchów, namiętnych, gwałtownych wybuchów uczucia, którego niestety nie oświeślał rozum i nie przerodził go w akt twórczej woli.*

BOLESŁAW PRUS

★ ★ ★

*Gdyby słowo miało realną wartość, każdy wolałby je brać niż dawać.*

TADEUSZ BOY-ŻELEŃSKI

★ ★ ★

*Im kultura niższa, tym naśladownictwo bardziej rozwinięte.*

STEFAN ŻEROMSKI

★ ★ ★

*Mało kto zło wyrывa z korzeniem; gałązki tylko odcina, które wnet odrastają.*

PIOTR SKARGA



HELENA I LUDWIK BARTOSZKOWIE

## OŚRODEK „NOWY DWÓR” W ZEBRZYDOWICACH

Nazwa „Nowy Dwór” pojawiła się w Zebrzydowicach w połowie dziewiętnastego wieku. Sam zaś ośrodek powstał na pewno jeszcze w czasie, gdy właścicielami majątku zebrzydowickiego była rodzina baronów de Mattencloît, jako że za ich bytności w samych zebrzydowickich dobrach znajdowały się dwa ośrodki rolnicze, jeden na tak zwanym Kisielowie — jako pozostałość po dawnym majątku Kisielowskich — a drugi to tzw. „Nowy Dwór”. Obydwa ośrodki, czyli gospodarstwa, bardzo mocno zadłużone wskutek niefrasobliwej gospodarki ostatniego właściciela Emeryka de Mattencloît, nabył po jego śmierci, dnia 25 IV 1888 roku, za kwotę 307 500 guldenów, jeden z najbogatszych ludzi na Śląsku Cieszyńskim, właściciel karwińskiego majoratu — hrabia Jan Henryk Larisch von Mönnich. Od tego też czasu zaczyna się dalszy powolny upadek zebrzydowickiego majątku jako całości. Sam nowy właściciel mieszkał w swoim zamku w Karwinie Solcy, a w Zebrzydowicach pojawiał się tylko w czasie polowań lub większych inspekcji dóbr, nie dbając zbytnio ani o pałac, ani o gospodarstwa. Niefrasobliwie wytrzebiono też w tym czasie miejscowe lasy, a szczególnie las zwany „Sioczym”. Lasy ucierpiały też bardzo w latach I wojny światowej. Upadek cesarskiej Austrii i powstanie nowych państw, w tym Polski i Czechosłowacji, wpłynęły również na spadek znaczenia nowego właściciela dóbr, jakim od 1918 roku został dr Jan Larisch von Mönnich.

Nowe władze polskie starały się uszczuplić znaczenie tej rodziny i dlatego w czasie pierwszej parcelacji (przeprowadzonej w 1928 roku) rozparcelowano 66 ha ziemi ornej (cała „Owczarnia”) oraz 9 ha roli i 5 ha łąki w ośrodku kisielowskim.

W czasie drugiej parcelacji, przeprowadzonej w 1930 roku, rozparcelowano z gospodarstwa „Nowy Dwór” 84 ha, wyłączając sam ośrodek Nowy Dwór, który nabyła w drodze kupna od samego Larischa, rodzina Michejdów z Cieszyna. Rozparcelowane 84 ha, tzw. „Baranina”, to grunty między dzisiejszymi ulicami Dworcową, Owocową i Wojska Polskiego.

Przedmiotem aktu kupna, jaki został zawarty w dniu 25 kwietnia 1931 roku pomiędzy, cytuję: *JWP Dr Janem hrabią Larisch-Mönnichem, właścicielem majątku ziemskiego, zamieszkałym w Karwinie, działającym przez pełnomocnika WP. Dra Bogumila Fantla w Cieszynie jako stroną sprzedającą a p. Janem Michejdą, referentem Okręgowego Towarzystwa Rolniczego w Nowym Targu jako stroną kupującą ...*, było nabycie 13 parcel o ogólnym obszarze 31 ha 41 a 73 m kwadratowych wraz z zabudowaniami, za ustaloną cenę 84 000 złotych. Kupujący zobowiązał się zapłacić od razu kwotę 50 000 złotych, a pozostałą kwotę 34 000 zł w trzech równych ratach po 11 333,33 zł, płatnych w dniach 1 lipca roku 1932, 1933 i 1934 wraz z 6-procentowymi odsetkami. Akt ten podpisany jest przez pełnomocnika hrabiego Larischa i Jana Michejdę. Samo kupno zostało później zarejestrowane w Okręgowym Urzędzie Ziemskim w Katowicach i tym samym wpisane do ksiąg katastralnych 3 lipca 1931 roku. Od tego też czasu zaczyna się gospodarowanie na obszarze o ogólnym areale ponad 31 ha przez rodzinę Michejdów z Cieszyna. Mimo iż właścicielem całego majątku był początkowo Jan Michejda, a od lipca 1931 roku adwokat dr Władysław Michejda i jego

żona Stefania, majątkiem zarządzał syn jego brata Józefa, także Władysław. Pomiedzy właścicielem a zarządcą doszło do pewnych nieporozumień, zwłaszcza w początkowym okresie. Skutkiem tych nieporozumień powołano specjalnego rzeczoznawcę, który miał wydać opinię o sposobie zarządzania. Na podstawie pokontrolnych protokołów możemy się dowiedzieć o tym, jak wyglądało samo gospodarstwo w latach, kiedy Władysław Michejda nim zarządzał, to znaczy w okresie 1931—1933. Dowiadujemy się z nich również o kondycji samego gospodarstwa po jego przejściu od hrabiego Larischa. W zestawieniu tym czytamy, że na dzień 30 marca 1933 roku gospodarstwo wykazywało następujący stan:

zabudowania i podwórze	0.5 ha
drogi, kolej, staw	1.5 ha
pastwiska	1.0 ha
łąki	7.0 ha
koniczyna	2.5 ha
buraki pastewne	2.0 ha
kartofle	1.5 ha
jęczmień	0.5 ha
owies	3.0 ha
żyto	3.0 ha
pszenica	3.5 ha
Razem	26.0 ha

Ponadto z tego samego protokołu dowiadujemy się jeszcze, że w gospodarstwie hodowano 13 krów, 4 jałówki, 1 cielę, 1 buhaj, 4 konie, 1 maciora z 8 prosiętami, 2 warchlaki, kilkanaście kur, kaczek i królików.

Z powyższego zestawienia widać, że gospodarstwo w owym czasie było dość zasobne. Mimo tego ówczesny właściciel w okresie późniejszym zdecydował się zmienić zarządcę. W okresie 1935—1939 zarządcami majątku byli kolejno: Stonawski, Chorągiewicz, Dziadek. Jak informuje mieszkanka Zebrzydowic, Józefa Maciążek, Teodor Chorągiewicz zarządzał jeszcze majątkiem w pierwszym okresie roku 1945, kiedy nowymi właścicielami byli Marcinkowie.

Na lata trzydzieste przypada też okres budowy linii kolejowej Zebrzydowice—Moszczenica, która gospodarstwo, rozdzieliła na dwie części. Roboty, których inwestorem było województwo śląskie, ukończono w roku 1935, a sama linia kolejowa oddana została uroczyście dnia 10 listopada 1935 roku. Z gospodarstwa wywłaszczono wtedy 1 ha 1 a i 18 m kwadratowych. W tym samym czasie zabrano pod budowę grunty Franciszka i Joanny Siwków, Marii i Franciszka Sztymonów oraz hrabiego Larischa — właściciela lasu, przez który przebiegała linia kolejowa. Ostateczna rozprawa na temat odszkodowania odbyła się w Urzędzie Gminnym w Zebrzydowicach dopiero dnia 19 grudnia 1938 roku. Po tej rozprawie nastąpiły wypłaty odszkodowań, ruszyła też sprawa budowy kolei przez ośrodek „Nowy Dwór”; niestety, odszkodowanie za wywłaszczenie wypłacono już Stefanii Michejdowej, jako że dr Władysław Michejda w tym czasie już nie żył. Jak z powyższego wynika, nie wszystko w okresie przedwojennym przechodziło gładko i sprawnie, bo dopiero po prawie czterech latach od czasu otwarcia linii kolejowej nastąpiła procedura zapłaty za zabrane pod budowę kolei tereny.

W okresie okupacji niemieckiej 1939—1945, jak i początkowo po wojnie, ośrodkiem zarządzał T. Chorągiewicz, nieżyjący już mieszkaniec Zebrzydowic. Właścicielka gospodarstwa Stefania Michejdowa, jako działaczka polskiej organizacji podziemnej została w 1941 roku aresztowana i osadzona najpierw w więzieniu w Raciborzu, a później w obozie w Oświęcimiu, gdzie zginęła w 1942 roku. Ponieważ małżeństwo Michejdów nie miało dzieci, jedynymi ich spadkobiercami byli siostrzeńcy Stefanii Michejdowej, którymi pani Stefania opiekowała się za swojego życia. Jeden z nich, Kazimierz Marcinek, mąż Janiny Marcinkowej, znanej z działalności w Zespole

Pieśni i Tańca Ziemi Cieszyńskiej, przejął po wojnie majątek Nowy Dwór w Zebrzydowicach. Niestety, wkrótce gospodarstwo zostało przejęte przez państwo. Ciekawe, że w roku 1957, od pierwszego stycznia, decyzją ówczesnej Gromadzkiej Rady Narodowej, gospodarstwo to wróciło na kilka lat do rąk prawowitego właściciela. Kazimierz Marcinek w 1958 roku wybrany został do ówczesnej Gromadzkiej Rady Narodowej w Zebrzydowicach, został nawet członkiem jej Prezydium. Dopiero od 23 marca 1963 roku, wskutek rzekomych długów podatkowych spowodowanych tak zwanym domiarem, gospodarstwo zostało przejęte przez Skarb Państwa, budynki zaś przejęło Okręgowe Przedsiębiorstwo Handlu Zwierząt w Bytomiu. Całość budynków w 1996 roku została przez Urząd Wojewódzki w Katowicach, jako przedstawiciela Skarbu Państwa, sprzedana nowemu właścicielowi, który tam obecnie gospodaruje.

---



Fot. Kazimierz Jaworski.



## SPRAWY SPRZED PONAD WIEKU

**D**opiero będąc na emeryturze zainteresowałem się bliżej tym, co pozostało mi jako jednemu wnukowi po moim dziadku, Janie Kozielku z Końskiej. Jest to bogactwo informacji zawarte w jego księgozbiórze i przez niego zapisanych notatkach. Do najciekawszych należy kilka pieczołowicie związanych roczników czasopisma „Przegląd Polityczny”, który był w swoim czasie dodatkiem do „Przyjaciela Ludu” i „Rolnika Śląskiego”, a wychodził dwa razy w miesiącu. Redaktorem a zarazem wydawcą był ks. Franciszek Michejda z Nawsia; druk odbywał się w oficynie Kutzera i Sp. w Cieszynie. Było to pismo głównie dla ludu ewangelickiego, ale zawierało wiele informacji społeczno-politycznych, miejscowych i zagranicznych.

Najstarszy przeze mnie odnaleziony numer pochodzi z 7 stycznia roku 1894 i zawiera na samym początku sprawozdanie sejmowe z końca roku 1893. Istniał wtedy Sejm Śląski, który był partnerem rządu krajowego Śląska Austriackiego (więc opawskiego i cieszyńskiego). Chodziło wtedy o uchwalenie budżetu prowizorycznego na następny rok. Obok przeważających Niemców zasiadali w tym sejmie Czesi, głównie z Opawskiego, i Polacy z Cieszyńskiego. Oto fragment przemówienia dr. Michejdy:

*...Ludność polska i czeska nas tu wysłała, abyśmy tu pomocy szukali na to, co ją boli i gniecie a dopóki ta ludność nie osiągnie przynależnych jej na zasadzie ustaw zasadniczych praw, dopóty panowie, nie przestaniemy walczyć i mówić, choćbyśmy się wam mieli naprzykrzyć... Lojalność nadzwyczajna ludu polskiego i czeskiego na Śląsku znana jest w całym państwie, ona jest niezachwiana i lud nasz na bezlicznych polach bitwy krwią wierność swoją kilkakrotnie zmanifestował... Na Śląsku dotąd nie ma sprawiedliwości i prawdy, ustawa zasadnicza dotąd jest na papierze. Język polski i czeski dotąd na Śląsku nie jest językiem urzędowym. Ludność polska i czeska dotąd nie ma szkół średnich...*

W podobnym duchu mówił czeski poseł Hrubý. Sprzeciwiali się Niemcy. Takie spory często się powtarzały, ale ostatecznie przynosiły naszej ludności pewne ustępstwa władz, choćby otwarcie w roku 1895 polskiego gimnazjum w Cieszynie i częstsze używanie języka polskiego w urzędach.

Kto interesuje się historią, może znaleźć w starych gazetach i czasopismach wiele ciekawych informacji, bo prasa wychodziła u nas już w połowie XIX wieku. Jeżeli chodzi o Śląsk Cieszyński, trzeba takich informacji szukać nie tylko w Cieszynie, ale też w Opawie, Katowicach... Historyk dr Stanisław Zahradnik poświęcił temu tematowi swą pracę, wydaną w 1981 roku pt. *Czasopiśmiennictwo w języku polskim na terenach Czechosłowacji w latach 1848—1938*. Podaje 185 tytułów, z tego 31 wychodziło już w XIX wieku. W roku 1894 zaczęło w Cieszyńskim wychodzić i pierwsze pismo czeskie, „Noviny Těšínské”, jako rocznik na tym terenie nieco spóźnionego czeskiego odrodzenia narodowego. Polskie czasopisma przychodziły do nas też z Krakowa. Poszczególne pisma reprezentowały różne, często sprzeczne opcje polityczno-społeczne. „Przegląd Polityczny” wydaje się być pismem umiarkowanym, niektóre pisma mają charakter religijny, wychodziły też pisma ślązackowskie, piszące po polsku w duchu niemieckim („Nowy Czas”). Były i pisma niemieckie.

Wybieram teraz kilkanaście ciekawych fragmentów, głównie z „Przeglądu Politycznego” z roku 1894, by przybliżyć czytelnikom choć trochę tamte czasy.

Na początek zacytuję skrót wybranych informacji z naszego podwórka:

- Z Cieszyna. W niedzielę 28. stycznia odbyła się w Czytelni Ludowej zabawa ludowa. Bawiono się ochoczo aż do godz. 4 rano.
- Pożar. W nocy z niedzieli na poniedziałek 28. stycznia spaliła się w Łyżbicach stodoła i chlew p. J. Grycza, starszego.
- Z Trzyńca. Walne zgromadzenie Towarzystwa pogrzebowego odbyło się 18 lutego w gospodzie u p. Ant. Buzka... (Prezesem był wtedy Rudolf Fixek, sekretarzem Franciszek Płoszek, towarzystwo miało już 553 członków).
- Cesarskie panorama w hotelu „Pod Jeleniem” w Cieszynie, przedstawiające najróżniejsze widzenia godne przedmioty światowe, przedłużyło swoje przedstawienia.
- W Zebrzydowicach przychwycił gajowy hr. Larischa wraz z żandarmem niebezpiecznego kłusownika „Raubschutz” z Prus, po zaciętej walce. Kłusownik został odstawiony do Cieszyna.
- Na arcyksiążęcych dobrach w Cieszyńskim, tudzież na wydzierzawionych gruntach, razem 104 tys. hektarów, zastrzelono w ubiegłym roku 57 sztuk jeleni, 308 sarniaków, 9 dzików, 2935 zajęcy, 19 głuszców, 3 cietrzewi, 1 jarząbka, 504 kuropatwy, 7 przepiórek, 123 bekasy, 4 dzikie gęsi, 356 dzikich kaczek i 64 dzikich gołębi. Szkodliwej dziczyzny zabito 73 lisy, 73 kuny, 35 tchórzów, 8 wydr, 2 borsuki, 1 łomignata, 402 jastrzębie, sokoły i krogulce.
- Polscy mieszkańcy Cieszyna podali do Wydziału krajowego rekurs przeciwko wyłącznie niemieckim nazwom ulic miejskich.
- Pobór do wojska w Jabłonkowie. Z sądownego powiatu jabłonkowskiego oddano do wojska 68, do rezerwy 23, do obrony krajowej 8 i do rezerwy obrony krajowej 1 rekruta, razem 100.
- Kółko rolnicze w Wędrzynie otworzyło we wtorek 1. maja mleczarnię. Szczęść Boże!
- Towarzystwo rolnicze dla Księstwa Cieszyńskiego zapraszało na coroczną wycieczkę do swego wiceprezesa i rolnika w Puńcowie, Józefa Zaleskiego. Podróż pociągiem do Trzyńca, potem piechotą. W programie lustracje gospodarstwa, odczyty, rozprawy.
- Kilka razy pisano o robotach wodociągowych do sprowadzenia wody z Oldrzychowic do Cieszyna. Wodę do domów upuszczono ostatecznie pod koniec października.

Znalazły się w PP różne ciekawostki, nie zawsze związane z aktualnymi wydarzeniami; na pewno są to notatki ciekawe i po ponad stu latach.

O niezbyt przychylnym stosunku redakcji do szerzącej się idei socjalistycznej świadczy następujący fragment: „Wiadomo powszechnie, że główną zasadą socjalizmu jest zniesienie osobistego prywatnego kapitału i zaprowadzenie społecznego, czyli państwowego posiadania wszystkich rzeczy, jako to ziemi, fabryk, maszyn, kopalń i wszystkich środków pracy. S temi zasadami trudno pozyskać dla socjalizmu ludność rolniczą, chłopską, bo przywiązana jest do ziemi i jakkolwiek się jej ciężko wiedzie, ciężko by się jej było wyrzucić swego śmiecia... Teraz socjalistyczni przywódcy głoszą, że drobnym rolnikom ich grunt, dom i wogóle majątek ma pozostać a tylko wielkim posiadaczom ma być odebrany... Mają chłopą za głupie stworzenie mniemając, że im uwierzy.

Ale pisano też o nasilających się strajkach. Wstrząsające są informacje na temat strajku górników w Polskiej Ostrawie, Łazach, Gruszowie, Michałkowicach... Chodziło o masowy strajk o ośmiogodzinny dzień pracy. Przy kopalni Świętej Trójcy hr. Wilczka doszło do starć robotników z żandarmerią, zginęło 10 robotników a 30 odniosło rany. W tym wypadku redaktor stanął po stronie robotników pisząc: Właściciele kopalń, hut i fabryk zawierają kartele i ustanawiają ceny towarów a robotników, którzy chcieliby innych zastępować wykluczają niemiłosiernie z pracy... Taki wydalony robotnik jest jakby pod klątwą i po prostu stracony. Z innych notatek dowiadujemy się też o licznych nieszczęściach w kopalniach, również zagranicznych.

Pod koniec XIX wieku nasilał się w całej Europie ruch robotniczy, pewnie pod wpływem nauk Marksa i Engelsa. W Wiedniu odbył się w 1894 roku międzynarodowy kongres socjalistyczny, na który przyjechał znany działacz Bebel z Niemiec. Omawiano organizację robotników w Austrii i uchwalono generalny strajk na wypadek nowej reformy rządowej. Zwłaszcza czescy robotnicy domagali się, by strajk ogłoszono także w celu osiągnięcia ośmiogodzinnego dnia pracy.

Głośna była sprawa założenia w następnym roku szkolnym gimnazjum polskiego w Cieszynie. Troszczyła się o to Macierz Szkolna dla Księstwa Cieszyńskiego. W polskich stowarzyszeniach i na różnych zebraniach i spotkaniach organizowano zbiórki na ten cel. Zbliżające się otwarcie tego gimnazjum mobilizowało też Czechów do walki o ich szkolnictwo średnie. Pisał na ten temat „Opavský týdeník”, zaś PP tak to skomentował: *Właśnie teraz przyszła Czechom na myśl potrzeba czeskiej szkoły w Cieszynie... Boją się więcej rzekomego spolszczenia niż zniemczenia.*

Wiele miejsca poświęcał PP sprawom politycznym, również międzynarodowym. W Czechach głośna była sprawa morderstwa niejakiego Mrvy. Miało to związek z czeskimi stronnictwami Młodoczechów i Staroczechów. Oba stronnictwa domagały się odnowienia królestwa czeskiego z należącymi dawniej do korony czeskiej krajami: Czechami, Morawą i Śląskiem. Młodoczesi byli bardziej rewolucyjni, Staroczesi starali się między innymi o to, by szczerzyć feudalną szlachtę czeską, znacznie już zgermanizowaną. Było wiele innych stronnictw, które się nawzajem zwalczały. Było stronnictwo realistów, postępowców, klerykalne, ludowe, szlacheckie... PP poświęcił tej sprawie długi artykuł redakcyjny. W zakończeniu pisze: *I u nas jest prądów różnych, przekonań sprzecznych z sobą, rzeczy i spraw ludzi dzielących nas i chcących nas rozerwać co niemiara. Pamiętajmy o tym, żebyśmy to załatwili w domu między sobą a na zewnątrz byli uszędzie jednolitym, zgodnym ludem polskim. Czesi przy swojej sile, swojem uświadczeniu narodowym, mogą sobie bez szkody pozwalać na takie wewnętrzne rozterki, my słabi, nieliczni, wystawieni na niebezpieczeństwo zewsząd, jeżeli się nie będziemy umieli znosić, uznać uwzględnić, zginiemy z pewnością.*

Polskie Odrodzenie Narodowe na Śląsku Cieszyńskim miało wtedy już oparcie o ziemię polskie, które stały się łupem Austro-Węgier przy pierwszym rozbiórze Polski, największymi polskimi ośrodkami w monarchii były Kraków i Lwów. Nazywano te kraje Galicją. W 1894 roku odbywały się w Krakowie uroczystości kościuszkowskie. Przybyli też goście z pruskiego Śląska. Byli i ludzie z Cieszyńskiego.

Wiele miejsca poświęcono wystawie krajowej we Lwowie. Z Krakowa do Lwowa jeździły nadzwyczajne pociągi. Pokazał się długi reportaż z tej wystawy. Uroczystości odbywały się jako manifestacja wierności cesarzowi Franciszkowi Józefowi I, który na wystawę sam zawiązał. Rząd austro-węgierski widocznie potrafił utrzymać jedność państwa i swoich poddanych, choć było wiele zgrzytów. Nie spotkałem się w PP z jakimiś staraniami o rozbięcie monarchii, czy staraniem o wznowienie niezależnej Polski czy Czech. Monarchia musiała brać pod uwagę nie tylko niezbyt dobrze wobec niej nastrojonych Węgrów, ale też na północnych i południowych obrzeżach przeważające narody słowiańskie. Również Polacy śpiewali wtedy po swojemu *Boże wspieraj, Boże ochroń, nam cesarza i nasz kraj...*

Powtarzają się wiadomości z samego Wiednia. Rada państwa omawiała nową ustawę wyborczą, miało iść między innymi o to, by w parlamencie zasiedli również robotnicy. W programie obrad była i reforma podatkowa. Było wiele sporów. Dostało się też czeskiej szlachcie... *(Pono nie wie jakiej jest narodowości, gdyż ona powstała z awanturników całego świata i wzięła dobra po wymordowanej w trzydziestoletniej wojnie prawdziwej szlachcie czeskiej).*

Mniej wiadomości znajdziemy w PP z węgierskiej części monarchii. O Słowakach wtedy wiele nie mówiono, ich kraj był częścią Węgier, natomiast wiele napisano o uroczystościach pogrzebowych sławnego i wielkiego dyktatora węgierskiego z 1848



roku, Ludwika Koszuta. Ten nigdy nie uznał istniejącej ugody węgierskiej z Austrią. W Budapeszcie były zamieszki.

Krótkie informacje znajdziemy z wielu innych państw — Rosji, Francji, Belgii, Serbii, Włoch, Ameryki... We Francji zamordowano prezydenta Carnota, w Rosji zmarł car Aleksander, jego następcą został Mikołaj. Były wiadomości z wojny chińsko-japońskiej, pod koniec roku Japończycy zdobyli Port Arthur.

Z innych ciekawych informacji warto zauważyć:

- O pijaństwie pisano, że jest powodem chorób umysłowych. W Wiedniu w sierpniu t.r. naraz zwariowało 42 pijaków. Zyski, jakie ma państwo z wódki, musi znowułożyć na domy obłąkanych, na więzienia, na sądownictwo kryminalne. Dziś mamy więcej karczm niż szkół. Jeden szynk przypada na 226 mieszkańców. Równocześnie rośnie ruch usiłujący przeciwstawić się temu obłędowi. Z pijaństwem związana jest wiadomość o odezwie pewnego fabrykanta do szynkarzy Żydów: *...udało nam się zfabrykować essencję za pomocą której każdy może wiele zarobić na każdym hektolitrze wódki, oszczędzić dziesięć stopni alkoholu. Essencja zaostreza smak tak, że pijak nie zauważy nawet, że wódka ma o dziesięć stopni mniej.*
- Różnice majątkowe nie są niczym nowym. Gazeta podaje na podstawie swych źródeł, że w miastach Brooklyn i Nowy Jork żyje około 100 milionerów, zaś w samej szwajcarskiej Bazylei jest ich 132.
- Już wtedy pojawia się głównie w państwach zachodnich ruch anarchistów, co wywołało ostre przeciwko nim represje. We Włoszech, Hiszpanii i Szwajcarii weszły w życie nowe zaostrome ustawy. Włoski rząd wysyłał wydalonych anarchistów do Brazylii.
- Nie omijały nas również wtedy klęski żywiołowe. W numerze z 1.7. czytamy: *...Powodzie i wylewy w Galicji i na Węgrzech powodowały jeszcze większe spustoszenia niż u nas. Ruch kolejowy na kolei koszycko-bogumińskiej dla pociągów towarowych jest zastawiony, pociągi osobowe także jeszcze nie kursują regularnie. Choć wylewy minęły, deszcz pada i pada. Straty na polu w sianie i wszystkich zbożach nieobliczone. Piękne nadzieje rolnika przywiązane do obecnego roku, prawie są zniszczone.*
- Gazeta podaje na podstawie rocznika statystycznego dane o samobójstwach w całej Europie. W latach 1884 do 1890 popełniano tylko w Austrii przeciętnie 3600 samobójstw rocznie. Najczęstszym sposobem było wieszanie się, dalej utonięcia, strzał z broni palnej... Samobójstwa popełniali przeważnie mężczyźni.

W każdym numerze pojawiały się ceny targowe w Cieszynie. Zboże sprzedawano na hektolitry. Np. pszenica (80 kg) kosztowała około 5 złr. 85 ct (złoty reński, centy), żyto (72 kg) około 4 złr. 30 ct itd. Kilogram masła kosztował około 90 ct. Trudno dziś coś więcej na temat ówczesnych cen a zwłaszcza zarobków powiedzieć. Pewne pojęcie o dochodach ludu może dać zamieszczony w gazecie konkurs na posadę nauczyciela w jednoklasowej szkole ludowej w Górnej Lesznej. Oferuje się 500 złr. rocznie plus 50 złr. dodatku funkcyjnego i pomieszczenie w budynku szkolnym. Kandydat miał mieć upoważnienie do nauki ewangelickiej religii. Robotnicy musieli się zadowolić często zarobkami pozwalającymi ledwo na przeżycie, zaś kadra kierownicza, pochodząca najczęściej z innych części monarchii, miała wielokrotnie wyższe uposażenie.

Istniała już wtedy giełda wiedeńska. Podawano ceny niektórych akcji (np. Kolei Koszycko-Bogumińskiej, lasów państwowych i innych, renty złota i srebra) a także wartość walut (marka niemiecka, rubel papierowy). Ciekawe, kogo u nas wtedy interesowały ceny na giełdzie wiedeńskiej, chyba zamożną szlachtę i wielkich przemysłowców. Po 1900 roku zastąpiono złoty reński koroną, za 1 złr. były 2 kr.

„Przegląd Polityczny” zamieszczał również reklamy i ogłoszenia. Regularnie zapraszał do swej restauracji Jan Cymorek w Cieszynie, polecając wina rakuskie i węgierskie, koniak, znakomite piwo i najlepszą kuchnię. Podobnie reklamował się hotel

„Pod Jeleniem”. Polecał się też m.in. zegarmistrz Franciszek Tomanik z Końskiej z filiami w Karwinie i Ustroniu.

Pojawiały się w gazetach już wcześniej przepowiednie dla całej planety czy świata, zwłaszcza w związku ze zbliżającym się przełomem stuleci. Jaki koniec weźmie Ziemia? Według PP znaleźli się prorocy, którzy wiedzą, że koniec świata nastąpi latoś. No, tak źle jeszcze nie jest. Profesor Falb jest łaskawszy dla Ziemi i biednych na niej ludzi i przepowiada koniec świata na rok 1899. Inni są jeszcze litościwsi... Znakomity uczony Buffon powiada, że Ziemia zmarźnie, a to nastąpi za 90 000 lat. O tym czasie Słońce już będzie zupełnie wypalone i zgaśnie. Inny uczony poucza nas, że przeciwnie, Ziemia się spali... Jeszcze inny twierdzi, że za 200 milionów lat przyjdzie na Ziemię nowy potop.

Nie udało mi się stwierdzić, kto publikował w PP bardzo ciekawe wspomnienia ze swego pobytu w USA. Był to pastor ewangelicki, który zwiedził kilka miast zamieszkałych przez Polaków, próbował pracy ewangelizacyjnej głównie w Chicago. Była tam jednak druzgocąca przewaga katolików.

W 1895 roku pisano wiele o nowo otwartym polskim gimnazjum, były wiersze Jana Kubisza. „Noviny těšinské” napisały w jednym z numerów roku 1895 artykuł o stosunkach w Księstwie Cieszyńskim. PP tak go skomentował: *Artykuł wcale zresztą rozsądny, w którym atoli zarzucają ewangelikom, że się wszędzie stawiają przeciwko czeszczyźnie, zapominając, że liczni ich przodkowie po bitwie białogórskiej wyszli z Czech i Morawy. My ewangelicy czujemy żywą sympatię dla męczeństwa czeskiego. Stawiamy się zaś przeciwko czeszczyźnie tylko tam, gdzie ona jest sztuczną, narzuconą przez napływowe żywioły czeskie na czysto polskim gruncie. Czesi czynią się naiwnymi i udawają, czy wmawiają w siebie i innych, że czeszczyzna jest odwieczną tam, gdzie by jej bez kilku nietutejszych urzędników nie było...*

Ale do tego rocznika PP już nie będę wracał. Interesujący się tamtymi gazetami mogą wiele z nich znaleźć w odpowiednich archiwach czy muzeach.

Trzeba jeszcze raz podkreślić, że „Przegląd Polityczny” był tylko jednym z licznych polskich pism. Nie znalazłem w nim prawie nic z dawniejszej historii, nie było też np. wiadomości sportowych, choć się wtedy w tym kierunku już coś działo. Rzadko odzywali się czytelnicy. Na pewno nie było ich wielu, bo tylko zamożniejsi lub społecznie aktywni ludzie pozwalali sobie na ten dodatkowy wydatek. Nie było wtedy innych środków masowego przekazu i ludzie dowiadawali się o tym, co się dzieje w bliskiej okolicy, państwie czy w świecie raczej tylko na jakichś spotkaniach czy zebraniach rodzących się organizacji. Należy też sobie uświadomić, że ludzi było wtedy o wiele mniej, na całej planecie jest nas obecnie czterokrotnie więcej niż przed ponad stu laty. Więc nie dziwny się, że jest więcej zła (a może i dobra?), a ogromny postęp techniczny ostatniego stulecia pozwala nam dowiedzieć się z kilkuminutowym opóźnieniem o tym, co dzieje się w innych miejscach na Ziemi. A są to najczęściej wiadomości złe, te są zresztą bardziej interesujące.

Czytając o tym, co się działo w 1894 roku, mamy możliwość, każdy na swój sposób, porównywać sobie tamte czasy z obecnymi. Są na pewno podobieństwa, bo charakter człowieka się nie zmienił. Przeżyliśmy dwie straszne wojny światowe, faszyzm hitlerowski, bardzo nieudaną próbę budowania sprawiedliwszego ustroju społecznego, a ostatnio falę terroru i ogromne rozwarstwienie majątkowe, biedę większej części ludzkości. Nie ma porównania pod względem ilości informacji między tym, co pozostało nam po przodkach z końca dziewiętnastego wieku a tym, co pozostanie po nas.

# HISTORIA WIĘZIENIA W CIESZYNIE

Udokumentowane przekazy historyczne za datę otwarcia nowego budynku więzienia przy ul. Marii 2 podają rok 1896. Gmach sądu otwarto dopiero 9 lat później, w 1905 r. i zlikwidowano prawdopodobnie w tym samym czasie ul. Marii, nadając sądowi adres przy ul. Garncarskiej. Główna brama wejściowa do więzienia znajdowała się od strony ul. Chrobrego — gdzie poprzez podwórze sądowe wjeżdżało się na teren więzienny. Adres Chrobrego 2 pozostał do dziś, choć budynek z tą ulicą łączy jedynie mur więzienny. Główna brama wjazdowa i wejściowa znajduje się od strony ul. Garncarskiej.

W przeszłości więzienia cieszyńskie mieściły się w różnych punktach miasta:

- z najstarszych zapisów wynika, że w podziemiach wieży zwanej dziś „Piastowską” znajdował się loch więzienny,
- w budynku bramy miejskiej tzw. „wyższej”, obecnie ul. Szersznika, mieściło się więzienie kryminalne, wspólne dla całego Księstwa Cieszyńskiego,
- w połowie XVI wieku przy ul. Katowej (obecnie Kiedronia) mieścił się obiekt zwany „Domkiem kata” (rozebrany w 1966 r.), z izbą tortur i przyległym do niego więzieniem,
- w latach 1774—75 wybudowano przy ul. Katowej nowe więzienie, z trzema izbami i czterema izolatkami dla najcięższych przestępców, w roku 1789 w pożarze miasta spłonęło też to więzienie,
- w 1808 r. odbudowano stare więzienie przy ul. Katowej, w którym w 1817 r. przebywało 120 aresztantów pod nadzorem mistrza więziennego i dwóch dozorców.
- w 1890 r. na ul. Srebrnej piętro magazynu zbożowego zaadaptowano na potrzeby miejskiego więzienia, w którym przetrzymywano „łazęgujących żebraków i uliczne prostytutki” — ta namiastka więzienia przetrwała do 1939 r.,

Potrzeby miasta w zakresie zapewnienia właściwych warunków przetrzymywania aresztantów były o wiele większe i w połowie wieku XIX władze miejskie przeznaczyły pod teren przyszłego więzienia działkę nr 390 przy ul. Bobreckiej, z wjazdem od ul. Marii.

Zachowały się do dziś plany budowy więzienia z 1858 r., małego, z niewielkim „podwórcem więziennym”. Uległy one znacznej modyfikacji w 1881 r. Podjęto wówczas decyzję o budowie potężnego jak na ówczesne czasy gmachu więzienia. Wiezienia ponad ówczesne potrzeby, na miarę dużego ośrodka miejskiego, jakim miał być Cieszyn pod koniec XIX wieku. W tym czasie wybudowano w mieście m.in. budynki koszar wojskowych, szpitala i dworca kolejowego.

Od suterenu po drugie piętro znajdowały się w nowym więzieniu 234 cele mieszkalne, w tym 92 cele pojedyncze. System „celkowy” zakładał odbywanie kary w celi jendoosobowej, w przybliżeniu 7,5 m kw.; aktualna norma powierzchni na 1 osadzonego przewiduje 3 m kw. W celi wówczas 1-osobowej przebywa obecnie 2 osadzonych. W szczytowym okresie zaludnienia więzienia, podczas II wojny światowej, gdy w cieszyńskim więzieniu przebywało około 2500 osadzonych, w jednej celi mieściło się do 8 osób.

Ciekawostką jest fakt, że w drodze do Europy polskie więziennictwo będzie musiało przyjąć nowe normy powierzchniowe przypadające na jednego osadzonego,





Fragmenty cieszyńskiego Zakładu Karnego. U dołu z lewej pawilon szpitala więziennego.

np. w Niemczech wynosi ona od 8 do 12 m kw., a więc prawdopodobnie powrócimy do celi 1-osobowych w cieszyńskim więzieniu, tak jak w momencie jego otwarcia.

Obiekt więzienia budowano z rozmachem, ale i z galicyjską gospodarnością oraz pomysłowością. Do dziś znakomicie służą potrzebom zakładu ziemniaczarnia wkopana w ziemię, na 100 ton ziemniaków i kapuściarnia z silosami na 12 ton kiszzonej kapusty. Była tu też własna piekarnia (dziś już nie istnieje), ujęcie wody (też już zasypała studnia), ogród i działka przyzagrodowa z chlewnią (dziś magazyny).

Ten rozmach w tworzonej budowlі wyraźnie kontrastował z warunkami pobytu więźniów. Cele nieskanalizowane, z kublami sanitarnymi wypróżnianymi dwa razy dziennie, bez wody bieżącej (jedynie w dzbanie dostarczano wodę dwa razy dziennie). Oświetlenie cel i korytarzy gazowe, bardzo słabe. Ogrzewanie cel piecami kaflowymi, dwie sąsiadujące cele łączył jeden piec kaflowy z drzwiczkami od strony korytarza. Konsekwencją ogrzewania piecowego jest nieprawdopodobna liczba kominów w więzieniu — ponad 100.

W okresie międzywojennym utarło się powiedzenie na temat więzienia: „budynek o stu kominach”. O więzieniu mówiono wówczas również „Hotel Harbicha”, od nazwiska radcy sądowego, który w końcu XIX w. patronował jego budowie.

Trudne warunki pobytu oraz charakter przestępców, którzy tutaj odbywali kary, powodowały zaliczenie cieszyńskiego więzienia do kategorii ciężkich w latach 1918—39. Na tle złego traktowania, jakości wyżywienia dochodziło do protestów osadzonych, łącznie z buntem więźniów politycznych w roku 1936, który likwidował batalion policjantów, na szczęście bez ofiar.

Przejęte w 1918 r. przez władze polskie więzienie cieszyńskie faktycznie stało się własnością państwa na mocy art. 108 Traktatu St. Germain w dniu 11 kwietnia 1924 r.

W czasie II wojny światowej przez cieszyńskie więzienie przewinęło się ponad 12 tys. osób, skąd transportowani byli do innych aresztów (głównie Mysłowic) lub bezpośrednio do obozów koncentracyjnych. Więźniowie pracowali w gospodarstwie rolnym w Mizerowie koło Pszczyny, skąd dostarczano produkty żywnościowe dla utrzymania skazanych. Zatrudnieni byli również w warsztacie stolarskim przy produkcji mebli i w warsztacie koszykarskim przy wyplataniu koszy oraz mebli wiklinowych. Stałe grupy więźniów zatrudnione były w fabryce „Kisling i Skrobanek” przy produkcji łusek do pocisków, w cegielni Bobrek i młynie Elsnera. Filia cieszyńskiego więzienia był obóz w Hucie Trzynieckiej. W zamczku Beesów w Końskiej zatrudniano przy rozbudowie huty stale około 250 więźniów. Szerzej pisał o więzieniu cieszyńskim w latach okupacji Edward Pisek w książce „Więzienia hitlerowskie na Śląsku, w Zagłębiu Dąbrowskim i w Częstochowie 1939—1945”, wyd. S i N, Katowice 1989 r.

W latach okupacji powszechnie stosowano wobec więźniów karę karceru. Przedwojenne pomieszczenie „ciemnicy” przebudowano, tworząc dwa, bez okien, z betonową podłogą i wmurowanym podestem do spania. Kilkudniowy pobyt z ograniczoną racją żywnościową i dodatkową chłostą był najdotkliwszą karą stosowaną w cieszyńskim więzieniu.

Egzekucji więźniów w cieszyńskim więzieniu nie wykonywano, z dwoma wyjątkami, w jesieni 1939 r. i kwietniu 1945 r., kiedy Niemcy kilka osób rozstrzelali w więziennym garażu. Dnia 2 maja 1945 r. opustoszałe więzienie cieszyńskie przejęły wojska radzieckie, a następnie władze polskie.

Przełomowymi w historii więzienia były lata 1953—55, gdy przeprowadzono jego kapitalny remont. Skanalizowano, zelektryfikowano, założono sieć c.o., cele 1-osobowe połączono na dwóch piętrach po kilka z wydzieloną ubikacją, tworząc w ten sposób cele 5-, 7-osobowe.

W tak komfortowych jak na ówczesne czasy warunkach socjalnych otwarto Szpital Chorób Płuc ze 178 miejscami, działający do dziś. Szpital wraz z apteką, rentgenem, laboratorium, gabinetami specjalistycznymi obsługuje chorych osadzonych z blisko połowy polskich zakładów i aresztów śledczych.

Podobne, ale mniejsze szpitale działają w Łodzi i Gdańsku. Połowa lat 80. to dalszy ciąg modernizacji Zakładu Karnego w Cieszynie. Wymiana podłóg, doprowadzenie ciepłej wody do cel, wzmocnienie zabezpieczeń ochronnych itd. to kolejne etapy poprawy warunków pobytu w zakładzie. Niestety, proces ten zahamowany został w ostatnich latach, co przyczynia się do dekapitalizacji obiektu i pogorszenia warunków bytowych osadzonych.

W 1987 r. więzienie cieszyńskie wpisane zostało do rejestru zabytków, z uwagi na „monumentalną architekturę” o walorach historycznych.

Dziś cieszyńskie więzienie to przede wszystkim Zakład Karny dla skazanych recydywistów, o pojemności 320 miejsc z wyodrębnionym w 1992 r. oddziałem aresztu śledczego dla tymczasowo aresztowanych — zatrzymanych nakazem Sądu Rejonowego w Cieszynie. W ramach zakładu działa Szpital Chorób Płuc na 155 miejsc, dla wszystkich grup osadzonych, w tym kobiet i tymczasowo aresztowanych aktualnie pozostających do dyspozycji 21 sądów i prokuratur z całej Polski. Zakład ze względu na pojemność zaliczany jest do drugiej kategorii, ale ze względu na zabezpieczenia ochronne przeznaczony jest dla skazanych „niebezpiecznych”, nosicieli wirusa HIV, insulinozależnych. Osadzonych na karę dożywotnią pozbawienia wolności obecnie w zakładzie nie ma.

Specyfiką zakładu jest ekumeniczny charakter opieki duszpasterskiej sprawowanej przez duszpasterzy 5 wyznań w jednej, odtworzonej w dawnym miejscu, kaplicy z 1939 roku. Dwie kaplice, katolicką i ewangelicką, zniszczono w początku lat 50. ubiegłego wieku. Posługę religijną niosą osadzonym kapłani wyznania katolickiego, ewangelickiego, zielonoświątkowego oraz przedstawiciele wyznań adwentystów Dnia Siódmego i Świadków Jehowy.

Wyjątkową kartą w historii cieszyńskiego więzienia były lata stanu wojennego. Zarządzeniem Ministra Sprawiedliwości z dn. 13 XII 1981 r. utworzono w Cieszynie „ośrodek odosobnienia” dla kobiet i mężczyzn. Przez ośrodek ten w sumie przewinęło się 23 internowanych, w tym 12 kobiet. Była wśród nich również była posłanka, obecnie senator RP Grażyna Staniszevska.

Wśród stałych „bywalców” więzienia w Cieszynie należy wymienić przed II wojną światową Marszałka Polski Michała Rolę-Żymierskiego, w latach 70. w Szpitalu Chorób Płuc przebywał słynny uwodziciel „Tulipan” — Kalibabka, a w roku 2000 Ryszard Niemczyk, późniejszy uciekinier z więzienia w Wadowicach, numer 1 wśród poszukiwanych przestępców w Polsce.

W momencie otwarcia więzienie zatrudniało 18 funkcjonariuszy, a kierował nim radca sądowy. Dziś dyrektor Zakładu Karnego kieruje zespołem 124 funkcjonariuszy i 20 pracowników cywilnych. Po drugiej stronie kraty wśród kadry należy wymienić przedwojennego naczelnika Karola Bełtowskiego, który cieszył się wyjątkowym szacunkiem wśród więźniów, a za traktowanie międzywojennych więźniów politycznych otrzymał już po II wojnie światowej specjalną emeryturę przyznaną przez premiera Cyrankiewicza.

Najdłużej po wojnie w latach 1956—1979, cieszyńskim więzieniem kierował naczelnik, starszy inspektor Jan Lorenc.

Opiekę lekarską nad chorymi osadzonymi sprawowali lub nadal sprawują m.in. lekarze: Zdzisław Nosek, Władysław Bruk-Stanowski, Eleutariusz Raszyk, Antoni Michalek, Eugeniusz Wąsowicz, Leon Dudek, Paweł Wacławik.

Funkcjonariuszem, który może poszczycić się najdłuższym stażem pracy w cieszyńskim więzieniu, jest mgr Klemens Wiśniewski, który przepracował 45 lat — obecnie na emeryturze.

Każde więzienie w tym cieszyńskie, ma swoje „słynne ucieczki”. W roku 1934, przy pomocy desek i sznura, mur więzienny pokonało sześciu osadzonych zatrudnionych na placu więziennym. Trzech z nich ujęto w bezpośrednim pościgu, a trzech wkrótce potem. W roku 1936 dwóch skazanych podjęło próbę ucieczki porywając wóz konny, który codziennie odbierał zlewki z kuchni; po krótkim pościgu przez policję zostali zatrzymani w Hażlachu — konie osłabły i odmówiły dalszej jazdy. Wyjątkowo pechowy był rok 1988, kiedy to dwukrotnie, w sierpniu, a potem wrześniu, z terenu więzienia, przeciskając się przez okienne kraty, zbiegła jedna osadzona i skazany. Wkrótce ich zatrzymano, a kraty dodatkowo zabezpieczono. Najzuchwalszej ucieczki dopuściło się 2 skazanych w roku 1999 (to ostatnia ucieczka z cieszyńskiego więzienia), przez strychy i za pomocą własnoręcznie wykonanej 48-metrowej liny opuścili się na teren sądowy, skąd uciekli przez miasto. Jeden został zatrzymany wkrótce, drugi ukrywał się przez pół roku, ale również został ujęty.

Największe bolączki cieszyńskiego więzienia to dzisiaj trudności ekonomiczne oraz przeludnienie. Zakład Karny jest bardzo energochłonny (ogrzewanie, ciepła woda, energia) sporo kosztuje utrzymanie więźniów, a tych leczonych w Szpitalu Chorób Płuc jeszcze więcej. Ostatnimi laty oddział ogólny dla skazanych jest stale przepełniony, a swoiste curiosum stanowi jedna z największych cel w Polsce, o pojemności 29 osób.

(O cieszyńskich więzieniach pisała również w „Kalendarzu Cieszyńskim” w 1991 roku, Barbara Poloczkowa).



GRZEGORZ STUDNICKI

## 100-LECIE WYSTAWY TOWARZYSTWA LUDOZNAWCZEGO W CIESZYNIE

W sierpniu 2003 roku przypada setna rocznica zorganizowania wystawy Polskiego Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie, poświęconej kulturze i historii ludu polskiego na Śląsku Cieszyńskim. Z tej okazji koniecznym wydaje się przypomnienie kilka ważniejszych wydarzeń poprzedzających jej otwarcie, a związanych z rozwojem badań ludoznawczych. Były one wypadkową fascynacji kulturą ludową i chęci podtrzymania świadomości narodowej wśród ludu polskiego zamieszkującego w XIX wieku ten obszar.

Historia wystawy związana jest z tradycjami ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim oraz rozwijającym się równolegle z nim ludoznawstwem. Jej otwarcie należy łączyć bezpośrednio z powołaniem do życia 9 marca 1901 roku Towarzystwem Ludoznawczym w Cieszynie. Pośrednio wpływ na jej zorganizowanie miały działające przed rokiem 1901 polskie organizacje oraz ich czołowi działacze i krzewiciele polskości na Śląsku Cieszyńskim. Pierwsze próby badań i opisów ludoznawczych w tym regionie miały na celu nie tylko opisanie kultury, pieśni i zwyczajów ludu, ale uratowanie przed



Dr Ernest Farnik — członek komitetu wystawy,  
prezes Czytelni Ludowej.



Ks. Antoni Macoszek — inicjator wystawy, proboszcz  
parafii katolickiej w Dziedzicach.



Hilary Filasiewicz — sekretarz komitetu wystawy,  
dyrektor Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek.



Dr Antoni Dyboski — skarbnik komitetu wystawy,  
sekretarz ZG Macierzy Szkolnej.

zapomnieniem tego wszystkiego, co mogło stanowić dowód na związek z kulturą polską. Chodziło o podtrzymanie wśród miejscowej ludności poczucia polskości, poprzez wskazanie na wspólne korzenie i dziedzictwo kulturowe ludu śląskiego z resztą narodu polskiego.

Pierwsze ślady świadomie zorganizowanych prób działalności ludoznawczej na Śląsku Cieszyńskim pochodzą z początku XIX wieku. Odkrył je ks. Józef Londzin, przeglądając archiwum szkolne Generalnego Wikariatu w Cieszynie. Były to informacje, że na żądanie władz gubernialnych w Brnie Morawskim nauczyciele w powiecie cieszyńskim zbierali pieśni ludowe wraz z melodiami dla Towarzystwa Przyjaciół Muzyki w Wiedniu. W roku 1819 zbiory takich pieśni podesłali nauczyciele z Końskiej, Skoczowa, Dębowca, Simoradza, Lipowca, Pierścica i Brennej. Szczątki tych zbiorów odkrył w Wiedniu, około roku 1930, polski muzykolog Julian Pulikowski.

Ważną postacią związaną z tradycjami ludoznawczymi, badaniem i rejestrowaniem kultury ludowej Śląska Cieszyńskiego jest Henryk Jastrzębski. W pierwszej połowie XIX wieku namalował on cykl akwarel przedstawiających typy i stroje ludowe z różnych zakątków tego regionu.

Z pewnością przełomowym wydarzeniem w działalności polskich organizacji była Wiosna Ludów 1848 roku. Mobilizowało to wielu ludzi. Działalność oświatowa, wydawnicza i polityczna objęła różne dziedziny życia gospodarczego, umysłowego i kulturalnego. Zaowocowało to m.in. założeniem w 1848 roku „Tygodnika Cieszyńskiego”, który w 1851 roku przekształcony został w „Gwiazdkę Cieszyńską” oraz otwarciem gimnazjum polskiego w Cieszynie w roku 1895, co bez wątplenia było zasługą Macierzy Szkolnej dla Księstwa Cieszyńskiego, działającej w Cieszynie od roku 1885.

Nie da się przecenić zasług ludzi związanych z „Przeglądem Politycznym” i „Dziedzictwem”. Zarówno „Gwiazdka Cieszyńska”, jak i wyżej wymienione czasopisma miały ogromny wkład w proces krzewienia i podtrzymywania polskości tych ziem. Towarzyszyło temu wszystkiemu żywe zainteresowanie kulturą ludową, folklorem ludu zamieszkującego te tereny. Redakcje pism współtworzyli ludzie, dla których losy tych

ziem i jego ludu nie były obojętne. Na łamach gazet pojawiały się artykuły znanych badaczy folkloru i kultury ludu śląskiego.

Sam redaktor „Gwiazdki Cieszyńskiej” — Paweł Stalmach — przejawiał zainteresowanie pieśnią i folklorem, skutkiem czego był wydany w 1848 roku *Zbiór pieśni słowiańskich*. Myślał również o zbiorze pieśni ludowych. Sam bardzo chętnie udzielał na łamach „Gwiazdki” miejsca na publikacje materiałów ludoznawczych. Do dziś stanowi ona studnię materiałów źródłowych i informacji o folklorze Śląska Cieszyńskiego. Wśród współpracowników „Gwiazdki” wyróżniał się Józef Lompa. Na jej łamach możemy znaleźć również prace m.in. Roberta Zanibala (nauczyciel ludowy, interesował się podaniami ludowymi), Edwarda Świerkiewicza (malarz i pisarz ludowy, znawca gwary cieszyńskiej) i Józefa Firli (ludoznawca, interesował się nazewnictwem i słowotwórstwem na Śląsku Cieszyńskim).

Na szczególną uwagę zasługuje Andrzej Cinciała (notariusz cieszyński i znany folklorysta śląski, współdziałał m.in. z wydawnictwem Akademii Umiejętności, autor *Słownika dialektologicznego z okolic Cieszyna*), który w „Przeglądzie Politycznym” z 1894 roku (pismo redagowane przez ewangelików; redaktorem był pastor Franciszek Michejda) umieścił *Odezwę do ziomków*, w której wyraził swą troskę o los kultury polskiej na Śląsku. Prosił w niej o zbieranie i składanie na jego ręce zabytków literatury ludowej i piśmiennictwa ludowego.

*Poznanie kraju naszego — czytamy w odezwie — należy do pierwszych naszych obowiązków narodowych. Dlatego powinniśmy zbierać i skrzętnie gromadzić wszelkie pomniki naszej przeszłości i wszystko co może być świadkiem o bieżącej chwili, o losach naszych w tym kraju, w którym od niepamiętnych czasów mieszka nasz naród. Nawet rzeczy pozornie mało znaczące mogą nabrać wagi i znaczenia i pogardzać nimi nie można.*

Działające w Cieszynie od 1873 roku katolickie towarzystwo kulturalno-oświatowe pod nazwą „Dziedzictwo Błogosławionego Jana Sarkandra dla ludu polskiego na Śląsku”, rywalizujące z ewangelickim „Przeglądem”, zwróciło się z podobną odezwą *Do rodaków śląskich*. Różnice były niewielkie. Odezwa ta różniła się od odezwy Cinciały tym, że skupiała swą uwagę nie tylko na kulturze duchowej, ale i na elementach kultury materialnej.

*(...) w niedalekiej przyszłości życie w niejednym razie nie będzie miało podobieństwa z życiem dawniejszym i nie będziemy mieli ani pojęcia, jak nasi przodkowie żyli. Dlatego postanowiło „Dziedzictwo” zbierać takie przedmioty, które mogą przedstawić życie naszych przodków i dać o nim wyobrażenie, i utworzyć z tych przedmiotów muzeum.*

Z rywalizacji, która przebiegała się z tych dwóch odezw, miała powstać w późniejszym okresie pełniejsza koncepcja przyszłych prac i zbiorów ludoznawczych. Zarówno z ewangelicką, jak i katolicką stroną współpracowali liczni badacze kultury ludowej, folklorysty, działacze kulturalno-oświatowi, poeci, itp. Prośby i odezwy pojawiające się w prasie zaczęły przynosić efekty. Jedni i drudzy zdawali sobie sprawę z konieczności utworzenia w Cieszynie muzeum.



Teodor Bulik — członek komitetu wystawy i główny wystawca, zbieracz starożytności.



W latach 90. XIX wieku pojawiają się w „Gwiazdce Cieszyńskiej” artykuły wyrażające chęć założenia w Cieszynie muzeum śląskiego, w którym składane byłyby rzeczy i pamiątki nadesłane do „Dziedzictwa”. O takim pomysśle czytamy w *Prośbie do naszych książąt i ziomków*, umieszczonej w „Gwiazdce Cieszyńskiej” z datą 19 czerwca 1897 roku.

Pomysł utworzenia wystawy lub stałego miejsca funkcjonującego na zasadzie muzeum, prezentującego kulturę ludu cieszyńskiego i jego okolic, pojawił się już wcześniej, bo w pierwszej połowie lat 90. XIX wieku. O potrzebie utworzenia wystawy etnograficznej i jej koncepcji przeczytać możemy w artykule pt. *Jak sobie wystawę etnograficzną przedstawić musimy*, który zamieściła „Gwiazdka Cieszyńska” w numerze z 19 kwietnia 1893 roku.

Ona nas ma pouczać jako nasi przodkowie pracowali, a czem pracowali w polu, w domu, jako pisali, co pisali, na czym pisali, jako rysowali, jako kreślili sobie różne rzeczy, czy dla pobożności, czy dla upiększenia swojego pomieszczenia, jako swoje pomieszczenia urządzali, jakich sprzętów używali, jakie ubiory mieli, jako je wyrabiali i jak ozdabiali, jako kobiety szyły, wyszywały prześliczne rzeczy dla domu i kościoła, jako różne rzemiosła wykonywali. Widać na wystawie etnograficznej tylko to co ludek nasz własną pracą wykonał, a wykonać może. Wyroby fabryczne nie należą do takiej wystawy.

Z pewnością apele tego typu przyczyniły się do nadsyłania licznych eksponatów. Andrzej Cinciała, póki żył, zbierał i kolekcjonował pamiątki. Po jego śmierci te zbiory uległy rozproszению. Nie znalazł się nikt chętny i na tyle odpowiedzialny, by kontynuować dzieło tego wybitnego człowieka. W przypadku „Dziedzictwa”, sprawa wyglądała inaczej. Z roku na rok powiększała się lista ofiarodawców i ofiarowanych darów. Gromadzone rzeczy były skrupulatnie odnotowywane przez ks. Józefa Londzina. Miały one później stać się częścią zbiorów przyszłego Muzeum Śląskiego. Jednak zanim to się stało, ilość nadsyłanych pamiątek zaczęła powoli przerastać możliwości „Dziedzictwa”. Początkowo składano je we wspomnianym już wyżej lokalu „Dziedzictwa”, by po pewnym czasie, tj. w roku 1901, przenieść je do budynku polskiej szkoły ludowej, otwartej przez Macierz Szkolną w Cieszynie przy dzisiejszej ulicy Świeżego. Postępujący rozwój ludoznawstwa, coraz większe zainteresowanie folklorem i kulturą regionu, marzenia o utworzeniu muzeum oraz dodatkowo śmierć Cinciały w 1898 roku i zrzeczenie się patronatu

„Dziedzictwa” nad akcją zbierania pamiątek to czynniki, które zdecydowały o tym, że ks. Łondzin postanowił zebrać ludzi interesujących się kulturą ludową i przy ich współudziale założył Polskie Towarzystwo Ludoznawcze w Cieszynie. Było to jedno z pierwszych kół naukowych na tym terenie. Statut swój opierało na statucie Polskiego Towarzystwa Ludowego założonego we Lwowie w 1895 roku. Przy jego zawiązaniu się, które



Gmach polskiej szkoły ludowej w Cieszynie (przy dzisiejszej ul. ks. J. Świeżego), w którym urządzona była wystawa ludoznawcza.



Ekspozycja zbiorów kościelnych.

nastąpiło 9 marca 1901 roku, współudział wzięli m.in.: ks. Tomasz Dudek, Andrzej Hławiczka, Jerzy Kubisz, Wacław Nakęski, ks. Antoni Olszak, Franciszek Tomiczek, Stanisław Hubert, Jan Kubisz, Antoni Panek, Tadeusz Palczewski i Kazimierz Wróblewski.

Z czasem do grona założycieli przyłączyli się jeszcze: Teodor Bulik, Antoni Dyboski, Ernest Franik, Hilary Filasiewicz, Bogdan Hoff oraz ks. Antoni Macoszek. Prezesem towarzystwa został Londzin. Objął on również funkcję kustosa zbiorów. Z przytoczonych nazwisk wywnioskować można, że aspekty wyznaniowe nie odgrywały już żadnej roli.

Podczas jednego z kolejnych zebrań towarzystwa, 14 marca 1903 roku, próbowano przedyskutować plan dalszej działalności. W zebraniu uczestniczyło 45 osób. Po odczytaniu sprawozdania z dotychczasowej działalności towarzystwa i wybraniu zarządu, na czele którego ponownie stanął ks. Londzin, głos zabrał ks. Antoni Macoszek z Dziedzic. Przedstawił on pomysł, by w Cieszynie zorganizować niewielką wystawę ludoznawczą mającą na celu rozpropagowanie celów towarzystwa, wzbogacenie jego zbiorów oraz wsparcie finansowe jego dalszej działalności. Wniosek został poparty i przyjęty. Powołano komitet wystawowy w liczbie 42 osób. Ludwik Brożek, śledząc tradycje ludoznawcze na Śląsku Cieszyńskim, stwierdził, że wzorem dla pomysłu cieszyńskiego były z pewnością narodopisne wystawy czeskie z końca XIX wieku: praska, opawska i najbliższa orłowska z roku 1894.

Na początek komitet wydał odezwę, w której nawoływał ludność do zgłaszania okazów na wystawę. W jej organizację zaangażowali się wszyscy działacze ziemi cieszyńskiej. W oddziałach towarzystwa rozsianych po Śląsku Cieszyńskim typowano i selekcjonowano okazy. Wybierano najciekawsze, najładniejsze i takie, które były niepowtarzalne. Przygotowania przebiegały sprawnie. W sierpniu, na kilka dni przed otwarciem wystawy, zwieziono wozami pod budynek Macierzy Szkolnej w Cieszynie zgromadzone okazy. Ustawienie zebranych materiałów zajęło organizatorom trzy dni. Komitet pokładał nadzieję, że wystawa odbije się wśród ludu polskiego *echem*

serdecznym, i ciekawym wszystkich rodaków, chcących poznać dotychczasowy rozwój i sposób życia polskiego ludu na Śląsku.

Otwarcie Pierwszej Wystawy Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie odbyło się 30 sierpnia 1903 roku o godz. 9.00 w gmachu Polskiej Szkoły Ludowej przy ul. Sydonii (dziś ul. ks. Świeżego). Wystawę można było zwiedzać do godz. 17.00. Wstęp kosztował 40 halerzy (w sobotę i niedzielę 5 i 6 września wstęp miał wynosić 20 halerzy). Zamknięcie wystawy przewidziano na 8 września 1903 roku. Czas ten wybrano — jak pisze później komitet wystawy — ponieważ jeszcze gości przejeżdżających w czasie wakacji z podróży, wycieczek i miejsc kąpielowych znajdzie się dosyć, którzy o Cieszynie zechcą, a z drugiej strony przed rozpoczęciem roku szkolnego mieliśmy do rozporządzenia kilka sal naszej szkoły ludowej, które Macierz Szkolna bezpłatnie towarzystwu do użytku oddała.

Wystawę zainaugurował ks. Józef Londzin, wyjaśniając jej cel. Miała ona jego zdaniem pokazać, że lud śląski posiada w swym kulturalnym rozwoju cechy wspólne z cechami reszty ludu polskiego, a odrębne od cech innych narodów, mieszkających na Śląsku.

Śledząc artykuły pojawiające się w ówczesnej prasie miejscowej i ogólnokrajowej można odtworzyć wystawę i to, co na niej było prezentowane, rozmieszczenie eksponatów, itp. Zebrany materiał ułożono w trzy działy. Na parterze pokazane zostały zbiory historyczne i zabytki sztuki kościelnej. Jedną część zajmowały stare meble mieszczańskie, drugą natomiast przedmioty sztuki sakralnej: starodawne obrazy, przedmioty kościelne, obrusy, ornaty, stuły złotem i srebrem wyszywane. Wśród nich był zabytek ogromnej ceny: kielich z 1494 roku, z kościoła farnego w Cieszynie. Na ścianach wisiały wizerunki wszystkich kościołów Księstwa Cieszyńskiego.

Pierwsze piętro zajmował dział etnografii. Podobno ta część cieszyła się największym zainteresowaniem odwiedzających wystawę.



Ekspozycja historyczno-literacka.



Na drugim piętrze gimnazjum znajdował się trzeci dział: historyczno-literacki. Prezentował on duchowy obraz ludu śląskiego. Znajdowały się tam głównie książki do nabożeństw, elementarze i podręczniki dawnych szkół parafialnych. Można było wyróżnić dział z częścią ewangelicką, w której prezentowano kancjonały oraz wydawnictwa tego wyznania. Znajdowały się tam m.in. zawieszane na ścianie, w honorowym miejscu, portrety Pawła Stałmacha i pastora Otto z Warszawy. Podobnie część katolicka zawierała różne modlitewniki i wydawnictwa. Na stołach, obok różnych metryk parafialnych, znajdowały się pergaminy nadania książąt cieszyńskich dla klasztorów, przywileje dla miasta, wyroki sądowe. Znajdowały się przykłady dokumentów austriackich, niemieckich i czeskich. Pokazano wydawnictwa polskie, m.in. „Gwiazdkę Cieszyńską”, „Przyjaciela Ludu”, „Przegląd Polityczny” i „Rolnika Szląskiego”. Prezentowano wydawnictwa naukowe, polityczne, literatury pięknej oraz sprawozdania z działalności kilkunastu towarzystw polskich, działających na Śląsku Cieszyńskim.

Wystawę zwiedziło w ciągu tych kilku dni 2657 osób (z czego 200 osób to dzieci w wieku szkolnym) z różnych części Polski. Wśród nich byli m.in.: ks. prałat i generał wikariusz Kolek, infułat — Stanisław Walczyński z Tarnowa, poseł — ks. Komorowski. Impreza przyniosła ze sprzedaży biletów i różnego rodzaju broszur, kart z widokami, losów „Macierzy”, dochód w wysokości 1294 koron i 67 halerzy. Potrącając z tej sumy kwotę 401 k 66 h, przeznaczoną na różne boczne fundusze, dla towarzystwa zostało 893 k i 1 h. Odliczając wydatki w przybliżeniu na 300 k, otrzymujemy kwotę 593 k i 1 h czystego dochodu.

Obok ks. Londzina — dyrektora wystawy, Hilarego Filasiewicza — sekretarza, Antoniego Dyboskiego — skarbnika komitetu wystawy, należałoby wymienić nazwisko Teodora Bulika, członka komitetu wystawienniczego, który wspomógł wystawę. Ten zbieracz starożytności śląskich był jednym z głównych wystawców.

Echa wystawy odbiły się w całej Polsce. Jednak sama ekspozycja nie dla wszystkich była na rękę. I tak z wywiadu udzielonego przez Londzina dla „Kraju” dowiadujemy się, że związek ludności niemieckiej „Silesia” w przeddzień jej otwarcia wystąpił gwałtownie przeciwko niej, nazywając ją antyniemiecką. Nakazał swoim członkom bojkot wystawy.

Jakie jeszcze skutki miała ta wystawa, oprócz wrażeń estetycznych? Pozostawiła ona swój ślad w postaci zbiorów cieszyńskiego muzeum. Część wypożyczonych na czas ekspozycji pamiątek zwrócono właścicielom. Wielu jednak postanowiło podarować je na stałe towarzystwu. Zostały one później złożone, wraz z wcześniej już otrzymanymi zbiorami „Dziedzictwa”, w nowym i bardziej obszernym miejscu — klasztorze Ojców Bonifratrów w Cieszynie. Z czasem, za sprawą Londzina, stały się częścią zbiorów muzeum. Do dziś w zbiorach Muzeum Śląska Cieszyńskiego znajdziemy pamiątki, które oglądał lud cieszyński w roku 1903. Pamiątki Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie stanowią znaczną część zbiorów działu etnografii cieszyńskiego muzeum. Można je oglądać podczas jego zwiedzania.

Jeszcze jedną „pamiątką” po wystawie jest „Zaranie Śląskie”. Towarzystwo zachęczone powodzeniem, jakie odniosła wystawa, zamierzało rozszerzyć swoją przewidzianą statutem działalność i przystąpiło do pracy wydawniczej, której owocem był ten kwartalnik ludoznawczo-literacki, ukazujący się od jesieni 1907 roku.

Podsumowując, można powiedzieć, że gdyby nie wystawa, zbiory cieszyńskiego muzeum byłyby o wiele skromniejsze. Nie byłoby ich również, gdyby nie ludzie, którzy swą aktywnością i zaangażowaniem w życie kulturalne, narodowe i naukowe zainicjowali działalność Towarzystwa Ludoznawczego. Zarówno wystawa, jak i zbiory, to z jednej strony wynik konkurencji pomiędzy ewangelikami a katolikami na polu kultury i działalności narodowej. Ale z drugiej strony, to również rezultat ich wspólnego działania. Nie byłoby także tej wystawy, gdyby nie sam lud cieszyński, wychowywany od pokoleń w przekonaniu, że należy szanować pamięć o swoich przodkach, kulturze i historii.

ANDRZEJ SURZYCKI

## ROZWÓJ ENERGETYKI NA ŚLĄSKU CIESZYŃSKIM

**J**ak ważna jest dla miasta, dla każdego domu i zakładu pracy energia elektryczna czy ciepła, nie trzeba udowadniać. Bez niej następuje paraliż życia miasta. Od prawie 100 lat energetyka w Cieszynie wywiera znaczący wpływ na rozwój miasta zaspokajając podstawowe potrzeby jego społeczności.

Warto prześledzić, jakie były początki energetyki na Śląsku Cieszyńskim.

W roku 1882 Thomas Alva Edison uruchomił w Nowym Jorku pierwszą na świecie elektrownię, zapoczątkowując nowy cywilizacyjny postęp. W ślad za tą

elektrownią budowano następne. Jedenaście lat później uruchomiono elektrownię miejską w Bielsku.

W Cieszynie projekt budowy elektrowni powstał w roku 1906. Możliwe to było dopiero po zakończeniu finansowania, prowadzonych przez miasto, inwestycji, takich jak: rzeźnia miejska oddana do użytku w 1876 r. oraz gazownia miejska wybudowana w roku 1882, w związku z planowaną przez miasto zamianą oświetlenia olejowego ulic na gazowe.

Akt erekcyjny budowy elektrowni miał miejsce 20 kwietnia 1909 r. Budowę elektrowni, stacji transformatorowych i sieci elektrycznych powierzono firmie „A.E.G. Union



Siedziba Zarządu „Energetyki Cieszyńskiej” przy ul. Mostowej.

Elektrizitäts-Gesellschaft" z Wiednia. Ostateczne uruchomienie elektrowni nastąpiło w drugiej połowie 1910 roku. Cieszyn liczył wówczas wraz z obecnym Czeskim Cieszynem ok. 23 tys. mieszkańców. Moc elektrowni w odniesieniu do obecnych mocy wytwórczych elektrowni była niewielka, wynosiła 190 kVA prądu zmiennego oraz 50 kW prądu stałego. Zamieniono oświetlenie uliczne na elektryczne i doprowadzono prąd do ważniejszych instytucji miasta. Prąd stały służył do napędu tramwajów miejskich. Cieszyn posiadał cztery motorowe wozy tramwajowe.



Turbina parowa — „serce” elektrowni około roku 1925. Pierwszy z prawej inż. Paweł P. Dombke, pod którego kierownictwem nastąpił znaczący rozwój zakładu.

Tramwaje kursowały od restauracji „Pod Słońcem” przy ul. Bielskiej, wzdłuż ulic: Wyższa Brama, Szersznika, Rynek, Głęboka, most Przyjaźni, Saska Kępa na dworzec kolejowy (obecnie w Czeskim Cieszynie). Łączna długość trasy wynosiła 2,7 km. Pierwszy tramwaj uruchomiono 12 lutego 1912 roku. Zajeżdźnia tramwajowa mieściła się przy ul. Dojazdowej (stąd jej nazwa) naprzeciwko elektrowni.

Do 1916 r. wybudowano nowe kotły i turbogenerator zwiększając moc elektryczną do 0,6 MW. Wybudowano 13 stacji transformatorowych, długość sieci wynosiła 4,6 km.

Po wojnie polsko-czeskiej w 1919 roku Cieszyn został podzielony w roku 1920 na dwa miasta. Po stronie czeskiej pozostało ok. kilometra sieci wysokiego napięcia oraz 5 stacji transformatorowych. W roku 1921 przestały kursować tramwaje. Jednak elektrownia w dalszym ciągu zasilala cały Cieszyn.

Okres II Rzeczypospolitej w latach 1918—1939 to okres intensywnego rozwoju elektrowni i elektryfikacji na Śląsku Cieszyńskim. Dynamiczny wzrost produkcji energii elektrycznej, do wysokości 1381 MWh w 1925 roku, został zakłócony w lutym 1926 roku, niespodziewanym odłączeniem się Czeskiego Cieszyna od zasilania z sieci energetycznej Cieszyna. Położenie elektrowni stało się bardzo ciężkie, wydatki bowiem pozostały prawie te same, a dochody spadły o 32 proc..

W tej sytuacji podjęto energiczne działania na rzecz podłączenia nowych odbiorców na terenie Cieszyna, a nawet poza obszarem miasta. W 1927 roku Elektrownia Miejska została przemianowana na Elektrownię Okręgową Miasta Cieszyna i uzyskała koncesję na zbytnie prądu we wszystkich gminach powiatu cieszyńskiego. Do roku 1935 zostało zelektryfikowanych ogółem 28 gmin, zamieszkałych przez ok. 60 tys. mieszkańców, na obszarze ok. 1000 km<sup>2</sup> i elektrownia zasilala już cały powiat cieszyński oraz część pszczyńskiego i rybnickiego. Długość sieci wynosiła prawie 200 km, a liczba stacji transformatorowych wzrosła do 58.

Po dalszych rozbudowach i modernizacjach produkcja osiągnęła w roku 1938 wielkość 8000 MWh.





Nowoczesny, w pełni zautomatyzowany węzeł cieplny, jakich wiele pracuje na obszarze miasta Cieszyńska.

Od roku 1927 elektrownia posiadała tzw. „skład i lokal propagandowy”. Zajmowano się tzw. „propagandą grzejnictwa”, czyli zachęcaniem do korzystania z różnych urządzeń, w tym: kuchni elektrycznych, łazienkowych podgrzewaczy wody, piekarników, grzejników elektrycznych i żelazek. Urządzenia sprzedawano w „składzie”, oferując również korzystne warunki ratalnych zakupów.

Po przejęciu Zaolzia Czeski Cieszyń został w dniu 1 stycznia 1939 roku przyłączony ponownie do sieci energetycznej Elektrowni Cieszyń. W tym momencie moc zainstalowana elektrowni została w pełni wykorzystana i zakład stanął przed potrzebą dalszej rozbudowy.

Rozbudowy jednak nie rozpoczęto. 1 września 1939 roku wybuchła II wojna światowa. Miasto zostało włączone bezpośrednio do Rzeszy. Elektrownia pracowała nadal, choć bez polskiego kierownictwa. W czasie okupacji nastąpiła dalsza rozbudowa elektrowni, w oparciu o dokumentację przygotowaną jeszcze przed wojną. W maju 1945 roku Niemcy, wycofując się, niszczą dokumentację administracyjną i techniczną z lat 1939—1945. Unieruchamiają również elektrownię, wymontowując niektóre elementy układów regulacji turbin parowych. Postój trwał jednak tylko 1,5 godziny, załoga zaopatrzyła się wcześniej w zapasowe części, dzięki czemu Cieszyń i inne miejscowości prawie nie odczuły przerwy w dostawie prądu. Władze okupacyjne prowadziły gospodarkę rabunkową i dewastacyjną. Wszystkie przewody miedziane zostały wymienione na żelazne. Ogółem waga zdjętej miedzi wynosiła ponad 48 ton. Niemcy pozostawili również ok. 110 km uszkodzonych sieci wysokiego i niskiego napięcia oraz większość uszkodzonych stacji transformatorowych.

Elektrownia podjęła się, olbrzymim wysiłkiem załogi, odbudowy swojego majątku ze zniszczeń okupacyjnej eksploatacji. Do marca 1946 roku odbudowano i wyremontowano: ok. 80 km sieci, 27 stacji transformatorowych, 720 przyłączy domowych, 580 punktów oświetlenia ulicznego. Także w roku 1947 wykonano olbrzymi zakres prac, oddając do użytku 60 km nowej sieci oraz 11 kolejnych stacji transformatorowych.

Budowa dużych elektrowni kondensacyjnych, jak np. w Rybniku, postawiła pod znakiem zapytania celowość i sens dalszego istnienia elektrowni. Wówczas po-

stanowiono podjąć próbę wytwarzania energii cieplnej na potrzeby przemysłu i budownictwa.



Ogrzewanie wodą gorącą wynalezione zostało w 1831 roku przez Perkinsa w Anglii. Rozwój tego ogrzewania z użyciem pomp obiegowych rozpoczął się około 1925 roku. W Warszawie w roku 1932 uruchomiono 54 indywidualne ogrzewania centralne w budynkach Spółdzielni „Proporzec”. Później podjęto udane próby transportu ciepła na znaczne odległości. Tak powstało ciepłownictwo.

Literatura często wymienia jako początek ciepłownictwa w Polsce uruchomienie w roku 1953 przesyłu ciepła z Elektrociepłowni „Powiśle”. W tym samym czasie, dokładnie 6 października 1953 roku, elektrownia w Cieszynie rozpoczęła dostawę ciepła grzewczego do 4 pierwszych odbiorców.

Dziś jako „Energetyka Cieszyńska” dostarcza energię ciepłą, pokrywając ok. 55 proc. potrzeb ciepłych całego miasta. Dzięki temu — licząc tylko od roku 1970 — miasto uniknęło opadu zanieczyszczeń w ilości ok. 260 000 ton. Dostarcza również energię elektryczną.

W roku 2002 ukończono budowę w pełni zautomatyzowanego bloku energetycznego 4,8 MWe. Energia elektryczna produkowana jest w skojarzeniu z energią ciepłą.

Autor — mgr inż. Andrzej Surzycki —  
jest dyrektorem naczelnym, prezesem Zarządu  
„Energetyka Cieszyńska”



Gmach cieszyńskiego Teatru im. A. Mickiewicza. Fot. Krzysztof Marciniuk.

EDWARD BUŁAWA

## POGLĄDY SPOŁECZNO-POLITYCZNE A DZIAŁALNOŚĆ TADEUSZA REGERA

**P**odstawy swoich poglądów na sprawy społeczne wyniósł, urodzony w 1872 roku, Tadeusz Reger ze związanego z galicyjskim Przemysłem środowiska rodzinnego, którego sposób myślenia o kwestiach społecznych, od dwu pokoleń, był typowy dla orientacji republikańskiej i demokratycznej w Europie Zachodniej. Owych poglądów nie można było pogodzić z konserwatywną, klerykalną i nacjonalistyczną ideologią narzuconą Galicji przez panujące tu ziemiaństwo. Społeczny układ odpowiadający ponaddwutysięcznej arystokracji i ponaddwudziestotysięcznej szlachcie całkowicie odpowiadał rządzącej tu austriackiej biurokracji, najczęściej wywodzącej się z takiej właśnie siły społecznej. Stąd Galicja była krajem chłopskiej nędzy, biednych wiosek i wegetujących, tradycyjnych miast.

Reakcją na taki stan, obok nieskoordynowanych i brutalnie tłumionych buntów chłopskich, był kielkujący w galicyjskich miastach swoisty socjalizm. Wyrastał on głównie ze stale żywego cechowego etosu środowisk rzemieślniczych i miał też poparcie u wyżej kwalifikowanych robotników. Na takim gruncie powstawały w galicyjskich miastach organizacje zawodowe najczęściej noszące nazwy „Siła” lub „Praca”. Stwarzały one dla środowisk pracowniczych płaszczyzny kontaktów towarzyskich, rozwijały działalność opiekuńczą i kulturalną — zakładały biblioteczki, kółka śpiewacze i teatralne. Niektóre wydawały pisemka, które obok spraw ich środowiska podejmowały szerszą problematykę społeczną, w tym mówiącą o zadaniach i celach ruchu socjaldemokratycznego. Autorami takich artykułów byli młodzi, radykalni inteligenci, zbuntowani przeciw galicyjskiej rzeczywistości. Do nich zaliczali się Tadeusz i Witold Regerowie.

W 1892 roku Tadeusz Reger ukończył gimnazjum w Krakowie i rozpoczął studia farmaceutyczne na uniwersytecie. Związał się z istniejącą od 1891 roku Partią Socjaldemokratyczną Galicji, zaprzyjaźnił się z jej wybitnymi działaczami — Ignacym Daszyńskim, Władysławem Gumpłowiczem, Ryszardem Kunickim i Emilem Haeckerem — redaktorem partyjnej gazety „Naprzód”. Sam pisał do niej



Tadeusz Reger. Reprod. Tadeusz Kopoczek.



artykuły, stał się partyjnym agitator, popularyzatorem idei socjalistycznych. Na taką aktywność Regera senat uniwersytetu zareagował usunięciem go z uczelni, do której już nie wrócił. Pracował dla swej partii w scharakteryzowanych powyżej „Pracach” i „Siłach”, uczestniczył w pisaniu i redagowaniu socjalistycznych broszur i czasopism.

O politycznym znaczeniu Partii Socjaldemokratycznej Galicji w zasadniczej mierze zdecydował jej organizacyjny związek z Socjaldemokracją Austrii, w skali monarchii, siłą o politycznym znaczeniu. Bliskie kontakty z jej przywódcami — Fryderykiem Adlerem, Emanuelem Pernesdorfem i innymi, jak i z wydawnictwami Austriackiej Socjaldemokracji, umożliwiły Ignacemu Daszyńskiemu i innym działaczom, z Tadeuszem Regerem włącznie, uczestniczenie w życiu socjaldemokratów w całym państwie, a to z kolei poprzez ich posłów, dawało pewne wpływy w wiedeńskiej Radzie Państwa i innych instytucjach monarchii.

Nie mniej ważną konsekwencją takiego organizacyjnego usytuowania była możliwość włączenia się galicyjskich socjaldemokratów w działalność II Międzynarodówki Socjalistycznej, co umożliwiło kontakty z jej przywódcami, między innymi z Augustem Beblem, Wilhelmem Liebknechtem oraz zamieszczanie własnych artykułów w pismach II Międzynarodówki o szerokim zasięgu. Dzięki temu tacy publicyści jak Ignacy Daszyński, czy Hermann Diamand, stali się osobowościami znanymi w światowej socjaldemokracji.



Słabą stroną galicyjskiej socjaldemokracji był brak w jej kraju wielkoprzemysłowej klasy robotniczej, stanowiącej naturalne zaplecze takiej partii. Uważała się ona jednak za część polskiego ruchu robotniczego złożonego z Polskich Partii Socjalistycznych w zaborach rosyjskim i pruskim oraz socjalistów polskich na emigracji. Zasadniczą sferą jej wpływów był obszar Austrii, a tym samym Śląsk Cieszyński, w którego części wschodniej, etnicznie polskiej, już w połowie lat dziewięćdziesiątych XIX wieku pracowało około 65 tysięcy robotników, jak i wielotysięczna rzesza emigrantów z Galicji, pracująca głównie na pograniczu Moraw i Śląska Cieszyńskiego.

Pionierami ruchu socjalistycznego na tym obszarze, już od lat siedemdziesiątych XIX wieku, byli Niemcy, którzy tworzyli tu stowarzyszenia podobne do galicyjskich „Sił” i „Prac”.

W latach dziewięćdziesiątych XIX wieku, będących okresem groźnych napięć społecznych w Zagłębiu Ostrawsko-Karwińskim, tak niemieccy, jak i czescy socjaldemokraci starali się wciągnąć do swego ruchu również polskie etnicznie środowisko robotnicze i szukali pomocy u socjaldemokratów z Galicji, którzy chętnie taką ofertę przyjęli, stąd od 1892 roku pojawiali się tu dorywczo działacze z Krakowa, a od drugiej połowy 1894 roku systematycznie pracował Tadeusz Reger. Dojeżdżał co tydzień z Krakowa, a od wiosny 1895 roku zamieszkał na stałe w podorłowskiej Porębie.

Ostre napięcia społeczne w Zagłębiu wynikały głównie ze złych warunków pracy i płacy, brutalności nadzorów oraz ciągłego zagrożenia życia i zdrowia górników. W wyniku wybuchów metanu i pyłu węglowego, do połowy lat dziewięćdziesiątych XIX wieku zginęło ich ponad 700, a pojedyncze wypadki śmiertelne i ciężkie urazy przy pracy, przy braku odpowiedniej opieki medycznej i socjalnej, były ponurą codziennością.

Socjaldemokraci przygotowywali robotników do zwycięskich, dobrze zorganizowanych strajków, kierowanych przez doświadczonych przywódców związkowych dysponujących odpowiednimi środkami materialnymi. Stąd w 1893 roku pojawił się w Zagłębiu doświadczony działacz górniczy z północnoczeskiego Mostu — Piotr Cingr. Założył on górniczą organizację zawodową „Prokop” i wydawał jej pisma „Na Zdar” i „Odborné listy”. Opisywały one aktualne położenie robotników i wskazywały skuteczne sposoby walki o ich prawa.

Jednak już w 1894 roku wybuchł żywiołowy strajk w zachodniej części Zagłębia i zakończył się klęską. Stąd tym większe poparcie czeskich przywódców górniczych dla

działań wśród robotników polskich, w celu zwiększenia siły kolejnego strajkowego uderzenia. Reger nawiązywał kontakty ze środowiskami górniczymi, agitował, kolportował socjalistyczne gazety i broszury, głównie wydawane w Krakowie, ale też nakładem Piotra Cingra. W 1896 roku miał rozpocząć wydawanie dla robotników pisma polskiego.

Jednak zamierzenie to nie udało się, gdyż w tym roku wybuchł kolejny, nieorganizowany strajk, który zakończył się klęską i wyczerpał wszelkie posiadane przez związki środki materialne. Doszło do zwolnień z pracy aktywniejszych w starajku robotników, aresztowań, również Tadeusza Regera, który, po przewlekłym areszcie śledczym, skazany został na dalsze sześć tygodni. Była to jego pierwsza taka przygoda, ale nie ostatnia. Do uzyskania immunitetu poselskiego w 1911 roku, spędził w areszcie, przeważnie śledczym, prawie trzy lata.

Po tych zajęciach Reger opuścił Śląsk, wypoczął u brata Witolda w Przemyślu, działał wśród kolejarzy we Lwowie, a od początków 1897 roku — w Komitecie wyborczym socjaldemokratów w Krakowie. To on, w kwietniu 1897 roku, ogłosił robotnikom zebranych przed siedzibą komisji wyborczej wieść o wyborczym zwycięstwie Ignacego Daszyńskiego, który odtąd, jako poseł do wiedeńskiej Rady Państwa, rozpoczął swoją wspianą karierę parlamentarną.

Potem niezwłocznie Reger znany już jako wybitny działacz wśród robotników Zagłębia, powrócił na Śląsk i kontynuował swoją pracę. Już w 1897 roku rozpoczął wydawanie „Równości”, pisma krzewiącego socjalistyczną ideologię, równocześnie bliskiego codziennemu życiu robotniczych czytelników. W grudniu 1899 roku zjazd Partii Socjaldemokratycznej Galicji zmienił jej dotychczasową nazwę na Polska Partia Socjalistyczna dla Galicji i Śląska. W jej ramach, obok krakowskiego i lwowskiego, powołano trzeci okręg — śląski, w którym stale centralną postacią był Tadeusz Reger.

Na początku 1900 roku wybuchł w Zagłębiu potężny strajk trwający do końca marca. Socjaldemokraci, choć jego wybuchu nie aprobowali, stanęli na jego czele. Żądano 8-godzinnego dnia pracy, poszerzenia praw socjalnych, podwyżki płac. Owe żądania czynnie poparło około 70 tysięcy górników, w tym około 30 tysięcy Polaków. W czasie trzech miesięcy strajkowych w środowiskach polskich odbyło się ponad 400 zebrań i spotkań z udziałem pierwszopolanowych polskich i czeskich działaczy socjaldemokratycznych. Pisma „Równość” i „Na Zdar” przekształcono w dzienniki. Owe miesiące były ważnym okresem w kształtowaniu się świadomości robotników Zagłębia.

W tym trudnym czasie Tadeusz Reger wykazał się wybitnym talentem organizatorskim i przywódczym, czego w najbardziej spektakularny sposób dowiódł w dniu wielkiego, marcowego wiecu na Rynku Orłowej.

Uczestniczyło w nim ponad 20 tysięcy górników. Mimo głośniego bicia w dzwony obu wież sąsiadującego z Rynkiem kościoła oraz intrygi żandarmerii, wprowadzającej w rozemocjonowany tłum skutego kajdanami uczestnika strajku, Reger swym potężnym głosem przekrzywał dźwięki dzwonów i opanował groźną sytuację. Osiągnął polityczny cel wiecu — poparcie zebranych dla postulatów strajkowych i zapobiegł przygotowywanej masakrze — salwie w tłum z karabinów 50 żandarmów, na których zapleczu stał jeszcze oddział 200 żołnierzy. Reger zdołał uspokoić i przekonać oficera żandarmerii, i spokojnie wyprowadził jego oddział przez wzburzony tłum. Kierowanie pracą mediacyjną w czasie strajku, umiejętna obrona praw robotniczych, wreszcie opisane wydarzenia w Orłowej zapewniło Regerowi trwałą pozycję przywódcy polskich robotników na Śląsku Cieszyńskim.

Wielki strajk zakończył się niepowodzeniem; choć w jego wyniku skrócono dniówkę górników dolowych do 9 godzin, pozostali robotnicy pracowali, jak dotąd, nadal po 10—12 godzin. Wprowadzono istotne udogodnienia socjalne oraz znaczną podwyżkę płac. Ta jednak okazała się iluzoryczną, gdyż w wyniku 3-miesięcznego wstrzymania produkcji kopalnie utraciły wielu dotychczasowych odbiorców węgla i brak zbytu spowodował, że górnicy pracowali po dwie, trzy dniówki w tygodniu, więc w efekcie ich płace znacznie obniżyły się.

W wyniku nędzy większość robotników przerwała opłacanie składek związkowych, stąd, między innymi, zabrakło środków na opłacanie kosztów wydawania „Równości”, która w 1901 roku została zlikwidowana. Tym samym Reger utracił swoje redaktorskie źródło utrzymania, mizerne, bo 80 koron miesięcznie, ale nie załamywał się. Na rowerze, z torbą wypełnioną socjalistycznymi wydawnictwami, objeżdżał poszczególne środowiska robotnicze, przemawiał na spotkaniach, agitował, żył z rabatu od sprzedanych wydawnictw.

Kłopoty ze zbytem węgla skończyły się w 1904 roku i odtąd, jak i w następnych burzliwych latach, ruch związkowy okrzepl. I tak już w 1904 roku Reger zapoczątkował wydawanie „Robotnika Śląskiego” — kontynuatora „Równości”. Strajki o ekonomicznym, ale też politycznym wymiarze doprowadziły w 1907 roku do wprowadzenia w monarchii powszechnego, równego i proporcjonalnego prawa wyborczego do Rady Państwa w Wiedniu. Na Śląsku Cieszyńskim po raz pierwszy głosowali robotnicy i stąd, obok kandydatów dwu polskich stronnictw politycznych — Związku Śląskich Katolików i Zjednoczenia Narodowego — posłami zostali również dwaj socjaldemokraci, Tadeusz Reger i Ryszard Kunicki. Prawda, że pierwszy zrezygnował z mandatu na rzecz Ignacego Daszyńskiego.

Po 1907 roku Reger zajął się przede wszystkim pracą partyjną. Z dobrym skutkiem zabiegał o tworzenie w poszczególnych gminach organizacji PPSD, pracował nad rozwojem ich aktywności, patronował powstającemu ruchowi spółdzielni spożywców, Domów Robotniczych i rozwojowi w nich życia ideowego, kulturalnego, uczestniczył w tworzeniu i rozwoju działań młodzieżowej „Siły”. Po roku 1907 możemy już mówić o istnieniu na Śląsku Cieszyńskim silnego, polskiego ruchu socjaldemokratycznego, czego dowodem było w 1911 roku ponowne uzyskanie mandatów poselskich przez Tadeusza Regera i Ryszarda Kunickiego, a w latach następnych wielu mandatów w wydziałach gminnych.



Mimo istotnych różnic między obu narodowymi partiami a PPSD, ta ostatnia stała się jedną z trzech głównych, polskich sił politycznych na Śląsku Cieszyńskim. Nadal wysoko sobie ceniła powiązania z niemiecką i czeską socjaldemokracją, ale zawsze była partią polską. Domagała się dobrze zorganizowanych, polskich szkół ludowych oraz wydziałowych i zdecydowanie popierała takie działania Macierzy Szkolnej dla Śląska Cieszyńskiego. Już w 1902 roku wystąpiła z inicjatywą założenia w Karwinie szkoły sztygarów.

Od 1912 roku PPSD Śląska Cieszyńskiego włączyła się w galicyjski ruch niepodległościowy, zmierzający, w obliczu zbliżającej się wielkiej wojny, do utworzenia polskiej formacji wojskowej. Zadanie to organizował „Strzelec”, blisko związany z młodzieżową organizacją PPSD „Siłą”. W wyniku ich współdziałania, w 1914 roku wystawiono w Zagłębiu 5 plutonów strzeleckich. Szereg ochotników o podobnych przekonaniach, pojedynczo lub grupkami, zgłaszało się do punktów werbunkowych w Zachodniej Galicji, a dziesiątki wstąpiło do Legionu Śląskiego, utworzonego przez wszystkie polskie towarzystwa i stronnictwa, skupione w Sekcji Śląskiej Naczelnego Komitetu Narodowego. 21 września 370 legionistów ze Śląska wyjechało na front rosyjski i jak to stwierdził, w sierpniu 1915 roku, ich dowódca — porucznik Jan Łysek — *dobrze oni zdali egzamin wobec Polski*. Przed wymarszem żołnierzy Legionu Śląskiego zegnali posłowie Jan Michejda i Tadeusz Reger. Obaj życzyli im, by szczęśliwie wrócili do domów oraz skutecznie przyczynili się sprawie powstania Polski. Tadeusz Reger wskazywał na konieczność złamania ciężącego nad Europą carskiego despotyzmu, a państwo narodowe prezentował jako Polskę Ludową. Michejda natomiast dołączył do swoich życzeń wiernopoddanie podziękowania dla łaskawego monarchy.



Ten akcent został negatywnie oceniony przez kierownictwo jego partii — Zjednoczenia Narodowego, które wyciągało wnioski z ówczesnej klęski wojsk austriackich oraz parcia Rosjan w stronę Wiednia. Było bardzo prawdopodobne, że wojska rosyjskie zajmą Śląsk. Stąd partia ta, a za nią i Związek Śląskich Katolików, uważała za celowe dystansowanie się od Habsburgów. Taki sens miała, inspirowana przez te partie, decyzja z 28 września o rozwiązaniu politycznego zaplecza Legionu Śląskiego — Sekcji Śląskiej NKN, czemu sprzeciwiali się przedstawiciele PPSD. W takiej sytuacji władze NKN z Krakowa poleciły wznowić Sekcję Śląską i w dniu 17 października komisarzem legionowym na Śląsku Cieszyńskim mianowany został Tadeusz Reger.

Trudno przecenić jego zasługi na tym stanowisku w organizowaniu pomocy dla legionistów śląskich na froncie, rannych i chorych legionistów w szpitalach, w koordynowaniu pomocy dla legionowej kadry z Krakowa, która od trzeciej dekady listopada do końca stycznia 1915 roku kwaterowała w podjabłonkowskich wioskach i w tym mieście, w pomocy dla rodzin poległych i chorych legionistów, jak i wielotysięcznej rzeszy galicyjskich imigrantów ratujących się przed frontowymi zagrożeniami. Przebywali oni na Śląsku od schyłku listopada 1914 do połowy 1915 roku. Dalsza owocna działalność Regera na stanowisku legionowego komisarza została przerwana, gdyż ta instytucja została zlikwidowana. Od jesieni 1915 roku Reger, jako podporucznik, służył w Królestwie jako oficer werbunkowy.

O jego powrocie na Śląsk przesądziła decyzja ostatniego cesarza Austrii Karola, który dla ratowania ginącej monarchii postanowił przywrócić w pewnym stopniu rządy konstytucyjne i zarządził wznowienie do 30 maja 1917 roku obrad Rady Państwa. Stąd już w kwietniu Reger podjął w swoim okręgu wyborczym działalność poselską. Sprawą najbardziej palącą było zorganizowanie pomocy dla mieszkańców Zagłębia, żyjących w skrajnej, głodowej nędzy i gnębionych przez komendantów zmilitaryzowanych zakładów.

Ważną kwestią były też starania o przyłączenie Śląska Cieszyńskiego do powstającej Polski. W tej sprawie kilkakrotnie podejmowała uchwały Sekcja Śląska NKN, działająca od listopada 1914 roku pod kierownictwem Henryka Kłuszyńskiego. Z ostatnią taką uchwałą, przedyskutowaną przez władze NKN w Krakowie, wystąpili na naradzie Parlamentarnego Koła Polskiego, w Wiedniu w dniu 15 maja 1917 roku, posłowie ślascy — ksiądz Józef Londzin, doktor Jan Michejda i Tadeusz Reger. Debata nad tym projektem nieoczekiwanie przekształciła się w dyskusję na temat przyszłego kształtu Polski, nad alternatywą, czy ma być ona Galicją jakoś powiązaną z Austrią, czy też niezależnym państwem składającym się ze wszystkich ziem polskich.

Ostateczną uchwałę w tej sprawie przyjął ten zespół, poszerzony o posłów do sejmiku galicyjskiego, w Krakowie, w dniu 28 maja 1917 roku. Wolę Ślązaków co do połączenia się z Polską przedstawił na tym forum Tadeusz Reger. Uchwałę o powstaniu Polski złożonej z ziem wszystkich zaborów, ze Śląskiem włącznie, poparli prawie wszyscy posłowie, z wyjątkiem niewielkiej grupki konserwatystów, broniących prohabsburskiej linii NKN. Krakowska uchwała pociągnęła za sobą likwidację NKN również na Śląsku Cieszyńskim.

Owa uchwała spotkała się z poparciem ogółu polskich mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, gdyż tysiące poległych i rannych na frontach, panująca nędza, dyktatura i represje zmilitaryzowanych władz i hegemonia uprzywilejowanych Niemców dyskwalifikowała państwo Habsburgów w ich odczuciach. Jediną sensowną alternatywą wydawała się być Polska.

Świadomy rozkładu monarchii, po militarnej klęsce Niemiec w 1918 roku, w dniu 16 października cesarz Karol wezwał społeczność wszystkich austriackich krajów koronnych, a takim było i Księstwo Cieszyńskie, do powołania własnych przedstawicielstw i przejmowania przez nie władzy. I tak w Cieszynie powołano Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego na czele z trzema wymienionymi już posłami, jako lokalną władzę polską.

W dniu 27 października odbył się w Cieszynie potężny wiec, na którym dziesiątki tysięcy Ślązaków wyraziło poparcie dla Rady Narodowej i jej dążeń do połączenia ich kraju z Polską. Uchwalony tu program, odnoszący się do oblicza nowej Polski, w swoim społecznym i politycznym wymiarze był identyczny z programem PPSD — partii Tadeusza Regeera.

W nocy z 31 października na 1 listopada garnizon wojskowy w Cieszynie znalazł się w rękach oficerów — Polaków, a w konsekwencji zdecydowanej postawy lokalnej społeczności polskiej, Śląsk Cieszyński wkroczył na próg Polski.



W II Rzeczypospolitej Tadeusz Reger, od stycznia 1919 roku do sfalszowanych wyborów z 1930 roku, zwanych brzeskimi, był posłem z ramienia Polskiej Partii Socjalistycznej. W swojej pracy parlamentarnej wiele uczynił dla Niepodległej Polski.

Stale pozostawał wierny swoim socjaldemokratycznym poglądom, mimo ich załamywania się w ówczesnym życiu politycznym. W dniu 23 stycznia 1919 roku, w związku z najazdem czeskim na Śląsk Cieszyński, poniosła klęskę wiara Regeera w moc robotniczego internacjonalizmu, gdyż ów zbrojny najazd poparli wszyscy socjaldemokraci czescy, z Piotrem Cingrem włącznie. We Włoszech i Niemczech zachodziły groźne procesy faszystyzacji oparte na korzeniach nacjonalistycznych. Takie procesy zarysowywały się również w Polsce. Bezpodstawnymi okazały się nadzieje związane w 1917 roku z rewolucją w Rosji, kiedy to na gruzach monarchii carów ukształtowała się policyjno-militarna dyktatura, a potworne zbrodnie w czasach stalinowskich rozwiąły resztki złudzeń.

Wielki zawód sprawił Regerowi Józef Piłsudski, który cieszył się jego pełnym zaufaniem jako towarzysz Wiktor z PPS, później uwielbiany Komendant ruchu niepodległościowego i dowódca sławnej I Brygady Legionów, wreszcie jako cieszący się pełnym zaufaniem polskiej lewicy Naczelnik Państwa. Niepokój owej lewicy budziły kontakty Marszałka z arystokracją, zamach majowy z 1926 roku, a zdecydowanie potępiono go, kiedy podeptał elementarne zasady demokracji i stał się brutalnym dyktatorem.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego z 1920 roku, Reger, dotąd przywódca masowego ruchu robotniczego, stał się generałem bez wojska. Nadal czuł się potrzebny. Do 1930 roku angażowała go przede wszystkim praca parlamentarna i obowiązki poselskie. I wtedy już wiele energii poświęcał nielicznym organizacjom PPS na Śląsku Cieszyńskim przynależnym do Polski. Posiadał stałe kontakty z Polską Socjalistyczną Partią Robotniczą za Olzą, a po obu jej stronach wiele uczynił dla młodzieżowej „Siły” i ruchu spółdzielczego. Ostatni etap działalności Regeera, już nie posła PPS, na tym polu kompetentnie i ciekawie opisał ówczesny działacz „Siły” — Józef Pilch z Ustronia.

U kresu swego życia Reger doczekał się powrotu Zaolzia do Polski. Ten zasłużony, jak nikt z żyjących wówczas działaczy polskich na Śląsku Cieszyńskim, w dniu 2 października 1938 roku, w chwili przekraczania przez Wojsko Polskie Olzę, stał obok mostu granicznego. Był mocno przygnębiony tragiczną śmiercią swego syna Witolda w starciu z żandarmerią czeską, jak i bardzo już zaawansowaną chorobą, która niedługo potem przerwała jego pracowite życie.

Jego pogrzeb był wielką manifestacją wdzięczności śląsko-cieszyńskich socjalistów dla człowieka, który inspirował w ich kraju powstanie ruchu socjaldemokratycznego i przez ponad 40 lat mu przewodził.

Jego biblioteka, broszury, zachowane teksty publicystyczne, a przede wszystkim bogaty zasób archiwalny, przechowywany dziś w Książnicy Cieszyńskiej, świadczą o formacie intelektualnym i pracy tego wielkiego Polaka i socjaldemokraty.

KRZYSZTOF NOWAK

## CIESZYŃSKI EPIZOD JÓZEFA PIŁSUDSKIEGO

Generalnie można stwierdzić, że fakty związane z pobytem w naszym regionie w latach I wojny światowej twórcy Legionów Polskich Józefa Piłsudskiego (1867—1935) w miarę dobrze zakorzeniły się w zbiorowej pamięci starszego pokolenia Ślązaków cieszyńskich. Dotyczy to zwłaszcza Zaolzia, gdzie rozwijający się po śmierci Marszałka pamięć i kult jego osoby, przejawiany m.in. w masowym uczestnictwie Zaolziaków w sypaniu kopca na Sowińcu, był szczególnie rozpowszechniony, tym bardziej, że to właśnie w okolicach Jabłonkowa przebywały na przełomie 1914/1915 r. oddziały I Brygady, a w Nawsiu Piłsudski spędził swoją pierwszą wojenną wigilię. Do spopularyzowania tych ostatnich wydarzeń przyczyniło się także opowiadanie Zofii Kossak „Wilja w Nawsiu”, zamieszczone w wydany w 1932 r. tomie „Nieznany Kraj” (w wydaniu powojennym tego opowiadania nie wznowiono). W Jabłonkowie Piłsudski mieszkał w domu Lorenczuków i Wrablów, w Cieszynie najczęściej w hotelu „Austria”. W domu hrabiego Larischa, przy ul. Sejmowej 6, u rodziny Corów mieszkała jego żona Maria, zaś u rodziny Siostrzonków żona Kazimierza Sosnkowskiego. W 1931 r. (po raz pierwszy już w 1916 r.) odsłonięto na katolickim cmentarzu w Jabłonkowie pomnik ku czci zmarłych legionistów, a w 1934 r. na ścianie domu Lorenczuków odsłonięto tablicę pamiątkową (wisała do 1940 r.). W 1994 r. odsłonięto tam nową tablicę.



Tablica pamiątkowa umieszczona na domu Lorenczuków w Jabłonkowie.



Z wigilii w Nawsiu, podczas której wznoszono wiele toastów i wygłaszano wiele przemówień, źródła odnotowują także przemówienie samego J. Piłsudskiego, który odpowiedział na wcześniejsze słowa uznania skierowane pod jego adresem przez szefa Departamentu Wojskowego NKN Władysława Sikorskiego:

*Pozdrawiam Was żołnierze polscy w dniu, w którym każdy chce mieć rodzinę. Między Wami czuję się jak w rodzinie. Brzemie sławy, która na mnie spada obecnie, nie mnie się przynależy. Czego dokonać mi przypadło, zawdzięczam wiernej, nieustraszonej pomocy żołnierzy. Otoczenie, współpracownicy, dają możliwość czynu, decydują o jego mocy. Wnoszę toast, który zawsze będę wszędzie powtarzał: Na cześć żołnierza polskiego!*

Nie wszyscy badacze dziejów regionalnych być może wiedzą, iż przemówienie to z czasem nabrało ważnego politycznego znaczenia. Jak się bowiem okazało, ta wymiana grzeczności między Piłsudskim a Sikorskim była jednym z ostatnich dialogów między nimi, przeprowadzonym w rodzinnej jeszcze atmosferze (ostatecznie była wigilia). Piłsudski bowiem już od dawna budził podejrzenia Austriaków, jako osoba pragnąca prowadzić zbyt niezależną od Wiednia politykę. Sikorski i jego Departament Wojskowy mieli stanowić przeciwwagę dla takich poczyną. Sikorski pragnął sam reprezentować Legiony wobec Austrii. Piłsudski chciał sprawdzić na miejscu te pogłoski. W Nawsiu Sikorski nie mógł jednak otwarcie przeciw niemu stanąć, gdyż żołnierze zgotowali swemu Komendantowi huczną owację.

W Jabłonkowie — wspominał Henryk Gruber — odczuliśmy wyraźnie, że wzrosła niechęć komendy austriackiej do Piłsudskiego, co opinia przypisuje wpływom Włodzimierza Zagórskiego i Sikorskiego. Wiadomo, że stosunki Sikorskiego z komendą austriacką są bliskie, a cóż dopiero mówić o Zagórskim. W atmosferze Jabłonkowa zaznacza się sentyment oficerów i żołnierzy do Piłsudskiego, rosnący w miarę jak przenikają do nas wiadomości o nim.

W okresie międzywojennym ukazało się drukiem kilka cieszyńskich wspomnień bezpośrednio związanych z pobytem J. Piłsudskiego i I Brygady między Cieszynem a Jabłonkowem. Klemens Matusiak w tomie „Walki o Ziemię Cieszyńską 1914—1920” tak opisał swój kontakt z Komendantem późną jesienią 1914 r.:

*Pierwszy raz zetknąłem się z Nim na schodach hotelu „Austria” w Cieszynie podczas ogólnego odwrotu wojsk austriackich. Wpadł wtenczas na jeden dzień do sztabu, który uchodził z Nowego Sącza. (...) Dziwny obraz: Przy stoliku pod oknem siedzi zwykły starszy „legun” bez jakichkolwiek odznak. To zestawienie już chyba każdego musiało pouczyć, kto interesował się sprawami legionowymi, że ten bez odznak legionista to Piłsudski. (...) Wtem wchodzi oficer legionowy, staje na baczność przed siedzącymi pod oknem i zdaje raport nie sztabowcom, ale temu prostemu legioniście. To już było dla Niemców niezrozumiale. Podchodzi znowu restaurator i mówi:*

*— To już musi być ktoś niezwykły! Bo jak to może być, by oficer stał na baczność przed zwykłym szeregowcem? (...) Kiedy jednak Piłsudski wstał od stołu i przeszedł do sali jadalnej, przyczem sztabowcy dalej ze złością odnosili się do Niego, a ja sam powstaniem z miejsca oddałem mu ukłon żołnierski, goście zerwali się z zapytaniem, skierowanym do mnie:*

*— Pan musi wiedzieć, kto to?*

*— Czy go nie poznaliście? — to Piłsudski.*

*Piłsudski! Meine heren, das ist Piłsudski! — rozległy się wołania w sali i w paru sekundach wszyscy goście z kawiarni przebiegli do jadalni.*

*Widać, jak popularnem było imię, były czyny Piłsudskiego już w początkach wojny światowej.*

O Piłsudskim i I Brygadzie wspominali w swoich artykułach Jerzy Szczurek, Władysław Zabawski, Ludwik Brożek. Ciekawy przekaz związany z pobytem J. Piłsudskiego w samym Cieszynie podaje „Kalendarz Ewangelicki” na 1936 r., w artykule „Józef Piłsudski na Śląsku Cieszyńskim”:



Józef Piłsudski z córkami  
Jadwigą i Wandą. Reprod.  
Tadeusz Kopczek.

Male wówczas jeszcze dzieci posła Regera, dziewczynka i chłopiec, zapoznali się z córeczką pani Sosnkowskiej, Zosią i często przechodziły do domu h. Larischa, aby się z nią bawić. Raz idzie sobie też Witold — kiedy jest już na ulicy Sejmowej — napadli go chłopcy niemieccy i zaczęli obrzucać kamieniami. Uciekł do Pani Piłsudskiej, gdzie właśnie było przyjęcie. Był brygadier Piłsudski i byli różni oficerowie, należący do jego sztabu. Pani Piłsudska pyta wpadającego do pokoju chłopaka, co się dzieje? Niemcy mnie biją kamieniami. Wtenczas Piłsudski wstaje od stołu, bierze swoją szablę i daje ją chłopcu ze słowami: „Masz szablę, broń się”. Witold staje zakłopotany i pyta: „Co mam robić?” Piłsudski odbierając mu szablę mówi: „Później już będziesz wiedział, co się ze szablą robi”. Adiutant Marszałka wyprowadził chłopca i miał sposobność przekonać się o wielkim zacietrzewiu owych uliczników, ledwo się bowiem pokazał w bramie, to sam od nich dostał kamieniem w kolano. Musiał więc malca odprowadzić aż do domu.

(...) Kiedy Piłsudski — było to może w marcu 1915 roku — po raz pierwszy jako brygadier przybył do Cieszyńska, to najbliżsi przyjaciele jego, wśród nich Daszyński, Sosnkowski i inni, postanowili go uczcić z okazji tej nominacji. Zeszli się wieczorem w hotelu „Austria” na wspólną ucztę. Były także panie Piłsudska i Sosnkowska. Wszyscy już siedzieli za stołem, kiedy otworzyły się drzwi i wszedł w całej parady, z wszystkimi orderami austriackimi na piersi starosta cieszyński Bobowski z komisarzem Kunzem i usiedli sobie przy jednym z bocznych stolików. Naraz starosta Bobowski podchodzi do gości i zapytuje się, czy by sobie mógł przy nich usiąść. Piłsudski daje znak, że wolno. Ale starosta pozostał tylko na maleńką chwilkę. Bo nagle wstał i powiedział: „Dziękuję Panom serdecznie za zaszczyt, że mogłem chwilkę z Panami posiedzieć za jednym stołem. Do śmierci nie zapomnę, że mnie dziś największy spotkał honor w życiu!” (...) Kiedy po przewrocie po raz pierwszy stanęła przed nim jako przed naczelnikiem Państwa delegacja Rady Narodowej i powiedziała mu między innymi, że urzęduje na zamku cieszyńskim, Piłsudski na to: „Na tym Zamku, gdzie ja tyle podczas wojny ze strony Habsburga doznałem upokorzeń!”

Na Zaolziu w 1936 r. pamięci J. Piłsudskiego i legionistów poświęcono m.in. nr 10 pisma „Ogniwo”. Zaprezentowano zdjęcie domu Lorenczuków, domu rodziny Wrabłów, w których Piłsudski w Jabłonkowie mieszkał, podano też cenną informację o wypadku samochodowym w Bystrzycy, któremu Komendant uległ, wraz ze zdjęciem domu Wałachów, w którym się kurował. W domu tym, po zajęciu Zaolzia przez Polskę w 1938 r., urządzono skromne muzeum.

Także w 1938 r., kiedy po zajęciu Zaolzia Jabłonków odwiedził minister Beck, jego sekretarz Paweł Starzeński zanotował w swoich wspomnieniach „Trzy lata z Beckiem” takie zdarzenie:

*W Jabłonkowie, w odpowiedzi na słowa Becka, zażywna jejmość, w chustce na głowie, z rękoma splecionymi na brzuchu, zabrała głos, patrząc bystro na ministra: Wiedzieliśmy, że Polska do nas przyjdzie. Bo gdy bylam w dziewiętnastym roku w delegacji u Piłsudskiego, to on nam powiedział: Wróćcie do Polski. A jeśli ja tego nie dożyję, to zrobią to moi chłopcy. Za dotrzymanie tej obietnicy dziękujemy ci Panie ministrze. Trudno było Beckowi usłyszeć coś miłszego ponad te słowa. Na pewno poczuł się wtedy silniejszy i przekonany o słuszności swej polityki co do Zaolzia. Ta prosta kobieta dała mu w jego mniemaniu pełną absolicję za pobrane decyzje.*

Także w ostatnich latach pojawiły się kolejne szczegóły związane z pobytem Komendanta w okolicach Jabłonkowa. Na łamach „Zwrotu” nr 8/1994 ukazała się notatka z rozmowy z Anną Rusz z d. Wałach, pamiętającą opisane wyżej okoliczności leczenia Piłsudskiego:

*W starej chałupie zamieszkało trzech oficerów, z których jeden był rachmistrzem, drugi aprowizacyjnym a trzeci był Edward Śmigły-Rydz. Znajdowały się tam 3 łóżka oraz tapczan, na którym spał Śmigły-Rydz. Pewnego dnia przywieziono tu dalszego wojskowego, który doznał obrażeń w wypadku samochodowym i przygotowano dla niego łóżko, które było wolne. Jak się później okazało, był to Józef Piłsudski. Jego ordynans prosił o przygotowanie dla niego posiłku, mianowicie gorącego mleka i gotowanych jajek. W gospodarstwie była krowa i mleko było zawsze do dyspozycji. Na ścianie obok łóżka Piłsudskiego wisiała makatka, na której były wyszyte dwie sroki. Choć się Piłsudskiemu bardzo podobała, nie podarowała mu jej. Żołnierze byli rozmieszczeni po różnych wioskach. W domu Kluzów mieszkał Michał Rola-Żymierski. W wiosce było także dużo żołnierzy austriackich. Każdego dnia w godzinach wieczornych przychodziło do Piłsudskiego 5—6 oficerów na narady. Okres pobytu Piłsudskiego trwał tu ponad tydzień. W Boże Narodzenie i św. Szczepana żołnierze opuścili wioskę i wyruszyli w nieznany kierunek.*

Po polskiej stronie granicy, na terenie całego powiatu cieszyńskiego, nadal nie ma żadnego „zewnętrznego” oficjalnego upamiętnienia (np. ulicy) nie tylko samego pobytu J. Piłsudskiego na naszej ziemi, ale w ogóle jego osoby, jak i czynu legionowego, poza tablicą na dawnym hotelu „Austria”, zawieszoną w 1999 r. z inicjatywy KPN, co stanowi fakt unikalny w skali całego kraju.

## CZY WIECIE, ŻE...?

Popularny dwukołowy rower nazywano pierwotnie bicyklem, a gwarowo bicygłem. Wyraz ten składa się z dwóch członów — łacińskiego *bi* od *bis*, określającego dwoistość, dwa razy, powtórzenie, oraz greckiego *kyklos* = koło. Pojazd miał początkowo jedno duże koło

z przodu oraz małe kółko z tyłu. Słowo „rower” pochodzi natomiast od nazwy brytyjskiej firmy „Rover”, produkującej te pojazdy. Bicykle tej firmy pojawiły się na polskich ziemiach w XIX w., a umieszczony na ramce napis firmy Rover wszedł do języka jako oficjalna nazwa pojazdu.



WACŁAW DUBIAŃSKI

## O POLSKOŚĆ CIESZYNA

**K**onflikt polsko-czeski 1918—1921”, autorstwa Marka Kazimierza Kamińskiego, to nowe opracowanie dotyczące rozstrzygających i tragicznych dziejów Śląska Cieszyńskiego po I wojnie światowej, które ukazało się w 2002 r. Do czytania tej lektury zasiadłem z prawdziwą przyjemnością, zaintrygowany zwłaszcza jej pokaznymi rozmiarami (476 stron). Już po kilkunastu stronach przekonałem się, że mam do czynienia z naprawdę fachowo opracowaną publikacją naukową, która w sposób rzetelny i szczegółowy informuje czytelnika o wydarzeniach toczących się wokół zatargu polsko-czeskiego. Szybko też jednak doszedłem do wniosku, że owa szczegółowość, tak ważna dla pracy naukowej, obniża jej wartość dla przeciętnego czytelnika, chcącego poznać historię swojego regionu, a nie będącego historykiem lub „fanatycznym” badaczem dziejów regionu cieszyńskiego. Nadmiar informacji po kilkudziesięciu stronach na tyle zmęczy zwykłego czytelnika, że zniechęci go do kontynuacji lektury. Trudno jednak stworzyć dzieło, które zaspokoiłoby potrzeby wszystkich i dlatego uznałem, że mimo wszystko autor zasługuje na jak najbardziej pozytywną opinię.

Niestety opracowania naukowe także nie są wolne od nieścisłości i właśnie na taką nieścisłość w pracy M.K. Kamińskiego chciałem zwrócić uwagę. Autor, opisując przybycie do Cieszyna w lutym 1919 r. Komisji Międzysojuszniczej państw Ententy, która miała doprowadzić do porozumienia między Polską a Czechosłowacją, stwierdza, że uroczystości powitalne odbyły się na dworcu, a przewodził im burmistrz Cieszyna Alois Gamroth. W dwóch punktach nastąpiła tu ewidentna pomyłka. Ani miejsce powitania Komisji, ani tym bardziej nazwisko ówczesnego burmistrza nie były takie, jak zostało to podane w książce. Burmistrzem Cieszyna w latach 1915—1920 był bowiem Alois Gamroth. Na temat tej postaci więcej informacji można uzyskać m.in. w trzecim tomie „Słownika biograficznego Ziemi Cieszyńskiej” autorstwa Józefa Golca i Stefanii Bojdy. Natomiast bardzo interesujące są szczegóły związane z przybyciem do Cieszyna Komisji Międzysojuszniczej. Aby jednak zrozumieć, o co chodziło, cofnijmy się do tych wydarzeń sprzed 84 lat.

5 listopada 1918 r. Rada Narodowa Księstwa Cieszyńskiego podpisała w Ostrawie układ z Českým Národním Výborem pro Slezsko o tymczasowym podziale Śląska Cieszyńskiego. Z czterech istniejących powiatów Czechom przyznano powiat frydecki (zamieszkały w większości przez Czechów) oraz część frysztackiego, natomiast pozostała część powiatu frysztackiego oraz powiaty cieszyński i bielski przydzielono stronie polskiej. Jeszcze w tym samym miesiącu rząd praski wysunął zastrzeżenia co do proponowanej linii granicznej, a w grudniu tego roku prezydent Czechosłowacji Tomasz Masaryk pisał do ministra spraw zagranicznych Edwarda Benesza, że Niemcy z Bielska, Cieszyna itd. proszą, aby nie oddawać ich Polakom, gdyż obawiają się polskiej gospodarki; zaznaczył też, iż można by wykorzystać to jako jeden z powodów wysunięcia roszczeń co do nowego podziału Śląska Cieszyńskiego. 17 stycznia 1919 r. Masaryk wyraził ostateczną zgodę na zajęcie siłą polskiej części Śląska Cieszyńskiego. Liczył na poparcie francuskie, którego jednak nie doczekał się. Strona polska zupełnie nie spodziewała się jakiegokolwiek interwencji czeskiej, czego dowodem było wysłanie części oddziałów cieszyńskich do walk o Lwów.

Tymczasem w Polsce wyznaczono na 26 stycznia 1919 r. wybory do Sejmu Ustawodawczego RP. Wyborami miał zostać objęty również Śląsk Cieszyński, łącznie z terenem leżącym między rzekami Olzą i Ostrawicą, który zgodnie z umową z 5 listopada 1918 r. przydzielony został Polsce, a do którego obecnie wysuwali roszczenia Czesi. Ten niewielki rejon był ważny dla Czechów z dwóch powodów: karwińskiego zagłębia węglowego i linii kolejowej łączącej Czechy ze Słowacją (wówczas jedyne takie połączenie bezpośrednie obu części państwa czechosłowackiego). Trzy dni przed datą wyborów Czesi niespodziewanie zaatakowali Śląsk Cieszyński, siłami 10-krotnie większymi od tych, które mogła przeciwstawić im, będąca na tym terenie, armia polska. Czesi liczyli na zaskoczenie i szybkie zajęcie całego obszaru, aby dysponować lepszym atutem przetargowym w trakcie obrad konferencji wersalskiej w Paryżu. Początkowo usiłowano zdobyć polską część Śląska Cieszyńskiego podstępem, przebijając oficerów czeskich w mundury francuskich wojsk Ententy i sugerując zajmowanie terenu polskiego decyzją mocarstw zachodnich. Po niepowodzeniu oszustwa, 16 tys. żołnierzy czeskich uderzyło na ok. 1,5 tys. żołnierzy polskich dowodzonych przez brygadiera Franciszka Ksawerego Latinika. Trwające tydzień działania nie przyniosły spodziewanych efektów, mimo początkowych zwycięstw armii czeskiej. Po nadejściu posiłków dla strony polskiej, 30 stycznia 1919 r. ofensywa czeskiego gen. Josefa Šnejdarka została zatrzymana w dwudniowej bitwie pod Skoczowem. Tygodniowe walki pochłonęły życie ok. 150 żołnierzy polskich. 28 stycznia, po wysłuchaniu racji polskich i czeskich, Rada Najwyższa w Paryżu przekazała sprawę cieszyńską Komisji do Spraw Polskich. Za radą tej Komisji postanowiono skierować na Śląsk Cieszyński Komisję Międzysojuszniczą. 3 lutego 1919 r. podpisane zostało w Paryżu, przez Romana Dmowskiego i Edwarda Benesza, zawieszenie broni. Jego efektem było wycofanie Czechów z terenów prawobrzeżnej Olzy. Zagłębie Ostrawsko-Karwińskie miało pozostać pod kontrolą czeską do czasu rozstrzygnięcia sporu.

Koniec I wojny światowej zastał na urzędzie burmistrza Cieszyna niemieckiego emerytowanego dyrektora szkoły realnej Aloisa Gamrotha, który sprawował swoją funkcję od 1915 r. Zdecydowana większość przedstawicieli cieszyńskiego Wydziału Gminnego była narodowości niemieckiej. W 1918 r. Niemcy stanowili w Cieszynie 61,5 proc. społeczności miasta. Także Żydzi, którzy stanowili ok. 10 proc. ludności miasta opowiadali się w przynależności narodowej głównie jako Niemcy. Mimo toczonych od jesieni 1918 r. rozmów w sprawie powołania do władz miejskich proporcjonalnej do liczby mieszkańców miasta reprezentacji przedstawicieli polskich, do dnia agresji czeskiej nie powołano ani jednego nowego polskiego delegata.

Cieszyn został zajęty przez Czechów 26 stycznia 1919 r. W momencie przybycia do Cieszyna Komisji Międzysojuszniczej miasto było jeszcze okupowane przez Czechów. Specyficzne były okoliczności przyjazdu Komisji. Otóż Czesi nie poinformowali Polaków o terminie przybycia Komisji, a w ostatniej chwili ogłosili, że przybędzie ona 13 lutego, celowo upowszechniając dezinformację, aby przedstawiciele polskich zabrakło podczas oficjalnego powitania członków Komisji. Jakież było zdziwienie ludności polskiej, gdy samochody Komisji wjechały na cieszyński rynek 12 lutego o godz. 13.00. W skład Komisji Międzysojuszniczej wchodził przedstawiciel następujących mocarstw: Francji — M.F. Grenard, Wielkiej Brytanii — Basil Coulson, USA — Marcus A. Cooldige i Włoch — Antonio Tissi. Komisja ta nie miała jednak określonych kompetencji, a jej członkowie słabo orientowali się w miejscowych realiach i byli nastawieni proczesko. Miała ona czuwać nad zgodnym współżyciem Polaków i Czechów i nie dopuścić do rozpalenia emocji narodowościowych. Jej pobyt na Śląsku Cieszyńskim trwać miał tak długo, dopóki nie doszłoby do porozumienia polsko-czeskiego. Na siedzibę Komisji wyznaczono hotel „Pod Jeleniem”, w którym znajdowały się również czeskie władze wojskowe i okupacyjne. Członków Komisji powitali wyłącznie przedstawiciele władz czeskich i cieszyńscy Niemcy. Na ratuszu powiewały czeskie i niemieckie flagi. W imieniu Volksratów Cieszyna, Trzyńca i Jabłonkowa wystąpił burmistrz Gamroth. W swoim



przemówieniu powitalnym stwierdził m.in.: *Pozwolę sobie zamieścić prośbę: niech Komisja Ententy zechce aż do zawarcia pokoju nie zarządzać zmiany przynależności naszego miasta, gdyż zmiana taka musiałaby spowodować niekorzystne skutki. Cieszyn więc miałby pozostać, wbrew postanowieniom rozejmu, pod okupacją czeską.*

Polacy zorganizowali oficjalne powitanie Komisji Międzysojusznicej następnego dnia po jej przybyciu, tj. 13 lutego 1919 r. w hotelu „Pod Jeleniem”. Powitaniu przewodniczył dopiero co wypuszczony z więzienia czeskiego Jan Michejda. Przed hotelem, na rynku cieszyńskim, zebrały się także masy ludności polskiej.

Wystąpienie burmistrza odbiło się szerokim echem w prasie polskiej. „Dziennik Cieszyński” pisał 16 lutego: *Imieniem Cieszyna witali komisję koalicyj Niemcy. (...) Co się tyczy Niemców i reprezentanta ich, burmistrza Gamrotha, nie sprawili oni nam żadnej niespodzianki. Prawdziwa natura niemiecka wyszła na jaw. Ani krzty poczucia godności osobistej. Jak długo rządcami w Cieszynie byli Polacy, Niemcy cieszyńscy zapewniali Radę Narodową o swej lojalności. W tej chwili pod ratuszem biwakują żołnierze czescy i to wystarcza, by p. Gamroth w przemowie swej do misji zanosił korną prośbę o zatrzymanie wojsk czeskich w Cieszynie. (...) Prowokacyjne obecnie przemówienie p. Gamrotha, w którym wypowiada się on za pozostawieniem w mieście i kraju naszym obcej okupacyjnej władzy, to ostatni łabędzi śpiew jego i dotychczasowych niemieckich rządców Cieszyna, Trzyńca i Jabłonkowa. Gdy wróci prawowita władza polska do Cieszyna, to ludność polska zażąda od niej natychmiastowej satysfakcji za tę niesłychaną prowokację, jakiej dopuścili się Niemcy wobec polskich mieszkańców miast naszych.*

Przemówienie burmistrza wywołało w następnych dniach ogromną burzę w środowisku polskim, domagającym się „głowy” burmistrza. 17 lutego 1919 r. polski Komitet Obywatelski złożył pisemny protest na ręce burmistrza przeciwko jego mowie powitalnej, zapytaniem, jakie było poparcie Wydziału Gminnego dla jego wystąpienia. Polacy wyliczyli dokładnie, jakie normy złamał burmistrz w swoim przemówieniu: po pierwsze mieszka tu ludność polska, po drugie Czesi wtargnęli na Śląsk Cieszyński siłą, po trzecie pogwałcono umowę z 5 listopada 1918 r., po czwarte złamano postanowienia rozejmu z 3 lutego 1919 r. O wszystkim tym Gamroth musiał wiedzieć, a mimo to wystąpił z takim przemówieniem. Spełnienie prośby burmistrza zmusiłoby wojsko polskie do siłowego wprowadzenia w życie postanowień rozejmu, co przyniosłoby miastu znaczne szkody. Jednocześnie Gamroth zapomniał, że jest reprezentantem ogółu mieszkańców miasta, a nie tylko jej części. Komitet obywatelski uznał wystąpienie burmistrza za nadużycie władzy oraz prowokację polskiej ludności Cieszyna. Zwracając się do Wydziału Gminnego zapytano wprost, czy solidaryzował się z wypowiedzią Gamrotha, a jeśli nie, to jakie kroki podejmie się, aby w przyszłości zapobiec takiemu nadużyciu władzy i prowokacji. Burmistrz po wysłuchaniu protestu zaczął wykręcać się od odpowiedzialności, twierdząc, iż przemówienie takie uchwalono, aby ustrzec miasto przed rabunkami towarzyszącymi zmianie garnizonów wojskowych. Gdy został poinformowany, że zmiana garnizonu miała nastąpić na podstawie umowy, więc jakiegokolwiek urojenia o rzekomym niebezpieczeństwie są nieprawdziwe, oświadczył, że doszły go wieści, iż żołnierze polscy odgrzali się, że po wmaszerowaniu do Cieszyna będą wieszać burmistrza i innych. Jak odpowiedziała na te stwierdzenia „Gwiazdka Cieszyńska”: *P. Gamroth jest chyba już dosyć stary, by takim głupim i niedorzecznym plotkom nie wierzyć, a jeżeli już jest taki statusialny, że ulega bajkom i taki tchórzliwy, to powinien usunąć się na zasłużone zacisze emerytowanego „szulmajstra”.*

25 lutego 1919 r. odbyło się posiedzenie cieszyńskiego Wydziału Gminnego. Na wstępie burmistrz odczytał protest Komitetu Obywatelskiego. Ponownie powtórzył, iż to, o co się go oskarża, zrobił, by chronić miasto przed rabunkami podobnymi do tych, jakie miały miejsce, gdy do Cieszyna wkroczyli Czesi. Gamroth oskarżył polską prasę o zafalszowanie jego przemówienia i mylną jego interpretację. Z przemówieniem wystąpił wówczas jeden z nielicznych przedstawicieli polskich w Wydziale Gminnym, socjalista Tadeusz Reger, który zaczął mówić po polsku, choć do tej pory zawsze



przemawiał po niemiecku, mając wzgląd na niemiecką większość w Wydziale. Zarzucił burmistrzowi niehonorowe postępowanie, co spowodowało hałas i krzyki wśród niemieckich radnych. Wołano, iż nie dopuszczają oni do tego, by przemawiano w ratuszu po polsku. Reger kontynuował swoje „polskie” przemówienie, wobec czego około połowy niemieckich członków Wydziału opuściło salę obrad. Widząc, że nic nie wskórają, po chwili wrócili. Reger zaznaczył, że odtąd będzie przemawiał tylko po polsku, gdyż do tej pory miał wzgląd na większą znajomość języka niemieckiego przez Wydział i w celu większej komunikatywności mówił w tym języku, ale od dziś kończy z tymi ulgami. Następnie potępił Gamrotha za to, że jeszcze w przededniu inwazji czeskiej ślubował lojalność Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, po to, by kilka dni później płaszczyć się przed Czechami. Obwinił go o to, iż bawi się w politykę, a nie broni miasta przed rabunkami czeskimi, do których dochodziło w momencie opuszczania przez nich miasta. Ponadto w rabunkach brali udział nie tylko Czesi, ale również Niemcy. Na koniec Reger wniósł wniosek o ustąpienie Gamrotha z piastowanej funkcji. W dalszej dyskusji wszyscy mówcy zgodzili się ze stanowiskiem zajętym przez burmistrza, co najwyżej wytknięto mu niezręczność taktyczną. Nie zgodzono się z sugestią Regera, że burmistrz złamał słowo honoru nie dotrzymując wierności ślubowaniu Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, które złożył 22 stycznia 1919 r. Wydział Gminny nie tylko nie zdymisjonował burmistrza, ale prawie jednogłośnie wyraził mu swoje votum zaufania. Radny Gleissner zaprzeczył słowom Regera o niemieckich rabunkach, a wprost stwierdził, iż *rabusiów szukać należy tylko między Słowianami*. Decyzja Wydziału, który poparł wystąpienie burmistrza, spowodowała, że wśród ludności polskiej Cieszyna pojawiły się nawoływania do rozwiązania Wydziału Gminnego przez Radę Narodową Księstwa Cieszyńskiego. Przetwał on jednak aż do podziału miasta w lipcu 1920 r., ale od maja 1919 r. zasiadali w 1/3 jego składu reprezentanci polskich mieszkańców Cieszyna.

Niemcy cieszyńscy cały czas upierali się, że w obliczu najazdu czeskiego zachowali neutralność, a powitanie wkraczających wojsk czeskich było zwykłą uprzejmością z ich strony. Jak wyglądała powyższa postawa Niemców, świadczy jednak fakt, iż wkraczających ponownie 26 lutego 1919 r. do Cieszyna wojsk polskich nie witali z takim entuzjazmem, jak Czechów. Jakby na to nie patrzeć, postawa Niemców w obliczu interwencji czeskiej jest wielce problematyczna. Niemcy zaślaniai się szlachetnymi pobudkami, ale ciekawe, że zaczęli to czynić dopiero, gdy fakt powrotu Cieszyna do Polski stał się przesądzony. Poparcie burmistrza przez prawie cały Wydział Gminny świadczy o solidaryzmie panującym wśród obywateli niemieckich.

## CZY WIECIE, ŻE...?

Przed przeszło stu laty obliczono w Europie, że liczba piorunów na danym obszarze zależy od rodzaju gruntu lub drzew tam występujących. 60 procent piorunów uderza w dęby, 11 w buki, 26 procent w drzewa szpilkowe. Najwięcej, gdyż 63 procent piorunów uderza w grunt gliniasty, 10 procent w marglowy, a tylko 3 proc. w wapienny.

★ ★ ★

Na Atlantyku, pod oceanem, znajduje się wulkan błotnisty, z którego w czasie wybuchu, zamiast gorącej lawy, wydobywa się zimny szlam. Nie wiadomo do tychczas, jak się to dzieje. Wulkan jest czasowo nieaktywny.

STANISŁAW ZAHRADNIK

## TABLICE KU CZCI JANA III SOBIESKIEGO

Wymownym świadectwem przejawów więzi polskiej ludności zaolziańskiej z Macierzą są pomianowania obiektów publicznych po wybitnych Polakach, czy też tablice pamiątkowe związane z doniosłymi wydarzeniami w dziejach Polski. I tak na przykład mieliśmy gimnazjum orłowskie im. J. Słowackiego, mamy szkołę podstawową im. H. Sienkiewicza w Jabłonkowie, a w 1933 roku, przed 70 laty, odsłonięto na Zaolziu dwie tablice pamiątkowe ku czci króla Jana III Sobieskiego w najbardziej godnych miejscach — Parku A. Sikory w Czeskim Cieszynie i schronisku na Kozubowej.

Zwycięstwo króla Polski Jana III Sobieskiego pod Wiedniem w 1683 roku i związany z tym wydarzeniem przemarsz wojsk polskich przez Śląsk Cieszyński odbiło się szerokim echem również wśród ludu cieszyńskiego i na trwałe pozostało w jego świadomości. Dowodem tego są różnego rodzaju imprezy wspomnieniowe, organizowane zwłaszcza na rocznice okrągłe tego wydarzenia.

W „Gwiazdce Cieszyńskiej” sprzed 120 lat (r. 36, nr 37 z 16.9.1883, str. 377) znajdujemy krótkie notki, iż w związku z dwusetną rocznicą odsieczy wiedeńskiej odprawiono uroczyste nabożeństwa w dniu 12 września 1883 roku w kościołach Cieszyna, Frysztatu, Jabłonkowa i Frydku, zaś po południu odbył się w Sibicy festyn (zabawa ludowa), a wieczorem palono po Śląsku ognie i strzelano z moździerzy. Na



Z uroczystości w Parku im. A. Sikory w Czeskim Cieszynie w dniu 8 września 1933 roku.

uroczystości do Krakowa wysłano delegację, prowadzoną przez ówczesnych posłów śląskich Ignacego Świeżego i Jerzego Cieniałę.

Nie zapomnieli zaoliżenie o tym wydarzeniu i godnie go uczcili w 1933 roku. Dnia 8 września odbyło się w Czeskim Cieszynie, w Parku im. A. Sikory, odsłonięcie tablicy pamiątkowej, przypominającej 250-letnią rocznicę zwycięstwa oręża polskiego pod Wiedniem pod wodzą króla Jana III Sobieskiego i przemarszu wojsk polskich przez Cieszyn.

Myśl sporządzenia tablicy zrodziła się na Walnym Zgromadzeniu Macierzy Szkolnej. Na zebraniu przedstawiciele wszystkich głównych organizacji społecznych, gospodarczych i kulturalno-oświatowych wybrano Komitet na czele z Piotrem Feliksem. Komitet zajął się sprawą i w krótkim czasie potrafił uchwałę zrealizować.

Tablicę o rozmiarach 105 × 110 cm projektował prof. gimnazjum orłowskiego Gustaw Fierla, a wykonał K. Schuster — z granitu, zaś postument z piaskowca godulskiego. Tablica z napisem: *W 250 rocznicę odsieczy Wiednia na cześć bohaterskiego króla Jana III Sobieskiego i na pamiątkę przemarszu oddziału jego wojsk pod wodzą hetm. polnego Seniańskiego przez Cieszyn w sierpniu 1683. Polacy w Czechosłowacji, prezentowała się okazale.*

W uroczystości odsłonięcia wzięli udział strażacy, harcerze, członkowie „Sokoła”, członkowie chórów, przedstawiciele różnych organizacji polskich, wójtowie okolicznych gmin, dzieci szkolne, przedstawiciele władz państwowych i polskiego

## Komitet obywatelski ludności polskiej powiatu jabłonkowskiego

urządza

**w niedzielę, dnia 22 października 1933  
o godz. 11 rano na Kozubowej**

# uroczystość odsłonięcia tablicy pamiątkowej

**ku uczczeniu 250-lejniej rocznicy walnego zwycięstwa  
króla Jana III Sobieskiego nad Turkami.**

### PROGRAM:

1. Zagajenie.
2. Wspomnienie historyczne.
3. Odsłonięcie tablicy pamiątkowej.
4. Przemówienie okolicznościowe.
5. Zabawa towarzyska.

Uroczystość upiększą występy chóru nauczycielstwa polskiego w Czechosłowacji.

Zwycięstwa Jana III Sobieskiego uratowały chrześcijaństwo, odrzuciły nawałę Azjatów, ugruntowały niezależność Słowian północnych od wschodu a stały się podstawą uzyskania niepodległości Słowian południowych.

Zwycięstwo króla Jana III Sobieskiego przyniosło zagrożonemu Śląskowi spokój a narodowi polskiemu niebywałą sławę orężną.

Prosimy o liczne przybycie.

**KOMITET.**

„Gazeta Orłowa”



konsulatu ostrawskiego, polscy posłowie do parlamentu, burmistrzowie Karwiny i Jabłonkowa, inspektorzy szkół i cała rzesza ludności miejscowej.

Uroczystość rozpoczęto odśpiewaniem przez Chór Nauczycieli Polskich *Gaude Mater*. Następnie przemówił prezes Komitetu Piotr Feliks. Przedstawił on położenie Europy w XVII wieku, znaczenie Polski i jej powołanie dziejowe jako przedmurza chrześcijaństwa i obrońcy kultury zachodniej oraz znaczenie zwycięstwa polskiego pod Wiedniem. Podkreślił, że pomnik wzniesiono, by przypominał tak Polakom, jak i Czechom zwiedzającym park, że Polska w rozwoju kulturalnym Europy odegrała wielką rolę. Kończąc przemówienie, oddał pomnik pod opiekę Towarzystwa Parkowego i nastąpiło jego odsłonięcie. W podobnym duchu przemawiali dalsi mówcy. Przedstawiciel władz czechosłowackich, dr Gela, podkreślił, że losy Polaków i Czechów często były związane i należy o tym na przyszłość pamiętać. Wicekonsul, dr Synowiecki, m.in. powiedział, że Polska jest od wieków wałem ochronnym chrześcijaństwa i kultury zachodniej, czy to przed Tatarami, Turkami, czy bolszewikami, *i dzisiaj jest Polska bastionem, który razem z Czechosłowacją czuwa nad kulturą europejską.*

W imieniu ludności polskiej przemówił poseł, dr Jan Buzek. Złożył hołd ceniom króla Jana III Sobieskiego i jego zwycięskiej armii, wypowiedział prorocze słowa, iż znów będzie trzeba Polsce bronić kultury zachodniej przed srożącym się coraz bardziej niebezpieczeństwem ze strony niemieckiego faszyzmu, który zagraża w pierwszym rzędzie Polsce i Czechosłowacji. Zakończył życzeniem, ażeby duch Sobieskiego wstąpił w szeregi obu armii i zapalił w nich ogień do wielkich czynów.

Podobną tablicę odsłonięto 22 października 1933 roku, na schronisku na Kozubowej. Dnia 26 września 1933 roku zebrali się w Czytelni Katolickiej w Jabłonkowie przedstawiciele gmin oraz organizacji polskich jabłonkowskiego powiatu sądowego i utworzyli wśród powszechnego entuzjazmu Powiatowy Komitet obchodu uroczystości jubileuszowych zwycięstwa Sobieskiego. Komitet od razu wystąpił z apelem do ludności powiatu, by godnie uczciła 250-letnią rocznicę odsieczy wiedeńskiej. Zapadła również uchwała, by ludność polska powiatu ufundowała tablicę pamiątkową ku czci króla Jana III Sobieskiego, którą miano wstawić do ciosowego muru schroniska na Kozubowej.

Wykonania uchwały podjął się Komitet wspólnie z Zarządem PTTS Beskidu Śląskiego. Za Komitet podpisali odezwę P. Lipka, R. Paszek, F. Szotkowski, J. Franek, za Beskid Śląski E. Szarowski, R. Gągola i W. Wójcik.

Wyznaczoną niedzielę poprzedzała brzydka pogoda, lecz w ciągu dnia wypogodziło się i zaistniała rzadko spotykana okazja do podziwiania z Kozubowej gołym okiem odległych szczytów Beskidów w Polsce, Małej Fatry na Słowacji i nawet Tatr. Lecz mimo wszystko nie dopisała część publiczności, której nie zjawilo się tyle, ile przewidywano.

Schronisko było ozdobione chorągwiami czechosłowackimi i polskimi. Na murze południowym polską flagą osłonięta tablica pamiątkowa, a pod nią pełno wieńców i kwiatów, na straży honorowej harcerki jabłonkowskie, nawiejskie i bystrzyckie, u dolnego naroża schroniskowego kapela gródecka, tuż obok Chór Nauczycieli Polskich i szeregi umundurowanych strażaków, dalej ławki, stoły i kioski, wszędzie sporo gości i publiczności. Z trybuny zagaja uroczystość prezes Beskidu Śląskiego, insp. Władysław Wójcik. Są hymny państwowe, czechosłowacki i polski, Chór Nauczycieli Polskich śpiewa *Cześć ci w uroczystej chwili*, w imieniu Komitetu Powiatowego wygłasza wspomnienie historyczne Paweł Lipka.

Wreszcie flaga polska odsłania tablicę w całej okazałości, a Chór Nauczycieli Polskich śpiewa *Gaude Mater Polonia*. Tablicę projektował Karol Piegza, a wykonał F. Malina z Orłowej. Jest z czarnego granitu skandynawskiego, na niej napis zdobiony srebrem: 1683 — 12 IX 1933. *Obrońcy Chrześcijaństwa Janowi III Sobieskiemu Bohaterskiemu Królowi na pamiątkę zwycięstwa pod Wiedniem Ludność Polska Powiatu Jabłonkowskiego.* Są przemówienia gości, podziękowania. Przewodniczący Komitetu Powiatowego Józef Franek dziękuje wszystkim za udział w uroczystości obecnym i nieobecnym za ofiarność na tak zaszczytny cel, który po wsze czasy w naszych

uroczych górach będzie śliczną pamiątką naszego narodu polskiego. Prezes Beskidu Śląskiego Władysław Wójcik podziękował za współpracę Komitetu Powiatowego z Beskidem Śląskim, za zaszczyt, że tablicę pamiątkową powierzono opiece Beskidu Śląskiego na jednej z najpiękniejszych naszych gór. Nastąpiła zabawa w milej, przyjacielskiej atmosferze, trwająca do późnego zmierzchu.

Wiele zmieniło się od tego czasu, zwłaszcza na naszym Zaolziu. Tablicy z Kozubowej nie udało się uratować, schronisko w 1973 roku spłonęło, a na jego miejscu wybudowano monstrum wczasowe. Po pomniku z tablicą pamiątkową w Parku A. Sikory w Czeskim Cieszynie, zburzonym przez hitlerowców, nie ma już ani śladu. Według niepotwierdzonych informacji, tablicę uratowano i ma się znajdować w prywatnych rękach.

Niechaj tych kilka słów będzie przypomnieniem istnienia tablic, panującej w tych czasach atmosfery i zachętą do nawrotu do naszych pięknych, wzniosłych tradycji, zachowania pamięci dla potomnych. I oby nie powtórzył się już rok 1983, kiedy o 300. rocznicy tych wydarzeń ani słówkiem nie wspomniały nasze miejscowe, zaolziańskie pisma.



Bukowy las na Równicy. Fot. Krzysztof Marciniuk.

ERWIN WOŹNIAK

## DZIEDZICCY I CZECHOWICCY PIONIERZY TURYSTYKI

Gdy spogląda się na południe z czechowickich i dziedzickich pól, widać wypiętrzające się szczyty Czantorii, Klimczoka, Skrzycznego i Magurki. Już przed I wojną światową w te piękne tereny Beskidu Śląskiego, Żywieckiego i Małego organizowało wycieczki powstałe w 1893 r. niemieckie towarzystwo turystyczne Beskiden-Verein. Mając wsparcie kapitału niemieckiego Bielska i Białej, towarzystwo organizowało wycieczki, budowało schroniska, wydawało mapy i przewodniki, wytyczało i znakowało turystyczne szlaki.

Wybitni działacze polscy Śląska Cieszyńskiego podjęli trud przeciwstawienia się turystyce niemieckiej i zorganizowania turystyki polskiej. Ważną rolę w propagowaniu pieszych wędrówek odegrał dziedzicki proboszcz ks. Antoni Macoszek (1867—1911). Opracował on i wydał w 1901 roku we Lwowie pierwszy polski przewodnik turystyczny po Śląsku Cieszyńskim pt. *Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem*

*topograficzno-etnograficznym i szkicem z dziejów Księstwa Cieszyńskiego*. Pod wpływem ks. Antoniego Macosza liczne działające w Czechowicach i Dziedzicach organizacje polskie (Polskie Towarzystwo Gimnastyczne „Sokół”, Macierz Szkolna Księstwa Cieszyńskiego, Czytelnia Katolicka, Towarzystwo Szkoły Ludowej) propagowały piękno polskiej ziemi poprzez pieśni wykonywane przez chóry i sztuki wystawiane przez amatorskie zespoły teatralne. Chór męski Czytelni Katolickiej w 1910 r. miał w swym repertuarze pieśni: *Wisło moja, Wilija, Za Niemen, Szumią fale* i inne. Owocną działalność ks. Antoniego Macosza przerwała zbrodnicza ręka bandyty, który postrzelił go śmiertelnie na dziedzickiej farze w pierwszych dniach stycznia 1911 roku.

Częstym gościem w Czechowicach, Zabrzegu i Dziedzicach był pochodzący z Zabrzega ks. Józef Londzin, cieszący się tutaj ogromnym autorytetem i popularnością. Zaszczepił on wśród polskiego ludu i inteligencji miłość do ziemi ojczystej, do polskich gór. Należał do członków założycieli powstałego w 1909 roku w Cieszynie Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid”. Od 1912 do 1924 roku



Ks. Józef Londzin (1862—1929).





Ks. Jan Barabasz (1873—1941).

pełnił funkcję prezesa tej organizacji. Mając ogromne zdolności organizatorskie i umiejętność zdobywania środków finansowych, potrafił wybudować w 1913 roku schronisko na Ropiczce w Beskidzie Śląskim. Było ono pierwszą polską jaskółką rywalizacji z Beskiden-Verein. Schronisko to spłonęło w kwietniu 1918 roku, ale ks. Józef Londzin doprowadził do wybudowania schroniska na Stożku, otwartego w lipcu 1920 roku.

W 1921 roku cieszyńskie Polskie Towarzystwo Turystyczne „Beskid” połączyło się z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim i stało się jego oddziałem.

Twórcą zorganizowanej turystyki w Czechowicach i Dziedzicach był ks. Ludwik Kojzar (1888—1973). W latach 1922—24 był on katechetą w czechowickich i dziedzickiej szkole. Z jego inicjatywy w 1927 roku powstało dziedzickie koło Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego, którego został prezesem. Ks. L. Kojzar skupił wokół siebie liczne grono miłośników turystyki górskiej, wśród których

wyróżniali się nauczyciele: Jan Siwy, Leopold Piesko, Stanisław Cyankiewicz, Jerzy Kiswa, Jan Herok oraz dr Zenon Różewicz, Leon Kułakowski, Paweł Pończa i inni. W 1929 roku ks. L. Kojzar był członkiem Zarządu Oddziału „Beskid Śląski” Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Cieszynie. W 1928 roku dziedzickie koło PTT skupiało 90 członków, ale już w 1930 roku — 272.

W 1930 roku koło Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego w Bielsku odłączyło się od Oddziału w Cieszynie i utworzyło samodzielny Oddział. Również i dziedzickie koło odłączyło się od cieszyńskiego Oddziału i przystąpiło do Oddziału PTT w Bielsku.

W 1931 roku w skład zarządu koła w Dziedzicach wchodził: ks. Ludwik Kojzar — prezes, Paweł Pończa — zastępca prezesa, Jan Siwy — sekretarz, Anna Michalikówna — skarbnik. O pracy koła napisano w „Wierchach”: W łonie zarządu utworzono komisje wycieczkową i propagandową.

Komisja wycieczkowa zorganizowała kilka wspólnych wycieczek do źródeł Wisły, na Stożek, Baranią i inne szczyty.

Komisja propagandowa wystarała się w Dyrekcji Kolejowej w Krakowie o pozwolenie na wywieszenie gablotki na ścianie budynku stacyjnego w Dziedzicach, w której umieściło mapę orientacyjną i róż-



Ks. Ludwik Kojzar (1888—1973).



Uczniowie dziedzickiej szkoły na wycieczce w Beskidach w roku 1934. Nauczyciele od lewej: Leopold Plesko, Augustyn Kołek i Emil Kieloch.

ne zdjęcia fotograficzne wykonane z okazji wycieczek przez p. Pończę. Oprócz tego umieszcza się w niej komunikaty Zarządu Głównego i okólniki Zarządu Koła.

Zarząd popierał także ruch turystyczny w łonie innych towarzystw przez udzielanie im wsparć pieniężnych. Ponadto przystąpił Zarząd do organizowania sekcji narciarskiej. Członków liczyło koło w 1931 r. — 325.<sup>1</sup>

Nauczyciele — członkowie Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego rozwinęli turystykę szkolną. Młodzież nie tylko zwiedzała zabytki Krakowa czy Cieszyńska, ale często wędrowała szlakami Beskidu Śląskiego, Żywieckiego i Jury Krakowsko-Częstochowskiej.

W sprawozdaniu z 1932 roku z działalności Oddziału PTT w Bielsku, o dziedzickim kole czytamy: *Potworzone w łonie Zarządu sekcje ożywiły działalność Zarządu. Sekcja wycieczkowa zorganizowała kilka wycieczek w Beskidy Śląskie. Sekcja propagandowa umieszczała w swej gablotce w różnych sezonach powiększone zdjęcia naszych gór czy też wycieczek. Wywieszaniem odpowiednich mapek turystycznych oraz komunikatów meteorologicznych starano się wpłynąć na ożywienie ruchu turystycznego, co się też w wielkiej mierze udało.*

Sekcja narciarska zorganizowała kurs dla początkujących w miejscu, a ponadto urządziła kilka wspólnych wycieczek w górskie tereny narciarskie. (...) Zarząd udzielił Oddziałowi Bielskiemu PTT subwencji na budowę schroniska w Zwardoniu w kwocie 1250 zł.<sup>2</sup>

Po odejściu w 1934 roku ks. Ludwika Kojzara na probostwo w Ustroniu, Zarząd koła PTT w Dziedzicach pracował w następującym składzie: Leon Kułakowski — prezes, Jerzy Kisza — sekretarz, Teofil Kolaczek — skarbnik. Członkami Zarządu byli: Karol Brehs, Rudolf Kopeć, Stanisław Osowski, Józef Pernes, Franciszek Żaczek, a koło liczyło 130 członków.

Ambicją działaczy turystycznych było posiadanie własnej bazy schroniskowej. W 1935 roku dziedzickie koło Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zakupiło od spadkobierców inż. Józefa Pietrusiewicza budynek na Przegibku w Beskidzie Żywieckim. Budynek ten najpierw był wykorzystywany jako niezagospodarowany schron turystycz-

<sup>1</sup> „Wierchy” 1932, s. XXV i XXVI.

<sup>2</sup> „Działalność turystyczna PTTK w regionie Bielsko-Bialskim”, Warszawa—Kraków 1977, s. 30.

ny. W 1938 roku został rozbudowany, a po zakupieniu nowego wyposażenia stał się normalnym schroniskiem, czynnym przez cały rok. Koszt przebudowy wyniósł 10.600 zł. W schronisku było 20 miejsc noclegowych.

Wiele pracy włożyli członkowie koła w odnawianie szlaków turystycznych. Cieszyli się z powstających wspólnym wysiłkiem działaczy PTT nowych schronisk (Zwardoń — 1933 rok, Wielka Racza — 1934 rok) i stacji turystycznych („Biały Krzyż” na Przełęczy Salmopolskiej).

W okresie międzywojennym czechowiccy działacze Ligi Morskiej oraz miłośnicy kajakarstwa zapoczątkowali turystykę kajakową. W 1937 roku odbył się spływ kajakowy rzeką Wisłą na trasie Goczałkowice—Czechowice do Warszawy. W dniu 3 sierpnia tego roku pięć osad z dziesięcioma śmiałkami: Emilem Folwarcznym, Franciszkiem Stawowczykiem, Adolfem Czechakiem, Rudolfem Bielem, Władysławem Majem, Erwinem Polaszkim, Bronisławem Polaszkim, E. Polaszkim, Teobaldem Cholewą i Janem Dzidą wsiadło do prymitywnych kajaków. Do Warszawy dopłynęli 7 sierpnia. W ten sposób zapoczątkowali tak popularne po II wojnie światowej spływy kajakowe po wodach naszego kraju.<sup>3</sup>

Okres okupacji hitlerowskiej przyniósł turystyce polskiej dotkliwe straty w potencjale ludzkim, bazie schroniskowej i inwentarzu. W egzekucjach i hitlerowskich obozach koncentracyjnych zginęli wybitni działacze turystyczni i społecznicy czechowickiego regionu: ks. Jan Barabasz, dr Zenon Różewicz, Stanisław Cyankiewicz i Jan Herok.

Po wojnie Oddziały PTT w Bielsku-Białej i Żywcu zabezpieczały majątek ruchomy i obiekty Beskiden Verein, uruchamiały schroniska, odnawiały szlaki turystyczne, organizowały imprezy turystyczne i sportowe, wydawały nowe mapki Beskidu Żywieckiego, Małego i Śląskiego.



Uczniowie dziedzickiej szkoły na górskim szlaku w Beskidach (rok 1934). W prawo od środka w kapeluszu Leopold Plesko — kierownik szkoły.

<sup>3</sup> Materiały Izby Regionalnej Miejskiego Domu Kultury w Czechowicach-Dziedzicach,teczka 1797/H.



W grudniu 1950 roku (po zjeździe PTT i PTK) Oddział Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego zmienił nazwę na Oddział Polskiego Towarzystwa Turystyczno-Krajoznawczego (na terenie Bielska-Białej i powiatu nie istniał Oddział Polskiego Towarzystwa Krajoznawczego).

Systematycznie zwiększała się liczba kół i członków PTTK. Pojawili się nowi, oddani turysyści działacze. W drugiej połowie lat 70. XX wieku w Czechowicach i Dziedzicach działało 12 kół PTTK w zakładach pracy i szkołach. Organizowały one wiele rajdów turystycznych i wycieczek, konkursów i imprez turystycznych. Ta piękna karta działalności turystycznej czeka na swego kronikarza.



Fot. Kazimierz Jaworski.

JÓZEF WIERZGOŃ

## 75-LECIE ŚPIEWACTWA POLSKIEGO NA ZAOLZIU (1927—2002)

Jest taka ziemia tuż za południową granicą Polski, która zwie się Śląskiem Zaolziańskim lub po prostu Zaolziem. Nazwa ta jest świeżej daty, zadamowała się bowiem po smutnym roku 1920, kiedy aliancka Rada Ambasadorów rozsądziła po swoim tragiczny polsko-czeski konflikt o Śląsk Cieszyński. Wyznaczona wówczas granica, biegnąca mniej więcej wzdłuż rzeki Olzy, prawobrzeżnego dopływu Odry, przecięła tę piękną krainę ahistorycznie, pozostawiając w granicach Republiki Czeskiej wiele miejscowości zamieszkałych przez Polaków, rdzennych mieszkańców tej ziemi.

### U ZARANIA ŚPIEWU CHÓRALNEGO

Na wstępie warto podkreślić, iż ruch śpiewaczy na Śląsku Cieszyńskim ma równie chlubne tradycje, jak śpiewactwo na Górnym Śląsku, chociaż jego rozwój ma tutaj pewne odrębne, specyficzne cechy. Początki polskiego śpiewu chóralnego są nierozdzielnie związane z procesem budzenia świadomości narodowej na Śląsku Cieszyńskim w okresie Wiosny Ludów. Praprzodkiem towarzystw śpiewaczych na tej ziemi była Czytelnia Polska w Cieszynie, założona w listopadzie 1848 roku przez Pawła Stalmacha. W Czytelni, na tzw. zabawach, zaowocowało powszechne zainteresowanie pieśnią polską i śpiewem zbiorowym, ugruntowane dalej przez Czytelnię Ludową (1861), usiłującą spopularyzować śpiew polski przez przedstawienia amatorskie, na których wykonywano przeważnie sztuki ze śpiewami i muzyką. Te przedstawienia były na Śląsku Cieszyńskim przez długie lata jedynymi imprezami, podczas których rozbrzmiewał publicznie polski śpiew.

Pod koniec XIX wieku ważną rolę w spopularyzowaniu idei śpiewaczej odegrało tajne stowarzyszenie studentów-Polaków „Jedność”, w Cieszynie, kształcących się w niemieckich szkołach: gimnazjum (założone w 1886 r.), seminarium nauczycielskim (1893) i szkole realnej (1895). Chór męski „Jedność”, szerzący kult pieśni polskiej, przyczynił się do rozbudzenia zamiłowania do polskiego śpiewu wśród młodzieży, zwłaszcza zaś wśród nauczycieli. Ważnym momentem w dziejach ruchu śpiewaczego na Śląsku Cieszyńskim było założenie w 1889 r. w Ustroniu Kółka Pedagogicznego, przekształconego w siedem lat później w Polskie Towarzystwo Pedagogiczne, które objęło swym zasięgiem m.in. także Cieszyn, Jabłonków i Frysztat. W okręgu jabłonkowskim szczególną ruchliwość wykazał chór męski i orkiestra. Próby odbywały się w Bystrzycy, zaś duszą zespołu był młody nauczyciel Józef Michejda.

Na przełomie wieków największe zasługi w rozbudzeniu ruchu śpiewaczego położył Andrzej Hławiczka, który działał nie tylko jako kierownik chórów, ale ułatwił też pracę zespołów przez wydanie śpiewników na chór męski np. „Harfa” (1910) i chór mieszany („Lira” — 1914), zawierające po 100 pieśni. Obok tego wydał śpiewnik szkolny w trzech częściach (1905, 1910, 1914) oraz „Pieśni śląskie i towarzyskie” (1907).

Na początku XX wieku nastąpił wyraźniejszy rozwój chórów, szczególnie zaś od 1908 r., kiedy to pierwsi nauczyciele opuścili progi polskich odpowiedników Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie. Powstawały coraz liczniejsze chóry we wsiach, zaś szczególne zasługi w tej pracy mieli nauczyciele Jan Kisza (1890—1959) w powiecie fryszackim oraz Jerzy Hadyna (1888—1968) w powiecie cieszyńskim.

Do pierwszych chórów na terenie dzisiejszego Zaolzia należały: chór męski przy Kole Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego w Jabłonkowie (1896), chór mieszany w Boguminie mieście (1899), chór Związku Ewangelickiej Młodzieży w Nawsiu koło Jabłonkowa (1900), chóry mieszane Macierzy Szkolnej w Nowym Boguminie (1904), Łazach (1908) i Niemieckiej Lutyni (1908), chór mieszany Związku Ewangelickiej Młodzieży w Koszarzyskach (1910) oraz chóry mieszane w Darkowie (1910) i Suchej Górze (1913).

Chóry na Śląsku Cieszyńskim nie miały w początkowych latach własnej organizacji, jak to miało miejsce na Górnym Śląsku (w 1910 r. powstał w Bytomiu Związek Śląskich Kół Śpiewaczych), co uniemożliwiało ściślejszy kontakt pomiędzy zespołami. Z tych też samych przyczyn (pomijając tępienie wszelkich śladów kultury polskiej i archiwów zespołów w czasie okupacji niemieckiej) trudno dzisiaj skompletować wiadomości, które by dały pełniejszy obraz wysiłków podejmowanych na tym odcinku pracy społecznej w tamtych latach. Wprawdzie w 1913 r. z inicjatywy Jana Kiszy, naczelnego chórmistrza Polskiego Towarzystwa Pedagogicznego, podejmowano próbę jednolitego uchwycenia organizacyjnego ruchu chóralnego na Śląsku Cieszyńskim, lecz niestety wybuch wojny światowej w 1914 r. sparaliżował nie tylko dążenia, ale również dalszą działalność chórów. Wielka szkoda, że na skutek braku organizacji śpiewaczej i archiwum wiele wielkich i poważnych wysiłków musiało na zawsze przejść w niepamięć.

## ŚPIEWACTWO ZAOLZIAŃSKIE PO PODZIALE ŚLĄSKA CIESZYŃSKIEGO W 1920 R.

Po podziale Śląska Cieszyńskiego większość chórów znalazła się po stronie czechosłowackiej. Pracowały o własnych siłach i borykały się z licznymi trudnościami. O dalszym pomyślnym rozkwicie śpiewu chóralnego na Śląsku Cieszyńskim po stronie czechosłowackiej, jego intensywnym rozwoju, przesądziły głównie osiągnięcia Macierzy Szkolnej, kontynuatorki działalności Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, założonej w 1885 r. Macierz Szkolna, która główny nacisk położyła na rozwój polskiego szkolnictwa średniego i podstawowego, już po 1905 r., stanowiącym przełom w działalności tej organizacji (opracowano nowy statut, przewidujący tworzenie kół terenowych oraz placówek kulturalno-oświatowych), zaczyna się żywiej interesować Kresami Ostrawskimi i Zagłębiem Ostrawsko-Karwińskim. Ważnym wydarzeniem było otwarcie prywatnego Gimnazjum Realnego im. Juliusza Słowackiego w Orłowej w 1909 r. I właśnie w łonie Macierzy Szkolnej, najmocniejszej po 1920 roku polonijnej organizacji kulturalno-oświatowej na Zaolziu, pojawiła się m.in. również idea stworzenia jednolitej organizacji śpiewaczej. Z inicjatywy Macierzy Szkolnej powstał w 1927 r. Związek Polskich Chórów w Czechosłowacji jako samodzielna sekcja przy Zarządzie Głównym Macierzy, na czele z Piotrem Feliksem, dyrektorem orłowskiego gimnazjum.

Jak już zaznaczono, rozwój ruchu śpiewaczego na Śląsku Cieszyńskim — równie chlubnego jak górnośląski — ma swoje specyficzne cechy. Na Górnym Śląsku, pod zaborem pruskim, fundamenty przy zakładaniu poszczególnych placówek śpiewaczych kładli robotnicy, natomiast na Śląsku Cieszyńskim podobne wysiłki podejmowały wybitne jednostki, przede wszystkim zaś nauczyciele. Nauczycielstwo, najliczniejsza w tym czasie grupa inteligencji zaolziańskiej, miało do tego wszelkie predyspozycje, stanowiło bowiem siłę zwartą i mocno uświadomioną. Podkreślić należy, iż odgrywało ono kierowniczą rolę w ruchu śpiewaczym mniej więcej do końca lat sześćdziesiątych



ubiegłego stulecia. Od tego czasu sytuacja uległa zasadniczej zmianie. A zatem nauczyciele mają największe zasługi dla funkcjonowania ruchu śpiewaczego na Zaolziu i pokierawania jego losami. Ten fakt znajduje wyraźne odzwierciedlenie w samym składzie Zarządu Głównego Związku Polskich Chórów (ZPCh). Wszyscy jego członkowie (z wyjątkiem jednej tylko osoby, ks. Karola Maultza), to nauczyciele, dyrektorzy szkół na Zaolziu. Również w okręgowych zarządach śpiewaczych przeważali wśród działaczy nauczyciele. Chór Nauczycieli Polskich, założony w 1925 r., to chór dyrygentów. Po dziesięciu latach działalności ZPCh, w 102 zrzeszonych w nim chórach (około 4000 śpiewaków!) zaangażowanych było 81 dyrygentów, w tym aż 74 nauczycieli.

Dalszą cechą charakterystyczną zaolziańskiej działalności chóralnej w okresie międzywojennym jest fakt, iż śpiewactwo było tu preferowane przez wszystkie organizacje i towarzystwa polskie. Znamiennych rezultatów osiąganych na zaolziańskim polu śpiewaczym nie można przypisać jednej centralnej organizacji, Związkowi Polskich Chórów w Czechosłowacji nie wyłączając. Obok chórów Macierzy Szkolnej (około 70 proc.), do ZPCh należały chóry będące sekcjami lub działające przy różnych organizacjach zaolziańskich: Stowarzyszeniu Młodzieży Katolickiej, Związku Młodzieży Ewangelickiej, Polskim Towarzystwie Gimnastycznym „Sokół”, Robotniczym Towarzystwie Oświatowo-Gimnastycznym „Siła”, Związku Harcerstwa Polskiego, Towarzystwie Nauczycieli Polskich (jeden chór centralny), Związku Młodzieży Polskiej, Związku Zawodowego Chrześcijańskich Robotników, Związku Akademików w Czechosłowacji „Jedność” (jeden chór centralny); było też parę chórów samodzielnych.

Chóry istniały prawie w każdej miejscowości na Zaolziu, a w niektórych było ich nawet kilka. Nie wnikając się w całokształt działalności ZPCh (udział chórów w krajowych festynach Macierzy Szkolnej, zjazdach i zawodach śpiewaczych, zwycięskim Zlocie Polskiego Śpiewactwa w Warszawie, organizowanie kursów dyrygenckich, propagowanie polskiej literatury chóralnej, inicjowanie zbieractwa pieśni ludowych), okres międzywojenny to czas największego rozkwitu śpiewu chóralnego na Zaolziu. W jubileuszowym 1937 r. w czeskosieczyńskim Parku Adama Sikory, nad brzegami granicznej Olzy, wystąpiło 4000(!) śpiewaków ze 102(!) zespołów chóralnych. Koncert był transmitowany przez rozgłośnię katowicką Polskiego Radia w programie ogólnopolskim.

Śląsk Zaolziański zachował w okresie międzywojennym swój język i świadomość narodową, a na pewno bardzo pamocna była mu w tym względzie pieśń polska i szczere do niej przywiązanie.

## PO ROKU 1945 — ŚPIEW UCIECZKĄ OD ZAKŁAMANIA

Po okrutnej II wojnie światowej, kiedy to Polakom na Zaolziu w strasliwym uciemnieniu drogo przyszło okupić przyznawanie się do swojej polskości, dochodzi do radosnego i spontanicznego odradzania się chórów. Podobnie jak przed wojną, chóry zaolziańskie miały charakter młodzieżowy i w przytłaczającej większości należały do Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej (SMP). Tylko część chórów rozwijała działalność przy Polskim Związku Kulturalno-Oświatowym (PZKO). Obie organizacje (SMP i PZKO) powstały w 1947 r.

Największy rozwój ilościowy chórów (ponad 80) notuje zaolziańskie życie śpiewacze w latach 1948—1954. Nie bez znaczenia dla tak bujnego rozwoju śpiewactwa była tu specyfika optymistycznego powojennego okresu, wypełnionego nadziejami na odbudowę regionu. Ważniejsze wydaje się tu jednak nawiązanie do przedwojennych tradycji ruchu chóralnego, który — obok amatorskiego teatru — był na Zaolziu największą potęgą kulturową. Powojenny złoty okres działalności śpiewaczej doznaje jednak stopniowo poważnych zakłóceń. Określona polityka narodowościowa rządzącej partii komunistycznej zaczyna się znacznie różnić z teorią swobodnego rozwoju

narodowości, głoszoną przez głównych ideologów tej formacji. W 1952 roku Stowarzyszenie Młodzieży Polskiej wchłonięte zostało przez Czechosłowacki Związek Młodzieży. W ten sposób zlikwidowano ostatnią, posiadającą resztkę samodzielności formę aktywności młodzieży polskiej w Czechosłowacji. Entuzjazm, z jakim dotąd młodzież polska w ramach swojej organizacji śpiewała, uczestnicząc nawet z wielkimi sukcesami w ogólnopństwowych popisach śpiewaczych, zaczyna wyraźnie przygasać. Chóry SMP przechodzą pod egidę PZKO, który stał się odtąd jedyną instytucjonalną ostoją polskości na Zaolziu.

Likwidacja polskiej organizacji młodzieżowej była niewątpliwie chytrze przemysłanym pociągnięciem, oznaczającym strasliwą stratę dla polskiej kultury zaolziańskiej, polskiego śpiewactwa nie wyłączając. Młodzież polska, pozbawiona własnego środowiska, przestaje stopniowo działać i po dziś dzień nie osiąga wyników odpowiadających jej możliwościom. Cały zaolziański polski ruch śpiewaczy, działający w ramach Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego (ZŚM) od 1949 r. — najpierw przy SMP, a potem PZKO, pomimo permanentnej polityki kontroli jednej partii, odnotować może jednak w latach następnych znamienne sukcesy. Śpiew chórally i jednogłosowy towarzyszy wszelkim imprezom PZKO, chóry masowo (jako chóry połączone) uczestniczą w gigantycznych festiwalach związkowych. Zrzeszenie organizuje konkursy i przeglądy śpiewacze (szkolnych zespołów nie pomijając). Chóry zaolziańskie są wysoko notowane nawet w ogólnopństwowych zawodach śpiewaczych na wszystkich szczeblach.

Źródłem siły i aktywności zaolziańskiego śpiewactwa w tych trudnych czasach było mocne powiązanie z tradycyjnymi formami działalności na tym terenie od XIX wieku, jak właśnie śpiewactwo czy też amatorski ruch teatralny, powiązany również mocno z folklorem tej ziemi. Była to sfera nie objęta szczególnymi zakazami, pozwalała na sięganie do korzeni. To nawiązywanie do korzeni było w jakiejś mierze reakcją zaolziańskich Polaków na zunifikowaną kulturę masową, na narzucony system wartości i narzucony ateizm (pomimo twardego zakazu wiele chórów — nie afiszując się z tym publicznie — śpiewało na polskich nabożeństwach). W inności swojego śpiewu, pielęgnowaniu pieśni ludowych i narodowych, widziało zaolziańskie śpiewactwo szansę podkreślenia swej odrębności, podtrzymania świadomości narodowej i ucieczki od propagandowej sztuczności i zakłamania.

Propaganda zawsze przegrywa z ludowością, folklorem. Stąd też należy patrzeć z podziwem i szacunkiem na dokonania Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego, które m.in. tak wytrwale propagowało również rodzimą pieśń ludową (współuczestniczyło np. przy organizowaniu przez Sekcję Folklorystyczną przeglądów cieszyńskiej pieśni ludowej). Swoją drogą, błędy popełnione w polityce kulturalnej lat 60. i 70. ub. stulecia, jak np. narzucanie nieatrakcyjnego repertuaru, organizowanie schematycznych imprez politycznych z występami miemie przygotowanych zespołów, spowodowały pewien regres w powszechnym amatorskim śpiewie chórallym na Zaolziu.

Nowe tendencje w życiu kulturalnym powodują, że zmienia się również amatorski ruch śpiewaczy, zaczyna zanikać tradycja amatorskiego śpiewu chórallynego. Nowoczesna muzyka rozrywkowa, ruch kabaretowy coraz skuteczniej wypierają chóry. Marginesowe potraktowanie wychowania muzycznego w szkołach podstawowych i kompletna jego ignorancja w szkołach średnich przyczyniają się do masowego odciągania młodzieży od śpiewu zbiorowego i zwrócenia się jej w stronę zabaw dyskotekowych. Festiwale piosenki polskiej (rozrywkowej), organizowane przez ZŚM systematycznie i uczciwie od lat sześćdziesiątych, nie wychowały na Zaolziu trwałej, reprezentatywnej kadry piosenkarskiej. Poprzez festiwale piosenki polskiej zamierzano stworzyć glebę, z której miały wyrosnąć i dalej kwitnąć młode talenty. Jak się jednak zdaje, wysiłki w tym kierunku nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. Nowe nadzieje pokłada się w organizowaniu festiwali piosenki dziecięcej, imprezy, która mogłaby się przyczynić do tworzenia trwałych wartości i wartościowych wzorców w dziedzinie uczestnictwa młodych w kulturze. Czy wśród wielu wydarzeń, przekonujących o sile

kulturowej zaolziańskiego środowiska, festiwale te mają jednak szansę przebicia się jako impreza stała, godna rozwijania w rytmie cyklicznym? Czy są one szansą na pomnożenie uzdolnionych i wzbogacenie o wartości, z którymi można się w pełni identyfikować? Czy w tym nowym zrywie nowoczesności nie zapomina się o istotnych walorach wychowawczych, takich jak poczucie tradycji, kształtowanie pozytywnej postawy społecznej i określenie własnej tożsamości, co w warunkach zaolziańskich powinno być celem nadrzędnym?!

## SŁONECZNE I CHMURNE SPRAWY DNIA DZISIEJSZEGO

Po „aksamitnej rewolucji” w Czechosłowacji, w 1989 roku Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne staje się pierwszym oddziałem zagranicznym Polskiego Związku Chórów i Orkiestr. Przedwojenna idea zintegrowania Polskiego Związku Chórów i Orkiestr ze Związkiem Śląskich Kół Śpiewaczych zostaje spełniona. Moment ten jest niewątpliwie historycznym aktem, świadczącym o przywiązaniu śpiewactwa zaolziańskiego do kultury polskiej. Równocześnie ZŚM stało się samodzielnym Oddziałem Polskim przy Unii Czeskich Zespołów Chóralnych (Unie českých pěveckých sborů) w Pradze.

Dzięki nowej strukturze organizacyjnej coraz głośniejsze o chórach zaolziańskich, nade wszystko zaś na Śląsku, o czym świadczy udział zespołów zaolziańskich w edycjach Święta Śląskiej Pieśni Chóralnej „Trojok Śląski”, Ogólnopolskich Festiwalach Polskiej Pieśni Chóralnej i Zjeździe Chórów Słowiańskich w Katowicach, Świętach Pieśni „Gaude Cantem” w Bielsku-Białej, Międzynarodowych Festiwalach Chórów Religijnych im. ks. Anzelma Skrobola w Jastrzębiu Zdroju, Górnośląskich Prezentacjach Chórów



Połączone chóry Zrzeszenia Śpiewaczo-Muzycznego PZKO na Festiwalu PZKO w Karwinie w maju 2002 roku.  
Dyrygowali Józef Wierzoń i Leszek Kalina.



w Skansenie w Chorzowie, Festiwalu Chórów Śląskich w Ustroniu, Konkursach a Cappella Chórów Szkolnych Dzieci i Młodzieży, Międzynarodowych Prezentacjach Laureatów Chórów Szkolnych Dzieci i Młodzieży i innych. Słychać też częściej chóry zaolziańskie w Republice Czeskiej, na Ogólnokrajowych Konkursach Śpiewu Chóralnego Czech i Moraw w Jihławie czy też Praskich Dniach Śpiewu Chóralnego w samej stolicy Republiki Czeskiej.

Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne skupia w 2002 r. 25 zespołów chóralnych, z tego 20 mieszanych, trzy męskie oraz dwa żeńskie, w których śpiewa ponad 700 chórzystów. Chóry dały w 2001 roku 249 koncertów i występów, w tym 59 za granicą. Tematem obrad Zrzeszenia bywa często ocena aktualnego stanu śpiewactwa, przede wszystkim zaś rozważania o dalszych perspektywach zaolziańskich zespołów chóralnych. Polskie śpiewactwo zaolziańskie boryka się z palącymi problemami, takimi jak: starzenie się bazy członkowskiej i wykruszanie się zespołów chóralnych, skąpe możliwości zaprezentowania swojego dorobku w szerszym terenie, brak środków finansowych na działalność, coraz to bardziej dotkliwy brak rodzimej kadry dyrygenckiej. Kiedyś trzon tej kadry stanowili przede wszystkim nauczyciele. Dziś jest inaczej, 25 zespołów chóralnych prowadzi 21 dyrygentów (4 dyrygentów prowadzi po dwa chóry). Nauczycieli-dyrygentów jest 7 (z tego 6 emerytów). Brak kadry dyrygenckiej uzupełnia 6 dyrygentów z Polski, (wykładowcy i absolwenci Filii Uniwersytetu Śląskiego w Cieszynie), pozostałych 14 dyrygentów rekrutuje się z różnych zawodów (4 dyrygentki ukończyły 5-letnie Studium Dyrygenckie dla Chórów Polonijnych w Koszalinie). Wśród 21 dyrygentów jest 12 kobiet, tj. 57 proc.

Istotnym elementem, który decyduje o życiu kulturalno-oświatowym danej mniejszości narodowej, jest istnienie szkolnictwa mniejszościowego, bowiem uczestnictwo w kulturze jest zależne od poziomu intelektualnego grupy, od systemu wartości, jakie ona uważa za ważne, od tego, jak zostaną wykształcone potrzeby uczestnictwa w kulturze. Tymczasem szkolnictwo polskie na Zaolziu poważnie się zmniejszyło: w szkołach podstawowych w 1961 r. było około 9000 uczniów, a w roku 2002 jest ich nieco ponad 2000. Istotna dla śpiewactwa zaolziańskiego była działalność chórów szkolnych, gdyż tam wychowywano przyszłych śpiewaków chórów SMP i PZKO. Dziś w polskim szkolnictwie podstawowym prawie nie ma zespołów pielęgnujących śpiew wielogłosowy — chóry szkolne działają już tylko w trzech szkołach podstawowych: w Jabłonkowie („Jabłoneczka”), Bystrzycy („Wiolinek” i „Crescendo”), Karwinie-Nowym Mieście oraz w czesko-cieszyńskim gimnazjum (Chór Studencki „Collegium Iuvenum”). Uczestnictwo zaś młodzieży szkół średnich w chórach terenowych jest bardzo znikome, prawie żadne. Do tego dołącza się — tak jak i w Polsce — zafascynowanie młodego pokolenia muzyką rockową, bigbitową, bluesową, country z różnymi odmianami i mieszkankami. Wielu młodych opuściło też chóry dla zdobycia chleba i pieniędzy w sferze prywatnej przedsiębiorczości.

Próby zaktywizowania szkolnych zespołów chóralnych, w tym organizowanie przez Zrzeszenie Śpiewaczo-Muzyczne PZKO, a od r. 2002 przez Polskie Towarzystwo Artystyczne „Ars Musica”, przy współudziale Polskiego Centrum Pedagogicznego, Przeglądów Szkolnych Zespołów Śpiewaczych, nie przynoszą na razie, zadowalających wyników. Zaleca się objęcie patronatów nad zespołami szkolnymi przez chóry dorosłych, przy ścisłej współpracy Macierzy Szkolnej danej szkoły (przykładem jest patronat chóru „Collegium Canticorum” nad zespołami śpiewaczymi w bystrzyckiej szkole podstawowej). A może dobrze przygotowane i przemyślane tematycznie koncerty wychowawcze mogłyby przynieść pewne pozytywne rezultaty? Nagłym zaś problemem pozyskiwania nowego narybku dyrygenckiego powinny się zająć bezzwłocznie i z pełną odpowiedzialnością miejscowe koła PZKO oraz zarządy chórów. PTM „Ars Musica” i Polskie Centrum Pedagogiczne powinny kontynuować systematyczne spotkania z nauczycielami wychowania muzycznego i dyrygentami zespołów szkolnych, w celu widocznego uaktywnienia szkolnego życia śpiewaczego.



„Przyjaźń” na I Festiwalu Chórów Śląskich w Ustroniu w październiku 2001 roku. Fot. Krzysztof Marciniuk.

Mimo narastających poważnych problemów, polskie śpiewactwo zaolziańskie ma się jeszcze czym pochwalić. W amatorskiej działalności artystycznej chóry stanowią dotąd na Zaolziu najliczniejsze i najaktywniejsze środowisko. Żądzać to należy przede wszystkim ofiarności i poświęceniu chórzystów, dyrygentów, nauczycieli śpiewu, a także życzliwym przyjaciółom, umiejącym w razie potrzeby podać pomocną dłoń, tj. Polskiemu Związkowi Chórów i Orkiestr, jego Oddziałom w Katowicach i Bielsku-Białej, Stowarzyszeniu „Wspólnota Polska” w Warszawie, Koszalinie, Katowicach i Bielsku-Białej, jak również tym wszystkim organizacjom i instytucjom w Polsce, które zapraszają zaolziańskie chóry na różne swoje imprezy śpiewacze. Cieszy też na pewno każde słowo uznania ze strony Zarządu Głównego czy też Oddziału Unii Czeskich Zespołów Chóralnych w Pradze i Ostrawie.

Chociaż chciałoby się uwierzyć w renesans zaolziańskich zespołów śpiewaczych na skalę z początku lat powojennych, to jednak z drugiej strony, trzeźwo patrząc na współczesność, nie można dalszych perspektyw działalności chóralnej budować wyłącznie na sentymentach. W roku bieżącym zorganizowane polskie śpiewactwo zaolziańskie

obchodzi 75-lecie swego istnienia w Republice Czeskiej. Ten fakt na pewno zmusza każdego chórzystę, dyrygenta i działacza społecznego do zastanowienia się nad dokonaniem chóralnych poprzedników oraz osiągnięciami współczesnych działaczy na niwie śpiewactwa, które przecież są niemałe.

W nowych, coraz stabilniejszych warunkach społeczno-politycznych niewątpliwie istnieje szansa ratowania tego, co jest zaolziańskie i polskie, co odziedziczono po przodkach i co aktualnie można wzbogacić, w celu ratowania polskiej tożsamości narodowej.



Fot. Krzysztof Marciniuk.



WOJCIECH KIELKOWSKI

## WRZESIEŃ W „ŻABIM KRAJU”

Ranek 1 września 1939 roku polskie oddziały osłonowe, rozrzucone szeroko wzdłuż granicy, zostały zmuszone do wycofania się z zajmowanych pozycji. Po zajęciu przez Niemców Bogumina 3 batalion ppłk. Władysława Iwaszkiewicza ze składu 3 Pułku Strzelców Podhalańskich ppłk. Juliana Czubyra oraz dywizyjna kompania kolarzy, stanowiące Oddział Wydzielony „Bogumin”, zaczęły cofać się do Pruchnej, a następnie dalej w kierunku Strumienia i Pszczyny, gdzie znajdowała się „ostateczna linia obrony” w ramach tzw. fortyfikacji śląskich. Tuż za nimi, po piętach im deptały niemieckie oddziały. VIII Korpus Armijny pod dowództwem gen. piechoty Buscha kierował się w stronę Pszczyny, a wchodzący w jego skład 8 dywizjon rozpoznawczy, ściągnięty z Poczdamu koło Berlina, nacierał na Wisłę Wielką i Zarzecze.

Już między 5.30 a 6 rano mieszkańcy „Żabiego Kraju” widzieli na niebie niemieckie samoloty z 4 Luftflotte. Większość z nich leciała na wschód. Widać je było dobrze, gdyż na niebie nie było ani jednej chmury, a poranek był ciepły i słoneczny. *...Usłyszałem ogłuszający warkot. Rozejrzałem się — wspomina Antoni Ferfecki. — Nad budynkiem starej szkoły w Zarzeczcu, w której mieszkalem, leciały nisko dwa potężne samoloty. Widziałem wyraźnie swastyki na skrzydłach. Nie miałem już wątpliwości. To wojna!!!!* Niemcy zrzucili kilka bomb w Zabłociu, na tory linii Chybie—Pawłowice oraz w sąsiednim Bąkowie. Dwa bombowce chwilę krążyły nad starą Wisłą w Zarzeczcu, po czym zanurkowały w stronę Strumienia. Zanim samoloty tam dotarły, jeszcze kilka bomb zrzuciły w miejscu, gdzie gromadzili się właśnie robotnicy pracujący przy regulacji Wisły. Piloci prawdopodobnie uznali, że kopią rowy strzeleckie.

W Zarzeczcu wójt Franciszek Wyleżuch, w obawie przed rzekomym zastosowaniem przez Niemców gazu, kazał pozamykać w domach wszystkie okna i drzwi, a na dodatek radził jeszcze, aby uszczelniać je kocami, prześcieradłami, a nawet gliną, co też niektórzy uczynili. Inni zaś nie rozumiejąc co się dzieje, ustawicznie się dopytywali: *...Wójcie, wójcie, co się to robi?...* Na to pytanie nie otrzymali odpowiedzi. W zarzeckim urzędzie gminy otwarto tajne pisma, które informowały, co należało uczynić na wypadek stanu wojennego. Telefon już nie działał. Antoni Ferfecki i Franciszek Wyleżuch rozlepili jedynie po wiosce ogłoszenia z zarządzeniami przeciwlotniczymi. Kiedy skończyło się właśnie ranne nabożeństwo, grupa mieszkańców stojąca w samym centrum Zarzeczca zaczęła gorączkowo rozprawiać o zaistniałych zdarzeniach.

Podobnie było w Strumieniu. Tam mieszkańcy zaaferowani wiadomością wybuchu wojny i wymienianymi, sprzeczными często informacjami dotyczącymi aktualnej sytuacji frontowej, zbierali się grupkami przed sklepami na rynku i na bocznych ulicach. W sklepie piekarniczym utworzyła się bardzo długa kolejka. Grupa mieszkańców, a także siostry zakonne, przebywała w kościele na pierwszopiątkowym nabożeństwie ku czci Najświętszego Serca Pana Jezusa. Już pod koniec mszy większość z nich słyszała warkot samolotów i spadające bomby w niedalekiej odległości od kościoła. Parafianie w pierwszej chwili spojrzeli na siebie z przerażeniem, ale z czasem przekonani, że to na pewno tylko ćwiczenia lotnicze, zaczęli z wolna uspokajać się. Spokojnie zatem dotrwali do końca nabożeństwa. Dopiero kiedy wyszli z kościoła i spostrzegli leje po bombach, zrozumieli, że to początek prawdziwej wojny.

Jako jedni z pierwszych wycofali się polscy żołnierze z dwóch zarzeckich bunkrów, usytuowanych między lasem a rzeką Wisłą. Już przed godziną 7 rano żołnierze biegli ile sił w nogach w kierunku Pszczyny. Tuż za nimi, zgodnie zresztą z rozkazem, tereny „Żabiego Kraju” zaczęli opuszczać policjanci, kolejarze, pracownicy poczty i inni urzędnicy. Uciekinierzy z Chybia kierowali się w kierunku Zarzecza. Tam jako pierwsi pojawili się rowerzyści, potem całe rodziny na furmankach, a nawet stado pędzonego bydła. Niektórzy uciekinierzy mówili, że są aż z Zaolzia. Od strony Wisły Małej na rowerach nadjechali ewakuujący się kolejarze. Na drodze stało się coraz tłoczniej. Część nauczycieli pracujących na omawianym terenie udała się do punktu zbornego w Białej Krakowskiej, do cegielni Zipsera.

Dopiero o godzinie 17.00 szkołę w Mnichu opuścił kierownik Paweł Kojzar wraz z kilkoma nauczycielami. Klucze i pieczęć szkoły oddali wójtowi Józefowi Ochodkowi, po czym skierowali się na Zaborze. Celowo ominęli Chybie, gdyż dotarła właśnie do nich wiadomość o obecności w centrum Chybia dwóch niemieckich tankietek. Pieszo lub też furmankami przedarli się na wschód Polski. Na wieść o nadciągających Niemcach, Zarzecze opuścił sekretarz gminy Jan Mirocha i nauczyciel Antoni Ferfecki. Wraz z rodzinami kierowali się do Dziedzic i dalej, jak inni, na wschód. Z uwagi na to, iż drogi były już zapchane uciekinierami i wojskiem, Mirocha zdołał tylko dowieźć żonę i dwie córki do Zembrzyc, po czym sam musiał zawrócić do Pszczyny. Więcej szczęścia miał Antoni Ferfecki, gdyż dotarł aż za Bug, w okolice Kowna, jednak po kilkunastu dniach tułaczki wrócił do domu. Do jednego z wagonów ostatniego pociągu towarowego wyjeżdżającego z Chybia wskoczył w ostatniej chwili dr Antoni Smółka.

Większość mieszkańców pozostała jednak w domu. Ich nastrój wahał się między zaciekawieniem przed tym, co nastąpi i zdziwieniem, że tak właśnie się zaczęło. Niektórzy, oczekując z niepokojem na rozwój sytuacji, wsłuchiwali się w radiowe serwisy informacyjne chwytając się nadziei, że wszystko jednak dobrze się skończy. W cukrowni „Chybie” zaczęto organizować samoobronę, a z inicjatywy dyrektora fabryki Rudolfa Krajewskiego kilku pracowników pełniło dyżur, z niepokojem i strachem oczekując rychłego wkroczenia wojsk niemieckich. Na miejscu, „ani myśląc” o ucieczce, pozostali miejscowi księża, którzy nierzadko uspakajali rozgorączkowanych parafian. Młodzież strumieńska zakrzętnęła się koło szkoły, przygotowując wokół niej pozycje obronne. Inni mieszkańcy miasteczka przywozili znad Wisły worki z piaskiem, które następnie układali w otworach piwnicznych okien. Lada chwila spodziewano się polskich żołnierzy...

Okolo godziny 11.00 z ulicy Anny Berndt w Strumieniu wpadł na rynek oddział kawalerii 3 batalionu 3 Pułku Strzelców Podhalańskich. *...Zakurzeni, w hełmach na głowach i z lancami bez chorągiewek w rękach przejechali po przekątnej rynku i zatrzymali się u wlotu ulicy Pszczyńskiej...*, po czym pognali w kierunku Pszczyny. Z powodu blokady drogi zmuszeni byli skręcić do Chybia. Aby utrudnić ewentualny pościg niemieckich wojsk w Landeku zwalili na drogę ogromny pień dębu. Dalej pognali przez Roztropice w kierunku Dziedzic, gdzie znajdowały się główne siły pułku.

Jeszcze przed południem na strumieński rynek wjechały, od strony Wisły Małej, w pościgu za nimi dwie niemieckie tankietki. Natychmiast podbiegł do nich miejscowy renegat J. Michalik, który wskazał Niemcom drogę prowadzącą do Chybia. Tankietki pojechały do Zabłocia i dalej nie zatrzymując się do Chybia. Kilka minut później tankietki znalazły się aż w Landeku, gdzie ze względu na zwalony na drodze pień drzewa zmuszone zostały skręcić na północ, by jadąc skrajem lasu dotrzeć do torów kolejowych. Tam niespodziewanie zaskoczył ich bliżej nieznany polski oddział. Polacy zdołali zlikwidować jednego Niemca i unieruchomić czolg. W tym samym czasie mała strzelanina miała miejsce w Zaborzu, gdzie przez jakiś czas polskie gniazdo karabinowe skutecznie ostrzeliwało Niemców. Trzech z nich zginęło.

W Chybiu od rana działały grupy dywersantów, którzy przemierzając się po wiosce na motocyklach rozsiewali wśród mieszkańców wiadomości rodzące tylko niepokój i zamieszanie. Okolo godziny 11.00 w pobliżu dworca kolejowego odezwały się



pierwsze strzały, skierowane do maszynisty pociągu ewakuacyjnego. Chwilę później obok dworca kolejowego pojawili się pierwsi niemieccy żołnierze. Zdjęli z urzędu poczty polskiego orla i wywieźli w nieznanym kierunku.

Okolo południa od Zabrzegu poczęły się zbliżać do Zarzecza polskie tankietki z 51 kompanii czołgów rozpoznawczych pod dowództwem kpt. Poletyło. Niestety, kilka godzin później z braku amunicji zawróciły i udały się do Dziedzic. O godzinie 16.00 na strumieńskiej wieży ratuszowej zaczęła powiewać niemiecka swastyka. Swastyka pojawiła się również na krawędzi dachu sklepu renegata Palowskiego oraz na innych domach.

Wieczorem w Kwaterze Głównej zorganizowanej gdzieś w okolicach Wrocławia szef sztabu niemieckiej Grupy Armii „Południe” — Heeresgruppe Süd gen. por. von Manstein-Levinski wysłał do 14 Armii następujący rozkaz: *...W dniu jutrzejszym nakazuję przeprowadzić siłami 5 Dywizji Pancерnej koncentryczne uderzenie w kierunku Pszczyny...*

W nocy z 1 na 2 września 1939 roku polskie siły znajdujące się między lasami pszczyńskimi a korytem Wisły (m.in. miejscowość Wisła Wielka) zostały wzmocnione o oddziały zgrupowania „Ignacy” plk. Misiaga ze składu 6 Dywizji Piechoty gen. bryg. Monda. Po drugiej stronie rzeki Wisły stacjonowała także 7 kompania pod dowództwem ppor. Stanisława Kosmali i 1 bateria kapitana Kobylarza. Gdy we wczesnych godzinach rannych 2 września 1939 roku zagony pancerne z niemieckiej 5 Dywizji Pancерnej generała Vieting-Hoffa przypuściły szarżę czołgową w rejonie na południowy zachód od Pszczyny, bataliony 20 i 16 Pułku Piechoty zostały rozjechane gąsienicami. Mieszkaniec Zarzecza Florian Gwiżdż, obserwując te wydarzenia zza Wisły od strony Zarzecza, tak wspomina: *...Niemcy biegli drogą i polami od Strumienia w kierunku Pszczyny z karabinami i w czarnych hełmach. Wyglądali jak prawdziwe diabły...* Od strony Chybia i Zarzecza widoczna była wielka ogniowa łuna, rozciągająca się nad Wisłą Małą i Wielką. W tych wioskach paliły się prawie wszystkie domy i stodoły. Kiedy zaczął się palić folwark Kinana w Wiśle Małej, widok stał się przerażający. W wielu zarzeckich domach dało się słyszeć wypowiedane szeptem w całkowitym przerażeniu i z trwogą słowa *Ojciec nasz, któryś jest w niebie...*

Jeszcze przed południem część niemieckich oddziałów, mających najprawdopodobniej za zadanie zabezpieczyć prawe skrzydło jednostki, skrzyła w kierunku Zarzecza, wprost do polskich bunkrów. Tam nie zastali już żadnej obrony.

Przelamanie niemieckie pod Pszczyną oznaczało duże niebezpieczeństwo dla całej Armii „Kraków”, w ten sposób bowiem pękło centrum polskiej linii obrony. Już w południe dowództwo Grupy Operacyjnej „Bielsko” przeniosło się do rejonu Kęt, a stamtąd około godziny 17.00 do Wadowic. Jednocześnie, na wniosek gen. Spiechowicza, dowódca 21 Dywizji Piechoty Górskiej gen. bryg. Kustroń rozpoczął przygotowania do kontrataku z rejonu południowych Dziedzic, Zabrzegu, północno-wschodniego skrawka Gołysza w bok niemieckiej 5 Dywizji Pancерnej. Celem było zlikwidowanie tzw. „luki pszczyńskiej”. Całe popołudnie i następny dzień z wielką niecierpliwością oczekiwano zgody na planowany kontratak. Bez skutku. 3 września 1939 roku w Strumieniu pojawiła się kilkuosobowa grupa niemieckich żołnierzy, najprawdopodobniej z jednostki Einsatzkommando 4/I SS-standartenführera, nadradcy rejencyjnego Brünnera. Tym samym rozpoczęła się okupacja hitlerowska.

Niemcy planując agresję na Polskę nie mieli jasno sprecyzowanego podziału administracyjnego tego terenu. Wówczas, korzystając z okazji, główną inicjatywę przejęli miejscowi renegaci. W Strumieniu z inicjatywy Rastellego i innych mieszkańców samorzutnie utworzono pierwszą grupę „porządkową” i tymczasowe władze miejskie. Burmistrzem został właściciel młyna parowego Józef Walter, a w skład zarządu miasta weszli renegaci m.in.: Jerzy P. (kupiec), Teodor i Karol R., Józef L. (restaurator), Roman R. (stolarz) i Franciszek O. Samozwańczy milicjanci mieli opaski ze swastyką na ramieniu, a za broń służyły im głównie myśliwskie dubeltówki. Pierwszą pracą, jaką wykonali nowe



władze Strumienia, było spalenie na stosie dokumentów urzędu miejskiego, zbiorów biblioteki „Macierzy” i Katolickiego Stowarzyszenia Młodzieży, a także nut Towarzystwa Muzyczno-Wokalnego „Lutnia” z polskimi utworami. Dwaj renegaci zdjęli z ratusza polskie godło oraz inne tablice polskich instytucji państwowych. Na polecenie burmistrza Strumienia J. Waltera miejscowi Żydzi musieli na rękawach nosić opaski z niebieską gwiazdą i napisem „Jude”. Takie gwiazdy musieli również nosić na plecach. Nie zapomniano też o żydowskim dobytku.

Dopiero około 10 września 1939 roku przez Strumień triumfalnie przemaszerowała mała grupa niemieckich żołnierzy. Po przejściu frontowych jednostek Wehrmachtu na terenie „Żabiego Kraju” był względny spokój. Stacjonujące w strumińskim klasztorze niemieckie wojsko w głównej mierze zajęte było pilnowaniem mostów na Wiśle oraz granicy między Strumieniem a wsiami prawobrzeżnymi. Każdy, kto przekraczał tę prowizoryczną granicę, był legitymowany i indagowany o cel przejścia. Względny spokój panował także przez kilka dni w cukrowni „Chybie”.

Dopiero w połowie września 1939 roku nadciągnął do Chybia oddział żołnierzy niemieckich i zakwaterował się w szkole. 19 września 1939 roku zajeżdżał przed biuro cukrowni nowy komisarz, rodem z Jabłonkowa, Jan Rutzki. Poleciał zwołać następnego dnia całą załogę na apel. Odbył się on w pomieszczeniu nalewarni głów cukrowych. Rutzki oznajmił, że zawieszka w urzędowaniu dotychczasowe kierownictwo cukrowni i z upoważnienia władz obejmuje kierowanie zakładem. Jego sekretarzem został przedwojenny pracownik umysłowy Franciszek Götz. Z czasem Jan Rutzki został jednocześnie Ortsgruppenleiterem NSDAP na rejon Chybia, Frelichowa, Mnicha, Zaborza i Zarzecza. Okupacyjnym wójtem Chybia został renegat Józef Brak. W Mnichu rozpoczął urzędowanie jego brat, długoletni pracownik cukrowni Rudolf Brak. Pomocnikami tego ostatniego byli miejscowi renegaci: Alfred T., Jan G., Adolf S., Jerzy S., Franciszek S., Gabriel B. oraz były policjant polski, pełniący funkcję sekretarza gminy. Miejscowi Niemcy i renegaci, zarówno w Chybiu, jak i w Strumieniu, nie tylko dawali wyraz swemu entuzjazmowi z powodu likwidacji polskiej administracji, ale starali się, często bezskutecznie, narzucić go pozostałej części ludności. Samozwańcza władza zaczęła przesłuchiwać niektórych mieszkańców Strumienia, m.in. Jana Wielickę i Alojzję Sztolérównę.

Pod koniec września 1939 roku w Strumieniu została aresztowana cała samozwańcza władza. Burmistrzem Strumienia został Erick Wruck, a wójtem Zabłocia niejaki Hatlas. Kilka „przesunięć kadrowych” dokonano także w Chybiu.

W tym samym czasie zarówno niemieckie władze wojskowe, jak i cywilne, dyskutowały nad podziałem administracyjnym zajętego terenu. W pierwszych dniach września 1939 roku omawiany teren został wyłączony spod kompetencji gen. Wilhelma Lista i powierzony osobom wyznaczonym w planach organizacyjnych tzw. zarządu wojskowego. 21 września 1939 roku na tajnej konferencji zwołanej u pełnomocnika generalnego do spraw gospodarki wojennej, gen. Otto Fitzner zaproponował przyłączenie Śląska Cieszyńskiego, a więc i „Żabiego Kraju”, do III Rzeszy. Był to zaledwie początek zasadniczych przemian prowadzących do degradacji politycznej, kulturalnej, prawnej, materialnej oraz narodowościowej miejscowej ludności polskiej.

MICHAŁ HELLER

## PRAWA I OBOWIĄZKI MŁODZIEŻY WEDŁUG ZOFII KOSSAK

Znana powieściopisarka Zofia Kossak-Szczucka, związana ze Śląskiem Cieszyńskim od 1922 r., przybyła po klęsce wrześniowej do Warszawy, gdzie rozwijała ożywioną działalność konspiracyjną. Była jedną z założycielek organizacji katolickiej Front Odrodzenia Polski (FOP), opublikowała szereg broszur. Redagowała też pismo tej organizacji „Prawda”, której sekretarzem był Władysław Bartoszewski. Należała również do drugiej ważnej placówki Rady Pomocy Żydom „Żegota”.

W 1940 r. doszło do scalenia wielu organizacji podziemnych, które utworzyły Unię. Był to ideowo-wychowawczy ruch katolicki, zmierzający do przebudowy stosunków w państwie na zasadach odpowiadających etyce chrześcijańskiej. Unia, której sojusznikiem było Stronnictwo Pracy, domagała się granicy Polski na Odrze i Nysie. Zofia Kossak też była unionistką. Głównym działaczem Unii był Jerzy Braun publicysta, prozaik, poeta, wydawca do 1939 r. pisma „Zet”. W artykule „Istota współczesnego kryzysu cywilizacji” (1943) dowodził: *Nie każda społeczność jest narodem. Naród krystalizuje się tam, gdzie zbiorowość ludzka wyrosła ponad determinanty bytu materialnego, gdzie pojawia się cel wyższy, posłannictwo, idea.* Oznaczało to przyznanie narodowi najwyższych uprawnień w dziele odnowienia ludzkości, która poszła drogą konsumpcji dóbr materialnych i zgubnego kosmopolityzmu.

Z inicjatywy Frontu Odrodzenia Polski, organizacji społeczno-katolickiej, wyszło kilka broszur Szczuckiej:

- zbiór relacji naocznych świadków z obozów koncentracyjnych pt. „W piekle”, 1942;
- świadectwa traktujące o zbrodniach hitlerowskich na ludności polskiej „Golgota”, 1942;
- broszura propagandowa „Katolicy na front”, 1941—1942.

Autorka propaguje tu katolicyzm dynamiczny, otwarty na prawdy wiary, gotowy do poświęceń.

Zdaniem Szczuckiej Męka polska winna stać się odkupieniem Europy na nowe tysiąc lat istnienia („Golgota”).

Świadectwa obozowe jako argument na rzecz mesjańskiej roli ofiar których aktywna istotna religijność każe przyjąć *ochoczo męczeństwo, których radością napelnia, że cierpią podobnie jak Chrystus* („W piekle”). Mesjanizm ten, krytykowany po wojnie, w niemałej mierze przyczynił się do reaktywowania romantycznej legendy martyrologicznej na użytek społeczeństwa.

Autorka „Złotej wolności” zajęła się też problemem „Praw i obowiązków młodzieży”. Taki artykuł opublikowała w lipcu 1942 r. w „Prawdzie”. Młodzi ludzie bardzo wcześnie osiągalni ogromne sukcesy. Dawid bardzo młodo pokonał Goliata, nieletnią dziewczynką była Joanna d’Arc, młodzieńcami byli Stanisław Kostka, święty Alojzy Gonzaga, św. Kazimierz, Bolesław Krzywousty, Władysław Warneńczyk zginął mając 20 lat. Jadwiga królowa Polski miała 16 lat, kiedy zażądano od niej ogromnego poświęcenia mającego zadecydować o wielkości dwóch narodów.

Dziś (w latach okupacji) jest inaczej — pisała. Społeczeństwo chciało, by trzymać młodzież z dala od niebezpiecznej pracy. Chciano zabronić jej udziału w robocie niepodległościowej, pochwalając jej powściągliwość w tej mierze. Zdawano sobie sprawę, że w 1942 r. na terenie Polski działało ponad 60 tys. agentów gestapo.

Niewątpliwie, młodzież była tym, co posiadamy najcenniejszego. Była rękojmią jutra, fundamentem przyszłości. Pisarka dodawała, że każdy z dorosłych wołałby zginąć dwukrotnie, by za tę cenę ocalić kogoś młodszego.

Wróg powziął jednak zadanie wytepić wszystkich Polaków, niezależnie od tego, czy z nim walczą, czy też nie. Ciosy padają na aktywnych i biernych. Młodzież, choć nie aktywizuje się w podziemiu, nieustannie narażona jest na zsyłkę do obozu koncentracyjnego lub na wywiezienie do Rzeszy. Ponosi straty ogromne, trudne do powetowania.

Walka toczy się o przyszłą wielką Polskę. Jutrzejsze pokolenie musi znać jednak miarę wielkości. Musi zatem być blisko treści życia. Nie może stronić od jego najistotniejszych przejawów. Nie można ocenić skarbu wolności, nie skosztowawszy gorzkiego smaku niewoli. Niektórzy rodzice twierdzą, że młodzież ma prawo się bawić, niezależnie od położenia, w jakim znajduje się kraj. Młodość jest krótka, zatem winna się wysumieć. Nie wolno młodzieży pozbawiać lat najpiękniejszych w jej życiu.

Z góry zakłada się, że młodzież jest bezmyślna, skłonna bawić się przy gramofonie, choć w domu leży śmiertelnie chora matka, że obca wspólnemu cierpieniu narodowemu, gotowa iść do niemieckiego kina, nie zważając na to, iż równocześnie życie wyświeśla najtragiczniejszy film polskich dziejów. Zakłada się, że jest wyzbyta uczucia narodowego, że jest bliska znikczemnieniu.

Środowisko Zofii Szczuckiej obowiązki starszych względem młodzieży określało zupełnie inaczej. Młodych, czy starych trzeba stale pouczać o zadaniach ciążyących na każdym Polaku. Trzeba strzec, by ich wysiłki nie rozpraszały się, nie szły na marne. Pilnować, by niecierpliwosć młodzieńcza nie stwarzała niepotrzebnego ryzyka, by najszlachetniejsze porywy młodości nie zostały wykorzystane przez nieodpowiedzialnych i lekkomyślnych ludzi.

Młodość ma nie tylko prawo do radości, ale i do wielkości, bohaterstwa i poświęcenia. Tego prawa nie można jej pozbawić ze względu na przyszłe losy kraju. Czasy wojny i okupacji są niewypowiedzianie straszne, piękne i pouczające. Nie wolno młodzieży od nich odsuwać. Tylko ta młodzież, która przejdzie przez ogień walki konspiracyjnej, daje gwarancję, że potrafi w przyszłości Polskę pokierować, wolność odzyskaną umiłować i utrzymać. Z orląt, nie z kawek wyrastają orlęta.

Zofia Kossak była niezwykle ceniona przez polskie władze podziemne. Dowodem tego był fakt, że miała prawo kontaktować się bezpośrednio z ministrem — kierownikiem walki cywilnej, ludowcem Stefanem Korbońskim, autorem cennej pracy o państwie podziemnym.

Pisarka zastanawiała się nad „Misją narodu — misją Polski” („Prawda” X 1942). Istnieje świadomość odrębnych zadań narodowych. Naród jest narodem przez swe dążenie w przyszłość, przez oparcie swego bytu o ideę wyższą niż idea własnego trwania — o ideę rzeczywistości mającą być dopiero zrealizowaną.

Świetnie wyraził to, uważała Szczucka, socjalista, pragmatysta Stanisław Brzozowski, który pisał: *Gdy Polska stanie się dla nas jednoznacznikiem wszelkiego dobra i czystości, nie zginie. Bo wyrzec się jej, znaczyłoby wyrzec się siebie. Dlatego to źródłem życia i mocy narodu jest idea narodowa, czyli to dobro, te wartości, te zadania, dla stworzenia których naród jest powołany. Nie to, co jest, ale to, co ma być łączy. Ta filozofia romantyzmu polskiego była akceptowana przez autorkę „Złotej wolności”.*

Dobro w znaczeniu powszechnym jest celem, ku któremu może dążyć naród. Wtedy dla wyrażenia idei narodowej znajdziemy inne określenie — będzie to misja narodu. Tworzą ją świadomość i wola narodu. Błędnie się uważało przez długi czas, że misją Polski była rola „przedmurza chrześcijaństwa”. Rola „przedmurza” była niejako rolą zewnętrznie narzuconą przez los, który nas rzucił na sam kraj cywilizacji



zachodniochrześcijańskiej. Kto chce realizować misję, musi mieć odpowiednie siły. Do klęski doprowadził nas brak wyrobienia duchowego, brak stałej, uporczywej i nieustępliwej pracy.

Polacy wychodzili ku wielkim делам w porywie serca, zostawiając rozsądek, wytrwałość i wolę w domu. Zwyciężaliśmy zawsze szarżą, nigdy przez powolne i uporczywe oblężenie. Brakło nam przymusu nieustępliwej woli. Należy przemienić charakter polski. Musimy być wytrwali i rozsądni, a wtedy dokonamy wielkich dzieł.

## **BLUSZCZ NA PRZYDROŻNYM KRZYŻU**

Bluszcz wiecznie zielony. Wije się po ziemi i wspina na mury i drzewa. Kwitnie, kiedy mróz zdążył już najczęściej ścinać inne rośliny, a owoce wydaje wtedy, kiedy inne rośliny dopiero przygotowują się do kwitnienia. Oplatając groby swą niezmienną zielenią, stał się symbolem wiary w życie wieczne.

Bluszcz delikatnie otula figurę Matki Boskiej, zachowując należyty dystans. Czyżby pamiętał, że tak niedawno przyozdabiano nim skronie by przypodobać się Ozyrysowi i Dionizosowi?

Tonący w zieleni krzyż przy ul. Pikiety w Cieszynie. Fot. Aleksander Dorda.



STEFAN KRÓL

## NIEZNANI BOHATEROWIE

**Polscy i czechosłowaccy lotnicy pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego polegli w służbie w Królewskich Siłach Powietrznych Wielkiej Brytanii w latach 1940—1946.**

**D**zieje polskich i czechosłowackich formacji zbrojnych walczących w czasie II wojny światowej u boku zachodnich aliantów wykazują zadziwiająco wiele podobieństw. Wielokrotnie też dochodziło do przypadkowej lub planowanej współpracy Polaków oraz Czechów i Słowaków.

Początki tej współpracy miały miejsce po utracie przez Czechosłowację niepodległości tj. po 15. marca 1939 r., kiedy to do Polski zaczęli przybywać żołnierze Armii Czechosłowackiej, którzy pragnęli walczyć o odzyskanie niepodległości. Wśród nich była znaczna, bo licząca ok. tysiąca osób grupa lotników, z których około połowa należała do personelu latającego. Większość z nich odpłynęła poprzez port w Gdyni do Francji, lecz około dwustuosobowa grupa pozostała w Polsce licząc na utworzenie zwartej jednostki. Przebywali oni w Bronowicach Małych i Leśnej. Do 1 września 1939 r. dziewięćdziesięciu trzech czechosłowackich lotników zostało przyjętych do polskiego lotnictwa. Rozpoczęto formowanie Czechosłowackiej Eskadry Rozpoznawczej. Brak nowoczesnego sprzętu i chaos, jaki panował we wrześniu 1939 r., uniemożliwił działania bojowe tej jednostki, lecz kilkunastu czechosłowackich lotników walczyło w różnych improwizowanych eskadrach; a najbardziej odznaczyli się służący w plutonie por. Zbigniewa Osuchowskiego (m.in. Josef František, Matěj Pavlovič i Josef Balejka, którzy potem służyli w polskich dywizjonach w Wielkiej Brytanii). Razem z nimi latał pochodzący ze Śląska Cieszyńskiego plut. pil. Wilhelm Kosarz, będący ich instruktorem, a zapewne i tłumaczem. Większość czechosłowackich pilotów przebywających w Polsce we wrześniu 1939 r. została internowana przez Rosjan na Kresach Wschodnich. Czterech czechosłowackich lotników zginęło w 1939 r. (trzech w czasie bombardowania Dębłina — 2 września, czwarty na lotnisku Bełżyce). Kilkunastu zostało odznaczonych przez polski rząd emigracyjny *Krzyżami Walecznych*.

Bardzo podobne losy spotkały polskich i czechosłowackich lotników we Francji. Nie udało się zorganizować własnych „narodowych” jednostek lotniczych (z wyjątkiem polskiego dywizjonu myśliwskiego 1/145). Większość wcielono po kilku do jednostek francuskich. Łącznie w kampanii francuskiej brało udział po stu kilkudziesięciu, głównie pilotów myśliwskich. Precyzyjne podanie liczby ich zwycięstw jest bardzo trudne. Źródła podają różne cyfry. Dla lotnictwa polskiego jest to najczęściej 57 zestrzałów. Źródła czeskie podają liczbę 158 zwycięstw, z czego 54 indywidualne i 104 zespołowe. W lotach bojowych poległo 11 lotników polskich i 19 czechosłowackich.

Walkę z Niemcami trzeba było kontynuować u boku Wielkiej Brytanii. Na Wyspach Brytyjskich konieczność wymusiła użycie w pierwszym rzędzie pilotów myśliwskich, bowiem rozpoczynała się słynna Bitwa o Wielką Brytanię. Uczestniczyli w niej i zapisali się chlubnie lotnicy polscy i czechosłowaccy. Zarówno niechęć Brytyjczyków jak i czynniki obiektywne, takie jak znajomość języka, procedur, organizacji i sprzętu spowodowała, że bardzo liczna grupa pilotów polskich i czechosłowackich

uczestniczyła w niej przeważnie w składzie dywizjonów brytyjskich. Dywizjony „narodowe” uczestniczyły w jej późniejszej fazie.

Ogółem w okresie od 1940 do 1945 r. lotnictwo polskie w Wielkiej Brytanii obejmowało:

8 dywizjonów myśliwskich dziennych,

1 dywizjon myśliwski nocny,

4 dywizjony bombowe (w tym 304 Dywizjon Ziemi Śląskiej, od 1942 r. w lotnictwie obrony wybrzeża),

1 dywizjon myśliwsko-rozpoznawczy.

Prócz tego wielu naszych lotników służyło w jednostkach alianckich, w lotnictwie transportowym lub jako instruktorzy lotniczy. Ze względu na wielkość Polskich Sił Powietrznych istniały też polskie ośrodki szkoleniowe.

W tym samym okresie czechosłowackie lotnictwo obejmowało:

3 dywizjony myśliwskie dzienne,

1 eskadrę myśliwską nocną w ramach 68 Dywizjonu RAF,

1 dywizjon bombowy (w 1942 r. przesunięty do lotnictwa obrony wybrzeża).

Także i lotnicy czescy latali w transporcie lotniczym i szkolnictwie.

Polacy odnieśli 764 pewne zwycięstwa powietrzne, 181 prawdopodobnych i uszkodzili 243 samoloty nieprzyjaciela. Ponadto zestrzelili 190 latających bomb V-1. Lotnicy czescy i słowaccy odnieśli 186 zwycięstw pewnych, 56 prawdopodobnych, uszkodzili 119 samolotów przeciwnika. Zestrzelili 6 bomb V-1.

Zginęło 1831 lotników polskich a 104 zaginęło (polegli, których ciał nie odnaleziono). W niewoli przebywało 331. W lotnictwie czechosłowackim straty były następujące: 480 poległych, 51 w niewoli.

Wkład w działania lotnicze w Europie Zachodniej lotników polskich i czechosłowackich był najbardziej znaczący w pierwszym okresie walk (1940—1941). Lotnicy ci byli doskonale wyszkoleni jeszcze w okresie pokojowym i mieli doświadczenie z walk w poprzednich kampaniach. W miarę przedłużania się wojny, na skutek strat i odbycia wymaganej liczby lotów bojowych, doświadczonych ubywało, nowych ochotników szkolono bardziej pobieżnie. Narody z kontynentu miały problemy z powoływaniem kandydatów, były przecież odcięte od swych zasobów rekrutacyjnych. W miarę przystępowania do wojny kolejnych potężnych militarnie i gospodarczo państw, umasowienia szkolenia kadr w ramach Wspólnoty Brytyjskiej, przybycia do Europy armii amerykańskiej, potencjał „małych” sojuszników w liczbach bezwzględnych stale malał. Nie malała jedynie determinacja lotników i ponoszone straty.

Los po zakończeniu II wojny światowej okazał się łaskawszy dla pilotów czechosłowackich. Powrócili oni bowiem do swej ojczyzny w swoich dywizjonach wraz ze swymi samolotami. Nie dotknęła ich gorycz pozostania tułaczami, niechcianymi ani przez dotychczasowych sojuszników, ani przez nowe władze.

Pograniczne położenie Śląska Cieszyńskiego, leżącego na styku wpływów polskich, czeskich i niemieckich oraz jego skomplikowana historia, zwłaszcza na początku XX w. sprawiła, iż zamieszkujący go w zależności od poczucia narodowego decydowali o wyborze drogi życiowej, której składnikiem jest także służba wojskowa. Śląsk Cieszyński w latach 30. był znaczącym ośrodkiem szkolenia lotniczego w Polsce. Na górze Chełm koło Golezowa funkcjonowała od roku 1934 szkoła szybowcowa, zaś w Aleksandrowicach pod Bielskiem od 1936 r. działała Szkoła Lotnicza. Lotnicze umiejętności zdobywała tam oczywiście nie tylko młodzież z najbliższych okolic, ale stanowiła ona znaczny odsetek kursantów. Niestety, do dziś nie zachowała się pełna ewidencja szkolonych. Z zachowanych jednak szczątków wynika, że wielu, jeśli nie większość poległych Ślązaków cieszyńskich w Polskich Siłach Powietrznych z roczników 1914 i młodszych, rozpoczynało swe związki z lotnictwem od tych ośrodków.

Dotychczas udało mi się sporządzić listę ponad czterdziestu lotników poległych w Wielkiej Brytanii w latach 1940—1945. Jeśli chodzi o lotników poległych w Polskich



Siłach Powietrznych trzeba zaznaczyć, iż jest to daleko niepełna lista poległych pochodzących ze Śląska Cieszyńskiego. Źródła drukowane zawierające wykazy poległych w Polskich Siłach Zbrojnych na Zachodzie, do których miałem dostęp, nie zawierają informacji o miejscu urodzenia znaczącej grupy osób. Na precyzyjniejsze ustalenia pozwalałyby zapewne dokumenty złożone w londyńskim Instytucie i Muzeum im. Gen. Sikorskiego. Wykaz poległych lotników czeskich wydaje się znacznie pełniejszy.

Wśród nazwisk poległych ze Śląska Cieszyńskiego nie ma prawie nazwisk znanych lotników, przeważają za to członkowie dywizjonów bombowych, których służba była bardzo ryzykowna, a pozbawiona popularności i sławy związanej z lotnictwem myśliwskim. Spora jest grupa poległych w lotach ćwiczebnych czy w szkolnictwie lotniczym, co dowodzi, iż ryzyko i poświęcenie nie sprowadzały się jedynie do wykonywania tzw. tur operacyjnych, uwidacznia się tu także różnica w pełnym wykształceniu uzyskanym przed wojną i tym ukończonym już w warunkach wojny. Brak specjalności lotniczej w przypadku lotników czechosłowackich uniemożliwia porównania w tym względzie.

## LOTNICY POLSKICH SIŁ POWIETRZNYCH

**Wilhelm ADAMIK** — plutonowy strzelec pokładowy; urodzony w 1916 r. w Cieszynie. Kampanię wrześniową odbył jako kapral strzelec w 65 Eskadrze Bombowej (6 Dywizjon Brygady Bombowej). W Wielkiej Brytanii służył w 304 Dywizjonie Bombowym Ziemi Śląskiej. Jego samolot typu *Wellington* spadł do morza w czasie powrotu z nalotu na Emden 20 października 1941 r.

**Jerzy DRONG (DRĄG)** — sierżant mechanik pokładowy; urodzony w 1908 r. w Gródku. W Wielkiej Brytanii służył w 1586 Eskadrze do Zadań Specjalnych. Zginął w katastrofie samolotu *Liberator* podczas lądowania po powrocie z lotu bojowego do Polski 6 stycznia 1944 r. Pochowany w Brindisi we Włoszech.

**Józef Karol DROŹDZIK** — starszy strzelec pokładowy/radiooperator; urodzony w 1915 r. w Bielsku. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 301 Dywizjonu Bombowego. Zginął 25 lutego 1942 r. odbywając na pokładzie *Wellingtona* lot bojowy na bombardowanie Kolonii. Samolot prawdopodobnie spadł do morza.

**Józef FERUGA** — starszy sierżant pilot; urodzony w 1914 r. w Dziedzicach. Kampanię wrześniową odbył jako kapral pilot w 22 Eskadrze Bombowej (2 Dywizjon Brygady Bombowej). W Wielkiej Brytanii latał jako pilot myśliwski m.in. w 316 Dywizjonie Myśliwskim. Odnosił 1 pewne zwycięstwo powietrzne. Zginął w czasie

eskorcy wyprawy bombowej 1 marca 1945 r. (samolot *Mustang*). Pochowany w Grand Failly we Francji. Odznaczony był dwukrotnie *Krzyżem Walecznych* i *Srebrnym Krzyżem Zasługi z Mieczami*.

**Rudolf GRZEGORZ** — porucznik pilot; urodzony w 1914 r. w Wędrynie. W Wielkiej Brytanii pełnił funkcję instruktora lotniczego w 6 Szkole Obserwatorów-Nawigatorów (Air Navigation-Observer School) w Stawerton. Zginął w katastrofie lotniczej w czasie startu samolotem *Anson* 6 grudnia 1941 r. Pochowany w Cowley.

**Jan HAŁASTRA (HALASTRA)** — porucznik strzelec samolotowy; urodzony w 1914 r. w Mnichu. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 301 Dywizjonu Bombowego. Zginął w locie bojowym na bombardowanie Essen. Samolot *Wellington* uszkodzony ogniem artylerii plot. Rozbił się w Belgii. Pochowany jest w Lommel na polskim cmentarzu wojskowym.

**Józef Stanisław JEDNAKI** — kapral pilot; urodzony w 1921 r. w Śląskiej Ostrawie. W Wielkiej Brytanii skierowany do 30 Jednostki Zaopatrzenia Lotnictwa (Maintenance Unit) w Sealand. Zginął w katastrofie lotniczej pilotując samolot typu *Beaufighter* 8 sierpnia 1942 r. Pochowany w Shawbury.

**Józef Antoni JEŻOWICZ** — kapral pilot; urodzony w 1914 r. w Kosarzyskach. W Wielkiej Brytanii przydzielony do jedno-

stki treningowej w Dalcross. Zginął w wyniku awarii samolotu *Defiant* 25 października 1941 r. Pochowany w Dalcross.

**Karol KLYSZCZ (KŁYSZCZ)** — kapral pilot; urodzony w 1914 r. w Pastwiskach. W czasie kampanii wrześniowej latał bojowo w 23 Eskadrze Obserwacyjnej przydzielonej do Armii „Kraków” (Grupa Operacyjna „Bielsko/Boruta”), gdzie pomimo rany pozostał w jednostce. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 3 Jednostki Szkolenia Operacyjnego (Operation Training Unit) w Chivenor. Zginął 28 marca 1941 r. w katastrofie lotniczej samolotu *Anson*. Pochowany w Ilfracombe. Za kampanię wrześniową odznaczony *Krzyżem Walecznych*.

**Wilhelm KOSARZ** — sierżant pilot; urodzony w Karwinie w 1908 r. W okresie międzywojennym m.in. służył w 2 Pułku Lotniczym w Krakowie, gdzie latał w zespole akrobacyjnym Jerzego Bajana, a następnie był pilotem oblatywaczem w PZL Okęcie (oblatywał m.in. prototyp *Jastrzębia*). W kampanii wrześniowej jako kapral pilot formalnie przydzielony do Centrum Wyszczolenia Lotnictwa w Dęblinie (szkolił lotników czechosłowackich). Wykonywał loty bojowe w doraźnie zorganizowanym plutonie porucznika Osuchowskiego. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 302 Dywizjonu Myśliwskiego Poznańskiego uczestniczył w „Bitwie o Anglię”. Zginął w walce powietrznej pilotując samolot *Hurricane* 8 listopada 1940 r. Pochowany w Northwood. Za kampanię wrześniową odznaczony *Krzyżem Walecznych*.

**Tadeusz KRZYWOŃ** — plutonowy radiooperator; urodzony w 1913 r. w Cieszynie. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 304 Dywizjonu Obrony Wybrzeża Ziemi Śląskiej. Zginął w morzu w czasie lotu ćwiczebnego samolotu *Wellington* 14 stycznia 1944 r. Odznaczony był trzykrotnie *Krzyżem Walecznych*.

**Wiktor LIPOWCZAN** — porucznik obserwator; urodzony w 1906 r. w Ustroniu. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 301 Dywizjonu Bombowego. Zginął w morzu w locie bojowym (bombardowanie Duisburga) wraz z całą załogą samolotu *Wellington* 22 lipca 1942 r. Pośmiertnie odznaczony *Krzyżem Walecznych*.

**Feliks ŁAZOWSKI** — starszy sierżant strzelec samolotowy; urodzony w 1907 r. w Śląskiej Ostrawie. W czasie kampanii wrześniowej walczył w stopniu sierżanta w składzie 211 Eskadry Bombowej (10 Dywizjon Brygady Bombowej). W Wielkiej Brytanii przydzielony do 300 Dywizjonu Bombowego. Zginął w morzu odbywając lot bojowy samolotem *Wellington* na bombardowanie Hamburga 4 lutego 1943 r. Odznaczony dwukrotnie *Krzyżem Walecznych*.

**Alojzy MORAWIEC (MORAWSKI)** — sierżant pilot; urodzony w 1916 r. w Kończycach Małych. W czasie kampanii wrześniowej w stopniu plutonowego pilota latał w 21 Eskadrze Bombowej (2 Dywizjon Brygady Bombowej). W Wielkiej Brytanii służył w 286 Dywizjonie Bombowym RAF. Zginął lecąc jako pasażer w locie transportowym samolotem *Oxford* 21 lutego 1943 r. Pochowany został w Weston Super Mare.

**Józef MROZIŃSKI** — sierżant strzelec; urodzony w 1920 r. w Morawskiej Ostrawie. W Wielkiej Brytanii przydzielony został do 300 Dywizjonu Bombowego. Zginął odbywając lot bojowy samolotem *Lancaster* 2 marca 1945 r. Celem tej wyprawy była Kolonia. Samolot został zestrzelony przez artylerię plot. Zginęła cała załoga. Jako miejsce pochowania źródła podają Lommel lub Henri Chapelle w Belgii.

**Oskar SABLİK** — porucznik obserwator; urodzony w 1912 r. w Czechowicach. W czasie kampanii wrześniowej latał w 23 Eskadrze Obserwacyjnej Armii „Kraków”. W Wielkiej Brytanii został przydzielony do 18 Jednostki Szkolenia Operacyjnego (OTU) w Bramcote. Zginął podczas lotu treningowego samolotem *Anson* 24 kwietnia 1941 r. Pochowany został w Nuneaton. Był dwukrotnie odznaczony *Krzyżem Walecznych*, w tym jeden nadany za kampanię wrześniową.

**Emil STYRSKI** — porucznik pilot; urodzony w 1907 r. w Karwinie. Zginął w czasie szkolnia w szkole lotniczej w Ontario w Kanadzie lecąc samolotem *Anson*. Pochowany w Toronto.

**Oswald SEP-SZARZYŃSKI** — porucznik pilot; urodzony w 1913 r. w Porębie.

W Wielkiej Brytanii latał w polskich 306 i 318 dywizjonach oraz 92 Dywizjonie Myśliwskim RAF we Włoszech. Zginął w morzu na skutek awarii silnika pilotowanego przez niego *Spitfire'a* w pobliżu Wenecji 9 sierpnia 1944 r. Odznaczony był dwukrotnie *Krzyżem Walecznych*.

**Erwin Marian SZKANDERA** — kapral; urodzony w 1920 r. w Zebrzydowicach. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 54 Jednostki Szkolenia Operacyjnego (O-TU). Zginął w locie treningowym (jako pasażer) lecąc samolotem *Defiant* 21 kwietnia 1941 r. Pochowany jest w Cliford.

**Alojzy SZKUTA** — kapitan obserwator; urodzony w 1910 r. w Toszonowicach. Absolwent Szkoły Podchorążych Lotnictwa w Dęblinie w 1931 r. (5 promocja). W kampanii wrześniowej w stopniu porucznika pełnił służbę w 217 Eskadrze Bombowej (15 Dywizjon Bombowy Brygady Bombowej), gdzie pełnił obowiązki oficera taktycznego eskadry. W Wielkiej Brytanii służył w 301 Dywizjonie Bombowym. Jego samolot został zestrzelony, a A. Szkuta uniknął niewoli i przedostał się przez Francję, Hiszpanię i Gibraltar do Wielkiej Brytanii. Drugą turę lotów bojowych odbywał

w 304 Dywizjonie Obrony Wybrzeża Ziemi Śląskiej. Zginął 1 listopada 1942 r. w czasie patrolu nad Zatoką Biskajską. Samolot *Wellington* został zestrzelony do morza. Odznaczony był krzyżem *Virtuti Militari* V kl. za kampanię wrześniową oraz dwukrotnie *Krzyżem Walecznych*.

**Konrad Edward Kazimierz SZTUKA** — plutonowy pilot; urodzony w 1920 r. w Cieszynie. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 303 Dywizjonu Myśliwskiego. Zginął w katastrofie na skutek awarii samolotu *Mustang* 29 marca 1946 r. Pochowany w Norwich.

**Ludwik WANTULOK** — kapral radiooperator; urodzony w 1922 r. w Trzyńcu. W Wielkiej Brytanii latał w 1586 Eskadrze do Zadań Specjalnych. Zginął wraz z całą załogą samolotu *Halifax* w locie bojowym do Polski 27 sierpnia 1944 r. nad Węgrami. Pochowany w Solymar.

**Jan Stefan Tadeusz ZATLOUKAL** — kapral strzelec samolotowy; urodzony w 1920 r. w Bielsku. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 300 Dywizjonu Bombowego. Zginął wraz z całą załogą samolotu *Lancaster* w locie bojowym na bombardowanie Kilonii 24 lipca 1944 r. Pochowany jest w Hamburgu.

## LOTNICY ČS LETECTVA

**Václav BREJCHA** —rotný; urodzony w 1915 r. w Żywocicach. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 257 Dywizjonu Myśliwskiego RAF. Zginął w morzu 19 czerwca 1941 r. Pochowany został w Scot-tow.

**Evžen ČÍŽEK** — major; urodzony w 1904 r. w Śląskiej Ostrawie. Pilot myśliwski, jeden z dowódców 312 Dywizjonu Myśliwskiego (od grudnia 1940 do maja 1941). Pełniąc służbę w dowództwie lotnictwa czechosłowackiego w Wielkiej Brytanii zginął w locie służbowym 26 listopada 1942 r. Pochowany został w Brookwood.

**Oldřich HAVLIK** —rotný; urodzony w 1916 r. w Pietwałdzie. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 311 Dywizjonu Bombowego. Zginął w locie bojowym w celu bombardowania Dortmundu zestrzelony wraz z załogą samolotu *Wellington* 14

kwietnia 1942 r. Pochowany w Eindhoven.

**Jaroslav HLAVÁČ** —rotný; urodzony w Pietwałdzie. Walczył w kampanii francuskiej (Gruppe de Chasse III/7). W Wielkiej Brytanii przydzielony do dywizjonów: 310, 79, 56. Zestrzelony w locie bojowym 30 października 1940 r. Pochowany w Warmwell.

**Alois JARNOT** — četař; urodzony w 1918 r. w Cieszynie. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 311 Dywizjonu Bombowego. Zginął wykonując lot bojowy z zadaniem bombardowania Hamburga w składzie załogi samolotu *Wellington* 15 września 1941 r. Pochowany jest w Reichswald Forest.

**Rudolf JELEN** — štabní rotnistr; urodzony w 1902 r. w Bystrzycy. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 311 Dywizjonu



Obrony Wybrzeża. Zginął w locie szkolnym odbywanym samolotem *Oxford* 10 stycznia 1945 r. Pochowany został w Brookwood.

**Ludvik KONDZIOŁKA** — rotmistrz; urodzony w 1912 r. w Lutyni Dolnej. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 246 Dywizjonu RAF. Zginął w katastrofie podczas startu *Liberatora* do lotu transportowego na Azorach 14 marca 1945 r. Pochowany w Lajes na wyspie Terceira.

**Rudolf LIFSIC** — četař; urodzony w 1911 r. we Frysztacie. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 311 Dywizjonu Bombowego. Zginął w czasie lotu bojowego na bombardowanie Kolonii wraz załogą samolotu *Wellington* 17 kwietnia 1941 r. Pochowany został w Nijmegen.

**Karel MACURA** — rotný aspirant; urodzony w 1920 r. w Trzyńcu. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 310 Dywizjonu Myśliwskiego. Zginął w morzu w czasie lotu ćwiczebnego 23 lutego 1945 r.

**Antonín MIKOLÁŠ** — četař; urodzony w 1919 r. w Nosowicach. W Wielkiej Brytanii skierowany do 9 Szkoły Pilotażu Podstawowego (Secondary Flying Training School). Zginął w czasie wykonywania lotu szkolnego samolotem *Oxford* 12 sierpnia 1941 r. Pochowany w Chippenham.

**Eduard PAVELKA** — nadporučík; urodzony w 1912 r. w Cieszynie. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 311 Dywizjonu Obrony Wybrzeża. Zginął w morzu w locie bojowym nad Biskajami odbywanym samolotem *Liberator* 21 sierpnia 1943 r.

**Miroslav PLECITY** — rotný; urodzony w 1914 r. w Piosku. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 311 Dywizjonu Bombowego. Zginął w morzu w czasie lotu bojowego na bombardowanie Bremy wraz załogą samolotu *Wellington* 21 stycznia 1942 r.

**Pavel SKUTEK** — četař; urodzony w 1921 r. w Sibicy. W Wielkiej Brytanii

skierowany do 311 Dywizjonu Bombowego. Zginął w morzu w locie bojowym, którego celem było bombardowanie Kolonii 16 listopada 1941 r. (samolot *Wellington*).

**Rudolf SLÍVA** — poručík; urodzony w 1912 r. w Rzepiszczu. W Wielkiej Brytanii skierowany do 311 Dywizjonu Obrony Wybrzeża. Zginął odbywając lot ćwiczebny samolotem *Anson* 22 kwietnia 1943 r. Pochowany w Peterborough.

**Emil SZELIGA** — četař; urodzony w 1918 r. w Olbrachcicach. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 311 Dywizjonu Obrony Wybrzeża. Zginął w locie ćwiczebnym samolotu *Liberator* 30 sierpnia 1943 r. Pochowany został w Lansdown-Weston.

**Josef ŠEBESTÍK** — rotný; urodzony w 1916 r. w Gródku. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 311 Dywizjonu Obrony Wybrzeża. Zginął w locie ćwiczebnym samolotu *Liberator* 4 grudnia 1944 r. Pochowany został w St. Duthus.

**Oskar VALOŠEK (WAŁOSZEK)** — četař; urodzony w 1916 r. w Łakach. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 311 Dywizjonu Bombowego. Zginął w locie ćwiczebnym wykonywanym samolotem *Anson* 1 października 1940 r. Pochowany w Peterborough.

**Antonín VELEBNOVSKÝ** — nadporučík (pośmiertnie mianowany štabním kapitanem); urodzony w 1915 r. w Jabłonkowie. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 85, a następnie 1 Dywizjonu RAF. Zestrzelił jeden samolot na pewno i 1 prawdopodobnie. Zginął wykonując lot ćwiczebny na samolocie *Hurricane* 16 lipca 1941 r. Pochowany został w Chchester.

**Bohumil VOTRUBA** — rotmistrz; urodzony w 1914 r. w Skaliczy. W Wielkiej Brytanii przydzielony do 312 Dywizjonu Myśliwskiego. Zginął w wyniku awarii samolotu *Hurricane* w locie bojowym 6 maja 1941 r. Pochowany został w Silloth.

## CIESZYŃSKI PROCES „WĘDROWCÓW”

W nocy z soboty na niedzielę 17 sierpnia 1946 r. sala cieszyńskiego ratusza była nadal zatłoczona. Blisko godzinę po północy, przed pierwszą, na salę wkroczyło kilku umundurowanych oficerów Wojska Polskiego. Najwyższy szarżą — ppłk Julian Giemborek — zaczął odczytywać wyrok.

Na ławie oskarżonych zasiadło kilkunastu oskarżonych — członków oddziału „Wędrowiec”. Zarówno miejsce, jak i charakter procesu były wyjątkowe. Wybór miejsca rozprawy — sali ratusza w Cieszynie — nie był przypadkowy. Ostatnie miesiące stały się w okolicy okresem wyjątkowego natężenia walk pomiędzy zbrojną partyzantką antykomunistyczną a oddziałami urzędów bezpieczeństwa, milicji i wojska. Szczególne nasilenie walk nastąpiło w czerwcu, w okresie poprzedzającym referendum ludowe. 8 lipca pod Skoczowem, w potyczce z oddziałami leśnymi, zginął zastępca szefa Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa Publicznego w Cieszynie, ppor. Czesław Zawadzki, kuzyn gen. Aleksandra Zawadzkiego, wojewody śląsko-dąbrowskiego.

Jego śmierć odbiła się szerokim echem na łamach oficjalnej prasy komunistycznej. Najważniejsze dzienniki zamieściły jego nekrologi. Obszernie komentowany był pogrzeb. Duży, pokazowy proces w Cieszynie, z udziałem licznie zgromadzonej „publiczności”, w tym przedstawicieli prasy, miał ukazać, iż władza szybko i zdecydowanie reaguje na wszelkie próby oporu i walki z nową rzeczywistością. Jednocześnie miał być ostrzeżeniem dla wszystkich tych, którzy próbowali siłą przeciwstawić się komunizmowi. W sali cieszyńskiego ratusza nie był to pierwszy tego typu proces. Kilka miesięcy wcześniej — w połowie czerwca, bezpośrednio przed mającym się odbyć referendum — odbyła się rozprawa nad dowództwem powiatowej komendy Narodowej Organizacji Wojskowej, w czasie której zapadło siedem wyroków śmierci.

Proces toczył się przed Wojskowym Sądem Rejonowym (WSR) w Katowicach, który tym razy sądził na sesji wyjazdowej. WSR-y utworzone zostały na początku 1946 r. i właśnie przed tymi sądami toczyły się najważniejsze procesy polityczne, zarówno te pokazowe, jak i prowadzone bez rozgłosu. Sądy te niezależnie od właściwych im kompetencji wobec wojska, uprawnione były do bezpośredniego prowadzenia i nadzorowania spraw przeciwko osobom cywilnym, które występowały przeciw władzy komunistycznej. W praktyce odegrały, obok urzędów bezpieczeństwa, główną rolę w zwalczaniu wszelkiej opozycji antykomunistycznej.

O randze procesu świadczył skład sędziowski, rozpatrujący tym razem w Cieszynie. Przewodniczącym był ppłk J. Giemborek, szef Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach, który do momentu przyjazdu do Polski pełnił wysokie funkcje w radzieckim aparacie sądowym — był m.in. sędzią w sądach ludowych na Uralu, Swierdłowsku, piastował również wysokie funkcje w urzędach więziennictwa, m.in. w Smoleńsku. W czerwcu 1944 r. został oddelegowany do Ludowego Wojska Polskiego, a od maja 1945 r. zaczął piastować kierownicze funkcje w Katowicach. Jako szef sądu nadzorował wszystkie ważniejsze sprawy polityczne, zalecając sędziom wysokość wydawanych wyroków. Jego osobisty udział w procesie w Cieszynie wskazywał na to, iż władza traktowała ten proces bardzo prestiżowo, podobnie jak odbytą wcześniej w tym samym miejscu rozprawę nad cieszyńską komendą Narodowej Organizacji Wojskowej. Wysokim rangą był również drugi sędzia, mjr dr Mieczysław Janicki, który jako

przewodniczący składów sędziowskich tylko w WSR w Katowicach wydał aż pięćdziesiąt dziewięć wyroków śmierci — zarówno na członkach Armii Krajowej, Narodowych Sił Zbrojnych, jak i Konspiracyjnego Wojska Polskiego. Oficerem był również ławnik — ppor. Zdzisław Jankowiak.

Proces członków grupy „Wędrowiec” odbywał się w przyspieszonym trybie doraźnym, wprowadzonym na podstawie dekretu z listopada 1945 r., tzn. całe śledztwo i rozprawa miały być maksymalnie skrócone i uproszczone, a przez to bardziej „skuteczne”. Plk Aleksander Michniewicz, szef Najwyższego Sądu Wojskowego w latach 1945—1947, domagał się wręcz, aby sądy doraźne nigdy nie wykorzystywały prawa łaski, gdyż — jak stwierdził — mogło w ten sposób wykonywanie kar ulec szkodliwej zwłoce. W postępowaniach w trybie doraźnym prawie zawsze zapadały wyroki śmierci.

Propagandowe znaczenie procesu, odpowiednio dobrany skład sędziowski oraz postępowanie w trybie doraźnym — wszystkie te czynniki były zapowiedzią wyroków o najwyższym wymiarze. Oskarżeni należeli do grupy „Wędrowiec”, nawiązującej nazwą do oddziału z czasów konspiracji antyhitlerowskiej z okolic Brennej z lat 1943-1945. „Wędrowiec” wchodził w skład poakowskiej organizacji Konspiracyjne Wojsko Polskie. Okręg Śląski KWP podzielony był na kilka komend powiatowych. W powiatach południowych działały komendy powiatowe: „Leśniczówka”, „Wędrowiec” i „Prom”. Odrębnie od dowództwa politycznego tworzone były oddziały leśne. Grupa „Wędrowiec” od jesieni 1945 r. działała w niezorganizowanych strukturach na terenach powiatów: cieszyńskiego, rybnickiego i pszczyńskiego, a więc w rejonach działania wymienionych wyżej komend powiatowych.

Bardzo aktywny oddział, który na początku 1946 r. formalnie został włączony w struktury KWP, dość szybko rozrósł się do ok. 150 osób. Przeprowadził kilkadziesiąt różnych akcji bojowych, ich szczególne nasilenie nastąpiło w pierwszej połowie 1946 r., kiedy zintensyfikowano akcje zbrojne przeciw czołowym działaczom komunistycznym, dokonano też kilka propagandowych akcji, np. wysadzenie pomnika ku czci Armii Czerwonej. Z powodu dobrej konspiracji, władze bezpieczeństwa przez długi czas uważały niektóre pododdziały bojowe „Wędrowca” za grupy bojowe oddziałów Narodowych Sił Zbrojnych pod dowództwem Henryka Flamego „Bartka”. Wpłynęły na to liczne kontakty pomiędzy obu zgrupowaniami, a nawet wspólne akcje. Do większych potyczek doszło w okresie poprzedzającym referendum (została wtedy rozbita część oddziału), zaś ostateczna likwidacja oddziału nastąpiła w drugiej połowie lipca 1946 r.

Ostatni dowódca „Wędrowca” — Paweł Heczko, ps. „Edek”, aresztowany został 14 lipca w Pielgrzymowicach, gdzie ukrywał się na probostwie. Podczas rewizji znaleziona została m.in. broń oraz maszyny do pisania. Pozostali członkowie oddziału zostali aresztowani do końca lipca. Intensywnie prowadzone śledztwo zakończone zostało 10 sierpnia skierowaniem do sądu aktu oskarżenia. Wojskowy prokurator mjr Tadeusz Jaszowski przedstawił szereg zarzutów, wśród których najpoważniejsze dotyczyły przynależności do *nielegalnej organizacji, która miała na celu usunięcie przemocą ustanowionych organów władzy zwierzchniej i zmianę ustroju Państwa Polskiego* oraz zamachów na funkcjonariuszy urzędów bezpieczeństwa, najbardziej aktywnych działaczy Polskiej Partii Robotniczej i innych.

Akt oskarżenia dotyczył również szeregu akcji przeprowadzonych w czasie referendum ludowego np. 17 czerwca w Kończycach Wielkich, gdzie rozbrojonych zostało dziesięciu milicjantów i dwudziestu żołnierzy z oficerem. Kilka osób oskarżonych zostało o współpracę z oddziałem „Wędrowiec”, m.in. poprzez udzielanie schronienia i ukrywanie broni.

17 sierpnia o godz. 8 rozpoczęła się w sali ratusza cieszyńskiego rozprawa jawna. Pokazowy proces w Cieszynie miał udowodnić, iż nowa władza na tym terenie jest już silna i szybko potrafi zrobić porządek we wprowadzaniu ładu i nowego ustroju. Drakońskie kary miały odstraszyć ewentualnych naśladowców skazanych. Na ławie oskarżonych, pod silną eskortą (według niektórych relacji oskarżeni byli skuci i trzymani



w metalowych klatkach) zasiadło 16 osób, w tym ostatnie dowództwo „Wędrowca”. Powołanych zostało również kilku świadków. Niektórzy z oskarżonych mieli wyraźne ślady pobicia, będące dowodami „intensywnie” prowadzonego śledztwa; córka jednego ze skazanych wspomina, iż ojciec miał tak spuchniętą twarz, że w ogóle nie było widać oczu. W procesie uczestniczył również radziecki oficer. Przewód sądowy trwał do godziny 20.30, kiedy to sąd udał się na naradę. Wyrok ogłoszony został po niespełna pięciu godzinach oczekiwania — o pierwszej w nocy.

Na karę śmierci skazanych zostało osiem osób: sześć z nich — za przynależność do organizacji i działalność w „Wędrowcu”: dowódca — Paweł Heczko, ps. „Edek” (ur. w Brennej), jego zastępca — Emil Ruśniok, ps. „Gustlik” (ur. w Jaworzu), Zygfryd Kołodziej, ps. „Jastrząb”, Robert Kołodziej, ps. „Ojciec”, „Stary”, Eryk Szmajduch, ps. „Tarzan”, Wilhelm Sz wajnoch, ps. „Prom”. Pozostali: Bernard Brandys oraz Bolesław Sobocik skazani zostali za rzekome współdziałanie z organizacją i nielegalne przechowywanie broni. Najstarszy ze skazanych na karę śmierci miał 46 lat, najmłodszy ponad 18 lat. Pozostałym skazanym zostały wymierzone kary więzienia od 10 lat do dożywocia.

W obszernym uzasadnieniu tak surowych wyroków sąd przedstawił działalność oddziału i sformułował zarzuty wobec konkretnych członków KWP „Wędrowiec”. Wielogodzinny proces, długi jak na „standardy” doraźnego sądownictwa, miał ukazywać, że decyzja sądu była autonomiczna i zgodna z obowiązującym prawem. Faktycznie, również w przypadku Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach, wyroki zapadały na ogół jeszcze przed procesem. Istotną rolę odgrywali w tej sytuacji szefowie WSR-ów, którzy na kolejnych rozprawach w ścisłym porozumieniu z oficerami urzędów bezpieczeństwa publicznego „zalecali” konkretną wysokość kary, a niejednokrotnie — tak jak w przypadku grupy „Wędrowca” — osobiście je orzekali.

Treść wyroku i nazywanie oddziału bandą miało głębokie uzasadnienie propagandowe. W opiniach i w wyrokach sądy komunistyczne, szczególnie te wojskowe, celowo kładły nacisk na rzekomo terrorystyczno-rabunkowy charakter działalności skazanych. W procesie „Wędrowca” wyeksponowane zostały przede wszystkim zamachy na najbardziej aktywnych funkcjonariuszy UB i członków PPR (zarówno te dokonane rzeczywiście, jak i te sfabrykowane na potrzeby procesu), które miały mieć rzekomo rabunkowy charakter. Podobnie przedstawione zostały konfiskaty i kontrybucje nakładane na osoby współpracujące z komunistami — zwłaszcza z władzami bezpieczeństwa — jako pospolite napady rabunkowe na osoby prywatne. Oskarżenia członków podziemia o czyny czysto kryminalne (szczególnie morderstwa i napady) miały głębokie uzasadnienie propagandowe i w ten sposób ułatwiały władzy komunistycznej przedstawienie części opozycji jako zwykłych przestępców kryminalnych.

Wydaje się, iż w uzasadnieniu wyroku wydanego w Cieszynie 17 sierpnia 1946 r. faktyczne czyny oskarżonych zostały przemierzane ze sfigowanymi zarzutami. Wątpliwości budzi np. sprawa zamordowania w maju 1946 r. sekretarza PPR w Brennej, Józefa Szewczyka, o co oskarżone zostało dowództwo „Wędrowca”; istnieją przesłanki, iż mógł to być prowokacyjny mord dokonany przez UB na zlecenie jego przeciwników politycznych. Wiele wskazuje również na to, iż nieprawdziwe okazały się zarzuty o współpracę z podziemiem zbrojnym dwóch osób skazanych w tym procesie na karę śmierci. Według protokołu rozprawy głównej, oskarżeni mieli przyznać się częściowo lub całkowicie do winy, widnieją jednak zapisy, iż sąd mając na uwadze, że oskarżony zeznał inaczej niż w śledztwie, odczytał jego wyjaśnienia (złożone w czasie śledztwa), co może sugerować próby odwołania na rozprawie zeznań, złożonych wcześniej pod przymusem w czasie śledztwa.

O wykonaniu lub złagodzeniu wyroku w znaczącym stopniu decydowała opinia składu sędziowskiego, która wysyłana była do Najwyższego Sądu Wojskowego w Warszawie, a następnie przekazywana na ręce Prezydenta KRN — Bolesława Bieruta. W przypadku procesu „Wędrowca” opinia składu sędziowskiego okazała się jednoznaczna — żaden ze skazanych nie zasłużył na ulaskawienie. Jednocześnie rodziny

skazanych podjęły próby złagodzenia najwyższego wymiaru kary, wysłane zostały prośby o ulaskawienie, a jedna z krewnych 28 sierpnia osobiście próbowała interweniować u Bieruta. Nie otrzymała wtedy zgody na rozmowę, jednocześnie jednak została poinformowana, iż sprawa jest właśnie rozpatrywana. Oczywiście nie mogła wiedzieć, że decyzje zapadły już kilka dni wcześniej. Cztery dni po ogłoszeniu wyroku, 21 sierpnia 1946 r., Bierut nie skorzystał z prawa łaski, o czym niezwłocznie poinformowane zostało kierownictwo Wojskowego Sądu Rejonowego w Katowicach.

Egzekucja wykonana została 29 sierpnia 1946 r. w więzieniu karno-śledczym w Katowicach, między godziną 5 a 6 rano. Według relacji współwięźniów, ośmiu skazanych wyprowadzono z celi po godzinie 5 rano. W holu więzienia skazanym założono papierowe worki, skazani krzyczeli, potem zamilkli — podobno zatkało im usta drewnianymi kołkami. Egzekucja nastąpiła przed godziną szóstą. Rozstrzelani pochowani zostali prawdopodobnie na dwóch cmentarzach — katolickim i ewangelickim w Katowicach. Tego samego dnia rozklejone zostały w wybranych punktach, m.in. na dworcu kolejowym w Katowicach, Pawłowicach, ogłoszenia — „afisze śmierci” — w których obwieszczono wykonanie wyroków śmierci, wydanych 17 sierpnia w sali cieszyńskiego ratusza. Miało to być ostrzeżeniem, a jednocześnie zapowiedzią nowych procesów.

Materiał przygotowany na podstawie akt procesowych, wycinków z prasy i artykułu Bolesława Niezgody pt. „Ofiary stalinizmu”, zamieszczono w „Gościńcu Śląskim” nr 1/1998.



Z okolic Cieszyna. Fot. Krzysztof Marciniuk.

## ZAPISKI OFICERÓW MO (II)

**W** ubiegłym roku opublikowaliśmy w „Kalendarzu Cieszyńskim” wybrane fragmenty notatek służbowych oficerów inspekcyjnych Komendy Powiatowej MO w Cieszynie. Materiały te pochodziły z 1946 roku. Kontynuujemy cykl, który przynosi ciekawe informacje o sytuacji na ziemi cieszyńskiej w pierwszych powojennych latach. Przytaczamy najciekawsze zapisy pochodzące z 1947 roku.

**3 I 1947:** W ciągu dnia ppor. Berezowski zatrzymał ob. Olę M., żonę profesora WSGW, za antydemokratyczną działalność. W sprawie jej zwolnienia interweniował dowódca 7 Dywizji płk Staszewski pijący w restauracji „Centralna” z jej mężem. W tym czasie wyrażał się niepochlebnie o milicji w Cieszynie, że „co to za p... porządki”, „ja was wszystkich pozamykam” itp. Dzwonił też do Wojewódzkiego UBP chcąc mówić z płk. Kratko, aby wydał ppor. Berezowskiemu polecenie, by ją zwolnił. Kiedy go nie zastał, wystawił pismo, by ją zwolnić z Komendy Powiatowej i że sam będzie za to odpowiadał. Ppor. Berezowski zwolnił ob. Olę M. o godz. 24.00.

**7 I 1947:** W godzinach popołudniowych zatrzymano dwóch chłopców, którzy mieli w posiadaniu rewolwer 6 mm.

**13 I 1947:** Aresztowano 3 ludzi podejrzanych o zrywanie afiszy. Zamknięto jednego milicjanta do aresztu za awanturowanie się.

**1 II 1947:** Milicjant Małas nadał telefonicznie z posterunku Zebrzydowice, że komendant posterunku wraz z drugim milicjantem są w stanie bardzo pijanym, a on znów pozostał sam na posterunku.

**5 II 1947:** O godz. 23.00 kontrolowałem posterunek MO Cieszyn. Stan posterunku 18 + 1, w służbie 1 + 5, 1 chory, 11 na sali, śpiących 6. W czasie kontroli dyżurny nie zameldował się. Kiedy zwróciłem mu na to uwagę, odpowiedział, że jest już na to za stary.

**9 II 1947:** Kontrolowałem dworzec, gdzie przytrzymano osobnika, który miał 380 sztuk grzebienia pochodzących

ze szmuglu. Następnie stwierdziłem obiad w kuchni, który był dość smaczny. W godzinach 16 do 18 sprawdziłem II rejon miasta Cieszyna, gdzie nałożyłem 2 mandaty karne na sankujących się dwóch osobników koło Teatru. O godz. 20.00 przetrzymałem dwie osobniczki, które podejrzane są o uprawianie nierządu na terenie miasta Cieszyna. O godz. 22.00 zastałem śpiącego dyżurnego Powiatowej Komendy Ojrzeńskiego, który spał na dwóch krzesłach, zaś dyżurka znajdowała się bez dyżuru. Śpiącego obudziłem.

**20 II 1947:** Z Posterunku MO Istebna nadano fonogram o napadzie na gajowego w Jaworzynie. Dochodzenie prowadzi sekcja śledcza.

Od godz. 19.00 do 20.00 obecny byłem na odczycie literata Morcinka.

**23 II 1947:** Rano Posterunek MO Cieszyn zaalarmował, że zagrożony jest przez krę most na ul. Frysztackiej przez rzekę Bobrówkę. Komendant posterunku i 5 milicjantów udało się na zagrożone miejsce, gdzie również znajduje się straż.

W południe dopilnowałem, by funkcjonariusze wolni od służby wzięli udział w akademii w miejscowym kinie z okazji 29 rocznicy powstania Armii Czerwonej. Po południu obserwowałem stan wody na Olzie i Piotrówce. Poziom wody obniżał się, a w nocy nastąpił mróz, przez co niebezpieczeństwo powodzi nie mogło zaistnieć.

**1 III 1947:** O godz. 15-tej odbyła się pogadanka w sali małej świetlicy, gdzie instruktor Wysocki scharakteryzował sytuację polityczno-gospodarczą świata oraz życie wewnętrzne Polski, z uwzględnie-



niem osiągnąć nowego Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej. Następnie wywiadowczyni Ryczkówna wygłosiła referat o dziejach miasta Krakowa.

**5 III 1947:** Tok służby dziennej minął spokojnie. Doktor Zielina kontrolował wszystkich funkcjonariuszy i funkcjonariuszki w sprawie objawów chorób wenerycznych. O godz. 21.30 skontrolowałem kilka restauracji. Zauważyłem dość dużo obywateli zwolnionych z więzień, którzy popijali ze strażnikami więziennictwa. W czasie przeprowadzonej małej akcji na przemytników schwyciono sławnego przemytnika z czeskiej strony Barona z drzewem korkowym i dwóch małych chłopców z gumą. Schwytano również dwóch nieznanymi przemytników, których chciał jeden żołnierz ochrony pogranicza przeprowadzić na drugą stronę Ołży. Tego żołnierza i przemytników zabrali dwaj inni żołnierze WOP, którzy byli w tym miejscu i odstawili ich do placówki WOP.

**Z powiatu:** posterunek MO Skoczów nadał fonogram o ujawnieniu się jednego członka bandy „Bartka”.

**8 III 1947:** O godz. 16-tej wyjechałem do Skoczowa, gdzie przeprowadziłem kontrolę miejscowego posterunku MO, jednak żadnych usterek nie zauważyłem. O godz. 13.30 powróciłem do Cieszyna i w drodze do Komendy spotkałem pijanego milicjanta Klisza, który danego mu rozkazu, by udał się na Powiatową Komendę, nie wykonał, tylko poszedł do restauracji „Pod Jeleniem” i tam nadal się upijał. Podrywał milicji autorytet swym aroganckim zachowaniem się, wobec czego byłem zmuszony zamknąć go.

**9 IV 1947:** O godz. 5.30 dyżurny Powiatowej Komendy otrzymał telefoniczną wiadomość o dokonanych włamaniu do mieszkania przy ulicy Hażlaskiej. Zaraz po tym udałem się tam z funkcjonariuszem Hanzlikiem, przy czym ustalono, że nie było to włamanie, lecz wybicie okien, którego w stanie nietrzeźwym na tle miłosnym dokonał ob. Ferdynand S. zamieszkały w Cieszynie na ul. Stalmacha. Wymieniony dokonał wybicia okien za pomocą rury kanalizacyjnej i odłamków dachówki, którymi to wybił 6 szyb okiennych o wymiarze 98 × 33 cm i 4 małe szyby okienne

o wymiarze 48 × 33 cm. Dochodzenie prowadzi posterunek MO Cieszyn. Sprawa według zeznań obydwu stron ma być załatwiona polubownie.

**18 IV 1947:** Posterunek MO Brenna doprowadził w godzinach rannych 2 dezerterów z Wojska Polskiego, którzy ukrywali się na terenie Brennej. Po porozumieniu z szefem sekcji śledczej, wspomnianych oddano do dyspozycji PUBP w Cieszynie.

O godz. 18.30 doprowadzono dwóch poborowych w stanie pijanym, którzy wywołali awanturę na ul. Zamkowej. Ze względu na to, że doprowadzeni byli na komisji dla poborowych i jak stwierdzono awantury nie wywołali oni, lecz osoba trzecia, wydałem polecenie zwolnienia wspomnianych. Do Posterunku Cieszyn doprowadzono trzy osoby: jedną za urządzenie w mieście wyścigowej jazdy na motocyklu (motor również doprowadzono do posterunku), drugą za pijaństwo, trzecią za pijaństwo i podszywanie się pod godność szefa PUBP. O godz. 23.30 odebrałem od milicjanta Gacka pasek, pas i czapkę, posyłając go do aresztu za pijaństwo i jeżdżenie po ulicach w mieście z zawrotną szybkością oraz za samowolne zabranie z garażu motocykla.

**19 IV 1947:** O godz. 23.30 skradziono parę koni na szkodę Ludwika Lebiody zamieszkałego w Hażlachu. Natychmiast zostały rozesłane fonogramy za zaginionymi końmi.

**26 IV 1947:** O godz. 2-giej w nieszczęście na skutek zbyt dużej konsumpcji alkoholu, będąc w stanie nietrzeźwym, oficer placówki WOP w Cieszynie w korytarzu hotelu „Pod Jeleniem” uderzył ob. Bogdanowicza w twarz, w odpowiedzi na co Marian M., który towarzyszył ob. Bogdanowiczowi, rzucił się na porucznika WOP. Będąc obecnym na miejscu z ob. Bogdanowiczem uspokoiłszy wszczętą bójkę, odprowadzając M. do domu. Ppor. WOP zaalarmował zaś placówkę WOP w Cieszynie, że został napadnięty, w rezultacie czego kilkunastu żołnierzy przyszło do hotelu. Następnie wojskowy zadzwonił do Komendy Powiatowej, w rezultacie czego ppor. Siwek przyszedł do Komendy, gdzie w kancelarii ppor. WOP i komen-

dant powiatowy osobiście załatwili powyższą sprawę.

**30 IV 1947:** O godz. 18.30 w sali świetlicy Powiatowej Komendy odbyła się akademka ku czci nadchodzącego święta 1-majowego, na którą przybyli zaproszeni przedstawiciele i pracownicy MO, UB, więziennictwa i partii.

**29 V 1947:** O godz. 23.30 nadszedł fonogram z Posterunku MO Dębowiec, że szyb gazowy się pali. Wydałem natychmiast zarządzenie następujące: wysłałem gońca z meldunkiem do Powiatowej Komendy MO, zaalarmowałem pluton i Posterunek MO Cieszyn, powiadomiłem o pożarze UBP i straż pożarną w Cieszynie, zarządziłem by Posterunek MO Dębowiec zaalarmował najbliższą komendę straży pożarnej i miejscowych ludzi do akcji ratowniczej. W UBP prosiłem o samochód. Na miejsce pożaru wyjechał on 15 minut po północy z 5 milicjantami.

**2 VI 1947:** Na skutek zameldowania, że „Pod Jeleniem” przebywa nieznanymi gość, który prowadzi podejrzane rozmowy telefoniczne, osobnika wylegitymowałem i po zatrzymaniu dowodu osobistego kazałem pozostać mu w hotelu, a następnie zgłosić się o godz. 8 rano w sekcji śledczej tutejszej Komendy. Ponieważ podczas sprawdzania nie znaleziono nic obciążającego, zatem osobnika dr. Czesława R. z Katowic zwolniono.

**6 VI 1947:** Dyżurny Komendy zameldował mi, że mający służbę funkcjonariusz G. odszedł do hotelu „Pod Jeleniem” prawdopodobnie się wypaść. Znalazłem go tam i za karę wysłałem na komisariat za chorego Michalskiego, z tym że ma się meldować co pół godziny w Powiatowej Komendzie MO.

**15 VI 1947:** Wraz z jednym milicjantem udałem się na ul. Przepilińskiego do restauracji Kowala, gdzie natrafiłem na jednego milicjanta i wywiadowcę w stanie podchmielonym i dwóch cywili. Na pytanie, co jest z nimi, milicjant oświadczył, że trzeba aresztować tych dwóch cywili, bo nie chcieli opuścić restauracji po zakończeniu zabawy. Po ściągnięciu informacji od właściciela restauracji, okazało się, że milicjanci bez racji zatrzymali obywateli. Zwolniłem ich, a milicjantów wysłałem do domu.

**2 VII 1947:** W czasie obchodu spotkałem na ul. Armii Czerwonej obywatela zdradzonego przez żonę, który głośno się zachowywał. Po upomnieniu odszedł spokojnie do domu.

**21 VII 1947:** Od godz. 21.00 sprawdzałem patrol przy cyrku. Następnie patrolowałem dworzec kolejowy i ul. Armii Czerwonej. Wszystko było w porządku. Po godz. 3.00 za zakłócenie spokoju doprowadziłem trzech pijanych osobników. Po wylegitymowaniu i spisaniu personaliów zwolniłem ich. Byli to akrobaci z cyrku.

**28 VII 1947:** Na dworcu kolejowym wojsko zatrzymało 6 żołnierzy wracających z Zachodu, którzy chcą się udać do Czechosłowacji. Z niewiadomego powodu zatrzymani przebywają na dworcu już ponad dobę.

**4 VIII 1947:** Wyjazd do Posterunków Zebrzydowice i Pogwizdów. Przeprowadziłem tam pogadankę na temat „Każdy milicjant sportowcem”.

**7 VIII 1947:** Sprawdziłem porządek w Komendzie Powiatowej i Komisariacie Cieszyn. Stwierdzono ogólny nieporządek: cele nie wietrzone i nie zamiatane. Papiery i szmaty pod pryzmami. W kubłach nieczystości po zatrzymanych. Dyżurni zostali powiadomieni, by usterki te usunąć.

O godz. 3.00 nadszedł fonogram z Posterunku MO Zebrzydowice o znalezionym trzydniowym noworodku — rzekomo wyrzuconym przez okno z pociągu.

**16 VIII 1947:** O godz. 3.00 dyżurny otrzymał meldunek, że na zabawie OMTUR w sali „Pod Wołem” doszło do bójki między Wojskiem Polskim, Bezpieczeństwem, Więziennictwem i milicjantem T. Udałem się tam wraz z innym funkcjonariuszem, gdzie już Wojska Polskiego nie zastałem. Natomiast Więziennictwo, Bezpieczeństwo i milicjant T. byli na miejscu i kłócili się między sobą.

**19 VIII 1947:** Tok służby w nocy spokojny. W czasie obserwacji ruchu w mieście od godz. 18.00 do 21.00 zauważyłem 39 osobników w stanie podchmielonym. Ich zachowanie było spokojne, nie zakłócali spokoju publicznego.

**25 VIII 1947:** O godz. 3.45 osobnik w stanie podchmielonym zameldował dyżurnemu, że został na zabawie spolicz-

kowany. Osobnik ten został pouczoney o oskarżeniu prywatnym i odszedł do domu.

**26 VIII 1947:** O godz. 19.00 przetrzymana przez Komisariat kobieta uciekla z aresztu. Przyczyną jest niedbalstwo wartownika i dyżurnego, który lekceważy swoje obowiązki.

**27 VIII 1947:** Patrolując z milicjantem Todlą stację kolejową Cieszyn usłyszeliśmy krzyki w oknie. Udaliśmy się tam, by spisać doniesienie. Na schodach zobaczyłem kobietę, która zastawiła mi drogę. Spoza niej wyskoczył jakiś mężczyzna z nożem w ręku. Krzyczał „wy s...” i nożem chciał uderzyć oficera inspekcyjnego. Kiedy wyciągnął rękę w górę i się zamachnął, w momencie tym przewrócił się. Aby nie robić w nocy awantury z pijanym, dopiero o godz. 7.00 doprowadziłem go do komisariatu w celu sporządzenia protokołu.

**28 VIII 1947:** O godz. 22.30 otrzymałem telefon z „Elżbietanek”, że dwóch osobników w stanie pijanym, podających się za MO i UB, usiłuje dostać się do szpitala. Na miejsce wysłałem dwóch milicjantów, którzy doprowadzili ich do Komisariatu. Okazało się, że jeden z nich to informator UB. Zadzwoniłem do UB w celu sprawdzenia jego tożsamości. Po paru chwilach przyszli i zabrali ich do UB.

**14 IX 1947:** W Komisariacie MO Cieszyn przeprowadziłem kontrolę. Na strychu stwierdziłem okropny nieporządek. Milicjanci, którzy śpią na II piętrze idą z mocnem na małą stronę na strych i tam załatwiają się do butelek. Wydałem kierownikowi komisariatu rozporządzenie doprowadzenia strychu do środy, tj. do 17 bm., do porządku.

W kościele Bonifratrów dokonano kradzieży przez uczennicę 7 klasy szkoły powszechnej kwoty 25 zł. Po przepytaniu jej o wszystkie okoliczności, które skłoniły ją do kradzieży, zwolniłem przytrzymałą do domu.

Po godz. 22.00 stwierdziłem, że z domu na Górnym Rynku z II piętra została wylana woda z okna na ulicę. Nie mogłem sprawdzić nazwiska z powodu zamknięcia bramy.

**20 IX 1947:** W godz. 15.00 do 17.00 odbyła się odprawa referentów i sze-

fów Komendy Powiatowej. W areszcie przebywa 1 oficer WOP. O godz. 18.58. kontrolowałem kino, gdzie brakowało wartownika. Żołnierze, funkcjonariusze UB, MO i Więziennictwa, mimo wydanego zarządzenia, że mają kupować bilety za kolejną, przychodzą zaraz pod okienko, tłumacząc się tym, że muszą chodzić do szkoły lub że mają służbę.

Trzykrotnie kontrolowałem Komisariat MO Cieszyn. Pistolety nr 2295, 4447, 2875 całkiem pokryte rdzą. Bag-nety, oliwa, stare szmaty, papier, ostre naboje znajdują się brudne w jednej skrzyni. Brak nazwisk na stojaku kbk. Książkę obecnych podpisuje tylko około 7 funkcjonariuszy. Reszty podpisów brak. Brakuje książki kontroli oficera służbowego. Obydwie sypialnie oświetlone na cztery światła, a nikogo na sali. Na salach olbrzymi nieporządek. Zmuszając dyżurnego do wydania rozkazu dla obchodu, stwierdziłem, że tylko z trudem mu się to udało. Dyżurni w Komendzie Powiatowej i w Komisariacie nie zarządzają rano pobudki. Na strychu komisariatu nadal nieporządek, mimo że kierownik komisariatu otrzymał rozkaz do 17 IX zrobienia porządku.

**25 IX 1947:** Od godz. 22.30 do 1.00 kontrolowałem po ulicach miasta. Stwierdziłem, że młodzi mężczyźni wynajmują pokoje w hotelu „Pod Jeleniem” i sprowadzają sobie na noc młode dziewczęta. O godz. 7.00 zarządziłem pobudkę w Komendzie Powiatowej i Komisariacie, gdyż dyżurni nadal sami od siebie pobudki nie robią. Milicjant S. z komisariatu nie wstał na pobudkę, tłumacząc się tym, że miał do godz. 24-tej służbę. Sprawdziłem na miejscu, że wymieniony służby nie miał. Za wprowadzenie przełożonego w błąd oraz niewykonanie rozkazu, przedstawiłem go do raportu.

**2 X 1947:** Od godz. 20.00 do 24.00 kontrolowałem miasto. Stwierdziłem dużą liczbę pijanych obywateli. Zatrzymano 3 osoby cywilne i 2 milicjantów. Jeden z milicjantów uprawia głódówkę i nie przyjmuje jedzenia.

**3 X 1947:** o godz. 4.30 kontrolowałem Komendę Powiatową. Dyżurny spał na wartowni. Nie meldował się, dlatego, że był rozespany. W tej samej godzinie



przy ulicy Schodowej znaleziony został szofer wraz z taksówką. Był on pijany i powiesił się na barierce. Szofera i taksówkę wyciągnęliśmy i doprowadziliśmy do tutejszego komisariatu.

**24 X 1947:** W nocy kontrolowałem restauracje, które nie przestrzegają godzin zamknięcia. Na Wyższej Bramie, mimo pukania na okno, aby otworzyć drzwi celem skontrolowania, jakie osoby się tam znajdują, właściciel nie uczynił tego. Powyższą sprawę oddaje się dzielnicowym do załatwienia.

**7 XI 1947:** Godz. 16.00 zebranie partyjne. Po zebraniu zbiórka wszystkich funkcjonariuszy celem wzięcia udziału w otwarciu nowej stołówki w Więziennictwie. Milicjanci O. i S. wrócili stamtąd w stanie pijanym. O. zaczął się awanturować z milicjantem H. na dyżurze. Odgrażał się, że choćby miał zgnić w kryminalne, to go rozumu nauczy. Wraz z kierownikiem komisariatu uspokoiiliśmy ich.

O godz. 21.00 kierowniczka stołówki z Więziennictwa wraz z gospodarczym przysłała zameldować, że w czasie kolacji zginęła kasetka z zawartością 15.000 zł. Twierdziła, że milicjanci skradli pieniądze. Dyżurny spisał protokół.

Podczas patrolu w mieście napotykałem na przechodniów podchmielonych w związku z rocznicą Rewolucji Październikowej. Ludzie chodzili w stanie nietrzeźwym podśpiewując „Międzynarodówkę”.

**10 XI 1947:** O godz. 3.45 zameldował obywatel Jarosław B., zamieszkały w Cieszyńcu przy ul. Michejdy, że w mieszkaniu jego ojca, zam. jak wyżej, odebrał sobie życie przez zastrzelenie się z pistoletu funkcjonariusz więziennictwa Józef K. z Sosnowca. Wraz z dwoma milicjantami udałem się na miejsce wypadku. Zabezpieczyłem zwłoki przez wystawienie wartownika.

**19 XI 1947:** Przyjechał do Cieszyńca gen. Zawadzki, który wygłosił przemówienie w magistracie miasta Cieszyńca.

Późnym wieczorem wybuchł pożar w Dziegiełowie. Powiadomiłem UB oraz wypożyczyłem do akcji samochód z fabryki Brown-Boveri.

O godz. 7.00 zrobiłem pobudkę. Kpr. P. nie wstał. Oświadczył, że wstawać

nie potrzebuje i nikt nie ma prawa robić pobudkę.

**20 XI 1947:** Przez prawie dwie godziny Komendant Powiatowy odczytywał zebranym w świetlicy funkcjonariuszom MO biuletyn karny. Wymieniał kary wydane za różne przestępstwa funkcjonariuszy. Następnie zaapelował do zebranych milicjantów o podniesienie indywidualnych i zespołowych wyników pracy dla dobra państwa i społeczeństwa.

**W nocy 21 X o godz. 2.50** został doprowadzony przez dwóch milicjantów funkcjonariusz PUBP w Cieszyńcu ob. Palimonka. Zakłócał w porze nocnej spójność współlokatorów budynku. Wymienionego zwolniłem po uprzednim porozumieniu się z oficerem dyżurnym PUBP w Cieszyńcu. Na temat aroganckiego obchodzenia się z funkcjonariuszami MO przez ob. Palimonkę załączam meldunek z prośbą o skierowanie go do PUBP celem ukarania winnego.

**1 XII 1947:** W czasie kontroli w kinie miejskim stwierdziłem wielki natłok ludności cywilnej oraz dwóch funkcjonariuszy MO na służbie. Stwierdziłem, że żołnierze WOP nadal nie stają do kolejki, lecz podchodzą bezpośrednio do kasy, a nawet odbierają od ludności cywilnej pieniądze celem zakupywania im biletów wstępu, jak sądzę za wynagrodzeniem. W kinie należałoby postawić barierę celem zmuszenia ludności cywilnej do stawiania w kolejce i nie przechodzenia z tyłu do przodu. Po korytarzu chodzi dużo dzieci w wieku szkolnym w chęci dostania się do kina na gapę.

**2 XII 1947:** W nocy o godz. 2-giej dzielnicowy Kowalczyk doprowadził jednego cywila do Komisariatu, podejrzanego o usiłowanie rozbrojenia żołnierza WOP. Po chwili doprowadzono trzech innych współników, których także poleciłem zatrzymać do wyjaśnienia.

**6 XII 1947:** Od godz. 8.00 do 12.00 pisałem sprawozdania do Komendy Powiatowej MO w Cieszyńcu. O godz. 17.30 odbył się w Komendzie św. Mikołaja, zakończony o godz. 18.00.

O godz. 23.00 dyżurny Skórzak otrzymał informację, że w browarze odbywa się zabawa nie rejestrowana w milicji

i na zabawie się biją. Wraz z kilkoma funkcjonariuszami udaliśmy się tam, aby rzecz skontrolować. Zabawa odbywała się w świetlicy, żadnej bójki nie było, więc rozpocząłem dochodzenie, kto dzwonił i wprowadził milicję w błąd.

O godz. 3.00 Ob. Emilia D. zamieściła na ul. Przykopa zameldowała, że żołnierz WOP leży na ulicy pijany. Zadzwońnięm po dwóch żołnierzy, aby go zabrali i niezależnie od tego sam poszedłem sprawdzić, czy polegało to na fakcie. Żołnierze zabrali pijanego do koszar.

**10 XII 1947:** W czasie przeprowadzania kontroli w aresztach Komendy Powiatowej stwierdziłem, że ściany aresztów są porysowane i popisane oraz podziurawione przez zatrzymanych. Dyżurni w ogóle nie zdają sobie aresztów przy

odbiorze służby dyżurnego, wymawiając się z Komendy Powiatowej na dyżurnych Komisariatu i odwrotnie.

**15 XII 1947:** W czasie mej służby służba obchodowa przeprowadzana była normalnie. O godz. 20.00 doprowadzono jednego osobnika podejrzanego o kontakt z Niemcami. Wymienionego odesłano do dyspozycji UBP.

**28 XII 1947:** O godz. 24.30 zgłosił się informator MO, że przy ulicy Frysztackiej mają nocować osoby rzekomo podejrzone o przemyt. Wraz z dwoma milicjantami udałem się pod wskazany adres i obsadziliśmy budynek. Obserwacja trwała do godz. 3.40 i nikt z domu nie wychodził, ani nie przychodził.

Wybrał: Grzegorz Kasztura



Widok z Koczego Zamku w Koniakowie. Fot. Krzysztof Marciniuk.

## REFLEKSJE PRZEWODNIKA

**N**a pierwszy rzut oka mogłoby się wydawać, że napisanie krótkiej, bo zaledwie półwiekowej historii cieszyńskiego Koła Przewodników Beskidzkich i Terenowych przy Oddziale PTTK „Beskid Śląski” w Cieszynie nie powinno przedstawiać żadnego problemu. Wystarczy sięgnąć do sprawozdań, wypisać co trzeba, dodać kilka zgrabnych zdań komentarza i historia gotowa. Nic bardziej mylącego. Jeśli nawet zachował się dotąd jakikolwiek materiał sprawozdawczy, jest on niezmiernie skąpy, szczególnie w zakresie przewodnictwa. Wynika to po prostu stąd, że turystykę, a w tym przewodnictwo, opisywano co najwyżej statystycznie (liczba wycieczek, łączna liczba uczestników, ilość załatwionej korespondencji itp.) a osoby traktowano zupełnie marginesowo. Późniejsze meandry organizacyjne dodatkowo całą historię skutecznie zagmatwały. Dużo upłynęło czasu, zanim działająca od lat komórka przyjęła formalną nazwę „koła”. Niektórzy autorzy, dla których zawilóści ciągłych zmian nazewniczych są zupełnie niezrozumiałe, trzymają się litery i przyjmują ten fakt za początek historii Koła Przewodników, pomijając niesłusznie jego istnienie pod innymi nazwami, bo przy takich upierał się jego przewodniczący.

Jak w każdej historii, tak i tu ważne są konteksty. Warto na nie zwrócić uwagę nie tylko ze względu na związki z historią turystyki na Śląsku Cieszyńskim. Po wymarcu Piastów cieszyńskich w połowie XVII w. ziemie Księstwa Cieszyńskiego stały się kresową prowincją monarchii Habsburgów. Księstwo zniszczone i ograbione po działaniach wojny trzydziestoletniej wchodziło w okres wzmoczonej kontroformacji; południowe pogranicze z ówczesnymi Węgrami stawało się niebezpieczne z powodu zbliżających się Turków, a także raz po raz wybuchających węgierskich powstań antyhabsburskich. Duma Piastów — wspaniały gotycki zamek cieszyński leżał w gruzach, skutecznie ogołocony ze wszystkiego, co dało się rozebrać. Uzależnienie miejscowej ludności od czasów piastowskich wzrosło jeszcze bardziej, nieliczna szlachta konsekwentnie była rugowana z majątków na rzecz habsburskiego dominium i bardziej usłużnych, uszlachcanych urzędników cesarskich. Jeszcze nie zaleczono wszystkich ran wojennych, gdy w połowie XVIII w. wybuchł trwający kilkadziesiąt lat konflikt prusko-austriacki, który doprowadził do oderwania znacznej części Śląska od Austrii i wielokrotnego nakładania kontrybucji przez Prusaków, „wizytujących” pozostałe przy Austrii Księstwo Cieszyńskie. Następstwem tych wydarzeń pod koniec XVIII w. i przez cały następny wiek XIX były zgoła rewolucyjne zmiany w krajobrazie, związane z wyzyskiwaniem i przetwarzaniem odkrytych dóbr naturalnych oraz powstaniem wielkiego centrum przemysłowego monarchii.

Ten nader pobieżny rys wystarczająco usprawiedliwia zapóźnienie w rozwoju czegoś, co możnaby nazwać turystyką i pośrednio z nią związanym przewodnictwem. Zniewolona nie tylko ekonomicznie miejscowa ludność raczej zajmowała się zdobywaniem chleba. Jeśli nawet gdzieś odezwał się odważny głos domagający się szacunku dla własnych pamiątek i ich zachowania, mógł co najwyżej dotyczyć drobiazgów, gdyż był bez znaczenia; dla przybyszów owe prowincjonalizmy, w dodatku potwierdzające inne związki kulturowe, nie miały żadnej wartości, więc po co je było utrzymywać? Tu i ówdzie miejscowej ludności znane były źródła wód przynoszących ulgę w różnych schorzeniach (Darków, Ligotka Kameralna, Ustroń, Jaworze), przy okazji poszukiwań kolejnych



pokładów surowców przemysłowych odkryto ich większe zasoby, ale zachowano je w dyskrekcji, aby nie stwarzać nadmiernej konkurencji dla renomowanych „badów”. Niewysokie góry Beskidu Śląskiego, o płożych rozległych grzbietowiskach, z racji swojego budulca nie tworzyły zerwistych turni, czy chociaż większych atrakcyjnych skupisk form skalnych, były traktowane jako rezerwuuar kamienia budowlanego, na północnych skrajach marglu, niewielkiej ilości ubogiej rudy żelaza, a przede wszystkim wielkiego zapasu drewna. Eksploatacja tego ostatniego pociągnęła za sobą dramatyczny w skutkach upadek gospodarki szalaśniczej w Beskidzie Śląskim w połowie XIX w.

Rozwój przemysłu i miast, zarówno tych starych, jak i powstających wokół kopalń i hut, a także stopniowo przenikające do szkół idee oświecenia przyczyniały się do przebudowy mentalności zamożniejszych mieszczuchów, bliższego zainteresowania się naukami przyrodniczymi i częstszego kontaktu z naturą. Na przełomie XVIII i XIX wieku na rodzimym gruncie bodaj ks. Leopold Szersznik pierwszy dostrzegł walory estetyczne i przyrodnicze Ziemi Cieszyńskiej, opisując je w języku niemieckim w zupełnie dziś zapomnianych publikacjach. Nie tylko szkoła stała się organizatorem wycieczek przyrodoznawczych dla młodzieży; także niedzielne spacerzy czy wyjazdy mieszczan poza miasto stawały się w następnych dziesiątkach lat przynajmniej dla niektórych normą obyczajową.

Kolejną pożywkę dla rozwoju turystyki przyniósł romantyzm. O ile oświecenie w większym stopniu mobilizowało bardziej zamożną i głównie niemieckojęzyczną część mieszkańców Ziemi Cieszyńskiej, romantyzm z racji zainteresowania się ludem i jego kulturą rozpoczął drażnienie „dołów” społecznych, a te niemieckimi nie były, ale czyniono wiele, aby takimi się stały. Tak więc w drugiej połowie XIX w. stopniowo rozwijają się obok siebie dwa nurty turystyki o coraz wyraźniejszym obliczu narodowym: niemiecki i polski. Pierwszy korzysta z nieporównywalnie lepszej sytuacji ekonomicznej i z ogólnego dążenia do opanowania wszelkich form życia społecznego, także w pozostającej dotąd zupełnie na uboczu dziedzinie turystyki. Niewątpliwym katalizatorem rozwoju turystyki była budowa kolei z Dziedzic do Bielska (1855), z Bogumina do Czadcy (1871), wreszcie z Frydku do Bielska (1888) z odgałęzieniem do Ustronia, co umożliwiała szybsze dotarcie do podnóża gór. Już w 1893 r. środowisko niemieckich turystów powołało swoją organizację „Beskiden-Verein”, która przystąpiła do intensywnego zagospodarowania gór poprzez budowę sieci własnych schronisk i wytyczania szlaków dojściowych; nieco wcześniej pojawiły się pierwsze przewodniki (1890) i mapy turystyczne. Beskid Śląski przestawał być białą plamą turystyczną. Charakterystyczną cechą tej turystyki był racjonalny wypoczynek na łonie natury, a przy tym zgodna z ogólną polityką dążność do całkowitego zajęcia terenu i jego zagospodarowania, zdobycie jeszcze jednej uprzywilejowanej pozycji polityczno-społecznej.

Od czasu do czasu przejeżdżał ktoś z pogranicznej Galicji dyliżansem przez Ziemię Cieszyńską, pozostawiając skromny ślad w osobistych zapiskach. Od 1834 r. zaczęli się pojawiać w Beskidzie Śląskim „wiedzeni romantyczną powinnością” głównie krakowscy wędrowcy, ciekawi źródeł „rodowej rzeki” albo też „właściwości ludu”. Stopniowo też ciągnęła do gór nieliczna, dopiero kształtująca się rodzima inteligencja, ale przede wszystkim młodzież cieszyńskich gimnazjów, skupiająca się w kolejnych „studenckich” organizacjach („Wzajemność”, „Jedność”). Z czasem krąg zainteresowanych Beskidem Śląskim powiększył się o grono polskich inteligentów spoza ówczesnej granicy prusko-austriackiej, z Raciborza, Rybnika, Królewskiej Huty. Dla grup młodzieżowych „Jedności” wypadły organizowane przez światlejszych nauczycieli i duchowieństwo czy też indywidualne eskapady w nieznane zakątki gór miały zupełnie inne uwarunkowania: nader skromne środki do dyspozycji, zupełny brak poparcia czynników oficjalnych, potem wręcz demonstrowanie niechęci dla polskich intruzów w obiektach BV. Jedno wszakże nie ulegało żadnej wątpliwości: dotarcie do źródeł Wisły, odkrycie jakiegokolwiek pamiątki narodowej i zapoznanie się z jej historią miało dla nich zupełnie inny wymiar, wzbudzało rezonans, pobudzało poczucie narodowe.



Wybudowane w 1913 roku pierwsze polskie schronisko na Ropiczce. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

Mozolną była droga do założenia Polskiego Towarzystwa Turystycznego. Stało się to dopiero w 1910 r. Ale i potem nie brakowało przeszkód, zanim z niemałymi wyrzeczeniami, lecz w szybkim tempie, wybudowano pierwsze polskie schronisko na Ropiczce (1913): jedno polskie schronisko na siedem już istniejących w Beskidzie Śląskim schronisk BV. Niedługo zresztą było danym cieszyć się polskim turystom z tej przystani; pod koniec wojny została podpalona, sprawca pozostał nieznany. Tak więc po zakończeniu I wojny światowej i konfliktów czesko-polskich o Ziemię Cieszyńską, praktycznie pracę organizacyjną było trzeba zaczynać od nowa. Miernikiem zaangażowania społeczników PTT urastającym do symbolu, było wybudowanie w 1922 r. nowego schroniska kilka metrów od wyznaczonej nowej granicy państwowej na Stożku. Doszło też do scalenia Polskiego Towarzystwa Turystycznego z Polskim Towarzystwem Tatrzańskim; w Cieszynie powstał oddział PTT. Z niego wyszły dalsze komórki terenowe w Bielsku, Skoczowie, Czechowicach. Na Zaozliu natomiast powstała nowa organizacja, która wszakże zatrzymała starą nazwę Polskiego Towarzystwa Turystycznego „Beskid” i w ciągu 17 lat istnienia zapisała niezwykle piękne karty rozwoju i osiągnięć w dziedzinie polskiej turystyki, krajoznawstwa i sportu. Po polskiej stronie, cały wysiłek oddziału PTT skierowany był na gospodarkę w górach i uprawianie turystyki górskiej. Szczególne miejsce zajęła tu Sekcja Narciarska PTT „Watra”. Obok indywidualnych wypadów, wycieczki grupowe prowadzili po prostu bardziej doświadczeni turyści, wśród nich wielu nauczycieli, którzy zresztą tworzyli trzon aktywu oddziału. W 1935 r. ZG PTT ustanowił Górską Odznakę Turystyczną i powołał pierwszy zastęp przewodników, oficjalnie uprawnionych do prowadzenia i potwierdzania wycieczek. Regulamin GOT-u z 1936 r. wymienił kilka nazwisk z terenu Śląska Cieszyńskiego (m.in: Adam Sabela, Karol Szczepański, Erwin Szewczyk, Stanisław Sowa).

II wojna światowa zniszczyła prawie całkowicie dorobek oddziałów, przerzedziła szeregi turystów, unicestwiła archiwum. Z największym trudem i determinacją ocalały aktywni oddziału PTT przystąpili do ratowania pozostałego majątku, przede wszystkim

schronisk górskich, przystąpił do odnawiania szlaków, pokonując niespotykane dotąd przeszkody, które zaczęły obowiązywać w tzw. strefie granicznej.

I oto nadszedł rok 1950, w którym doszło do połączenia dwu działających i bardzo zasłużonych dla turystyki w Polsce organizacji PTT z PTKraj. i utworzenia PTTK. Statut sankcjonował szeroko rozbudowaną strukturę „pionową” od Zarządu Głównego, okręgów i oddziałów, aż do kół, które miały powstać nie tyle w miastach czy wioskach, co także w zakładach pracy i w szkołach. W każdym z ogniw powołane były w zależności od potrzeb różne komisje (w kołach sekcje) problemowe i tzw. turystyki kwalifikowanej, m.in. górskiej, narciarskiej, kolarskiej, motorowej, żeglarskiej, kajakowej. Nieco później powołano do życia obok Oddziałowych Komisji odrębne Kluby Turystyki. Stosownie też do dyscypliny ustanowiono odpowiednie odznaki turystyki (GOT, GON, KOT, MOT itp.), nad prawidłowością zdobywania których mieli czuwać przodownicy turystyki górskiej, narciarskiej itd. Pierwsi przodownicy uzyskali uprawnienia na podstawie nominacji, późniejsi musieli się wykazać odpowiednią aktywnością i zdać egzamin kwalifikacyjny, stopniowo np. na jedną i następne grupy, wreszcie na cały obszar górski w Polsce. W gruncie rzeczy przodownikami zostały „stare” wygi turystyczne, miłośnicy wędrówek, którzy zarówno wiedzę jak i doświadczenie zdobyli przede wszystkim „przez nogi”. Jakkolwiek by nie popatrzeć, PTTK weszło w teren szerokim frontem. O ile przed 1950 r. w oddziale PTT działały tylko 2 Koła Miejskie (Cieszyn i Skoczów), w 1984 r. przy cieszyńskim Oddziale PTTK było 76 kół terenowych, zakładowych i szkolnych!

Drugą bardzo istotną szansą, jaką stworzyło PTTK, była możliwość rozwinięcia innych niż tradycyjne dla danego oddziału dziedzin turystyki. Tak więc obok „historycznych” Oddziałowych Komisji Turystyki: Górskiej i Narciarskiej, trwała pozycja w Cieszynie zajęły Komisje Turystyki: Żeglarskiej i Kolarskiej, z czasem przekształcone w cieszące się zasłużoną renomą Kluby (obok istniejącej narciarskiej „Watry” powstał żeglarski „Sternik”, kolarski „Ondraszek”). Każdy członek PTTK mógł zaspokoić swoje zainteresowania w dowolnej sekcji w Kole czy później w oddziałowym, bardziej „wyspecjalizowanym” klubie. Często zdarzało się, że jedna osoba udzielała się w kilku sekcjach lub komisjach, a w związku z tym mogła się dorobić kilku różnych uprawnień przodowniczych, strażnika przyrody, opiekuna zabytków i innych.

W tym miejscu jednak trzeba zwrócić uwagę na istotny szczegół: upłynęło trochę czasu, zanim poszczególne komórki okrzepły, wytrzymały próbę czasu, i zanim sami działacze (szczególnie starsi) przyzwyczaili się do nowych struktur, obowiązującej nomenklatury i zaczęli ją stosować zgodnie z wymogami statutu. Przez dość długi czas pojęcia sekcja — komisja, przodownik — przewodnik były używane wymiennie.

Pozostała jeszcze jedna „działka” — tzw. turystyka masowa, tzn. ta, którą miały „dla mas pracujących” organizować Kola Zakładowe PTTK, Związki Zawodowe i inne organizacje, oraz ta, która była związana ze wszelkimi formami dłuższego wypoczynku w miejscowościach wczasowych. Dla obsługi tego ruchu powołano przewodników. Już w 1952 r. Zarząd Okręgu PTTK w Katowicach rozróżniał przewodników miejskich, terenowych, beskidzkich, tatrzańskich i zakładowych. Dokonał też pierwszej weryfikacji kadry przewodnickiej. Ze sprawozdania rocznego Oddziału PTTK udało się autorowi wyłowić lakoniczną wzmiankę o pierwszym kursie przewodników miejskich po Cieszynie, który odbył się w dniach od 26.05. do 05.06.1952 r. Łącznie oddział miał wówczas 18 przewodników miejskich oraz... 15 przewodników turystyki letniej i 16 przewodników turystyki zimowej! Te dwa fakty obecnie istniejące Koło Przewodników traktuje jako początek swojej historii, mimo iż wspomniani „przewodnicy” nie byli przypisani do żadnej formalnej komórki, a owi „przewodnicy turystyki letniej i zimowej” w istocie byli przodownikami; wszak nie użyto w sprawozdaniu określenia np. „przewodnik beskidzki” (jak przewodnik miejski), a „przewodnik turystyki letniej”. Trzeba natomiast podkreślić uznanie wysokiej rangi przodownika, który traktowany był jako przewodnik grup wycieczkowych prowadzonych honorowo, bez wynagrodzenia, i był osobą szanowaną ze względu na swoją wiedzę i „osiągnięcia turystyczne”. Toteż powołane w 1953 r. Koło



Przewodników (!) miało przygotować przewodników z przodowników, jako wyższą formę awansu, ale dopiero w 1954 r. bliżej nie określona Rada Koła Przewodników wniosowała mianowanie 12 przodowników przewodnikami a 27.06.1955 r. podjęła uchwałę o utworzeniu Koła Przodowników i Przewodników przy Oddziale PTTK. Owo koło skupiało 36 przewodników. Mimo iż pod koniec 1960 r. weszły w życie nowe przepisy dotyczące funkcjonowania przewodnika, w 1962 r. została powołana Oddziałowa Komisja Przodowników, Przewodników i Organizatorów Turystyki. Komisja ta wywoływała ostre sprzeciwy ze strony Okręgowej Komisji Przewodnickiej w Katowicach nie tylko ze względu na uzurpowanie sobie tytułu „komisji”, ale rozciąganie kurateli nad przodownikami i organizatorami turystyki, których zadania były mimo wszystko odmienne, a resortowo należącymi do Komisji Turystyki Górskiej, Narciarskiej czy Organizatorów Turystyki. W dodatku zarządzona weryfikacja przewodników w oparciu o nowe przepisy, wymagające m.in. od przewodników posiadania świadectwa maturalnego i możliwość nabycia uprawnień przewodnika po kursie z pominięciem przodowniczego stażu wywołało sprzeciw wielu dotychczasowych przewodników. Niektórzy, skądinąd zasłużeni działacze PTTK zrezygnowali z tytułu „przewodnika państwowego”, odcinając się od koniunkturalnych groszorobów. Pod naciskiem Okręgowej Komisji doszło wreszcie 01.07.1967 r. do pamiętnego zebrania, na którym postanowiono powołać zgodnie z przepisami Koło Przewodników. Nie oznaczało to wcale, że tym samym zostały rozwiązane wszystkie problemy, w tym niejasności „historyczne”.

Od samego początku (tj. od 1952 r.), „działkę przewodników” (jakkolwiek byśmy ich kwalifikowali) powierzono Gustawowi Koźdoniowi. Z zawodu księgowy, przez długi czas pracujący na stanowisku głównego księgowego w Cieszyńskiej Fabryce Narzędzi, wcześniej jeden z najlepszych zawodników narciarskich i działaczy Sekcji Narciarskiej PTT „Watra”, był oddanym społecznikiem. Każdego człowieka oceniał wg jego umiejętności zawodowych i zaangażowania społecznego. Pracę społeczną traktował jednak na zasadzie pełnej dobrowolności. Sam z powodu obciążenia zawodowego nie mógł wszystkiego robić, pozostali, choć zachęcani, nie kwapili się do wyręczania przewodniczącego koła (!). Bardzo był przywiązany do tradycji PTT i nie śpieszył się z wprowadzaniem nowości organizacyjnych nie potwierdzonych praktyką. To wszystko razem tłumaczy tak niejednoznaczny początkowy okres istnienia Koła. Autor może potwierdzić, że na co dzień Koło istniało, choć się tak nie nazywało, a cały zarząd stanowił przewodniczący (!), który uczęstniczył w jego zebraniach, oprowadzał wycieczki, w 1958 r. zaliczył nawet kurs przewodnika po Cieszynie, w 1965 r. powierzono mu funkcję przewodniczącego także jednoosobowej Komisji Szkoleniowej (w ówczesnej Komisji Przodowników, Przewodników i Organizatorów Turystyki!). Do sprawozdań oddziału przedostawały się dane „z pamięci”, wzmianki o zmianach organizacyjnych i gołe liczby świadczące o tym, że w omawianym okresie coś się działo. Dziś te lapidarne sprawozdania są niewystarczające, a tych, co wówczas działali i cokolwiek pamiętali, w ogromnej większości już nie ma! Pozostało jedynie spisanie strzępów relacji z zawodnej pamięci.

Zaistniało więc nareszcie „koło” z natury i z nazwy. Gustaw Koźdoń nie przyjął w nim żadnej funkcji. Piszący te słowa zdobył uprawnienia przewodnickie w ośrodku akademickim, tu i ówdzie miał już okazję podglądać pracę innych ośrodków przewodnickich, a przede wszystkim był młodym, pełnym zapału i niedoświadczonym w „grach towarzyskich”, w których wielkie znaczenie miały osobiste ambicje, uświęcona tradycja, nienaruszalny stereotyp, a z czasem także oportunizm.

Nie miejsce tu na analizowanie wszystkich słabych punktów działalności koła. Jednym z kłopotliwych — choć śmiesznych — problemów wynikających z beżmyślnego trzymania się litery przepisów była linia rozdzielienia uprawnień pomiędzy przewodnikami górskimi i tzw. terenowymi (nizinnymi), którą wyznaczała droga kołowa Cieszyn—Bielsko—Kraków. W praktyce była to linia niezgody! Przewodnikowi beskidzkiemu z Katowic jadącemu z wycieczką do Wisły wystarczyło uprawnienie beskidziarza,

gdyż jechał do terenu swoich uprawnień; taki sam przewodnik beskidzki z Cieszyna jadący po swoją wycieczkę przykładowo do Pogwizdowa formalnie rzecz biorąc, musiał mieć uprawnienia przewodnika terenowego! Przewodnik terenowy jadący tzw. pętlą beskidzką był tam traktowany jak intruz, a wyjazd autokarem na Równicę czy kolejką na Szyndzielnię była poważnym nadużyciem; odwrotnie, przewodnicy beskidzcy uznawali „za swój teren” miasto i tylko miasto Cieszyn, choć nie mieli do tego właściwie żadnego tytułu, tym bardziej, że zupełnie były przez nich ignorowane pozostałe miasta z Bielskiem-Białą na czele, gdzie „nic nie było do zwiedzania”!!! Gdy miasto Bielsko-Biała stało się siedzibą województwa, lansowana była inna koncepcja: przewodnik górski (beskidzki) mógł buszować nawet w Oświęcimiu, terenowy był tolerowany pokatowickim spadkiem w na wskroś „górkim województwie”! To wszystko miało określone następstwa ujawniające się między innymi w tym, że np. Cieszyn zwiedzano przy okazji wycieczek w góry, marginesowo, a nie jako miejsce, gdzie warto się zatrzymać dłużej niż niewiele więcej ponad godzinę! Tyle bowiem wystarczyło (i dalej niektórym wystarczyło!) na przejście z Rynku na Górę Zamkową i żadna siła nie jest w stanie tego stereotypu zmienić! Do utrwalenia takiego stanu rzeczy w niemałym stopniu przyczynił się schematyzm działania ośrodków wypoczynkowych w miejscowościach uzdrowiskowych, dla których na pierwszym miejscu był rozkład dnia i pory wydawania posiłków, a nie jakieś tam ewentualne zainteresowania krajoznawcze wczasowicza. W dodatku wycieczkę najczęściej prowadził — dla obniżenia kosztów wycieczki (!) — tzw. kaowiec, kierownik ośrodka lub nawet kierowca czy fotograf, w każdym razie nie przewodnik „z blachą”. Od razu w tym miejscu należy dodać: poziom informacji zależał od osoby, jej przygotowania i odpowiedzialności za słowo mówione, a nie noszona przez nią „blacha” przewodnicka.

Nielatwa więc była sytuacja Koła Przewodników, zwłaszcza jego zarządu, obligatoryjnie zobowiązanego do przestrzegania i realizowania zadań określonych przepisami i regulaminami, co więcej, mniej lub bardziej rygorystycznie rozliczanego nie tylko przez organizacyjnie nadrzędne władze. Niejednokrotnie sytuacja przypominała historię pieska z bajki Ignacego Krasickiego.

Co czynił zarząd Koła? Skoro Cieszyn nie został zastrzeżony dla przewodnictwa miejskiego, a znalazł się na granicy uprawnień przewodnika górskiego i terenowego, postanowiono wyszkolić możliwie dużo przewodników o podwójnych uprawnieniach. Nie wszystkim takie rozwiązanie odpowiadało; część pozostała przy jedynie słusznej opcji górskiej. Podjęto także wysiłki zmierzające do zmiany metodyki pracy przewodnika beskidzkiego, która dotąd w wielu wypadkach ograniczała się wyłącznie do „wiadomości topograficznych”: przewodnik górski umiał na taki czy inny szczyt zaprowadzić, niekiedy nawet zabłysnął szczegółową znajomością panoramy, ale cała reszta wiedzy o górach i ich mieszkańcach niewiele go obchodziła. Nowością było wprowadzenie szkolenia ustawicznego i pozakursowych wycieczek szkoleniowych. I jedno, i drugie wymagało wielkiego wysiłku organizacyjnego. Pierwsze stwarzało okazję do wzbogacenia swoich wiadomości, drugie ponadto przyczyniało się jeszcze do praktycznego poznania terenowego i uzyskania oglądu porównawczego. Niestety, znaczna część tego wysiłku „poszła w gwizdek”, gdyż wielu uważało, że z chwilą otrzymania „blachy” posiadło raz na zawsze wszystkie wiadomości. Poprzestaśmy na tych kilku konstatacjach.

Zmiana podziału terytorialnego Polski i likwidacja powiatów w 1975 r. nieoczekiwanie odbiły się przykrymi następstwami dla wielu oddziałów PTTK, także dla cieszyńskiego, który w krótkim czasie utracił prawie wszystkie swoje placówki terenowe, w szczególności własną bazę noclegową. W ślad za tym doszło do powstania samodzielnego oddziału PTTK i Koła Przewodników w Wiśle. Stan liczebny koła cieszyńskiego zmniejszył się o połowę (ok. 60 osób). W dalszej kolejności przewodnicy zostali wyłączeni spod kurateli państwowej, a że niedługo potem brakło również Zarządów Wojewódzkiej PTTK i związku z tym „resortowej” Wojewódzkiej Komisji Przewodnickiej — także istnienie kół stanęło pod znakiem zapytania. Tendencji

odśrodkowych nigdy nie brakowało także w cieszyńskim środowisku, ale zupełne rozchwianie struktur umożliwiło zarówno malkontentom, jak i węższym łatwy interes ogłoszenie siebie przewodnikiem przez otwarcie tzw. działalności gospodarczej, dopóty tego proceduru nie ukrócił niemniej pazerny ZUS. Mało tego, istniejące Parki Narodowe przestały respektować dotychczasowe uprawnienia przewodników, zażądały odrębnego ponownego szkolenia i wykupienia licencji na swój teren, co w przypadku przewodnika wyższej klasy oznacza, iż takich licencji musi wykupić kilka, w zasadzie tylko po to, aby je mieć (bo ileż razy w roku zdarzy mu się wycieczka z Cieszyna np. w Bieszczady?), nie mówiąc już o obiektywnych trudnościach związanych z zaliczeniem dokształcania.

To jednak nie koniec eksperymentowania. Po długim oczekiwaniu, w 2000 r. został przywrócony państwowy status przewodnika, pojawiły się nowe przepisy, w szczególności — zwłaszcza w odniesieniu do przewodnictwa terenowego niedopracowane, a w ogólności — w ocenie autora nieco oderwane od codziennej praktyki i kilkudziesięcioletniego doświadczenia tysięcy przewodników. Bez znaczenia wydają się takie czynniki, jak przede wszystkim: sezonowość, różnorodność i skupienie walorów turystycznych, środowisko ludzkie i wiele innych.

Jak na razie, cieszyńskie Koło Przewodników Beskidzkich i Terenowych jakoś przetrwało te wszystkie trzęsienia ziemi. Nie wszyscy potrafili się pogodzić z bezmyślnym jego unicestwianiem i odesłaniem jego dorobku do archiwów. Mimo wszystko jest on niemały.

Jedną z pierwszych inicjatyw były tzw. czwartki przewodnickie, forma ustawicznego uzupełniania wiadomości. Zapoczątkowane były w lutym 1965 r. Tematyka



Zorganizowana przez Zakładowe Koło PTTK cieszyńskiej „Termiki” autokarowa wycieczka w Bieszczady (lata siedemdziesiąte ub. wieku). Na postoju w Berekach Górnych Stefan Stefański z Sanoka (drugi od prawej) snuje kolejną ciekawą opowieść o tym zakątku Polski. Fot. Tadeusz Kopoczek.



czwartków, zależnie od potrzeb, była nastawiona na wzbogacenie wiadomości o regionie, względnie też związana z planowanym podwyższeniem klasy przewodnickiej. W takim przypadku często byli zapraszani wykładowcy z danego terenu. Prelegentami byli instruktorzy przewodnictwa, uznani w środowisku przewodnickim „spece”, a także wykładowcy akademicki, pracownicy muzeów, działacze kulturalni. Wymienić tu trzeba najczęściej „eksploatowanych” mgr. Tadeusza Staicha z Zakopanego, dr. Ludwika Brożka, a także Stefana Stefańskiego z Sanoka, mgr. Witolda Tokarskiego z Nowego Sącza, mgr. Władysława Krygowskiego z Krakowa, mgr. Magdalenę Meres z Żywca, mgr. Stanisława Oczkę z Bielska-Białej, dr. Edwarda Krzyżanka z Pszczyny, Henryka Jasiczka, Władysława Młynka, dr. Stanisława Zahradnika z Zaolzia, dr. Edwarda Buławę, mgr. Macieja Oczkowskiego, mgr. Henryka Mroza i wielu innych. Ogółem przewinęła się przez czwartki grubo ponad setka wykładowców różnych specjalności, a liczba czwartków dochodzi do 400.

Dwa z corocznych czwartków dorobiły się własnych nazw: posiały i pogwarki. Pierwsze, odbywają się na pamiątkę najprzedniejszego z gajdoszy śląsko-beskidzkich Jana Kawuloka, organizowane w jego chałupie od 1978 r., przez długi czas połączone z solowymi popisami gry na instrumentach ludowych córki Zuzanny Kawulok, powiastkami wdowy Franciszki, śpiewem pieśni regionalnych.

Późną jesienią 1985 r. odbyły się pierwsze „pogwarki”. Początkowo były one rodzajem nieoficjalnego podsumowania roku, później — przesunięte na grudzień, przyjęły charakter wigilijki przewodnickiej.

Stopniowo Koło Przewodnickie krzepło, nie chciało pozostawać w cieniu komisji oddziałowych ani kopciuszkem wśród pozostałych kół przewodnickich województwa katowickiego, podjęło więc próbę zorganizowania imprezy dla szerszego kręgu turystów i przewodników. W 1970 r. Koło Przewodnickie było współorganizatorem sesji popularno-naukowej w 60-lecie Oddziału PTTK w Cieszynie, pięć lat później zorganizowało udaną wieczornicę w stulecie przewodnictwa z pamiętnymi wystąpieniami dr. Ludwika Brożka i mgr. Tadeusza Staicha. Mając już doświadczenie, łatwiej było zorganizować kolejną uroczystość na 25-lecie Koła (1977 r.). Wówczas jednak nie było wolno obchodzić jubileuszy, wobec tego za przykładem wrocławskich kolegów zorganizowano I Forum Przewodników Górskich i Terenowych, na program którego składały się wykłady, okolicznościowa feta i wycieczka szkoleniowa po regionie. Szczególną oprawę miało Forum w 35-lecie Koła, na którym stawili się przedstawiciele z 35 kół — od Gdańska i Wrocławia po Sanok! W ramach tego forum uczczone zostało także 40-lecie PZKO z wystąpieniami Władysława Młynka, Wilhelma Przeczka, Jana Rusnoka i dr. Stanisława Zahradnika. Bogatą oprawę miał Jubileuszowy Złot Przewodnicki (1985) na pamiątkę 110-lecia przewodnictwa, 100-lecia Macierzy Ziemi Cieszyńskiej i 75-lecia Oddziału PTTK w Cieszynie. Dodać tu trzeba, że zainteresowanie Macierzą wynika z członkostwa wielu przewodników w jednym z kół tej szacownej organizacji.

Należy także wspomnieć o organizowanych co 5 lat Baraniogórskich Złotach Przewodników Beskidzkich. Pierwszy raz był on zorganizowany w 1984 r. w 150-lecie wejścia krakowskiego publicysty Apoloniusza Tomkowicza do źródeł Wisły na Baraniej Górze i pierwszego krajoznawczego opisu źródeł „rodowej rzeki” w literaturze polskiej. Jako przewodnik służył Tomkowiczowi leśniczy Jakub Szarzec. W trakcie przygotowań do imprezy wyszła sprawa zupełnie zapomniana, która pozwoliła przesunąć historię wodzenia na Ziemi Cieszyńskiej do początku XIX w. Już bowiem w 1810 r., także z udziałem i to dwóch przewodników — Szarza i Walacha (niestety imion nie znamy) Baranią Górę sforsował pszczyński książę Ludwik Anhalt. Mają więc przewodnicy Ziemi Cieszyńskiej chlubne tradycje! Aż 20 kół złożyło się na ufundowanie okolicznościowej tablicy pamiątkowej, umieszczonej na nowym schronisku na Przysłopie pod Baranią Górą.

Ostatnią „stacjonarną” formą szkolenia, zainicjowaną w 1988 r. są Miscellanea Przewodnickie, w głównej mierze przeznaczone dla przewodników kół współpracują-

cych, a poświęcone „różnorodnościom” związanym z regionem cieszyńskim. Sesje te odbywają się tradycyjnie w reprezentacyjnej sali ratusza cieszyńskiego.

Uzupełnieniem tych wszystkich imprez są wycieczki szkoleniowe. Są one organizowane nie tylko na trasach krajowych, ale także zagranicznych, przede wszystkim w Czechach i na Słowacji. Przewodnicy cieszyńscy zaliczyli wszystkie grupy górskie i ważniejsze regiony nizinne w Polsce. Wycieczki te cechuje bardzo staranne przygotowanie od strony merytorycznej, a Koło chlubi się bliską i bardzo serdeczną współpracą z kołami innych regionów. Miało i ma to tę zaletę, że zaprzyjaźnione koło zazwyczaj wystawia swoich najlepszych instruktorów do obsługi szkolenia, a dzięki lokalnym ukladom umożliwia poznanie miejsc i obiektów wyłączonych z masowego zwiedzania. Można na tych wycieczkach nie tylko wzbogacić wiedzę, uzyskać pewną perspektywę porównawczą w stosunku do tego, co u nas, podpatrzeć metody pracy najlepszych przewodników. Wiele spośród tych kół rewizytowało nasz region, a wówczas naszym przewodnikom wypadało zaprezentować naszą znajomość terenu i naszą szkołę przewodnictwa. Był i jest to także rodzaj egzaminu decydujący o opinii, jaką koło zyskiwało w świecie przewodnickim. Jest to ocena nieformalna, ale znaczny wśród przewodników bardzo wiele.

Nie licząc wcześniejszych, jeszcze nie objętych żadnymi rygorami kursów, w latach 1965—1989 koło zorganizowało łącznie 5 pełnowymiarowych kursów przewodnickich beskidzkich i terenowych, czterokrotnie powiększając stan przewodników. Koło w tym zakresie było samowystarczalne, dysponowało własną wypróbowaną kadrą wykładowców, reszta zależała od wysiłku kierownika kursu, a także w niemałej mierze od podejścia do kursu i przygotowania się samych kursantów, gdyż komisje egzaminacyjne miały określone wymagania. Dzięki kursom stan liczebny Koła przekroczył 120 osób, w większości z uprawnieniami górskimi i terenowymi, przez kilka lat było najsilniejszym kołem w byłym województwie bielskim.

Na koniec niech wolno wspomnieć, że z kręgu przewodników cieszyńskich kilku wpisało się na listę autorów szeregu publikacji krajoznawczych, przewodnikowych i map, nawet prób literackich, kilku innych celuje w fotografii krajoznawczej i innych zajęciach hobbystycznych.

Aczkolwiek tradycje wodenia po Ziemi Cieszyńskiej liczą już blisko 200 lat, organizacyjne ujęcie przewodnictwa nadeszło w czasach podwójnie trudnych, dyktowanych przez warunki ustrojowe i — nazwijmy je — strukturalne. Te pierwsze, rodzące się w bólach koło musiało po prostu respektować. Można tu co najwyżej dyskutować, jak dalece poddawało się naciskom pozastatutowych instancji i jak realizowało własne statutowe cele. Znacznie trudniej określić uwarunkowania strukturalne i nie tu miejsce na ich szczegółową analizę. Niewątpliwie na pracy koła zaważyło ścieranie się zwolenników dwu „szkół” przewodnictwa. Wydaje się jednak, że podstawowy mankament pracy koła tkwił w fakcie, że gwałtowny rozwój turystyki i potencjalne zapotrzebowanie na przewodników wyprzedziło możliwości organizacyjne koła, o reszcie decydowała niespójność przepisów i sposób ich respektowania, a raczej omijania. Praktyka ośrodków wypoczynkowych i biur podróży, zakładów pracy i szkół (nawet tam, gdzie były dobre koła PTTK) w wielu wypadkach w zupełności rozmięła się z pięknymi ideami przewodnictwa, głoszonymi przez PTTK i Urzędy Kultury Fizycznej i Turystyki. Patrząc z tej perspektywy i biorąc pod uwagę fakt, iż zarząd koła pracował wyłącznie społecznie, należy stwierdzić, że cieszyńskie Koło Przewodników wywiązało się z nałożonych obowiązków z wyjątkową determinacją. Jest to wielka zasługa tych, którzy ten ogromny wysiłek podjęli. O wielkości tego wysiłku wystarczająco świadczą wyżej opisane osiągnięcia. Zostały one potwierdzone między innymi nadaniem Kołu Złotej Honorowej Odznaki PTTK i wyróżnieniu wielu jego członków. A choć diametralnie zmieniły się stosunki polityczne i społeczne — wiele starych problemów pozostało. Może uda się je rozwiązać w następnym pięćdziesięcioleciu...

PAWEŁ CZUPRYNA

## ŚWIĘTA DEKADA DIECEZJI

**25** marca 2002 r. minęło 10 lat jak Jan Paweł II bullą *Totus Tuus Poloniae populus* ustanowił diecezję bielsko-żywiecką. Została utworzona z części archidiecezji krakowskiej (8 dekanatów ze 114 parafiami) i diecezji katowickiej (6 dekanatów z 84 wspólnotami). Rozciągała się na obszarze 2750 km kw., a zamieszkiwało ją wtedy ponad 700 tys. katolików. Bielsko-Biała stała się stolicą nowej diecezji, do godności katedry biskupiej został podniesiony kościół parafialny pw. św. Mikołaja, zaś na konkatedrę wybrano świątynię Narodzenia Najświętszej Maryi Panny w Żywcu. Na patronów wyznaczono św. Maksymiliana Kolbego, św. Jana Kantego i św. Jana Sarkandra. Diecezja została włączona do metropolii krakowskiej.

Pralata Tadeusza Rakoczego, dotychczas pracownika Sekretariatu Stanu w Watykanie, urodzonego w Gilowicach 30 marca 1938 r., wyświęcił sam Ojciec Święty na biskupa 26 kwietnia 1992 r. w Bazylice Św. Piotra w Rzymie. Jego dewizą biskupią jest zawołanie: *Dla zbudowania Ciała Chrystusowego*. Ingres pierwszego ordynariusza nowej diecezji do katedry w Bielsku-Białej odbył się 9 maja tego roku, a do konkatedry w Żywcu 30 maja 1992 r.

Biskupem pomocniczym został sufragan katowicki od 1980 r., dr Janusz Zimniak (ur. 6 września 1933 r. w Tychach).

W skład nowej diecezji włączono Śląsk Cieszyński, należący od tysiąca lat do śląskiej administracji kościelnej (najpierw podlegał biskupowi wrocławskiemu a od 1925 r. biskupowi katowickiemu). Tak więc około 350 tys. katolików spotkało się z nową tradycją kulturalną i kościelną. Z naszego powiatu do diecezji włączono 5 dekanatów: cieszyński, skoczowski, strumieński, wiślański i istebniański. Taki podział pozostał do 20 października 1995 r., kiedy to w miejsce dotychczasowego dekanatu cieszyńskiego bp ordynariusz ustanowił dekanaty cieszyński i goleszowski. Pierwszy z nich pozostał w granicach miasta Cieszyna i weszły do niego parafie: św. Elżbiety, św. Jerzego, św. Marii Magdaleny, Najświętszego Imienia Maryi Panny (Bobrek), pw. Najświętszego Serca Jezusowego (Krasna), św. Jana Chrzciela (Mnisztwo) i Opatrzności Bożej (Pastwiska). Dziekanem pozostał proboszcz od św. Elżbiety, ks. prałat Andrzej Rdest. Natomiast do dekanatu goleszowskiego włączono parafie: św. Michała Archaniola w Goleiszowie, św. Bartłomieja w Hażlachu, Podwyższenia Krzyża Świętego w Kaczycach, św. Marcina w Lesznej Górnej, św. Mateusza w Ogrodzonej, św. Jana Nepomucena w Pogwizdowie, św. Jerzego w Puńcowie i św. Rocha w Zamarskach. Dziekanem został mianowany proboszcz goleszowski ks. kanonik Adam Drożdż.

W ciągu 10 lat powstały też nowe wspólnoty. Pierwszą z nich, parafię pw. Matki Bożej Różańcowej na Górnym Borze w Skoczowie, bp T. Rakoczy erygował 8 IX 1993 r. Następne dwie: pw. Matki Bożej Frydeckiej na Trzycatku 17 X 1999 r. i pw. Matki Bożej Różańcowej w Zabłociu 28 XI tego samego roku. Ostatnia wspólnota, pw. św. Brata Alberta w Ustroniu Zawodziu powstała 3 XII 2000 r. Istnieje tam kaplica poświęcona 12 VI 1994 r.

Pierwszą nowo wybudowaną świątynię — przez ks. kanonika Brunona Grajckiego, proboszcza parafii Narodzenia św. Jana Chrzciela — konsekrował bp T. Rakoczy 28 XI 1992 r. w Cieszynie Mnisztwie. Następną 17 X 1993 r. w Wiśle Nowej Osadzie, a 27 XI tego samego roku filialny kościółek pw. św. Melchiora Grodzieckiego





24 IX 1994 roku biskup ordynariusz Tadeusz Rakoczy konsekrował nowy kościół w Kalembicach.  
Fot. Krzysztof Marciniuk.

w Brennej — Lachach. Dzieła budowy tej świątyni, jedynej na świecie poświęconej temu męczennikowi ziemi cieszyńskiej, dokonał w rekordowym czasie 18 miesięcy ks. kanonik dr Józef Budniak, prob. parafii w Brennej Centrum. 24 IX 1994 r. uczestniczyli w konsekracji kościoła pw. Miłosierdzia Bożego katolicy z Kalembic. Nową świątynię wybudował ks. kanonik Franciszek Holi, proboszcz z Pastwisk. Na następną konsekrację nowej świątyni czekaliśmy do 1999 r. — 17 X tego roku bp T. Rakoczy, w dniu erygowania parafii na Trzycatku, konsekrował piękną świątynię pw. Matki Boskiej Frydeckiej, którą wybudował ks. kanonik Borys Kroczek. Służący katolikom z tego przysiółka Jaworzynki drewniany kościółek został przeniesiony już w 1997 r. na Młaskawkę i poświęcony 24 V tego roku jako kościółek filialny pw. św. Józefa parafii na Stecówce. W trakcie wykańczania są piękne świątynie w Pogórze, Górkach Wielkich, Bąkowie, Zabłociu, Hermanicach oraz w Wiślicy. W ostatniej dekadzie wiele kościołów zostało odrestaurowanych lub jest w trakcie odnowy, co świadczy o ogromnym zaanagażowaniu wiernych i duszpasterzy w należyte utrzymanie obiektów sakralnych.

Od czasu powstania diecezji, z naszego powiatu wyszło 28 nowych kapłanów świeckich i zakonnych. Najwięcej z dekanatu skoczowskiego — 9, cieszyńskiego — 8 i strumińskiego — 7. Po jednym księdzu wydały wspólnoty w dekanatach goleszowskim i wiślańskim. W pierwszym roku swojego urzędowania bp T. Rakoczy udzielił 16 maja 1992 r. święceń kapłańskich 22 neoprezbiterom. Byli wśród nich: Bogusław Kaleta z parafii św. Jerzego w Cieszynie i Jacek Urbaczka z Jaworzynki. Dwie parafie cieszyńskie, św. Jerzego i św. Marii Magdaleny, wydały w ostatniej dekadzie po 3 nowych kapłanów.

W tym samym okresie Bóg powołał do wieczności 15 księży, w większości emerytów. Najmłodszym, zmarłym tragicznie 21 VII 1998 r., był wikariusz z parafii pw. św. Ap. Piotra i Pawła w Skoczowie, ks. Krzysztof Rzytka (miał 37 lat). Ostatnim, zmarłym nagle, 27 VIII 2001 r. kapłanem, był proboszcz z Pogorza, ks. kanonik Stanisław Gawlas. W minionym okresie zmarli także inni czynni proboszczowie: ks. kanonik Antoni Goliasz z Koniakowa (26 X 1993), ks. kanonik Antoni Kuś z Lipowca (25 IX 1996) i ks. kanonik Antoni Basztoń (24 X 1998).

Godności prałatów otrzymało 4 dziekanów: ks. Andrzej Rdest (Cieszyn), ks. Alojzy Zuber (Skoczów), ks. Oskar Kuśka (Strumień) i ks. Jerzy Patalong (Istebna). Aż 33 kapłanów bp ordynariusz uhonorował godnością kanonika. Czterech z nich zostało później kapelanami honorowymi Ojca Świętego (prałatami).

Tylko w dekanacie skoczowskim nastąpiły w ostatnich 10 latach zmiany na stanowisku dziekana. Po przejściu do archidiecezji katowickiej ks. prałata Franciszka Skórkiewicza, proboszcza z Dębowca (25 VIII 1992), jego następcą został na jeden rok ks. Ludwik Kieras, proboszcz z Pogorza. On także został ekskardynowany do archidiecezji katowickiej. Po nim dziekanem skoczowskim został ponownie ks. prałat Alojzy Zuber, proboszcz w parafii pw. św. Ap. Piotra i Pawła.

W wielu parafiach nastąpiły zmiany proboszczów. I tak: ks. kanonik Henryk Satława zastąpił w 1995 r. ks. kanonika Karola Tomalę w parafii pw. Marii Magdaleny w Cieszynie. Ten ostatni został proboszczem w Zaborzu. Poprzedni proboszcz w tej wspólnotce, ks. kanonik Antoni Sapota, objął w tym samym czasie parafię pw. św. Klemensa w Ustroniu. Jego poprzednik, ks. kanonik Leopold Zielasko, przeszedł na emeryturę. Ks. prałata Franciszka Skórkiewicza, proboszcza z Dębowcu, po przejściu w sierpniu do archidiecezji katowickiej, zastąpił na 2 lata ks. prof. dr hab. Józef Kiedos. Od 1994 r. proboszczem u św. Małgorzaty jest ks. kanonik Marian Kubecki, wicedziekan skoczowski, poprzednio proboszcz na Śtefcówce. Jego w tej górskiej parafii zastąpił najpierw ks. Jan Gawlas, a od 1997 r. prowadzi górali w tej wspólnotce ks. Jerzy Matoga. Ks. Edwarda Raszczyka w Kaczycach, który przeszedł na emeryturę, zastąpił w 1997 r. ks. Eugeniusz Warzecha, zaś miejsce ks. kanonika Pawła Grządziela w Ogródzonej, po przeniesieniu do Mazańcowic, zajął w 2000 r. ks. Tadeusz Pietrzyk. Nastąpiła również zmiana w Zamarskach. Schorowanego kapłana ks. Stanisława Wrone zastąpił w 1997 r. ks. Piotr Beczała. Po śmierci ks. Antoniego Golasza, nowym proboszczem w Koniakowie został w 1993 r. ks. kanonik Jerzy Kiera, dotychczasowy proboszcz na Kubaloncu. Jego miejsce zajął ks. Bogusław Golarz. W Pogórze po odejściu ks. Ludwika Kierasa (1993 r.) proboszczem został ks. kanonik Stanisław Gawlas, a po jego śmierci w 2001 r. administratorem parafii mianowano ks. Ignacego Czadera. Miejsce ks. Jana Wiśniowskiego w Brennej Leśnicy zajął w 1996 r. ks. Wiesław Kondziolka. Po śmierci ks. kanonika Antoniego Basztonia w 1998 r. proboszczem w Simoradzu został ks. Witold Grzomba, który już od 1996 r. pomagał prowadzić parafię schorowanemu duszpasterzowi. Po odejściu z funkcji administratora parafii pw. Matki Bożej Różańcowej w Skoczowie ks. Stanisława Sinka, od 1994 r. kieruje nią ks. Piotr Kocur. Zmiana nastąpiła również we franciszkańskiej parafii w Górkach Wielkich. Po o. Tarsycjuszu Waszeckim proboszczem został o. Nazariusz Szojda, a po jego śmierci 15 IX 2000 r. administratorem mianowano o. Gwidona Borkiewicza. W dekanacie strumińskim, po przejściu na emeryturę w 1996 r. ks. kanonika Antoniego Gorczyka, proboszczem w Zebrzydowicach został ks. kanonik Jerzy Hermais z Bąkowa, a na jego miejsce do parafii Miłosierdzia Bożego przyszedł ks. Jan Palka. Na emeryturę przeszedł również ks. kanonik Władysław Wala, proboszcz w Ochabach. Jego następcą bp ordynariusz mianował w 1999 r. ks. Antoniego Młoczka. Dwukrotnie zmieniała proboszcza dominikańska parafia NMP Królowej Polski w Hermanicach. Najpierw proboszczem był o. Bogumił Jasiński, potem przez kilka miesięcy o. Stanisław Gomółka, a od 2001 r. kieruje nią o. Józef Bakalarz. Po śmierci ks. Antoniego Kusia, proboszczem w Lipowcu został w 1996 r. ks. Marian Brańka.

Wspominając ubiegłoroczny jubileusz diecezji nie można zapomnieć o najważniejszym wydarzeniu na Śląsku Cieszyńskim, jakim było spotkanie z Ojcem Świętym 22 maja 1995 r. na Kaplicówce w Skoczowie, gdzie zgromadziło się prawie 300 tys. wiernych z całej Polski i zza Olzy. Polski papież odprowadził tam mszę świętą dziękczynną za kanonizację, dzień wcześniej w Ołomuńcu, męczennika ze Skoczowa Jana Sarkandra. Tego dnia obecny był na Kaplicówce cały Episkopat Polski i władze państwowe z prezydentem RP Lechem Wałęsą. Jan Paweł II wstąpił również do pobliskiego kościoła

ewangelickiego, gdzie modlił się o jedność chrześcijan. Kilka tygodni później ziemia cieszyńska doczekała się drugiego świętego. W Koszycach na Słowacji Jan Paweł II wyniósł 2 lipca na ołtarze św. Melchiora Grodzieckiego, urodzonego w Cieszynie, a zamężnego wraz z Chorwatem Markiem Krizanem i Węgrem Stefanem Pongraczem w nocy z 6 na 7 IX 1619 r.

Niezwykle ważnym wydarzeniem w tym samym roku, wychodzącym daleko poza granice diecezji, był XXVIII Międzynarodowy Kongres Ekumeniczny, który obradował w Cieszynie w dniach 21–28 sierpnia 1995 r. Tak poważne spotkanie, którego organizatorem był prezydent MWE Regionu Polskiego ks. dr Józef Budniak, odbyło się po raz pierwszy w Europie Środkowej. Jego gościem był również prezydent Lech Wałęsa, a uczestniczyło w nim ponad 350 członków Wspólnoty z krajów europejskich, w tym z dawnego bloku wschodniego oraz z USA i Madagaskaru.

7 września 1995 r. na cieszyńskim rynku metropolita krakowski ks. kardynał Franciszek Macharski, w obecności kilku arcybiskupów i biskupów, koncelebrował mszę św. dziękczynną za kanonizację 2 lipca tegoż roku w Koszycach św. Melchiora Grodzieckiego.

Należy również wspomnieć o diecezjalnej pielgrzymce dziękczynnej za pobyt Ojca Świętego na Podbeskidziu, do Rzymu w 1996 r. Nie mniej ważnym wydarzeniem był wyjazd do Wiecznego Miasta licznej rzeszy katolików z Cieszyńskiego, z okazji Jubileuszu Trzeciego Tysiąclecia.

Podsumowując minione 10-lecie kościoła lokalnego pod Beskidami nie można pominąć peregrynacji figury Matki Boskiej Fatimskiej oraz kopii obrazu Matki Boskiej Częstochowskiej, po przebogato przystrojonych parafiach i trasach przejazdu oraz o ogromnych rzeszach wiernych, które uczestniczyły w tych podniosłych uroczystościach.

Do rangi międzydiecezjalnej urósł odpust sarkandrowski w Skoczowie. Na Kaplicówce gromadzą się nie tylko wierni ze Śląska Cieszyńskiego, ale z całej diecezji i sąsiedniej archidiecezji katowickiej oraz z Zaolzia. Coroczne wrześniowe uroczystości ku czci św. Melchiora Grodzieckiego mają charakter międzynarodowy, gdyż odbywają się po obu stronach Olzy.

Obecnie nasza diecezja podzielona jest na 22 dekanaty, w skład których wchodzi 206 parafii (54 w powiecie cieszyńskim) i ośrodków duszpasterskich. Posługę kapłańską sprawuje blisko 500 księży diecezjalnych i zakonnych. Działają też 32 duszpasterstwa specjalistyczne. Czynnych jest 13 ośrodków rekolekcyjnych.

Katolicką edukację proponują studentom Instytut Teologiczny im. Jan Kantego, Filia Uniwersytetu Śląskiego, a także placówki oświatowe szczebla średniego (od 1997 r. Liceum Katolickie im. Melchiora Grodzieckiego), gimnazjalnego i licealnego w Cieszynie. Istnieje w tym mieście również od niedawna katolickie przedszkole.

Większość parafii dorobiło się w minionym okresie własnych gazetek i biuletynów. Od kwietnia 1994 r. ukazuje się czasopismo „Dziedzictwo” wydawane przez Stowarzyszenie „Dziedzictwo św. Jana Sarkandra”, które adresowane jest głównie do mieszkańców ziemi cieszyńskiej i porusza problematykę tego regionu.

Diecezję bielsko-żywiecką zamieszkuje obecnie 713 tys. katolików (na prawie 800 tys. obywateli). W Cieszyńskim jest blisko 114 tys. katolików, najwięcej w dekanacie strumińskim, prawie 29 tys., a najmniej w dekanacie istebniańskim, ponad 9600 wiernych.



EWELINA PARTYK

## SYMBOL KSIĄŻĘCEJ MIŁOŚCI

**K**siążę Adam Wacław był wyjątkowo zdenerwowany od samego rana. Chodził od sali cieszyńskiego zamku, nie mogąc się uspokoić. W końcu, zmęczony, przysiadł ciężko na wyłożonej skórą ławie. Był jeszcze młody, a los zdołał go już doświadczyć. Gdy miał zaledwie pięć lat, zmarł jego ojciec. Pamiętał jak przez mgłę jego twarz i pełne powagi spojrzenie mądrych oczu. Wkrótce potem wysłano go na wiedeński dwór, aby zdobył wykształcenie odpowiednie dla przyszłego władcy. Wrócił dopiero jako szesnastoletni chłopiec. Pięć lat później pojął za żonę kurlandzką księżniczkę Elżbietę. Była dobrą małżonką. Dała mu pięcioro dzieci. Dwoje z nich powołał już do swojego Królestwa Bóg. Tak samo jak Elżbietę, która zmarła zaledwie rok temu, będąc jeszcze tak młodą. Ale książę nie był stworzony do życia w samotności. Ból po utracie małżonki zdołał ukoić w ramionach pięknej Małgorzaty. Małgorzata pozwoliła mu zapomnieć o bólu, troskach, a teraz miała mu dać dziecko.

Nagle do komnaty wbiegli zdyszani służący.

— Panie! — zakrzyknął — Panie, to chłopiec!



Zamek w Markłowicach — fasada północna.



Fasady: wschodnia i południowa.

Na te słowa książę poderwał się z ławy i zduszonym ze wzruszenia głosem powiedział.

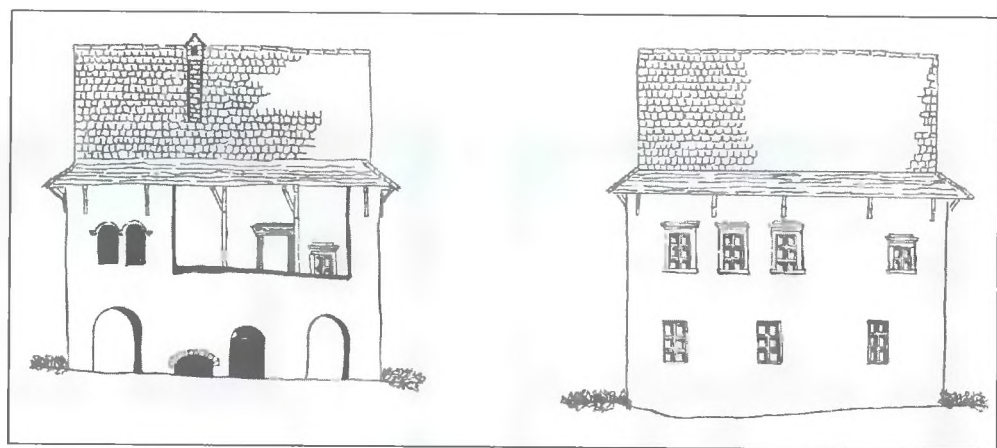
— Syn, mam syna! Damy mu na imię Wacław Gotfryd.

Małgorzata musiała być niezwykłą kobietą, potrafiła bowiem utrzymać księcia przy swoim boku przez szereg lat. W podziękowaniu za tę miłość, władca podarował jej w 1612 roku wieś Markłowice (znaną już od XIV w.) wraz z niewielkim zamczkiem, który jako symbol książęcej miłości zachował się szczęśliwie do naszych czasów.\* Wzniesiony został na niewielkim wzgórzu, a w bezpośrednim sąsiedztwie znajduje się obecnie fabryka farb i lakierów (sic!).

Obiekt, zbudowany na planie prostokąta, jest jednopiętrowy, częściowo podpiwniczony, z zagospodarowaną częścią strychową. Ściany z kamienia rzecznego oraz cegły są otynkowane. Dwuspadowy dach, o ostrym kącie nachylenia połaci, w całości kryty jest XIX-wieczną dachówką. Układ pomieszczeń nie uległ żadnym zasadniczym zmianom, dzięki czemu możliwa jest rekonstrukcja wyglądu dworu z XVII wieku.

Na parterze były dwie połączone ze sobą sale, większa i mniejsza, obie poprzedzone niewielkimi przedsionkami na rzucie prostokąta. Większa sala, na planie kwadratu, oświetlona była przez trzy okna. W pomieszczeniu tym zlokalizowany był główny węzeł kominowy. Następnie przechodziło się dwoma przejściami (obecnie jedno

\* Adam Wacław (1574—1617), książę cieszyński z rodu Piastów, był synem księcia Wacława Adama i Katarzyny Sydonii, córki Franciszka, księcia saskiego na Lauenburgu. Wacław Adam (1524—1579), książę cieszyński, syn księcia Wacława II i Anny, córki Fryderyka, margrabiego Ansbach. Elżbieta (1575—1601), córka Gotarda Kettlera, księcia kurlandzkiego, w 1595 r. poślubiła księcia cieszyńskiego Adama Wacława. Małgorzata Koschlinger prawdopodobnie była szlachcianką pełniącą funkcję ochmistrzyni na zamku książęcym w Cieszynie. W źródłach historycznych spotykane jest również nazwisko Margareta Kostlochówna. Przypuszczalnie jest to jedna i ta sama osoba. Wacław Gotfryd (ok. 1602—1672), był naturalnym synem księcia Adama Wacława i szlachcianki Małgorzaty Koschlinger. W 1640 roku, dzięki protekcji swej przyrodniej siostry, księżnej Elżbiety Lukrecji, otrzymał tytuł barona von Hohenstein.

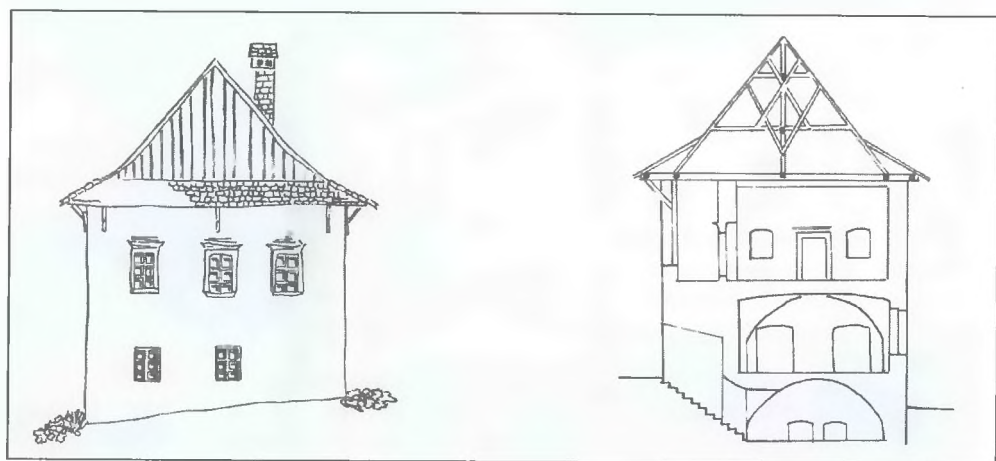


Z lewej fasada północna, po prawej południowa.

z nich oraz przejście do przedsionka jest zamurowane) do drugiej sali, również oświetlonej przez trzy okna. Oba pomieszczenia przekrywają sklepienia kolebkowo-krzyżowe. Przedśionki przekryto natomiast sklepieniami kolebkowymi. W przylegającym do mniejszej sali przedśionku zlokalizowane były schody prowadzące do loggi na pierwszym piętrze (dziś zamurowanej).

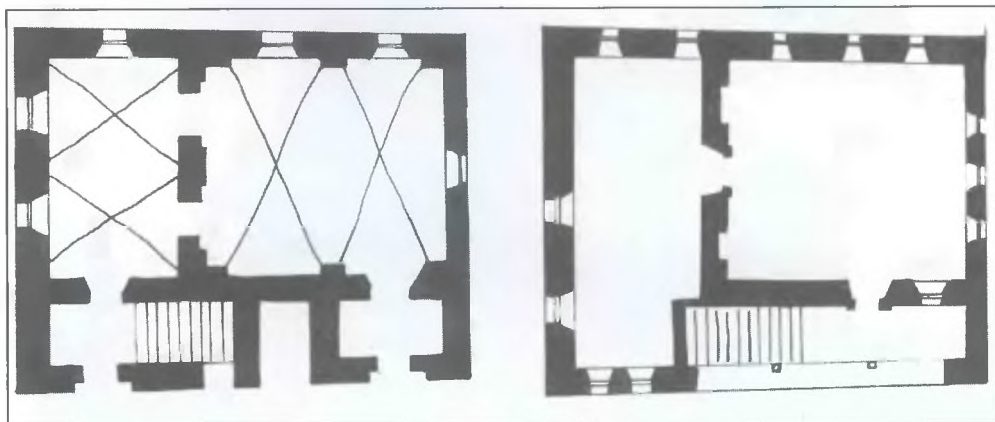
Z loggii przechodziło się przez ujęte w kamienne obramienie (niestety, nie zachowane do naszych czasów) drzwi do dużej, jasno oświetlonej przez sześć otworów okiennych sali na planie kwadratu. W pomieszczeniu tym był piękny, drewniany strop belkowy o bogato profilowanych belkach i listwach. Ozdobnie opracowane wejście, dekoracyjny strop bezspornie świadczą o reprezentacyjnym charakterze tego wnętrza.

Szerokie przejście do kolejnego pomieszczenia flankowane było po bokach dwiema półokrągłymi zamkniętymi wnękami. Prawdopodobnie zabudowane one były w owym czasie drewnianymi półkami. Następne pomieszczenie, na planie wydłużonego prostokąta, oświetlone było przez cztery otwory okienne. Przepuszczalnie tutaj mieściła się książęca sypialnia.



Z lewej fasada wschodnia, po prawej przekrój pionowy.





Z lewej przekrój poziomy parteru, po prawej przekrój poziomy I piętra. Wszystkie rysunki wykonał E. Partyk.

Pomiędzy przedsionkami zlokalizowane są dwa pomieszczenia piwniczne. Pierwsze, na planie kwadratu, przekryte jest sklepieniem kolebkowym. W ścianach zachowały się jeszcze półokrągło zamknięte wnęki—skarbczyki, miejsca po dawnych półkach. Drugie pomieszczenie, znacznie mniejsze, również jest na planie kwadratu, jego funkcja jest jednak bliżej nieznana.

Niestety, nie wiadomo, kiedy obiekt został zbudowany. Dziś, bez przeprowadzenia szczegółowych badań architektonicznych, nie jest możliwe pełne odтворzenie zewnętrznego wyglądu obiektu sprzed czterystu lat, ani też rozróżnienie poszczególnych faz budowy.

W ludowych podaniach zachowały się przekazy mówiące o tym, że zamek był letnią rezydencją cieszyńskich Piastów. Podobno przebywała tu chętnie matka księcia Adama Wacława, księżna Katarzyna Sydonia, zwana „Czarną Księżną”. Być może to właśnie za jej panowania dwór przeżywał czasy swojej największej świetności. Mało jest bowiem prawdopodobne, zważając na ogromne długi księcia Adama, by to on dokonał rozbudowy. Nie ma jednak dowodów na potwierdzenie tej tezy. W drugiej połowie XVIII wieku dwór przeszedł na własność Komory Cieszyńskiej.

Na podstawie analizy rzutu poziomego parteru oraz pierwszego piętra można przypuszczać, że pierwszy obiekt, o połowę mniejszy, zbudowany był na planie kwadratu. Być może istniało też piętro zbudowane z drewna. Rozbudowa nastąpiła w XVII wieku. Dowodem pośrednim wskazującym na ten wiek jest motyw zdwojonej arkadki na fasadzie. Taki sam motyw spotykamy na wieży ratuszowej we Fryszacie. Budowę fryszackiego ratusza rozpoczęto w 1504 roku. Ciekawostką jest, że w arkadce umieszczony został herb cieszyńskich Piastów. Ten sam motyw, lecz w nieco zmodyfikowanej formie, spotykamy na szczycie zbudowanego w 1594 roku kościoła Św. Trójcy w Cieszynie. Jego fundatorką była sama księżna Katarzyna Sydonia. Jest to z pewnością architektoniczny element popularny w budowlach należących do książęcej rodziny, bądź przez nią fundowanych.

Podczas rozbudowy dostawiono kolejne pomieszczenie na planie prostokąta, poprzedzające sale niewielkie przedsionki, zejście do piwnicy (pierwotnie do piwnicy schodziło się zapewne po drabinie) oraz niewielkie pomieszczenie piwniczne. Być może był to karcer dla krnąbrnych chłopów, w którym z czasem zaczęto przechowywać żywność.

Następnie nadbudowano kolejną kondygnację, której układ przestrzenny pokrywa się z układem parteru. Przestrzeń powstałą nad przedsionkami zabudowano w formie otwartego krużganka, uzyskując tym samym efekt reprezentacyjności, przywodzący na myśl skojarzenia z krużgankami zamku na Wawelu w Krakowie.

O fazowej budowie obiektu świadczy też nieregularny układ okien południowej fasady. Okna obu kondygnacji nie są rozmieszczone na tych samych osiach. Podobna sytuacja jest na fasadzie zachodniej. Na przestrzeni wieków uległ zmianie system komunikacyjny i oświetleniowy wewnątrz. Prawdopodobnie pierwotne wejście na strych (zlokalizowane obecnie w pomieszczeniu z drewnianym stropem) znajdowało się w innym miejscu lub było znacznie węższe i bardziej strome, albowiem obecnie linia schodów przecina dawną wnękę okienną. Być może było ono w pomieszczeniu sąsiednim. Niektóre okna oraz przejścia zostały zamurowane, inne wybite w murze. Wstawiono nowe ściany działowe, przystosowując przestrzeń do współczesnych potrzeb mieszkaniowych. Mimo że obniżono sufity pomieszczeń na piętrze, szczęśliwie do naszych czasów zachował się oryginalny belkowy strop. Niestety, zniszczeniu uległy ozdobne obramienia kilku okien oraz piękne obramienie drzwi prowadzących z krużganka do sali reprezentacyjnej, a sam krużganek został zabudowany. Wszystkie te zmiany są jednak odwracalne, a utracone elementy zdobnicze architektury możliwe do odtworzenia.

Tak więc przejeżdżając przez Markłowice koło Cieszyna, zwróćmy uwagę na ten niewielki dwór, zwany przez miejscową ludność zameczkiem, w którego murach zawarta jest historia pewnej miłości.



Park pokoju oraz odrestaurowana siedziba Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Fot. Krzysztof Marciniuk.

HELENA I LUDWIK BARTOSZKOWIE

## DREWNIANY KOŚCIÓŁEK W MARKLOWICACH

Otwarcie przejścia granicznego w Markłowicach Dolnych spowodowało wzmożony ruch przez tę miejscowość. Niewiele osób wie, że w pobliżu granicy, po stronie czeskiej, znajduje się jeden z najpiękniejszych zabytków budownictwa sakralnego Śląska Cieszyńskiego — drewniany kościół w Markłowicach Dolnych.

Według ks. Józefa Londzina, w Markłowicach już w 1360 roku był kościół. W okresie reformacji przeszedł, jak większość kościołów Śląska Cieszyńskiego, w ręce protestantów. Odebrano im go 14 kwietnia 1654 roku. Niestety wkrótce uległ zniszczeniu i w 1739 roku wybudowano nowy, który przetrwał do czasów dzisiejszych.

Ciekawą informację o kościele z drugiej połowy XIX wieku przekazała nam Anna Konieczna — była nauczycielka szkoły w Markłowicach Górnych. Kościół był wtedy filią kościoła w Zebrzydowicach i odprawiano w nim mszę raz w miesiącu. W pozostałe trzy niedziele ludność uczęszczała do kościoła w Zebrzydowicach, albo we Frysztacie.

Otóż mieszkańcy Markłowic postanowili, by ich kościół miał własnego księdza, chcieli, aby powstała u nich parafia. Wysłali więc ze wsi delegację do Generalnego



Zabytkowy kościółek w Markłowicach. Fot. Ludwik Bartoszek.



Wikariat w Cieszynie z taką prośbą. Dom w pobliżu kościoła miał służyć jako plebania. Sprawa ta stała się przyczyną zatargu między ówczesnym proboszczem zebrzydowickim, ks. dr. Józefem Bulowskim, a wiernymi z Markłowic. Kiedy proboszcz dowiedział się o wyjeździe delegacji, bardzo go to dotknęło i podrażniło jego ambicję — miał pretensję, że parafianie działali bez porozumienia z nim. Przy najbliższej okazji, w czasie odprawiania mszy, w trakcie kazania publicznie wytknął to parafianom. Powiedział im podobno: *Gdzie jest w Markłowicach kołyska, która by księdza wykołysała. Teraz z kolei poczuli się obrażeni markłowiczanie za to publiczne znieważenie i zaskarżyli ks. Bulowskiego do sądu o obrazę. Gmina zakazała nawet grać na organach i zaprzestano przywozić księdza z Zebrzydowic na czas odprawiania mszy. Ksiądz sprowadził więc fisharmonię. Spór trwał długo, bo ani ksiądz, ani markłowiczanie nie chcieli ustąpić. Do rozprawy jednak nie doszło, bo Generalny Wikariat zmusił ks. Bulowskiego do przeproszenia wiernych w najbliższą niedzielę. Niedługo po tym ks. Bulowskiego przeniesiono z parafii Zebrzydowice do Bielska.*

Po zakończeniu wojny światowej Śląsk Cieszyński został podzielony pomiędzy dwa nowo powstałe państwa: Polskę i Czechosłowację. 18 czerwca 1924 r. podzielono również Zebrzydowice i Markłowice. W czasie podziału zdecydowano, że oddana do użytku w 1900 roku szkoła markłowicka pozostanie po stronie polskiej, a kościół i gospodę przydzielono stronie czechkiej.

Jeden z punktów umowy ostatecznego podziału Śląska Cieszyńskiego, mianowicie punkt 11, brzmiał:

*... Mieszkańcy polskich Markłowic zachowują nadal prawo dotychczasowego korzystania z kościoła i cmentarza w Markłowicach czechskich.*

Tak było do 1945 roku. Od tego czasu mieszkańcy Markłowic — w zależności od zachowania się władz czechskich, mogli lub nie mogli korzystać z omawianego kościoła. Od roku 1968, a zwłaszcza po 1980 roku mieszkańcy przygranicznej wioski coraz bardziej odczuwali trudności związane z przekraczaniem granicy. Chcąc odwiedzić rodzinę po drugiej stronie granicy, należało jechać do Zebrzydowic, stąd pociągami do Petrovic i z powrotem do Markłowic na piechotę. Szczególne trudności odczuwalne były przed dniem Wszystkich Świętych, na który wprawdzie władze polskie udzielały przepustek jednorazowych, lecz pamiętamy chyba wszyscy długie kolejki przed komendą milicji



Figura św. Jana Nepomucena. Fot. Ludwik Bartoszek.

w Jastrzębiu Zdroju, która dokumenty te wydawała. Chyba do dziś wspomnienie to przywraca przykre uczucia. Mimo usilnych starań ze strony władz gminy Zebrzydowice, przejście graniczne udało się otworzyć dopiero od 1 czerwca 1992 roku.

Przyjrzyjmy się więc opisywanemu kościołowi, którego wygląd zewnętrzny nie zmienił się, pomimo generalnego remontu wykonanego w 1994 roku z budżetu państwa, kosztem ponad miliona koron czeskich. W trakcie remontu zdjęto papierowe tapety przywracając poprzedni wystrój ścian. Odnowiono też główny i oba ołtarze boczne, wymieniono stare gonty na nowe, lecz tylko na wieży. Zewnętrzny wygląd kościoła nie uległ zmianie właściwie od jego powstania w 1739 roku. Jedynie na kościelnej wieży podwójny krzyż (karawakę) w latach przed drugą wojną światową zastąpiono krzyżem ze złotymi promieniami. Otaczają go drewniane „soboty”, czyli otwarte ganki, tak bardzo charakterystyczne dla drewnianych kościołów na Śląsku pochodzących z tego okresu. Nad wejściem znajduje się półkolista przydaszek z naświetlem do pomieszczenia pod wieżą.

Kościół posiada wyposażenie barokowe z bardzo dobrze zachowaną, piękną amboną z XVIII wieku. Obraz w ołtarzu głównym namalowany przez Józefa Sznajdera, malarza rodem z Frysztatu, przedstawia Wniebowstąpienie Chrystusa, zaś figury obok ołtarza głównego to święty Jan Niepomucen oraz św. Alojzy. Twórcą obrazów w bocznych ołtarzach, jak też i w kartuszach górnych, był cieszyński malarz Jan Heyman. Obraz w lewym ołtarzu przedstawia św. Mikołaja, a górny kartusz św. Andrzeja. Prawy ołtarz przedstawia św. Józefa z małym Jezuskiem, zaś kartusz nad nim przedstawia Matkę Boską z mieczem siedmiu boleści w dłoni. Wspaniałe odrzwia zakrystii pochodzą zapewne z okresu wcześniejszego niż sam kościół, być może — z poprzedniego kościoła. Organy są na pewno nowsze, ich poświęcenie nastąpiło 25 maja 1911 roku, stacje drogi krzyżowej poświęcono 23 lutego 1913 roku. Zarówno organy, jak też i stacje drogi krzyżowej, w kościele markłowickim znalazły się dzięki staraniom ówczesnego proboszcza parafii Zebrzydowice, ks. Jana Biłko. Obecnie kościół w Markłowicach Dolnych należy do parafii w Petrovicach, jednak ze względu na znaczącą liczbę parafian Polaków, co drugą niedzielę odprawiana jest w nim msza św. w języku polskim. Świadczy to, że mimo upływu tylu lat polskość na tym terenie była i jest głęboko zakorzeniona, co jest ważną konstatacją w obliczu wspólnych dążeń do „wejścia do Europy”.

Kościół po remoncie w 1994 roku wygląda wspaniale, stanowi na pewno perełkę drewnianego budownictwa sakralnego na Śląsku Cieszyńskim. Przy okazji warto zwiedzić przykościelny cmentarz, na którym większość nagrobków nosi polskie nazwiska i jest pisana w języku polskim.

Przed kościołem stoi murowana kapliczka wybudowana w latach dziewięćdziesiątych XIX wieku przez Karola Rygla, wewnątrz której umieszczono figurę św. Jana Nepomucena, zapewne z tego samego okresu. Przed wybudowaniem kapliczki figura stała na postumencie, wewnątrz przykościelnego cmentarza.

Wszystkich odwiedzających Markłowice Dolne, a zwłaszcza amatorów turystyki rowerowej gorąco zachęcamy do zwiedzenia wspaniałego zabytku mieszczącego się niedaleko trasy rowerowej tuż za granicą Polski z Republiką Czeską. Msze św. w niedziele odprawiane są na przemian, jedna po polsku, a następna po czesku. Informacji na temat kościoła chętnie udziela pan Karol Sikora, Polak, z którym doskonale można się porozumieć w ojczystym języku.

## WACŁAW DUBIAŃSKI

# KOŚCIÓŁ NA WZGÓRZU

**W** 2003 roku upływa 226 lat od chwili, gdy na wielkokończyckim wzgórzu stanął kościół parafialny pod wezwaniem św. Michała Archaniola. Z tej to przyczyny warto byłoby przybliżyć jego dzieje.

Obecny kościół drewniany musiał mieć przynajmniej jednego poprzednika, ponieważ już w roku 1335 istniała w Kończycach Wielkich parafia, a dzwony będące w posiadaniu kościoła wskazują również na dawne istnienie kościoła. O poprzedniku obecnego kościoła dowiadujemy się cały szereg ciekawych szczegółów z licznych wizytacji odbytych jeszcze w XVII wieku. W protokole wizytacyjnym z 1679 roku czytamy: *W Wielkich Kończycach jest kościół parafialny św. Michała Archaniola drewniany, uważany za konsekrowany ze względu na zwyczaj obchodzenia kiermaszu w szesnastą niedzielę po Zielonych Świątkach, pod patronatem miejscowego pana, którym jest pan baron Jerzy Fryderyk Wilczek z Dobrej i Hulczyna, na Wielkich Kończycach, Kaczcach, Hermanicach i Muglinowie. Posiada wielki ołtarz św. Michała, piękne pozłoczone tabernakulum, ołtarz boczny po stronie ewangelii i ołtarz boczny po stronie epistoły. Chrzcielnica dobra i zamknięta, konfesjonału nie ma, ławki wygodne, są cztery chórągwie. Zakrystia posiada następujące przedmioty: dwa kielichy, jeden srebrny pozłacany, drugi cynowy, trzy ornaty, jeden mszał rzymski, osiem nakryć na ołtarze, cztery krzyże, dwie komże, ewangelia polska, dwa dzwonki, kasa, metryki chrztu, ślubne i zmarłych. Na utrzymanie kościoła szły dochody rodu Wilczków z posiadłości w Kończycach Wielkich i Kaczcach. Przy kościele znajdował się cmentarz.*

Z protokołu wizytacyjnego z roku 1687 dowiadujemy się o tymczasowym przejęciu kościoła kończyckiego przez ewangelików na przełomie XVI i XVII wieku. Ponadto zostaje też określony zasięg terytorialny parafii wielkokończyckiej. Oprócz Kończyc Wielkich do parafii należały również wioski Rudnik i Kaczyce. Zaledwie trzecia część ludności zamieszkującej terytorium parafii była wyznania katolickiego.



Zabytkowy drewniany kościół w Kończycach Wielkich. Stan z około roku 1930. Reprod. Tadeusz Kopoczek.



Budowę nowego kościoła rozpoczęto już w 1751 roku, kiedy to wybudowano od fundamentów nową, obecną wieżę. Pozostałą część kościoła zaczęto budować w 1774 roku, a ukończono w roku 1777. Kościół poprzedni, również drewniany, musiał być daleko mniejszy, gdyż nie chcąc przez przedwczesne zburzenie pozbawić ludzi nabożeństwa, a nie widząc lepszego miejsca pod budowę nowego kościoła, rozpoczęto budowanie nowego kościoła na starym, tak że nowy, obecny kościół, stanowił dla niego poniekąd fufel.

Kościół obecny zawdzięcza swoje powstanie niezwyklej ofiarności proboszcza, ks. Szymona Świeżego pochodzącego z Kończyc Wielkich. Poza rozpoczęciem budowy kościoła zawdzięcza się mu również bardzo duże uposażenie. Zakupił on dużo pola i lasu dla parafii, przez co dostarczył także drewna na budowę. Z wdzięczności za to pogrzebano go w kościele przed prawym ołtarzem bocznym, a następnie uwieczniono jego imię następującym łacińskim dyplomem umieszczonym nad nawą kościelną:

*Ter saCros feCerant hos Lares MUnera SVIzi  
ILLIU s hIC sClto CorpUs et ossa JaCent*

Uwydatnione lepiej litery, wzięte jako cyfry rzymskie, tworzą rok budowy kościoła — 1777.

Zabawne zdarzenie miało miejsce podczas transportu nowej ambony. Wykonana przez Jana Hrabca, rzeźbiarza frydeckiego, za 50 florenów, ustawiona została 12 października 1781 roku. Przy sprowadzaniu tej ambony z Frydku do Kończyc Wielkich stało się nieszczęście. Wóz z amboną i pięciu osobami wjechał do głębokiej wody w Olzie i zaczął tonąć. Część ambony zabrała woda, a resztę wyratowała miejscowa ludność. Do dziś owa ambona stanowi część wyposażenia kościoła.

O dawnym istnieniu kościoła w Kończycach Wielkich świadczą znajdujące się tam dzwony. Najstarszy i największy dzwon pochodzi z roku 1489. Kolejne trzy pojawiły się w latach 1555, 1623 i 1752. Obecnie, w wyniku konfiskaty przez Niemców w 1942 roku, nie ma dzwonu z roku 1623.

Kościół wielkokończycki był, tak jak i inne kościoły w okresie reformacji, zabrany przez protestantów. Do rąk katolickich powrócił 18 kwietnia 1654 roku. Istnieją dotąd metryki nawróceń na wiarę katolicką z roku 1720, a metryka chrztów sięga do roku 1713.

Parafia należała do 26 sierpnia 1767 roku do dekanatu frysztackiego, a następnie do skoczowskiego, a od 4 grudnia 1813 roku do dekanatu strumieńskiego.

Do dnia dzisiejszego zachował się wykaz proboszczów Kończyc Wielkich, byli to w kolejności:

ok. 1638 ks. Gallus Mikołaszek;

ok. 1650 ks. Marcin Wiewiera;

1659—1694 ks. Szymon Ignacy Paulinus (pogrzebany w Hażlachu);

1695—1702 ks. Wacław Malisz (urodzony w Kończycach Wielkich), który procesował się z panem dziedzicznym przez 5 lat, wreszcie uciekł. Tymczasem administrowali parafią o. Hilarius Gradowski — dominikanin z Cieszyna, ks. Tomasz Bismur — proboszcz z Pruchnej, ks. Jan Józef Henner — proboszcz z Błędowic i ks. Tomasz Kubiczek;

1725—1749 ks. Józef Antoni Mrowiec, najpierw jako administrator, potem jako proboszcz;

1749—1774 ks. Szymon Świeży (urodzony w Kończycach Wielkich);

1774—1786 ks. Jakub Kajsztura (urodzony w Zarzeczcu);

1786—1807 ks. Bernard Farbowski (urodzony w Cieszynie);

1807—1814 ks. Józef Werner (z Pitarza na Morawach);

1815—1831 ks. Józef Mosler;

Kościół p.w. św. Michała  
Archanioła — stan współ-  
czesny. Fot. Grzegorz  
Kasztura.



1831—1848 ks. Józef Konieczny (z Wielkich Goszyc na Morawach);

1848—1878 ks. Józef Prusenowski (z Holeszowa na Morawach);

1878—1895 ks. Szymon Rduch (z Polonii, powiat rybnicki);

1895—1922 ks. Karol Olszak (urodzony w Szonowie);

1922—1929 ks. Alojzy Gałuszka (urodzony w Cierlicku), odszedł na stanowisko  
dziekana w Strumieniu;

1929—1939 ks. Stanisław Kukła (urodzony w Suszcu);

1939—1952 ks. Józef Stec;

1952—1954 ks. Franciszek Maroń;

1955—1968 ks. Marian Gazek;

1968—1978 ks. Franciszek Kubalok;

1979—1983 ks. Józef Adamczyk;

1983—1986 ks. Henryk Skorupa;

1986—1989 ks. Tadeusz Czernecki;

od 1989 — ks. Edward Swoboda.

Wszystkim amatorom architektury zabytkowej gorąco polecam obejrzenie kościoła św. Michała Archanioła, gdyż jest to jeden z naprawdę pięknych zabytków tej klasy, jakimi mogą się poszczycić Kończyce Wielkie.

DOMINIK DUBIEL

## Z DZIEJÓW CIESZYŃSKIEJ FOTOGRAFII (IV)

**D**uża ilość warsztatów fotograficznych oraz wysoka jakość świadczonych usług pobudziły ciekawość i zainteresowanie pewnej niewielkiej części społeczeństwa do samodzielnego wykonywania zdjęć. 100 lat temu zainteresowani tą dziedziną, podjęli udaną próbę stworzenia klubu fotograficznego, gromadzącego na płaszczyźnie koleżeńskej wszystkich chętnych, którzy interesowali się fotografią.

Istniały sprzyjające warunki w postaci sklepów drogerijnych, w których można było kupić nie tylko aparat fotograficzny, ale także sprzęt laboratoryjny. Te drogerie bądź sklepy prowadziły także sprzedaż płyt negatywowych i papierów do kopiowania obrazów fotograficznych czołowych firm światowych oraz stosownych odczynników chemicznych.

Sprzedażą utensyliów fotograficznych zajmowały się: Optyk Henryk Jellinek a potem Franciszek Bernard przy ulicy Głębokiej 45, Drogeria „Pod czarnym psem” Wacława Zimy przy ulicy Głębokiej 10, Drogeria „Pod kotwicą” Leo Lemanna w Czeskim Cieszynie, Drogeria Erika Sierscha na Placu Sobieskiego 18 (obecny Rynek 18) czy Edwarda Feitzingera na Górnym Rynku 10.

O zainteresowaniach fotograficznych społeczeństwa Cieszyna świadczyły również wydawnictwa typu podręcznikowego oraz tzw. „samouczki”, które ukazywały się nakładem cieszyńskich wydawców. Pierwsze pojawiły się w roku 1913, a szczególnie nasilenie wydawnicze w tym zakresie przypadło na lata 1922—1927. Również liczne wydawnictwa drukowane w Poznaniu, Warszawie, Wilnie, Lwowie, Krakowie znajdowały w licznych księgarniach Cieszyna swoich nabywców, a niektóre z nich miały swe omówienia w miejscowej prasie.

Innym przyczynkiem do szerszej popularyzacji fotografii (wciąż jednak elitarniej) było pojawienie się jej w prasie. Wzrosła tym samym nie tylko wartość informacyjna, ale także uatrakcyjniona została strona ilustracyjna różnego rodzaju dzienników, a szczególnie czasopism i roczników. Charakterystyczna cecha tego



Legitymacja Ludwika Molina fotografa okresu międzywojennego. Reprod. Dominik Dubiel.





Członkowie Amatorskiego Foto-Klubu w Cieszynie. Reprod. Dominik Dubiel.

okresu była tematyka zdjęć. Dotyczyła ona przede wszystkim krajobrazu, architektury, portretu oraz wydarzeń bieżących.

Liczni miłośnicy i zainteresowani fotografią, podejmowali bardziej lub mniej udane próby wykonywania własnoręcznie zdjęć. Instrukcje czy podręczniki nie zawsze do końca rozwiązywały problemy z którymi się spotykali. Potrzebowali spotkań i wymiany doświadczeń oraz pokazania własnych rezultatów innym.

Pierwszą organizacją gromadzącą miłośników fotografii był niewątpliwie Amateurphotographen-Klub in Teschen. Zebranie założycielskie tego klubu odbyło się 22 kwietnia 1903 roku, o godzinie 20.00 w gospodzie Seehof przy Realschulgasse (obecnie ul. Szeroka). Na tym zebraniu przyjęto statut klubu. Tematyką zebrań były problemy związane ze sposobami wywoływania i utrwalania materiałów fotograficznych, powiększeniach oraz o fotografowaniu i kopiowaniu różnych widoków. Członkowie Klubu organizowali wycieczki z aparatami fotograficznymi w okolice Cieszyna, gdzie robiono zdjęcia. Jak donosiła ówczesna prasa (Silesia, nr 267 z 22 listopada 1903 roku) *...w sali Klubu restauracji Seehof oceniono udane motywy, na końcu zaś tego posiedzenia sporządzono dwa tableau, na które członkowie Klubu udane zdjęcia dali powiesić. Jedno tableau dłuższy czas wisiało w jednej z tutejszych księgarni, drugie w sklepie drogisty Lehmana...*

Na przełomie października i listopada 1929 roku w winiarni Belona (ul. Szeroka) odbyło się jedno ze spotkań na którym powstaje Amatorski Foto-Klub w Cieszynie. Jego pierwszym prezesem został Adolf Serog, a sekretarzem Franciszek Kornfeld. Na spotkaniach właściciel winiarni przeznaczył specjalną salkę po prawej stronie od wejścia na niekrępujące dyskusje. Fotoamatorzy spotykali się tutaj z różną częstotliwością, ale zawsze we wtorki o godz. 18.00. Ta tradycja została przejęta przez Polskie Towarzystwo Fotograficzne Oddział w Cieszynie i jest kontynuowana przez Cieszyńskie Towarzystwo Fotograficzne do dnia dzisiejszego. Na spotkaniach rozmawiano o fotografii, organizowano wewnętrzne konkursy i pokazy zdjęć.

Działalność fotograficzna wyrażająca się przez twórcze działanie pojawiła się w pracy pedagogicznej. W tym okresie działało Koło fotograficzne przy Seminarium Nauczycielskim w Bobrku jako sekcja Koła Krajoznawczego im. L. Sawickiego. Uczestnicy zajęć fotograficznych realizowali program, którego wykładnikiem były słowa „Miesięcznika Pedagogicznego” z 1928 roku *...Trzeba nam fotografować nasz krajobraz*

we wszystkich jego przejawach, jak tego piękny początek dali inż. Kasperlik ze Skoczowa i fotograf Pietzner w Cieszynie. Trzeba nam stworzyć album fotograficzny naszego śląskiego krajobrazu, a poczesne miejsce w tej pracy zająć powinien nauczyciel... Pokłosie tej działalności to licznie zachowane do dnia dzisiejszego zdjęcia, znajdujące się w Zborach Działu Fotografii Muzeum Śląska Cieszyńskiego, oraz w kolekcjach prywatnych.

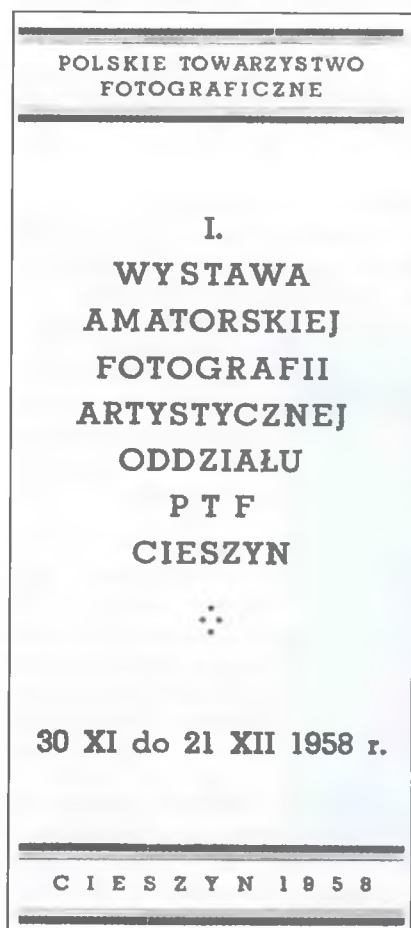
O wadze jaką ruch krajoznawczy przywiązywał do fotografii świadczyła działalność Polskiego Towarzystwa Tatrzańskiego „Beskid Śląski” w Cieszynie. We wszystkich swych wydawnictwach tego okresu zamieszczano zdjęcia krajobrazu beskidzkiego wykonywanych przez członków PTT. Również liczne fotografie były wystawiane w oknie wystawowym w Rynku, które w tym celu było wynajęte.

Równocześnie należy przypomnieć działalność fotograficzną, która odbywała się w środowisku Polaków na Zaolziu. Była ona przedmiotem działalności Macierzy Szkolnej w Czechosłowacji. Gromadzono oraz wykonywano zdjęcia krajoobrazowe, etnograficzne i architektoniczne. Pierwsza wystawa prac fotograficznych odbyła się we wrześniu 1937 roku w salach szkoły wydziałowej w Czeskim Cieszynie. To oddziaływanie było bardzo silne i było przedmiotem działalności młodzieży harcerskiej. Drukowano liczne artykuły instruktażowe które ukazywały się w „Ogniwie” Dwutygodniku Młodzieży Polskiej w Czechosłowacji. Tytuły określały charakter publikacji. Oto kilka z nich: „Coś o fotografowaniu”, „Jak należy fotografować zespoły teatralne”, „Fotoamatorstwo sportowe”.

W dniu 1 września 1939 roku rozpoczął się dla miasta okres II wojny światowej. Nastąpiła degradacja społeczna polityczna, kulturalna, materialna i narodowościowa ludności. Zorganizowany amatorski ruch fotograficzny przestał istnieć.

Po wojnie cieszyńskie środowisko fotograficzne praktycznie nie istniało w formie zorganizowanej. W końcu października rozpoczęto rozmowy nad jego odtworzeniem. Dnia 8 listopada 1957 roku o godz. 18.00 odbyło się w Domu Kultury w Cieszynie (Rynek 12) zebranie organizacyjne Polskiego Towarzystwa Fotograficznego Oddział w Cieszynie. Pierwszym prezesem wybrano Józefa Korbuta, natomiast sekretarzem Melchiora Pszczółkę. W tym okresie powstały główne założenia programowe, cele i zamierzenia środowiska fotograficznego. Skupiały się głównie na fotografowaniu dla przyjemności i realizacji zamierzeń artystycznych. Uroczyste otwarcie I Wystawy Amatorskiej fotografii artystycznej odbyło się 7 grudnia 1958 roku w lokalu świetlicy Miejskiej Rady Narodowej (róg ul. Srebrnej i ul. T. Regera). Wystawę zwiedziło 4318 osób dorosłych (co zostało skrzętnie odnotowane w księgach pamiątkowych). Cieszyńscy fotograficy aktywnie działali na terenie miasta i powiatu.

Zmiany zachodzące w ogólnopolskim ruchu fotograficznym, polegające na usamodzielnieniu się organizacji fotograficznych posiadających osobowość prawną spowodowały, że



na walnym zebraniu w dniu 9 maja 1961 roku dokonano zmiany statutu oraz nazwy stowarzyszenia. Powstało Cieszyńskie Towarzystwo Fotograficzne. Rozpoczął się okres intensywnej pracy dokumentacyjnej, wystawienniczej, plenerowej Towarzystwa. Zmieniają się ludzie, systemy polityczne, gospodarcze, polityka kulturalna, a działalność fotograficzna CTF-u nieustannie trwa ciągle zaskakuje nowatorskimi pomysłami i artystyczną działalnością. Szczegółowa historia Cieszyńskiego Towarzystwa Fotograficznego została przedstawiono w specjalnej okolicznościowej jubileuszowej publikacji wydanej w 2000 roku.

Działalność CTF-u tego niewątpliwie największego i najważniejszego stowarzyszenia fotograficznego Cieszyna nie może jednak przyćmić działalności innych. W latach 1980—1995 działała Sekcja Fotograficzna przy CCK Dom Narodowy w Cieszynie. Ta ważna placówka programowo zajmowała się dziećmi i młodzieżą. Nauczyła posługiwać się aparatem fotograficznym ponad 250 adeptów tej sztuki. Zajmowała się nauką fotografii od postaw poprzez kolejne wtajemniczenia do samodzielnej pracy artystycznej. Była placówką wychowawczą. Dla wielu uczestników tamtych zajęć fotografia stała się ważnym do dnia dzisiejszego elementem życia.

Młodzi miłośnicy fotografii działali i uczyli się wykonywania zdjęć także w szkolnych kółkach fotograficznych. W różnych okresach działały one z większym lub mniejszym powodzeniem. Czasem były to tylko epizody w działalności pozalekcyjnej. Do bardziej znanych i działających do dzisiaj jest Kółko Fotograficzne przy Szkole Podstawowej nr 2 (przy ulicy Chopina). Systematycznie, dobrze prowadzony zespół młodych ludzi osiągnął wiele sukcesów w licznych konkursach fotograficznych.

Cicho i jakby niedostrzeżenie działała bardzo ważna Sekcja Fotograficzno-Filmowa SLA w Czeskim Cieszynie. W niej zgromadziło się szereg znakomitych cieszyńskich fotografików mieszkających w Czechach. Wielu z nich miało znaczące osiągnięcia artystyczne na konkursach i wystawach w całej Europie. Było to bardzo interesujące i wartościowe polskie środowisko fotograficzne.

Najnowszą historią cieszyńskiego ruchu fotograficznego jest zaistnienie Zaolziańskiego Towarzystwa Fotograficznego. Powstało ono w wyniku kontaktów zaprzyjaźnionych fotografików po obu stronach Olzy. Wspólne plenery, wystawy, a przede wszystkim dyskusje (nieraz do białego rana) zespoliły fotografików z za Olzy. Stały się bezpośrednim bodźcem do fotograficznych działań dokumentacyjnych i artystycznych.



Cieszyńskie Towarzystwo Fotograficzne w dniach swego jubileuszu 2000 r. Od lewej: Walter Sprenzel, Stanisław Krupczyński, Tadeusz Szafarczyk, Karol Herman, Tomasz Jedzok (klęczy), Jerzy Pustelnik, Wojciech Trzcionka, Dariusz Radej, Janina Ciupek, Stanisław Machej, Krzysztof Weber, Aleksandra Grzyb, Jacek Góralik, Janusz Łukomski-Prajzner, Marek Caputa, Ireneusz Barabach, Tadeusz Maciejczek (klęczy) oraz Marcin Kamiński. Fot. Tomasz Jedzok.



Tworzenie obrazów fotograficznych to rozległa i złożona tematyka. Zanim osiągnie się właściwe rezultaty, konieczna jest praca organizacyjna, praca nad samym sobą, ciemnia i wiele cierpliwości. Nic nie zastąpi wiedzy, umiejętności warsztatowych i doświadczenia. One decydują obok talentu o kompetencji w fotografii. Cieszyńscy fotograficy są takimi właśnie twórcami, ludźmi wielkiej wiedzy, gromadzącymi doświadczenia przez całe życie. Widać to w ich dojrzałych dziełach na wystawach fotograficznych.

W roku 2003 obchodzimy znaczny jubileusz 100-lecia zorganizowanego ruchu fotograficznego w Cieszynie. Stowarzyszenia, kluby, sekcje, kółka fotograficzne pomagały liczным miłośnikom fotografii poznać nie tylko tajniki tej fascynującej dziedziny, ale także na samorealizację artystyczną. Ten okres to wysiłek organizacyjny i twórczy wielu fotografików, którzy w środowisku artystycznym Cieszyna stali się znaczącym i ważnym elementem.



Fot. Kazimierz Jaworski.

JOANNA JURGAŁA-JURECZKA

## PRZEDZIWNIE ŚLĄSKIE OPOWIEŚCI ZOFII KOSSAK

Gdy przed szesnastu laty zetknęłam się po raz pierwszy ze Śląskiem Cieszyńskim, stanowił on w całym znaczeniu tego słowa ziemię nieznaną cudów — wyznała Zofia Kossak w jednym z przedwojennych artykułów. Pisarkę zafascynowało piękno bliższej i dalszej okolicy, zainteresowała ją też nie tylko dramatyczna przeszłość Śląska, ale i niezwykle bogactwo kultury. Zachwycała się pięknymi strojami ludowymi, przechowywanymi z pietyzmem, zwłaszcza przez kobiety i ślicznymi, charakterystycznymi beskidzkimi tańcami ludowymi. Zauważyła też, jak bogaty świat fantastycznych podań oplata te góry, doliny i potoki a niezliczone „bojki” i baję, śpiewki i pieśniczki osnuwają wierchy.

Omawiając utwory wchodzące w skład wydanych w 1927 roku czterech opowiadań pod wspólnym tytułem: *Wielcy i mali*, badacze literatury wyraźnie wyodrębniali dwa spośród nich. W latach trzydziestych skłonni byli oni za ważniejsze i bardziej udane uważać opowiadania, w których pisarka wykorzystała i opracowała wątki historyczne (tytułowe opowiadanie *Wielcy i mali* i *Ostatnia Księżna Cieszyńska*).

Zarówno Imko Wiselka, jak i Ondraszek, to — ich zdaniem — bohaterowie, którzy zostali przedstawieni *slabo psychologicznie i zbyt nowocześnie*. Badacze literatury razili na przykład fakt, że nie są to postacie „typowe”, a w ich konstrukcji dostrzeżono wiele nieumotywowanych lapsusów i niezrozumiałe skoki w psychice.

Utwory te łączy wiele wspólnych cech, a pierwszą i najważniejszą z nich jest fakt, że ich fabuła opiera się w niewielkim stopniu na wydarzeniach historycznych, a przede wszystkim na ludowych opowieściach, usłyszanych w nowej, małej ojczyźnie, z którą pisarka czuła się coraz silniej związana.

O Ondraszku i Imku Wiselce wspominała Zofia Kossak kilkakrotnie w artykułach poświęconych „nieznanemu krajowi”. W tekstach tych, mających popularyzować zarówno historię, jak i współczesne życie Śląska pisarka wielokrotnie opowiadała o niezwykłych, legendarnych dziejach ziemi, na której zamieszkała. Napoły fantastyczne są dzieje Ondraszka Szebesy, sławnego zbójnika, chrześniaka diabła, pociota więdzmy, ulubieńca legendy bes-



Zofia Kossak. Reprod. Tadeusz Kopoczek

kidzkiej — pisała w jednym z artykułów. Kilkakrotnie wspominała też o podaniach i wierzeniach ludowych związanych ze źródłami Wisły, której strzegą utopce i wodniki. Ludowe opowieści powstawały, jej zdaniem, wysoko w górach, na połoninach, przy strzelającym w górę ogniu i gęźbie kobziarzy, a potem schodziły w dolinę powstałe tam pieśni i rapsody. Spośród wielu z nich pisarka nie bez powodu wybrała opowieść o beskidzkim herosie i legendarnym założycielu Wisły. *Prawdziwa historia Ondraszka Szebesty* drukowana była w odcinkach w „Czasie” od grudnia 1924 roku do stycznia 1925 roku (ukazało się 10 odcinków), *Imko Wiselka* ukazał się po raz pierwszy również w „Czasie” w roku 1926 (nr 78). Oba opowiadania weszły rok później w skład *Wielkich i małych* (z tym, że *Prawdziwa historia...* otrzymała inny tytuł: *Historia Ondraszka Szebesty, zbójnika*).



Konstruując fabułę opowiadań, pisarka korzystała z pewnością z powstałych wcześniej na Śląsku Cieszyńskim utworów. Badacze zwracają uwagę, że pisząc opowieść o Ondraszku opierała się przede wszystkim na następujących źródłach: utworze Roberta Zanibala pt.: *Ondraszek, dowódca zbójników*. Obrazek z przeszłego wieku według opowiadań ludowych i Aleksandra Boruckiego pt.: *Ondraszek, słynny dowódca zbójów na Śląskim Beskidzie*. Opowiadanie prawdziwe z zeszłego wieku, opracowane podług najlepszych źródeł historycznych. M. Fazan uważa ponadto, że wykorzystwała pieśni Emanuela Grima, a zdaniem Z. Hierowskiego najświeższą lekturą mogła być rozprawka J. Londzina „O naszych śląskich zbójcach”.

*Imko Wiselka*, zdaniem badaczy, powstał w oparciu o powieść Bogumiła Hoffa pod tym samym tytułem z 1894 roku. Utwór ten pisarka z pewnością знаła, podobnie jak inne teksty powstające na Śląsku Cieszyńskim, nadmienia o nich nawet w jednym z artykułów: *W Istebnej ks. Grim zbierał stare podania i pieśni, w Wiśle Bogumił Hoff pisał wzruszająco naiwnie o Imku Wiselce*.



Z pewnością i historia legendarnego zbójnika, i dzieje Imka Wiselki mogła pisarka usłyszeć z ust ludowych bazarzy. Wersje opowiadane na Śląsku Cieszyńskim w szczegółach różnią się od siebie. W okolicach Górek Wielkich opowiadana jest np. nieco inna, niż w utworze Bogumiła Hoffa, wersja legendy o Imku. *Kiejsi cała Wisła i Brenna były zarośnięte lasami. Do lasów tych wyganiali panowie ludzi za ciężkie przewinienia i wypalali im piętna na czole. Pierwszym takim wygnańcem z książęcego Cieszyna był Wiselka. Ten wyciął sobie kawał lasu nad rzeką, wybudował sobie chałupę i pole obsiał zbożem. Od jego nazwiska wieś otrzymała nazwę Wisła*.

Wśród mieszkańców Górek i okolic krążą też opowieści o zbójniku z Janowic, m.in. o jego hojności i o tym, jak wielkim cieszył się autorytetem. Herszt zbójców wskazał na przykład, kto ma zostać wójtem Wisły. *Wisła stała się znanym uzdrowiskiem w kraju. I w tym jest też częściowo zasługa Ondraszka* — mówią górczanie.

Zastanawiając się nad tym, z jakich źródeł mogła korzystać Zofia Kossak, pisząc opowieść o beskidzkim zbójniku, trzeba wziąć pod uwagę teksty powstałe przed 1924 rokiem (wtedy rozpoczął się druk *Historii Ondraszka Szebesty*). *Imko Wiselka* oparty został z pewnością na popularnej powieści Hoffa.

Najważniejsze ustalenia naukowców dokumentujących dzieje Ondraszka pochodzą z okresu późniejszego od napisania utworu przez pisarkę.

Alois Adamus ustalił na podstawie dokumentów znajdujących się w archiwum parafialnym w Dobrej koło Frydka, że Ondra był synem janowickiego wójta i ochrzczony został 13 listopada 1680 roku. Badacz ten dowiódł też, że Ondraszek nosił inne nazwisko (aż do roku 1937 panował bowiem pogląd, że urząd wójtowski w Janowicach należał w tym czasie do rodziny Szebestów, tymczasem chodziło o rodzinę Fucimanów). Ten sam badacz ustalił, że Ondraszek z pewnością urodził się w zamożnej rodzinie





Śmierć Ondraszka. Obraz olejny w zbiorach Muzeum Śląska Cieszyńskiego. Fot. Tadeusz Kopoczek.

chłopskiej, prawdopodobnie też rodzina wójta nie weszła w żaden konflikt z właścicielem frydeckiego zamku. Legenda mówi, że Ondraszek był jedynakiem, prawda jest jednak taka, że miał czterech młodszych braci i cztery siostry. Jedna siostra i jeden brat to przyrodnie rodzeństwo, z drugiej żony Andrzeja Fucimana, Zuzanny (matka Ondraszka miała na imię Dorota). Współcześnie naukowcy uważają, że mało prawdopodobny, choć możliwy jest fakt, że Ondraszek był wykształcony. Żadne przekazy nie mówią też o jego służbie na dworze we Frydku. Zbójowanie rozpoczął około 1710 roku (w 1709 roku Andrzej Fuciman zrzekł się wójtostwa na rzecz syna — Jana — może więc chodziło o jakieś rodzinne nieporozumienia, lub chęć uwolnienia się od uciążliwej służby wojskowej).

Nie wszystkie ustalenia naukowców mogły być znane pisarce, ale zważywszy, że zawsze bardzo rzetelnie sprawdzała źródła, należy zwrócić uwagę na niedostrzeżone przez naukowców fakty. W *Topografii Śląska* Reginalda Kneifla znajduje się wzmianka o tym, że w 1711 roku wtargnęła na Śląsk i do okręgu przeworskiego znaczna ilość zbójników, a osławiony Ondra Szebesta przyłączył się do niej i został hersztem. Starosta krajowy z Kamiowa skarżył się przed władzami we Wrocławiu i — zgodnie z wolą namiestnika krajowego Franciszka Ludwika, wielkiego mistrza Zakonu Niemieckiego i biskupa wrocławskiego — wytropieniem i ukaraniem zbójników miał się zająć m.in. hrabia Franciszek Prażma — pan na Frydku. W *Topografii Śląska* czytamy też, że Ondraszek zginął 1 kwietnia 1715 roku i poniósł śmierć z rąk towarzyszy rozbój. Informacja o śmierci Ondraszka przytoczona też została przez burmistrza i kronikarza cieszyńskiego — Alojzego Kaufmana, za nim powtórzył je historyk, Franciszek Popiołek i ks. Józef Londzin.

Z tym materiałem najprawdopodobniej pisarka się zapoznała, zresztą po latach wspominała o ks. Józefie Londzinie, który: w obawie (słusznej), że czar ukochanej przez niego przeszłości rozwieje się, zniknie pod zwykłym cywilizacyjnym pochodem, marzył o tym, by jacyś wielcy pisarze przybyli na Śląsk i utrwaliли to wszystko, co zebrał, wykorzystali przygotowany materiał. Był wdzięczny za każdą pracę podjętą w tym kierunku. Uważam więc, że to on podsunął pisarce źródła i proponował, aby opracowała historię Ondraszka, zważywszy, że w tym właśnie czasie zajmował się tym samym tematem. Londzin wydał rozprawę o śląskich zbójnikach w 1923 roku, a utwór Zofii Kossak ukazał się rok później.



Być może również dzięki ks. J. Londzinowi Z. Kossak mogła zapoznać się także z innymi dokumentami. L. Brożek wspomina np. o fragmencie opisu Śląska Cieszyńskiego w czasopiśmie M. J. Fabri'ego: „*Neues Geographisches Magazin*” z 1786 roku. W magazynie m.in. znajduje się wzmianka o tym, że przywódca zbójników wyróżniał się od innych górali pięknym i kosztownym strojem. W Muzeum w Cieszynie znajduje się w rękopisie relacja pastora Jana Winklera. Piszze on o czasach wojen religijnych i wspomina, że Ondraszek, syn fojta z Janowic zuch mocny na ciele i silny, w odważliwej myśli przodkował ze swoją łupieżną bandą nad wielu innych. Szeroko też omawiana jest jego śmierć z rąk jednego ze zbójników. Wszystkie wymienione źródła mogły być znane drobiazgowo sprawdzającej dokumenty autorce *Wielkich i małych*.

Pisząc opowiadanie o legendarnych początkach Wisły, zapewne spotkała się z niektórymi ustaleniami naukowców na ten temat. Bogumił Hoff, który nie ograniczył się tylko do spisania ludowych podań, ale Wiśle poświęcił i inne opracowania etnograficzne i historyczne, opierając się na relacjach ustnych starych górali i kronice wiślańskiej parafii uważa, że pierwsi mieszkańcy wsi byli skazańcami za przewinienia. Byli to ludzie, których książęta cieszyńscy usunęli w niedostępne lasy. Jeden z zasłużonych dworzan — rycerzy otrzymał od księcia znaczny obszar ziemi niedaleko źródeł Wisły. Aż do 1870 roku w Wiśle istniała ogromna grusza, którą, zgodnie z tradycją, posadził założyciel Wisły, a jedną z chat mieszkańcy nazywali chatą „u Wiselków”.

Tablica pamiątkowa na domu rodzinnym Ondraszka w Janowicach, o treści (w wolnym przekładzie): „W tym miejscu urodził się i żył zbójnik Ondrasz, pan Łysej Góry 1680—1715. W lipcu 1965 dedykowali obywatele”.



Franciszek Popiołek — historyk i geograf uważa, że Wisłę zakładali osadnicy, którzy zajmowali się ciesielstwem i robili gonty dla dworu książęcego. Według niego pierwsi osadnicy to koczowniczy pasterze zwani Wołochami, czy Wałachami.



W szkicu pt.: *W Ondraszkowej dziedzinie* Gustaw Morcinek relacjonuje swoją rozmowę z Kolumbusem chodzącą kroniką Beskidu Śląskiego, w której rzeczywistość pomieszała się z legendą, zatraciła swoje granice, gdzie poprzesuwał się czas, a wspaniała mądrość życiowa skojarzyła się z naiwną wiarą w czary i gusła. Kolumbus zaczyna głosić chwałę herosa ludowego, radosnego zbójnika beskidzkiego, karłusa nad karłusami, o którym szedł hyr po całym świecie beskidzkim i dotarł do samego Wiednia, do rakuskiego cesarza Karola IV.

Można mieć pewność, że utwory literackie, na których opierała się Zofia Kossak, pisząc swoją wersję historii Ondraszka, wykorzystały nie tyle przekazy historyczne, ile podania i legendy, opowiadane przez współczesnych „Kolumbusów”. Wszyscy oni przedstawiali Ondraszka jako człowieka niezwykle odważnego, hojnego; heroicznego bohatera, który swoją siłę zawdzięczał kontaktom z siłami nadprzyrodzonymi.

Z pewnością Zofia Kossak poznała legendarne dzieje Ondraszka nie tylko z ust ludowych bazarzy, ale i poprzez lekturę literackich opracowań legend i podań. Były to z pewnością, jak piszą badacze, utwory Roberta Zanibala i Aleksandra Boruckiego. Historię Imki literacko opracował wspomniany już Bogumił Hoff.

Znając utwory, z których mogła korzystać pisarka, a także dokumenty źródłowe, należy zastanowić się nad tym, w jaki sposób Zofia Kossak przedstawiła swoją wersję losów syna janowickiego wójta i legendarnego założyciela Wisły.



Jakim człowiekiem jest syn wójta z Janowic — jak przedstawiła jego historię Zofia Kossak korzystając zarówno z przekazów historycznych, jak i — a właściwie przede wszystkim — z ludowych opowieści spisanych przez R. Zanibala, E. Grima, A. Boruckiego i J. Zaleskiego? Czytelnik *Historii Ondraszka* śledzi najpierw losy ojca, który zdecydował się na tragiczny w skutkach krok — poszedł na Łysą Górę do wiedźmy



Czorbuli, która zaklęciami wezwwała ciemne diabelskie moce. Na prośbę czarownicy, bezdzietne małżeństwo obdarzone zostało synem. Czytelnik nie śledzi dalszych losów ojca i matki Ondraszka, nie jest świadkiem ani narodzin ich syna, ani wczesnej młodości upragnionego potomka janowickiego wójta. Ondraszka poznajemy dopiero jako dziewiętnastoletniego ucznia kolegium w Opawie w dniu, w którym nagle podjął nieuzasadnioną decyzję o opuszczeniu szkoły i powrocie do rodzinnego domu.

Akcja kolejnej części utworu rozgrywa się we frydeckim zamku. Nie wiadomo, w jaki sposób Ondraszek się tam znalazł, wiadomo jedynie, że znudzona hrabina zmuszona przez męża do przebywania z dala od wielkiego świata, zażądała, żeby urodziwy młodzieniec był jej lektorem. Z zachowania Ondraszka wynika, że nie czuł się w nowym otoczeniu dobrze. W końcu omamiony przez panią na frydeckim zamku, został jej kochankiem i bez sprzeciwu odgrywał rolę sentymentalnego pasterza. Kiedy hrabia Jan Franciszek Prażma, dowiedziawszy się o wszystkim, postanowił go ukarać, Ondraszek uciekł zabiwszy w walce kilku dworzan.

Syn janowickiego wójta postanowił okrutnie zbrodnie odpokutować w polskim klasztorze, jednak przypadkowo spotkana czarownica Czorbula wyjawiała mu straszną tajemnicę, mówiąc, że jeszcze przed urodzeniem został zaprzędany diabłu. Wtedy następuje przełom w życiu młodego górala. *Chłopiec stał nieporuszony. Jak człowiek umierający widzi cały przeszły żywot i młodość, a w każdej chwili przejranej wstawiała straszną świadomość, że stara prawdę mówiła.* Odtąd Ondraszek wykonuje *bezmąŹnie* i obojętnie polecenia więdźmy. Czarownica mówi o palicy, jaką stary Hólek przygotował dla najsilniejszego zbóźnika — który, jeśli ją udźwignie, zostanie hetmanem. Ondraszek przekonany przez starą, wycina palicę i zostaje hersztem beskizkich zbóźników. I znów czytelnik nie może śledzić przebiegu zbóźowania osławionego Ondraszka z Janowic, widzi hetmana po latach, już jako groźnego przywódcę bandy. Widzi go oczami wikarego z Wisły i gospodarzy, którzy przyszli prosić o wsparcie. Po rozmowie z księdzem o zaprzędaniu swego życia diabłu, Ondraszek postanawia znów podjąć próbę odpokutowania win. Ma zejść w dolinę i porozmawiać z mądrym księdzem. Tak się jednak nie stanie. Hetman przypadkiem usłyszy rozmowę gospodarzy z Wisły o rozgłaszanej przez frydeckiego pana wieści, jakoby Ondraszek był złodziejem, którego pan kazał wychłostać, a on uciekł. *Szalony zamiar hetmana o napaści na frydecki zamek zostaje zrealizowany.* Ondraszek zabija grafa i odchodzi w góry. Tak kończy się jego historia, jak mówią badacze, fragmentaryczna i, jak przypuszczają, będąca tylko szkicem większej powieści, która jednak nigdy nie powstała.



Pisarka świadomie nie przedstawiła dziejów zbóźnika, wybrała tylko niektóre wydarzenia. Wydarzenia te pokazują nie tylko odważnego i nadludzko silnego bohatera ludowych opowieści, ale i człowieka, którego duszę — wbrew jego woli — zaprzędano diabłu. Jego tragiczne losy i tragiczna śmierć, do której nieuchronnie zmierza, nie wynikają z jego decyzji. Kiedy Ondraszek dowiaduje się o zaprzędaniu duszy diabłu, w rozpaczę wini za wszystko rodziców. Postanawia zostać zbóźnikiem, *Matka będzie płakać? — myśli — Niech płacze. Cóż to to? Czemuż oddała go na potępienie?* A więc to nie on sam decydował o swoim losie. Kilkakrotnie zresztą mówi, że tajemnicze „coś” decydowało zamiast niego. Na pytanie ojca, dlaczego odszedł ze szkoły, odpowiedział: *wyniosło mnie coś, ani się spodziewałem.* Księdzu z Wisły mówił: *Zapisał mnie ojciec diabłu, jeszcze nimem się urodził. On jest panem nade mną. Nie tam idę, gdzie chcę, jeno gdzie on mnie powieździe.* Wszystkie wydarzenia w swoim życiu odczytywał (jak wyznał w rozmowie — spowiedzi bez rozgrzeszenia — wikaremu z Wisły) jako widomy znak działania szatana. Krzyż, który fundował ojciec za zbawienie jego duszy, został zniszczony; pieniądze, które przekazał na utrzymanie kościoła w Dobrej, utonęły, on sam kilkakrotnie próbował zmienić swoje życie — odwrócić, zdawałoby się — nieunikniony los. Zawsze coś mu przeszkadzało. Więd w zamian za dary — inaczej, niż chcą legendy

—nie prosił o modlitwę, wręcz przeciwnie, nie chciał, żeby się za niego modlono. (*Nic mi po ich modłach* — powiedział księdzu).

Ondraszek był pobożny, jego zbójowanie nie wynikało z niewiary w Boga, z lekceważenia Go, wręcz przeciwnie. Zrobiły na nim wielkie wrażenie słodkie słowa *litanii do Panny Najświętszej*, które usłyszał w kościele, kiedy zamordowawszy kilku ludzi, uciekał z frydeckiego zamku. *Spokój wracał do duszy znękaney, kiedy postanowił winy odpokutować w polskim klasztorze. Kiedy Czorbula wyjawiała prawdę o rodzicach, którzy go wydali na potępienie wieczne, poczuł się obcym, zagubionym w świecie słonecznym, z którego nie był i zapłakał nad swoją przeraźliwą krzywdą.*

W rozmowie z księdzem, drżący nieśmiałością głos hetmana zadziwiał. Ondraszek był skurczony, załamany, prawie mały.

Kiedy ostatni raz nie udało mu się zmienić życia i zamiast pójść na spotkanie z księdzem do Brennej, zorganizował napad na frydecki zamek — *był zmęczony i wygasły. Zamiast zwycięskiego i heroicznego hetmana, widzimy człowieka przegranego. (Bezmierna małość wszystkich poczynań ludzkich stała mu przed oczami tak jawnie, że aż przystanął struchlały).* Opowieść o Ondraszku nie kończy się, jak inne utwory, jego śmiercią, ale uśmierceniem jego duszy. Zbójnik już nie próbuje walczyć o zmianę swojego życia, sądzi, że i tak, jego przyszłość jest przesądzona.

Utwór Zofii Kossak z pewnością nie jest i nie miał być jedynie historią odtwarzającą dzieje legendarnego beskidzkiego zbójnika. To prawdziwa historia jego życiowej klęski i próba odpowiedzi na pytanie — kto zawinił, dlatego pierwotny tytuł *Prawdziwa historia Ondraszka Szebesty*, moim zdaniem, trafnie oddawał zamierzenia autorki.

Opowiadanie o beskidzkim zbójniku to również głos w dyskusji nad granicą potęgi szatana i bezgraniczną mocą Boga. Niezmiernie ważną rolę pełni scena rozmowy księdza z harnasiem. Przerażony wikary patrzący początkowo w niemym lęku i podziwie na hetmana, nagle, ponieważ występuje w obronie boskich praw, staje się silniejszy, wydaje się być wielki wobec skurczonego hetmana. Ksiądz zwraca się do niego: „syneczku”, odważnie wytyka mu błędy, każe się modlić i odmienić życie. Hetman wierzy jednak, że dla niego nie ma już ratunku. Ksiądz wówczas wypowiada znaczące zdanie: *każdą duszę zratować można, póki żywa choćby sto zapisów diabeł miał, bo Ponboskie miłosierdzie większe od świata i piekiel, a moc diabelska taka jest przy boskiej, jak kretowina przy wierchu.*

Teologiczna dysputa odgrywa bardzo ważną rolę w utworze, zwłaszcza, że i w czasach współczesnych pisarze żywe były dyskusje na temat mocy szatana, który opętawszy człowieka, może obdarzyć go nadludzką siłą. Czy zatem Z. Kossak przedstawiła prawdziwą historię Ondraszka Szebesty, czy przedstawiła tragiczne losy człowieka owładniętego przez szatana? Dla niej — osoby głęboko wierzącej — z pewnością szatan był nie tyle śmiesznym stworem z dziecinnych bajek, ile istotą bardzo silną i niebezpieczną, walczącą z Bogiem. Niewątpliwie jest to inna, oryginalna i nowoczesna, wersja losów Ondraszka, być może dlatego niezrozumiała przez współczesnych.

## NAIWNY IMKO I NIEMĄDRA KRÓLEWNA

O ile pozbawienie utworu elementów baśniowych pozwoliło pisarce z Górek przedstawić oryginalną wersję losów Ondraszka, o tyle w opowieści o Imku Wiselce, to właśnie elementy baśniowe odegrały znaczącą rolę.

Opowieść o legendarnym założycielu Wisły rozpoczyna się od przybycia Hansa de Lorrisa, a właściwie Janiczka Wybornego, na cieszyński dwór. Rybalt opowiada w długie zimowe wieczory o niezwykłym średniowiecznym świecie. W gronie słuchających bają obieżywiata czytelnik widzi zaciekawionego Imka — rycerzyka młodego — i Jolantę — książęcą córkę. To na prośbę Jolanty Imko zostaje jej rycerzem. Wkrótce

jednak rycerz opuszcza dwór i wędruje w górę Wisły. Tam spotyka starego górala i jego córkę — Jewkę. Po dziesięciu latach Jolanta dowiaduje się o osadniku u źródeł Wisły i odwiedza razem z ojcem jego rodzinę.

Fabula opowiadania Zofii Kossak w ogólnych zarysach przypomina i ludowe opowieści, i powieść Bogumiła Hoffa. Imko przebywał najpierw na książęcym dworze, a potem zagospodarował nadwiślańską puszcę i ożenił się z Jewką — góralką z okolic dzisiejszej Wisły. W powieści B. Hoffa fabuła jest jednak znacznie bardziej rozbudowana, a Imko zostaje wygnańcem, ponieważ wdał się w bójkę, broniąc dobrego imienia polskiego króla. Znaczna część utworu B. Hoffa to opowieść o walce o przetrwanie porzuconego w lesie książęcego dworzanina.

Należy odpowiedzieć na pytanie — jakimi cechami obdarzyła Zofia Kossak swojego bohatera? Czy jest to, jak chce Wanda Dobrowolska, *zrazu marzyciel, a potem całkiem pospolity kolonizator puszczy*, a czytelnika zaskakują mało umotywowane skoki w jego psychice?

Pisarka wybiera Imkę z grona słuchaczy opowieści starego rybaka i przedstawiając go czytelnikowi od razu, wskazując na cechy przypisywane mu przez dworzan. Otóż, ich zdaniem, jest przygłupkiem. Narratorka staje w jego obronie wyjaśniając: *przygłupkiem nie był, ino kołowatym trochę. Wierzył we wszystko coby mu kto rzekł, a za gadkami jak dziecko przepadał*. Był więc Imko młodzieńcem wrażliwym (płakał, słuchając opowieści rybaka) i naiwnym, jak naiwna była jego chęć stania się prawdziwym rycerzem, który będzie służył damie serca. Imko jest zabawny, wręcz komiczny w swoich nieudolnych próbach naśladowania średniowiecznych rycerzy z wielkich dworów, o których opowiada rybak. Jego rycerskie czyny z konieczności muszą się ograniczyć do oświetlania drogi, kiedy księżniczka idzie do chlewów i do przenoszenia jej na barana przez wiosenne błoto. „Poważniejsza” próba naśladowania rycerzy, którzy śpiewali swoim damom kancony, kończy się niefortunnie. Zirytowany książę, zauważywszy wieczorem córkę w skąpym odzieniu i młodego rycerzyka, *rozeźlił się srodze i własną piastowską ręką obił i rycerza, i córkę*. Uparty Imko nazajutrz odchodzi z zamku. W puszczy chce znaleźć smoka. Tak więc powód, dla którego Imko opuszcza zamek, nie ma nic wspólnego, jak chcą legendy, z konfliktem z innym rycerzem, lub nawet samym synem księcia. Imko naiwnie wierzy, że jednak dokona heroicznego czynu i *idzie się w puszcę stracić. Na zamku zrazu się śmiali, potem go wyglądali, potem zapomnieli. Stracił się, — no to się stracił*.

Tymczasem Imko dokonuje czynu heroicznego, oswaja puszcę, odważnie zmierza tam, gdzie nikt inny nie odważył się pójść. Wprawdzie nadal pozostaje nieco naiwny, *bo oczarowany wspaniałą przyrodą nie zastanawia się nad swoim położeniem. Był on istotnie trochę przygłupi ten Imko* — kwituje jego zachowanie narratorka — *bo ani się zatroskał co z nim będzie dalej, gdzie przenocuje (boć wieczór był bliski), co zje*.

A jednak po latach o dawniej naiwnym i trochę kołowatym Imku mówi z szacunkiem sam książę cieszyński (*Hłymy chłop, a za przygłupka go mieli*). Jolanta widzi po latach już nie młodego rycerzyka, ale potężnego mężczyznę o pewnych ruchach i śmiałym spojrzeniu. Zdaniem księcia zasłużył, aby dać mu nadanie, o które prosił. Tak miało już *zostać na wieki*, a Imko odtąd był nie tylko założycielem, ale i panem „gazdostwa” nazwanego Wisłą. Imko, którego po dziesięciu latach odwiedza książę z córką, nie jest już może tym samym marzycielem, co dawniej. Zbыва Jolantę, która chciała słuchać opowieści o utopcu strzegącym źródeł Wisły i z zapalem opowiada o obfitych zbiorach. Mimo to oswojenie puszczy zawdzięcza młodzieńczemu rozmarzeniu. Nie można więc mówić o *nieumotywowanych skokach w psychice*, ani o braku konsekwencji w przedstawieniu postaci. To, co robi Imko, jest jak najbardziej konsekwentne.

Nie jest Imko typowym bohaterem ludowej opowieści, ale i sama historia nie jest typową legendą. To osadzona w konkretnych realiach topograficznych i historycznych baśń o pradziejach Śląska Cieszyńskiego. Historię Imki postanowiła wykorzystać pisarka



przybliżając Polsce „nieznany kraj”. Zwróćmy więc uwagę, że — jak zauważa Julian Maślanka — dzieje przedhistoryczne narodu, giną w mrokach głębokiej przeszłości i dlatego zapewne — jako tajemnicze i pełne „romantycznego” uroku — zawsze przyciągały uwagę: rozbudzały wyobraźnię. W jednej epoce bardziej, w innej mniej, co zresztą miało swoje uzasadnienie w danym momencie kulturowym, a nawet niekiedy politycznym.

Kontekst kulturowy i polityczny, jest w przypadku *Wielkich i małych* bardzo wyrazisty. Chodzi o zainteresowanie czytelników nie tylko tajemniczymi i burzliwymi dziejami Śląska, ale i o pokazanie wartości, jakich tutaj się można doszukać, obserwując życie i zachowanie rdzennych mieszkańców. Tak więc postaci są nie tylko tajemnicze, legendarne, ale i wyraziste, może nawet przedstawione w sposób tendencyjny, ale w pozytywnym tego słowa znaczeniu. Nie można im jednak odmówić oryginalności i świeżości spojrzenia. Historię Imka, podobnie jak dramatyczne dzieje Ondraszka, opracowała pisarka w sposób oryginalny. Naukowcy nadmienili wprawdzie, że Imko *nieco na baśń zakrawa*, nie zgłębili jednak tematu. Tymczasem to stwierdzenie jest kluczem do interpretacji i zrozumienia koncepcji utworu. Na pół baśniowy, na pół realistyczny jest dwór Piastów, na którym rozpoczyna się akcja opowiadania. Mieszko I, jak Piast Kołodziej, jest swojski, nawet rubaszny. Tak widzi go przybywający do Cieszyna de Lorris, Mieszko to *mąż okazalej postawy (...)* *twarz miał grubą, pogodną i długie jasne wąsy. Czuprynę konopną nosił przystrzyżoną krótko ponad czołem, a dłużej puszczoną po bokach. Jego wygląd odpowiada tradycyjnym wyobrażeniom króla — Piasta. Dwór cieszyński obyczajami przypomina raczej chłopską chatę. Ceremonii nie było tu żadnej, ani owej pychy, która (...) oznaką jest każdego władcy. Na co dzień chodzili wszyscy w szaraczkach, księżna z córkami bielila płótno na turniejowym dziedzińcu, dwórki obrządzały krowy, sam zaś książę miłościwy, jeśli nie łowami się zabawiał albo sądów nie sprawował, do mieszczan w kumy chadzał, lub rajcował z nimi przy piwie. U Piastów nikt głodny nie chodził, a kiedy wymagało tego dobro państwa, kmiecy dwór przemieniał się w bogaty, świetny i hojny orszak książęcy albo zaskakujący splendorem dwór piastowski.*

Mieszko zachowuje się raczej jak chłop, niż pełen dumy i godności książę, a jego wypowiedzi i sposób bycia kontrastują z książęcą godnością. Mówi na przykład do składającego śluby Imka: *Strać mi się z oczu hyrtoniu, bo cię pasem ściągnę.*

Wyprawa młodego marzyciela do puszczy to wyprawa do krainy marzeń. *Baśń szła ku niemu, kiedy wypełniał dziwne ślubowanie złożone księciu. Idąc wzdłuż Wisły rozmyślał: Jaka przygoda go spotka? Odwieczny bór zaludnił się tysiącami czarodziejskich możliwości. Baśń świeciła się dalej, kiedy spotkał Jewkę. Jak Don Kichot zobaczył nie, zwykłą prostą góralkę, ale dziewczę, którą w swej rozpalonej opowieściach starego rybałta wyobraźni, chciał zobaczyć. Jewka jest więc *życzliwą duszą, przyjaciółką, doradczynią, ratowniczką — żywicielką*, którą spotykał prawie każdy rycerz ze średnio-wiecznych opowieści. W końcu baśń stała się rzeczywistością. W znaczącej scenie kończącej opowiadanie, widzimy zniżające się słońce *złocące wierzchołki gór, obdartych z baśni.**



Ludowe wierzenia, zwyczaje i powiedzenia zostały wielokrotnie przywoływane przez pisarkę z Górek, zwłaszcza w powstałym na emigracji *Roku polskim*. W omawianych opowiadaniach z tomu *Wielcy i mali* Zofia Kossak wykorzystuje nie tylko znane na Śląsku Cieszyńskim legendy o Ondraszku i Imku Wiselce. Ojciec Ondraszka, wójt z Janowic — idąc na Łysą Górę, przystaje spoglądając na okoliczne góry i przypomina legendy z nimi związane. W ten sposób m.in. pisarka przytacza niektóre podania i legendy popularne na Śląsku Cieszyńskim. Są to opowieści o żonie Wacława Adama, zwanej Czarną Księżną, która miała swój zamek na Goduli; o znajdującej się w górach jamie Złotogłowca, królu gadów, o skarbach z Jaworowego, a także o Praszywej, gdzie kiedyś wypędzano trędowatych i o Ropicy, gdzie grzebano ciała samobójców zaszyte

w skórę. Hołek, stary zbójnik, opowiada o okrutnej jamie do samego piekła, która znajduje się na Łysej Górze. Podobne legendy przywołane zostały w Imku Wisielce. Zanim do Cieszyna z dalekiego świata przybył rybałt, stara Kozubowa opowiadała wieczorami zajmujące historie o królu węzów złotogłowcu, o Draku — żrebcu pstrokatym, co grad po świecie ogonem rozmiata, o utopcach, pannach wodnych i podciepkach. Wszyscy ci bohaterowie występowali często w ludowych opowieściach, a potem np. w literackich opracowaniach ludowych wątków, w baśniach G. Morcinka.



## KAMIENNE DRZEWO

Odwieczny i niezmieniony cykl narodzin i śmierci. Z nasienia wyrasta drzewo; drzewo zakwita i wydaje owoc, a w nim nasiona. Stare drzewo obumiera, ale z jego nasion rozwijają się nowe. I tak nieodmiennie już od tysięcy lat. Zakłète w tym cyklu drzewa zdają się trwać nieporuszenie przez wieki, ulegając jedynie podmuchom wiatru i porom roku, z obojętnością patrząc na krótkie i pospieszne życie ludzi.

Myśl architekta i ręka murarza skazały kasztanowca na nieruchomy żywot reliefu. Jakież to ból istnienia — trwać w niespełnieniu, ciągle kwitnąc, nie wydając „owoców swego żywota”.

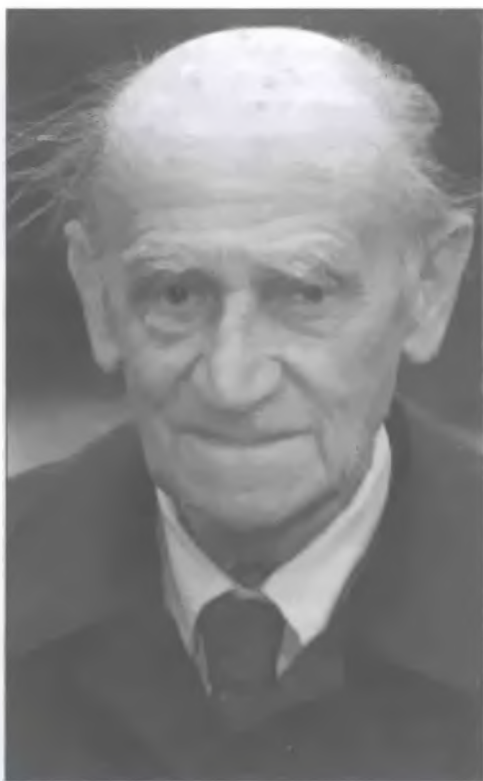
Relief kasztanowca na fasadzie kamieniczki przy ul. Nowe Miasto 27 w Cieszynie. Fot. Aleksander Dorda.

# ŻYCIE JEST JAK PÓJŚCIE DO KINA...

## ROZMOWA Z NESTOREM DZIENNIKARZY POLSKICH TWÓRCĄ ISTNIEJĄCEGO OD 41 LAT KLUBU PROPOZYCJI

**Jerzy Oszełda:** Obserwując Twoją aktywność społeczną widzę wyraźnie, że cieszy Cię czas zbierania i dzielenia plonów (w ubiegłym roku obchodziłeś uroczystości w Ustroniu i Cieszynie swoje 95-lecie urodzin, przyjmując m.in. z rąk senatora Władysława Bulki, przyznany przez Prezydenta RP, Krzyż Wielki Orderu Odrodzenia Polski). Nie poprzestajesz jednak na tym, kontynuując niestrudzenie spotkania z gośćmi Klubu Propozycji. Publikujesz także w prasie, prowadzisz korespondencję, redagujesz unikalny Informator Cieszyńskiego Interklubu Społecznego. Jakby tego mało, zostaje Ci jeszcze czas na lekturę prasy i studiowanie książek. Przyznam, że będąc w sile wieku, nie podolałbym tym wszystkim zajęciom. Działam mniej rygorystycznie i systematycznie, bardziej dowolnie i spontanicznie, inaczej.

**Władysław Oszełda:** — Każdy ma swój styl postępowania, który prowadzi do wyznaczonych celów. Ludzie kojarzą starość z chorobami i nieuchronnym faktem śmierci. Ja koncentruję się głównie na aktywnej stronie życia. Jesień naszego istnienia nie powinna być bierna. Bezruch, pasywność, to śmierć społeczna. Dla mnie starość to czas najbardziej intensywnych działań, podejmowanych z myślą o innych. Dzięki pasjom, życzliwości dla ludzi, marzeniom, cieszę się dobrym zdrowiem. W moich poczynaniach wspiera mnie żona, która jest niezwykle człowiekiem. Razem orga-



Władysław Oszełda. Fot. Wojciech Trzcionka.

nizujemy spotkania w Klubie Propozycji. Bez jej moralnego wsparcia, w wieku 95 lat nie byłbym tak aktywny. Jestem jej za to niezwykle wdzięczny.

— Jesteś najstarszym czynnym dziennikarzem w Polsce, a pewnie i na świecie, o czym pisał w amerykańskim „Nowym Dzienniku” Zdzisław Adamiec. Jakie były początki Twojej pracy dziennikarskiej?

— Trzeba wrócić myślami do roku 1928, kiedy zacząłem pisać. Najpierw były to szarady, wiersze młodzieńcze, jakieś notki, które wysyłałem do pism katowickich, głównie do dziennika „Polska Zachodnia”. Trudno zliczyć, na łamach ilu pism, agencji prasowych, kalendarzy, ukazały się moje teksty. Bibliografię mojej twórczości sporządził Józef Golec.

— Ale pierwsza poważna praca redakcyjna rozpoczęła się w trakcie studiów w Wyższej Szkole Dziennikarskiej?



— Tak, na początku nauki dziennikarskiego rzemiosła, a był to rok 1932, zgłosiłem się do Rady Organizacyjnej Polaków Zagranicą w Warszawie. Przyjął mnie redaktor miesięcznika „Polacy Zagranicą”, Bogdan Lepecki, brat znanego pisarza, majora Mieczysława Lepeckiego. Widać spodobał się mój zapal i zacięcie społeczne, które, jak usiłowałem go przekonać, winno być składnikiem dziennikarskiej roboty, gdyż polecił mi zgłosić się następnego dnia. Tak zaczęła się moja praca na dziennikarskiej niwie. Te doświadczenia przydały się w przyszłej pracy publicystycznej, szczególnie w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”, któremu to pismu towarzyszę od początku jego istnienia.

— *Samo pisanie nie zaspokajało jednak Twoich aspiracji społecznych. Ten niedosyt zrodził ideę powołania do życia Klubu Propozycji. Czy tak?*

— W rzeczy samej. Był czas w moim życiu, mam na myśli powojenne lata, kiedy nie mogłem publikować tego, co leżało mi na sercu. Słowo pisane zastąpiło więc słowo mówione. Zastanawiałem się, jak nie narażając się władzom, móc realizować własne plany. I tak w 1961 roku powstał Klub Propozycji.

— *To niewiarygodne, żeby przez cztery dziesięciolecia, co piątek, organizować za darmo spotkania z ciekawymi ludźmi, które dawały czasami początek społecznym inicjatywom, m.in. w postaci tworzonych organizacji. Klub Propozycji przyczynił się do powstania podobnych formacji w kraju i za granicą. Przez wiele lat działał prowadzony przez prof. Karola Polaka Klub Propozycji w Czeskim Cieszynie. Oryginalną kontynuacją cieszyńskiej inicjatywy jest Klub Propozycji w Cisownicy, prowadzony przez Teresę Waszut. Do źródeł Twojej ideologii społecznej nawiązuje powołana przeze mnie do życia, działająca tymczasem głównie w Domu Narodowym Akademia Umysłu oraz w pewnym stopniu inicjatywa kilku studentów (m.in. Marty Otrębskiej i Mariusza Śniegulskiego) i moja: Krąg Przyjaciół Sztuki „Poethicon”. Skąd wzięło się u Ciebie to poczucie misji, żeby czynić świat lepszym? Rozglądając się wokół można czasami ulec zwątpieniu. Skąd entuzjazm i żarliwa wia-*

*ra, które nadają Twojemu życiu tyle dynamizmu i określają jego sens?*

— To pytanie domaga się dłuższej odpowiedzi. Tak, mam naturę rewolucjonisty, może po przodku, doktorze Pawle Oszeldzie, bojowniku o wolność ludu śląskiego w okresie Wiosny Ludów? Jednak moja rewolucja nie polegała na walce, lecz na budowaniu ścieżek pokoju, na zasiewaniu ziaren życzliwości wśród ludzi. Takie nastawienie do świata i człowieka ukształtowały bogate doświadczenia mojego życia, przede wszystkim lata dzieciństwa i wojny. Zaczęłam swoje wspomnienia od wędrówki grupy pracowników „Światopoli”, którzy pomknęli samochodami z Warszawy w stronę Rumunii. Był to rok 1939. Bieg okoliczności sprawił, że ja wylądowałam w Wilnie. Pobyt nad Wilią nauczył mnie szacunku do tzw. „zwyczajnego człowieka”. Był to okres, kiedy musiałam przeznaczać się z jednej miejscowości do drugiej. Poznałam wtedy, jak wielką wartość ma w życiu współczucie, poparte pomocą w chwilach, kiedy życie ludzkie wisi na włosku. To długa historia, pełna dramatycznych zapieć, śmiałych decyzji, od których zależało często ludzkie życie. A okres mojego dzieciństwa, do którego często wracam? Mając dziewięć miesięcy straciłam matkę, a ojciec zmarł, kiedy liczyłem siedem lat. Zostałem sierotą i rozpocząłem tułaczę życie. Dobrze pamiętam dziecięce lata, które spędziłem w Zakliczynie nad Dunajcem, w powiecie Brzesko. Jakże barwny był to świat. Kochałem wszystko, co mnie otaczało: ludzi, ptaki i zwierzęta, szumiącą rzekę, wikliny, żaby kumkające nocą, słowiki w malinowym sadzie, ojca, poranki pachnące świeżością i ciepłe przedwieczera, kiedy ludzie uznojeni trudem, siadywali na ławkach przed domami, by pogwarzyć. Kochałem wszystkie pory roku. Jeśli czasu starczy, może kiedyś powrócę do tamtych sielskich lat. Noszę bowiem wciąż w głowie pomysł napisania pamiętników, ale obecnie — pomimo 95 lat — jestem stale w pędzie i trudno mi znaleźć czas na spisywanie wspomnień. Marzę jeszcze o wielu sprawach, które jawią mi się czasami we śnie... Najbardziej nie mogę pogodzić się z myślą, że tyle zła płeni się wśród ludzi i że tak wiele twórczej

energii ludzkiej, która mogłaby służyć powszechnemu dobru, po prostu się marnuje.

— Kiedyś powiedziałeś zdanie, które bardzo mi się spodobało, że życie jest jak pójście do kina — gdy skończy się film, trzeba opuścić salę i ustąpić miejsca następnym.

— Widzę, że zachęcasz mnie do zadumy o ulotności życia i jego przemija-

nia. Rodzimy się, gramy swoją rolę i odchodzimy. Po co dłużej snuć rozważania na ten temat? Mnie interesuje głównie życie, jego smak, który rozpoznaję w służeniu innym. Czasami nachodzi mnie myśl, że mogę swoją wędrówkę zakończyć na pełnym morzu. Tymczasem pozostaje jeszcze tyle do zrobienia!

Rozmawiał: **JERZY OSZELDA**



Cieszyński Florian dłuta  
Wacława Donay'a. Fot.  
Krzysztof Marciniuk.

JAN RUSZ

## WARSZAWSKY CIESZYNIACY

Tego zimowego dnia na zebraniu warszawskiego koła Macierzy panowała szczególnie uroczysta atmosfera. Wzdłuż ścian lokalu, na podłodze i krzesłach poustawiane zostały barwne obrazy o różnorodnej tematyce, stwarzając przez to dodatkowy klimat ciepła i przytulnej, rodzinnej biesiady. Jeszcze mocniejszych akcentów i artystycznego wyrazu nabierały eksponowane prace w miarę opowiadania o ich twórczych okolicznościach przez autorkę, artystkę-amatorkę Aleksandrę Bernacką-Frankowską.

Urodziła się ona w Suchej Górnej na Zaozlu, gdzie spędziła dzieciństwo. Młode lata szkolne mijały jej w Czechowicach-Dziedzicach, gdzie jej ojciec Władysław Remin, inżynier-metalurg mieszkał i projektował zakłady hutnicze metali kolorowych. Studia wyższe odbyła w warszawskiej Szkole Głównej Gospodarstwa Wiejskiego, uzyskując dyplom na architekturze krajobrazu.

Malarstwem fascynowała się od dawna. Kiedy jednak zdecydowała się sięgnąć po pędzel — a było to dokładnie w roku 1997, gdy obie jej córki, już dorosłe, usamodzielniały się i wyszły za mąż — jej ojciec pasjonował się tą sztuką już od trzydziestu lat, utrwalając na płótnie pejzaże Brennej, Równicy i okolic. Jej idei malowania sprzyjała życzliwość i mobilizujące bodźce ze strony ukochanego ojca, który dostrzegł w niej zdolną partnerkę swojego hobby. Nie bez znaczenia dla rozwoju jej talentu były także przychylne wskazówki i zachęty od artysty malarza Leona Michny.

W ciągu ostatnich kilku lat malarka stworzyła około 20 prac wprowadzających i 25 płócien artystycznych w oleju. Tak więc w sali zebrania naszego koła mogliśmy podziwiać namalowaną jesień w Łazienkach i poranek w Brennej, obrazy przedstawiające jej męża i portrety córek, plener w Lwoniczu i dzbanek z kwiatami oraz inne dzieła artystyczne, prezentujące portrety i pejzaże, martwą naturę, czy inne sceny rodzajowe.

Zaprezentowanie własnej twórczości wśród znajomych i przyjaciół naszego koła nie było pierwszą ekspozycją



Aleksandra Bernacka-Frankowska: Brenna, las w słońcu, olej.



jej dotychczasowego dorobku. Na przełomie lat 2001—2002 można było podziwiać jej twórczość na poplenerowej wystawie w stołecznej galerii „Kadr”.

Inicjatorka tej udanej imprezy jest prezeską Koła Macierzy w Warszawie.

## NIE TYLKO ZAWODOWE PASJE

Niewątpliwie główną siłą napędową działań organizacyjnych jest w naszym kole jego sekretarz Jan Leśniewski. To on gromadzi często materiał do pogadanek, krząta się wokół ciekawych tematów i inspirować interesujących ludzi do ich przedstawienia. Jego zasługą są co pół roku powstające nowe plany naszych zebrań i zaznajamianie z ich treścią wszystkich członków.

Urodził się nasz sekretarz 21 maja 1928 roku w Cisownicy, gdzie wówczas był znany jako syn robotnika fabrycznego w wielodzietnej rodzinie pod nazwiskiem Mech. Mając zaledwie 11 lat poszedł na służbę do miejscowego godpodarza „pod cestą”, a w rok później podczas okupacji niemieckiej znalazł się już u „bauera” w ówczesnym powiecie głogowskim, dokąd został wysłany na roboty przymusowe przez skoczowski „Arbeitsamt”. Barwnie opisał swój tam pobyt w osobistym wspomnieniu.

Potem pracował jako uczeń tokarski w Ustroniu, a po wojnie, po ukończeniu słynnej z dobrego poziomu nauczenia bielskiej szkoły przemysłowej, jako poborowy wylądował w lidzbarskiej szkole piechoty. I od tej pory cały swój los związał z życiem w wojsku, gdzie w miarę upływu lat zajmował coraz wyższe stanowiska na szczeblach kariery wojskowej m.in. we Wrocławiu, Opolu, Poznaniu, Warszawie.

Przeniesiony na własne życzenie do oddziału broni pancernej, dużo czasu spędzał na poligonach, a po ukończeniu Wojskowej Akademii Technicznej na dłuższy okres zakotwiczył w Warszawie. Na tej uczelni zdobył dyplom magisterski, został starszym asystentem, prowadził szereg badań laboratoryjnych, związanych z projektowaniem i modernizacją sprzętu wojskowego, brał udział we wprowadzaniu nowych rozwiązań wytwórczych do zakładów przemysłowych na terenie Łabęd, Starachowic, Świętochłowic i w innych fabrykach. Obronił pracę doktorską z dziedziny *wibroakustyki zastosowanej do procesu dotarcia silnika spalinowego*.

Jako kierownik Instytutu Eksploatacji Pojazdów Mechanicznych Wojskowej Akademii Technicznej kierował licznymi pracami, których wyniki przedstawiał na konferencjach krajowych i sympozjach zagranicznych oraz publikował w periodykach naukowo-technicznych. Będąc docentem w WAT wypromował doktorantów o bogatej tematyce zadań naukowych. Kierował również ponad sześćdziesięcioma pracami



Pochodzący z Cisownicy płk Jan Leśniewski z iście żołnierską dyscypliną realizuje zasady działania warszawskiego Koła Macierzy.

inżynierskimi o różnych specjalnościach, którymi zajmowali się w czasie studiów późniejsi absolwenci tej uczelni. Za ekspertyzę dotyczącą przyczyn awarii turbiny 500 MW w Elektrociepłowni Kozienici otrzymał Odznakę Zasłużonego dla Energetyki.

Nie sposób w krótkim niniejszym szkicu wymienić szczegółowo wszystkich stanowisk dowódczych, wyróżnień i odznaczeń, funkcji i zajęć społecznych, jakie w ciągu 38 lat działalności w wojsku sprawował pułkownik Jan Leśniewski. Ten tytan pracy tkwi nadal głęboko w źródłach swej wiedzy, nie tylko wojskowej. Kontynuuje nadal swą wspaniałą pasję i prawdziwą miłość do nowoczesnej techniki. Wyżywa się bowiem chociażby w komputerach, a działalność na rzecz naszego koła traktuje z iście wojskową dyscypliną. Pielęguje nadal swoje zamiłowanie do spacerów i turystyki, chociaż teraz już nieco ograniczone ze względu na stan zdrowia.

## WSPOMNIENIA, KTÓRE CZEKAJĄ NA WYDAWCĘ

Na każdym zebraniu koła **Stanisław Kubiczek** rozbudza coraz to na nowo nasze zainteresowania krajem ojczystym, ilustrując je wiadomościami, jakie aktualnie ukazują się w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”. Lektor ten urodził się 1 października 1919 roku w Janowicach, tuż za granicą geograficzną Cieszyńskiego, ale zamiłowanie do tej ziemi pielęgnuje od czasów powojennych, kiedy to działał w Cieszynie w organizacjach społeczno-politycznych.

Drażliwe i pogmatwane kwestie tej części Śląska uczył się poznawać, kiedy już na początku lutego 1945 roku znalazł się na obszarze Bielska w powołanej przez władze grupy operacyjnej, która po wyzwoleniu Cieszyńskiego spod okupacji hitlerowskiej miała przystąpić do organizacji polskiego życia politycznego, społecznego i gospodarczego w mieście i powiecie. Zaledwie w kilka godzin po zajęciu tego regionu, grupa przystąpiła najpierw do rozwiązywania bodajże najtrudniejszego wówczas zagadnienia, tj. szeroko pojętego zaopatrzenia ludności. To przy aktywnej pomocy tutejszych mieszkańców już 4 maja uruchomiono elektrownię, gazownię i wodociągi. A potem następował stopniowy rozruch fabryk, odbudowa zniszczonych mostów i szlaków komunikacyjnych.

Duże znaczenie dla codziennej egzystencji mieszkańców miało wówczas także porozumienie nowo powstałych organów zarządzania po obu stronach miasta. Na tym tle nie zabrakło i konfliktów z Czechami. O wszystkich tych i wielu jeszcze innych istotnych kłopotach, związanych także z bolesną sytuacją Polaków za Olzą, Stanisław Kubiczek napisał nieomal wyczerpująco w swoich wspomnieniach, które zawierają zdarzenia i fakty dotychczas wręcz nieznane. I co cenniejsze, spisane są przez bezpośredniego uczestnika i animatora, bardzo zaangażowanego w kształtowanie oblicza tamtych dni. Wspomnienia te wciąż czekają na właściwego wydawcę.



Stanisław Kubiczek był jednym z pierwszych, który znalazł się w Cieszynie zaraz po wojnie w ramach tzw. grupy operacyjnej.

We wrześniu 1947 roku nasz społecznik opuścił Cieszyn, aby kontynuować swą aktywność w Katowicach, a następnie w Opolu i Warszawie.

Po odpowiednim przeszkoleniu podjął następnie czynności na różnych stanowiskach w krajowych centrach handlu zagranicznego oraz na placówkach m.in. w Pradze, Lipsku i innych. W tych dziedzinach osiągnął niemałe sukcesy, bowiem funkcjonował w nich przeszło 30 lat. Dlatego też Stanisław Kubiczek, jako jeden z nielicznych, został w roku 1979 odznaczony Sztandarem Pracy II Klasy.

Handlem i stosunkami z zagranicą parało się sporo Cieszyńiaków, którzy w Warszawie ukończyli odpowiednie studia i tu osiedlili się na zawsze. Tak było również w przypadku, pochodzących z cieszyńskiej Cisownicy: Lidii Nowackiej z domu Sikorzanka oraz Władysława Berka — oboje, już obecnie na emeryturze, aktywnie działają w komisji rewizyjnej naszego koła.

Swoje wieloletnie zmagania zawodowe pomiędzy centralą w stolicy, czyli ministerstwem spraw zagranicznych, a jej ambasadami i konsulatami po całym świecie, dzielił również Władysław Kiedroń urodzony 20 września 1919 roku w Żywocicach na Zaolziu. Zatrudniony był bowiem w pionie administracyjnym ministerstwa i z tego tytułu odwiedzał, wizytował, kontrolował i instruował nieraz polskie placówki zagraniczne.

Opowiadał mi kiedyś, jak to na początku swojej kariery zawodowej podejmował pracę w instytucji, w której rozmowę kwalifikacyjną przeprowadzał sam szef przedsiębiorstwa. Kiedy dowiedział się, że Kiedroń pochodzi z Zaolzia, rzekł: *Wiem, że na Śląsku Cieszyńskim są uczciwi, lojalni ludzie i dobrzy, pracowici fachowcy. A więc przyjmuję pana do pracy z nadzieją, że tak będzie nadal.*

Bardzo było miło usłyszeć taką ocenę o ludziach rodzinnego regionu.

## ŚWIADEK TRAGEDII

Mieszkanie Władysława Dudy pełne jest pamiątek i cennych eksponatów. Rzeźby, maseczki i figurki stoją poukładane na półkach. Ściany przyozdobione są obrazami i fotografiami, które zapelniają także jego liczne albumy. Duda, który urodził się 1 sierpnia 1923 roku w Zawadzie na Zaolziu, niejedną piękną chwilę spędził bowiem za granicą naszego kraju, zarówno w polskich przedstawicielstwach, jak i na licznych, doraźnych, służbowych wyjazdach. Zwiedził nieomal cały świat, poza Stanami Zjednoczonymi Ameryki i Australią. Osobliwie mocno utkwiły mu w pamięci wyjazdy do Argentyny, Brazylii, Egiptu, Libanu, Syrii, Izraela, Filipin, Pakistanu, Chin, Japonii, Kuby, nie licząc wielu krajów Europy. Nieobce były mu festiwale filmowe w radzieckiej Moskwie i czeskich Karlowych Warach, niemieckim Lipsku i indyjskim Delhi (gdzie poznał m.in. premiera Indii — Nehru), włoskim Poretta Terme i argentyńskim Mar der Plata oraz wielu innych miejscowościach. Zaprzyjaźnił się z wieloma bohaterami sceny i gwiazdami ekranu, politykami i ludźmi interesu, o których przypomina sobie i gościom przy okazji prezentowania wspólnych z nimi ujęć na fotografiach, zgromadzonych w opasłych albumach.

Wśród obrazów wiszących na ścianach jest i taki z dedykacją, jak np. otrzymany od absolwentki Akademii Sztuk Pięknych, pochodzącej z Cieszyna malarki Zofii Słaboszewskiej, która po sukcesach, także aktorskich, zamieszkała na stałe w niemieckim Lipsku.

Gromadzeniu cennych upominków i liczny wyjazdom zagranicznym sprzyjało jego dobre przygotowanie do zawodu, bowiem w Warszawie ukończył studia wyższe w zakresie handlu zagranicznego. Pracę zawodową rozpoczął w centrali „Elektrimu”, sprzedającej towary elektroniczne i energetyczne. Parał się także handlem wydawnictwami i instrumentami muzycznymi, których obrotem zajmowała się istniejąca jeszcze dziś ARS Polona. Poznał też zalety i słabości pracy i wyrobów będących w kręgu zainteresowania spółdzielczego przedsiębiorstwa „Coopexim”. Jako dyrektor centrali





Wywodzący się z Zawady (Zaolzie) konsul polski Władysław Duda, wita się z premierem Indii Jawaharlalem Nehru na Festiwalu Filmowym w Delhi.

handlu zagranicznego „Film Polski” brał udział m.in. w festiwalach filmowych, gdzie w wyniku kontaktów osobistych zajmował się także sprowadzaniem filmów zagranicznych na polskie ekrany. Oprócz eksportu i importu towarów wypełniał zadania departamentu kontroli w samym ministerstwie handlu zagranicznego i innych miejscach pracy w czasie swego niezwykle bogatego i urozmaiconego życia.

Działając jako konsul Rzeczypospolitej w pakistańskim Karaczi odkrył m.in. 52 mogiły zmarłych tu Pola-

ków, których los rzucił w te azjatyckie strony w czasie i po drugiej wojnie światowej. Spowodował sporządzenie ich dokumentacji, która posłużyła do poszukiwań rodzin tych zaginionych wędrowców. Swój wieczny odpoczynek znaleźli tu także generał Władysław Turowicz, który jako pilot służył w jednostkach angielskiego RAF-u, a po utworzeniu Pakistanu pomagał w organizacji lotnictwa cywilnego w tym państwie.

W listopadzie 1970 roku Władysław Duda był nie tylko świadkiem, ale i bezpośrednim uczestnikiem tragicznego wypadku, a właściwie morderczego zamachu, w wyniku którego podczas pobytu na lotnisku w Karaczi ówczesnego przewodniczącego Rady Państwa RP Mariana Spychalskiego zginął m.in. wiceminister spraw zagranicznych Zygfryd Wolniak. Sprawcą tego zabójstwa okazał się 32-letni pracownik lotniska — muzułmanin, który celowo wpadając ciężarówką w tłum witających gości, chciał w ten sposób zaprotestować — jak potem zeznał w sądzie — przeciw, jego zdaniem, wtrącaniu się obcych kulturowo Europejczyków w ich wewnętrzne sprawy państwowe i religijne. Jak się okazało kilkadziesiąt lat później, podobna nienawiść wybuchła znów, pozostawiając krwawe żniwo w Nowym Jorku i Afganistanie.

Dzisiaj wielki niegdyś światowiec, a obecnie emeryt Władysław Duda przywołuje nieraz wspaniałą pamięć o swoich umiłowanych stronach ojczystych — o Zawadzie, gdzie się urodził, o Godowie, Żorach i Boguminie, gdzie chodził do szkół i o Strumieniu, gdzie spędził swe lata wczesnej młodości.

## POZNANI, CHOĆ JESZCZE MNIEJ ZNANI

Nasze spotkania rodaków odbywają się obecnie w sali parafialnej Kościoła Wniebowstąpienia, w którym proboszczem jest ksiądz Adam Pilch pochodzący z Wisły. To miejsce zebrań pomógł nam uzyskać Franciszek Urbańczyk, którego zamilowania

artystyczne sprawiły, że ukończył szkołę muzyczną w Cieszynie i Warszawie, i w ciągu sześciu lat występował w Państwowym Zespole Pieśni i Tańca „Mazowsze”. Obecnie śpiewa w Operze Kameralnej i angażuje się w zespole muzyki cerkiewnej, koncentrując, nie tylko w kościołach, w repertuarze pieśni religijnych czy klasycznych. Bierze również udział we współczesnych nagraniach płyt muzycznych. Z powodzeniem zapoczątkował w kole śpiewanie piosenek regionalnych, cieszyńskich, góralskich, nadając tym samym naszym spotkaniom charakter bardziej towarzyski.

Takiej serdecznej, koleżeńskiej atmosferze sprzyjają również dyskusje przy kawie i herbacie oraz łakociach. Janina Gajda z Trzyńca, wywodząca się z zasłużonej zaolziańskiej rodziny Górników, zasłynęła kunsztem pieczenia znakomitych i smacznych cieszyńskich kolaczy, którymi nieraz częstuje zebranych. Maria i Aleksander Załęscy, pochodzący z Sosnowca, ale serdecznie związani z Cieszyniakami, bo zainteresowani problemami tego regionu, chyba najbardziej uprzyjemniają nasze wspólne chwile pysznymi ciastami i słodyczami. Ma tu także swój znaczący udział Maria Niedoba, której mąż znany jest z ustroniskich korzeni. Swoje specjały przynoszą i inni, pomnażając klimat ciepła i przyjaźni.

Utalentowany architekt Stefan Steller — syn znanego nie tylko na Śląsku artysty malarza i grafika Pawła — opowiedział nam ostatnio o swoich osiągnięciach i dokonaniach twórczych. Brunon Kotula przybliżył interesujące historie swojego słynnego, cieszyńskiego rodu. Aklimatyzuje się wśród nas Irena Król ze znanej rodziny księgarzy Dziedziców. Docent Rudolf Jaworek z Trzyńca staje się coraz bardziej popularny, dzięki publikowanym swoim książkom o współczesnej tematyce ekonomicznej. W naszym środowisku cieszyńskich warszawiaków znajdują się ciekawi ludzie o niebanalnych doświadczeniach życiowych, jak chociażby Wanda Jarmuł, Barbara Peszkowska, Janusz Rusek, Teresa Sulgostowska i wiele innych postaci, które znamy, ale nie zdołaliśmy jeszcze dobrze poznać ich sukcesów zawodowych, społecznych, czy doznań osobistych. Popularyzacja tego dorobku byłaby zapewne równie interesująca dla innych rodaków naszej cieszyńskiej ziemi. Ale o tym napiszę już może innym razem.

## CZY WIECIE, ŻE...?

Rekord Guinnessa w chrapaniu podczas snu pobił niedawno 49-letni Brytyjczyk Mike Eden. Hałas, jaki powodował Eden podczas snu, wyniósł 102 decybele, podczas gdy wcześniejszy rekord odnotowany w Księdze Guinnessa wynosił 90 decybeli. Chrapanie Brytyjczyka we śnie jest głośniejsze od silnika motocyklowego o wysokich obrotach, którego hałas odpowiada 100 decybelom. Żona jego, Janet, już od dawna nie śpi w jednym łóżku z małżonkiem, a nawet w oddzielnej sypialni wkłada zatyczki do uszu. Mike Eden poddany został przez naukowców odpowiedniej

kuracji, gdyż żona zagrażała mu rozwodem.

★ ★ ★

Tajfuny, huragany i monsuny to całkiem różne wiatry. Szstorm powstający nad Pacyfikiem nazywany jest tajfunem. Nad Atlantykiem natomiast szaleją huragany. Zarówno tajfuny jak i huragany noszą wspólną nazwę cyklonów. Monsuny to nie są wiatry pojedyncze, lecz wspólna nazwa wiatrów, przynoszących porę deszczową na subkontynent indyjski.

MIROŚŁAWA PINDÓR

## „INCYDENT NA GRANICY”

**P**odczas cieszyńsko-czeskokieszyńskiego XI—XIII Festiwalu Teatralnego „Na Granicy” dochodziło do synchronicznej koegzystencji dwóch odmiennych form teatralnej aktywności — instytucjonalnej i alternatywnej, z przypisanymi im odrębnymi obszarami działań. Obok tzw. nurtu głównego Festiwalu współistniał bowiem tzw. nurt off, który tworzyły spektakle polskie, czeskie i słowackie. Miejscem prezentacji grup alternatywnych (wedle czeskiego nazewnictwa nietradycyjnych, studyjnych) był uruchamiany na czas Festiwalu „Hyde Park”, usytuowany po czeskiej stronie, tuż za Mostem Przyjaźni, bądź w ogrodach Kulturního a Společenského Střediska (KaSS) „Střelnice”.

Duże nagromadzenie w Czeskim Cieszynie zespołów alternatywnych było nie tylko przejawem woli organizatorów Festiwalu „Na Granicy”, ale stanowiło również prostą konsekwencję odbywającego się za Olzą od roku 1995 do 2000 (pierwsza — „zerowa” — edycja w roku 1992) Międzynarodowego Przeglądu Teatrów Nieprofesjonalnych (pierwotnie: Międzynarodowego Przeglądu Kultury Amatorskiej) pod nazwą: „INC-IV-DENT NA HG-RANIC-IV”.



„Incydent '92” — „Msza czarno-biała” Klinik Lańsk z Wolimierza. Fot. Wiesław Przeczek





„Incydent '95” — „Im Tiefen Österreich”, Theater im Bahnhof, Graz. Fot. Wiesław Przeczek.

Pomysłodawca „Incydentu” — zaolziańska Gmina Artystyczna im. mjr. Szmauza, której częścią jest Teatr im. mjr. Szmauza<sup>1</sup> — pragnął zapoczątkować „na granicy”, niejako śladem organizatorów Festiwalu „Na Granicy”, nową tradycję spotykania się kultur, myśli... światów, a przede wszystkim ludzi — „amatorów” teatru, artystów — plastyków, muzyków. Swój cel członkowie Gminy sformułowali w roku 1995 („Incydent” ’92 był bowiem przede wszystkim imprezą towarzysko-kulturalną): *Chcemy pokazać w mieście Festiwalu Teatralnego „Na Granicy” (czyli w obu Cieszyinach), że również artyści nieprofesjonalni produkują „wytwory” ciekawe i inspirujące (...).* Impreza miała być festiwalem sztuk wszelakich, bowiem ambicją Gminy było, by prezentacjom grup teatralnych, pochodzących z różnych kręgów kulturowych (także całkiem egzotycznych), towarzyszyły koncerty rockowe, jazzowe, bluesowe, folkowe, akcje plastyczne, wystawy malarstwa, fotografii artystycznej, a nawet intrygujące przedsięwzięcia natury kulinarnej. Takie połączenie różnych form wypowiedzi artystycznej daje — zdaniem organizatorów — inspirującą myślowo mieszanekę wybuchową, staje się zaczynem artystycznego fermentu. „Incydent” miał bowiem mieć charakter prowokacji artystycznej.

Na polsko-czeskie pogranicze, do obu Cieszyinów — prawo- i lewobrzeżnego, zapraszane miały być zespoły alternatywne, grupy eksperymentalne, teatry jednego aktora pozostające poza obowiązującą praktyką teatralną, intrygujące swą innością,

<sup>1</sup> Teatr powstał jesienią 1983 roku. Pierwotnie zespół działał przy MK PZKO w Trzyńcu; od stycznia 1989 roku — pod egidą MK PZKO Czeski Cieszyń. Przynależy do nurtu zespołów małych form scenicznych. Zrealizował programy: *Lokomotywa*, *Przygody Koziolka Matolka*, *Imieniny* i *inne wesołe*, oraz *Rochalik*, *babcia i sprawa rozwodowa*, *Marx International*. Do najsłynniejszych realizacji Teatru należą: *Venkoušský lékař* Kafki, lipiec 1991 (spektakl w wersji czeskiej, prezentowany m.in. podczas Festiwalu Teatralnego „Na Granicy”, na Międzynarodowych Warsztatach Teatralnych w Oświęcimiu, na Dniach Kultury Polskiej w Ostrawie, na festiwalu teatralnym w austriackim Wörgl, na Zjeździe Polaków z Zagranicy w Krakowie, na festiwalu „Kafka Weeks” w Pradze, także w Valašském Meziříčí) oraz *Kometa Schulza*, grudzień 1994 (wyróżniona przez jury VI Festiwalu Teatralnego „Na Granicy”). W roku 2001 zespół zawiesił działalność.

poszukujące własnych form wypowiedzi artystycznej, próbujące kształtować oryginalny, sobie tylko przypisany, język wypowiedzi scenicznej (często wbrew tradycyjnym gustom i oczekiwaniom). Zespoły odważne ideowo i artystycznie. Najlepsze z dobrych. Ograniczenia natury finansowej nie pozwoliły Gminie zrealizować ambitnego projektu do końca. „Incydent” nie miał jednakże charakteru incydentalnego. Po tzw. zerowym (1992), po okresie dwuletniej przerwy, nastąpił interesujący pierwszy (1995), po nim drugi, trzeci, czwarty, piąty i szósty (2000). Zazwyczaj dwu- bądź jednodniowy. Zazwyczaj w pierwszej dekadzie grudnia, rzadziej ostatniej listopada (wyjątkiem był „Incydent” „zerowy”, zorganizowany w sierpniu i nazwany w podtytule: „Festyn na Zaolziu”).

W latach 1992, 1995—2000 spotkało się na „Incydencie” 20 teatrów (w tej liczbie również gospodarze — Teatr im. mjr. Smauza): 13 z terytorium Republiki Czeskiej, 4 zespoły ze Słowacji, 1 z Austrii (Theater im Bahnhof, Graz; spektakl *Im Tiefen Österreich*) i 2 z Polski, które zagrały 31 przedstawień. W roku 1997 wystąpił również mistrz teatru jednoosobowego z Japonii Noriyuki Sawa, prezentując pantomimę z maskami i lalkami pt. *Forest*. Wygłosił także wykład nt. historii japońskiego teatru lalkowego. Jedynymi zespołami polskimi na „Incydencie” („Incydent” tzw. zerowy) były: Klinika Lalek z Wolimia ze spektaklem *Msza czarno-biała* i Cieszyńskie Studio Teatralne z przedstawieniem *...consummatum est. Msza...*, określana przez samych twórców jako *misterium formy*, w którym sześć ludzkich archetypów (...) *Król, Intelktualista, Robotnik, Młoda i Stara Kobieta, Dewiant*, pobudzanych do życia przez Clowna, tworzy swój własny świat, aby zniszczyć go chwilę później, rozpoczynała się uliczną paradą. Spektakle kolejnych „Incydentów” zagrane zostały już w przestrzeniach zamkniętych: pomieszczeniach KaSS „Střelnice” (zarazem bazy organizacyjnej „Incydentu”) i w sali hotelu „Piast”. W roku 1995 „Incydent” przekroczył graniczną Olzę i jedno z przedstawień (*V nebi sa čúra stojačky* Silvestra Lavrika, Banovské pokútne divadlo Bápodi / Banowski Teatr Pokątny) zaprezentowano w Domu Narodowym.



„Incydent '97” — mistrz teatru jednoosobowego Noriyuki Sawa z Japonii. Fot. Wiesław Przeczek.



„Incydent '2000 — ...consummatum est” Cieszyńskiego Studia Teatralnego. Fot. Jerzy Pustelnik.

Podobnie w roku 1996, gdy w Teatrze im. A. Mickiewicza wystąpiła grupa nowoczesnego tańca scenicznego „C-Dance” z Ústí n. Orlicí, należąca do najlepszych nieprofesjonalnych zespołów tanecznych w Republice Czeskiej, odnosząca sukcesy m.in. na Mezinárodním tanečním festivalu Tanec Praha (Międzynarodowym Festiwalu Taniec Praga). Występ w „Mickiewiczu” poprzedził spektakl *Pomsta Ruské siroty* wg Henri Rousseau brneńskiego Divadelního souboru Pro100r, zagrany również po polskiej stronie — w Liceum Ogólnokształcącym im. M. Kopernika. W latach 1998-1999 nie powtórzono już eksperymentu z przekraczaniem granicy i przedstawienia prezentowano tylko po czeskiej stronie Olzy, ale niemalże tuż przy przejściu granicznym — w KaSS „Střelnice”. O zaniechaniu występów w Cieszynie zadecydowały względy finansowe (koszty wynajmu sal) oraz niezbyt duże zainteresowanie cieszyńskiej młodzieży spektaklami przywiezionymi zza Olzy. A przecież przede wszystkim do młodzieżowego widza skierowana była i jest oferta repertuarowa „Incydentu”.

Młodymi (bo powstałymi w drugiej połowie lat 80. i w latach 90.) były także teatry, które GAIMSZ zaprosił do Czeskiego Cieszyna. Znalazły się wśród nich zespoły alternatywne, dające pełnospektaklowe widowiska (np. Divadlo AHA! — Lýsa nad Labem, Bánovské pokútne divadlo Bápodi), sceny lalkowe (z niewątpliwie najciekawszą praską w kategorii nieinstytucjonalnych — Divadlem Buchty a Loutky (Droždžówki i Kukielki), sceny wyższych szkół teatralnych (VSMU — Bratislava), teatry tańca (formacja „C-Dance”), tancerze (Antonie Svobodová — Praha), mimowie i kreatorzy jednoosobowego teatru słowa (Robo Kríštofik ze Słowacji), grupy kierujące swe oferty specjalnie do najmłodszego widza Rakvičkové divadlo (Teatr Trumienkowy) Hradec Králové, teatry szkolne (zespół działający w Základní umeleckou škole — Podstawowej Szkole Artystycznej) w Trzyńcu. Najstarszym zaproszonym zespołem było, sięgające swym rodowodem początku lat 80., ostrawskie Bílé divadlo. Do weteranów zaliczyć można również sam Teatr im. mjr. Smauza.



Dwadzieścia różnych teatrów to razem tyleż zaproponowanych form, w tym również quasi-teatralnych, lokujących się na pograniczu teatru i plastyki, teatru i muzyki, nierzadko będących na etapie stwarzania. Stąd częste opatrywanie spektakli określeniami: happening, performance, wariacja, etiuda, improwizacja, próba. Niemalże wszystkim zespołom obecnym na „Incydencie” patronowało przesłanie teatru „w drodze”, programowy brak zakotwiczenia (w sensie lokalowym i artystycznym).

Można stwierdzić, iż tak zamyślony „Incydent Na Granicy” był pewnym dopełnieniem Festiwalu Teatralnego „Na Granicy” (do symbolicznego spotkania obu przedsięwzięć doszło w maju 2000 roku). Nie do końca jednakże. Nie udało się bowiem twórcom „Incydentu” zaanektować drugiego — polskiego — brzegu Olzy. Nieśmiały prób z roku 1995 i 1996 już w latach późniejszych nie powtórzono. Nie udało się również organizatorom „Incydentu” zaprosić żadnego zespołu z Polski prócz przywołanych już: Kliniki Lalek i funkcjonującego w strukturze Cieszyńskiego Ośrodka Kultury CST. Przyczyną okazał się brak wystarczającego zaplecza finansowego, pomimo wsparcia (dwukrotnego — w roku 1995 i 1996) Domu Narodowego w Cieszynie i Profesjonalnej Szkoły Biznesu w Krakowie (1998). Od początku, tj. od roku 1992, projekt przeglądu wspierało Ministerstwo Kultury České Republiky (polskie MKiSz wsparło „Incydent Na Granicy” pośrednio, przyznając na początku lat 90. środki finansowe na działalność wskrzeszonego Stowarzyszenia Młodzieży Polskiej — udziałowca tzw. edycji zerowej). Od roku 1995 do 2000 (ostatnia edycja przeglądu) z GAIMSZ współpracowało przy „Incydencie” KaSS „Strzelnice”. Zatem i w zakresie organizacyjnym spotkały się przy „Incydencie Na Granicy” niemalże te same instytucje oraz niemalże te same co przy Festiwalu Teatralnym „Na Granicy” osoby. Idea bowiem jest wspólna — budowanie za pomocą teatru i sztuk pokrewnych ponadnarodowych mostów porozumienia i przyjaźni wbrew narodowym negatywnym stereotypom.

## A TO CIEKAWE!

Bambusy należą do roślin bardzo szybko rosnących. U niektórych gatunków większość pędów osiąga przyrost do 30 cm w ciągu doby, choć istnieją pędy o przyroście dobowym do jednego metra. Poszczególne gatunki, jak np. *Gigantochloa maxima*, występujące na Jawie, wyrastają na wysokość 45 do 60 metrów. W zależności od odmiany grubość bambusowców wynosi od 2 do 20 cm. Niektóre okazy są wysokie i bardzo cienkie. Podrodzina traw o nazwie *bambusoideae* obejmuje ok. 25 rodzajów, na które składa się ponad 200 gatunków.

Ciekawym, niewyjaśnionym zjawiskiem jest tak zwany „samobójczy cykl

bambusa”. Polega on na tym, że wszystkie bambusy pewnych gatunków w określonym rejonie co 33 lub co 66 lat jednocześnie kwitną, owocują, a następnie obumierają. Jeśli przesadziłibyśmy bambus do miejscowości oddalonej nawet o tysiące kilometrów, tak samo zaowocuje i obumrze w tym samym czasie, co pozostałe w miejscu jego pochodzenia.

Bambusy mają szerokie zastosowanie w różnych dziedzinach, na przykład w stolarce, tkactwie, galanterii, sprzęcie muzycznym, choć głównie wykorzystywane są jako doskonały materiał budowlany. Młode pędy są jadalne, z ziarna wypieka się chleb.

ALEKSANDER DORDA

## PRO MEMORIA

(zapiski ks. Pawła Nikodema)

W ocenie znanego dziennikarza i publicysty obecnie publiczną świadomość historyczną w coraz mniejszym stopniu kształtują uniwersyteckie syntezy, a w coraz większym „historie prywatne” — pamiętniki, dzienniki, listy<sup>1</sup>. Na ile ta konstatacja jest zgodna z rzeczywistością, trudno mi ocenić, ale przyznaję, że dla mnie w wielu przypadkach historia widziana oczami pojedynczego człowieka okazuje się ciekawsza i barwniej opowiedziana niż ta zawarta w uniwersyteckich syntezach. I bynajmniej nie jest istotny fakt, czy jest to „historia prywatna” osoby znanej, mającej w różnym stopniu wpływ na wydarzenia i przebieg dziejów, czy też jest to relacja osoby mającej pogląd tylko na niewielki wycinek historii, której przypadła w udziale jedynie rola widza, a nie aktora pierwszego lub drugiego planu, czy choćby zwykłego statysty. Równie istotna jest także forma relacji, z którą można się zapoznać. Najczęściej są to materiały już w jakiś sposób opracowane, poprawione i przepisane. Bardzo rzadko mam jednak możliwość poznania wspomnień czy pamiętników bezpośrednio, niejako z pierwszej ręki — w postaci rękopisu. Relacja staje się wówczas jakby pełniejsza, gdyż o wydarzeniach równie dużo mówią nie tylko słowa, zdania, ale także charakter, czy też raczej zmiany charakteru pisma, w sposób niezwykle obrazowy ujawniające emocje autora wspomnień, często nie ujawnione w ich zapisanej treści.



Z zaskoczeniem, ale także i z dużą przyjemnością w pierwszych miesiącach 2001 roku przeczytałem — jakimś dziwnym zrządzeniem losu zachowane i niedawno odnalezione pośród rodzinnych szpargałów (w rodzinnym archiwum) — zapiski ks. seniora Pawła Nikodema. To postać zapewne doskonale znana nie tylko ustroniakom, ale także wielu mieszkańcom Cieszyńskiego. Kiedy czytamy życiorys księdza Pawła Nikodema<sup>2</sup> zdumiewa jego niezwykła aktywność i pracowitość, zakres i różnorodność prowadzonej działalności. Być może to kwestia czasów, w których żył ks. Nikodem, okoliczności sprawiających, że pewni ludzie zdolni są do szczególnych wysiłków, a ich zapałem i energią można by obdarzyć kilka osób.

Paweł Nikodem urodził się 10 marca 1878 r. w Gródku. Po ukończeniu studiów teologicznych w Wiedniu i Lipsku został najpierw wikarym parafii ewangelicko-augsburskiej w Ustroniu (1906 r.), a później jej proboszczem (1909 r.). Jako duszpasterz swoją działalnością obejmował nie tylko parafię ustronińską, ale także diecezję śląską (cieszyńską), jako jej senior od 1937 r., czy wreszcie cały Kościół Ewangelicko-Augsburski w Polsce jako członek lub przewodniczący komisji i wydziałów Synodu. Ks. Nikodem jest wymieniany jako pomysłodawca lub współorganizator wielu inicjatyw i przedsięwzięć charytatywnych, społecznych i politycznych. Z inicjatywy ks. Nikodema

<sup>1</sup> Jacek Żakowski *Rewanż pamięci*, Gazeta Wyborcza, 26—27.05.2001 r.

<sup>2</sup> *Polski Słownik Biograficzny* tom XXIII; J. Golec, S. Bojda *Słownik Biograficzny Ziemi Cieszyńskiej*, tom 1, Cieszyn 1993.

powstał w Ustroniu Dom Młodzieży (1928 r.), czyli „Prażakówka” w jej dzisiejszym kształcie, Spółdzielczy Bank Ewangelicki (1926 r.), Zakład Emerytalny dla pastorów w Wiśle (1926 r.), ustronjski Dom Sierot (1926 r.). Ks. Nikodema wymienia się jako współzałożyciela, wieloletniego prezesa lub aktywnego działacza Bratniej Pomocy im. Gustawa Adolfa (1926 r.), Stowarzyszenia Księży Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Polsce (1922 r.), Związku Polskich Towarzystw i Zborów Ewangelickich, Towarzystwa Polskiej Młodzieży Ewangelickiej. W różnych okresach był redaktorem, członkiem zespołu redakcyjnego, wydawcą i publicystą „Kalendarza Ewangelickiego” i „Posła Ewangelickiego”. Przeciwwstawiał się germanizacji i niemieckim wpływom w Kościele Ewangelicko-Augsburskim, jednak — o czym świadczy wiele faktów<sup>3</sup> — zawsze był realistą gotowym do kompromisu, jeżeli tylko mogło się to okazać korzystne dla współwiernych, mieszkańców Śląska Cieszyńskiego, Polaków.

Nie sposób w kilku zdaniach przedstawić życiorys i osiągnięcia takiej postaci, jaką jest ks. Paweł Nikodem. Przytaczam tych kilka faktów wyłącznie dlatego, aby uświadomić, z zapiskami jakiej osoby mogłem się zapoznać.



Trudno w sposób jednoznaczny określić, czy mamy do czynienia z pamiętnikiem, czy z dziennikiem ks. Nikodema, dlatego konsekwentnie używam określenia „zapiski”. Zostały sporządzone w grubym, twardo oprawionym zeszycie, o nietypowym, kwadratowym formacie. W sumie zajmują one ok. 150 ponumerowanych odręcznie stron, czyli mniej więcej 1/6 objętości całego zeszytu. Treść notatek dzieli się wyraźnie na dwie odrębne części. Początkowo jest to rodzaj kościelnej księgi ogłoszeń, rozpoczynającej się w pierwszą niedzielę adwentową 3 grudnia 1939 roku. W tej części znajduje się np. brudnopis sprawozdania parafialnego za rok 1939, notatki dotyczące wybuchu wojny i bieżących spraw z życia parafii. W takiej formie zapiski prowadzone są do 21 kwietnia 1940 r., do czwartej niedzieli po Wielkanocy. Dwa dni później ks. Paweł Nikodem został aresztowany i osadzony w obozach Mauthausen-Gusen i Dachau, skąd zwolniono go 22 sierpnia 1942 r. Kolejny zapis pochodzi z 17 lipca 1945 r. — od tej daty notatki mają charakter bardziej osobisty, stają się rodzajem pamiętnika lub dziennika, w którym odnotowuje się zarówno wydarzenia, jak i komentarze i refleksje. W tej części zapisy dokonywane były bardzo nieregularnie, często za cały rok jest to wręcz pojedyncza, krótka notatka; w niektórych przypadkach trudno nawet zidentyfikować, pod jaką datą dokonano wpisu. Czasem po charakterze pisma można domyśleć się, że jakieś wydarzenie zostało zanotowane „na gorąco”, pod wpływem emocji. Szczególnie widoczne jest to w notatce dotyczącej wydarzeń z czerwca 1946 r., kiedy funkcjonariusze Urzędu Bezpieczeństwa szykanowali uczestników spotkania jednej z komisji parafialnych. Charakter pisma — w moim odczuciu — w sposób jednoznaczny wskazuje na wzburzenie i zdenerwowanie ks. Nikodema.

Ostatni zapis nosi datę 9 listopada 1953 r. Ks. Nikodem *do ostatniej chwili był na posterunku i zmarł w szatach duchownego*<sup>4</sup> w dniu 19 stycznia 1954 r.



Do opublikowania przynajmniej części odnalezionych zapisków skłoniła mnie opinia kilku osób, których znajomość dziejów Śląska Cieszyńskiego bardzo wysoko cenię — z opinii tych w sposób jednoznaczny wynika, że są to notatki interesujące i mogące uzupełnić naszą wiedzę o wydarzeniach z lat 1939—1953. Ks. Paweł Nikodem

<sup>3</sup> Praca magisterska ks. Zdzisława Szwertmna *Życie i działalność ks. seniora Pawła Nikodema*, Chrześcijańska Akademia Teologiczna w Warszawie, Warszawa 1978.

<sup>4</sup> Tamże.



z pewnością nie prowadził swoich zapisków z myślą o ich publikacji, dlatego przygotowując wybrane fragmenty dla „Kalendarza Cieszyńskiego” dokonałem sporych cięć, pomijając te najbardziej osobiste, prywatne. Większość nazwisk, jakie pojawiają się w tekście, przytaczam w postaci inicjałów; w kilku przypadkach inicjałów używa sam autor zapisków. Zdania w języku niemieckim przełożyła Magdalena Dorda.

Czytelnikom i każdemu zainteresowanemu dziejami Śląska Cieszyńskiego pozostawiam ocenę walorów poznawczych zapisków, których pierwsza część zamieszczona została w niniejszym roczniku „Kalendarza Cieszyńskiego”.

### 1. adwentowa 1939 — Dzień 3 grudnia

Ogłosić: Kościelni pójdą z opłatkami i po kolędzie. Za G., który jeszcze jest w obozie jeńców w Niemczech, pójdzie jego syn. Prosimy przyjąć. (...)

Uwagi tygodniowe: Napisałem referat o gospodzie na Prażakówce, co mnie skłoniło do zatrzymania gospody i jaki mamy rezultat z 20 let. [letniego] doświadczenia. Władze niem. [niemieckie] bowiem nie udzieliły nam koncesji, ale Birmatowi.

(...) Z rozmów, które prowadzam u nas z okazji wizyt przez ks. ks. Pawłasa, Nierostka i Szerudę Józefa, wynikało, że wśród naszego ludu straszliwie się zagnieżdżyło wróżbiarstwo i wiara w wróżbiarstwo. Wszystko łączy się z pytaniem, co, kiedy i jak będzie z wojną i z Polską. Ale wiara w przepowiednie, spiryt. najprawdopodobniej — spirytystyczne sny itp. zakwitła, jak łany zbóż [?]?! — To dowodzi słabego chrześcijaństwa.(...)

### 2. adwentowa: 10.12.1939

Niemieckie nabożeństwo miał ks. Bocek. Obecnych: 9 (...)

### 3. adwentowa: 17.XII 1939

(...) W dniach 18—20.XII odbywał się spis ludności<sup>5</sup>. Podawano narodowość niemiecką, śląską i polską. Mówiono, że wszyscy Polacy będą wysiedleni. — W drugim, czy 3-cim dniu podawano też, że Niemcy i Ślązakowcy będą musieli iść do asentu i wojska, a Polacy do robót. (...)

Dnia 14. grudnia aresztowano ks. Gerwina w Jaworzu, również katol. [katolickiego] księdza jaworskiego i około 30—50 Polaków z Jaworza i okolicy. Powód niewiadomy. Dnia 21.XIII był ks. Wantuła z Wisły i opowiadał, że S. (...) wraz z innymi Niemkami zbierały w Wiśle podpisy, aby złożyć z urzędu ks. Wantulę, a sprowadzić ks. Niemca. Ks. Pawłas ma być postawiony na listę tych, którzy na pierwszym miejscu mają być eksportowani z Wisły. (...)

### Boże Narodzenie

nabożeństwo niemieckie: obecnych: 26 ks. N. [Nikodem] (...)

### Szczepan (...)

(...) Na niemieckim nabożeństwie byli też: Ś. z Goji, H. z Hermanic i K. — ceglarze z Nierodzimia.

Dnia 30.XII.39 wstąpili do mnie ks. Krzywoń i ks. Karpecki, wracając z tułaczki wojennej ze Stanisławowa. (...)

### Nowy Rok 1940.

(...) Modlitwa: „Za rodzinę w Cisownicy, która dziękuje Panu Bogu za usunięcie z domu naszego nieprzyjaciela i proszą także Pana Boga o dalszą pomoc naszemu wodzowi Hitlerowi, o pokonanie swych nieprzyjacieli i znowu proszą o nowy rok bieżący w spokoju”. Tak napisane oddała J. z Cis. [Cisownicy], która żyła źle z mężem. (...)

<sup>5</sup> Spis objął 7029 mieszkańców, z których 71,35% zadeklarowało narodowość śląską, 21,96% — polską, 6,41% — niemiecką, 0,07% — czeską, a 0,21% — inne narodowości (Piłch J. Ustroń 1939—1945 (Przyczynek do dziejów ludności miasta w okresie wojny i okupacji), Ustroń 1978).

### 1. po Epifanii

nabożeństwo niemieckie: 9 obecnych. (...)

W nabożeństwie niemieckim było 4 czy 5 H., 2 O., 2 S. — (...)

W sobotę dnia 13. skonfiskowała policja broń — strzelbę i rewolwer — księdza [Nikodema] — (...)

### Sprawozdanie roczne za rok 1939

Przygotowane przez ks. Nikodema dla Komitetu Kościelnego

#### I. Duszpasterstwo.

(...)

4) Od 8.9. urządzamy co drugiej niedzieli nabożeństwa w języku niemieckim. Stało się to na żądanie tutejszych Niemców, w których imieniu zjawili się z odnośnym wnioskiem w Urzędzie parafialnym pp. Humel i Kudzia<sup>6</sup> dnia 8.9. Udział jest słaby. (...)

Niech nikt nie myśli, że cała ta praca płynęła i płynie jak woda korytem Wisły z Baran [Baraniej Góry] do Bałtyku sama przez się. Z próżnego nikt nic nie należy. A z jałowizny nikt siły nie zdobędzie. To też należy tę pracę uznać. (...)

### 3. po Epifanii

nabożeństwo niemieckie: obecnych: 10

[najprawdopodobniej część dalsza sprawozdania za 1939 r.]:

III. Dom sierot przechodzi groźny stan choroby lub dogorywania. Wybrana przed 11. laty komisja do zarządzania nim złożyła ostatnie rachunki za rok 1938 i odmówiła dalszego prowadzenia. Rada kościelna uprosiła Stowarzyszenie Niewiast do przejęcia zarządu. Atoli Stow. Niew. [Stowarzyszenie Niewiast] złożyło raport, który zakończony jest wnioskiem o rozwiązanie zakładu, gdyż w nim znajduje się ledwie 5-cioro dzieci.

Tymczasem nastąpiła w kraju zmiana władzy. Nowa władza rozwiązała wszystkie stowarzyszenia i skonfiskowała ich majątek. Dla wszystkich zakładów dobroczynnych niepaństwowych wyznaczono komisarzy. Takim komisarzem dla zakładów Dziegielowskich i ligockich oraz dla domów sierot w Ustroniu, Skoczowie i Trzyńcu jest ks. Winder we Wrocławiu. Zażądał on dokładnych sprawozdań o zakładach i żąda miesięcznych sprawozdań. Prosił o wydanie mu gotówki i książeczek oszczędnościowych oraz wykazał ksiąg hipoteki. Zakłady, które są własnością stowarzyszeń musiały to zrobić. Ustroń opiera się tymczasem na tym, że Dom sierot jest własnością kościelną i konfiskacie nie podlega. Sprawę ma zdecydować ministerstwo w Berlinie. Tymczasem składam wszystkie sprawozdania i żądane raporty a Stow. Niewiast zarządza zakładem, prowadząc go na rachunek własny.

IV. Prażakówka przechodzi również stan ciężkiej gorączki. Mieliśmy w niej następujących lokatorów: Restaurację zastępował i prowadził p. Emil Brych, któremu kontrakt dochodził z dniem 31.XII 1939. Lokal bankowy miał i ma Bank Ewangelicki, zrzeszony w spółdzielniach, które otrzymały w Cieszynie nowy nadzór. Mieszkanie na I piętrze miał p. naucz. [nauczyciel] K. Z odejściem ks. Molina jego pomieszczenie zostało wolnym. Salkę nad restauracją miał Strzelec i Związek Rencistów, pokojami gościnnymi zarządzał p. Brych, salkę młodzieży miał Związek Młodzieży ewangelickiej, a salę dużą używało przeważnie pewne grono ludzi, które prowadziło kino. Koncesję na prowadzenie kina posiadał Główny Związek Młodzieży Ewangelickiej.

Przewrót wywołał wielkie zmiany. Koncesję na prowadzenie kina w Ustroniu otrzymała p. H. G., która była u mnie w sprawie sali dn. 9.10., ale ostatecznie zdecydowała się prowadzić kino w Czytelni katolickiej.

Klucze od salek Młodzieży i Strzelca odebrał nowy Zarząd gminy dnia 20 października. Po jakimś czasie zgłosiły się o salkę Strzelca panie niemieckie i prowadzą w niej szkołę szycia. Chcą za nią płacić 5 marek miesięcznie.

<sup>6</sup> Kudzia Herman, właściciel restauracji w Ustroniu, przez Pilcha (Ustroń 1939—1945...) wymieniany w grupie „zdrajców, owacyjnie witających wojska niemieckie wkraczające do Ustronia”.

Salka Młodzieży Ewangelickiej jest dotychczas zamknięta. Wysłane przeze mnie dnia 27.XI do Landrata podanie o zwolnienie nam salki z pod zamknięcia pozostaje dotychczas bez odpowiedzi. W sprawie restauracji wyszło rozporządzenie, że należy zgłosić Landratowi koncesję. Uczyniono to z dwóch stron. Pan Birnat zgłosił, że prowadzi restaurację, ja zgłosiłem w imieniu zboru. Potąd wyjaśnienia zupełnego i wystarczającego nie mamy. Burmistrz Förster mówi, że zbór koncesji nie otrzyma, ale że ją otrzyma Birnat. Pertraktacje w tej sprawie trwają. Sprawę opracowałem zasadniczo w dłuższym referacie, który przedstawiłem burmistrzowi na piśmie dnia 6 grudnia. Obecny stan jest taki, że Komitet finans. nie rozwiązał układu z p. Brychem, ale go przedłużył do 31.III, który to czas ma nam posłużyć do nowego uzgodnienia sprawy albo z Birnatem albo z kim innym, którego byśmy wyszukali. Dnia 28.12. był p. Birnat u mnie w sprawie dzierżawy, lecz oferty nie podał. Dnia 11.I byłem u p. burm. Förstera i przedstawiłem mu sprawę oraz złożyłem u niego tłumaczenia naszych układów z p. Brychem. Oczekuję jakiegoś kroku naprzód.

Oto jest garść wiadomości sprawozdawczych za rok 1939. Wciągnąłem w nie tylko sprawy zborowe i pracę na terenie zboru. Wylączyłem wszelką pracę pozaborową a szczególnie wszelkie sprawy polityczne lub politycznie zabarwione.

(...)

16.10. byłem u ks. O. Michejdy w Trzyńcu omówić, jakie zająć stanowisko wobec zawieszenia nas w urzędach —

Dnia 16.9. wywiesiliśmy chorągwie z swastyką na Kościele, porozumiewszy się w tej sprawie uprzednio z K.K.p. [Komitet Kościelny parafii].

4) Niektóre daty i zdarzenia, związane z wojną.

Dnia 30.8. przejeżdżali przez Ustroń ks. Krzywoń i ks. Karpecki do żon w Jaworzu. Ponieważ mi powiedzieli, że ich przyjaciele doradzają im opuszczenie miejsca, nie zatrzymałem ich, ale dałem urlop.

Dnia 1.9. nastąpił początek wojny. Miałem pogrzeb samobójcy K. w Cisownicy i widziałem, jak przelatywały samoloty nieprzyjacielskie i słyszałem np. wysadzenie dworca w Goleszowie. Chłopi mówili, że artyleria bije na drogę skoczowską.

2.9. o 6—8 rano szło wojsko masowo przez Ustroń. Nocowali w szkole z soboty na niedzielę, odeszli podczas nabożeństwa w niedzielę.

Emigrację przed Niemcami masową wywołały zarządzenia władz i działania psychiczne. Wielki niepokój wywołały długie, przeciągłe znaki nalotowe, dawane przez syrenę w hucie i na tartaku. To były karygodne czyny!

Jako zakładników aresztowano zaraz po wybuchu wojny ks. O. Michejdę, Nierostka i ks. Płonka, dwóch ewangelików i jed. [jednego] katol. księdza. Wypuszczono ich 26.9., ale urzędować nie pozwalano, aż do [dalej brak zapisu]

Dnia 22.9. został ks. sen. Kulisz uwięziony i wysłany do obozów.

Ks. Zahradnik<sup>7</sup> został komisarzem kościoła 30.9. Przy pierwszym spotkaniu powiedział mi: „Keiner von Ihren Kollegen wird im Amte bleiben können, auch Sie nicht. Für Sie ist ein bescheidenes Auskommen .... [?], die Beratungen darüber sind noch nicht beendet” [„Żaden z Pańskich kolegów nie będzie mógł pozostać w urzędzie, także i Pan. Dla Pana przewidziane jest skromne utrzymanie. Konsultacje na ten temat nie zostały jeszcze zakończone”]. Przyjąłem milcząco do wiadomości. Podczas rozmowy zauważyłem, że on obejmie chyba władzę i rząd w naszym kościele, na to odpowiedział: „Dazu brauchen Sie mich nicht auffordern” [„Do tego nie musi mnie Pan wzywać”]. Odpowiedziałem, że ja nie wzywam, ale stwierdzam jedynie coś, co z jego wyjaśnień i przedstawień logicznie wypływa.

<sup>7</sup> Księża ewangelicy — Zahradnik, Gajdzitza (Gajdzica), Sikora — wspomniany przez ks. Nikodema w zapiskach, uważali się za Niemców; jednoznaczną ocenę ich postawy i działalności daje J. Wantuła w swoich wspomnieniach z okresu wojennego (patrz dokument nr 173 zamieszczony w: Wybór źródeł do dziejów Ustronia, tom 2, Ustroń 1998).



Dnia 10.8. oddałem materiały kalendarzowe ks. Nierostkowi, który chciał wydać kalendarz z ramienia Towarzystwa Ewangelickiego. Później musiałem za nimi chodzić, aby je dogotować do końca. Kiedy przygotowałem, wniosłem podanie do Landratu w imieniu Urzędu senioralnego o zezwolenie na druk. Otrzymałem z Urzędu propagandy z Katowic odpowiedź: „Die Herausgabe eins evang. Kalendär in polnischer Sprache ist nicht erwünscht” [„Nie zezwala się na wydanie kalendarza ewangelickiego w języku polskim”]. Kalendarz nie wyszedł. (...)

Do niebываłych zdarzeń zaliczam to, że w dniach ostatnich września i pierwszych października Żydzi powołani byli do zasypywania schronów, a 17-letni Hoinkas<sup>8</sup> prowadził ostrą komendę nad nimi. Wyrzucano im, że ukrzyżowali Chrystusa. Żydówki myły lokale i zamiatały ulice.

(...)

Na opłatki nie mieliśmy mąki. Kościelni piekli z własnego — ale upiekli i roznieśli.

(...)

Zakończenie działalności naszego Ustrońskiego Domu sierot:

1) Dnia 17.XI 1939 doniósł nam ks. Winder z Wrocławia, że został mianowany komisarzem dla naszego Domu sierot. Zażądał statutow, ... [?], gotówki, majątku — Przesłałem wykazy — ale żadnych pieniędzy, a napisałem, że majątkiem kościelnym zarządza Rada kościelna i musiałbym mieć na wydanie majątku podstawę prawną.

Dnia 11.XII 1939 odbyło się zebranie w Cieszynie, zwołane przez ks. Windera: na nim ustanowiono sposób dalszego zarządzania zakładami dobroczynnymi. Własność związków należało oddać Volkswohlfahrtsamt [Narodowy Urząd Dobroczynności] — ponieważ Dom sierot ustroński jest własnością zboru, zgodzono się, że mam zarządzać jako zaufana osoba komisarza według wskazówek, ale majątku nie oddawać, aż ks. sen. Zahradnik zyska decyzję w ministerstwie w Berlinie. Odtąd regularnie wysyłałem wszystkie raporty — ale pieniędzy nigdy nie brałem. Zawsze pisałem na raportach: „wypłaci kasa zborowa”.

Dnia 10.2.1940 napisał ks. Winder list, w którym mi doniósł, że dzieci naszego zakładu zostaną wkrótce przejęte do zakładów w Starej Wsi około Pszczyny. Uwiadomienie nadejdzie z Cieszyna.

Dnia 17.2.1940 otrzymałem list Kreisleiter der N.S. Volkswohlfahrtsamt Teschen [Dyrektor Okręgowy N.S. Narodowego Urzędu Dobroczynności w Cieszynie]: „Wir teilen Ihnen mit, daß am Montag, dem 19.2.1940 die 3 Knaben und die 2 Mädchen aus Ihren Weisenhaus in die Weisenhdäuser Altdorf und Anhalt [?] überstellt werden” [„Informujemy Pana, że w poniedziałek, 19.2.1940 3 chłopców i 2 dziewczynki z Państwa sierocińca zostaną przekazani do sierocińców w Aldorf i Anhalt”].

W liście ks. Windera są zdania: „Ihr Kinderheim ist damit geschlossen. Neue Kinder dürfen nicht mehr entgegengenommen werden, da Ihre Anstalt als Kinderheim nicht geeignet ist” [„Tym samym Państwa sierociniec został zamknięty. Nie wolno przyjmować nowych dzieci, gdyż Państwa zakład nie nadaje się na sierociniec”].

Dnia 19.2.40. odprowadził kościelny (...) troje dzieci Sz. na dworzec ustroński i oddał je jakiejs pani, która po nie przyjechała z Cieszyna. Do Domu sierot przeprowadził się kościelny (...). Tak zakończył po 60 latach istnienia swój byt nasz Dom sierot i ochronka w Ustroniu. —

(...) Dnia 8. marca 1940 przewieziono materiały żywnościowe i bieliznę do fary. —  
(...)

#### 4. pasyjna.

Niemiecki: ks. Nikodem, obec. 11 -  
(...)

<sup>8</sup> Nazwisko Hoinkas Kurt jest wymienione na „liście zbrodniarzy wojennych z terenu Ustronia” (dokument nr 172 w: Wybór źródeł... tom 2) z dopiskiem „znęcał się nad Żydami”.

## Wielki Piątek —

Niemiecka spowiedź była! —

(...)

### Wielkanoc

(...) Niemieckie nabożeństwo miałem ja. Było sporo nowiejuszków [?].

(...)

Pro memoria:

Dnia 20.III w środę wielkanocną przyszli P. Kudzia i P. Humel do szkoły, zażądali od G. kluczy prowadzili do wychodków dziewcząt, gdzie na oknie była jakaś kartka z nutami. G. nie wie, co były za nuty.

Kudzia powiedział doń: „Ist das Volksdeutsch?” [„Czy to niemieckie?”]. Zabrał kartkę bez czytania do kieszeni. Klucze zabrali, szkołę zamknęli i odeszli.

W czwartek Zielony między spowiedzią a nabożeństwem telefonowano do mnie w sprawie nauki konfirmacyjnej. Powiedział mi S., że nie mam prawa uczyć dzieci w polskim języku w publicznym lokalu, jeżeli nie mam upoważnienia wychowawców /ojca — opiekuna/. W prywat. pomieszcz. mogę uczyć. We własnym interesie mam zażądać takich oświadczeń. Zrobiłem to i rozdałem druczki dzieciom w Wielki Piątek po egzaminie z śpiewu. Zrobiło to rodzicom kłopotu wiele. Wszyscy widzieli niemożliwość uczenia w języku niemieckim, bo dzieci nie umieją tego języka — a bali się podpisać takie oświadczenie, że już to zaszkodzić może. W tej sprawie było sporo rodziców u mnie, szukając jakiegoś wyjścia.

Sprawę tę poruszyłem też mimochodem na posiedzeniu Komitetu finansowego w Poniedz. Wielkanocny. Interesujący był głos p. Sz. z Lipowca, twierdzącego: Dzieci potrafiłyby się uczyć w niemieckim języku. Gdyby im modlitwę napisać na tablicy, nauczyłyby się. A parę pieśni teżby się nauczyły. I gdyby tylko dzieci tyle umiały — byłoby dobrze. Tak powiedział Sz., rolnik z Lipowca! —

Dnia 23.3.40 poszli niektórzy rodzice do burm. Förstera w tej sprawie. Telefonował do mnie a w rozmowie powiedział: „Ich werde Ihnen sagen, daß Sie die Erklärungen nicht unterschreiben sollen” [„Powie Panu, że nie powinien Pan podpisywać tych oświadczeń”].

(...)

### 3. po Wielkanocy /Niemieckie było!/.

(...) Niemieckie nabożeństwo miał ks. Bocek obecnych było 16

(...)

### 4. po Wielkanocy (21.4.40)

(...)

2) Przy ślubie Niemca przedbiegł P., który miał późniejszy termin. Niemiec musiał czekać /zgodził się/. Potem po ślubie zeszła rozmowa na tę okoliczność i powiedziano, że to nic nie wadziło, gdyż mają czas, odpowiadając wesele tylko w domu w spokoju. To zaznaczał narzeczony, a szczególnie jego starosta — szofer. Tylko narzeczona milczała z dziwnym uśmieszkiem. Tymczasem mieli muzykę u P.! Wojna uczy łącać!!

(...)

### Escandi 5./5.1940.<sup>9</sup>

(...)

### Polskie:

(...) Obecne władze kościoła naszego poruciły mi duszpasterstwo zboru ustroniańskiego i to natychmiast; na stałe po Świętach Zesłania Ducha. —

<sup>9</sup> Zapiski dokonane innym charakterem pisma najprawdopodobniej przez następcę ks. Nikodema — ks. Gajdzicę (Gajdzitza).

Dnia 17 lipca 1945, gdy byłem w altance przy obiedzie, zgłosiła się pani Sz. z domu L. z Cieszyńska, i oddała mi ten dziennik, mówiąc, że przypuszcza z zapisków, że należy do mnie. Na zapytanie, skąd go wzięła, odpowiedziała, że przydzielono jej mieszkanie gestapowca Miry w Cieszyźnie, który przy odejściu do wojska, zostawił dziennik w mieszkaniu.

Jest to dziennik niedzielny kościelny, który ostatnio prowadziłem. Jak ks. Gajdzica powiedział, zabrał go ks. Paweł Sikora Hermanicki z kancelarii i oddał w gestapie, co jednak nie jest pewne. Podkreślenia ołówkiem poczynił prawdopodobnie ks. Sikora Hermanicki, o którym potąd niema żadnych wieści. Przyszedł przed wojną z Równego, był duszpasterzem uciekinierów w Cieszyźnie, potem w Wiśle, następnie pomocniczym duszpasterzem w Łodzi, skąd rzekomo poszedł na jakiś folwark w Niemczech.

W tygodniu od 9—16.IX 45 był ks. bisk. Szeruda w Ustroniu na plebani i opowiadał, że ks. Sikora jest uwięziony w Warszawie na Pradze i pisał do niego o pomoc. Dostał parę set złotych —.

(...)

W tygodniu od 15—20. lipca 1945 spisywał Urząd gminny szkody wojenne. Podaliśmy słabo obliczone i nie zawierające wszystkich urzędzeń i części inwentarza, następujące wykazy:

Kościół: 4857.50 zł przedwoj. [przedwojennych]

Prażakówka 80,267.

Szkola II. 12,985

Dom sierot 115.50.

Ks. Nikodem 131,412.

Nikodemowa 26,450.

Sk.k. [?] 146,575 zł przedwojennych równych złocie.

Nie podano na Prażakówce strat sceny itp.

Nie podano inwentarza Domu sierot, który sprzedano. Nie podano inwentarza Filadelfii, który Gajdzicowa, pastorkowa używała i zużyła. Nie podano szkód w ogrodzie, ani na polu — a jednak łączne szkody wynoszą: 402,662.60 zł w złocie.

(...)

Dnia 23 lipca kazano odstawić się na godz. 2-gą w Goleiszowie ks. Gajdzicy wraz z rodziną. Przytrzymano ich. We wtorek sprowadzono ich do obozu za hutą w Ustroniu, gdzie przebywali do soboty. Ewangelicy ujmowali się mocno i licznie za nim. Były demonstracje przed obozem. Znoszono mu jedzenie, ale milicja dała mu tylko jeden ronderek z kurczętami. U ks. Gajdzicy nie znaleziono win, więcej w niej, najwięcej w dzieciach. Zaproponowano mu rozwód, żeby mógł pozostać — ale on odrzucił mówiąc, że uniósł podanie o zezwolenie na wyjazd do Bawarii, gdzie znajdzie pracę i chleb.

Zapowiadano, że w piątek, dnia 3.8. odejdzie z Równi do Wisły. Rzekomo dziewczyny okoliczne przygotowane były, że mu pakunki wywiozą za nim —

Dnia 7.8.45 opowiadają, że pozostanie w Równi aż do rehabilitacji.

Dnia 6.VIII 45. odbyła się w Cieszyźnie Zachod. [Zachodnim — Czeski Cieszyn] konferencja księży, na której ks. Berger zorganizował osobny samodzielny Seniorat. Senioremi Berger, Hausen, Toper i Szuman.

Czesi bowiem znieśli nadzór seniora Windera i przywrócili stan Kościoła z r. 1938. Wracają księża Krzywań i .... [?] od nas na swe posady, a tamtejsi niedopuszczeni przez Czechów zaczynają pracować.

Ks. Cymorkowi też dają możliwość powrotu. (...)

Dnia 10.9.45: Przychodzi p. past. [pastorkowa] Wantułowa i czyta nam z listu ks. Dr Wantuły, Londyn dnia 17.7.45: „Mógłbym objąć dział wydawnictw polsko luteranckich. Są tu Kościoły, które by nam wszystkie książki potrzebne własnym kosztem wydrukowały. Mógłbym tu na nowo wydać nasz kancjonał, katechizm, podręczniki do nauki religii, dla



szkółek niedzielnych, dla konfirmantów, a nawet podręczniki dla studentów teologii. Oprócz tego mógłbym zdobyć poważne fundusze na odbudowę zniszczonych kościołów i instytucji ewangelicko lutherańskich. Mam zupełnie konkretne propozycje. Mógłbym wysłać do Ameryki na studia teologiczne kilku studentów. Utrzymanie całkowite wraz z kosztami przejazdu zapewnione. Studia mogły by potrwać 4—6 lat, w razie braku matury, możliwe najpierw studia przygotowawcze. Ale jeden warunek: wychowanie i studia w duchu ściśle lutherskim, bo tam nie uznają mieszaniny wyznaniowej. Czy w Warszawie organizuje się fakultet?

Jest tu w Szkocji kand. teol. Krop. Karol Sztwiertnia ze Stawu pisał mi z Włoch. Jest tu kilkudziesięciu wiślan od których otrzymuję listy. Ks. Bocek jest we Francji. Morcinek ze Skoczowa jest na wypoczynku we Francji. Paweł Wantuła jest kuratorem zboru w Londynie. Są tu ks. ks. Matz i Staj, kapelanami w Szkocji. W Londynie ks. Borkenhagen (staram się przeprowadzić jego nominację na kapelana wojskowego). We Włoszech jest ks. Wład. Firla z Orłowej, ks. Cimala, ks. Gerstenstein, ks. .... [?] i ks. Pruffer. W Jerozolimie założono zbór polsko-ewangelicki. Pracuje tam Staś Matuła i Dr P. Koźdoń, który udziela nauki religii. W Egipcie jest nasz znajomy Pyszko spod Czantorii. Wydajemy tu od mojego przybycia do Londynu biuletyn ewangelicki co miesiąc. We Włoszech wydał ks. Firla 2 numery Posła Ewangelickiego. W Londynie miałem po angielsku wykład o naszym Kościele w czasie okupacji. Mianowano mnie członkiem honorowym Brytyjskiego i zagran. Towarzystwa biblij. w Londynie. Mógłbym tu założyć polsko śląską parafię ewangelicką, bo tu parę set ewangelików ze Śląska: na terenie Wielk. Brytanii 1400, we Włoszech ponad tysiąc. Stąd na ogół wszyscy zamierzają wracać.

Napisałem już rozprawę dla am. [amerykańskiego] miesięcznika teologicznego o słowiańskim Lutrze, ks. Trzanowskim”.

Podczas pobytu ks. bisk. Szerudy u nas na plebani od 9—16.IX 1945 omawiałem z nim następujące sprawy:

(...) 10. W Ministerstwie spraw zagranicznych powiedziano, że Zaolzie należy traktować jako teren polski. (...)

1.XII 1945. referuje P. nauczyciel Molin, brat ks. Molina z Międzyrzecza, który właśnie powrócił z Anglii.(...)

b) Mały Katechizm jest w druku w Anglii, otrzymamy go wkrótce.

c) W oddziale Brytyjskiego Towarzystwa Biblijnego w Sztokholmie jest dla nas wydrukowanych 30,000 polskich Nowych Testamentów. Trzeba im tylko przypomnieć, że Kościół już jest zorganizowany i Konsystorz jest i że należy już N.T. przesłać. (...)

e) Amerykanie nie chcą nas zamerykanizować — lecz chcą byśmy byli Polakami — Luteraninami.

f) Amerykanie nie mają zamiaru budować u nas kościołów, ale są gotowi budować sale zebrania — mogą dać pomoc dla Zakładów charytatywnych, mogą dostarczyć kolorowych obrazów do nauki religii.

g) Ks. Wantuła chce wiedzieć, jak się zapatruję na jego powrót do kraju lub wyjazd do Ameryki.

[na stronie 70 — wycinki z prasy: Gazeta Robotnicza z 7.2.1946. „proces biskupa Spletta”, oraz z 1.4.1949 bez tytułu gazety „O księdzu biskupie Adamskim”]

(...)

Dnia 13.II 46 w Ustroniu konferencja pastorska, z której notuję następujące szczegóły: Ks. Gerwin widział Komitet rehabilitacyjny, wychodzący z plebani ks. O. Michejdy i z jakichś powodów postanowił demonstrować przeciwko niemu. Zaraz, gdy wstąpiłem do Urzędu paraf. „głosił mi votum separatum” do wyboru Komitetu. A gdy odpowiedziałem, że takie u.s. musi być na posiedzeniu zaraz zgłoszone i do 8 dni oddane,

„groził, że zobaczę, co będzie na przyszłej konferencji”. I rzeczywiście na przyszłej konf. (13.II) zaraz na początku zgłosił wniosek o zmianę porządku dziennego. Ten wniosek przeszedł. Następnie w ostrych demagogicznych słowach przemówił i zażądał, żeby się Kom. reh. sam rozwiązał i o tym mu doniósł. Jeżeli tego nie zrobi, to oni stawiają wniosek o wybór innego Komitetu: Kotuła, Motyka, Wegert, Wojak, którzy Volkslisty w ogóle nie podpisali. Przy czym wyznał, że mieli zebranie: Buzek, Sikora, Zender, Sztwiertnia, Kubaczka, Gerwin i tak postanowili.

Odpowiedziałem, że mają wnieść sprawę na piśmie, a wtedy ją komitetowi przedstawię, który da odpowiedź.

(...)

Dnia 26.VI 1946 dopołudnia miałem rozmowę z sekretarzem PPR w Katowicach, B. z Cisownicy. Przyszedł prywatnie, by mnie namówić, bym nie urzędowo, ale prywatnie dał oświadczenie potrzeby głosowania „tak” za trzecim pytaniem, dotyczącym granic zachodnich. Przedstawiał sprawę rozumnie. Powiedziałem, że gotów jestem nawet z kazal. [kazalnicy = ambony] wezwać ludzi, by 1) szli do głosowania, 2) głosowali na 3-cie pytanie tak, pozostawiając wolność głosowania na 1. i 2. pytanie (nie dotycząc tych pytań), ale rozszerzanie opinii mojej w ulotkach uważam za sprawę niewłaściwą. Następnie przedniósł pytanie, czyby mógł się zwrócić do innych księży, którzy by taką opinię mu dali. Powiedziałem, że pod tym względem mają księża wolność, i ja nikomu śledztwa z powodu takich rzeczy wytaczać nie będę, ale prosiłem go, by ich do takich oświadczeń nie nakłaniał, bo one nas bardzo narażają na nieprzyjemności. My mamy wszystkie partie w kościele, wszyscy ludzie mają przychodzić do nas z zaufaniem, bo inaczej praca nasza bezskuteczna, stawanie po jednej stronie działają ujemnie na drugą stronę: duchowny musi stać nad partiami.

Tak rozeszliśmy się. Powiedział mi niektóre rzeczy np., że przeciętnie ginie dziennie 3 żołnierzy rosyjskich przez ludzi z lasa. On otrzymał już 3 wyroki. Odniosłem wrażenie, że B. jest mocno lewicowym, ale rozumnym i dobrym patriotą. Żał byłoby mi go, gdyby co złego mu się stało. Byłoby takiego człowieka szkoda.

Na 26.VI godz. 17. zwołałem Komisję budowl[aną]: Miałem do załatwienia ofertę na studnię, na drzwi do sali oraz okna w kościele i podanie Teatru Polskiego z Bielska o obniżenie opłaty za salę. (...) Gdyśmy obradowali nad ofertami, wstąpił do kancelarii parafialnej przedstawiciel Urzędu Bezpieczeństwa, pytał się co to za zebranie i czy mamy zezwolenia i czy uwiadomiliśmy burmistrza. Powiedziałem, że to jest zebranie komisji budowlanej parafialnej, obraduje w sprawach parafialnych i jako przedstawicielstwo Kościoła ma prawo i obowiązek zbierania się i naradzania w sprawach zborowych. Nigdy nie potrzebowaliśmy na takie zabrania innego zezwolenia i nigdy nie potrzeba było takiego zebrania zgłaszać. Żeby wydane były nowe zarządzenia, nie wiemy, bo nam nikt nie doniósł. Gdyby takie zarządzenia były, chętnie się do nich zastosujemy. Na to P.B. skrót używany przez ks. Nikodema nie odpowiadał nic. Na stole mieliśmy rozłożone plany okien nowych i oferty. (...) P.B. wyjął z kieszeni papier i czytał pewne nazwiska, pytając, czy jest obecny. Przypominam sobie, że czytał nazwisko Jura L.. Między czytаныmi nie było żadnego z nas. Następnie pytał o nasze nazwiska i myśmy mu je powiedzieli. Potem zwrócił się do mnie, kazując złożyć mój podpis na podanym papierze, abym się nie wymawiał. Jeszcze potem mówił do mnie: Żal mi obywatela — ja młody a obywatel stary. Wyjaśniłem, że załatwiamy sprawy kościelne, nie uprawiamy żadnej polityki. Niechże mi powie, o co chodzi i w czym nasza wina. Nie powiedział i odszedł. Załatwiliśmy sprawy dalej. Ale wnet wrócił i pytał L.: Pan L.? On: tak. Dlaczego się nie głosił, gdy się pytałem? Odpowiedź: Bo Pan się pytał o Jurę L. a ja jestem Ludwik L.. Bez dalszej dyskusji, wołał go za sobą, wychodząc z Kancelarii. L. Ludwik poszedł za nim. Obradowaliśmy dalej, choć zajęcie zrobiło mocne wrażenie i zdenerwowało nas. Niektórzy radzili odejść do domów. Powiedziałem, że rozejście się mogłoby być zrozumiane tak, jakobyśmy nie byli w porządku. Winniśmy obradować dalej. I załatwiliś-

my studnię i drzwi, oraz omawiali okna w kościele. Ponieważ wskazane było obejrzeć je na miejscu, wyszliśmy z kancelarii do kościoła i oglądali okna z pawlaczy, a mianowicie i te z południa i te z północy. Przy czym bud. R. wskazywał, co by należało zrobić. Podczas tych obrad wstąpił P.B. do kościoła, ale się cofnął.

Następnie poszliśmy za ołtarz i oglądali okno barwne za ołtarzem. Tam byliśmy dłużej, bo sprawa reparatury sprawia kłopoty. Podczas tych oględzin i nazad P.B. przyszedł przez kościół z prawej strony za ołtarz, ale się znów cofnął.

Następnie wyszliśmy z kościoła i poszli obejrzeć okno we wieży. Prosiłszy obecnego p. K., aby je sprawił, bo wilgoć źle oddziałuje na organy. Zalatwiliśmy to, zwracaliśmy się w drogę do Kancelarii. Wtedy P.B., bawiący z dwoma czy trzema milicjantami przed kościołem na placu kościelnym, wezwał nas za sobą do szkoły, gdzie umieścił nas w klasie na I piętrze pod strażą uzbrojonego milicjanta.

Tam trzymano nas dłuższy czas. Milicjanci zmieniali się. P.B. wchodził i wychodził. W końcu zaczęto spisywać protokoły. Najprzód z L., następnie z R., potem ze mną. Wyprowadzano nas do sąsiedniej klasy.

P.B. pytał mnie: Jakie mam w domu ulotki? Od. [odpowiedź]: Żadnych, chyba że tam które podrzucono, Pyt. [pytanie]: Jaką mam w domu broń? Od. żadną bo Niemcy zabrali mi 1939r. P.B. myśmy przeszukali cały dom i wskażemy miejsce. Od. Proszę, nie boję się, chyba że ją teraz podrzucił kto. Ja broni nie potrzebuję. P.B. co ksiądz ma w kościele? Nic niema żadnej broni.

Następnie zaczyna mi zarzucać, że chodzę po nocach na zebrania, że oni mają dobre oczy i wszystko wiedzą; że są na mnie doniesienia, że agituję przeciwko robotnikom PPR i rządowi itd.

Wyjaśniłem, że nie wychodzę nigdzie, nie trudnię się polityką, z robotnikami zawsze wychodziłem dobrze, miałem przedstawicieli PPS w mojej radzie kościelnej i zawsze zgodnie z nimi współpracowałem w sprawach parafialnych.

Zaczął dyktować protokół, z którego pamiętam następne szczegóły: Od dłuższego czasu dochodziły doniesienia, że ob. politykuje, wychodzi po nocach na zebrania reakcjonuje... Zażądał ode mnie, jakie mam przy sobie dokumenta. Wyjąłem portfel i wykladałem jeden papier po drugim, jakie były.

Wtedy odwołano go. Odszedł. Po dłuższej chwili wrócił i powiedział mi, że nie mam być reakcjonistą, bo reakcja doprowadzi do wojny i strasznego rozlewu krwi i kazał mi odejść do domu. Miałem wrażenia dwa, które się utrwały: Pierwsze: że może P.B. oczekuje jakiegoś okupu i tak sprawę prowadzi, drugie: że przyszedł ktoś i dał mu wskazówki. Odchodząc powiedziałem, że ja zwołałem zabranie i ja za nie odpowiadam, że zwołani obywatele są najuczciwszymi i najporządniejszymi obywatelami, godnymi wszelkiego szacunku i nic złego ani nie myślą, ani nie czynią. Mieliby do mnie żal, że z powodu mojego zebrania cierpią, więc proszę go, aby ich puścił do domu. Nie dał żadnej odpowiedzi.

Dnia 6.VII 1946 pociągiem o godz. 7 odjeżdżali ks. Urbanke z żoną i matką i siostrą przez Wrocław do Niemiec. Ks. Urbanke nie był się pożegnać — może nie miał czasu.

Dnia 7.VII 1946 wyjechał przez Wrocław do Niemiec ks. Hans Gajdzitza z żoną i córką. Ks. Gajdzitza miał zezwolenie na wjazd do Austrii, ale zezwolenia na wyjazd z Polski nie miał. Wyjechał tedy do Wrocławia do Komisji odpowiedniej i tam otrzymał wyjaśnienie tej treści, że ma wyjechać z wysiedleńcami niemieckimi do Rzeszy, a z Rzeszy przedostanie się do Austrii na podstawie papierów, które posiada. Ks. Gajdzitza od dnia 17 maja 1945, w którym wyszedł z plebani do Równi do W., aż do wyjazdu zagranicę dnia 7.VII 1946, nie był więcej na plebani, i nie pokazał mi się więcej na oczy. Gajdzicowie wyjechali z Głębców wieczorem, odprowadzał ich krewny K. Na pewno będzie opowiadał, że nie chciał, aby się tłumy zebrały ku jego pożegnaniu. Tymczasem nic innego, tylko strach przed możliwością przyaresztowania go, radził mu odchodzić skrycie.

[Koniec części I]



**P**ark „Kucera”, zwany w naszym dziecinno-młodzieżowym żargonie „Kucerką”, już dawno wymazany został nie tylko z map miasta Cieszyna, ale i pamięci najstarszych jego mieszkańców. Niestety nie dostrzegam również świadków mogących co nieco do omawianych wspomnień dorzucić. Podczas jednej z moich ostatnich „migawkowych” wizyt w moim Cieszynie dowiedziałem się, że odeszli na zawsze; Bronek i Mietek Góralikowie, dużo wcześniej ich kuzyn Tadzio Bucki, Berti Beck też zniknął kiedyś, Basia i Krysia Cholewskie też gdzieś wybyły i więcej się nie pokazały; już z poważniejszych roczników Józek i Tadzio Cyrzykowie, a ich młodszy brak Leszek po długim pobycie w Pekinie w charakterze wykładowcy języka polskiego na tamtejszym uniwersytecie, powrócił do Warszawy i działał w Polskim Instytucie Spraw Międzynarodowych przy PAN. Ernsti Klajsek, „Dądek”-Siwy, Jędrzek Jasiuk, Karolek Chromik, Richard Sembol i wielu innych, których, i ja już nie spałem, odeszło. Smutne to, ale to normalna kolej upływającego czasu. Są jeszcze: Henio Beck, Józek Kučka, który został księdzem katolickim, ale gdzie? I stąd może, z takim uporem maniaka, piszący te słowa wraca

## WŁADYSŁAW KALETA KUTZERPARK

do historii malutkiego skrawka „mojego Cieszyna”. Tak bym się cieszył, dziś zbliżając się powoli do 75 roku życia, gdyby ktoś moje wspomnienia zechciał uzupełnić.

Mieszczański ród „Kutzerów” należał do zamożniejszych w Cieszynie. Posiadał on w Cieszynie zachodnim stosunkowo dużą na ówczesne czasy (mam na myśli przełom XIX/XX wieku i pierwszych może 30 lat ub.w.) drukarnię i introligatornię już o charakterze przemysłowym. Była ona usytuowana za późniejszym hotelem „Polonia”. Mój Boże, ileż to nazw ten hotel musiał „przeżywać”? Polonia, Germania, Slawia, i wreszcie „Piaś”.

Bogata rodzina musiała oczywiście posiadać odpowiednio reprezentacyjną siedzibę i taką sobie wystawiła na wzgórku leżącym u zbiegu ulic Bobreckiej i Bolesława Chrobrego. Wjazd był okazały. Króciutka droga wyłożona „kocimi łbami”,



Kępy drzew na przedostatnim planie (w lewo i prawo od środka) wchodziły w skład tzw. parku Kutzera. Stan z ok. roku 1900. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

później granitową kostką, kończyła się artystycznie kutą wjazdową i taką furtką. Kolasy i karoce zajeżdżały przed spory portal na kolumnienkach. Dziś ten okazały budynek nie utracił prawie nic ze swojej pierwotnej architektury, ale odaszonny portal został z trzech stron oszklony i służy jako przebieralnia, zlokalizowanego w całym parterze, przedszkola. Tam uczęszczała moja córka i dwoje moich wnucząt. Ile razy ja, „dziadzio”, je odbierałem, byłem myślami w „moim dzieciństwie”. Do budynku przylegał duży ogród. W części przedniej był stale pielęgnowany trawnik, służący celom piknikowym, a obecnie ustawiono tam rozliczne przyrządy zabawowe: huśtawki, karuzelki, piaskownice i ławeczki są miejscem, zabaw przedszkolnej dziatwy. Poniżej ogrodu trawiastego rozpościerał się różnoodowocowy sad.

Niejako „zawiadowcą” tego całego ogrodu był pan Skala. Sad kończył się solidnym płotem, palikowymi „sztechetami”. A za tym parkanem była „nasza Kucerka” — ale o niej w dalszym ciągu.

W czasie „Wielkich Manewrów Cesarskich” — było to przed I wojną światową — w willi Kutzerów gościł sztab generalny. Tam odbywały się narady sztabowe. Tam też chyba zamieszkiwali wyżsi rangą oficerowie. Oczywiście były do ich dyspozycji hotele: „Austria-Grand” i „Pod Brunatnym Jeleniem”. Wszelkie przyjemnościowe rauty, w których brali udział oficerowie i ich zaproszone damy, odbywały się w willi Kutzera (nieco schowanej dla ludzkich oczu; bardziej intymnej). Opowiadała mi o tym moja „babcinka” i wujowie Karol i Polda, mieszkający wówczas niedaleko, bo przy ul. Bobreckiej. Musiało tam być wesoło. Przygrywała orkiestra garnizonowa, a ogród oświetlały lampiony.

„Naszą Kucerkę” ograniczał od zachodu omawiany parkan. Od północy ogrody willi Hexlów, domu Prochasków i wytwórni betonów Prochaski (powinno się pisać „Prohazka”, ale to nieistotne). Od wschodu Kucerka dochodziła do ul. Kolejowej i całą południową i południowo-zachodnią granicą „Kucerki” były ogrody przy budynkach mieszkalnych na Wyspiańskiego i B. Chrobrego. Ul. Kubi-

sza wówczas jeszcze nie istniała. Przy dzisiejszym jej wlocie z ul. Chrobrego był plac składowy desek stolarni p. Góralika, a kilka kroków wyżej w kierunku sądu stały na wąskim pasie (ok. 15-metrowym) garaże p. Konczakowskiego, oraz składowisko stali budowlanej, a obok wiata z „potężną machiną do cięcia stali kształtowej”; tu gospodarzył p. Habarta.

Cały teren w obrębie opisanych granic stanowił nieprzenikniony bór mnogości różnych gatunków drzew liściastych i szpilkowych, i gama krzewów, niespotykanych gdzie indziej. Zdawać by się mogło, że rosło to w jakimś nieładzie, ale my — malcy — wyobrażaliśmy sobie, że otacza nas krajobraz „bajkowych borów”. Jednak w tym wszystkim panował jakiś niedostrzegalny ład. Ten „bór” poprzecinany był rozlicznymi drózkami biegnącymi wokół parku, jak i dośrodkowo do usytuowanej na małym wzgórku, ni to pergoli, ni to jakiejś „świątyni dumania”. Dach spiczasty wsparty na żeliwnych kolumnienkach, a na zadaszonym tarasiku ustawione były solidne ławeczki. Tam podobno podawano rozbawionym damom szampana. Tam kończyły się spacery dam i panów oficerów z c.k. sztabu generalnego. Tam koncertowały orkiestry wojskowe. To znam z opowiadań świadków. Nam zostały już tylko marzenia i wymyślanie coraz to nowych zabaw i gier dziecięno-młodzieżowych. A jakie podchody! Jakie wymyślne walki policjantów i złodziei! I jakie „wieczorne” śpiewy na pergoli (*Ta ostatnia niedziela*, *Tango milonga*; i wiele innych). Biegi sztafetowe alejkami. Zimą budowanie fortec śniegowych i pierwsze kroki na nartach tam właśnie stawialiśmy. Ale „licho jakieś” nie spało, zadecydowało o końcu sielanki. Gnieździły się w koronach drzew różnorodne ptaki. Dzięcioły, szpaki i kosy, kukułka, chmary sikor i cukrówek. Nawet i sowa się zadomowiła, ale wpierw podleczył jej zranione skrzydło mój tato, zanim ją wypuścił na wolność (sowę przywiózł raz do domu z jakiegoś polowania). Przez wiele lat jeszcze „hukała” i fruwała wieczorami bezszelestnie nad ogrodami, i tępiła muszy. Były i dzikie króliki, i bażanty się trafiały. Dęby umiłowały sobie wiewiórki...



Park Kutzer widziany z okien od strony podwórza, kamienic usytuowanych przy ul. Wyspiańskiego, w części pomiędzy ulicami Chrobrego, a dzisiejszą Kolejową. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

Pierwsze pod topór poszły wielowiekowe dęby. Następnie powoli świerk za świerkiem. Utworzyła się na wyrębie mała polana, na której rozgrywaliśmy mecze piłki nożnej (to już było w czasie wojny), według zasady: „3 kornery = 1 elwer”. Bramkami były jeszcze ocalałe od toporów świerki. Alejki coraz bardziej zarastały. Na koniec wytyczono przebieg nowej drogi (przyszłej ulicy Kubisza). Jeszcze się łudziliśmy, że może wróćą dawne czasy. I zabawy stały się już nie takie atrakcyjne, jak dawniej. Niektórych starszych kolegów powołano do wojska, a inni znów zaczęli się uczyć jakiegoś zawodu. Zrobiło się nudno w „Kucerce”. Zaczęto kopać fundamenty pod dom dra. Wilhelma Sznapki.

Prawdziwy „boom budowlany” rozpętał się po roku 1945. Zaczęły powstawać osiedla „Celmny”, częściowo na ogródkach tzw. domów wojewódzkich, częściowo zaś na „Kucerce”. Zabrano też pod zabudowę mieszkalną część ogrodów przydomowych z ul. Wyspiańskiego. Jeszcze nasza córka bawiła się w „Kucerce”, ale już w piasku na budowie bloku „celmowskiego”. Wzdłuż Kolejowej również wznoszono, nawet „młile” wówczas, bloki mieszkaniowe. Po przeciwnej stronie zbudowano kilka domków w szeregu. Powstał blok mieszkalny na działce Konczakowskiego oraz na części ogrodu przy willi Kutzerów. I tak zamknęła się historia „Parku Kutzer”.



Kto sądzi, że w szarej siermiężności epoki Gomułki nie było miejsca na cuda, ten błądzi. Byłem świadkiem, ba, współuczestnikiem takiego cudu. Pracowałem wówczas w Cieszyńskiej Fabryce Narzędzi. Z uwagi na moją znajomość języków obcych oddelegowano mnie na Targi Poznańskie.

Nie miałem zbyt wiele roboty, aby wyeksponować wyroby Cefany; przywiozłem je w teczce. Nudziłem się setnie. Leniwie przesuwający się tłum zwiedzających i całkowity brak zainteresowania moim stoiskiem. Wszyscy parli kilkadziesiąt metrów dalej, gdzie produkowała się jedna z krajowych stoczni, demonstrując będące wtedy sensacją podwodne spawanie. Było co podziwiać, bo oto w ogromnym szklanym akwarium siedział pod wodą człowiek w stroju nurka i na oczach zwiędzających spawał stalowe elementy. Pewnego razu jedna z szyb nie wytrzymała i woda chlusnęła na widzów. Szczęście ogromne, że nikt nie został ranny szkłem. Była to jednak ambitna firma. W ciągu jednej nocy wymieniono szybę na nową i spawano dalej.

Pewnego dnia podszedł do mnie rano skromnie wyglądający jegomość. Miał znoszony przyodziewek, twarz chudą i bladą. Poprosił mnie o miejsce dla swojej prywatnej ekspozycji. Kilka poprzednich dni toczył z kierownictwem Targów beznadziejny bój o przydzielenie mu miejsca. Gdy wyraziłem zgodę, odniosłem wrażenie, że mi się z radości rzuci na szyję. Powstrzymał się jednak, zostawił swą grubą teczkę i pognął gdzieś w wielkim pośpiechu. Wrócił za parę minut, targając oszkloną gablotę, jakich wszędzie było pełno. Radował się niczym duże dziecko, gdy zapelniał ją arkuszami papieru z opisem technicznym swojego wynalazku. Były sporządzone w językach angielskim, niemieckim, francuskim i oczywiście po polsku. Wreszcie przyszła kolej na sam wynalazek. Przypominał na pierwszy rzut oka pocisk artyleryjski.

Gdy skończył, raz jeszcze z zadowoleniem ogamął wzrokiem całość. Usiadł na krześle koło mnie i poczęstował mnie mazurem. Gdy tak paliliśmy, wynalazca zaczął się zwierzać.

## ANTONIUS THÄDDEUS KRET

Zaczął od opisu swego wynalazku. Często bywa, tłumaczył, że drogowcy położą nowy asfalt, a za tydzień przychodzi ekipa z gazowni, wodociągów albo z telekomunikacji, która tę nową nawierzchnię rozkopuje, aby położyć swoje instalacje. Wywołuje to spore perturbacje w ruchu drogowym, a po załatwieniu wykupu pozostają wyboje. Gdyby stworzyć urządzenie, które nie naruszając nawierzchni i nie wstrzymując ruchu potrafiłoby przekopać się pod ziemią przez całą szerokość drogi, czyniąc tym samym tunel wystarczający do przeciągnięcia na przykład wiązki przewodów telefonicznych, czy położenia rury wodociągowej, korzyści byłyby oczywiste.

Idea ta opanowała go bez reszty. Całymi latami przeżył nad problemami technicznymi kreta, jak nazwał swoje urządzenie. Kilka mniej lub bardziej udanych prototypów, setki rysunków technicznych. *W wielkich boleściach rodził się mój kret* — mówił wynalazca.

Potem przyszły próby poligonowe, a na koniec poszedł do Biura Patentowego. Wyszedł stamtąd zdruzgotany; za dzieło życia dawano mu jałmużnę. Ktoś zaproponował wynalazcy, aby wystarał się na kreta o patent międzynarodowy. Zapoznał się u krewnych i znajomych. Opłacał wszystko w dolarach. Patent w końcu otrzymał, ale poszedł siedzieć; postarali się o to jego wierzyciele. Po jakimś czasie amnestia otworzyła mu bramy więzienia. Teraz liczył na to, że uda mu się sprzedać kreta za godziwe pieniądze jakiejś zagranicznej firmie.

Minęło kilka dni, aż wreszcie ktoś zainteresował się kretem. Dwaj bardzo eleganccy panowie stali przed gablotą i dyskutowali z niezwykle ożywieniem. Po chwili podeszli do nas. Byli to Amerykanie. Ponieważ władali wyłącznie angielskim, podjąłem się roli tłumacza. Z wielką

znajomością rzeczy i bardzo wnikliwie wypytawali o szczegóły techniczne. Kiedy już dowiedzieli się wszystkiego, powiedzieli, że kupują, wszelako muszą widzieć kreta w akcji.

Wyjaśniłem im, że to nie takie proste, że potrzebna jest mobilna sprężarka, która z kolei wymaga holującej ją ciężarówki i że to wszystko dużo kosztuje, a wynalazca jest bez pieniędzy. Jankesi odparli: *no problem, my to zalatwimy*. Rzeczywiście, przyszli za dwie godziny oznajmiając, że wszystko gotowe.

Jechaliśmy majestatycznym krążownikiem szos, a za nami telepała się ciężarówka holująca sprężarkę. Jako poligon obraliśmy wały ziemne, będące pozostałością po dawnym Festung Posen. Na miejscu czekało nas mnóstwo roboty. Wynalazca działał niczym w transie: instalował ciągnąca sterujące, łączył przewody pneumatyczne, dwoił się i troił. Ryknęła sprężarka, a kret zagdakał gęstym staccato. Wgryzał się w ziemię z podziwu godną szybkością. Wynalazca stał nieopodal, trzymając w obu dłoniach ciągną, które wraz z węzami pneumatycznymi sukcesywnie znikwały pod ziemią.

Kret był już w połowie wału, gdy dobywający się z otworu miarowy werbel zmienił się w klang. Kret przestał się przemieszczać w podziemiach. Na próżno jego twórca szarpał ciągną sterujące, tarmał węże pneumatyczne; wszystko na nic. Nie da się opisać rozpaczyny wynalazcy. W prze-nośni, ale i w rzeczywistości zostały pogrzebane wszystkie jego nadzieje. Na szczęście, Jankesi okazali się ludźmi bardzo zapobiegliwymi. Coś tam pogadali z kierownicą ciężarówką, za sprawą którego wkrótce przyszło pięciu okolicznych chłopów z łopatami i kilofami.

Temu, że dni czerwcowe są takie długie, zawdzięczaliśmy, iż pomimo nieustających problemów z osuwającą się ziemią chłopci dokopali się do... studni.

Okazało się, że kret przebił ceglaną cembrowinę pusty studni i zawisł bezsilnie na przewodach. Tego nie mógł przewidzieć nikt. Dzień następny był dniem triumfu wynalazcy. Kret zdał egzamin na piątkę. Zadowoleni Jankesi zaprosili nas na kieliszek wódki. W trakcie bankietu padło po raz pierwszy zasadnicze pytanie: za ile. Wynalazca odparł, że zdaje się całkowicie na

Jankesów. Stało na tym, że połączą się telefonicznie ze swym mocodawcą w USA, który określi sumę.

Przyszli do nas następnego dnia, ale ich miny nie były już tak pewne siebie, jak w dniu wczorajszym. Długo się tłumaczyli, że to nie ich decyzja, że tak zdecydował ich szef w USA. Postanowił on otóż, że nie da za kreta więcej niż... milion.

Musieliśmy cucić omdlałego wynalazcę. Gdy przyszedł do siebie, usłyszał od Jankesów, że ich szef funduje mu też roczne stypendium w USA. Młodzi być może już nie wiedzą, że w tamtych czasach zagraniczne wyjazdy były przywilejem niewielkiej tylko garstki obywateli PRL-u. Wyjaśniłem to Jankesom, ale odparli: *no problem, my to zalatwimy*.

Dzień następny był ostatnim dniem targów. Kierownictwo uczciło to bankietem. Nasi Jankesi też zostali zaproszeni. Nie spodziewanie przybył też ówczesny wice-minister handlu zagranicznego. W miarę wychylanych toastów atmosfera na sali robiła się coraz przyjemniejsza. Jankesi nie odstępowali wiceministra, żywo mu tam coś perswadując. Pod wieczór poproszono mnie, abym odszukał i sprowadził wynalazcę.

Wszyscy mieli już mocno w czubie, nie wykluczając wiceministra, gdy wynalazca stanął przed jego obliczem. Zakomunikował zdumionemu twórcy kreta, że jutro może odebrać paszport w Ministerstwie Spraw Zagranicznych.

Gdy nazajutrz zegnałem się z wynalazcą, był to już nie ten co niedawno człowiek; promieniał szczęściem. Ponieważ byłem ogromnie ciekawy dalszego ciągu, dałem mu swój adres, prosząc, by napisał do mnie z USA.

Słowa dotrzymał i już za miesiąc otrzymałem od niego list. Pisał, że ma się dobrze i nie zamierza wracać. Prawdziwa rewelacja była jednak na końcu listu. Amerykańska firma, która kupiła patent na kreta, produkowała otóż... krety właśnie! Kupili nasz patent, ponieważ wersja polska miała rewelacyjnie opracowany system sterowania urządzeniem w pionie i w poziomie...

Po kilku latach doszła mnie wiadomość, jakoby Polska odkupiła od Amerykanów patent na kreta. Za sześć milionów dolarów!

**W** lipcu 1946 roku w Ustroniu urządzono kolonię dla męskiej młodzieży polskiej z Zaolzia, zlokalizowaną w starej szkole ewangelickiej.

W dwóch (a może trzech?) izbach na piętrowych pryzmach kwaterowało niespełna 80 młodzieńców, z których najmłodsi liczyli 12 lat, a najstarsi przekraczali dwudziestkę z okładem. W tej grupie znaleźli się i tacy, których zakończona przed rokiem II wojna światowa w różny sposób porwała w swe nieludzkie tryby.

Kolonią kierował młody nauczyciel Kazimierz Milerski, pochodzący bodajże z Jabłonkowa. W naszych oczach uchodził za bohatera, a przynajmniej za niezwykle odważnego człowieka. Czesi odmówili wydania mu przepustki, wobec czego skorzystał z dobrodziejstwa „zielonej granicy”, by sprostać nałożonym nań obowiązkom.

Mimo aprowizacyjnych trudności, intendent Franciszek Miksa oraz ustrońskie kucharki dogadzały nam jak tylko mogły. Nie pamiętam, by któryś z kolonistów uskarżał się na jakość posiłków, czy zbyt szczupłe racje.

Poranna i wieczorna toaleta odbywała się w rzece Wiśle, do której udawaliśmy się biegiem w „gęsim” szyku. Wisła toczyła wtedy iście kryształową wodę! W soboty kąpiel pod natryskami serwowano nam w łazni gościnnej Kuźni, która nadto na niedziele używała dwóch ciężarówków z demobilu, słynnych ZIS-5. Mogliśmy dzięki temu zwieźć bardziej odległe miejscowości Beskidu Śląskiego. Pamiętam kierowców (wtedy jeszcze zwanych szoferami): byli braćmi i legitymowali się frontowym stażem „za kółkiem”. Fama niosła, że rutyny nabierali na włoskich górskich bezdrożach. Toteż jazda serpentynami Kubalonki dławiała dech na całego, ale te właśnie momenty kolonijnej bez troski wielu z nas utkwiły najgłębiej w zakamarkach pamięci.

Zdeptaliśmy także wiele turystycznych ścieżek, przed ponad półwiekiem do rangi szlaków jeszcze nie zaliczanych, bywaliśmy na najbliższych szczytach, chłonąc dalekie widoki, w czym sprzyjała nie tylko wspaniała pogoda, ale przede wszystkim klarowne powietrze, wolne od złowrogich i wszechobecnych dziś spalin.

**TADEUSZ KOPOCZEK**

## **BYŁA TAKA KOLONIA...**

**(wspomnienie)**

Należałem do grona najmłodszych kolonistów i z tego tytułu spadały na mnie różne obowiązki, „zlecane” przez starszyznę. Co jakiś czas wypadało mi rozbierać i układać na pryczy zamroczonego „dryblasza”, który zbyt długo zabawił „u Kopla”, „u Molina”, czy na „Prażakówce”...

Były to zajęcia poniżające, toteż myśl moją absorbował sposób uwolnienia się z roli chłopca-niańki. Podobne rozterki trapiły Władka Jurczeka. We dwójkę zatem próbowaliśmy wynaleźć skuteczne lekarstwo na kolonijną udrękę. Ostatecznie wybraliśmy się do „Beskidu” — popularnej restauracji Molina. Postanowiliśmy nie tyle wypić po wódce, co wypłukać nią usta, dyskretnie wylać resztę na koszulę i marynarkę, udawać załanych i czekać, aż któryś z młodszych kolonistów ułoży nas do snu.

Dziarskim krokiem podeszliśmy do szynkwasu, zamówiliśmy dwie „półki” i zanim zdążyliśmy po nie sięgnąć — czyjeś potężne i mocne dłonie z głośnym młasknięciem wylądowały na naszych karkach, a następnie unosząc kołnierze marynarek do góry, uczyniły nas dziwnie lekkimi...

— Na wy chrómski smarkocze! Gorzolki sie wóm zachciyo?! Za wczas, gówniorze, za wczas!!!

„Wyfasowaliśmy” jeszcze po solidnym, dotkliwym kowalskim kopniaku i ani się spostrzegliśmy, kiedy nas w gospodzie nie było.

Mimo wszystko na kolonię postanowiliśmy wrócić „naprani”. Symulowanie zamroczonych musiało nam dość dobrze wychodzić, skoro zaczęto się koło nas troskliwie krzątać. Ale niedługo. Całą zabawę — naszą oczywiście — popsuł jakiś





Uczestnicy ustroniskiej kolonii. Na samym przedzie: 1. Bolesław Potysz. W rzędzie II (rozpoczyna się w środku), 3. Tadeusz Santarius, 5. Zbigniew Rzeszut. W rzędzie III: 1. Witold Chmiele, 2. Karol Chmiele, 6. Władysław Jurczek, 7. Władysław Rakowski, 8. Eugeniusz Kaczyński, 9. Stanisław Wilczek, 10. Wacław Baiger, 11. Karol Santarius. W rzędzie IV: 2. Józef Gwóźdź, 3. Leopold Łukosz, 5. Oswald Bugiel, 7. N. Parkosz, 8. Bronisław Mencner, 11. Roman Biegun. W rzędzie V: 3. N. Kotas, 5. N. Stabrawa, 7. N. Klimsza, 10. Kazimierz Gołuch, 11. Bogusław Pasz, 12. Tadeusz Kubiczek, 17. Jan Rusz. W rzędzie VI: 1. Edward Bulawa, 3. Wiktor Bulawa, 4. Józef Mackowski, 5. autor wspomnień, 7. Jerzy Czapla, 8. Tadeusz Zahradnik, 9. Tadeusz Geiger, 14. Bogusław Zahradnik, 16. Zygmunt Solich, 20. Józef Halama. Naczo uczestniczyli, a na zbiorowej fotografii nie zostali rozpoznani: Jan Buzek, Eugeniusz Ciucia, Walter Gradek, Oskar Halama, Rudolf Jaworek, Jan Krzyszcz, Jan Przeczek, Bolesław Skahuba, Bronisław Suchanek, N. Wilczek, Jan i Tadeusz Wisztor oraz wielu innych.

restauracyjny wyga, który orzekł, iż my w najbardziej beczelny sposób udajemy! Argumentem zaś było jego autorytatywne oświadczenie, iż nie wyczuwa... zapachu „czystej”.

Podniósł się raban. „Ekspert” jednak uciszył rozindycznych:

— Ordynarne nadużycie przywilejów, przysługujących kolonijnej starszyźnie, powinno być przykładnie ukarane! — oświadczył.

No i dostała nam się tęga kocowa...

★ ★ ★

Proszę mi wybaczyć przywołanie łobuzerskiego wątku. Usprawiedliwieniem niech będzie fakt, iż nawet w najbardziej statecznych środowiskach (a koloniści za takich uchodzą nie zamierzali) zdarzały, zdarzają i zdarzać się będą różnego pokroju swawole.

Jak przystało na chłopięco-młodzieńczą społeczność, ewentualne wysoki — zdarzenia przecież raczej sporadyczne — były starannie kamuflowane, do czego niewątpliwie przydał się spryt i szama, cechy przyswojone w latach niedawnej wojny. Toteż zarówno kierownik, jak i wychowawcy, zielonego pojęcia nie mieli o naszych „słabościach”.

Wychowawcy. Szczerze żałuję, że pamięć nie przechowała wszystkich nazwisk. Ostał się jedynie Józef Słiwka, ale też był prawdziwym *primus inter pares*. Im

przecież zawdzięczaliśmy niefrasobliwe dni oraz atmosferę, którą nie tak łatwo było wytworzyć wśród uczestników znacząco różniących się wiekowo. Byliśmy rozśpiewani, choć wielu — z racji mutacyjnych uciążliwości — piało niczym kogucie młodzi. Ale jak tu nie śpiewać, skoro wśród nas był Oswald Bugiel, już wówczas w zaolziańskich kręgach znany śpiewak, a później lata całe sławny tenor czeskich teatrów operowych? Nie bez znaczenia były też instrumenty muzyczne, przywiezione przez kilku kolonistów.

Jaka to wreszcie była kolonia — a mam na myśli wszystkich: uczestników i opiekunów — niechaj poświadczy wydarzenie, którego nie waham się nazwać ewenementem.

Uczestnikiem ustrońskiej wakacyjnej laby był również, uzdolniony literacko, Jan Krzyszcz (widać, nazwisko zobowiązuje!), który napisał rodzaj śpiewogry, jak dziś można by nazwać ów sceniczny utwór. Rada w radę — spektakl postanowiono wystawić. Choć czasu było tyle, co kot napłakał, choć do żeńskich ról należało *ad hoc* ściągnąć aktorsko i wokalnie uzdolnione koleżanki — przedsięwzięcie „wypaliło na całego”, czego dowodził aplauz widowni, która salę „Prażakówki” wypełniła do ostatniego krzesła.

Od tamtych dni mija w tym roku 57 lat, a ustrońska kolonia tkwi głęboko w pamięci. Ale chyba nie trzeba się dziwić?...

## SENTENCJE

*Dwa rodzaje ludzi niczego nie osiągną: ci, którzy wstają dopiero długo po obudzeniu się, oraz ci, którzy się budzą dopiero długo po wstaniu.*

ELEONORA ROOSEVELT

★ ★ ★

*Ktokolwiek wie gdzie się podziewa współczucie — niech daje znać! Niech daje znać!*

WISŁAWA SZYMBORSKA

★ ★ ★

*Ponieważ tym tylko schlebiamy, których pragniemy oszukać, każde przeto po-chlebstwo jest zniewagą.*

MARIA KAROLINA LESZCZYŃSKA

★ ★ ★

*Cokolwiek czynimy, czynimy tak, by przyszłość rosła z pracy.*

MARIA KONOPNICKA

★ ★ ★

*Etykieta to umiejętność ziewania z zamkniętymi ustami.*

BRIGITTE BARDOT

W drugiej dekadzie minionego stulecia w podciesznińskich wioskach rolnicy odchodzili powoli od kierata studzien z kołowrotem, czy wysłużonych lokomobili, przechodząc powoli na silniki spalinowe do transmisji pasów młóckarni, sieczkarni itp. Silniki te się psuły, ale śpieszył z pomocą warsztat mechaniczno-samochodowy Paszka. Pod koniec lat dwudziestych wybudował on przy ul. Bielskiej dwupiętrowy budynek, w którym przez kilka lat miała siedzibę redakcja „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”, a w suterenie mieścił się warsztat naprawy samochodów i silników spalinowych.

Nie było wówczas sklepów z częściami zamiennymi do silników. Zużyte osie, wyłamane koła zębate itp. dorabiał warsztat p. Paszka na nowoczesnych (wówczas) tokarkach, frezarkach i szlifierkach we własnym zakresie. Szkolił też ten znakomity rzemieślnik narybek mechanicznych samochodowych, bo i tzw. „cztery kółka” powoli zaczęły się pokazywać na ulicach Cieszyna. Można było u p. Paszka wynająć garaż, gdyż każdy właściciel drogiego pojazdu chciał go mieć pod dachem.

Gliniane naczynia reperował „Słowiok”. Był to domokrażny multitalent rzemieślniczki, zjawiający się raz lub dwa w roku. Gosposie, oraz właściciele domów zapisywali w zeszycie u Wiesnera zamówienia. Na przykład na zasklenie szyb okiennych; drutowanie kamionkowego rondla; załatanie garnków emaliowanych. Rzemieślnik przyjeżdżał ze Słowacji z ogromną skrzynią na plecach. Miał w niej płyty szkła okiennego (ciężar potworny), a w podłużnej skrzynce stanowiącej jakby dno owego „plecowego warsztatu”, znajdowały się zwoje drutu; blachy na łatki do metalowych garnków, kit szklarski i kilka zwykłych obciążek, kleszczy, nożyc do blachy.

„Słowiok” odbierał od Wiesnera wykaz zamówionych usług i chodził od domu do domu. Drutowanie, było czynnością na swój sposób „artystyczną”. Układał wokół drutowanych garów misterną pajęczynę z cienkiego, lecz stosunkowo mocnego drutu i tworzył coś w rodzaju siatki o równomiernych okach, a brzeg

WŁADYSŁAW KALETA

## „WIZNERÓWKA”

(2)

garnka oplatał nibykoroną z podwójnego drutu. Tak odrutowane garnki wytrzymały lata całe.

Dziurawe naczynia emaliowane trzeba było załatać. „Słowiok” zakładał z obu stron blaszaną „łatkę”, uprzednio wyklepaną na małym kowadełku. Pośrodku blaszek robił otworki, nakładał pod nie „jakiś przez niego produkowany ognioodporny kit”. Następnie łączył obie płytki nitem. Rozklepywał i dzieło było gotowe.

Szklenie polegało na wycięciu części zbitej szyby, gdyż na wymianę całych mieszkańców nie było stać. Łatał więc na „zakładkę”, a brzegi kitował. Tak „poflikowana” szyba nie wyglądała elegancko, ale „nie fuczało” przez nią do izby lub do piwnicy. Można było taką szybę wymyć, ale zakładka zawsze była brudna.

W mieszczańskich „lepszach” domach, do smażenia konfitur używano coraz częściej kociołków miedzianych. Te znów miały do siebie to, że oryginalnie nałożone wycynkowanie ścian wewnętrznych z biegiem czasu się ścierało. Było trzeba kociołki i gary na nowo „wybielić” czyli ocynkować lub „ocynować” dla mnie te pojęcia były jednoznaczne. Tu wkraczali na „plac boju” Cyganie. Zajeżdżali na Wiznerówkę dwoma wozami taborowymi z całymi rodzinami. Jedna rodzina parała się właśnie „bieleniem” naczyń oraz wyrobem kociołków miedzianych i patelni. „Pan” drugiego wozu był dla odmiany handlarzem koni. Oba rody były powszechnie znane z solidności wykonywanych usług. Kolorowe wozy taborowe były z zewnątrz ładnie wymalowane, w wnętrza wyłożone były czystymi pierzynami. Lubili — od dziecka do starszyny — śpiewać, grać na jakichś instrumentach i tańczyć



(szczególnie dzieci w tym celowały), ale wszelkie przyjemności i wesołości, w których i myśmy tj., okoliczna dziatwa brali udział, odbywały się po ukończeniu zamówionych u p. Wiesnera przez gospodynie robót. Te rodziny Cyganów były już napół osiadłe, to znaczy, na serio wykonywały „odziedziczone po przodkach” zawody. Ich żony parały się domokrężną zębraniną, ale czuwały nad wymaginowanym „ogniskiem taborowym”. Wychowywały dzieci i tylko od czasu do czasu sobie powróżyły (i to również różnym „zakochanym” pannom, które zawiąły pod ich cygańskie wozy). Obserwowałem raz targowanie się o nawet dość dorodnego konia. Zarówno rolnik kupujący, jak i sprzedający Cygan dawali popis brawurowego „Handlu” (z dużej litery). Rolnik przy okazji chciał zbyć swojego, o parę lat starszego siwka. Transakcja doszła do skutku tradycyjnym „przybijaniem dłoni”. Rolnik nabył młodszą klacz, a w cenie uwzględniono wartość starszego siwka. Przypomina to jak dziwo, dzisiejsze nabywanie samochodów w dużych i mniejszych „salonach samochodowych”. Ostateczne „przybicie” handlu dokonało się w gospodzie „u Wiesnera” przy kieliszku gorzółki.

W czasie wojny aktywność widzieć można było w warsztacie pana Schmidka. Jemu bowiem — jako rodowitemu Niemcowi (choć o sobie sam mówił, że jest Austriakiem) — zlecono „zamówienia wojenne”. Przez cały czas (nie pamiętam ile lat to trwało) produkował na swojej tokarce pociski do zenitówek — od wczesnego rana do późnego wieczoru. Kiedyś go zagadnąłem: „muss doch fürchterlich langweilig sein diese Dreherei”.<sup>1</sup> Odpowiedział mi z palcem wskazującym przyłożonym do warg (podobnie do propagandowych plakatów — Feind hört mit!)<sup>2</sup> i dodał: „na und wie, und dabei tue ich das mit Todesverachtung”.<sup>3</sup> Ufał mi, że nie powtórzę tego nikomu, miałby bowiem nielada „kłopot”. Schmidków dzieci jakoś

się gdzieś rozjechały. Pewnego roku spotykałem koło szpitala Ottka „Alibabę” przywódcę Bilicer-Bandy (takiej sobie rozbawionej dzieciarni). Faktycznym, ale „anonimowym” hersztem na tym terenie był „Buchta”, ale w tym czasie już nieobecny w Cieszynie. Może o nim kiedyś napiszę, bo była to sylwetka wyjątkowo interesująca i barwna. Otuś miał na sobie dziwny mundur. Niby to wojskowy, wermachtowy „feldgrau” ale na głowie nosił fez z czarną kwastą, a na rękawie białoczerwoną szachownicę z napisem „Kroatien” nad herbem. Pytam go, co porabia: „Bin Ausbilder der Kroatischen Armee”.<sup>4</sup> Wówczas Kroatja była marionetkowym państwem pod „wodzostwem” (chyba?) Ante Pavelicia, sprzymierzona z Hitlerem. Otuś miał rangę podoficera i srebrny sznur strzelca wyborowego. To było ostatnie moje z nim spotkanie. Po wojnie po moim powrocie z „wojenki” na jesień 1945 r. Schmidków na Wiznerówce już nie było. Wyjechali gdzieś w nieznane. W budynku zajazdu zamieszkali już całkiem nieznani ludzie. Z czasem i z nimi nawiązany został sąsiedzki kontakt. Była rodzina Bulandrów; rodzina Stefków ich dwie córki pracowały w Zakładach „Olza”, syn awansował na oficera milicji. Ojciec rodziny hodował dorodne króliki „belgijskie”, chętnie używając samczyka do sprawienia „uciechy zachowania gatunku” mniej szlachetnie urodzonym samiczkom.

Zuzkę, tę, „która mówiła z duchami” spotkał tragiczny los. Ktoś sądził, że ma może „jakiś ukryty skarb — bo przecież miała kontakt z tajemnymi mocami”. Kilka dni nie wychodziła ze swojego skromnego pokoiczku. Wreszcie wyważono drzwi. Zuzka leżała nieżywa na swoim wyrku, z podbiegnięciami krwawymi na szyi. Została bidulka uduszona we śnie. Milicja stwierdziła fakt dokonanej zbrodni, ale postępowanie umorzono — przecież, to była „tylko” Zuzka. Była i zniknęła z pola widzenia.

Jakieś naście lat później, pracując (po ukończeniu studiów w warszawskiej SGH) na „nakazie pracy” w Zakładach Przemysłu Cukierniczego „Olza”, spotka-

<sup>1</sup> Musi być strasznie nudne takie toczenie.

<sup>2</sup> Wróg także słucha.

<sup>3</sup> Jeszcze jak, przy tym wykonuję to z niechęcią do zabijania.

<sup>4</sup> Jestem Instruktorem chorwackiej armii.

łem się z dziwnym „żądaniem” SANE-  
PID-u; wszystkie muldy lub inaczej kasty  
(pojemniki aluminiowe o pojemności ok.  
75 l), w których składowano, między po-  
szczególnymi operacjami produkcyjnymi  
proszek czekoladowy, lub masę waflową;  
muszą być na nowo wybielone tzn. ocyno-  
wane. Jaka firma lub „osoba prywatna”  
mogłaby podjąć się tego rodzaju robót.  
Podsunałem mojemu *vis-à-vis* siedzącemu  
koledze prowadzącemu w firmie inwesty-  
cje co następuje: Kiedyś „bielenie” robili  
Cyganie. Ale skąd tu „wytrzasnąć” armię  
Cygaków specjalistów kotlarzy. Już wtedy  
wiedziano, że naród ten był na równi  
z Żydami straszliwie mordowany. A jed-  
nak, odkryliśmy w prasie jakieś niepozor-  
ne ogłoszenie wielobranżowej spółdzielni  
usług kotlarskich prowadzonej przez Cy-  
gaków. Kontakt został nawiązany. Pew-  
nego dnia zjawił się sam pan Prezes  
spółdzielni. Elegancki, przystojny Cygan  
i oświadczył, że zleconą usługę wykona.  
Mielśmy trochę wątpliwości, gdyż muld,  
które należałoby wewnątrz wybielić była  
przeszło setka (a może nawet i więcej).  
Zapytano Prezesa, gdzie te prace będzie  
wykonywał? Tu na podwórku fabryki. Co  
do tego będzie potrzebował? Tylko do-  
statecznej ilości drewna (rozbite skrzynie,  
odpady drewniane itp.). Surowce do „bie-  
lenia” to już sprawa Sp-ni. Wciąż jeszcze  
byliśmy zaskoczeni łatwością z jaką trans-  
akcja została zawarta. Po „zaklepaniu”  
szczegółów, już na korytarzu, Pan Prezes  
powiedział: „Znam Cieszyn, tu przed woj-  
ną przyjeżdżaliśmy z ojcem — wtedy jesz-  
cze w wozie taborowym — i bieliliśmy  
kociołki i inne naczynia u „Wiesnera”. Był  
to ów mały tańczący i śpiewający chło-  
pak-cyganiatko. Rodzice jego zginęli. On  
zachowuje tradycje rzemiosła i jego tajem-  
nicę zawodową. Po kilku dniach przyje-  
chało dwóch młodziutkich Cygaków (mie-  
li chyba po 16—17 lat). Przebrali się  
w ubrania „robocze” i zaczęli działać.  
Wszyscyśmy się gapili na ten zdawaćby się  
mogło prymitywny sposób pracy. Po zro-  
bieniu na środku podwórza fabrycznego  
(przy ul. Błogockiej 30) ogniska, wypalano  
w nim dokładnie stare „bielenia” — cyna  
spływała jak woda wprost do ogniska,  
a resztki zanieczyszczeń tłuszczem i czeko-

ladą wprost się spaliły. Do tak oczysz-  
czonego wnętrza muld (kast) „rzemieś-  
nicy” wsypywali na oko garść lub dwie  
jakiegoś przypominającego szary piasek  
„kamienia filozoficznego” (owej tajemnicy  
zawodowej). Ten magiczny piasek w oka-  
mgnięciu się rozkładał, a tę stopioną  
płynną masę rozprowadzano po ścianach  
muld zwykłym kawałem worka jutowego,  
okręconym na końcu patyka. Po chwili  
muldy przybierały wewnątrz srebmo-lust-  
zanego blasku „pobiałki”. I — to była cała  
filozofia. Wierzyć się nie chciało systema-  
tyczności i dokładności z jaką owe dzieło  
zostało wykonane przez potomków rodu  
Cygaków, którzy przed wojną te same  
czynności w skali mikroskopijnej wykony-  
wali na Wiznerówce. Koło znów się za-  
mknęło!

Rodzina Schmidków już mi w międ-  
zyczasie zdążyła z mózgu „wyparować”,  
ale zdarzają się rzeczy niebywale. Przeszło  
40 lat po wojnie związałem swoje losy  
z zagranicą. Z prawdziwą radością akcep-  
towałem plany podróży moich salzburs-  
kich przyjaciół, które zahaczały o Wiedeń.  
Miasto to „przedeptałem” wzdłuż i wszerz.  
Rzadko korzystałem z tramwaju, by nie  
uronić ani krztynki historii dawnej aust-  
ro-węgierskiej monarchii, do której i Cie-  
szyn do roku 1918 należał. Nieodmiennie  
pierwszą moją wycieczką miejską było  
zwiedzenie cmentarza komunalnego. Wy-  
siadaliśmy z tramwaju (ja i towarzyszą  
życia mojego zmarłego wuja Hella — ro-  
dowita wiedenianka, mój „cicero”) przy  
pierwszej bramie, która prowadziła do  
części „Żydowskiej”, (chwała Wiedenia-  
kom, że w czasach „Anschlusu” nie dali  
jej zrównać z ziemią). Wiele grobowców  
— prawdziwych arcydzieł sztuki kamie-  
niarsko-rzeźbiarskiej — było już odrestau-  
rowanych, a napisy na grobach świeżo  
położone. Wiele też skromniutkich na-  
grobków o zatartych tablicach z poszarza-  
łych piaskowców, jakby bez ładu i składu  
wciskało się w ziemię kirkuta. Na jednym  
z nich złożyliśmy, tradycyjnym zwyczajem  
naszych starszych braci Izraelitów, kamy-  
czek, wiedząc, że nie ma już potomnych tu  
pochowanego (lub pochowanej). Shoah.  
Holokaust nie robił różnicy między bogaty-  
mi i skromnymi Żydami. I w takiej zadumie

szliśmy pustymi już alejkami, dość niesamowitymi, prawie w całości zarośniętymi gęstwiną krzewów. A jednak wyszliśmy z tej gęstwy roślinności na szeroką alejkę cmentarną i tu w narożu zbiegu dwóch kwater, moim oczom nie dowierając, wchodzę wprost na grobowiec z napisem: Grabstätte der Familie Schmidek.<sup>5</sup> Poniżej imiona męża i żony wraz z datami urodzenia i śmierci. W lewym rogu u dołu: Otto — gefallen 1944 in Frankreich.<sup>6</sup> Myśli biegną szybko. Jakby tu dotrzeć do potomnych. O trójce innych dzieci na grobowcu nie ma „zapisu”. Mam pod ręką jakiś niezapisany karteluszek. Skreślam kilka króciutkich zdań „maczkiem”, kim jestem i skąd znam pp. Schmidków i Ottka. Podaję mój adres. Może ktoś przeczyta mój grypsik. Wkładam go do latarni nagrobnej. O tym epizodzie zapominam. A jednak po roku otrzymuję dość obszerny list od jakiejś pani, o nie znanym mi nazwisku. Píše, że spędziła w domu „wujostwa” (ale już w Wiedniu) wiele czasu. Podała numer telefonu. Od razu więc, telefonuję i długo rozmawiamy — w efekcie, zrozumiałem, że owa pani jest raczej osobą młodą. Nie zna szczegółów przedwojennych, ani też dzieci pp. Schmidków, znanych mi z imienia: Bruna, Micki i Trudy. Z tego wynioskowałem, że musiały one być bądź to przysposobione, lub przebywały czasowo w domu pp. Schmidków w odwiedzinach. Na tym się znów jedno koło zamknęło. Ludzie byli, przeminęli „nie ma”.

Pozostaje jeszcze jeden ciekawy szczegół powojennej Wiznerówki. Nagle jak „fenix z popiołów”, przybyła w roku 1945/46 rodzina Cyganów (lub Romów). Wtedy nikt jeszcze u nas nie znalazł owych niuansów narodowych. Byli to pp. Sterkacz. On szpakowały dorodny przedstawiciel swego narodu, z sumiastym wąsem.

Ona potężna matrona z twarzą głęboko naznaczoną bliznami po ospie. Odziana w typowo cygańską kolorową falbaniastą spódnicę i luźną równie kolorową bluzkę pod którą przelewały się to w lewo to w prawo, w rytm jej majestatycznego chodu, ogromniaste piersi, jak gdyby piłki z których uleciało powietrze. Osiedlili się w zajeździe na „Wiznerówce” wraz z matką bardzo już starutką, o twarzy (kiedyś chyba pięknej), pooranej głębokimi bruzdami zmarszczek. Tę wyrazistą oryginalną twarz oglądać można było długie lata na wystawie u fotografa p. Chobota przy ul. Armii Czerwonej (Głębokiej) na artystycznym portrecie, obok portretu znanego cieszyńskiego fotografa p. Jastrzębskiego. Seniorka rodu Sterkaczów parała się wróceniem z kart. Już prawie niewidoma odwiedzała okoliczne mieszkania z tradycyjnym: „powróżę, panocku!” Wyszmalcowane karty przemieszane rewersem i awersem bezładnie miały mi powiedzieć prawdę za 10 zł, małą; a za 20 dłuższą. Dałem starowinie zarobić jej „wdowi grosz”, bo nie zebrała. Dowiedziałem się, że pan Sterkacz oburzał się na mamę o te jej „dawne zdolności przepowiadania prawdy”. Pan Sterkacz był etatowym pracownikiem Elektrowni Cieszyńskiej. Był pracowity i punktualny, wprost wzorowy. Ale — co dwa lata zdobywał „skądś” malowany wóz taborowy. Kupował konika i jechał z rodziną w Polskę za taborami cygańskimi. Pędziła go tęsknota za zapachem ogniska, za śpiewami i muzyką cygańską. Odezwała się w nim „uśpiona” natura „koczownika”. Po urlopie wracał znów do swojej pracy w elektrowni. Kiedy ja powróciłem po studiach do Cieszyna, już pp. Sterkaczów nie było. Może utknęli na zawsze wśród swoich „taborowych”. I takie było zakończenie moich kolejnych wspomnień o czasach minionych bezpowrotnie.

<sup>5</sup> Grób rodziny Schmidek.

<sup>6</sup> Otto — poległ 1944 we Francji.



WŁADYSŁAW OSZELDA

## USTROŃSKIE ŚLADY PAMIĘCI

Przeglądam cierpliwie i nie bez wzruszenia nagromadzone przeze mnie przez ponad pół wieku drukowane materiały, a także listy i zapiski dotyczące Ustronia i dumam... jak w krótkim szkicu oddać to, co stanowiło o moim żywym i serdecznym stosunku do miasta, które pamiętam z czasów, kiedy było jeszcze spokojną wsią.

Zacznę od Jana Wantuły, piśmiorza, historyka, bibliofila, a z zawodu hutnika, z którym przyjaźniłem się przez wiele lat. To on przywiózł mi do Cieszyna z okazji ożenku (to ponad pół wieku) koszyk smakowitych jabłek wyrażając lekkie zdziwienie, że moja wybranka jest „nie stela”. Kiedy po zakończeniu wojny światowej roztomila pocztowa biurokracja umyśliła sobie, że Ustron jest rodzaju żeńskiego, pan Jan stanął do walki o przywrócenie tej podbeskidzkiej wsi jej... męskości. Wspomagałem go w jego bojach piórem i słowem mówionym, wierząc, że zwycięży zdrowy rozsądek.

Przyjaźń łączyła mnie też z innym bibliofilem, jakim był Józef Pilch. To on naprowadził mnie na ślad związków „Siły”, zakorzenionej też w Ustroniu, z „Siłą” w Wiedniu, założoną w 1885 roku przez Antoniego Mańkowskiego pochodzącego ze Lwowa. Dziś tradycje „Siły”, choć już w innych kształtach, stara się kontynuować były burmistrz Ustronia, Andrzej Georg.

Serdeczne kontakty łączą mnie i moją żonę od wielu lat z Ewą Rakowską i ludźmi związanymi z nią niemi przyjaźni.

Do nich zaliczam Jana Sztefka, którego ojciec, Andrzej, przez wiele, wiele lat był najpilniejszym uczestnikiem spotkań Cieszyńskiego Klubu Propozycji. Pani Ewa, pełna empatii, jest córką słynnego ongiś boksera, człowieka o gołęmbim sercu, Adolfa Bolko Kantora. Ceniłem go za otwartość na sprawy ludzkie, za odwagę w podejmowaniu śmiałych inicjatyw społecznych i charytatywnych.

To głównie dzięki pani Ewie organizowane były co pięć lat imprezy z okazji moich okrągłych, 90 i 95 urodzin, a sekundował jej dzielnie niestrudzony Jasiu Sztefek. Zauroczyły mnie obie jubileuszowe uroczystości i nadszpodziewana liczba gości,



Jan Wantuła. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

przybyłych „Pod Bociana”. Rozczulały roztomile pieśniczki, śpiewane przez zespół „Czantoria”, którym kiedyś dyrygował przedwcześnie zmarły Marian Żyła.

W Ustroniu żyje moja, ze strony ojca, familia Molinów, której dzieje wciąż pozostają w cieniu zapomnienia. Głębokie związki emocjonalne łączyły mnie z Janem Ciegłem i jego małżonką. Jaś zmarł tragicznie w wypadku samochodowym. A pamiętam, jak na swym „cudusiu” wyczyniał karkołomnie ewolucje, wywożąc nas, miłośników Stożka, do schroniska, które prowadził wraz z żoną przez wiele lat. To tu była baza ogólnopolskich kursów, m.in. Doskonalenia Umysłu, organizowanych przez moją żonę.

Działalność wczasowego Klubu Propozycji w Ustroniu, który miał się stać zaczątkiem tego rodzaju form pracy w ośrodkach wypoczynkowych, kojarzy mi się z osobą Oswalda Szczurka, bazarza i mistrza gry na pile. Taki Klub Propozycji działał przez kilka lat w DW „Gwarek”, którego był kierownikiem.

Podobny Klub Propozycji, choć już o innym profilu, prowadziła przez kilka lat Maria Maliborska. Istniał jeszcze trzeci Klub Propozycji w Ustroniu, przy Muzeum im. Marii Skalickiej, prowadzony przez Irenę Dzierżewicz. Może powróci do dawnej świetności?

Na krótko przed śmiercią Emila Fobra, cenionego animatora ustronińskiej kultury, otrzymałem list, w którym pisze mi o planie stworzenia w Ustroniu Klubu Propozycji, który by zrzeszał ludzi twórczych. Niestety, nieubłagane odejście tego wspaniałego człowieka pogrzebało — a może tylko oddaliło — urzeczywistnienie jego planów.

Nie mogę pominąć w swoich wspomnieniach Stanisława Niemca, długoletniego prezesa Towarzystwa Miłośników Ustronia i niestety nieżyjącego już Jana Nowaka, który odszedł przedwcześnie, pozostawiając w Ustroniu ślad wielostronnej działalności kulturalnej. A jakże tu nie napisać kilku słów o mgr. Annie Robosz, sędzinie Sądu Wojewódzkiego, niestrudzonej organizatorce imprez kulturalnych. Jest autorką książki pt. „To wszystko z nudów”, będącej dokumentacją jej wielu śmiałych, nowatorskich dokonań na obszarze kultury. Były to przeważnie spotkania organizowane m.in. w Cieszynie, Ustroniu i Wiśle, ze znakomitymi postaciami świata kultury i sztuki.

Na tej samej ulicy, Marii Konopnickiej, przy której mieszka mgr Robosz, mieszkała aż do późnej starości nauczycielka, Józefa Jabczyńska, złotymi głoskami wpisana w dzieje harcerstwa cieszyńskiego. Nie zapominajmy o niej!

Nie zdołam wyliczyć wszystkich ustroniaków, których zaliczam do swych przyjaciół. Już przychodzi mi na myśl Henryk Mainka, człowiek o wielu zainteresowaniach daleko wykraczających poza jego techniczny zawód.

Bogatą wiedzą i pasjami promieniuje dom państwa Jurczyńskich, a ślady swej działalności pozostawił były dyrektor naczelny Kuźni, Robert Jarocki, czyniąc usilne starania, by w Ustroniu powstała placówka muzealna. Jej ton i barwę nadaje dziś niestrudzona dyrektor, Lidia Szkaradnik.

Oddzielnego omówienia wymagałaby postać Bogusława Heczki, malarza i animatora kultury. Ostatnio obchodził 75 rocznicę urodzin. Na bogaty program złożyły się m.in. występy ustronińskich dzieci. Program wykonany przez dziecięcą gromadkę zniewolił serca tych, którzy byli świadkami imprezy, z dużą precyzją przygotowanej przez niestrudzoną kierowniczkę zespołu, p. Renatę Ciszewską. Wieczór jubileuszowy pana Bogusława i nastrój, który towarzyszył całej imprezie, to w dużej mierze zasługa Danuty Keenig, znanej animatorki kultury w Ustroniu.

A miasto to z roku na rok pięknieje. Tu nowoczesność nie tłumi tych wartości, które wyrastały przez całe wieki z korzeni swojskości i tożsamości. Tu dawność spleta się ze współczesnością.

ANNA WIEZIK

## MARTA BISOK-PODŻORSKA (WSPOMNIENIE)

**J**uż nie pamiętam w jakich okolicznościach poznałam mgr Martę Bisok-Podżorską, ale prawdopodobnie było to około 10 lat temu, zapewne po jakimś ciekawym spotkaniu w Domu Narodowym w Cieszynie.

Nie jestem też sobie w stanie przypomnieć, co spowodowało, że polubiłyśmy się od pierwszego wejrzenia. Odtąd jednak, kiedy Marta przyjeżdżała z Wrocławia, gdzie mieszkała ze swoją najbliższą rodziną, do swoich rodziców i siostry w Cieszynie, nie było mowy, by chociaż na krótki czas nie wstąpiła do nas. Zawsze znalazł się jakiś temat do roztrząsania, ale mnie najbardziej cieszyło to, że miałam z kim „pofulać” po cieszyńsku. Rzadko kto kocha tak Cieszyn i jego okolice, jak kochała Marta, a już w tajnikach gwary cieszyńskiej była niezrównana i od niej nauczyłam się kilkunastu słów i zwrotów, których dotąd nie znałam. Dopóki żyła moja matka, miałam z kim porozmawiać sobie „po naszymu”, a teraz od czasu do czasu zastępowała ją Marta.

Kiedy Marta nas odwiedzała, najpierw w drzwiach pokazywał się bukiet aktualnie kwitnących kwiatów z ogrodu uprawianego przez jej matkę, p. Marię Bisok oraz siostrę, p. Janinę Ciupek, a potem błysnęła roześmiana twarz i padały słowa: „już mnie było teschno za wami, boch was już downo nie widziała i staralach sie, czy was też jeszcze poznóm. Widzym, że ni ma tak źle...” A ja na to: „Dobrze, że ni mómy kocurów, boby nóm pozdychały” (ponieważ wtedy nie mieliśmy jeszcze kotów). Raz Marteczka odwiedziła nas ze swoją matką, a my potem z mężem złożyliśmy rewizytę.

Kiedyś, w trakcie oglądania przedwojennych zdjęć, dokonałyśmy ciekawego odkrycia, że nasze matki były koleżankami, ponieważ razem uczęszczały na kurs gospodarstwa domowego do p. Palarczyk przy ul. Głębokiej w Cieszynie, w latach 1928–29. Ten fakt zbliżył nas jeszcze bardziej do siebie.

Marta była skarbnicą wiedzy z wielu tematów: filozofii, religioznawstwa, wegetarianizmu, niekonwencjonalnych metod leczenia, a nawet ziołolecznictwa, botaniki, zoologii, a szczególnie historii i gwary Śląska Cieszyńskiego.

Pracowała w redakcji kwartalnika „Słowo Parafialne” przy kościele ewangelickim pod wezwaniem Opatrzności Bożej we Wrocławiu i prowadziła w nim cykl artykułów



Marta Bisok-Podżorska (z lewej) w serdecznym uścisku z autorką wspomnień.



z zakresu religioznawstwa, gdzie znalazły się popularnie a zarazem wiarygodnie podane opisy większych religii świata. Sądzę, że żaden autor — religioznawca nie był tak obiektywny jak ona, ponieważ nie tylko przekazywała najważniejsze kanony danej religii, ale starała się sięgać do zrozumienia pierwotnych treści ich założycieli.

Jednak największym zainteresowaniem cieszyła się jej uмиłowana ziemia cieszyńska, jej historia, przyroda, najwybitniejsze postacie, aż po dzień dzisiejszy.

Była członkinią, a później nawet sekretarzem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej we Wrocławiu. Drukowała też w kilku „Kalendarzach Cieszyńskich” przysłowia i porzekadła „stela”, starając się posegregować ich moralizatorskie treści. Z niecierpliwością czekałam zawsze na te artykuły, które pogłębiały moją wiedzę w tym zakresie.

Śmierć Marteczki spadła na nas jak grom z jasnego nieba. Odeszła w kwietniu 2001 roku, a ja dotąd nie mogę uwierzyć w to, że już nie żyje.

Rok później, też w kwietniu 2002, podażyła za Marteczką jej matka, długoletnia członkini koła Macierzy Ziemi Cieszyńskiej nr 2 w Cieszynie, mając 92 lata.

## GRYF

Gdyby tylko mógł się wzbić wysoko, poczuć szum wiatru i przestrzeń pod skrzydłami. Gdyby mógł tylko wszystkim pokazać ile siły i energii tkwi w jego małym ciele. Ciągłe próbuje zerwać się w górę, unosi skrzydła i pręży mięśnie, by w każdej chwili wzbić się do lotu i spełnić swe marzenia.

Niestety — spiż ciężkim kula u nogi i przykuwa do ziemi. Daleki świat wciąż ma zapach i smak kurzu i błota z butów wędrowców.

„Osiadł” przy ul. Błogockiej 4 w Cieszynie. Fot. Aleksander Dorda.



## KRZYSZTOF NEŚCIOR

# SYBERIA BEZ WIZY

Pomysł wyprawy na Wschód towarzyszył mi od dawna. Na zachodzie i południu Europy już byłem. Rosji jeszcze nie widziałem. Towarzyszyła mi Basia Suchanek, moja znajoma z Ustronia, która rok wcześniej pojechała na Półwysep Krymski. Razem dotarliśmy do Irkucka na Syberii.

**W** wyborze tego miasta jako celu podróży utwierdził nas przypadek. Od kolegów z cieszyńskiego oddziału Związku Polskich Spadochroniarzy dowiedziałem się, że w Irkucku przebywa polski ksiądz, pochodzący z Jaworza koło Bielska-Białej. Jego parafia zajmuje teren trzykrotnie większy od Polski. Salwatorianin ks. Ignacy Pawlus jest honorowym członkiem Bielskiego Klubu Seniorów Lotnictwa. Od Stanisława Nycza, członka tego klubu, otrzymałam irkucki adres księdza Pawlusa. Wysłałam do niego list informujący o naszym przyjeździe. Miałem też ze sobą dwa pisma polecające, wystosowane przez bielskich seniorów oraz cieszyńskich spadochroniarzy. Zabrałem również kilka upominków, przypominających kapłanowi pochodzącemu ze Śląska Cieszyńskiego piękno Beskidów i uroki Cieszyna. W plecaku znalazło się ostatnie



„Na Placu Czerwonym wpadliśmy na patrol milicji”.

wydanie „Kalendara Cieszyńskiego” oraz materiały uzyskane w Książnicy Cieszyńskiej i w cieszyńskiej Drukarni Zabytkowej.

Niezbędne formalności załatwiliśmy w ciągu dwóch tygodni. W Ministerstwie Spraw Zagranicznych poinformowano nas, że wizy do Rosji nie są konieczne i turystom wystarczają „vouchery”, czyli dokumenty poświadczające wykupienie ubezpieczenia turystycznego. W „Orbisie” kupiliśmy miejscówki na podróż koleją transsyberyjską z Moskwy do Irkucka. Przekonani, że wszystko zostało załatwione, nocą 4 lipca z dworca kolejowego w Zbrzydowicach wyruszyliśmy do Warszawy. Następnego dnia opuściliśmy Dworzec Wschodni, udając się w kierunku granicy polsko-białoruskiej. Od Irkucka dzieliło nas ponad 6 tys. km.



Pożegnanie na dworcu w Irkucku (od lewej): Krzysztof Neścior, Barbara Suchanek, Ben Hirst i Nanna Mogensen.

## MOSKWA NIE WIERZY TURYSTOM

Po kilku godzinach dotarliśmy do granicznych zasieków na Bugu. Po drugiej stronie rzeki, gdzie zaczynał się ZBiR, otoczyła nas chmara pograniczników. Jeden z oficerów dopatrzył się błędów w naszych „voucherach”. — *Nu, wy już pojechali* — zakomunikował nam wyniośle po rosyjsku i kazał wracać do Warszawy po nowe dokumenty. Jednak po kilku minutach oficer zaprosił nas do pustego przedziału. Wyjaśnił, że nie może nas puścić, bo zwierzchnicy patrzą mu na ręce. Okazało się jednak, że 50 dolarów mogłoby rozwiać jego wątpliwości. Ostatecznie zdecydował się „przymknąć oko” za 30 dolarów. Gdy je otrzymał, popatrzył jeszcze raz na nasze dokumenty, stwierdził, że tym razem nie widzi problemu i wbił stosowne pieczętki.

W Brześciu pociąg otrzymał szerszy zestaw kół. Podczas przejazdu przez Białoruś za oknem wagonu widzieliśmy nizinne krajobrazy porośnięte lasami. Na nasytach siedziały często grupki mężczyzn gapiących się na przejeżdżające pociągi i popijających wódkę prosto z butelki. W Mińsku byliśmy wieczorem. Stolica państwa Łukaszenki przywitała nas orkiestrą dętą, grającą muzykę marszową. Na Dworcu Białoruskim w Moskwie byliśmy po 24 godzinach podróży. Przez stację Komsomolskaja, najbardziej okazałą w moskiewskim metrze, dotarliśmy na Dworzec Jarosławski, z którego



rozpoczyna swój bieg kolej transsyberyjska. Najdłuższa linia kolejowa świata kończy się we Władywostoku, leżącym nad brzegiem Pacyfiku.

Pociąg do Irkucka odchodził dopiero wieczorem. Podróżując na wschód zyskaliśmy dodatkowe dwie godziny czasu. Wyruszyliśmy na ulice Moskwy. Tłumy ludzi i dużo uzbrojonych patroli. Zupełnie, jakby obowiązywał stan wyjątkowy. Na Placu Czerwonym obserwowaliśmy zmianę wart przed Grobem Nieznanego Żołnierza. Niestety, później wpadliśmy na patrol milicji. — *Wizy u was jest?* — zapytał groźnie dowódca. Dalsza rozmowa przebiegała jak między ZOMO-wcem a złapanym z ulotkami studentem. Odnieśliśmy wrażenie, że głównym zadaniem milicji jest zniechęcanie gości z Zachodu do odwiedzania byłego Związku Radzieckiego. W końcu, dzięki interwencji innego milicjanta, do którego dotarło, że jesteśmy tylko turystami z Polski, udało nam się odejść w swoją stronę. Mniej szczęścia miała grupa zachodnich turystów, którzy robili zdjęcia pod mauzoleum wodza rewolucji październikowej. Chyba zachowywali się zbyt swobodnie, bo zabrała ich milicyjna „suka”.

Po incydencie na Placu Czerwonym udaliśmy się do dzielnicy artystów na Starym Arbacie. Sprzedaje się tam różne pamiątki po byłym imperium. Ceny w dolarach są obliczone na bogatych turystów. Można tam kupić niemal wszystko. Od legitymacji członka Politbiura po hełm kosmonauty. Nie udało nam się zobaczyć grobu Stalina, który znajduje się pod kremłowskim murem. Niedostępny za życia dla zwykłych śmiertelników, nadal pozostaje takim po śmierci. Trafiliśmy za to pod Łubiankę, siedzibę byłego KGB. Przed gmachem nadal stoi pomnik „Krwawego Feliksa” Dzierżyńskiego, naszego niesławnej pamięci rodaka, twórcy CzeKa.

Pociąg kolei transsyberyjskiej, który wyruszył z Dworca Jarosławskiego, składał się z 20 wagonów ciągniętych przez elektrowóz. Przed zajęciem miejsc przeszliśmy skrupulatną kontrolę. Skąd jesteśmy? Gdzie i po co jedziemy? Co wieziemy? W każdym wagonie ładu i porządku pilnowały dwie panie wagonowe. Warunki, jak na rosyjskie standardy, bardzo przyzwoite. Nowością były dla nas zony sanitarne i wojskowe. Gdy

pociąg w nie wjeżdżał, panie wagonowe zamykały wejścia do wszystkich ubikacji. Zauważyliśmy to dopiero później, bo zmęczeni zwiedzaniem Moskwy od razu zasnęliśmy w kuszetkach.

Drugiego dnia podróży spotkaliśmy innych zagranicznych turystów. Ben Hirst z Anglii wraz z Nanną Mogensen z Australii jechali w kierunku chińskiej granicy. Szybko nawiązaliśmy kontakt, podobnie jak ze spotkanymi na korytarzu Niemcami. Anglo-australijska para zaprosiła nas do wagonu restauracyjnego.



Ks. Ignacy Pawlus z ubiegłorocznym „Kalendarzem Cieszyńskim”.



Basia Suchanek i Maxim Thomas na pokładzie statku wypływającego na Bajkał.

Odwzięczyliśmy się materiałami promocyjnymi o Cieszynie. Bardzo im się nadolziański gród spodobał. Obiecali kiedyś nas odwiedzić.

Z Moskwy do Irkucka jest ponad 5 tys. km. Trasa wiodła przez Kirow, Perm, Omsk, Nowosybirsk i Krasnojarsk. Podróż trwała blisko pięć dni. Im dalej wjeżdżaliśmy w głąb kontynentu azjatyckiego, tym częściej w pociągu pojawiali się podróżni o skośnych oczach. Przeważali jednak Rosjanie, różnych zawodów i profesji. Kultura podróżowania polega tam na wspólnym biesiadowaniu. Poczestunek nieodzownie jest zakrapiany wódką. Wśród biesiadników był nawet emerytowany major KGB. Gdy tylko ktoś chciał wykonać zdjęcie naszej wesołej kompanii, on zawsze odwracał się plecami do aparatu. Mówił, że taki nawyk został mu z pracy. Na peronach stacji, na których się zatrzymywaliśmy, przesiadywały rosyjskie „babuszki”. Można było u nich kupić świeżą żywność.

## W POLSKIEJ PARAFII

W Irkucku razem z nami z pociągu wysiedli Ben i Nanna. Stać ich było na zamieszkanie w hotelu. W planach mieli kilkudniowy pobyt i wycieczkę nad Bajkał. My zaś udaliśmy się do ponad 600-tysięcznego miasta na poszukiwanie polskiej parafii pod wezwaniem Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny. Zbudowany z czerwonej cegły kościół znaleźliśmy przy głównym placu miasta. Okazało się, że miejscowi katolicy nie mogą z niego w pełni korzystać. Główną część kościoła zajmuje filia miejscowej filharmonii. W miejscu ołtarza stoją organy. Nabożeństwa odbywają się tylko w bocznej kaplicy.

Z polskiego kościoła udaliśmy się do miejsca zamieszkania księdza Ignacego. Niestety, nie udało się nam go zastać, przeprowadzał bowiem wizytację duszpasterską w swojej rozległej parafii. Jednak Opatrność czuwała. Na pobliskim przystanku

autobusowym zagadnął nas niski, szczupły chłopak. — *Jesteście może z Polski?* — zapytał nas w nienaganej polszczyźnie. Naszym rozmówcą okazał się Maxim Thomas, 22-letni kleryk i podopieczny księdza Ignacego. Ten słuchacz Wyższego Seminarium Duchownego Salwatorianów w Bagnie koło Wrocławia, ostatni rok spędził w Instytucie Goethego w Niemczech. Jego dziadkowie, Niemcy z Ukrainy, zostali zesłani na Syberię przez Stalina. 8 września 2002 roku złożył w Bagnie śluby wieczyste. Razem z Basią uczestniczyliśmy w tej ważnej dla niego chwili.

Na razie jednak byliśmy w Irkucku, bez noclegu i planu co dalej robić. Z Maxem pojechaliśmy do znajdującej się na obrzeżach miasta polskiej katedry. Na jej zapleczu spędziliśmy pierwszą noc w Irkucku. Katedrę wybudował bp Jerzy Mazur, uważany obecnie w Rosji, podobnie jak kilku innych polskich księży, za „*persona non grata*”. Przez następną noc byliśmy gośćmi rodziny Maxa. Nazajutrz udaliśmy się z naszym przewodnikiem na zwiedzanie miasta. Odwiedziliśmy polski konsul, który mieści się w hotelu „Rossija”. Konsul nie mógł uwierzyć, że dojechaliśmy tak daleko bez wizy. Poradził nam, byśmy się jednakowo wystrzegali zarówno gangsterów, jak i milicjantów. Ostrzegł nas, że możemy mieć kłopoty podczas ponownego przekraczania granicy ZBiR-a.

Na dworcu kolejowym w Irkucku spotkaliśmy ks. Ignacego, który przyjmował grupę kresowiaków z Krakowa. Zaprosił nas do swojego mieszkania i ugościł noclegiem. Bardzo był rad ze spotkania z nami. Przekazaliśmy mu upominki przywiezione z dalekiej Polski. Rozmawialiśmy do późnych godzin nocnych. Okazało się, że nasz gospodarz z wielkim sentymentem wspomina Beskidy i ziemię cieszyńską. Bardzo był ciekaw, co się u nas zmieniło w ciągu kilku lat, które minęły od jego ostatniego pobytu nad Olzą. Pytał o Książnicę Cieszyńską, remont muzeum i kto jest teraz burmistrzem.

Pierwszym etapem naszej podróży po Syberii była zagubiona w tajdze wioska Wierszyna. Leży ona 170 km na północ od Irkucka. Zamieszkują ją potomkowie polskich osadników, którzy pod koniec XIX wieku przyjechali na Syberię „za chlebem”.



„Widok z urwiska na otwartą toń Bajkału był przepiękny”.





Drewniany polski kościółek w Wierszynie.

By opisać stosunki, które panują na rosyjskiej prowincji, warto przytoczyć zdarzenie, którego byliśmy świadkami w autobusie jadącym do Wierszyny. Podczas kontroli drogowej, kiedy dokonano kolejnego sprawdzenia biletów, do pojazdu pełnego pasażerów zapakował się wyraźnie pijany kapitan GAI, czyli znanej ze swojej korupcji milicji drogowej. W czasie jazdy miał on pretensje do kilkunastoletniej dziewczyny, że nie ustąpiła mu miejsca. Zanim wysiadł „na żądanie”, uderzył ją w twarz i „ob-sobaczył” pozostałych pasażerów. Nikt z podróżnych, nawet kierowca autobusu, nie zareagował.

Zatopiona w bezkresnej tajdze Wierszyna bardzo różniła się od mijanych po drodze wiosek. Drewniane domy były staranniej wykonane, a ich okiennice barwnie pomalowane. Przypominała kresową wieś ze stronnicy trylogii Sienkiewicza. Wrażenie to dopełniały stojące obok studni żurawie. Obecnie żyje w niej blisko 400 mieszkańców. Utrzymują się głównie z rolnictwa i myślistwa. Polskie tradycje kultywuje już tylko kilkadziesiąt osób. Naszymi gospodarzami była rodzina Mitręgów, mieszkająca w wiosce od jej założenia. Głowa rodu, Andriej, to stary myśliwy, który polował także na niedźwiedzie. Zaproponował mi wspólną wyprawę w tajgę, ale niestety nie mogłem przedłużyć pobytu. Dwie jego córki studiują w Polsce, w Lublinie. Syn Alosza jest ministrantem w miejscowym kościółku.

W Wierszynie spędziliśmy trzy dni. W niedzielę odwiedził nas ksiądz Ignacy, który co dwa tygodnie odprawia w wiosce mszę świętą. Towarzyszyła mu grupa kresowiaków z przewodnikiem Krzysztofem Hudzikim z Chrzanowa. Goście przekazali miejscowej Polonii książki i inne dary. Miejscowe dzieciaki biegały wokół kościoła z polskimi chorągiewkami. Po mszy zapakowaliśmy się do dżipa ks. Ignacego i razem z Maxem pojechaliśmy do Majska, gdzie znajduje się kolejna katolicka parafia. Nabożeństwa odbywają się w prywatnym domu. Po mszy zostaliśmy zaproszeni na obiad. Jedną z córek gospodarza przygotowywała się właśnie do wyjazdu do Toronto na spotkanie z Janem Pawłem II.

## NAD SŁODKIM MORZEM

Po powrocie do Irkucka wybraliśmy się w ostatni, ale za to najciekawszy etap podróży. Wspólnie z Basią i Maxem pojechaliśmy nad odległy o ponad 40 kilometrów Bajkał. Ten ogromny zbiornik rozciąga się z północy na południe. Jego wymiary odpowiadają odległości od Bałtyku do Tatr. Jezioro gromadzi blisko 20 proc. światowych zapasów słodkiej wody. Wpływa do niego ponad 300 rzek i potoków, a wypływa tylko jedna rzeka — potężna Angara. 80 proc. fauny i flory to endemity, żyjące wyłącznie w Bajkale. Są wśród nich nawet foki. W nadbrzeżnej Listwiance spędziliśmy trzy dni. Zwiedziliśmy tamtejsze Muzeum Bajkału. Zwykły bilet wstępu kosztował 10 rubli. My, jako „inostrancy”, zapłaciliśmy 110 rubli. Takie traktowanie cudzoziemców jest w Rosji typowe. W Listwiance odwiedziliśmy dom rekolekcyjny, prowadzony przez księdza Wiesława z Rzeszowa. Spotkaliśmy tam Jürgena i Gisłę Ziemannów z Bochum w Niemczech, którzy podróżowali po Syberii z własnym campingiem, wykonanym na bazie samochodu ciężarowego.

Największą atrakcją była wyprawa na wyspę Olcholm, położoną w centrum Bajkału, około 450 km na północ od Irkucka. Tym razem nie byliśmy już sami. Wcześniej w polskim kościele w Irkucku spotkaliśmy czwórkę Polaków: Mariusza wraz z dwiema towarzyszkami, uczącego polskie dzieci w Kirgizji oraz prof. Sokoła, specjalistę ochrony środowiska z Uniwersytetu Gdańskiego. Wynajęliśmy małego busa, ale mieliśmy jeszcze trzy wolne miejsca. Podjechaliśmy pod dworzec kolejowy w Irkucku. Wśród tłumu podróżnych Basia dostrzegła trzech młodzieńców z plecakami i karimatami. — *To muszą być Polacy albo Czesi. Nikt inny ich nie używa* — stwierdziła. Rzeczywiście, spotkaliśmy Czechów. Dwaj z nich pochodzili z okolic Ostrawy, a trzeci mieszkał niedaleko Czeskiego Cieszyna! Długo się nie zastanawiali i dołączyli do naszej wyprawy.

Po pięciu godzinach byliśmy nad Bajkałem. Zatrzymaliśmy się w miejscu, w którym Buriaci, miejscowa ludność, oddają cześć swoim bóstwom i uczyniliśmy to



Buriacka wioska na wyspie Olcholm.

samo. Zdażyliśmy jeszcze na ostatni prom odchodzący na Olcholm. Wyspa ma jakieś 40 na 80 km. Do Chuzir, jej głównej miejscowości, nie zdażyliśmy wyruszyć. Złapała nas noc. Spędziliśmy ją na wzgórzu wznoszącym się nad brzegiem. Następnego dnia spotkała nas niespodzianka. Z porannej mgły wyłoniły się prawosławne krzyże. Okazało się, że na miejsce noclegu wybraliśmy stary cmentarz. Po kąpieli w jeziorze ruszyliśmy wynajętymi samochodami do Chuzir. Zamieszkaliśmy na kwaterze u Buriatów. Następnego dnia pojechaliśmy na najbardziej wysunięty na północ kraniec wyspy. Widok z urwiska na otwartą toń Bajkału był przepiękny. Na horyzoncie majaczyły wierzchołki szczytów sąsiedniej wyspy.

Ostatni dzień spędziliśmy w zatoczce pod Chuzir. Basia, która lubi się wspinać, wraz z większością towarzystwa poszła zobaczyć wznoszące się nad wodą skały. W drodze powrotnej ułożyli z kamieni na łące wielki napis „Polska”. Kto pozostał do pilnowania bagażu, mógł skosztować z butelki z hotelem „Moskwa” na etykiecie dobrze schłodzony płyn. Tym celom Bajkał służy znakomicie. Temperatura jego wody nie przekracza 4—5 stopni Celsjusza. Wieczorem tego samego dnia odwiedziliśmy jeszcze buriacką wioskę. Skosztowaliśmy specjały ich kuchni. Mogliśmy podziwiać ciekawe stroje. Władza radziecka Buriatów nie rozpieszczała, dlatego wiele przykładów folkloru tego pasterskiego ludu poszło w zapomnienie.

Do Irkucka wracaliśmy w doskonałych humorach. Zaraz po wyjeździe z promu, kierowca autobusu zatrzymał się obok sklepu. Wyjaśnił, że jest mu „oczeń żarko” i skonsumował trzy piwa. Czwarte zabrał na drogę. Jakoś nikogo z pasażerów nie dziwiło, że kierowca jest na lekkim „gazie”. W autobusie nawiązaliśmy znajomość z Aleksandrem, myśliwym znad górnego biegu Leny, który miał okazję być w Polsce. Zaprosił nas w przyszłym roku do siebie na polowanie. Zostały nam dwa dni. Spędziliśmy je na zwiedzaniu Irkucka. Wyjeżdżając, serdecznie pożegnaliśmy się z księdzem Ignacym. Odebraliśmy od niego listy i pozdrowienia dla przyjaciół w Polsce.

Do Moskwy wracaliśmy już nie koleją transsyberyjską, ale zwykłym pociągiem osobowym. Podróż wlokła się niemiłosiernie. Standard przycz był zbyt niski nawet dla gości z naszej części Europy. W polskiej katedrze w Moskwie, która znajduje się przy ulicy Mała Gruzinskaja, spotkaliśmy znajomych kresowiaków, gości księdza Ignacego. Naprzeciw kościoła stoi dom, w którym mieszkał poeta i pieśniarz Włodzimierz Wysocki. Stolicę Rosji pożegnaliśmy na Dworcu Białoruskim. Niestety, na granicy powtórzyły się nasze problemy sprzed kilku tygodni. Pogranicznik nie chciał nas wypuścić, bo nie mieliśmy wizy. Groziło nam wyrzucenie z pociągu i zamknięcie w areszcie. Znowu był zamknięty przedział i łapówka dla oficera. Tym razem 20 dolarów. Pomyślałem, że na szczęście teraz łatwiej z Rosji wyjechać niż do niej wjechać. Kiedyś było odwrotnie.

Kiedy 27 lipca wjeżdżaliśmy do Polski, Basia świętowała swoje urodziny. Do toastu przyłączył się nawet polski strażnik. Dobrze być znowu w ojczyźnie. Po powrocie przekazaliśmy adresatom listy wysłane przez księdza Ignacego. Jeszcze w Irkucku obiecałem mu, że relacja z naszej podróży trafi na łamy następnego „Kalendarza Cieszyńskiego”. Grono jego czytelników powiększył nasz kraj, mieszkający na dalekiej Syberii.

Relację spisał: GRZEGORZ KASZTURA



# WŁADYSŁAW SIKORA

## ROMANS STAREGO NAUCZYCIELA

*Ale tacy to ci poeci! U nich wiecznie młode serce, młoda dusza, oni  
nieśmiertelni!*

Jan Kubisz

Wspólny nasz portret Jana Kubisza (24 I 1848 — 25 III 1929) jest oficjalny. Oficjalnie i uroczystie kształtowano u nas obraz cieszyńskiej społeczno-kulturalnej „sotietatis”, zwłaszcza tej towarzyszącej ruchom religijno-patriotycznym. J. Kubisz podtrzymywał w swej twórczości poetyckiej podobnie oficjalne i uroczyste tony, i dopiero w przypływie wzruszenia w „Pamiętniku starego nauczyciela” zdobywał się także na ciepłe wyznania liryczne. Prywatny zaś i rodzinny, trzymał się domu koło ligockiej szosy, poza nim może jeszcze szkoły i grona przyjaciół... Takiego właśnie — w otoczeniu dzieci i wnuków, przekazał nam Adam Ciompa w swym „Szkicowniku literackim” (Kraków 1937), siwego i nieco zrzędnego patriarchę czuwającego nad właściwym biegiem rzeczy i mądrze rozważającego sam czas przeciekający przez starcze dłonie...

Aby nie pozostawać przy tamtej oficjalności, a uzupełnić ów portret o proste odruchy serca i o powszednie, naturalne reakcje człowieka, otworzymy tekę korespondencji J. Kubisza. Wyróżnia się w niej siedem listów skierowanych przez pięćdziesięcioletniego wdowca do dwudziestoosmioletniej Marii Brodówny (od r. 1903 Marii Kubiszowej, 5 VII 1874 — 30 III 1956, córki gazdy z Żukowa Górnego-Suszowa). Listy te pozwalają nam poznać bliżej „cywilną” sylwetkę gnojnickiego nauczyciela i poety, obserwować go wśród jego otoczenia. Okazuje się, że prócz tego, iż był on głęboko religijny i oddany tradycyjnym nakazom cieszyńskiej społeczności ewangelickiej, był również życiowym realistą oraz przekonany wyznawcą uporządkowanego i zorganizowanego z odpowiednim wyczuciem życia, mądrym doradcą oraz kimś, kto wobec przeróżnych zawiści i małostek potrafi zachować swoją godność i własne oryginalne przekonania.

W listach J. Kubisza do Marysi Brodówny jest pełno śladów cieszyńskiej obyczajowości i mentalności z początków wieku XX. Dojrzymy wśród nich nasze wspólne grzeszki regionalne, doszukamy się także szczególnego dziewiętnastowiecznego klimatu, który już wkrótce zerwie pierwsza wojna światowa: owe monarchistyczne zasiedziałości czy wręcz zatęchłości w międzyludzkich stosunkach, przed którymi Kubiszowi wypadło się bronić. Sposób, w jaki gnojnicki poeta porusza się wśród wspomnianych plotek i zawistnej famy ludzkiej, świadczy m.in. o tym, że — z punktu widzenia środowiska twórczego — już go tutaj nie rozpieszczano i że podobne ustosunkowanie do rodzinnych twórców (poza tymi, którzy potrafili się umizgać) poszło w niepisane cieszyńskie prawo obyczajowe.

Dwa cytaty świadczące o jasnej pełni Kubiszowskiego patrzenia: ... *jestem sobie zwykłym człowiekiem, co lubi niezmiernie piękne rzeczy: więc porządek i ład w domu, kwiaty, książki, ptaszki — wreszcie, kiedy już tak być musi, i dobrą, miłą kobiecą rękę koło siebie, co by mnie i mojemu domowi pragnęła zrobić przyjemność i wygodę. Albo: A cóż to sobie myślisz? Że ja się chcę żenić na utrapienie, na kłopot, na biedę. Nie, moja kochana, ja się chcę żenić na spokój, na szczęście, na radość. A jeżeli Ty za mąż idziesz,*

toć to samo zrobisz: pójdiesz z całą dobrocią Twojej woli i Twojego serca... Kubisz w ten sposób staje ponad małostkami wysuwanymi przez otoczenie, wie bowiem, że życie je przewycięży. Życie i słusne ludzkie zdecydowanie, stawianie na właściwą kartę. Przekonująca, zniewalająca siła dobroci, łagodności i — stanowczości! Wspomniana pełnia zawiera się także w bogatym języku płynącym spokojnym i naturalnym nurtem zacnej polszczyzny, z kilku znakami regionalnymi.

Tkwi w tych listach klimat tamtego Śląska Cieszyńskiego, są w nich obecni konkretni ludzie poruszający się po określonych orbitach czasu, przede wszystkim zaś zawiera się w nich nietuzinkowa osobowość poety, przeżywającego swój nieco samotniczy los właściwie na uboczu. Zawierają one przede wszystkim — po pierwszych ostrożnych krokach zapoznawczych — szczere uczucie niemłodego zalotnika i narzeczonego, „wiecznie młodego” poety spragnionego godnego bytu i rodzinnego ciepła. Owo uczucie zaś czerpie swe uprawnienia z siły ziemi, zatem z naturalnego biegu rzeczy.

Gnójnik, 18/6 1902

Szanowna i Kochana Pani!

Wczoraj powiedziała mi moja dobra sąsiadka p. Terlikowa, coś jej Pani na moją propozycję odrzekła, wskutek czego pozwalam sobie napisać do Pani i z mojej strony na niej jedno odpowiedzieć i niej jedno wyjaśnić.

Kiedy mi różni ludzie mówią, że mi się trzeba ożenić — choćby już nie dla mnie samego, ale dla moich dziewczątek i kiedy mi ten lub ów dawał rady, kogo bym sobie miał wziąć — to zawsze na myśl przyszła mi Pani. Nie wiem, czy to może dla tego, że Panią znam od dawna, lub może dla tego, że mi p. Terlikowa o Pani zawsze tyle dobrego mówiła, lub wreszcie że może Pan Bóg sam mi te myśli podsuwa — dosyć, jeżeli mówimy o moim ożenieniu się lub jeżeli o tem u siebie myślę, to zawsze na myśl przychodzi Pani.

Mówiłem o tem p. Terlikowej i prosiłem ją, aby z Panią pomówiła i zapytała się Jej, czyby Pani na związek małżeński ze mną się zgodziła. Otóż odpowiedź Pani wypadła dla mnie pomyślnie — lubo z pewnemi zastrzeżeniami i uwagami.

Jedno z nich jest to, że z nieboszczką moją żoną (Malwina Kubiszowa — z bystrzyckich Pustówków — WS) żyłem — nie bardzo dobrze. Tak ludzie mówili! Ale sąd ludzki jest często jeżeli nie niesprawiedliwy, to często bywa jednostronny i zwykle ten gorszy co został, ten lepszy, co umarł.

Ja się nie myślę uniewinniać — a jeżeli rzeczywiście między nami co kiedy było, były to rzeczy zwyczajne wynikające z różnych naszych charakterów i usposobień, co zresztą mniej więcej wszędzie bywa. Zresztą żona nieboszczka przyzwyczaiła się była już do mnie i było dobrze, ale ludzie jak jeden raz co uwidzą i usłyszą, to zawsze o tem mówią. Pani Terlikowa wie najlepiej jak było i czy było takie straszne jak ludzie mówią.

Że żony nigdy ze sobą nie brałem, że zawsze w domu siedziała — to zależało tylko od niej. Ona po prostu nie chciała i wołała w domu przy dzieciach siedzieć, lecz kiedy było trzeba, to szła. Ten zarzut robił mi często p. Cichy (Adam Cichy, wuj Marii — WS), ile że on lubi zawsze drugim rad udzielać lub ich za jakieś postęпки, z którymi się nie zgadza, ganić. Aniołem nie jestem, bo ten przymiot kobietom zostawię, ale też nie jestem szatanem, co by męczył drugiego i miał uciechę z tej męki; jestem sobie zwykłym człowiekiem, co lubi niezmiernie piękne rzeczy: więc porządek i ład w domu, kwiaty, książki, ptaszki — wreszcie kiedy już tak być musi i dobrą, miłą kobiecą rękę koło siebie, co by mnie i mojemu domowi pragnęła zrobić przyjemność i wygodę. Oto to lubię i — potrafię ocenić tę pracę i odwdziżyć się za nią.

Jedna atoli rzecz byłaby godna zastanowienia się, mianowicie: nierówny wiek. Prawda, że najlepiej, kiedy się równi ludzie, szczególnie młodzi pobiorą, ależ przecie Pani nie 20-letnia a ja nie jestem jeszcze starym dziadem. Stadła takie często, jak widzieć można, bardzo są częste i wyglądają wcale dobrze.

Zresztą nigdzie na świecie nie ma tak, jak by sobie człowiek życzył. Jest jedno, brakuje drugie, a tak zawsze. Tu przynajmniej Pani będzie miała życie ciche, spokojne, będzie miała Pani chleba, jeżeli nie w obfitości, to tyle ile będzie trzeba do przystojnego życia, a to także coś warte.

To, że się gniewam na rodzinę Pani, rozbawiło mnie bardzo. Zapewniam, że skoro Pani do mnie przyjdzie, będzie Pani taką Polką aż hej! Ja się przecie nie gniewam na tych, co nie wiedzą o tem, że są Polakami. A to, że z p. Cichym jesteśmy niezgodni, więcej mię także bawi niż zasmuca, bo p. Cichy gniewa się na mnie, a nie ja na niego, a gniewa się zupełnie bez przyczyny. Myśli on bowiem, że jestem przyczyną, że nie został kuratorem. Gniewał się on z początku na wszystkich nauczycieli, nareszcie z nimi się już pogodził, ale ze mną, jako najstarszym, a więc jak mu się zdaje, najwinniejszym ciągle jeszcze się gniewa. Ale pogodzi się on, pogodzi, a wtedy będzie dobrze.

Zdaje mi się, że już wszystko najważniejsze, co Pani mówiła, omówiłem i wytłumaczyłem i spodziewam się, że Panią zdołałem choć w części przekonać.

Rozważ sobie Pani zresztą wszystko spokojnie, zupełnie tak jak gdyby to był jaki zwykły interes. Może, że później przymieszają się do tego inne, piękniejsze uczucia, które pozwolą rzecz tę przyjemniej do końca przyprowadzić.

A ja myślę, że gdyby Pani była tylko zdrowa, a gdyby Bóg ku temu mojemu przedsięwzięciu powiedział swoje: Amen, to byłaby Pani szczęśliwa i ja byłbym szczęśliwy, a te moje dziewczątka, które siedzą przy robocie około mnie, podczas kiedy ja list niniejszy piszę, będą miały dobrą i kochającą je matkę. Daj Boże!

Według życzenia Pani przyjdę do Was z Terlikami i pomówimy z rodzicami. Niechże Pani wprzód z matką wszystko dobrze obmyśli, rozważy, żeby odpowiedź była pomyślna. W przeciwnym razie napisz mi Pani, bo nie chciałbym się narażać na nieprzyjemność, gdyby rodzice, będąc (kiedy będę — WS) tam u nich, nie chcieli się zgodzić. Byłoby lepiej zacząć jeszcze czas niejaki, ażeby się zgodzili. Ja wiem, że mi to Pani uczyni, nieprawda?

W pomyślnym zaś razie będę naglił, aby się reszta tej sprawy czem prędzej zakończyła, bo dom mój to prawdziwy już szpital: wszystko biedne, dziurawe, zaniedbane; koniecznie trzeba, aby już przyszła... (wyrz nieczytelny — WS).

Kończąc ten list zostaję z serdecznym pozdrowieniem

szczerze oddany  
Jan Kubisz

G. 27/X 1902

Droga Pani!

Harms tak mię zachwycił, zajął i uderzył, jak żadna inna książka. Czuję, że się ze mną coś dzieje, że się we mnie coś przemienia — że jakiś dziwny spokój w serce płynie. Jakże żałuję, że dopiero teraz zapoznałem się z tą księgą, a znów się cieszę, że mię ona z rąk Pani doszła. Bo Pani nie wierzy, jaką mi wielką przysługę przez wypożyczenie tej książki wyświadczyła. Niechże Bóg Pani da za to wszystko dobre, a ode mnie proszę przyjąć najserdeczniejsze dzięki. Chciałem to uczynić ustnie, ale jak? Czynię to tedy listownie, choć to może będzie Pani nie bardzo przyjemnie.

Wieczor, kiedy się dzieci spać położą, czytam sobie i dziwnie mocne są słowa tych kazań w ciszy nocnej. Myśl biegnie ku niebu i szuka miejsc tych, o których tak prosto, tak naturalnie mówią słowa tych kazań, szuka tego Chrystusa, o którym z taką wiarą silną, wielką, dziecięcą opowiadają i którego taką świętą miłością wielbią. Dobrze, spokojnie mi wtedy. Widzi Pani, ile Pani mi dobrego wyświadczyła. Toteż często myślę o tem i o Pani. Ja zawsze prawie myślę o Pani. Ale po co ja to wszystko mówię? Jeszcze raz dziękuję. Książkę zatrzymam tak długo, aż sobie ją zamówię i sprowadzę. Czy mogę?

Z serdecznem pozdrowieniem  
Jan Kubisz



Droga i Kochana Pani!

Wczoraj chciałem z p.p. Terlikami przyjść do Was, ale przyszedłszy do Terlików przeczytałem list Pani pisany do p. Terlikowej. Wskutek tego zostałem w pół drogi, zawiedziony w moich najmielszych marzeniach, rozdrażniony i smutny.

Było mi bardzo żal Pani, serdecznie żal. Mogę sobie wyobrazić, co Pani musiała cierpieć. A przecież to, co się stało, było przecie wszystko przypadkowe, a nie, jak może mama Pani sobie myślała, z góry zmówione. Przyznam się, że w poniedziałek chodziłem prawie cały czas po mieście chcąc Panią gdzie zdybać i panią Terlikową, którą umyślnie prosiłem, aby przyszła na jarmark, choć jej tego wyraźnie nie mówiłem — wysyłałem kilkakrotnie, aby Panią szukała, co ale wszystko się nie udało. Dopiero wieczór przypadkiem się zeszedliśmy, co już chyba Bogu miałem do podziękowania, a gdybym był wiedział, jakie to będzie miało następstwa, byłbym, choć z żalem, szedł sobie sam do domu a Was zostawił.

Lecz stało się. Wycierpiała Pani już wiele, wycierpi Pani i to i przecierpi. A z tego całego ja mam wielką jednak pociechę i nadzieję, że moje gorące życzenie się nareszcie spełni. Widziałem bowiem w poniedziałek wyraźnie ku mojej wielkiej uciechu, że Pani jest mi przychylna, widzę to i czytam dokładnie z listu pisanego do p. Terlikowej. Pisałaś Pani z bólem ten list, z rozpaczą prawie, z oburzeniem na tych, co Panią niewinnie skrzywdzili, a ja w tem wszystkim wyczytałem, że mi Pani jest przychylna, choć Pani pisze „aby się z nim pożegnać na zawsze”. O, moja droga Marynko, Ty się już ze mną nie pożegnasz, chyba przy śmierci. Ja już od Ciebie nie odstąpię, choćby się nie wiem co działo, ale Cię proszę, bądź mi przychylną i stałą. Skoro mam Twoją rękę, Twoje słowo i Twoją pewność — z tym drugim sobie już poradzę. Ja wiem, że to, co słyszysz o mnie musi wpływać na Cię, że się wahasz, że się boisz. Ale któż się kiedy ożenił bez obmowy, bez rzeczy różnych, bez ganienia, bez plotek. Ludzie to robią tylko ze złośliwości. Zazdroszczą oni zarówno Tobie, moja kochana, jak i mnie. Bo wiesz, że gdyby nam złego życzyli, to by byli cicho, to by milczeli, ale że nam dobrego nie życzą, to mówią, to odradzają i mnie i Tobie i to obgadują. Ja Ci już mówiłem, że aniołem nie jestem, ale to Ci powiem, że za serce umiem i potrafię zapłacić Ci nie tylko całem sercem, ale całem życiem i całą duszą.

Kobieta z męża może zrobić, co się jej podoba. Dlatego odradzać kobiecie, aby nie poszła za mężczyzną, który się o nią ubiega, jest głupstwem, tu jej serce powinno rozstrzygnąć. A potem, moja kochana, gdzież ten Bóg, którego kochasz, a któremu ufasz? Powiedziałem Ci w poniedziałek, że ja Bogu wszystko pozostawiam i niech On radzi i prowadzi, a ja wiem, że on nas połączy. Wiesz, jak Zingensdorf powiedział o Chrystusie? „On, tylko On.” Oddaj mu tedy wszystkie Twoje sprawy, a będzie dobrze. Bądź dla rodziców i dla brata dobrą, a szczególnie dla matki, a bądź pewna, że mama wszystko zrobią, co chcesz. Ty się mamie nie dziw. Jak im kto tyle złego na mnie namówi, to przecie nie będą za mną, ale przeciw, a że to potem Ci bronią i lają, to to czynią jedynie z miłości dla Ciebie. Tu trzeba mamę pozyskać i przekonać, a wszystko będzie dobrze. Musisz ją przekonać łagodnością i stanowczością. Powiedz jej po prostu, że pójdziesz za mnie i że ją prosisz, aby Ci na to dała swe pozwolenie. A mama to uczyni, skoro się przekona, że tak będzie dla Ciebie dobrze.

Uczyn tak, moja droga, moja kochana Marynko, a uspokoisz się, a będzie wszystko dobrze. A ja idę dziś po południu do Cichego i będę go prosił, aby ze mną szedł do Was i prosił rodziców o Twoją rękę dla mnie. A Ciebie proszę serdecznie, abyś na to pozwoliła, abyś się już dłużej nie opierała. Już to inaczej nie będzie, tylko my będziemy należeć do siebie. Widzisz sama, moja droga, jak dziwnie idą te sprawy. Niby to nie chcemy, nie myślimy o tem, a przecie o tem myślimy, przecie ja o niczem innem nie myślę, tylko o tem, przecie one idą coraz dalej i dalej — a z pomocą Bożą dojdą. Pozdrawiam Cię moja droga i Kochana Pani serdecznie

Jan Kubisz

Gnójnik, 17/11 1902

Moja droga i kochana Marynko!

Pozwól, że Cię już tak nazywam, bo mi to tak przyjemnie, bo sobie myślę, żeś już moja.

Ja sobie myślę, żeś już moja, a Ty mi wciąż mówisz rzeczy, które mi są bardzo nieprzyjemne. Ale wiem, moja Kochana, że ja mam bardzo bystry wzrok; ja widzę, że kiedy słowa lecą, że wzrok co innego mówi, ja widzę, że słowa z naszymi często są w sprzeczności na pozór — tak było wczora i Tyś co innego mówiła i co innego myślała. Ale zawsze — nie mów mi tego, nie mów. Ja przychodzę, abym co innego słyszał z Twoich ust, bo mi już za tem słowem bardzo tęskno.

Spodziewałem się, że będę mógł więcej z Tobą mówić, ale jakoś się nie udało, było mi tego bardzo żal; po drugi mi też pomóż, żeby Ci choć rękę mógł ucisnąć.

Powiedziałas mi wczoraj, że się mamulka na Ciebie gniewają, ależ moja Marynko, mamulka tego seryo nie myślą — ja wiem, że oni w duszy radzi, że się tak rzeczy same układają i gdyby tylko Bóg dobry pobłogosławił, bądziemy się dobrze mieli.

Powiedziałas mi wczoraj, żeś jest zła; o mnie mówisz, że ja też zły. No ja Ci powiem jak by to matematycznie, to jest w rachunkach wyglądało. Ot tak — a — jest, to jest złe a złe czyni dobre. Widzisz, że ta Twoja złość jest dobrą i moja złość jest dobrą, bo wynik tych uczuć jest dobry.

A cóż to sobie myślisz? Że ja się chcę żenić na utrapienie, na kłopot, na biedę. Nie, moja kochana, ja się chcę żenić na spokój, na szczęście, na radość. Toż to przecie leży na moim własnym interesie. A jeżeli Ty za mąż idziesz, toć tak samo zrobisz; pójdziesz z całą dobrocią Twojej woli i Twego serca, pójdziesz z modlitwą, aby Tobie i mnie było dobrze. Tak powiedz mamulce i ucałuj ich serdecznie ode mnie.

Prawdopodobnie idę po południu do p. Cichego; nie mogę się doczekać, skoro do Was przyjdzie. O, potem to już będzie dobrze, potem to swobodniej będę mógł do Was przychodzić i z Tobą swobodnie się bawić.

Jutro napiszę do Twego brata do Golezowa (ks. Paweł Broda, pastor w Golezowie — WS), a potem do niego pojadę. Ty bądź tak dobra teraz do niego nie jechać, aż po moim od niego powrocie. On by Ci kto wie co mógł powiedzieć, Cię odmawiać, a mnie już tego, och tak, za wiele!

A kiedyż znów mogę przyjść, Marynko? Ja bym tak chciał każdy dzień! Przyjdę może jutro, a najpewniej we środę ku wieczoru, aby was, a szczególnie tatulków długo nie trapić.

Katar jeszcze Cię trapi? Pozwól, moja droga, że Cię dęde serdecznie prosił, abyś się lepiej szanowała i niepotrzebnie się nie zaziębiała. Boję się, aby Ci to nie zaszkodziło na zdrowiu. Piszę w szkole, dlatego przebac, że tak niewyraźnie i nieładnie. Tatulków i brata pozdrów uprzejmie ode mnie. A Ciebie, moja najdroższa, z całego serca pozdrawia

Jan Kubisz

18/11 1902

Moja droga i kochana Marynko!

Pisałem Ci wczoraj, że jutro do Was przyjdę. Tymczasem oto czytaj kartkę od wuja Cichego, którą załączam. Muszę usłuchnąć, cierpliwości dolożyć i czekać z niepokojem w duszy, jaki wyrok zapadnie.

Lecz wierzę, mocno wierzę, że wypadnie dobrze, bo mam orędowniczkę, co się za mną przymowi, co za mną słówko rzuci, a ta się nazywa: Marynka. I jestem spokojny.

A widzisz, Marynko, że p. Cichy obiecał, i że on uczyni, co obiecał. A nie chciałaś wierzyć. Może że potem o mnie nabierzesz innego przekonania!

Ale powiedz mi, dziewczucho kochana, co Ty mi zrobiłaś? Tóż ja całymi dniami o niczym i o nikim nie myślę, tylko o Tobie. Aż mi wstyd z tego uczucia — bom przecie nie młodzik żaden! Ale tacy to ci poeci! U nich wiecznie młode serce, młoda dusza, oni nieśmiertelni!

Przypominam sobie, że dawniej, kiedy Cię widziałem, doznawałem jakiegoś dziwnego uczucia, a dziś, kiedy mi wolno na Cię bez grzechu spojrzeć, to mię jakaś siła nieprzeparta do Ciebie ciągnie. I to też jest przyczyną, dla czego po tylu odmowach z Twojej strony ja cierpliwie czekałem, aż mi będziesz łaskawą. Gdyby nie to, byłbym sobie już dawno poszedł i szukał szczęścia gdzie indziej. Ja Ciebie przecie niezmiernie miłuję i niech mi będzie Bóg na pomocy, abym Ci tego uczucia dochował do śmierci!

Bratu Twojemu z Golezowa napisałem list, ale go, jak p. Cichy chce, nie odesłałem. Napiszę mu po wszystkim i niech tam tego Ksiądzoszka Kochanego Pan Bóg natchnie, żeby nam się nie sprzeciwiał, ale nam ślub dał, do czego go serdecznie, bardzo serdecznie zaproszę i poproszę.

Pisałem mu między innymi to samo, co i Tobie, a zwłaszcza, że się żenię na to, abym znalazł pomoc, pokój i szczęście i że w moim własnym interesie leży wszystkich sił dolożyć, abym się i ja do tego wszystkiego przyczynił. To sobie postanowiłem i z pomocą Bożą wykonam. Pisałem mu też, że nie Ty masz czego (się) obawiać, boś Ty młodsza o wiele ode mnie, a starsi mężowie swoje młode żony na rękach noszą i zatem nie Ty się masz obawiać, ale raczej to ja bym coś podobnego mógł przypuszczać.

Jakże się masz, moja droga? Tylko się nie zaziębaj — jak to Dr Wieluch zalecił. Noś zawsze serdaczek, a jak jest zimno, to nie wychodź. Doprawdy — jestem bardzo niespokojny o Ciebie, siedź mi tylko w domu! Takie zimno!

Już pół do jedynastej. Wszyscy śpią już, a ja piszę do Ciebie. I Ty już śpisz. Niech Cię strzeże Bóg w śnie Twoim i przy wstawaniu Twojem! Jak pójde spać, to się za Ciebie pomodłę, moja Ty najdroższa. Niech Chrystus strzeże Cię i bronii!

Pozdrawiam Cię z całego serca i rączką całuję. Rodziców i brata pozdrów!

Jan Kubisz

2/12 1902

Maryniu!

Ależ Ci bardzo dziękuję (za) przesłane rzeczy. Tóż ja miałem o tem pamiętać, a nie Ty, drogie dziecko!

Przyszedłem szczęśliwie i spałem dobrze. Nie jestem dziś taki ospały jak wczoraj. Po drodze rozmyślałem o tem, coś mi tyle a tyle opowiadała. Było mi dobrze. W nocy śniłem o Tobie, lecz nie wiem co. Przyjdę jutro. Gdybyś mi była kazała przyjść dziś — o! z największą ochotą. Ale masz słuszność! Trzeba, byście mieli i Wy spokój. Te siedzenia w nocy, tego przecie za wiele, a jednak tak nam dobrze przy tem. Nie prawda?

Na jutro się znów bardzo cieszę. Żeś zdrowa, to mię bardzo cieszy. To jedyna na teraz moja troska, żebyś była zdrowa. Ale Pan Bóg, co mi Cię da, da mi Cię zdrową. Ja jemu zaufam. Tak! Będzie dobrze!

Jutro się dobrze zaodziej, a idź raczej piechotą. Jest cieplej. A okno sobie tam dobrze zaopatrz, żeby tak od niego nie ciągnęło. U mnie będziesz spała w kąciku, gdzie nic nie dojdzie. Będzie Ci ciepło. Cóż, czy się nie cieszysz? Pani Prochaskowej powiedz, że od przyszłej soboty za tydzień będę w Cieszylinie i resztę zapłacę. W sobotę mam naukę religii we frydeckich gminach.

Niech Cię Bóg strzeże, moja najmiłsza. Rodziców i brata serdecznie pozdrawiam, Ciebie zaś, no wiesz, całuję Twój narzeczony

Jan



Maryniu droga!

Przed wszystkim, jakoż Tatulkowi? Jeżeli nie lepiej, niech brat idzie do Gabrysia. Nie czekajcie! Jakby pchało w piersiach, zimne okłady, zmieniać co 1/2 godziny. Wilgotny, dobrze wyciśnięty zimny okład należy sucho nakryć dobrze, aby pod niem wywiązywał się rodzaj parowania, jak w łaźni. Przytem nie wolno z łóżka wychodzić. Daliście na rozwolnienie? Podczas leczenia homeopatya nie wolno dawać nic innego. Dlatego na rozwolnienie trzeba dać przedtem.

Pozdrów tatulka serdecznie ode mnie i powiedz, żeby byli dobrej myśli, leżeli w łóżku, a w pokoju mieli świeże powietrze i ciepło.

Chciałem dziś przyjść, alem okropnie śpiący.

A teraz, co Ty robisz, moja droga? Jesteś spokojna, wesoła i pełna ufności w Boga? O, bądź taka!

Dziś mi tak jakoś rzewnie na duszy; bo mi i tęskno i radośnie. Najlepiej gdybym już mógł być zawsze przy Tobie. Gdyby Bóg najmiłszy chciał nam to nasze złączenie pobłogosławić! Wiesz, że ja się tylko o to jedno modłę. Wczoraj zaszedłem szczęśliwie i dobrze, była północ.

Na jutro się cieszę. Nie baw się długo w Cieszylinie. Dobrze się zaodziej, żeby Ci zimno nie było. Jeżeli jutro było zimno i wiatr, nie chodź do łaźni, a gdy będziesz, zmyj się zimną wodą, dobrze wytrzyj i zaraz z łaźni nie wychodź. Aż mi się nie zaziębisz. Moja droga, uważaj!

Do Himera zajdź. Długość 3 łóżka 1.72 a szerokość 0.82. Daj więc 3 materace zrobić! Napisz mi parę słów. Będę z niecierpliwością oczekiwał wieści o tatulku. Bądź dobrej myśli, najdroższa moja.

Całuję Cię tysiąc razy  
Twój szczerzy Jan

## A TO CIEKAWIE!

W pobliżu północno-wschodnich wybrzeży Australii, w wodach Wielkiej Rafy Koralowej żyją ryby z rodziny wargaczy, których samice posiadają zdolność przekształcania się w samce.

D.R. Robertson, zoolog z Uniwersytetu Queensland w Brisbane stwierdził, że śmierć samca wargacza — jedyne męskiego przywódcy stada — lub jego zniknięcie powoduje, że w ciągu kilku godzin najenergiczniejsza z samic przejawiać zaczyna męskie obyczaje, kontroluje terytorium stada i zaleca się do reszty samic. Po 14—18 dniach po przejściu władzy nad stadem przywódczyni staje się rzeczywistym samcem, zdolnym fizjologicznie do funkcji płciowych.

Uczony przeprowadził badania 19 różnych stad — „haremów” wargaczy i zarejestrował 48 przypadków zmiany płci u ich samic. Stwierdził na tej podstawie, że prawdopodobnie wszystkie osobniki żeńskie mają zdolność do zmiany płci. Obok rozwiniętych narządów żeńskich posiadają także szczątkowe narządy męskie, które w odpowiednich warunkach, wraz ze zdobyciem przywództwa w stadzie przez samicę, wywołują u niej zdolność wydzielania hormonów powodujących przemianę płci.

Zdolność zmiany płci żeńskiej na męską mają także inne gatunki ryb tropikalnych, jednak nie w tak szczególnych warunkach, jak wargacze.

LEON MIĘKINA

## OSTATNIA TAJEMNICA

Robertowi Danelowi

*to już tylko  
cień blasku  
przesypującego się w klepsydrze czasu*

*przywłaszczanie krajobrazu  
gwiazd nieistniejących  
przychodzących na promieniu ciszy  
wibrującym drganiem dźwięku i koloru  
choć instrument  
wchłonięty przez czarną dziurę niebytu  
zanim zaistniał  
człowiek*

*snucie wspomnień z przyszłości  
poprzez pętlę czasu niewygasłego  
zanurzanie się w Kosmos  
echosondami  
w poszukiwaniu  
kuzynów  
przeczuwanych*

*biologowie i fizycy  
żeglarze galaktyk  
wylaniających się z bezmiaru czasoprzestrzeni  
pochyleni nad  
kwantowym rachunkiem  
nieprawdopodobieństwa*

*w pracowniach naukowców  
w kilometrowych tunelach  
zderzenia impulsów  
wylaniające  
przebłyśki tajemnicy*

lęk wśród noblistów przed  
następnym krokiem:  
robotom  
uczniom czarnoksiężnika naszych czasów  
powierzyć przerastające człowieka moce  
panowania nad inteligencją  
z probówek

katastroficzna wizja:  
za lat następnych tysiąc  
jedynowładztwo komputerów  
bezdusznych reprodukcji naszych mózgów

antidotum:  
nadzieja i wiara  
w intelekt i instynkt człowieka  
ocalający go przed nim samym  
w moc która  
Siłą Sprawczą

tymczasem  
na ścieżce Newtona  
poszukującego w nauce  
piękna  
obrazy dynamiki życia  
w oszalamiającej harmonii  
molekul  
i wszechświata

księga życia  
już otwarta

człowiek rozszyfrowujący  
starannie zatarte zapisy  
na palimpseście spiralnego zwoju  
stwarzania

jeszcze tylko sens  
zrozumieć

gorączkowe  
poszukiwanie  
partytury dla symfonii życia



ANNA MAZUR

## *KLUCZ DO SPRAWY ODLOTÓW*

*przylutam się do zamyślonych  
ogrodów  
czuwających u bram  
rajskiego sadu  
obłokami kwiatów*

*rozsiewam pomiędzy  
drzewami  
zieloność snów skowronka*

*kluczem odlatujących  
żurawi  
zamykam w młodych pędach  
zmęczony czas  
odlotów*

ANNA WIĘZIK

Profesorowi  
Ryszardowi Gabrysiowi

## KONCERT ORGANOWY

*muzyka wibrowała  
kołysała się  
i rwała jak pajęczyna  
przyspieszała i zwalniała*

*sprzeczne frazy  
plotły warkocz zjawisk  
i rysowały doznania  
z innego kontynentu*

*nie rozumiałam jeszcze  
przekazu  
aż fortissimo poruszyło  
wiekowe mury kościoła  
i mój wewnętrzny  
słuchacz — serce  
otworzyło oczy  
niepowtarzalnemu  
przeżyciu*

ANDRZEJ TADEUSZ MACURA

— NAWET PRZEDTEM —

odkręcam palcem wskazówki  
w drugą  
czasu stronę  
bezcieszcę  
przemijania odwieczne ołtarze  
uwalniam  
z uwięzi zdarzenia  
zaklęte w kalendarze  
kalendarze  
nekropolie wtorków  
i czwartków  
gdzieś  
kiedyś  
w drodze spotkanych  
niedokończone mementa  
oczodoły ogarków  
krzyk dat  
żywcem pogrzebanych  
ekshumuje pamięć  
obrazy przeszłości  
dni twoje  
i moje  
pośród innych toną  
szukam  
jak łazarz  
w cichej bezsilności  
resztek strawnych  
co przeżyć pomogą  
przebiśniegi  
zataczają koliska  
pytania  
bez znaków zapytania  
gdy przyjrzeć się  
z bliska  
wtedy też były  
a nawet  
przedtem



*BEATA SABATH*

## *POLONISTKA*

Matce Helenie Sabath

*przychodzi  
co dzień  
do swych uczniów*

*niesie ze sobą  
dziennik  
spracowanych lat*

*te cierpliwe godziny  
kiedy znużone dłonie  
nad zeszytami pochylone  
pośród zdań nieporadnych  
rozśiewają światło*

*i te słoneczne lekcje  
gdy jej pogodne słowa  
uczą jak odczytywać piękno  
z ogromnej Biblii świata*

*i ten czas uśmiechnięty  
co w jej spojrzeniu jasnym  
staje się dobrym domem  
dla tych maleńkich  
trosk i marzeń  
które tak ufnie  
biegną do niej*

*zanim odejdą  
by swe życie  
odmieniać  
przez przypadki*

*zanim powrócą  
z naręczem  
wdzięcznych wspomnień  
wzruszonych  
jak ten wiersz*

**STANISŁAW MALINOWSKI**

## **WIGILIA**

*Na szronie kwiaty  
uciszone w oknie.  
Srebrne gwiazdeczki  
pod stajenką niebia.*

*Zapach choinki  
Bogiem narodzonej  
tli się w izdebce  
komunią opłatka.*

*Na podłomyku  
ciepła uwięzione,  
ze wszystkich serca  
kolęd wyśpiewane.*

*Sytość uśmiechu  
po brzegi w miłości.  
Oby cię chlebem  
nigdy nie zabrakło.*

TEODOR CIENCIAŁA

## JAN ANDRZEJ PELAR (1822—1894)

Polska może szczycić się znaczącą ilością sławnych nazwisk znanych w kraju i za granicą. Ale prócz nich istnieje jeszcze duża grupa ludzi wybitnych, mających duże osiągnięcia życiowe, niestety zapomnianych, a zasługujących na pamięć i uznanie. Wśród tych ostatnich należałoby przybliżyć sylwetkę znakomitego i nowatorskiego, jak na owe czasy, księgarza — Jana Andrzeja Pelara.

Urodził się 18 sierpnia 1822 r. w Bobrku k. Cieszyna. Ojciec jego był małym chłopem, ale wśród podobnych sobie uchodził za świetnego człowieka. Syn, już jako chłopiec, wykazywał duże zamiłowanie do książek. Mając 8 lat czytał biegle i przy każdej okazji dostarczaną mu przez ojca lekturę z miejscowej biblioteki. Od 11 roku życia uczęszczał do Gimnazjum Ewangelickiego z niemieckim językiem wykładowym. Po 8 latach zdał maturę, z wyróżnieniem. Wtedy też postanowił poświęcić się księgarstwu. W tym celu wyjechał do Lwowa, gdzie w księgarni Milikowskiego został przyjęty na ucznia. Chcąc uzyskać wyższe kwalifikacje w tym zawodzie musiał ukończyć 1,5-letni kurs na Politechnice w Wiedniu. Gdy to zostało zrealizowane, pozostało mu jeszcze odbyć kilkuletnią praktykę u doświadczonego księgarza. Po spełnieniu obu warunków wrócił do swego szefa, a ten skierował go do Stanisławowa, do swej filialnej księgarni, na samodzielne stanowisko. Przepracował tu jeszcze 2 lata. Dopiero w maju 1848 r. uzyskał od władz administracyjnych w Rzeszowie upragnioną koncesję na otwarcie własnej księgarni.

Niestety trudności finansowe opóźniły oczekiwane usamodzielnienie w obranym zawodzie. Na terenie Stanisławowa musiał najpierw nabyć mieszkanie, bowiem założył rodzinę żeniąc się z Wilhelminą z d. Pillar. Ślub odbył się w 1852 roku. Po 8 latach żona jego zmarła w stanie bezdzietnym.

Ale też wreszcie w 1854 roku spełniło się marzenie życiowe Pelara, uzyskał własną księgarnię. W dużym stopniu zawdzięczał ten fakt ewidentnej pomocy ze strony jednej z księgarni galicyjskich, której kierownik ofiarował mu do komisowej sprzedaży, na dogodnych warunkach, pokaźny zestaw książek. Działalność nowej placówki rozwijała się teraz szybko, co skłoniło jej właściciela do otworzenia przy niej czytelnicy, licznie nawiedzanej przez dorosłych i młodzież. Zachęcony powodzeniem zapragnął dalej rozszerzać zakres swych osiągnięć. Gdy ogłoszono upadłość drukarni Franciszka Skielskiego w Rzeszowie, nabył ją w przetargu i po przeprowadzeniu modernizacji szybko uruchomił.

Od tej pory wszystkie trzy placówki, księgarnia, czytelnia i drukarnia funkcjonowały prężnie, zgodnie z oczekiwaniami Pelara. Stawały się też coraz bardziej popularne i doceniane przez władze i społeczeństwo. Zrozumiałe było nawiązanie kontaktu z wydawnictwami zagranicznymi, jak galicyjskie, rosyjskie i pruskie, co zaowocowało wydawaniem książek w językach polskim, niemieckim i francuskim.

Tematyka popularyzowanych druków obejmowała szeroki krąg czytelników. Zawierała pozycje o różnym stopniu trudności, ale każdy mógł znaleźć dla siebie to, co go interesuje. Obok historii i geografii były książki z zakresu gospodarstwa domowego. Obok medycznych, podnoszących kulturę sanitarną z udzielaniem pomocy, kolędy i pastoralki, podręczniki szkolne, broszury, książki religijne itp. Ale np. broszura propagująca pszczelarstwo ukazała się w 2000 egzemplarzy. „Białym kru-



kiem” była inna, interesująca, jak należy cechować drzewa okragłe (patrz wybrany wykaz na końcu).

Ponadto od 1 stycznia 1883 roku wychodziły z drukarni Pelara dwutygodniki „Przegląd Rzeszowski” i „Kurier Rzeszowski”.

Niezależnie od intensywnej pracy zawodowej, udzielał się społecznie. Był członkiem Rady Miejskiej w Rzeszowie, zasiadał w Radzie powiatowej, pełnił funkcję dyrektora w Wydziale i Dyrekcji Kasy Oszczędności, był asesorem Sądu Handlowego, itd., itd.

Za całokształt pracy został uhonorowany Złotym Krzyżem Zasługi z Koroną, nadanym przez cesarza.

W 1880 roku Pelar odstąpił drukarnię swemu kuzynowi i uczniowi, Henrykowi Czernemu. W 1888 roku pochował na cmentarzu w Rzeszowie swoją drugą żonę, Izabellę z d. Pilarską.

Sam, zmęczony i schorowany, zrezygnował z prowadzenia obu dwutygodników.

Jan Pelar był tytanem pracy. Narodowiec z przekonania, patriota polski, gorliwy przyjaciel sprawy narodowej na Śląsku. I choć przebywał w Rzeszowie, utrzymywał stały kontakt z polskimi organizacjami i działaczami na Śląsku.

Zmarł w wieku 72 lat. Pogrzb jego miał charakter manifestacyjny. Kondukt prowadził przyjaciel zmarłego, ks. Jerzy Gabryś z Krakowa. Został pochowany na starym cmentarzu w Rzeszowie przy ul. Targowej, w sąsiedztwie swoich żon.

Po pogrzebie nastąpiło otwarcie testamentu następującej treści:

Kościółowi Jezusowemu kwotę	26.000 zł. r.a.w.
z tego dla Zboru w Jarosławiu	6.000 zł.
„-” „-” w Raniszowie	4.000 zł.
na 2 stypendia dla teologów ewangelickich na fakul- tetach ewang. w Wiedniu	4.000 zł.
na fundusz wdów i sierot po naucz. ewangel.	3.000 zł.
na fundusz wdów i sierot po nauczycielach na Śląsku	2.000 zł.
na fundusz jubileuszowy (fundusz pensyjny) dla pasto- rów i nauczycieli ewang. w całej Austrii	3.000 zł.
dla Towarzystwa ewang. oświaty ludowej w Cieszynie	1.000 zł.
na ewang. zakład sierocy w Ustroniu	1.000 zł.
na żywność i ubiór dla tegoż zakładu	1.000 zł.
na szpital ewang. w Cieszynie	1.000 zł.

#### Źródła:

1. Przyjaciel ludu 1894, zesz. 9.
2. Przyjaciel ludu 1894, zesz. 10.
3. Andrzej Jagusztyn, „Działalność firmy J. A. Pelara”.
4. Świadeństwo maturalne J. A. Pelara — w posiadaniu Jana Uzarskiego.
5. Dr hab. Sylwester Czopek — Relacje pisemne — (dyrektor Muzeum Okręgowego w Rzeszowie).

Wykaz wybranych książek, broszur i akcydensów spośród 418, jakie wyszły z drukarni Jana Andrzeja Pelara i były do nabycia w jego księgarni w Rzeszowie:

1. Trzaskowski Bronisław: Pisownia polska, s. 16.
2. Deszkiewicz: Gramatyka języka polskiego przez dr. A. Małeckiego, s. 48.
3. Tyc Antoni: Dzieje starego i nowego przymierza, s. 246.

4. Markiewicz: Krótki opis kuli ziemskiej, s. 97.
5. Magnuszewski: Kolędy i pastoralki, s. 256.
6. Statut Kasy Oszczędności m. Rzeszowa, s. 20.
7. Kwis: Sennik kabalistyczny, s. 36.
8. Misiewicz A.: Przyjaciel pszczół. Pszczelnictwo, nakład 2000 egz.
9. Złoty ołtarz wonnego kadzenia, s. 518, nakład 2000 egz.
10. Dreziński: Podręcznik do zamiany miar i wag na polskie, s. 13.
11. Statut Towarzystwa Kredytowego dla handlu i przemysłu, s. 23.
12. Ziemiański: Wybór modlitw i pieśni, s. 338, nakład 9000 egz.
13. Bobrecki Jan: Książka kucharska, s. 352.
14. Sprawozdanie Dyrekcji c.k. Wyższego Gimnazjum w Rzeszowie, s. 59.



## DRZEWA I MACEWY

Smutek kamiennych tablic nagrobnych, których widok nikomu już nie przypomina twarzy i sylwetek zmarłych. Wiatr i deszcz, słońce i mróz codziennie „pieuszczą” stare macewy — i dla nich powoli spełnia się biblijne „wproch się obrócisz”.

Drzewa połączyły się z kamiennymi nagrobkami, pozwalając przeszłości trwać w teraźniejszości. Czy w szumie liści drzew, w tętnieniu ich soków, można usłyszeć szepty tych, którzy odeszli przed laty?

Skala — woda — wiatr — drzewo. Oto żywioły ziemi.

Stary cmentarz żydowski w Cieszynie. Fot. Aleksander Dorda.

## MARIA KOCYCH-IMIELSKA

# PEDAGOG I PATRIOTA

Równy wiek upływa od owej pamiętnej chwili, kiedy w pierwszym polskim gimnazjum w Cieszynie odbyła się pierwsza polska matura. Niezapomniany rok 1903! Gospodarzem szkoły w owym czasie był drugi w jej dziejach dyrektor — Józef Winkowski. Przez ponadstuletnią historię tego zakładu, powołanego do życia staraniem Macierzy Szkolnej w roku 1895, przewinęło się po dziś dzień trzynastu dyrektorów. Czterech spośród tego zastępu pochodziło z Galicji, ściślej z Małopolski. Należał do nich również drugi dyrektor — wspomniany już Józef Winkowski, przybyły na tę kresową placówkę z Krakowa. Pisał się wówczas rok 1901.

Macierz Szkolna gorączkowo poszukiwała następcy po pierwszym dyrektorz — Piotrze Pacylaku, rodem z Drohobycza, pozyskanym z gimnazjum lwowskiego, który, spełniwszy chlubnie swoje niełatwe zadanie na starcie tego prywatnego początkowo zakładu, przeniósł się do Krakowa. Niemalą zasługę w wyborze i doborze nie mniej godnego, po pierwszym dyrektorz, następcy, należy przypisać Janowi Michejdzie, współzałożycielowi Macierzy Szkolnej Księstwa Cieszyńskiego, z czasem posłowi do Sejmu Śląskiego i do Rady Państwa, a także burmistrzowi Cieszyna, który Józefa Winkowskiego znalazł jeszcze z czasów studiów uniwersyteckich w Krakowie.

W momencie przybycia do Cieszyna, Józef Winkowski liczył 50 lat. Miał za sobą jako filolog klasyczny 26 lat nauczania oraz tytuł rzeczywistego profesora gimnazjalnego. Urodzony w 1852 roku w Krakowie, tam też kończył studia, pracując zrazu w Krakowie, w Rzeszowie, a następnie w gimnazjum Jana III Sobieskiego w Krakowie, skąd powołany został przez Macierz do Cieszyna. Winkowski nauczał łaciny i greki, był wraz z Józefem Taborskim autorem podręcznika do nauki języka greckiego, który od roku 1899 po rok 1924 doczekał się pięciu wydań. Był wiceprezesem krakowskiego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, autorem wielu ciekawych odczytów, również ogłaszanych drukiem. Był także członkiem Komisji Filologicznej Akademii Umiejętności. Rozstanie z Krakowem przyszło mu niełatwo. Przeważał jednak interes narodowy.

„Gwiazdka Cieszyńska” witając nowego dyrektora gimnazjum polskiego w Cieszynie, pisała: *Cieszyć się nam wypada serdecznie, że profesor Winkowski zgodził się na objęcie steru tego zakładu kresowego, którego istnienie i rozwój tak wielką ma dla nas doniosłość.* Przytaczała również słowa „Nowej Reformy”, gdzie Józef Winkowski określony został jako nie tylko *bardzo wykształcony filolog, ale i pełny taktu profesor.* W zakończeniu powitania na swoich łamach nowego dyrektora, taką wyraziła konkluzję: *Nie wątpimy, że prof. Winkowski potrafi nowy urząd piastować z godnością i zjednywać sobie zarówno poszanowanie władz szkolnych, jak i miłość i szacunek grona nauczycielskiego i uczniów. Tego mu też życzymy z całego serca!*

Życzenie to i przewidywania spełniły się w zupełności. Za regencji tego drugiego w poczcie gospodarza szkoły miała miejsce pierwsza matura, a wkrótce po niej, także w 1903 roku, doszło do upaństwowienia zakładu, w czym niemalą zasługą dyrektora, jak też i wymienianego już Jana Michejdy.

Szkołą kierował Józef Winkowski przez 5 lat, choć zrazu został urlopowany z Krakowa tylko na rok. W Cieszynie pracował do roku 1906, kiedy to mianowany został przez „Najjaśniejszego Pana”, jak wspominała z żalem „Gwiazdka Cieszyńska” z lipca 1906 roku — dyrektorem nowo utworzonego, piątego gimnazjum w Krakowie.



Gimnazjum tym kierował przez przeszło dwadzieścia lat. Na czterdziestolecie pracy pedagogicznej, w dowód uznania dla zasług dyrektora, utworzono fundusz stypendyjny jego imienia. W uroczystości tej uczestniczyli także jego byli wychowankowie z gimnazjum cieszyńskiego. Przeszedłszy w stan spoczynku, nadal pracował na niwie pedagogicznej — był kierownikiem seminarium im. Münnicha w Krakowie, uczestniczył w pracach Towarzystwa Kolonii Wakacyjnych, wspomnianego Towarzystwa Nauczycieli Szkół Średnich i Wyższych, Związku Obrony Kresów i innych. Zmarł w wieku 86 lat w Krakowie, w dniu 11 lutego 1937 roku. Na pogrzebie była obecna także delegacja z gimnazjum cieszyńskiego.

W moich wędrówkach po Skalnym Podhalu natrafiłam przypadkowo na książkę księdza Józefa Winkowskiego, jak się okazało — syna dyrektora cieszyńskiego gimnazjum, zresztą absolwenta tej szkoły w roku 1906. W swych „Pamiętnikach”, pisanych czasu I wojny światowej — w zamierzeniu miał to być *hold jubileuszowy Białemu Naczelnikowi w sukmanie na 150. rocznicę Kościuszkowskiej Przysięgi i Racławic* — autor opisuje lata dzieciństwa spędzone w Krakowie, atmosferę tego miasta u schyłku XIX wieku, oraz dom rodzinny, w którym panował duch patriotyczno-religijny. Urodzony w roku 1888 (zmarł w 1951), wzrastał w otoczeniu troskliwej matki oraz bardzo wymagającego ojca, dla którego szkoła i nauczanie stanowiły naczelną obowiązek, poza rodziną i ojczyzną.

W jednym z rozdziałów książki, zatytułowanym *Polaty się lzy me czyste, rzesiste na me dzieciństwo sielskie, anielskie*, opisuje przybycie do Krakowa Jana Michejdy, chwile wahania i wreszcie moment dycyzji ojca *pro publico bono*.

Cofnijmy się tedy o sto z górą lat.

Była wiosna 1901 roku.

Gdzieś w maju tego roku przyszedł do nas, do domu na Wolskiej jakiś całkowicie mi obcy pan, przybyły spoza Krakowa. Niski, krępy, w miarę otyły, zażywny jegomość, szpakowały już nieco, z małą hiszpańską bródką... Nigdy go dotąd nie widziałem u rodziców. A jednak z ojcem witali się serdecznie i mówili sobie przez „ty”. Dawni widać znajomi i koledzy...

Któż to taki?

Adwokat z Cieszyna, poseł do austriackiego parlamentu w Wiedniu, dr Jan Michejda. Przybył do Krakowa z ramienia i w imieniu Polskiej Macierzy Szkolnej na Śląsku Cieszyńskim, aby nakłonić ojca do objęcia stanowiska dyrektora gimnazjum polskiego. Założone i utrzymywane z niemałym wysiłkiem i wydatną pomocą Henryka Sienkiewicza, dr Osuchowskiego i Hasewicza, po niesłychanych staraniach śląskich patriotów zbliżało się do swego upaństwowienia. Poprzedni dyrektor, Piotr Parylak przechodził na emeryturę. W przełomowej dla jedynego średniego zakładu polskiego na opanowanym przez hakatów Śląsku, zarząd Macierzy zdecydował się prosić ojca o objęcie tej niezmiernie ważnej placówki.

Propozycja była niewątpliwie zaszczytna. Zaufanie wielkie.

Ojciec mój jednak bardzo licznymi i silnymi więzami związany był z Krakowem. Tu kończył studia uniwersyteckie, tu miał dwie już posady w gimnazjach. Wyrobiona opinia służbowa, nauczycielska i wychowawcza, najmiłsze stosunki rodzinne, towarzyskie i społeczne, a nade wszystko samo miasto... Ten drogi, kochany przez nas wszystkich Kraków... Naprawdę serce ówczesnej Polski... To względy ważne, doniosłe i głęboko sięgające w duszę.

Miała swoje zastrzeżenia i nasza droga matka. Umiłowane kościoły, zwłaszcza felicianński na Smoleńsku... Koło zacnych i bliskich pań, bliskość granicy Królestwa, stąd łatwy i częsty kontakt z rodziną...

Toteż długie godziny rozmów, rozważań i narad obojga rodziców zajęły im kilka najbliższych tygodni.

Nas, dzieci, oczywiście o nic nie pytano. Ale pamiętam dobrze, że na myśl samą o tym dalekim, obcym całkiem Cieszynie, pełnym wrogich nam Niemców, a raczej na

myśl o pożegnaniu Krakowa i tego wszystkiego, czym było dla mnie — chłopca wówczas czternastoletniego, już od najwcześniejszego dziedzinstwa, doznawałem naprawdę ściśnięcia serca i nieznanego mi dotąd uczucia bliskiej rozpacz.

Dr Michejda po listach poleconych nadesłanych ze Śląska, przybył raz jeszcze do Krakowa. Tym razem po ostateczną decyzję. Konferencja z ojcem trwała niezwykle długo. Wezwano mamę. Spieszno było do rozstrzygnięcia, gdyż czas upływał, wakacje już, już nadchodziły, a dziś pan poseł miał nocnym kurierem z Krakowa przywieźć podpisaną umowę.

I stało się.

Serdeczne nici pękły z cichym, bolesnym jękiem naszym. Ojciec położył swój podpis.

Przeważały sprawy narodowe. Przeważał interes polskości i jedyne bastionu przyszłej polskiej inteligencji w uciskanym tak ciężko Cieszyńskiem. Była to naprawdę wielka ofiara nas wszystkich dla niej.

Ten drobny przyczynek poświęcam mojemu gimnazjum, którego mam zaszczyt być absolwentem.



Fot. Krzysztof Marciniuk.

WŁADYSŁAW SOSNA

## ZMAGANIA „KRÓTKIEGO JONKA”



Dr Jan Michejda. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

a następnie na cmentarz komunalny, gdzie w grobowcu w alei zasłużonych spoczęła trumna ze zmarłym pierwszym polskim burmistrzem miasta Cieszyna. W uroczystości pogrzebowej uczestniczyły liczne reprezentacje władz administracyjnych województwa z dr. Michałem Grażyńskim i marszałkiem Sejmu Śląskiego Konstantym Wolnym, a także władz czeskich, przedstawiciele miast śląskich, oczywiście samego Cieszyna i okolicy, licznych organizacji oraz nieprzebrane tłumy cieszyńian z obu stron Olzy bez względu na wyznanie. Zresztą mowy pożegnalne wygłosili ks. prałat Józef Londzin i wiceburmistrz ks. poseł Eugeniusz Brzuska.

W swoim kazaniu w kościele ks. Karol Kulisz powiedział: *Nie ma domu czystziej polskiego i nie ma domu bardziej ewangelickiego, jak była sadyba Michejdów w Olbrachcicach, tzw. Starzykówka. (...) W takim domu, na takiej ziemi jak nasza*

Kosztem około 3 milionów złotych wybudowany został nowy, liczący 14 km długości odcinek kolei, łączący Chybie ze Skoczowem. Uroczyste otwarcie nowej linii zaplanowano na sobotę 14 maja 1927 r. Z Katowic o 8.40 wyruszył specjalny pociąg o numerze 9211, wioząc pierwszy garnitur oficjeli z wojewodą Michałem Grażyńskim i wicemarszałkiem Sejmu Śląskiego Janem Kędziorem na czele. O 10.40 pociąg dotarł do Chybia, gdzie odbyła się uroczysta ceremonia przecięcia wstęgi przez wojewodę. Potem jeszcze pociąg zatrzymał się w Pierścicu, wreszcie dotarł do Skoczowa. Wszędzie dworce wypełniały tłumy, wygłoszono wiele podniosłych mów. Zaproszeni goście udali się następnie do hotelu „Pod białym koniem”, gdzie przyszykowano obiad i gdzie także wznoszono kolejne toasty. Jeden z nich na cześć burmistrza Cieszyna dr. Jana Michejdy wniósł wicemarszałek Jan Kędziora, a kiedy dr Michejda w odpowiedzi chciał unieść toast na cześć Sejmu Śląskiego, w czasie przemówienia zasłabł i wkrótce zmarł na udar serca. Bankiet natychmiast przerwano [„Posel Ewangelicki” nr 21/1927]. Takim tragicznym epizodem zakończyła się uroczystość otwarcia nowej linii kolejowej. W trzy dni później z domu żałoby przy ul. Menniczej ruszył kondukt do Kościoła Jezusowego,



*cieszyńska, wyznaniowo i narodowo mieszana, wyrośli tacy mężowie jak nasz nieboszczyk, którzy swoje całą duszą umiłowali, obcego nie pożąдали, a z ziolkami innego wyznania albo innego języka potrafili żyć w współzawodnictwie szlachećnym i we współpracy, dopóki ci nie wyrządzali im kościelnej albo narodowej krzywdy.*



Droga życiowa Jana Michejdy na pierwszy rzut oka wydaje się spokojna, podporządkowana zwykłej chronologii ludzkiej egzystencji. Urodził się 18 lipca 1853 r. w Olbrachcicach, w kolejności już trzeci syn gospodarza Franciszka i Anny z domu Czech. Gdy podrośł, uczęszczał do miejscowej szkoły ludowej i zapewne nie był wolny od pełnienia różnych posług godpodarskich, których na 15-hektarowym gazdostwie nie brakowało. W ślad za starszym Franciszkiem i Józefem także Jan zaczął uczęszczać do Gimnazjum Ewangelickiego w Cieszynie. W tym czasie utracił matkę. Gimnazjum ukończył w 1871 r. i... zapisał się na studia prawnicze na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie. Po dwóch latach przeniósł się do Wiednia, gdzie zaliczył dalsze semestry. Ledwo je ukończył (1875), zmarł ojciec i nie mógł już cieszyć się doktorską promocją, którą Jan uzyskał 2 lata później na Uniwersytecie Jagiellońskim. Wszak był to pierwszy doktor w całej rodzinie!

W 1874 r., dzięki wakatowi w ewangelickiej parafii w Nawsiu, urząd proboszcza mógł objąć brat Jana — ks. Franciszek Michejda. Los tak sprawił, że po śmierci ojca był najstarszym z rodu i jedynym, który całkowicie się usamodzielniał, podczas gdy młodsze rodzeństwo poza Józefem i Janem było jeszcze w wieku szkolnym, a nawet dziecięcym. Józef chwilowo pozostał na ojcowiznie w Olbrachcicach, Jan schronił się pod strzechą ks. Franciszka. Po odejściu (1875) ks. dr. Leopolda Otto z Cieszyna, ciężar spraw narodowych polskich ewangelików przeniósł się na barki duszpasterza nawiejskiego. Jan szybko został wprężnięty do różnych inicjatyw starszego brata. W 1882 r. zamieszkał w Cieszynie w kamienicy przy pl. Teatralnym (właściwie Menniczej), gdzie też otworzył własną kancelarię adwokacką. Wymagała tego rodzina i sprawy publiczne, które mimo wszystko ogniskowały się w Cieszynie. W 1890 r. dr Jan Michejda był już na tyle znany, że został kandydatem na posła z listy polskiego obozu narodowego i w wyniku wyborów mandat posła do Sejmu Śląskiego w Opawie uzyskał. 11 lat później został posłem do Rady Państwa w Wiedniu, piastując tę godność z 4-letnią przerwą do 1918 r. Gdy kończyły się zmagania I wojny światowej złożył mandaty poselskie i wraz z pozostałymi dwoma posłami polskimi ks. Józefem Londzinem i Tadeuszem Regerem przystąpił do zorganizowania polskiej Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego, stając się jednym z trzech jej prezydentów. Z dniem 1 stycznia 1919 r. objął urząd naczelnika Rządu Krajowego Księstwa Cieszyńskiego. Gdy wreszcie ustały przetargi o ziemię śląską, przypomniano sobie o odsuniętym na boczny tor doświadczonym prawniku. Dr Jan Michejda uzyskał nominację komisarza, a kilka miesięcy później, w październiku 1922 r., objął urząd pierwszego polskiego burmistrza — niestety, podzielonego granicą państwową — miasta Cieszyna.

Przymierzając przedstawiony „goły” życiorys do dzisiejszych stosunków można by postawić pytanie, co w nim jest tak nadzwyczajnego? Jakież tam gimnazjum, studia, nawet doktorat nie przedstawia przecież specjalnego problemu; prawnikiem być — to także dziś intratny zawód, reszta zależy od układów..., a na pogrzebach zwykle o zmarłym nie mówi się źle! Opinia taka, zresztą nie tylko w odniesieniu do Jana Michejdy, byłaby krzywdząca.

Przedewszystkim nie wolno nam zapominać o ówczesnych realiach. Franciszek Michejda był zamożniejszym gospodarzem, ale chłopem wcale nie wolnym od powinności na rzecz właściciela wioski, żyjącym z pracy własnych rąk na rodzinnej ziemi, która w tamtym czasie należała do państwa austriackich Habsburgów. Wprawdzie ustало już zniewolenie wyznaniowe, ale każdy innowierca w monarchii był obywatelem niższej

kategorii. Urodził się poddanym cesarza, choć jego poczucie przynależności etnicznej było inne, niewiele jednak jako chłop mógł zrobić, aby on i jemu podobni cieszyli się prawami panów. Ta walka dopiero się zaczynała! Dopóki żył, starał się o wykształcenie swoich synów, ale bardzo zabiegał o to, aby im szkoła nie przewróciła w głowie. Wszak już w gimnazjum nauczano nie w języku domowym a niemieckim i metodycznie wpajano uczniom poczucie wyższości kultury i bycia Niemcem. Rezultaty takiego oddziaływania były — przyznać to trzeba — imponujące! Jeśli chłopak nie wyniósł z domu poczucia własnej godności, przywiązania do swojszczyzny i sam nie starał się o ich pielęgnowanie, przepadał. Co więcej, gimnazjalista do *wydoskonalenia się w języku polskim i w dziejach ojczystych* musiał dochodzić sam, drogą samokształcenia i bynajmniej nie mógł się tym przechwalać. W różnym czasie i z różnym skutkiem działały w cieszyńskich gimnazjach uczniowskie organizacje samokształceniowe. Jan Michejda, idąc śladem starszych swoich braci był członkiem, a w ostatnim roku nauki prezesem „Jedności”. Wśród wielu imprez, których był współorganizatorem, była między innymi wycieczka na Baranią Górę, gdzie przy wykopach Czarnej Wiselki wygłosił patriotyczną orację. Udzielał się także w teatrze Czytelnia Ludowej, gdzie okazywał się szczególnie przydatnym w... budce suflerskiej z racji niskiego wzrostu.

A potem, po studiach, przecież z powodzeniem mógł poszukać pracy poza Śląskiem Cieszyńskim, co byłoby mile widziane, zwłaszcza że wcześniej w Cieszynie z zażenowaniem była tolerowana działalność innych doktorów prawa: Ludwika Kluckiego, Andrzeja Kotuli i Andrzeja Cinciały. Początkowo dr Jan Michejda zasiliał piórem pisma wydawane przez brata Franciszka; pisywał także do pism krakowskich, praskich i wiedeńskich. W 1884 r. został sekretarzem Politycznego Towarzystwa Ludowego, rok później zasiadł w gronie powołujących do życia Macierz Szkolną dla Księstwa Cieszyńskiego, a potem przez kilka lat sprawował w zarządzie funkcje skarbnika i wiceprezesa, w 1890 r. był założycielem pierwszego na Śląsku Cieszyńskim gniazda „Sokoła”. Być może, że już wówczas z niepokojem patrzono na poczynania będącego w sile wieku prawnika, zdobywającego krok po kroku popularność wśród mieszkańców o polskiej orientacji narodowej. Gdy uzyskał mandat poselski, rychło zabłysnął jako znakomity mówca. Wszak nad błyskotliwość przemówień o wiele ważniejsza była ich treść. Jan Michejda stał się orędownikiem walki o równe prawa językowe, o polskie gimnazjum, seminarium nauczycielskie, szkołę rolniczą, o godziwe prawo rolników do gospodarzenia na własnej ziemi. Udzielał się w wielu komisjach, był przewodniczącym klubu posłów polskich i czeskich. Na uroczystym posiedzeniu Koła Polskiego w 1916 r. domagał się jednoznacznego określenia Koła co do przynależności Śląska Cieszyńskiego. Wobec zupełnej zmiany kursu polityki czeskiej odzegnał się od dalszej współpracy z Czechami, opowiadając się za włączeniem Ziemi Cieszyńskiej do Królestwa Polskiego. Już jako prezydent Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego poparł brata ks. Franciszka w staraniach o włączenie kościołów ewangelickich na Śląsku Cieszyńskim pod zwierzchnictwo Konsystorza Kościoła Ewangelicko-Augsburskiego w Warszawie. W krytycznym momencie przyczynił się do uwolnienia przywódcy ruchu ślązackiego Józefa Koźdonia, licząc na zmianę jego postępowania w stosunku do Rady Narodowej. A potem, gdy został pierwszym polskim burmistrzem miasta Cieszyna, przedzielonego granicą państwową, przydał się jego talent mediacyjny i znajomość prawa. Trzeba było bowiem uwzględnić różne państwowe odmiany jurysdykcji w Warszawie, Katowicach i w Cieszynie. Nie brakowało problemów wewnętrznych w funkcjonowaniu podzielonego miasta, gdy dworzec główny, gazownia, wodociąg pozostały w Czechosłowacji, a elektrownia, poczta, szpital, szkoły i inne instytucje, a także kościół ewangelicki i — z wyjątkiem jednego — pozostałe kościoły katolickie były w polskiej części miasta. Wiele taktu wymagało konsekwentne wprowadzanie polskiej administracji, sprawnego działania służb, co w warunkach narastającego kryzysu i dewaluacji pieniądza było rzeczą niezmiernie trudną.

Jan Michejda był miłośnikiem koni. Ze względu na jego niski wzrost w dosiadanu rumaka musiał mu pomagać koniuszy. Stąd nazywano go krótkim Jonkiem. Będąc burmistrzem, co kilka dni wizytował miasto i okolice. Jak zwykle zapowiadał kolejną eskapadę, nie wiedząc, że ta z 29 kwietnia była ostatnią ...



Burmistrz Cieszyzna dr Jan Michejda na ostatnim zdjęciu fotograficznym. Stoł (na przedzie) drugi od prawej i trzymająca laskę pod pachą. Ze zbiorów Muzeum Śląska Cieszyńskiego Oddział w Skoczowie.

## A TO CIEKAWIE!

Angielski wynalazca oświetlenia gazowego William Murdoch (1754—1839) został wyśmiany przez członków komisji parlamentarnej, gdy w 1792 r. przedłożył komisji do opatentowania uliczną lampę gazową. Zebranych rozśmieszyło twierdzenie wynalazcy, że lampa gazowa palić się będzie bez knotu.

Wiele lat później „Gazeta Kolońska” z 1819 r. zamieściła artykuł zwalczający

gazowe oświetlenie ulic. Artykuł stwierdzał, że oznacza to naruszenie porządku boskiego, według którego w nocy jest ciemno, że zachęca to do przebywania nocą na ulicach, narażając na różne choroby, np. przeziębienia, zapalenia płuc, ułatwia pijakom wędrowki po nocach oraz zmniejsza strach ludzi przed ciemnością, który jest hamulcem grzechu.



TADEUSZ KOPOCZEK

## JERZY JAN BUZEK (1874—1939)



Prof. dr Jerzy Jan Buzek. Ze zbiorów Karola Suchanka z Węgierskiej Górki — reprodukował Tadeusz Kopoczek.

**N**a cieszyńskim cmentarzu komunalnym, w dziale XV, od 1939 roku spoczywa Jerzy Jan Buzek. Doskonale zachowane nagrobkowe epitafium informuje o datach urodzenia i śmierci zmarłego, zwłaszcza zaś o piastowanym stanowisku profesora krakowskiej Akademii Górniczej.

Dla zaspokojenia uzasadnionej ciekawości, a szczególnie w celu uzyskania odpowiedzi na pytanie, kim był J. J. Buzek — sięgnąć należy do III tomu „Śląskiego słownika biograficznego”, by z tekstu autorstwa Jerzego Jarosa zaczerpnąć podstawowe fakty bogatego *curriculum vitae*, zasłużonego jak się okazuje, a dziś niestety zapomnianego już, syna śląsko-cieszyńskiego regionu.

J. J. Buzek urodził się 27 marca 1874 roku w niedalekiej Końskiej, w rolniczej rodzinie Andrzeja i Marii z Kajzarów. Po ukończeniu miejscowej szkoły ludowej, dalsze nauki pobierał w szkole wydziałowej, a następnie w niemieckim (wszak polskiego wtedy jeszcze nie było) gimnazjum państwowym w Cieszynie, które ukończył w 1895 roku. W latach gimnazjalnych — co warte jest przypomnienia — działał w zarządzie, a następnie preze-

sował tajnemu stowarzyszeniu polskich uczniów szkół średnich „Jedność”. Studia wyższe w latach 1895—99 odbył w Akademii Górniczej w Leoben, gdzie uzyskał dyplomy inżyniera górniczego oraz hutniczego. W czasie studiów należał do tamtejszej Cytelni Polskiej.

Młody inżynier znalazł natychmiastowe zatrudnienie w Zakładach Hutniczych w Trzyńcu, gdzie zdobytą wiedzę umiejętnie łączył z codzienną praktyką, zyskując coraz większe uznanie ze strony przełożonych. Po upływie 5 lat od ukończenia studiów rozpoczął badania naukowe związane z odlewnictwem, a efekty swych dociekań zamieszczał w polskich i niemieckich czasopismach fachowych, jak: „Przegląd Górniczo-Hutniczy”, „Przegląd Techniczny”, „Przemysł Metalowy”, „Gaz i Woda”, „Hutnik”, „Stahl und Eisen”. Kontynuowanie badań oraz doskonalenie dotychczas stosowanych technologii zaowocowało wydaniem w latach trzydziestych ub. wieku fachowego kompendium pod nazwą „Odlewnictwo”, które nazwisko J. J. Buzka na trwałe wprowadziło do metalurgicznej terminologii.

Nie od rzeczy będzie przypomnienie, że specjalista żeliwnego odlewnictwa ma na swym wydawniczym koncie 64 opublikowane prace naukowe.

Kiedy Odlewni Żeliwa w Węgierskiej Górze (wchodzącej w skład arcyksiążęcych zakładów przemysłowych) zaczęło zagrażać widmo upadku, do jej ratowania skierowany został nie kto inny, jak właśnie inż. J. J. Buzek. 6 kwietnia 1911 roku objął stanowisko starszego inżyniera, w dwa lata później awansował na dyrektora, a w 1923 roku został naczelnym dyrektorem Spółki Akcyjnej Węgierska Górka.

Zarządzając z powodzeniem węgierskogórczańskim zakładem, w 1927 roku został wykładowcą odlewnictwa na wydziale hutniczym krakowskiej Akademii Górniczej, a 6 lat później obowiązki dydaktyczne poszerzył o wiedzę z zakresu wielkich pieców.

Zanim w 1934 roku uzyskał habilitację, w Węgierskiej Górze dokonano odlewniczego wyczynu na miarę światową: odlano tu największe z dotychczas znanych rury wodociągowe o średnicy 120 cm i długości 500 cm, co zwabiło specjalistów z różnych stron świata, stoickich Japończyków nie wyłączając.

Niemal jednocześnie z habilitacją, J. J. Buzek dostał powołania go w poczet członków-korespondentów Polskiej Akademii Nauk Technicznych.

J. J. Buzek założył i był pierwszym prezesem Stowarzyszenia Techników Odlewników Polskich, honorowo przewodniczył Kołu Odlewników przy Stowarzyszeniu Techników Polskich w Warszawie, przewodził (w randze prezesa) Radzie Zrzeszenia Odlewni przy Polskim Związku Przemysłu Metalowego, którego to związku był wiceprezesem, zasiadał w Radzie Związku Przemysłowego w Krakowie, tamże był również radcą Izby Przemysłowo-Handlowej, należał wreszcie do Komitetu Normalizacyjnego przy Ministerstwie Przemysłu i Handlu.

Z kręgu jego zainteresowań i szerokiej działalności ani na chwilę nie schodziła Węgierska Górka, a szczególnie jej problemy społeczne. Należał do ścisłego grona współzałożycieli, a następnie wiele lat prezesował Kołu Towarzystwa Szkoły Ludowej, przewodził zarządowi powiatowemu TSL w Żywcu, został także członkiem władz naczelnych stowarzyszenia. Dzięki jego pomysłowi i wsparciu, Koło TSL w Węgierskiej Górze utworzyło specjalny fundusz dla pragnących się kształcić niezamożnych chłopskich dzieci. Utworzony został także fundusz budowy domu ludowego, ta jednak inicjatywa storpędowana została przez hitlerowską okupację Polski.

Był żonaty z Heleną Leopoldyną Gryglewicz (związek małżeński zawarli w roku 1905), wychowali dwóch synów: Stanisława Andrzeja i Jerzego Romana. W uznaniu zasług na niwie akademickiej, gospodarczej i społecznej, w 1931 roku Jerzy Jan Buzek odznaczony został Krzyżem Oficerskim Orderu Odrodzenia Polski.

Pod koniec roku 1938 obradował w Krakowie Międzynarodowy Kongres Odlewniczy, którego uczestnicy zwiedzili także zakład w Węgierskiej Górze. Oprowadzając gości po odlewni, która była dumą jego życia, prof. J. J. Buzek przeziębził się, wskutek czego zachorował na zapalenie płuc. Zmarł 9 lutego 1939 roku.

## SENTENCJE

*Łatwo być otwartym, kiedy się nie zamie-  
rza powiedzieć całej prawdy.*

RABINDRANATH TAGORE

★ ★ ★

*Nikt nie ma dostatecznie dobrej pamięci,  
aby kłamać zawsze z powodzeniem.*

ABRAHAM LINCOLN

★ ★ ★

*Myśleć to co prawdziwe, czuć to co pięk-  
ne i kochać co dobre — w tym cel  
rozumnego życia.*

PLATON

★ ★ ★

84 lata temu, w 1919 r. w Paryżu rozstrzygały się losy Europy umęczonej ponadpięciolletnimi zmaganiem i wojny światowej. Delegacja polska na paryską Konferencję Pokojową nie miała łatwego zadania: oprócz pozyskania dla sprawy polskiej sojuszników wśród polityków zwycięskich mocarstw, niezmiernie istotne było również przekonanie do naszych racji głównych środowisk opiniotwórczych: świata nauki i prasy. Tymczasem, jak zanotował w swym „Pamiętniku paryskim (1918—1919)” ekspert polskiej delegacji na Konferencję, wybitny geograf Eugeniusz Romer: *W sferze francuskich uczonych i publicystów nie mieliśmy wielu przyjaciół, powiedzmy raczej, mieliśmy w chwili rozstrzygającej bardzo mało przyjaciół.*

Jednym z tych niewielu przyjaciół był z pewnością Henri Paul Grappin (1881—1959), francuski językoznawca i polonista, pierwszy profesor utworzonej w 1921 r. katedry języka polskiego w École Nationale des Langues Orientales Vivantes (Szkoła Narodowa Żywych Języków Wschodnich) w Paryżu. Z racji zainteresowań zawodowych „nic, co polskie, nie było mu obce”. Uhonorowaniem tej działalności było przyznanie mu w 1947 r. członkostwa Polskiej Akademii Umiejętności.

W okresie poprzedzającym konferencję paryską Grappin został powołany w skład specjalnego komitetu, przygotowującego materiały dla delegacji francuskiej, a następnie w skład działającego równolegle Comité d'Études Slaves (Komitet Badań Słowiańskich). Jednocześnie w latach 1918—1919 był H. P. Grappin współpracownikiem Wydziału Politycznego działającego wówczas w Paryżu Komitetu Narodowego Polskiego. Po reorganizacji (01.07.1919) delegacji polskiej na Konferencję Pokojową, Grappin wszedł w skład nowo powołanego Biura Propagandy, używając z wielkim zaangażowaniem swego pióra w wielu prowadzonych przez delegację akcjach publicystyczno-propagandowych.

Roman Dmowski, który często z nieuzasadnionym krytycyzmem odnosił się do pracy polskich ekspertów w Paryżu, bardzo wysoko cenił Grappina. E. Romer

MIROSŁAW J. BARAŃSKI

## ZAPOMNIANY PRZYJACIEL

w „Pamiętniku...” wspominał (pod datą 12.02.1919 r.): *...ciężkie zarzuty Dmowskiego (...) przeciw polskim uczonym, tym razem z tej racji, że wszyscy razem wzięci nie są warci tyle, co jeden z francuskich publicystów....* Chodziło o Grappina. Romer, który nieraz z dużym dystansem ustosunkowywał się do niektórych poczynąń Dmowskiego, pracę francuskiego uczonego na rzecz polskiej racji stanu również darzył szczerym uznaniem. W jednym z przypisów do swych memuarów geograf poświadczył mu kilka wyjątkowo ciepłych zdań:

*Rację miał Dmowski lub nie w tej sprawie, to pewne, że nie dał nam nawet możliwości konkurować z Grappinem, który niewątpliwie, jak się pokazało, z położonego w nim przez Dmowskiego zaufania świetnie się wywiązał. Imię Grappina związane zostało w ciągu najbliższych miesięcy i lat niemal ze wszystkimi problemami polskich rewindykacji terytorialnych jako jednego z najtęższych obrońców sprawy polskiej. Powierzone mu zadania spełniał on zawsze nie tylko z niesłychaną sumiennością i znajomością rzeczy, ale też — co naprawdę łatwiejszym było dla niego niż dla kogośkolwiek z Polaków zadaniem — umiał trafić do duszy francuskiego społeczeństwa, które przekonywał, nie budząc żadnych podejrzeń, na które każde, nawet najbardziej przedmiotowe polskie plaidoyer było z natury rzeczy narażone.*

Grappin był bardzo płodnym publicystą. Zajmował się najróżniejszą tematyką. Tylko w roku 1919 napisał kilka godnych przypomnienia pozycji: „Application du principe des nationalités à la question polonaise” („Zastosowanie zasady narodowościowej do sprawy polskiej”),



„Pologne et Lithuanie” („Polska i Litwa”), „La propriété foncière sur les territoires de la Pologne historique” („Własność ziemska na terenach historycznej Polski”), „La terreur ruthène en Galicie” („Terror rusiński w Galicji”).

Wśród prac Grappina ważne miejsce zajmuje pozycja, która powinna być szczególnie bliska mieszkańcom Śląska Cieszyńskiego. Jest to wydana w 1919 r. „La question de la Silésie de Teschen” („Kwestia Śląska Cieszyńskiego”). Ta cienka, 72-stronicowa książeczka uzupełniona mapą — wklejką, jest dziś mało znana i wyjątkowo tylko spotykana w zbiorach bibliotecznych.

Gwoli ciekawości warto zaznaczyć, iż publikacja ta niesie ze sobą jeszcze jeden akcent polski. Otóż drukowana była w Paryżu przy bulwarze Raspail nr 216. Właścicielem tamtejszej oficyny wydawniczej i drukarni był Marcin Flinikowski, członek paryskiej sekcji PPS. Z jego maszyn zeszło również szereg innych wydawnictw propagandowych delegacji polskiej.

Wracając do „Kwestii Śląska Cieszyńskiego”. Czegoż tam nie ma? Jest i krótka historia Śląska Cieszyńskiego, i rozdział o znaczeniu ekonomicznym tej ziemi, i szczegółowo wyluszczone stosunki narodowościowe wsparte precyzyjnymi danymi liczbowymi. Jest wykład o granicy językowej polsko-czeskiej z odwołaniami do prac językoznawców z obu stron Ostrawicy. Wiele miejsca poświęcił autor ówczesnym dziejom najnowszym: okresowi wojny, działalności Rady Narodowej Księstwa Cieszyńskiego i jej czeskiego odpowiednika oraz podpisanej przez nie umowy z 5 XI 1918 roku o podziale Śląska Cieszyńskiego zgodnie z większościowym zasiedleniem gmin. Jest również spory fragment, opisujący chyba obiektywnie (pomimo wyraźnej sympatii autora dla Polaków) styczniową wojnę polsko-czeską 1919 roku. Mapka przedstawia m.in. zachodnią granicę zasięgu języka polskiego według K. Nitscha oraz granicę wspomnianego wyżej tymczasowego podziału Śląska Cieszyńskiego. Wywody naukowe uderzają precyzją i prostotą, fragmenty

publicystyczne — zaangażowaniem autora po stronie polskiej racji stanu. Chociaż koło historii obróciło się już — należy sądzić — nieodwracalnie, dobrze jednak mieć świadomość, że również w tamtych trudnych czasach istniały autorytety przyjazne Polsce i Polakom.

Książka H. Grappina rzadko bywa cytowana w pracach dotyczących tamtych lat. O ile wiadomo, opracowanie francuskiego językoznawcy nigdy nie zostało przetłumaczone na język polski i również z tego względu pozostaje nieznane dla szerszego grona czytelników. A szkoda! Pisane na gorąco, w oparciu o najświeższe wówczas źródła, dokumenty rządowe, publikacje prasowe i informacje bieżące „z pierwszej ręki”, do dziś zachowało swą historyczną wartość.

W końcu 1918 r. Tomasz G. Masaryk w swym memoriale pt. „The New Europe”, pisząc o nowym państwie Czesko-Słowackim, w rządzie mniejszości narodowych stawiał 230 tys. Polaków. Jasnym stało się, że Czesi pretendują do całego Śląska Cieszyńskiego, nie bacząc zupełnie na kryterium narodowościowe i na lokalne ustalenia polsko—czeskie z 5 XI tego roku. Nie należy się więc dziwić, że gdy rok później (27 IX 1919 roku) Rada Najwyższa podjęła decyzję w sprawie organizacji plebiscytu na obszarze dawnego Księstwa Cieszyńskiego, środowiska polskie przyjęły to z entuzjazmem. *Czesi nie chcieli plebiscytu, my tak (...), więc zwyciężyliśmy. Gdybyś pan widział granice nam na Śląsku przyznane bez plebiscytu, a teraz cały Śląsk z Frydeckiem do plebiscytu ... Oto triumf!* — notował E. Romer w swym „Pamiętniku paryskim”. Jak się to skończyło — wiadomo: 27 VII 1920 roku Rada Ambasadorów zdecydowała o tym, że jednak słupy graniczne będą wbijane w dno Olzy...

O ile Henri Grappin jako polonista pozostał potem w polskiej pamięci, uhonorowany nawet członkostwem PAU, o tyle jako publicysta odszedł chyba w całkowitą niepamięć. Sądzę, że warto go przypomnieć — zwłaszcza Czytelnikom ze Śląska Cieszyńskiego.

JANINA GŁOWACKA

## DR BOLESŁAW FILASIEWICZ

**D**oktor Bolesław Filasiewicz urodził się 17 stycznia 1886 r. w Cieszynie. Ojciec jego, Hilary Filasiewicz, był dyrektorem Towarzystwa Oszczędności i Zaliczek w Cieszynie, wielkim działaczem społecznym i patriotą, współzałożycielem gimnazjum polskiego w Orłowej, przez 16 lat prezesem Macierzy Szkolnej. Założył gimnazjum polskie w Orłowej oraz wiele szkół ludowych na Śląsku Cieszyńskim, chroniąc dzieci polskie przed germanizacją. W Wielkiej Encyklopedii Powszechnej (tom 13, str. 134) jest zamieszczona informacja o Hilarym Filasiewicz, a na Wawelu wmurowano na jego cześć tablicę pamiątkową — tak zwaną cegielkę — nr 703.

Dr B. Filasiewicz, po ukończeniu w 1905 r. polskiego gimnazjum w Cieszynie, studiował nauki przyrodnicze i medycynę, najpierw na Uniwersytecie Jagiellońskim, a następnie we Lwowie, na Uniwersytecie Jana Kazimierza. Po ukończeniu studiów promował się na doktora medycyny. Dyplom doktora medycyny otrzymał w dniu 7.05.1914 r.

Pracę zawodową rozpoczął niezwłocznie po uzyskaniu tytułu doktora,



Hilary Filasiewicz z żoną Bronisławą i czworgiem dzieci: Stanisławem, Władysławą, Bolesławem i Bronisławą.

jako asystent w szpitalu Elżbietanek dla kobiet i dzieci w Cieszynie. Był to duży szpital, z prawem publiczności, składający się z trzech oddziałów: chirurgicznego, wewnętrznego i zakaźnego. Każdy z tych oddziałów mógł pomieścić 100 chorych. Szpital był nowoczesny, posiadał dwie wielkie sale operacyjne, pracownię rentgena, laboratorium analityczne, gabinet fizykoterapii itp.

Lekarze niemieccy nie chcieli dopuścić, ażeby lekarz Polak osiedlił się w Cieszynie, zaproponowali więc posadę w kolonii holenderskiej na Borneo, na bajecznych warunkach (2000 guldenów miesięcznie, specjalizacja, po roku pracy rok urlopu), jednak dr Filasiewicz tę ponętną ofertę odrzucił, chcąc pracować dla ludu polskiego.

Praca w szpitalu była ciężka, warunki materialne skromne, a przy tym trzeba było walczyć z szowinizmem niemieckim. Zapędy germanizacyjne posuwały się aż do śmieszności, żądano np. od dr. Filasiewicza, ażeby w szpitalu porozumiewał się z pacjentami przez tłumacza. Nie wypadalo przecież, ażeby człowiek wykształcony rozumiał i mówił po naszemu. Żądanie to zostało odrzucone.

Kiedy wybuchła pierwsza wojna światowa, dr Filasiewicz prowadził szpital samodzielnie przez 2 miesiące, po czym mobilizacja objęła i jego. Pełnił funkcję lekarza przy różnych formacjach i na różnych frontach, aż wreszcie na początku roku 1918 został przeniesiony do Cieszyna i przydzielony do szpitala wojkowego, na oddział zakaźny liczący 300 łóżek. Był tam ordynatorem i równocześnie pracował w szpitalu Elżbietanek dla kobiet i dzieci oraz w barakach cholerycznych, gdzie byli chorzy na czarną ospę i tyfus plamisty.

Wyniki leczenia miał bardzo dobre mimo tak ciężkich warunków śmiertelność nie przekraczała 5 proc., uratował noworodki urodzone z matek chorych na ospę przez ich zaszczepienie zaraz po urodzeniu. Za zwalczanie chorób zakaźnych otrzymał w dniu 13.04.1920 r. nagrodę od Rządu Krajowego Księstwa Cieszyńskiego.

Od dnia 28.20.1918 r. brał czynny udział w powstaniu przeciw panowaniu niemieckiemu, został mianowany komendantem szpitala wojkowego liczącego 900 łóżek i awansowany na kapitana WP. W wyniku powstania Śląsk Cieszyński został przyłączony do Polski, a dr Filasiewicz zaliczony do weryfikowanych powstańców Śląskich.

Po likwidacji szpitala wojkowego dr Filasiewicz poświęcił się w zupełności pracy w szpitalu Elżbietanek dla kobiet i dzieci w Cieszynie. Pracował najpierw jako sekundariusz na oddziale chirurgicznym, wewnętrznym i zakaźnym, następnie, od kwietnia 1921 r., dodatkowo jako prymariusz (ordynator) oddziału wewnętrznego.

W 1921 r. zawarł związek małżeński z Janiną Laskownicą. Ze związku tego urodziły się dwie córki: Zofia w 1923 r. i Jadwiga w 1927 r.

W styczniu 1924 r. dr Filasiewicz został prymariuszem oddziału chirurgicznego i dyrektorem szpitala Elżbietanek dla kobiet i dzieci w Cieszynie. Według opinii profesora chirurgii dr. Kornela Michejdy, naczelnika Wojewódzkiego Wydziału Zdrowia dr. Karola Sęczyka, jak też Polskiego Towarzystwa Lekarskiego, którego dr Filasiewicz był założycielem i długoletnim prezesem, postawił szpital Elżbietanek na wysokim poziomie i wykonywał z powodzeniem najcięższe operacje chirurgiczne i ginekologiczne.

Poza pracą w szpitalu, dr Filasiewicz od roku 1921 do roku 1928 pełnił obowiązki lekarza Kasy Chorych, w tym przez ostatnie 5 lat jako lekarz naczelny. Ustąpił z tego stanowiska z powodu nawalu pracy w przepełnionym szpitalu.

Przyszł rok 1933, rok kryzysu gospodarczego, szpital wojewódzki w Cieszynie świecił pustkami. Aby go zapelnąć, władze wojewódzkie wydały zarządzenie, żeby pacjentów ubezpieczalni, leczonych na koszty krajowe, przymusowo umieszczać w szpitalu wojewódzkim. W tych warunkach szpital Elżbietanek mógł przyjmować tylko pacjentów prywatnych. Nie wystarczyło to do normalnego funkcjonowania szpitala. Wskutek tego w roku 1934 dr Filasiewicz złożył rezygnację ze stanowiska dyrektora szpitala i odtąd pełnił funkcję lekarza urzędowego *pomocy lekarskiej dla funkcjonariuszy państwowych i wojewódzkich*.



W roku 1938 dr Filasiewicz przeniósł się do Niska nad Sanem, gdzie aż do wybuchu drugiej wojny światowej pełnił funkcje lekarza okręgowego oraz lekarza ubezpieczalni z rejonem na pół powiatu, załatwiając stosownie do wielkości rejonu przeszło 100 chorych dziennie.

Po wybuchu drugiej wojny światowej, zgodnie z rozkazem mobilizacyjnym, stawiał się do szpitala wojskowego w Równym, a następnie jako chirurg do szpitala wojskowego w Tamopolu. Potem przeniósł się do Lwowa, gdzie przez pewien czas był asystentem na oddziale położniczym w szpitalu Ubezpieczalni Społecznej przy ul. Kurkowej, pod kierunkiem prof. dr. Henryka Becka. Stamtąd został powołany do miejscowości Krasne koło Złoczowa, w charakterze chirurga i ginekologa, a zarazem kierownika przychodni rejonowej. Pracował tam aż do wkroczenia wojsk niemieckich.

15.04.1942 r. został powołany przez Ubezpieczalnię Społeczną w Rzeszowie na stanowisko chirurga i ginekologa w Jarosławiu nad Sanem. W Jarosławiu było ośmiu ginekologów, lecz tylko on jeden chodził w nocy do porodów. Strzelanina na ulicach odstraszała innych od wychodzenia z domu po godzinie policyjnej. Cieszył się wśród chorych ogromną popularnością jako świetny lekarz, który niósł pomoc wszędzie tam, gdzie jej potrzebowano. Był całkowicie bezinteresowny i bardzo często leczył pacjentów na własny koszt.



Dr Bolesław Filasiewicz w latach cieszyńskiej ordynatury lekarskiej.

Gdy wreszcie w lipcu 1944 r. zbliżał się upragniony dzień wolności i Niemcy przygotowywali się do odwrotu, gestapo podpaliło gimnazjum naprzeciw domu, w którym mieszkał. Od płonącego gmachu zajął się dach sąsiedniego domu, powstała panika. Wszyscy lokatorzy z całym dobytkiem przyszli się schronić do piwnicy. Sytuacja stawała się groźna. Wówczas dr Filasiewicz objął komendę, opanował panikę i zorganizował gaszenie pożaru. W ten sposób udało się uratować 10 dwupiętrowych domów.

Po odzyskaniu Ziemi Zachodnich przez Polskę dr Filasiewicz postanowił tam wyjechać, aby swe siły i umiejętności poświęcić dla odbudowy tych ziem. Zgłosił się w Wojewódzkim Wydziale Zdrowia w Katowicach, gdzie powierzono mu odbudowę i uruchomienie szpitala w Kluczborku, mianując ordynatorem oddziału położniczo-ginekologicznego.

Zadanie zabezpieczenia i uruchomienia szpitala było tak trudne, że — według informacji lekarza powiatowego w Kluczborku — spośród 60 zgłaszających się lekarzy ani jeden się tego nie podjął. Sprawa przedstawiała się rzeczywiście beznadziejnie. Ewakuacja wojska ze szpitala przeciągała się mimo zgody komendy wojskowej, szpital był ogołocony ze wszystkich aparatów i instrumentów lekarskich. Piwnice głównego gmachu były zatopione z powodu uszkodzenia wodociągu. Groziło to zniszczeniem całego budynku i pozbawieniem wody dla reszty szpitalnych obiektów. Centralne ogrzewanie też było zepsute, wszystkie budynki wymagały kapitalnego remontu.

Przy odbudowie szpitala można było liczyć tylko na własne siły, które trzeba było mierzyć na zamiary. Starostwo nie dysponowało kredytami ani ludźmi. Województwo mogło finansować tylko uruchomione szpitale i z tego powodu nie wypłacało nawet poborów wyznaczonym przez siebie lekarzom. Inżynierowie w Kluczborku wyrażali wątpliwość, czy w ogóle uda się uratować szpital od zagłady.

Dr Filasiewicz, nie dysponując środkami finansowymi, nie zraził się jednak tymi przeciwnościami i podjął się pionierskiej pracy. W Kluczborku było wówczas kilku jego przyjaciół ze Śląska Cieszyńskiego, którzy znali jego działalność na tamtym terenie, mieli więc podstawę wierzyć, że uda mu się uruchomić i odbudować szpital.

Na weksle podpisane przez przyjaciół dr Filasiewicz podjął w banku większą pożyczkę, ponadto uzyskał od kierownika zarządu mienia niemieckiego, który był jego wdzięcznym pacjentem, 45.000 zł na remont szpitala. Dr Filasiewicz dobrał sobie do pomocy kilku zapaleńców, ludzi dobrej woli, rozumiejących znaczenie szpitala dla ludności.

Głównym problemem była naprawa instalacji wodociągowej szpitala. Nie chcieli się jej podjąć inżynierowie, uważając sprawę za beznadziejną. Wówczas dr Filasiewicz wyznaczył nagrodę monterowi, jeżeli dokona tego wyczynu. Udało się. Nagrodę w kwocie 1 tys. zł wypłacił dr Filasiewicz z własnej kieszeni i zaangażował go na stałego monter szpitala. Główny gmach został uratowany; odtąd wszystkie budynki szpitalne były zaopatrzone w wodę.

Dr Filasiewicz uruchomił najpierw oddział zakaźny, jako najpilniejszy, ponieważ w Kluczborku panowały wtedy, jak zwykle w czasach wojennych, różne choroby zakaźne, a przede wszystkim tyfus i czerwotka. Prace remontowe postępowały szybko naprzód, dzięki wspólnemu wysiłkowi robotników i personelu szpitalnego.

Szpital został uruchomiony w listopadzie 1945 r. i można było wreszcie przystąpić do przyjmowania chorych. Województwo, zawiadomione o uruchomieniu szpitala, wyasygnowało pieniądze na pokrycie długów, na pobory dla personelu i na utrzymanie placówki. Starostwo Powiatowe w Kluczborku wystosowało do dr. Filasiewicza pismo stwierdzające, że jako pierwszy pionier na tutejszym terenie położył olbrzymie zasługi przy zabezpieczeniu oraz organizacji szpitala powiatowego.

W kwietniu 1946 r. dyrektorem szpitala mianowano lekarza, który oddział położniczo-ginekologiczny, kierowany przez dr. Filasiewicza, potraktował po macoszemu. W związku z tym, mimo nalegań Powiatowej Rady Narodowej, dr Filasiewicz zwolnił się ze szpitala, zachowując funkcję lekarza ubezpieczalni społecznej.

Ubezpieczalnia była wówczas w stadium organizacji. Nie wypłacano poborów, tylko rozliczano lekarzy stosownie do wydawanych zleceń. Przychodzili do dr. Filasiewicza po pomoc lekarską repatrianci, ludzie zniszczeni wojną, pracownicy różnych przedsiębiorstw, jednym słowem ludzie biedni. W uznaniu jego bezinteresownej pomocy lekarskiej udzielanej ubogiej ludności miasta i powiatu Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Kluczborku na plenarnym posiedzeniu w grudniu 1946 r. uchwaliło jednogłośnie, by wyrazić dr. Filasiewiczowi najserdeczniejsze podziękowanie i wdzięczność.

W lutym 1947 r. zmarła żona dr. Filasiewicza, Janina z Laskownickich Filasiewiczowa. W tym czasie obie jego córki podjęły studia na Uniwersytecie we Wrocławiu: Zofia na farmacji, Jadwiga na prawie.

Ulegając prośbom ludności pobliskiego miasta Wolczyna, które nie miało jeszcze lekarza, dr Filasiewicz przeniósł się tam w kwietniu 1947 r. Pracował jako lekarz ubezpieczalni społecznej, mając pod swoją opieką połowę miasta i duży obszar wiejski, z ludnością liczącą przeszło 22 tys. osób. Dr Filasiewicz założył w Wolczynie Izbę Porodową, która cieszyła się wielkim powodzeniem. Poza tymi zajęciami pełnił funkcję lekarza okręgowego i lekarza przemysłowego roszarni.

Szpital zakonny w Wolczynie mianował dr. Filasiewicza swoim dyrektorem oraz ordynatorem dla przypadków chirurgicznych i ginekologiczno-położniczych. Ze wszyst-

kich tych funkcji dr Filasiewicz wywiązywał się sumiennie, z całym oddaniem, zyskując uznanie ludności i przełożonych.

W grudniu 1947 r. dr Filasiewicz ożenił się ponownie, z Adelą z domu Ziemiańską.

W Wolczynie wyziewy z rosztami bardzo źle wpływały na zdrowie żony dr. Filasiewicza. Wówczas uzyskał z Ministerstwa Zdrowia przeniesienie do Chełmka, na opróżnione miejsce lekarza przemysłowego P.Z.S. i ośrodka zdrowia. Jednakże władze wojewódzkie Opola nie godziły się na jego odejście, a Wydział Zdrowia w Opolu zaproponował posady w szpitalach położonych w różnych miastach, z Brzegiem i Opołem włącznie. Skończyło się na Namysłowie.

Wyprowadzając się z Wolczyna dr Filasiewicz ofiarował willę, w której mieszkał i pracował, przyznaną przez komisję wojewódzką za położone zasługi, na Izbę Porodową. Willa ta, po lekarzu niemieckim, składała się z dziewięciu pokoi, łazienki i kuchni. Dr Filasiewicz założył w niej centralne ogrzewanie.

Od marca 1951 r. dr Filasiewicz pracował w szpitalu powiatowym w Namysłowie, jako ordynator oddziału ginekologicznego, a od maja tegoż roku został dyrektorem szpitala i orgynatorem oddziału chirurgicznego. Szpital w Namysłowie w chwili przejścia go przez dr. Filasiewicza był bardzo zaniedbany. Jak pisała „Trybuna Opolska” w dniu 11.01.1952 r., stan ten uległ radykalnej poprawie, gdy stanowisko dyrektora szpitala objął chirurg dr Filasiewicz. Nie zrażając się trudnościami, na jakie natrafiał w początkach swej pracy na nowej placówce, dr Filasiewicz z miejsca zabrał się do likwidowania zaniedbań.

Szpital rozporządzał liczbą 100 łóżek, z tego przypadało na oddział położniczo-ginekologiczny 40 łóżek. Oprócz już istniejącego oddziału wewnętrznego, dr Filasiewicz uruchomił dwa nowe oddziały: chirurgiczny i dziecięcy. Z powodu stale wzrastającej liczby chirurgicznie chorych i stosunkowo słabej obsady na oddziale wewnętrznym, oddział chirurgiczny obejmował coraz więcej łóżek. Dr Filasiewicz uruchomił też nieczynny od roku aparat rentgenowski oraz utworzył laboratorium analityczne, kompletując brakujący sprzęt swoim własnym sprzętem. Był to ogromny postęp, gdyż przedtem wykonywano tylko badania moczu na białko i cukier. Dr Filasiewicz operował bardzo dużo i z powodzeniem najcięższe przypadki, zyskując sobie sympatię i wdzięczność chorych.

W 1953 r. podjął starania o przeniesienie do województwa krakowskiego. Zależało na tym jego drugiej żonie, Adeli, która pochodziła z Krakowa i chciała być bliżej rodziny. Zgodnie ze swoim życzeniem, został przeniesiony do województwa krakowskiego. Wydział Zdrowia w Krakowie zaproponował posady w pierwszym rzędzie w Nowej Hucie, w Myślenicach i innych atrakcyjnych miejscowościach, ale tam wszędzie nie było mieszkania. Początkowo dr Filasiewicz zatrzymał się w Sierszy, jako lekarz przemysłowy kopalni „Artur”, osiedlając się ostatecznie na stałe w Libiążu.

Pracę w Libiążu rozpoczął w dniu 1.12.1953 r., jako lekarz rejonowy. Przez pierwszy rok ordynował w godzinach popołudniowych i wieczornych w kopalni, gdyż lokal przeznaczony na ośrodek zdrowia był zajęty przez bibliotekę publiczną. Dopiero po długich staraniach bibliotekę umieszczono w starej szkole.

Budynek ośrodka zdrowia był zniszczony i wymagał kapitalnego remontu. I tu dr Filasiewicz wykonał pionierską robotę. Remont ośrodka wymagał nie tylko czasochłonnej pracy. Trzeba było ze szczupłych poborów pokrywać nieraz bardzo wysokie rachunki rzemieślników, ponieważ Wydział Zdrowia i Rada Narodowa nie dysponowały odpowiednimi na ten cel funduszami.

Wreszcie 15.11.1954 r. ośrodek zdrowia przeniósł się z kopalni na nowe miejsce. Trzeba go było wyposażać i urządzić. Dr Filasiewicz swoim linoleum pokrył podłogę, częściowo też umebłował obiekt, a także oddał do dyspozycji swoje instrumenty. Chorzy nie musieli już ze wszystkimi sprawami jeździć do specjalistów, wiele zabiegów mogło być wykonywanych na miejscu.



Z początku ośrodek zdrowia obejmował opieką lekarską Libiąż Mały, Libiąż Wielki, Moczydło, Żarki i Gromiec. Dziś opiekę tę sprawuje trzech lekarzy. W pierwszych latach istnienia ośrodka praca lekarza była bardzo ciężka. Pomijając wielką liczbę ciężko chorych, trzeba było do nich iść na piechotę lub jeździć zwykłymi furmankami po okropnie wyboistych drogach. Nie było wówczas taksówek, samochodów, motocykli i autobusów. Dopiero po kilku latach pogotowie ratunkowe dysponowało karetkami, które często się psuły. Przepelniony szpital nie przyjmował chorych z powodu braku miejsca. W tych warunkach lekarz rejonowy pełnił dyżur w dzień i w nocy. Dr Filasiewicz przyzwyczajony od początku do pracy za dwóch i trzech, wykonywał swoje obowiązki sumiennie, z pełnym poświęceniem i bez narzekania. Złe warunki pracy sprawiły, że nie było wówczas lekarzy chętnych do zastąpienia dr. Filasiewicza w czasie należnego mu urlopu. Z tego powodu nie mógł w pierwszych latach wykorzystać trzech urlopów, nie otrzymując za to żadnej rekompensaty.

Do roku 1961 dr Filasiewicz przyjmował w ośrodku zdrowia codziennie kilkanaścioro dzieci, których matki nie były w stanie udać się z nimi do Poradni Dziecięcej znajdującej się przy kopalni, odległej o 2 kilometry złej drogi. Również dużo pacjentów zgłaszało się do usuwania zepsutych zębów.

Stale wysoka frekwencja chorych w jego ambulatorium świadczyła, że dobrze wywiązywał się ze swoich obowiązków. Cieszył się wielkim zaufaniem i wdzięcznością chorych. W pracy zawodowej i w niesieniu pomocy chorym pomagała mu żona Adela. W Wolczynie jako pielęgniarka, w namysłowskim szpitalu jako asystentka przy operacjach, no i w Libiążu do roku 1960 w ramach pracy społecznej. Wszędzie ceniona i lubiana przez chorych. Dr Filasiewicz zawdzięcza jej wiele sukcesów w swojej pracy.

W uznaniu zasług w zakresie leczenia i bezinteresownie niesionej pomocy wszystkim potrzebującym, dr Filasiewicz otrzymał od Wydziału Zdrowia w Chrzanowie szereg wyróżnień i podziękowań. W dniu 31.03.1971 r. otrzymał od Rady Państwa Złoty Krzyż Zasługi, a w dniu 14.12.1973 r. — z inicjatywy tamtejszej ludności — Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski.

Dr Filasiewicz posiadał również wiele odznaczeń z dawnych lat w kolejności ich nadawania tj.: „Za Powstanie Śląskie”, „Za obronę Śląska”, Order Polonia Restituta, Brązowy Krzyż Zasługi nadany 5.12.1944 r., Srebrny Krzyż Zasługi z Mieczami nadany 17.01.1945 r., oraz Medal Zwycięstwa i Wolności nadany 25.01.1949 r.

Na emeryturę przeszedł dopiero w roku 1973, po ukończeniu 87 lat i pracowaniu jako lekarz 60 lat. Do końca swoich dni był w pełni sprawny psychicznie. Prenumerował i nadal studiował literaturę i czasopisma fachowe, gazety i tygodniki; żywo interesował się wszystkim, co działo się w kraju. Znał kilka języków



Dr Bolesław Filasiewicz w latach 60. ub. wieku.

obcych: niemiecki, francuski, rosyjski, ukraiński, a także łacinę i grekę. Ostatnio szczególnie interesował się językiem francuskim, którego nadal systematycznie się uczył. Bardzo lubił poezję, a nawet sam od czasu do czasu pisał okolicznościowe wierszyki.

Cały czas wraz z żoną Adelą pozostawał w ścisłej łączności i serdeczności ze swoimi córkami z pierwszego małżeństwa, tj. Zofią Pietraszkiewicz — farmaceutką oraz z Jadwigą Głowacką — radcą prawnym.

Doczekał się trzech wnuków, synów Zofii: Piotra, profesora matematyki i Tomasza, który poszedł w ślady swego dziadka i został lekarzem oraz syna Jadwigi, Bartłomieja, dr. fizyki, pracownika naukowego na Uniwersytecie w Cambridge, a Anglii. Miał pięcioro prawnuków: Agnieszkę, Wiktora, Dorotkę, Waldemara, Gabriełę. Był kochany i szanowany przez najbliższych.

Zmarł dnia 1 lutego 1979 r., żegnany z największym żalem nie tylko przez najbliższych, ale i przez tamtejszą ludność, która spontanicznie na każdym kroku dawała rodzinie zmarłego dowody wdzięczności i pamięci. Został pochowany w Krakowie, w grobowcu rodziny swej drugiej żony, na cmentarzu Rakowickim.

Po śmierci dr. Filasiewicza zarówno tygodnik „Przekrój” w nr. 1766 z 11.02.1979 r., jak i „Tygodnik Powszechny” w nr. 7 z 18.02.1979 r., zamieściły z własnej inicjatywy wzmiankę o jego życiu.

Był lekarzem, który wszystkie swe siły przez całe, długie życie poświęcił chorym. To była jego pasja.



Nowootwarty w 1904 roku szpital s.s. Elżbietanek z kaplicą i klasztorem. Stan z pierwszego dziesięciolecia XX wieku. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

MIŁOSZ SKRZYPEK

## WSPOMNIENIE O PRADZIADKU

**B**isko czterechsetletnie panowanie austriackie na terenie Śląska Cieszyńskiego pozostawiło po sobie ślady w wielu dziedzinach życia gospodarczego, społecznego i politycznego regionu. Umożliwiło przejęcie niejednego z wielkiej skarbnicy wielonarodowej kultury całej monarchii. Wykształciło też swoisty, charakterystyczny dla wielu ludzi z tego obszaru stereotyp austriackiego urzędnika, zwykle legalisty, wolno, aczkolwiek systematycznie osiągniętego sukcesy w karierze zawodowej.

Koniec XIX wieku przyniósł zmiany kierunków działalności narodowej w austriackiej części Śląska. Stało się to możliwe dzięki liberalizacji stosunków politycznych w państwie Habsburgów w drugiej połowie tego stulecia (osłabienie Austrii w wyniku wojny włoskiej). W krótkim czasie w Czechach na czoło wysunęło się stronnictwo młodoczeskie — dążące do związków ze Słowakami, niechętnie tym samym Polakom. W wyniku tego przełom wieków zdominowany został przez antagonizmy polsko-czeskie na tle walki o tożsamość narodową Śląska Cieszyńskiego. Koniec pierwszej wojny światowej w 1918 roku położył kres istnieniu monarchii austro-węgierskiej, pozostawiając ziemi cieszyńskiej w spadku nieuregulowane dziedzictwo sporów narodowościowych.

Możliwość legalnych działań politycznych i (w pewnym stopniu) narodowych w systemie monarchii umożliwiła polskim Cieszyńsiakom powrót w granice tworzącej się właśnie II Rzeczypospolitej. Złożyło się na to wiele czynników. Jednym z ważniejszych była patriotyczna działalność założonej w 1885 roku Macierzy Szkolnej, która wydała swe owoce w postaci czynu oficerów polskich garnizonu cieszyńskiego w dniu 31 października 1918 roku. Umożliwił on Radzie Narodowej przejście jurysdykcji, jako reprezentantki interesów polskich, na tym obszarze Śląska.

W tym właśnie momencie Ludwik Skrzypek — jako główny inicjator i animator sygnalizowanej wcześniej akcji polskich oficerów i połączonych z nią działań wojskowych, związał się na stałe z historią Cieszyna.

Urodził się 9 sierpnia 1891 roku w Górkach Wielkich, niedaleko Skoczowa, jako syn Jana Skrzypka — nauczyciela i wieloletniego wójta gminy Górki Wielkie oraz Marii Skrzypek z domu Krząszcz. Polskość rodzinnego domu od dziecka wykształciła w nim głębokie poczucie patriotyzmu, który w ponad ćwierć wieku później wydał piękne owoce. Po ukończeniu Szkoły Ludowej w rodzinnej miejscowości kontynuował edukację w Szkole Wydziałowej w Skoczowie. Dalszą naukę odbywał w paralelkach C.K. Seminarium Nauczycielskiego w Cieszynie, gdzie w roku 1910 złożył egzamin dojrzałości. Następnie w 1911 roku ukończył Wyższy Kurs Nauczycielski we Lwowie. Rok później uzyskał z rąk Komisji Egzaminacyjnej dla Nauczycieli Szkół Ludowych i Wydziałowych w Cieszynie patent nauczycielski. Jednak już wcześniej, bo od 1910 roku, pracował w zawodzie nauczycielskim w Szonychlu i Boguminie. Za jego propolską postawę i wychowywanie dzieci w duchu narodowym przeniesiono go kamie do Gieźkowic koło Chrzanowa. Ten etap jego życia zakończony został wybuchem I wojny światowej w 1914 roku.

Jako poddany austriacki brał Ludwik czynny udział w walkach frontowych. W 1914 roku ukończył szkołę oficerską we Freibergu, skąd w randze kadeta, jako dowódcę plutonu, skierowano go na front rosyjski. W trakcie walk został ranny,



następnie wysłany w celu rekonwalescencji na Węgry (VII—IX 1915 r.). Po opuszczeniu szpitala przydzielony został do 31 pułku Obrony Krajowej w stopniu chorążego, gdzie awansował w 1916 roku do rangi podporucznika — pełniąc jednocześnie funkcję dowódcy kompanii, a następnie oficera instrukcyjnego w szkole jednorocznych ochotników i podoficerów. W tym samym też roku powrócił na front jako dowódca kompanii marszowej (31 c.k. p.s.). W 1918 roku brał udział w walkach na froncie włoskim jako dowódca szwadronu kawalerii. Od kwietnia tego roku, awansując w maju do stopnia porucznika, pełnił funkcję komendanta pułkowej szkoły podoficerskiej w Cieszynie, wchodzącej w skład 3 kompanii batalionu zapasowego. Najdłuższy, spośród przebywających w garnizonie Polaków, staż frontowy, doświadczenie dowódcy liniowego, zapewniały mu duży autorytet. Manifestacyjne okazywanie polskości zapewniały mu również sympatię podkomendnych — Polaków. Korzystając z tego zorganizował konspirację wojskową (P.O.W.).

Rozmowy prowadzone z lokalnymi politykami, dotyczące możliwości współdziałania polskich oficerów z rodzącą się polską władzą, osiągnęły apogeum w burzliwych dniach 27—30 października. 28 X 1918 roku porucznicy: Ludwik Skrzypek i Klemens Matusiak złożyli na ręce Rady Narodowej uroczyste ślubowanie wierności. W tym też czasie powstał plan wojskowego przewrotu, autorstwa por. L. Skrzypka. Dwaj wymienieni poprzednio oficerowie, wraz z Franciszkiem Barteczkiem, tworzyli ściśle kierownictwo przewrotu. Porucznicy działania swe koordynowali w czasie spotkań Ligi oficerskiej (taką nazwę przyjęli zamachowcy), podczas których podejmowano wszelkie istotne decyzje. W czwartek 31 X rozeszyły się wieści o planowanym zamachu ze strony czeskiej, jak i niemieckiej. Oficerowie niemieccy pod dowództwem ppłk. Mładego zdecydowali się na usunięcie wiernego cesarzowi płk. Gerndta oraz na przejście, w drodze zamachu, władzy w garnizonie. W ich dalszych planach, przy współpracy nastawionej proniemiecko Śląskiej Partii Ludowej Józefa Koźdonia, jak i niemieckich żołnierzy oraz partii mieszczańskich, było opanowanie całego Śląska Cieszyńskiego.

W tej sytuacji grupa polskich oficerów zdecydowała się na działanie. Matusiak i Skrzypek poinformowali Radę Narodową, że polska próba przejścia władzy zostanie podjęta tego samego dnia (31 X) o godzinie 21.00. Plan ten uzyskał akceptację Wydziału Wykonawczego Rady. Na niecałe pół godziny przed planowanym zamachem do garnizonowej centrali dotarł rozkaz brygadiera B. Roi z Dowództwa Okręgu Generalnego (DOG) w Krakowie, nakazujący Polakom przejście władzy w garnizonie. Komendę nad nim przejął por. Klemens Matusiak. Powierzenie mu tej funkcji wynikało z faktu, iż był on o 10 lat starszy od poruczników Barteczki i Skrzypka. Oficerowie i podoficerowie udali się do ustalonych wcześniej jednostek, by zgromadzić je na placu koszarowym. Oddziały austriackie złożyły broń oraz przysięgę lojalności wobec nowej komendy. Polacy przysięgali wierność Radzie Narodowej, Czesi analogicznie — państwu Czechosłowackiemu. Pułkownika Gerndta, po uprzednim zdaniu przez niego władzy, odprowadzono pod strażą do hotelu „Pod Jeleniem”. Zajęcie ważnych strategicznie obiektów przeprowadził por. Ludwik Skrzypek, na czele części trzeciej i całej czwartej kompanii. W marszu na dworzec główny towarzyszyli mu Tadeusz Reger i Paweł Bobek. Wedle późniejszej relacji Bobka, gdy dyrektor kolei von Tschiggfrei zapytał o upoważnienie do żądania posłuszeństwa, Reger, wskazując na polskiego oficera, odpowiedział, że to właśnie ono. Następnie zajęto i obsadzono Polakami gmach austriackiej policji oraz budynek poczty. Także akcja zajęcia składów amunicji, przeprowadzona przez por. Barteczkę, miała pomyślny epilog. Następnego dnia, podczas zebrania w garnizonie, nakłoniono obecnych tam oficerów niemieckich do złożenia oświadczenia, zobowiązującego ich do niezakłócania porządku oraz respektowania zarządzeń polskich na tym terenie. Dokonany przewrót umożliwił Radzie Narodowej Księstwa Cieszyńskiego bezpośrednie umocnienie swej władzy w regionie, a także stworzenie własnego zaplecza wojskowego.

Komendę nad 31 pułkiem przejął Ludwik Skrzypek. Władza wojskowa, znajdująca się do tej pory w rękach niemieckich, zastąpiona została polską kadrami oficerską. Jednocześnie likwidowano pozostałości niemieckie w musztrze, regulaminach i języku komendy. Pragnąc zapobiec ewentualnym samowolnym oddaleniom ze służby, 5 listopada wydał Ludwik Skrzypek rozkaz natychmiastowego powrotu do koszar wszystkich osób narodowości polskiej i czeskiej. By utrzymać polski charakter jednostki powołano Komisję Cenzuralną, która dokonywała selekcji oficerów ubiegających się o przyjęcie do garnizonu. Decyzję tę poparł również nowy komendant garnizonu cieszyńskiego, generał Franciszek Aleksandrowicz. Wraz z przybyciem brygadiera Franciszka Ksawerego Latinika sytuacja uległa zmianie. Na tym tle doszło do konfliktu Ludwika Skrzypka z nowym dowódcą, który swe rządy rozpoczął od likwidacji Komisji i odsunięcia z zajmowanych stanowisk dotychczasowych polskich oficerów oraz zastąpienia ich zawodową kadrami, wywodzącą się z wojska austriackiego, na ogół o niepolskim pochodzeniu.

W grudniu 1918 roku Ludwik Skrzypek przydzielony został, jako referent wojskowy, do Rady Narodowej. Pomimo zatargów z ówczesnym komendantem garnizonu pozostał w czynnej służbie wojskowej. W roku 1919, w czasie agresji czeskiej na polskie terytorium Śląska Cieszyńskiego, stanowiącej jawne pogwałcenie umowy z 5 listopada 1918 r., podjął się organizacji kompanii ochotniczych, którymi obsadził istebniański odcinek frontu. Tam też, po krwawych walkach 29 I 1919 roku, odparł Czechów — zamierzających obejść lewe skrzydło reszty wojsk polskich. Od lutego 1919 roku pełnił funkcję oficera łącznikowego między grupami generałów: Aleksandrowicza i Latinika.

Po wojnie polsko-czeskiej Ludwik Skrzypek został — rozkazem DOG — zwolniony ze służby wojskowej i przeniesiony do rezerwy w stopniu kapitana.

Pomimo tego w okresie walk powstańczych na Górnym Śląsku brał czynny udział w zbrojnej demonstracji w rejonie Czeladzi (I Powstanie Śląskie), skierowanej przeciwko antypolsko nastawionym bojówkom niemieckim. Następnie w maju 1921 roku uczestniczył na czele Batalionu Ochotników Ziemi Cieszyńskiej i Żywieckiej w walkach w czasie III Powstania Śląskiego.

W okresie międzywojennym był aktywnym działaczem społecznym. Do września 1920 roku pełnił funkcję przewodniczącego I Obwodu Plebiscytowego w Cieszynie. Przez kilka kadencji był także prezesem Cieszyńskiego Koła Oficerów Rezerwy oraz wiceprezesem Zarządu Powiatowego Związku Powstańców Śląskich.

Po ukończeniu czynnej służby wojskowej został kierownikiem fabryki wyrobów drzewnych w Czeskim Cieszynie. Jednakże po podziale miasta został, z racji swego propolskiego nastawienia, zmuszony przez władze czeskie do rezygnacji z tej posady. Od listopada 1921 do grudnia 1926 roku pełnił funkcję dyrektora Towarzystwa dla handlu i przemysłu drzewnego „Las” w Cieszynie, zaś od stycznia 1927 prowadził własne



1 Rysopis			
Wzrost	175 cm	Waga	65 kg
Włosy	brun	Usta	średnie
Brwi	brun	Broda	nie ma
Oczy	niebieskie	Twarz	okągła
Specjalne znaki —			
<p><i>Ludwik Skrzypek</i> (podpis w teleciele karteczki)</p>			

Fragment zachowanej do dziś książeczki wojskowej kpt. Ludwika Skrzypka.

przedsiębiorstwo. W 1932 roku został dyrektorem zarządzającym Komunalnej Kasy Oszczędności w Cieszynie, która pod jego kierownictwem rozwinęła się do rozmiarów największej instytucji oszczędnościowej i bankowo-kredytowej w mieście, jak i w powiecie cieszyńskim.

W okresie międzywojennym za swą patriotyczną i niepodległościową działalność został odznaczony: Śląskim Krzyżem Walecznych na wstędze, Srebrnym Krzyżem Zasługi (dwukrotnie), Gwiazdą Górnośląską, Medalem za Obronę Śląska, Krzyżem Srebrnym za Obronę Śląska II klasy i Krzyżem Niepodległości.

W czasie okupacji Ludwik Skrzypek obłożnie zachorował. Pozbawiony pracy, egzystował dzięki ofiarności i poświęceniu swej żony, Anny Skrzypek z domu Utler. Wyrzucony ze swego mieszkania przez okupanta, również po wojnie nie doczekał się zadośćuczynienia. Nowe władze starannie o nim zapomniały — przydzielając najniższe z możliwych zaszerogowań emerytalnych. Schorowany i dotknięty paraliżem nie opuścił łóżka do swojej śmierci w 1965 roku. Dzięki niezmierniej miłości żony przetrwał te



Ludwik Skrzypek z żoną Anną.

najcięższe lata swego życia — zachowując godność bezwzględnie odbieraną mu przez chorobę. Prababcia Anna, z uczuciem równym swej miłości małżeńskiej, pokochała Polskę i choć jako Austriaczka mogła szukać lepszego życia poza granicami kraju, nigdy nie skorzystała z tej możliwości. Jedynymi chwilami wytchnienia od smutnej i tragicznej monotonii powojennego życia, u boku schorowanego męża, były

cotygodniowe wizyty hrabiny Gabrieli Thunowej, a także ostatniej przyjaciółki prababci — Melanii Abdank-Kozubskiej, w czasie których niejednokrotnie powracały do szczęśliwszych dla nich lat międzywojnia.

Czasy „gierkowskie” przyniosły zmiany w postrzeganiu historii. Pojawiły się monografie, publikacje, artykuły, niestety o Ludwiku Skrzypku nie pisano. On sam już nie żył, zresztą i tak przez całe życie twierdził, że spełnił jedynie swój patriotyczny obowiązek. Jego największe dzieło — plan i zorganizowanie przewrotu wojskowego w Cieszynie — znalazło wielu ojców: Klemensa Matusiaka, który bez mała całość zasług przypisał sobie, czy Gustawa Morcinka, ówczesnego kaprała, którego jedyny wkład w przewrót ograniczał się do odebrania rozkazu z DOG!

Staraniem synów Ludwika — Karola i Jana Skrzypków, udało się tę postać „wygrzebać” z historycznego niebytu. W latach 80., między innymi, w pracach Edwarda Buławy, Leona Miękinsy czy Roberta Danela, przedstawiono jej rzeczywisty i decydujący wkład w proces przyłączenia ziemi cieszyńskiej do Niepodległej Polski, za co pragnę wyrazić me serdeczne podziękowania. Podziękowania swe kieruję także do Prezesa Macierzy — Pana Mariusza Makowskiego, który był inspiratorem niniejszego tekstu.

Ludwik Skrzypek był dla mnie zawsze kwintesencją polskości i patriotyzmu. Tak więc — choć podręczniki historii najczęściej go pomijały — od najmłodszych lat



wiedziałem, że kiedyś napiszę o pradziadku w duchu, na jaki zasługuje. Dziś to marzenie się spełniło. Jako historyk zobligowany jestem do obiektywizmu, co też starałem się czynić w niniejszym tekście jak najrzetelniej. Jako prawnuk winien jestem uczcić pamięć przodka, tym bardziej, że w pełni na to zasługuje. Pamiętam każdą z rozmów, jakie prowadziliśmy, wraz z moim bratem — Witoldem, z naszym ś.p. dziadkiem Karolem — synem Ludwika, a także z naszym ojcem Michałem. I choć nigdy nie było ich celem gloryfikowanie postaci ojca, czy dziadka w oczach dzieci, to przecież każda z nich głęboko zapadła w naszej pamięci, stając się na równi z Sienkiewiczem źródłem dziecięcego patriotyzmu oraz miłości do Śląska Cieszyńskiego. Miłość Ludwika do tej starej piastowskiej ziemi znalazła swój wyraz w całym jego życiu. Tej ziemi poświęcił najpiękniejsze swoje lata. Tutaj zaznał też swych największych radości i nieszczęść: miłości do żony, narodzin dzieci, a także, co smutne, wielu upokorzeń. Po nim — na wzór testamentu — miłość ta spływa na coraz to nowe pokolenia Skrzypków.

## A TO CIEKAWE!

Łaźnie publiczne to bardzo stary i dość luksusowy wynalazek. Archeolodzy odkryli wspaniały pokój kąpielowy w pałacu w Argolidzie z drugiego tysiąclecia p.n.e., czyli z okresu pełnego rozkwitu kultury kreteńskiej. Po jej upadku obyczaj kąpiei przejęli Grecy. Początkowo łaźnie były bardzo skromne. Wchodziło się nago do niezbyt dużej miednicy, a w kąpieliskach publicznych ustawiano natryski obok siebie rzędami. Kąpiące się kobiety przedstawiano często na wazach greckich. Dopiero z początku IV wieku p.n.e. pochodzi obiekt kąpielowy z jedenastoma wannami i okrągłą łaźnią parową.

Większą rolę niż u Greków odgrywały kąpiele u Rzymian. Imponujące wrażenie sprawiają ruiny term Dioklecjana, a zwłaszcza Karakalli. W takich termach, czyli publicznych łaźniach, tysiące ludzi mogło zażywać jednocześnie kąpiei, zaś

kosztowało to tak tanio, że na kąpiel mogli sobie pozwolić nawet najubożsi. W starożytnych miasteczkach było wiele pięknych łaźni oraz basenów pływackich. Baseny były jednak zwykle małe i stosunkowo płytkie.

Łaźnie służyły nie tylko do kąpiei, lecz były również miejscem spacerów, spotkań, balów, odczytów, słowem miejscem życia towarzyskiego. W średniowieczu również kąpano się chętnie. Często kąpali się wspólnie mężczyźni i kobiety. Kościół sprzeciwiał się jednak wspólnym kąpielom. We wschodnim chrześcijaństwie z czasem kąpiei w ogóle zakazywano, gdyż uznawano je jako grzech.

W 1500 roku, gdy rozpowszechniła się w Europie kiła, publiczne łaźnie zamknięto. W nowożytnych czasach nastąpił upadek kąpiei w ogóle. Jeszcze u progu XX wieku wielu ludzi w Europie Środkowej nie zaznało kąpiei nigdy w życiu.

JANINA MOTYLEWSKA

## MAJOR I POSEŁ

Urodził się w Zbytkowie, gdzie spędził większą część swojego pracowitego życia. Józef Płonka, syn Franciszka i Jadwigi z d. Stokłosa, świat ujrzał 23 lutego 1891 roku, w biednej rodzinie robotniczej.

Edukację na szczeblu podstawowym pobierał w szkole ludowej w Strumieniu, zaś średnim — w polskim gimnazjum w Cieszynie oraz Seminarium Nauczycielskim, również w Cieszynie. Ukończył je w 1910 roku, po czym zajął się nauczaniem w szkole w Markłowicach Górnych (powiat frysztacki), następnie w Michałowicach (powiat frydecki). Tam, podczas przedstawienia w teatrze amatorskim, poznał swoją przyszłą żonę — Marię Masztalerz. Była nauczycielką, a grała Królową Przedmieścia.

Początkowo rodzice Józefa nie byli zbyt zadowoleni z tej znajomości, lecz po ślubie, który miał miejsce w 1916 roku, synowa została doceniona i z powodzeniem zajmowała się pracą na roli.

Józef Płonka, jako młody nauczyciel, działał społecznie w Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Będąc naczelnikiem „Sokoła” we Frysztaście od 1912 roku, organizował i ćwiczył drużyny sokole, mające charakter sportowo-gimnastyczny o cechach paramilitarnych.

Mianowany dowódcą michałkowskiego oddziału, stanął na czele 50 legionistów, dołączając do Legionu Cieszyńskiego. W 1915 roku ukończył Szkołę Podchorążych w Marmarosz-Sziget i Kamieńsku, szybko uzyskując stopień chorążego.

Na froncie I wojny światowej walczył w 3 i 4 pułku piechoty Legionów Polskich jako dowódca kompanii karabinów maszynowych, później w II Korpusie Polskim. Stopień podporucznika otrzymał w 1916 roku, a porucznika pod koniec działań wojennych. W maju 1918 roku, w słynnej bitwie pod Kaniowem, dostał się do niewoli niemieckiej, z której udało mu się zbiec. Przebywał w okolicach Ostrołęki, Łomży i Ostrowca Mazowieckiego, tworząc w konspiracji Polską Organizację Wojskową. W końcu wojny wziął udział w rozbrajaniu wojsk niemieckich w Warszawie i w zdobywaniu Cytadeli.

Po zakończeniu działań wojennych, podczas tworzenia się polskiej państwowości, otrzymał w 1919 roku stopień kapitana.

Wkrótce wybuchła następna wojna, polsko-sowiecka, młody kapitan brał w niej udział wraz z III Batalionem Piechoty Ziemi Cieszyńskiej. Uczestniczył w polsko-ukraińskich starciach pod Lwowem, zaś ciężko ranny został w bitwie pod Skniłowem. Po wyleczeniu ran skierowano go do batalionu zapasowego w Lubaczowie i Łowiczu, gdzie przejął funkcję szkoleniowca rekrutów.

Kiedy doszło do zbrojnego konfliktu polsko-czeskiego w latach 1919—1920, zorganizował Ochotniczy Batalion Piechoty Ziemi Cieszyńskiej, stojąc na jego czele do stycznia 1921 roku.

W lutym 1921 roku powierzono mu obowiązki kierownika wyszkolenia 4 pułku strzelców podhalańskich. Zajął się również podnoszeniem własnych kwalifikacji wojskowych, kończąc w tym samym roku trzymiesięczny kurs w Centrum Wyszkolenia Piechoty w Krakowie.

W wojsku służył do 28 stycznia 1922 roku, kiedy na jego własną prośbę przeniesiono go do rezerwy. Dwa lata później awansował do rangi majora Wojska Polskiego.



Józef Płonka w drugiej połowie lat 30. ub. wieku.

Po przejściu w stan spoczynku Józef Płonka osiadł w rodzinnym Zbytkowie, na 25-hektarowym gospodarstwie rolnym, otrzymanym z parcelacji. Oprócz pracy na roli i w obejściu, zajmował się szeroką działalnością społeczno-polityczną. Prezesował Okręgowemu Związkowi Legionistów Polskich w Katowicach, Związkowi Legionistów Polskich Ziemi Cieszyńskiej, Związkowi Osadników. Był również członkiem zarządu Towarzystwa Przyjaciół Harcerstwa, radnym gminy w Strumieniu, założycielem Ochotniczej Straży Pożarnej w Zbytkowie.

Działalność polityczną wznowił w latach 1935—1936. Wtedy swoje gospodarstwo powierzył zarządcy, a sam wraz z rodziną przeprowadził się do Cieszyna.

Jego córka, Danuta Szczypka, wspomina: *Zamieszkaliśmy w apartamencie na III piętrze hotelu „Pod Jeleniem”. Ojciec często grywał w szachy, był dowcipny, lubiany w towarzystwie. Prywatny właściciel przewozów autobusowych Molin udostępnił mu bezpłatne bilety przejazdów. W stosunku do nas, swoich córek*

*Bolesławy, Stanisławy i mnie, był niezwykle serdeczny i pobłażliwy, dlatego dyscyplinę w domu trzymała matka. Uroczyście, według cieszyńskiej tradycji obchodził imieniny Józefa, grała hotelowa orkiestra, a on częstował wszystkich wódką „Wojko”, ziołową nalewką.*

W Cieszynie Józef Płonka wydawał tygodnik „Śląska Brygada”. W wyborach do Sejmu w 1935 roku został posłem z okręgu wyborczego 92, do którego należały powiaty: bialski miejski, bielski, cieszyński. W tym samym roku wszedł w skład Sejmu Śląskiego, do którego kandydował z ramienia Narodowo-Chrześcijańskiego Zjednoczenia Pracy (Bezpartyjny Blok Współpracy z Rządem na Śląsku). Warto dodać, że podczas wyborów na terenie gminy Strumień zaważył lokalny patriotyzm i większość wyborców, mimo różnic w orientacjach politycznych, zagłosowało za krajanem.

W Sejmie RP od 1939 roku pozostawał członkiem komisji specjalnych do spraw rolnych i aprowizacji. Major Płonka wiele razy występował na forum sejmowym, m.in. 27 lipca 1937 roku, jako sprawozdawca ustawy o rozciągnięciu na górnos Śląską część województwa śląskiego przepisów o wykonaniu reformy rolnej i rozporządzeniu prezydenta RP o przejmowaniu gruntów na własność państwową.

W Sejmie Śląskim reprezentował grupę tak zwanych „dzikich” posłów. Jego wystąpienia na posiedzeniach plenarnych miały wyraźny charakter antysanacyjny. Często przemawiał podczas różnych uroczystości, głównie z okazji zjazdów legionistów, a w latach 1935—1939 przede wszystkim na poselskich wiecach sprawozdawczych.

W Sosnowcu w 1939 roku został wydany jego autorstwa *Spis harcerzy i legionistów pochodzenia szlacheckiego*.

Pani Danuta Szczypka wspomina dalej: *W tym okresie ojciec rzadko bywał w domu, ale gdy przyjechał, dużo czasu poświęcał dzieciom, przywoził zawsze prezenty. Nam kupował buty a mnie kapelusze, które przymierzał na głowie modniarki z urody podobnej do żony. Zbliżała się II wojna, na pięć dni przed jej wybuchem, w ramach*



mobilizacji tata musiał się zgłosić do 3 pułku strzelców podhalańskich w Bielsku i wziąć udział w kampanii wrześniowej.

Po klęsce wrześniowej przedostał się do Rumunii, następnie do szeregów Wojska Polskiego we Francji, a stamtąd, razem z nim, 22 czerwca 1940 roku, w ramach ewakuacji, do Wielkiej Brytanii. Tam pracował m.in. w Stacji Zbornej Oficerów i 3 brygadzie szkolnej.

Kontakt z rodziną był udaremniony, a podejmowane próby kończyły się niepowodzeniem. Dwukrotnie chciał spotkać się z żoną i dziećmi we Lwowie, raz w Rumunii, gdzie się rozminęli. Po prostu nie sprzyjały nam wojenne losy — opowiada p. Szczypkowa. My wraz z matką uciekłyśmy na wschód, przebywając od września do listopada 1939 roku w Łucku i we Lwowie, licząc cały czas na spotkanie z ojcem. Powrót do Żytkowa był niezwykle trudny, wplaw musiałyśmy pokonać lodowate wody Sanu pod Żurawicą. Po przybyciu do majątku zastałyśmy pustki, Niemcy prawie wszystko zrabowali i wywieźli. Udało nam się jedynie uzyskać kucyka. Z gospodarstwa byliśmy wywłaszczeni, a my w dalszym ciągu nie nawiązałyśmy kontaktu z ojcem. Taka sytuacja trwała długo, zanim przyszła pierwsza zakonspirowana wiadomość od niego. Następne dochodziły poprzez znajomych, jak córkę Arki Bożkę, przyjaciela taty (Arka Bożek — znany śląski działacz narodowy, polityczny i społeczny — przyp. J. M.).

W Londynie wiele czasu major Płonka poświęcał na odwiedzanie muzeów, archiwów, szukając źródeł dotyczących historii Śląska. Nie został w Anglii, jak uczyniło to liczne grono jego znajomych. Powrócił do kraju w marcu 1946 roku. Zajął się odbudową gospodarstwa i pracą na roli. W dalszym ciągu czynnie uczestniczył w życiu społecznym, polityką zajmował się mało. Wielokrotnie nachodzony był przez Urząd Bezpieczeństwa, wzywany na przesłuchania. Nikt nie wiedział, z jakiego powodu. Pytany przeze mnie o to wiele razy, nigdy tego nie wyjawiał — mówi p. Danuta.

Przez pewien czas był przewodniczącym rady nadzorczej mleczarni w Pawłowicach oraz prezesem Kółka Rolniczego w Żytkowie.

Zmarł 28 listopada 1973 roku. Pochowany został na strumieńskim cmentarzu.

Major Wojska Polskiego Józef Płonka posiadał wśród swoich odznaczeń także: Srebrny Krzyż Virtuti Militari, Krzyż Walecznych (czterokrotne odznaczenie), Krzyż Niepodległości, dwa odznaczenia francuskie. Oprócz córki Danuty, która przejęła majątek po ojcu, żyje Stanisława, zamieszkała w Katowicach.



Mjr Józef Płonka w battle dress armii polskiej w Wielkiej Brytanii.

KAZIMIERZ JAWORSKI

## JÓZEF MOSKAŁA SZWAJCAR Z BRENNEJ

W roku 1935 Brenna posiadała 3459 mieszkańców, z tego, jak informowała „Gwiazdka Cieszyńska” z 19.4.1935 r., aż 130 Moskałów (dalej odnotowano 286 nazwisk Greń, 203 Holeksa, 184 Madzia, 168 Gawłas, 141 Heller, 100 Macura, 98 Jaworski, 93 Ferfecki, 86 Cieślar, 76 Bojda i Słowik, 60 Bujok, 59 Pilch, 58 Klósko, 37 Sikora itp.). Wśród nich był także Józef Moskała, zwany Szwajcarem (3.7.1895—12.11.1983), który swój przydomek zawdzięczał pobytowi w Szwajcarii, może jeszcze bardziej dlatego, iż pisywał o tym w „Gwiazdce Cieszyńskiej”.

A było tak. W roku 1928 Śląski Urząd Wojewódzki oraz Śląska Izba Rolnicza wysłały kilku górali do Szwajcarii, by tam zapoznali się oni z uprawą pastwisk górskich i zdobyte doświadczenia wykorzystali przy melioracji szalasów w Beskidach. W wycieczce tej, pod kierownictwem dr. Włodka, profesora UJ w Krakowie, wzięli udział Józef Moskała z Brennej, Michał Kobielski z Istebnej oraz Paweł Pilch i Karol Poloczek z Wisły, a także kilkunastu górali z Podhala. Uczestnicy wycieczki wyruszyli 10 czerwca 1928 roku i w ciągu dwu tygodni zwiedzili liczne gospodarstwa górskie i zakłady rolnicze w Szwajcarii oraz Lucernę, Berno i Zurych. Czterech z nich, a mianowicie Moskała z Brennej, Poloczek z Wisły oraz dwaj Podhalanie pozostali tam do jesieni, by w kilku gospodarstwach zapoznać się szczegółowo ze szwajcarską gospodarką górską.

Józef Moskała przysyłał swe korespondencje do „Gwiazdki Cieszyńskiej”, a po powrocie na jej łamach prezentował swe spostrzeżenia i doświadczenia, stosując je także w praktyce. Całe życie w Brennej na Młace mieszkał w domu drewnianym, ale było mialo murowaną oborę.

W pierwszej korespondencji, z 29 czerwca, autor pisał o tym, że w Wiedniu, a następnie w Szwajcarii witano ich serdecznie (Podhalanie byli w strojach góralskich). Najpierw zwiedzili miejscowość Pfäffikon i benedyktyńską szkołę rolniczą, gdzie pokazano im winnice, łąki i bydło. Przed kolacją miejscowe dziewczyny zaśpiewały im kilka pieśni ludowych, górale zrewanżowali się swymi pieśniami. Następnego dnia poszli piechotą do Einsiedeln, skąd Moskała udał się do Horboden w kantonie berneńskim, gdzie pozostał jako praktykant 6 tygodni.



Józef Moskała podczas praktyki w Szwajcarii.

Autor relacji zachwycił się urodą Alp Szwajcarskich, informował, że hodowano tam krowy (rasa Emmental i Schwyz, które dawały po 18—20 litrów mleka dziennie, dojrne były dwukrotnie, pasły się w nocy, w dzień były zamykane, by mogły chronić się przed muchami) oraz kozy, zrezygnowano natomiast z owiec. Dalej autor zauważył, że gospodarze alpejscy pili w domu, i to tylko wino, w odróżnieniu od śląskich, którzy pili wódkę, tracąc czas, pieniądze i zdrowie.

W następnej korespondencji, z 20 lipca, Moskała pisał o tym, jak Szwajcarzy zatrudniali w rolnictwie więźniów; że tam się nie kradło (na kilka godzin zostawili z gospodarzem, u którego praktykował, bryczkę z zakupami i nic nie zniknęło), że pracował na górze Männigen (2000 m), gdzie w trójkę troszczyli się o 62 sztuki bydła rogatego oraz 4 sztuki trzody chlewnej i raz w tygodniu ktoś schodził do wsi po żywność i pocztę.

W kolejnej relacji, z 31 lipca, informował czytelników oraz swych rodaków ze Śląska Cieszyńskiego i z Brennej o tym, że życie tam było droższe, że „Gwiazdkę Cieszyńską” otrzymywał regularnie, że miejscowi gospodarze abonowali po kilka gazet, że miał bardzo dużo pracy, w odróżnieniu np. od Poloczka z Wisły, bo w gospodarstwie, gdzie praktykował, dojono elektrycznie, że Alpy były wspaniałe i sporo wszędzie wycieczkowiczów, przeważnie Anglików. Donosił także, że ludzie byli tam uprzejmi, że mówili gwarą niemiecką, którą nie zawsze rozumiał, że żyli tam katolicy i protestanci, do kościoła schodzili jednak rzadko. Mężczyźni zajmowali się bydłem na halach, a kobiety gospodarką w domu itp.

Od 14 czerwca do 7 sierpnia pracował Moskała w Horboden z braćmi Naukomm, którzy chwalili jego pracowitość i chęć poznania wszystkiego, co nowe. Potem udał się on do kantonu zuryskiego na kolejny miesięczny staż.



Józef Moskała z żoną Heleną oraz córkami i synem przed swym domem na Młace w Brennej.





Szałas na Kotarzu w Brennej w roku 1935. Reprod. Tadeusz Kopoczek.

W następnej korespondencji (z 28 sierpnia) donosił, iż od 13 sierpnia przebywał w Brienz u gospodarza Blattera (posiadał on 37 krów, 9 zabudowań z wodociągami i gnojownicami), a od 20 sierpnia na dłużej w gospodarstwie Knechta w Hirschwil. Pisał dalej o tamtejszych łąkach, które dawniej tak jak w Brennej i Wiśle były zalewane podczas powodzi, a po regulacji rzek są pierwszorzędne. Informował też o bardzo dobrych, utwardzonych drogach górskich, że Szwajcarzy mało używali koni, już wówczas korzystając z samochodów, że byli to ludzie pracowici i nawzajem życzliwi, że Polsce właśnie pracowitości i zgody potrzeba.

W ostatniej korespondencji z Hirschwil, z 14 września, Moskała donosił o korzyściach z funkcjonowania serowni i mleczarni w wioskach. Przytoczył przykład ze swej praktyki, gdzie 9 gospodarzy kupiło na raty serownię, która każdemu z nich zapewniała miesięczny zarobek 772 franków (około 1350 ówczesnych złotych), o czym polskim rolnikom nawet śnić się nie mogło.

Artykuł „Czego nam potrzeba?” był pisany już z Brennej (26.10.1928). Autor stwierdził, że góralom i rolnikom potrzeba pracowitości, solidarności i oświaty. Zauważał, iż w Brennej w Chrześcijańskiej Spółce Spożywczej było tylko kilkudziesięciu członków (w Szwajcarii gospodarze byli członkami nawet kilku pożytecznych dla nich spółek), że Brenna z przeszło 3000 mieszkańcami nie miała własnej piekarni, że przydałaby się mleczarnia i serownia. Apelowal także, by górale zakładali sady, czytali książki, których miejscowy Dom Katolicki miał pod dostatkiem.

To, czego Józef Moskała nauczył się w Szwajcarii, nie poszło na marne. Już za rok w „Gwiazdce Cieszyńskiej” (27.9.1929) autor pod pseudonimem Góral nazwał go

pionierem postępu w rolnictwie, stwierdzając, że gospodarz „Na Młace” wyremontował dom, zbudował murowaną oborę, gnojownię i zbiornik według systemu szwajcarskiego, że jego śladem poszedł Sidzina, że lepsze wyniki osiągał już szalas Kotarz itp.

Zaolziański „Nasz Kraj” (24.4.1931) pisząc o melioracji szalasów na polskim Śląsku, przytaczał przykłady Moskały z Brennej, kierownika spółki szalaśniczej Kotarz, oraz Pilcha z Wisły, którzy swe gospodarstwa przeobrazili na fermę szwajcarską.

Osiągnięcia te musiały być znaczne, skoro w roku 1933, z okazji 15-lecia niepodległości Polski, Moskała odznaczony został Brązowym Krzyżem Zasługi za osiągnięcia gospodarcze, a był on pierwszym mieszkańcem tej gminy, który otrzymał polskie odznaczenie cywilne.

O tym, że szalas Kotarz dobrze gospodarował, że miał swoją oborę i serownię (wyrób oszczypek), świadczy informacja w GC (19.6.1934) o sejmowej (Sejm Śląski) wycieczce komisji rolnej do Brennej i na Kotarz.

Grudniowy dodatek „Echo Gór” w GC z 1935 roku do osiągnięć Brennej wliczył wzorowy na Śląsku szalas Kotarz oraz jego kierownika Józefa Moskałę z przydomkiem Szwajcar, który pomimo trudności wprowadzał system pracy szwajcarskiej. W roku 1935 hodował J. Moskała na szalasie Kotarz 250 owiec.

W sierpniu 1937 roku, podczas Tygodnia Gór w Wiśle, zjechało do Brennej 60 uczestników Tygodnia i zapoznało się z dorobkiem „szwajcarskiego” Kotarza (spółka składała się wówczas z 25 członków i gospodarowała na 447 morgach, wypasając na nich 102 krowy, 233 owce i 42 jagnięta).

W lutym 1937 roku odbyło się w Krakowie zebranie Rady Oddziałowej Krakowsko-Śląskiego Związku Ziem Górskich i J. Moskała za Związek Spółek Szalaśniczych, jako delegat, wszedł do zarządu Rady.

A potem przyszła wojna, po wojnie też czasy nie sprzyjały dawnym strukturom gospodarczym oraz indywidualnym inicjatywom rolniczym i wszystko poszło innymi torami. Józefa Moskałę (był on mężem siostry mojego dziadka, Jana Jaworskiego, w okresie międzywojennym tercjana w Szkole Gospodyń Wiejskich w Końskiej) odwiedzałem na Młace rzadko, bo dawna socjalistyczna granica przyjaźni nie sprzyjała rodzinnym kontaktom. Z jego opowiadań sporadycznie dowiadywałem się o tamtych czasach, ale jego pamięć nie zachowała już szczegółów, które odkryłem dopiero podczas wertowania „Gwiazdki Cieszyńskiej”. Był on ojcem syna Józefa oraz dwu córek, Stefanii i Franciszki; w Górkach Małych żyje jego wnuk Karol, w Brennej wnuk Józef. Pamiętam, że jeszcze na początku lat sześćdziesiątych pracował na pobliskim trutowisku, hodując matki pszczele w ramach spółki pszczelarskiej.

## CZY WIECIE, ŻE...?

W odległości około 50 km od St. Petersburga położony jest mały przysiółek noszący nazwę Amerika. Dotychczas całkowicie zapomnianą robotniczą miejscowość, położoną w środku bagien, zamieszkują ciężko pracujący ludzie, nie mający nadziei na lepszą przyszłość. Nazwą nikt się nie przejmuje, ani nie pamięta, skąd się wzięła.

★ ★ ★

Piwo znane było już w dawnych czasach antycznych. Przed siedmioma tysiącami lat spożywali go już mieszkańcy Mezopotamii. W starożytnych kronikach sprzed 4 tysięcy lat znaleziono także zapis o wydanym w Egipcie faraonów dekrete, nakazującym zamknięcie piwiarni.

ROBERT DANIEL

## TRZYKROTNA ŚMIERĆ

Kiedy do Istebnej trafiła wiadomość, że w wiślańskim Zameczku Prezydenckim zamieszkał Bolesław Bierut, malarz i grafik Jan Wałach miał sześćdziesiąt siedem lat. Wdział na siebie góralski strój, jako że na ludowość znów, jak za czasów Młodej Polski, panowała moda, i zaczął schodzić serpentynami w dół, do Wisły. Przechadzał się drogą „perły Beskidów” w nadziei, że spotka stalinowskiego satrapę. I rzeczywiście, spotkał. Bierut zainteresował się osobą górala, a kiedy się dowiedział, że to artysta, przychylił się do jego prośby o posłuchanie.

Niedługo potem doszło do spotkania. Beskidzki samotnik zrobił prezydentowi prezent. Jedni twierdzą, że to był portret Bieruta, rodzina utrzymuje natomiast, że drzeworyt *Chłopak pod bukiem*. Tak jednak czy owak, podarunek został przyjęty. Ośmielony J. Wałach poprosił więc o łaskę dla swego skazanego na karę śmierci syna.

Bierut bardzo się zdziwił. Wałach zaraz stracił w jego oczach, ale mimo to prezydent przyrzekł, że zbada, co się da zrobić.



Jan Wałach ożenił się z dziewczyną z Wisły, Teresą Liboska. Urodziła mu aż czternaścioro dzieci. Józef był pierworodnym potomkiem płci męskiej; wcześniej urodziły się Maria i Marta. Gdy mu się zaczął sypać wąs pod nosem, nad Polską gromadziły się już ciężkie chmury.

W rodzinnym domu i w szkole odebrał patriotyczne wychowanie. Głęboko zapadły w jego świadomość słowa-symboli: Honor — Bóg — Ojczyzna. W 1938 roku zdał maturę, potem była Szkoła Podchorążych Rezerwy w Cieszynie, służba czynna w 4 Pułku Strzelców Podhalańskich.

1 września 1939 roku został łącznikiem 21 dywizji piechoty górskiej, której dowódcą był generał brygady Józef Kustroń. Odbył całą kampanię, której kolejnymi etapami były Bielsko, Kęty, Kalwaria Zebrzydowska, Bochnia, Tarnów, Lasy Janowskie.

22 września jego oddział dostał się do niemieckiej niewoli. Ciężko to przeżył i natychmiast podjął postanowienie ucieczki. Czekał tylko sposobnej chwili. Gdy pognano ich w kierunku na Przeworsk, wspólnie z kapitanem Julianem Wilkiem zbiegli. Uciekiniarzy poszli w kierunku na Kraków, ale zostali ujęci. Odtransportowano ich do Łobzowa, a następnie bydłecy wagonami powieziono do Niemiec. J. Wałach trafił do stalagu niedaleko Berlina. Musiał pracować u bauera.

Jesienią 1941 roku podjął kolejną próbę ucieczki, znów nieudaną. Trójka skutych jeńców trafiła do więzienia w Pradze. Po powrocie do baraku trzecia próba ucieczki. Tym razem poszło lepiej — dotarł do Cottbus, gdzie wykupił bilet do Trzyńca, a stamtąd pojechał autobusem wprost do Istebnej.

Niedługo jednak zagrzał w rodzinnym domu miejsce. Kiedy okazało się, że został objęty obserwacją gestapo, wymknął się chyłkiem i poszukał schronienia gdzie indziej. Przygarnęli go górale.

Wiosną 1942 roku ruszył do Krakowa. Tam pomógł mu się urządzić krewny artysty z Istebnej, Ludwik Konarzewski. Zamieszkał w Borku Fałęckim, a dla lepszego



zalegalizowania pobytu podjął naukę w Bautechnische Fachschule, zakończoną zresztą dyplomem.

Na dalszych losach J. Wałacha zaważył przypadek. Latem 1943 roku spotkał otóż kolegę z podchorążówki, Cieszyńskiego Ludwika Wawrzeczkę. Ten nie obwijał sprawy w bawelnię. — *Odziedziczyłeś po ojcu talent, nadawałbyś się znakomicie do „legalizacji”* — powiedział.

Syn istebniańskiego artysty wiedział, że to niebezpieczne, ale jeżeli może się w ten sposób przysłużyć Polakom...

Został przerzucony do Warszawy i skierowany na specjalistyczne przeszkolenie w zakresie podrabiania niemieckich dokumentów i pieczęci. Po „zaliczeniu” tajnego kursu i zaprzysiężeniu powrócił do Krakowa. Zlecenia otrzymywał tam od „Wiktora”, dowódcy krakowskiej komórki legalizacyjnej AK. Podrabiał dowody osobiste, karty pracy i inne hitlerowskie dokumenty. Czynił to tak perfekcyjnie, że były nie do odróżnienia od autentycznych.

Gestapo tropiło fałszerza w dzień i w nocy, ale długo nie mogło go dopaść. Aż któregoś dnia zaczepił Wałacha na ulicy dwuosobowy patrol. Niemcy kazali J. Wałachowi rzucić na ziemię niesioną przez niego teczkę. Była wypełniona blankietami hitlerowskich dokumentów. Konspirator udał, że spełnia polecenie, ale błyskawicznie wyciągnął pistolet i oddał strzał. Przerażeni hitlerowcy uciekli; J. Wałach też, tyle że w przeciwną stronę...



Wojna skończyła się klęską faszystów, ale J. Wałach nie był zachwycony powojenną rzeczywistością. Nadal utrzymywał kontakty z komórką legalizacyjną, znów fabrykując dokumenty. Przede wszystkim takie, które umożliwiały opuszczenie kraju.

Wyjechał również J. Wałach. Przez Pragę do amerykańskiej strefy okupacyjnej w Niemczech, następnie do Włoch, z zamiarem wstąpienia do polskiego wojska. W lipcu 1946 roku trafił do Biura Planowania Szefa Sztabu w Ankonie, potem był w Francji, Belgii. Prowadził tajną działalność. W 1947 roku, z uwagi na brak zezwolenia na pobyt w Belgii, musiał ją opuścić. Zaopatrzony w dokumenty poświadczające, że jest uciekinierem z Niemiec, dostał się do ojczyzny...



Niedawny konspirator przyjechał do Polski pod przybranym nazwiskiem Jerzego Ligockiego. Kiedy zastukał do drzwi rodzinnego domu w Istebnej, przywitano go nadzwyczaj serdecznie.

W pełni odwzajemniał radość rodziców i rodzeństwa, bawił jednak u swoich kilka zaledwie miesięcy. Jesienią 1947 roku został studentem architektury Politechniki w Krakowie. Nieco przerośniętym, ale w pierwszych powojennych latach nie było to czymś wyjątkowym.

Nauka szła mu, jak z płatka. Ale tylko do czasu. Gdy kończył się drugi rok studiów, został zgarnięty przez dwóch funkcjonariuszy UB i wtrącony do lochu pod schodami Wojewódzkiego Urzędu Bezpieczeństwa. Maglował go oficer śledczy Stanisław Fiorek. Potem byli inni; wszyscy dociekliwi, okrutni. Nie szczędzili Wałachowi obelg, tortur. Jeden z ubeków złamał mu kołbą karabinka szczękę i wybił zęby.

Prokuratura Wojskowa w Krakowie zamknęła śledztwo przeciw Józefowi Wałachowi i młodszemu od niego o pięć lat kuzynowi Antoniemu Michałkowi 28 kwietnia 1950 roku, a już 21 lipca zapadł wyrok. Wałacha skazano na trzykrotną karę dożywotniego więzienia, a Michałka uniewinniono.

Szef Wydziału V Naczelnej Prokuratury Wojskowej podpułkownik Helena Wolińska wniosła jednak rewizję, uznając wyrok za... zbyt łagodny. W uzasadnieniu

napisała między innymi, że *Wałach jest nieprzejednanym wrogiem Polski Ludowej (...)* i *jedyną karą współmierną jego przewinieniom jest kara śmierci*. Domagała się również surowej kary dla Michałka.

Najwyższy Sąd Wojskowy uwzględnił wniosek prokuratora i przekazał sprawę do ponownego rozpoznania sądowi pierwszej instancji, czyli Wojskowemu Sądowi Rejonowemu w Krakowie. Ten uznał za udowodnione, że *Wałach działał w zamiarze zmiany przemocą ustroju Państwa Polskiego, oraz że pracując w interesie obcych rządów i organizacji, a w szczególności centrali szpiegowskiej w Brukseli, gromadził i przekazywał wiadomości, dokumenty i inne przedmioty stanowiące tajemnicę państwową*. Za te i inne czyny *Wałach został skazany trzykrotnie na karę śmierci oraz na utratę praw publicznych i obywatelskich praw honorowych na zawsze*.



Miał pełną świadomość tego, że tacy jak on więzienia na Montelupich w Krakowie żywi nie opuszczają. Toteż kiedy wyprowadzono go pewnego dnia z celi, sądził, że trzeba odmierzać sekundy. Ale towarzyszący mu sierżant skierował kroki nie na „Ogrójec”, jak nazywano miejsce egzekucji, ale do jakiegoś innego więziennego pomieszczenia. Tam zakomunikował *Wałachowi, że został ulaskawiony*.

Gdy wrócił do celi i powiedział, co usłyszał, uznano go po prostu za kapusia. Nie miał sposobu, by przekonać, że nikogo nie zakablował. Współwięźniowie uwierzyli mu, pewnie zresztą nie do końca, gdy ulaskawiono także innego wielokrotnie skazanego na śmierć.

Jak ustalił zresztą niedawno Józef Musioł, który przekopał się przez sterty dokumentów, *Wałach, ściśle rzecz biorąc, ulaskawiony nie został*. Zmiana wyroku śmierci na dożywocie była efektem formalnego ulaskawienia, a wydanego na posiedzeniu niejawnym postanowienia Najwyższego Sądu Wojskowego z dnia 29 maja 1951 roku.

Zwolniony został jednak Józef *Wałach* dopiero 16 marca 1957 roku, po 8 latach od aresztowania! Miał wtedy 40 lat i dźwigał na barkach okrutne przeżycia w celi śmierci, w katowniach na Montelupich, w Rawiczu i we Wronkach, przymusowej pracy w podziemiach kopalń.

Po zwolnieniu na krótko zahaczył o Zakład Usług Budowlanych w Ustroniu, poczem postanowił ukończyć studia. Ale w Dziekanacie Wydziału Architektury usłyszał, że takich jak on tam nie przyjmują. Szczęściem, wychodząc spotkał kolegę ze studiów sprzed aresztowania, Wiktora Zina, wówczas już docenta. Wziął papiery *Wałacha* i załatwił mu przyjęcie.

W 1963 roku pan Józef ukończył Politechnikę uzyskując tytuł magistra inżyniera architekta. Następnie pracował na Śląsku Cieszyńskim, projektując obiekty użyteczności publicznej, kościoły, domy. Zwłaszcza w miejscowościach wczasowo-turystycznych. Ale jego kartotekę nadal obciążała orzeczona przez stalinowski sąd kara dodatkowa w postaci utraty praw publicznych i obywatelskich praw honorowych.

13 października 1966 roku zwrócił się do Rady Państwa o zatarcie skazania w drodze łaski. Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego, do którego pismo trafiło, stwierdził jednak, że nie dostrzega zasadności przedstawienia jego prośby *Radzie Państwa z poparciem*. Pełnię praw przywrócił *Wałachowi* Sąd Warszawskiego Okręgu Wojskowego postanowieniem dopiero 10 sierpnia 1995 roku. W roku 2001 zaś Ministerstwo Obrony Narodowej zweryfikowało mu stopień oficera, do stopnia porucznika.

TADEUSZ KOPOCZEK

## KTO CIĘ ZASTĄPI — DOKTORZE?

Nie spotkamy, już niestety, na ulicach Cieszyna drobnej, nieco przygarbionej postaci o twarzy człowieka wiecznie zamyślnego, a przy tym z usposobienia szczerze skromnego. Swe kroki najczęściej kierował do muzeum, biblioteki zabytkowej, archiwum, a w latach zawodowo czynnych „na Bobrek”, co było synonimem siedziby uniwersyteckiej filii. Miał też drugie, własne, określenie dla niewielkiego wprawdzie skrawka miasta, ale znaczącego w zasługach rozbudzania ducha narodowego w regionie: „Wyższa Brama” — w czym zawarty był jego szacunek dla etosu cieszyńskiego luteranizmu.

Kiedy na początku 1999 roku (a było to niedługo po jego trzecim zawale serca) ustalaliśmy materiał ilustracyjny do „Egzaminu wobec Polski”, do głębi przejęty był troską o to, by dotrzeć mógł ukończenia druku odkrywczey, a przy tym doskonale udokumentowanej monografii Legionu Śląskiego (zwanego także cieszyńskim). Bez cienia kokieterii mówił wtedy, że czwarty zawał przyniesie jego kres. Wielka szkoda, że się wtedy nie mylił.

Należy w tym miejscu dodać, że niespełna rok wcześniej ukazała się jego autorstwa równie cenna publikacja „Pierwsi szermierze ruchu narodowego na Śląsku Cieszyńskim” — będąca niejako składnikiem swoistego dyptyku, dzieła życia ostatniego z wielkich historyków naszego regionu.

Sobota 22 czerwca. W dorocznym koleżeńskim spotkaniu absolwentów cieszyńskiego Liceum Pedagogicznego, którzy maturowali w roku 1949, uczestniczyć miał także dr Edward Buława. Niestety, nagle pogorszenie stanu jego zdrowia zmusiło rodzinę do wezwania karetki pogotowia. Umieszczony w szpitalu, zmarł po upływie kilkunastu godzin.

Edward Buława urodził się 25 września 1925 roku w zaolziańskich Łakach, z sąsiedniej Stonawy wywodziła się także jego żona Bogusława z Krucinów, z którą na ślubnym kobiercu stanął w roku 1950. Cierpiąca na nieuleczalną chorobę, zmarła przed niespełna dwoma laty.

Był synem karwińskiego górnika, a zawód ojca przymusowo wykonywać musiał w latach hitlerowskiej okupacji. W 1945 roku podjął naukę w cieszyńskim Liceum Pedagogicznym, po ukończeniu której studiował historię w Uniwersytecie Jagiellońskim. W latach 1952—1960 uczył w sanatoryjnym liceum ogólnokształcącym w Istebnej.



Dr Edward Buława.



Z momentem utworzenia w 1960 roku w Cieszynie Studium Nauczycielskiego, został wykładowcą tej placówki, przeprowadzając się równocześnie do Polski. Po przekształceniu SN w Filię Uniwersytetu Śląskiego, co nastąpiło w roku 1970, objął obowiązki nauczyciela akademickiego w randze adiunkta.

W 1958 roku uzyskał stopień magistra historii na Wydziale Filozoficzno-Historycznym UJ w Krakowie, 11 lat później, po odbyciu studiów w Uniwersytecie Warszawskim — tytuł magistra filozofii, a w 1980 roku Rada Naukowa Śląskiego Instytutu Naukowego nadała Mu stopień doktora nauk humanistycznych.

Dr E. Buława szczególnie zafascynowany był postaciami Pawła Stalmacha i Tadeusza Regeera, a czasom ich życia, zwłaszcza zaś ich nietuzinkowym przecież działaniom poświęcił dogłębne badania. Wyniki swych dociekań od lat publikował na łamach zaolziańskiego „Zwrotu”, „Zarania Śląskiego”, „Głosu Ziemi Cieszyńskiej”, w „Kalendarzu Cieszyńskim”, i „Roczniku Cieszyńskim”, czy macierzowej monografii „Tadeusz Reger (1872—1938)”, wydanej w 1998 roku. Jak mało kto znał polityczne uwarunkowania a także bohaterów oraz ich dzieło, znane jako „cieszyńska bezkrwawa rewolucja”, która w roku 1918 doprowadziła do ustanowienia tu pierwszej na ziemiach polskich władzy państwowej. Dzięki tej wiedzy, nabytej wskutek wieloletniego szperania w archiwach i bibliotekach, wspólnie z Robertem Danelem wydali dwie, zmniejszające rozmiar „białych plam”, cenne publikacje: „Świt nad Olzą” (1988) oraz „Nadolzie zrywa okowy” (1998), firmowane przez Macierz Ziemi Cieszyńskiej. E. Buława był także współautorem rocznicowego wydawnictwa „Szpital Śląski w Cieszynie 1888—1988”.



Cztery pokolenia Buławów. Z prawej Edward — senior, z lewej Edward — junior, w środku jego syn Grzegorz ze swoim synem Filipem. Jest to ostatnie zdjęcie, na którym uwieczniony został ceniowy historyk.

Ostatni z wielkich rzetelny dziejopis śląsko-cieszyńskiego regionu był wieloletnim członkiem — filarem Polskiego Towarzystwa Historycznego. Działal w Macierzy Ziemi Cieszyńskiej, która w roku 2001 nadała Mu godność Członka Honorowego, który to zaszczyt cenił sobie najbardziej, choć za osiągnięcia zawodowe i pracę społeczną został wielokrotnie odznaczony, m.in. Złotym Krzyżem Zasługi (1973), Medalem Komisji Edukacji Narodowej (1978), Nagrodą „Czerwonej Róży” (1984), Orderem Sztandaru Pracy II klasy (1986), a w 1988 roku wpisany został do „Księgi Zasłużonych dla Miasta Cieszyna”.

Wychował dwóch synów: Stanisława i Edwarda, cieszył się wnuczętami: Janem, Grzegorzem, Elżbietą, Anną, Magdaleną i Pawłem, a nie tak dawno przyszedł na świat prawnuk Filippek.

Pogrzeb, według obrzędu świeckiego, odbył się 26 czerwca br. Urna z prochami dr. Edwarda Buławy spoczęła obok spopielonego ciała jego żony Bogusławy na cmentarzu komunalnym w Cieszynie.

JERZY OSZELDA

## JUŻ MNIE W TYM ŻYCIU...

(WSPOMNIENIE O ANDRZEJU ŻURKU [1942—2001])

*Boże Boże  
siła i tarcza  
kto przy Tobie  
stoi nic się  
nie boi*



Andrzej Żurek. Fot. Wojciech Trzcionka.

Tak m.in. zaśpiewał (grał też na fujarce i trombicie) Józef Broda na pogrzebie Andrzeja Żurka, który miał miejsce na cmentarzu ewangelickim 2 sierpnia 2001 roku w Cieszynie. Uroczystość pogrzebowa, prowadzona przez dyplomowanego mistrza świeckiego ceramoniału, Bolesława Lewandowskiego, zgromadziła najbliższą rodzinę, przyjaciół i znajomych zmarłego, wśród których nie zabrakło ludzi władzy, w tym starosty Witolda Dzierżawskiego, który przemówił również przed wystawioną w kaplicy cmentarnej trumną, kończąc kilka serdecznych myśli metafizyczną konkluzją: *może się kiedyś spotkamy...*

Andrzej, którego jak żywo pamiętam m.in. z wystąpienia w Akademii Umysłu („W świecie kultury i muzyki żydowskiej” — 26 I 2001; posiadał unikalny zbiór nagrań), jawił się człowiekiem dużego formatu. Był turystą (również opiekunem schroniska na Przysłupie), wychowawcą dzieci i młodzieży (cieszyński Dom Dziecka), działaczem Bractwa Kurkowego, publicystą, politykiem (radny powiatowy), kucharzem z zamiłowania i smakoszem oraz co się z tym łączy, zapalonym uczestnikiem biesiad oraz działaczem Macierzy Ziemi Cieszyńskiej. Nade wszystko był jednak obywatelem Księstwa Cieszyńskiego, którego wymarzonej suwerenności bronił, rozdając razy swojej dziennikarskiej i słownej krytyki na prawo i lewo, nie zważając na tytuły atakowanych osób i rangę zagrażających jego „cieszyńskiej ojczyźnie” instytucji. Swoje głośne felietony z cyklu „Już mnie w tym Cieszynie” publikował najpierw w „Głosie Ziemi Cieszyńskiej”, gdzie przez dwa lata był sekretarzem redakcji, a później, do końca swych dni, w miejscowym dodatku „Dziennika Zachodniego”. Był bezkompromisowy i autorytarny, ale także lubiany i szanowany, nierzadko przez swoich, zdawałoby się, nieprzejednanych oponentów i adwersarzy. Miał w sobie coś z sowizdrzała i chwalczy urody życia, chociaż bardziej rubasznego czy wręcz zbójnickiego niż w wypadku

rollandowego filozofa życia i włóczęgi, Colas Breugnon. Pisał też zabawne (także okropnie świąskie limeryki) wiersze oraz przewodniki.

Nie pozostawał obojętny na trudne sprawy ludzkie i jak to się mówi po cieszyńsku — lubił „dziubać i żgać”, wywołując najczęściej słownymi interwencjami i takim pisaniem ferment wokół pilnych często spraw społecznych. Obnażał absurdy władzy i jej administracji. Nie zawsze były to właściwie wyważone szarże, ale sam fakt dotykania i pokazywania spraw trudnych, wstydliwych, był bezcenny. Kto po nim będzie przeszkadzał kosztować urzędów, uprawiającym czasami ozdobioną dyplomatycznym frazesem politykę pozorów i wygodnych synekur? Był po trosze nadwornym błaznem i surowym krytykiem. Kim był jeszcze? Miłośnikiem antycznego świata oraz melomanem, uczęszczającym na koncerty oraz sztuki teatralne. No i oczywiście darzył miłością kulturę ludową ziemi cieszyńskiej. Zapomniałem — był też wielkim amatorem książek, których zgromadził pokaźny zbiór.

Syn Andrzeja Żurka, Jarek, absolwent prawa na UŚ, zdaje się iść śladami ojca, przynajmniej w dziedzinie turystyki i bibliofilskich zainteresowań. Mówił do niego „baca”, a ten chrzczył go słowem „młody”. Bacy już nie ma. Pozostały ślady jego obecności w ukochanym przezeń Księstwie. Żył niespełna 60 lat. Gdzie się tak pospieszył? Bacować hen za chmurami?



Jesień... Fot. Krzysztof Marciniuk.



LIDIA SZKARADNIK

## OPOWIEŚCI Z SUKNIĄ CIESZYŃSKĄ W TLE



Kobiety w stroju wałaskim. Fotografia z roku 1913.

**K**ultura ludowa Śląska Cieszyńskiego jest bogata i mimo wielu przeobrażeń nadal żywa, toteż nie tylko tradycja, ale i obecne poczynania w tym zakresie łączą poprzednie pokolenia żyjące na tej ziemi ze współczesnymi jej mieszkańcami. Jednym z przykładów popularyzacji rodzimej kultury są występy kilkudziesięciu zespołów regionalnych w tradycyjnych strojach cieszyńskich. Szczególnie piękny jest strój kobiety posiadający długoletnią historię, ponieważ jego korzenie sięgają początku XIX wieku.

Suknie cieszyńskie mają nadzwyczajny urok i cieszą się niesłabnącym zainteresowaniem. Górną część tej sukni, czyli do minimum sprowadzony gorset nazwano żywotkiem. Szyty z aksamitu najczęściej czarnego lub

amarantowego, a jego kunszt i piękno zawarte są w bogatym, haftowanym zdobnictwie. Zdaje się, że wyjątkowa uroda żywotków oparła się sile czasu i przemijania. Stanowią one piękne dzieła sztuki, są kolorowe niczym wiosenna łąka, niepowtarzalne. Te haftowane

na aksamicie dzieła sztuki zawsze były bodaj największą ozdobą całego stroju cieszyńskiego i noszącej go kobiety. Piękne kwiaty, których misterne wzory podpatrzono w naturze lub podpowiedziała jej wyobraźnia, wyhaftowała najczęściej sama właścicielka ubioru.

Życie w podbeskidzkiej wiosce zawsze było znojne i pełne codziennych zajęć gospodarskich, lecz tego dzieła, czyli przygotowania sukni dla siebie i córek, miejscowa gospodyni z pewnością nie wykonywała z konieczności, jak wiele innych prac, które musiały być na czas zakończone. Haftowanie żywotka, który stanowił o talencie i wyobraźni właścicielki, a także o możliwościach manualnych jej spracowanych rąk, to było zawsze zadanie artystyczne, które należało przemyśleć. Być może, koncepcje misternych haftów powstawały podczas żmudnych i nie kończących się prac rolnych, a może w jakże krótkie chwile wolnego czasu, w niedzielne popołudnia.

Potem wiejska artystka swą wizję realizowała na aksamitnym materiale w zimowe wieczory przy lampie naftowej, siedząc wraz ze wszystkimi domownikami w ciepłej kuchni. W jej zgrabnych palcach igła ze złotą czy kolorową nicią, posłuszna jej woli, przemierzała szybko tylko jej znaną drogę, by wreszcie zwoje nici zamienić w przepiękne bukiety kwiatów, jakby skradzione matce naturze. Nie sposób dokładnie obliczyć, ile trzeba było czasu, aby żywotek został zakończony. Przecież jedynie w przerwie pomiędzy koniecznymi zajęciami w oborze i licznymi pracami domowymi kolejne kwiaty na żywotku nabierały realnego kształtu i aksamit wypełniał się zgodnie z planem. Gdy wszystkie wymarzone wzory znalazły już tam swoje miejsce, jego twórczyni zapewne odetchnęła z ulgą i z dumą spojrziała na swe dzieło lub może raczej z niedosytem i pewnym niespełnieniem, które często towarzyszyło artystom i może być impulsem do dalszych twórczych poszukiwań.

A przecież żywotek jest tylko jednym z elementów sukni cieszyńskiej, może najefektowniejszym, lecz nie jest to koniec całego dzieła. Należy jeszcze połączyć go ze spódnicą, uszytą z uroczystej wełnianej czerni, którą ożywiała u dołu chabrowa leмка. Pod nią nosiło się jedną lub więcej białych, bawełnianych spódnic posiadających ręcznie haftowane białą nicią ornamenty. Połączenie czarnej, wierzchniej spódnicy z żywotkiem stanowiło drobne, efektowne marszczenie i też było nie lada sztuką do realizacji. Pozostał jeszcze śnieżnobiały kabotek, czyli bluzka haftowana tylko białą nicią, której misterny ornament dorównywał często fantazji mrozu malującego nasze zimowe okna. Czerń spódnicy kontrastowała z wielobarwnym fartuchem i chustką, zwaną „szatką” posiadającą ten sam ornament. Urody dodawał pannie również długi warkocz z wplecioną wstążką, czyli „maszką”. Mężatki nosiły na czoło nasunięte czepce, wykonane z cienkich nici, mogące świeżością i delikatnym deseniem konkurować z płatkami śniegu. Cały strój piękny i jakże uroczysty był ozdobą każdej kobiety w odświętny dzień. Srebrny pas podkreślał figurę i status materialny właścicielki, lecz nieczęsto można go było dostrzec w tłumie wiejskich pań i panien wybierających się do kościoła w beskidzkich wioskach. Większość kobiet z konieczności zastępowała ten atrybut zamożności jedwabną wstążką, zwaną „przeposką” zawiązaną z przodu na „maszkę”.

Ta urodziwa suknia cieszyńska nie była przecież świadkiem znojných prac w polu czy w obejściu. Nie towarzyszyła kobietom przy codziennym dojeniu krów, ani zwózce siana, czy kopaniu ziemniaków. Widziała natomiast niejedno wesele, chrzciny, ale też pogrzeb. A w niedzielnej drodze do kościoła wiernie podążała przez wiele lat zarówno z rozmarzoną panną, pełną nadziei na wielką miłość, jak i ze stateczną gaździnką, której nie opuszczały codzienne problemy nawet w tym świątecznym dniu. Każda z tych sukien, będąca przez wiele lat niemyim świadkiem wielu życiowych sytuacji i tych szczęśliwych, i tych smutnych, mogłaby opowiedzieć niejedną ludzką historię. Lecz te dawne cieszyńskie suknie dyskretnie milczą na muzealnych wystawach, a więc niepowtarzalne życiorysy ich właścielek pozostaną dla nas na zawsze tajemnicą.

A dziś, choć ta piękna suknia cieszyńska nie towarzyszy niestety codziennym i odświętnym wędrownikom mieszkankom ziemi cieszyńskiej, jest jednak nadal ozdobą wielu uroczystości i jednym z łączników z dawną kulturą ludową.

Tam, gdzie wiślańskie źródła znaczą „początek wody i koniec chleba”, wśród omszałych głazów Białej i Czarnej Wiselki, wśród oczapierzysk baraniogórskich, gdzie świat zdaje się być zbudowany z ciszy lasu i słońca, tam na istebniańskich, koniakowskich, jabłonkowskich i bukowieckich groniach, miłująca pokój pieśń ludowa rozsypywała swe melodyczne perły. Płynęły te pieśni z serca do serca, wzywały do wytrwania, uczyły przywiązania do gór i swojszczyzny. „Przeciwiły” się wojnie, zabierającej najdorodniejszą młodzież góralską na niekończącą się służbę w armii austriackich cesarzy. Buntował się góral przeciwko „cysorskiemu” prawu i często w kniejach leśnych szukał schronienia. Towarzyszyła mu oto taka pieśń:

*Posłuchajcie kameradzi  
Co jo Wom tyż powiym  
Ci wojeńscy ministrowie  
Bydom brać na wojnym.*

*Bydom brali we dnie  
Bydom brali w nocy  
Niech Wom bydzie syneczkowie  
Pan Bóg na pomocy!*

Istebniaczka Maria Byrtusowa wyśpiewała wiele takich „starodawnych pieśniczek” w swoim, pełnym słońca, beskidzkim ustroniu. W jej pieśniach dźwięczała najszczęsza nuta, przewijała się w nich srebrną nicią historia ludu beskidzkiego. Dzieje to smutne, pełne wspomnień „cysorskich” wojen, wywołujących tęsknotę i żal:

*Już wszecki siyroti  
na wojnym pobrali  
Już wszecki siyroti  
Na wojnie som.  
Jak jeszcze jeden raz  
Na wojnym bydom brać  
Musisz ty siedloczku  
Swe syny dać...*

Czasem do ucieczki w las nie dopuszczali rodzice. Nie chcieli się sprzeciwiać woli „najjaśniejszego pana”. Syn buntował się wtedy przeciw ojcu, lecz nie umiał

## JADWIGA OSZELDA W BESKIDZKICH PIEŚNIACH DŹWIĘCZY SŁOWO: POKÓJ

się oprzeć łzom matki. Śląc ostatnie spojrzenie rodzinnym stronom, pyta z żalem w sercu:

*Cóż wy mnie tatulku  
Nie rod mocie  
Że wy mnie na wojnym  
Odsyłacie?*

Na odchodnym wyraża jeszcze swą troskę o ukochaną:

*Jak jo na tom „miłom”  
Wojnym pujdem  
Komuż jo zostawie  
Mą dziewczynę...?*

Wie on dobrze, jak ta „miła” wojna wyglądała. Wyśpiewywał mu o niej swe wspomnienie leciwy Paweł Haratyk z Koniakowa. Wiazało się ono z jego pobytem na ziemiach czesko-morawskich, gdzie po społu ze swymi czeskimi i uherskimi kameratami panu cesarzowi służywał:

*Jak sem wojak  
To Wom powiym  
Jeno jo ten stan wojensky  
Nie pochwałym,  
Na tej wojnie wszeho hojnie  
Chleba mało, peniz mało  
Sztrofu hodnie...*

★ ★ ★

Tych pieśniowych wspomnień, mówiących o służbie w obcym wojsku, jest



wiele. Ludzi z istebniańsko-wiślańskich grzbietów rozrzuciły powołania po całej monarchii. Od Krakowa aż po szmaragdowe wody dalmatyńskiego „Jadranu”, od Bukowiny po kres Morawski.

Kończyło się życie w koszarach, trzeba było iść na wojnę. Z frontu, z placu boju, idą żalose wieści w beskidzkie „dzieziny”. Idzie smutne pisanie w ojczyście, najmiłsze strony:

*Prawa ręka ustrzelona  
Lewa ręka odcięta  
Przidź ma miła  
Przidź się podziwać  
Jak ta wojna przeklenta.*

★ ★ ★

Przy pasterskim ognisku tęskni dziewczyna za chłopcem. Zabrała go jej wojna okrutna. Wieści nadchodzące z dalekich stron budzą niepokój. Złe przeczućcia męczą ją dniami i nocą. Kogóż zapytać o los najmilszego? Piosenka radzi:

*Kiero mo dziyweczka  
Na wojnie galana  
Niech sie ona podziwo  
Na miesionczek z rana*

*A jak je czyrwiony  
To je poraniony  
A jak je on bioły  
To je pochowany.*

★ ★ ★

Ci, co uszli w lasy przed wojną, szpitalem, ciemnictwem panów, nie zawsze długo cieszyli się swobodą. Zawsze znaleźli się służalczy hajducy, niecni łapacze, którzy umieli wytropić swobodnego ptaka górskich przestrzeni. Najczęściej znajdowali go u boku ukochanej. Czasem pomagała im w tym zdrada, czasem zemsta

odrzuconego rywala. Lecz góral nie poddawał się łatwo nawet przemocy. Walczył z łapaczami do ostatka.

★ ★ ★

Urodzona w roku 1861 Zuzanna Sikorowa z Istebnej śpiewała stare pieśniczki, przesycone buntem i żarem walki z ciemieżcą. Pieśni jej nosiły w sobie zarodek zbrojnych wystąpień, których na przestrzeni dziejów zanotowała kilka góralska Istebna. Oto jedna z nich:

*Rąbaliście do mnie  
Jako w lesie do pnia  
Aż mi koszulinka  
W plecach krwii zamokła.*

*Cienku koszulinku  
Na mnie potyrhali  
Bo potym mnie jeszcze  
Regementu dali.*

*Było nas jedenast  
Teraz jeny desat  
Jeszcze powiadajom  
Że nos bydom wieszac*

*Wieszac nas nie bydom  
Bo sie im nie domy  
Pokieli we swych ruczkach  
Ostre szable momy.*

★ ★ ★

Zacichły już w Beskidach buntownicze pieśni. Nie uznawały granic, rodziły się w wojennym zgiełku, w smutku i tęsknocie za bliskimi, wędrowały po całej austro-węgierskiej monarchii, przybierając obce słowa wypełniające wspólną treść, wyrażając protest przeciw wojnie. Niby watra płonęły ogniem nienawiści przeciwko krzywdzie i niesprawiedliwości, wieszcząc narodziny nowych dni.

Nazwa tej niedużej wioski, leżącej u stóp Małej Czantorii, pochodzi od rosnących tu niegdyś w dużych ilościach cisów. Najstarsza wzmianka o tej protestanckiej od XVIII wieku (ogłoszenie patentu tolerancyjnego) wsi pochodzi z 1305 roku (łaciński spis wsi, zobowiązany do płacenia dziesięciny biskupowi wrocławskiemu).

Bardzo wyrazistą osobą w historii Cisownicy jest jej swoisty „bohater regionalny”, Jura Gajdzica (1777—1840), pierwszy chłopski właściciel ekslibrisu, miłośnik książek, autor pamiętnika „Dło pamięci narodu ludzkiego”. Ten furman kupował na postojach głównie religijne i historyczne książki, które później sam oprawiał w deski i skórę, opieczetowując własnym (6 wzorów) znakiem własnościowym (ekslibrisem). Ozdabiał później nimi posag każdego z dziesięciorga dzieci. Od 28 września 1960 roku jego imię nosi miejscowa szkoła.

## CISOWNICA SPOŁECZNIKÓW

tak można nazwać tę podcieszynską wieś, która jak niewiele innych tętni wartko życiem kulturalno-artystycznym. Kiedy w roku 1984 rozpoczęto rozbudowę szkoły, mieszkańcy nie poskapili środków ani swego czasu. Trzy lata wcześniej wniesiono wspólnym wysiłkiem kościół, a następnie dom parafialny. Tutejszy proboszcz, ks. Jan Kozieł, zadbał m.in. o odnowienie zabytkowego cmentarza z 1849 roku oraz kapliczki z roku 1910. Przy wspólnocie kościelnej istnieje chór, prowadzony przez dr. Wiesławę Jakubikę oraz Irenę Kiszę, znaną także, a może przede wszystkim, z akcji „Cis przy każdym domu”. Niespełna trzy lata temu została oddana do użytku rozbudowana strażnica. Pod przewodnictwem Wandy Sztwiertni działa aktywnie Koło Gospodyń Wiejskich, zarządzając m.in. co roku festyny. Prężne jest liczące 105 lat Kółko Rolnicze, patronujące czasami dożynkom gminnym.

## CENTRUM KULTURALNE WSI,

skupia się w świetlicy, prowadzonej przez Danutę Brańczyk (która zainicjowała Tea-

## JERZY OSZELDA FENOMEN CISOWNICY

trzyk Młodego Widza „Iskierka”) i Teresę Waszut (prowadzi od 1991 roku Wiejski Klub Propozycji). Ponadto działają tutaj: kółko literackie, przyrodniczo-krajoznawcze, „Cisownickie Plastusie” (patronat Józefa Golca — cieszyniaka mieszkającego w Sopocie), kabaret „Rufijoki”, zespół śpiewaczy „Cisownickie Bezkurysie” oraz Edukacyjny Klub 4-H „Wiesiolki”. Trudno w niedużym tekście rozwinąć wszystkie wątki, opisujące m.in. osiągnięcia podopiecznych wymienionych pań, Józefa Golca oraz innych, często skromnych i ofiarnych działaczy z tej beskidzkiej wsi. Wspomnę więc tylko jeszcze emerytowaną nauczycielkę tutejszej szkoły, Eugenię Larysz, która z zamiłowania do tańca i śpiewu pracuje społecznie z dziećmi i młodzieżą oraz włączającą się chętnie do działań świetlicowych Halinę Orel, kierowniczkę miejscowej biblioteki.

## W CHAŁUPIE BRZEZINÓW

można obcować z minionym czasem. To piękny, stary dom, odnowiony (500 godzin pracy społecznej cisowniczan) i wyposażony przez miejscowych ofiarodawców. Izbę Regionalną „U Brzezínów” utworzyły w 2001 roku uroczyście, w asyście zaproszonych gości, osoby skupione w powstałym 31 sierpnia tegoż roku Stowarzyszeniu Miłośników Cisownicy. Źródłem pomysłu utworzenia SMC była aktywność prowadzonego od 1991 roku przez Teresę Waszut wiejskiego Klubu Propozycji, który prezentuje ciekawych i zacnych ludzi, nie tylko ziemi cieszyńskiej. Wielkim powodzeniem cieszyły się organizowane w świetlicy wystawy starodruków, pamiątek i obrazów. Jednak prawdziwym

wydarzeniem, wyzwalającym w ludziach chęć dzielenia się z innymi pamiątkami przeszłości, była ekspozycja pt. „Wnętrze starej cisownickiej chałupy”. Mieszkańcy dostarczyli organizatorom dużą ilość eksponatów. Wśród naczyń, sztuców, mebli (m.in. stare łoże drewniane z kompletem pościeli), urządzeń do obróbki wełny, obrazów, etc., znalazły się bardzo cenne książki, jak postylle ks. Dambrowskiego z XVIII wieku, zbiory kazań, modlitewnik oraz Biblię, z najstarszą z 1712 roku.

Wystawę zwiedziło ponad 3000 osób, co znalazło również szeroki odzew w regionalnych mediach. Na spotkaniu z właścicielami eksponatów (było ich 62) dojrzał pomysł utworzenia izby regionalnej, ażeby uchronić cenne niejednokrotnie zbiory domowe od zniszczenia. Dnia 28 czerwca 2000 roku zawiązał się Komitet Organizacyjny. Mieszkańcy po-

stanowili przekazać stare przedmioty do ofiarowanego w tym celu przez państwa Alinę i Stanisława Brzezinów domu swoich rodziców. Stowarzyszenie liczy 70 osób. Utworzenie pięknej izby regionalnej to pierwsze zadanie tego grona entuzjastów. *Spiritus movens* SMC jest adiunkt Filii UŚ w Cieszynie, muzyk i przewodnik beskidzki, dr Witold Pieńkowski, któremu powierzono funkcję prezesa.

Izbę Regionalną „U Brzezinów” nietrudno znaleźć wśród cisownickich pagórków. Wystarczy dotrzeć do szkoły, skręcić w lewo, minąć zabytkowy cmentarz i słuchając wód Przykopy przejść około 200 metrów jej lewym brzegiem. Tu na niewielkim pagórku, u podnóża Goruszki, stoi skromny domek, który udzielił gościny cisownickiej społeczności, o której światłych przedstawicielach mówi się, że żyją nie tylko chlebem.



Polana „U Jonka” pod Małą Czantorią. Fot. Krzysztof Marciniuk.



**N**a święta to już zwykle były największe hece. A to przeważnie z powodu Gustlika. Ho, ho, czego by on nie zrobił. Znikały jajka z kurnika — Gustlik wypił, rozszarpał pies kota — Gustlik winien, bo sam ich razem zostawił, nie chciało się w piecu palic — powodem był Gustlik, który starymi szmatami zatkał komin na dachu i czarny zgryźliwy dym zwał się na izbę, napelniając ją ostrym, duszącym czadem.

Byłem nieodłącznym towarzyszem Gustlika i chętnie mu pomagałem psocić, a że nie umiałem na czas dać drapaka, zwykle dostawało mi się porządne lanie od ojca.

Najgorszy dzień to już chyba była wigilia. Bardzo szybko można było coś na grzbiet oberwać od taty, albo zapracowanej matki uwijającej się w kuchni przy smażeniu i gotowaniu. Dlatego też staraliśmy się siedzieć cicho, jak myszy pod miotłą, zaś jak było trzeba pomóc ojcu lub matce, to omal nóg nie połamaliśmy, tak wyrwaliśmy się do pracy na wyścigi, aby tylko zdobyć uznanie w oczach rodziców. Staraliśmy się być jak najgrzeczniejsi i jak ognia baliśmy się kija. Bo nie daj Boże, jakby się komuś oberwało w taki dzień, to już przez cały rok, za łada przewinienie, będzie dostawał baty.

Zapadał zmierzch. Matka krzątała się koło stołu.

— Franek, Gustlik, a idźcie przed sień i wyglądajcie pierwszej gwiazdki, bo trzeba wieczerzać! — zawołał ojciec.

Gdy wybiegliśmy na świeże powietrze, Gustlik jak zwykle pierwszy rzucił we mnie śniegiem, a ja oczywiście nie pozostałem mu dłużny i zaczęła się bitwa śnieżna. Do zabawy dołączył ochoczo spuszczone z łańcucha Zbój, który skamłac i skacząc, objawiał radość z odzyskanej swobody.

Na dworze ściemniało się coraz bardziej, gwiazdy jedna za drugą pojawiały się na niebie, a myśmy zapomnieli o tej pierwszej. Nagle rozległ się donośny głos ojca:

— Franek, Gustlik! — wrzasnął. — A co wam mówiłem, he? To wy tak wyglondocie pierwszej gwiazdki, co? Aby jo czasem nohajki nie musioł wziąć, gizdy

## KAROL KAJZER

# WIGILIJNE PRZYGODY

zatracone. Smarować do chałupy. Wieczera zaroz bedzie.

Trąciliśmy się z Gustlikiem łokciami, popatrzyliśmy na siebie, lecz żaden nie miał odwagi wejść pierwszy do sieni, widząc stojącego w drzwiach ojca. On, widać, zrozumiał, gdyż wycofał się do kuchni, a wtedy, otrzepując śnieg z butów, marynarek i spodni, wycierając hałaśliwie nosy, wpadliśmy do izby rumiani i weseli. Nie zauważyliśmy, że tuż za nami wśliznął się trzeci towarzysz zabawy — Zbój, znajdując sobie miejsce pod ławą.

Na stole dymiły się półmiski z różnymi daniami. A było tego sporo, bo aż dwanaście różnych potraw. Tak bowiem nakazywał stary obyczaj. Ojciec zapalał świece na choince. Pomagaliśmy mu chętnie. Świece były kolorowe, powsadżane do blaszanych żabek przyczepionych do gałązek choinki. Blask choinkowych świateł rozjaśnił żółte światło lampy nafotowej. Zrobił się uroczysty, świąteczny nastrój. Zajmowaliśmy miejsca za stołem, nakrytym białym obrusem, na którym matka postawiła mały, metalowy krucyfiks i dwie świece umieszczone w lichtarzach.

— Gustlik, przynieś z kuchni żelaźniok, domy go pod stół, to będzie dło kur — polecił ojciec.

Brat postawił garnek pod stołem i usiadł koło mnie na ławie.

— Franek, na co ten żelaźniok — dopytywał się szeptem.

Ojciec podsłyszał to, uśmiechał się i wyśmiał:

— Do tego żelaźnioka z każdego jedzenia trzeba najpierw odłożyć po trzy łyżki a jutro to wszystko wsypie się kurom do obřęcy, aby przez cały rok jajka w jednym miejscu nosiły i po sąsiadach nie latały.

Gustlik uśmiechnął się jak zwykle po łobuzersku, ale dyskretnie, aby ojciec nie spostrzegł. Zanim zaczęliśmy jeść, ojciec włożył pod obrus trochę siana i kilka banknotów.

— Pieniądze to muszą być, aby cały rok się człowieka trzymały — objaśnił.

— A siano na co? — zapytał Gustlik.

— No, siano to na pamiątkę, że się Pan Jezus też na sianie w stajence w Betlejem narodził.

Zaczęła się wieczerza. Oczekiwana z niecierpliwością, gdyż po całodniowym poście, jaki obowiązywał w tym dniu, z głodu kiszki już marsza grały. Najpierw krótka modltwa, trzy łyżki z potrawy dla kur i wreszcie można było jeść, ale powoli,

z namaszczeniem. Jadło się z jednej miski. Na pierwsze była grochówka ze śliwkami, potem zupa rybna ze struclą, następnie grysik, ziemniaki z kapustą, kluski i coś tam jeszcze, a na koniec przyszła kolej na smażonego karpia. I tu nastąpiła największa niespodzianka.

— Jezus, Maria! — przestraszyła się matka idąc po półmisek z karpem. — A kaj są ryby?

Odwróciliśmy się od stołu, patrząc ze zdumieniem na pusty półmisek, gdzie jeszcze przed chwilą leżały kawalki panierowanego, apetycznego karpia — naszego ulubionego przysmaku. Wtedy spod ławy usłyszeliśmy chrzęst gryzionych kosteczek i głośne mlaskanie. Zbój z całym spokojem dogryzał ostatni kawalek ryby.



Fot. Krzysztof Marciniuk.

**S**mutno sie dzisiaj zapowiadała wilija. Długo już czakano przez dziecka stanyła wietrzno, zachmurzono i zimno. Mróz sie wcisnął przez kaj jaką szpare do domu, a gnany przez wiatr niemożliwie dolazował wszystkiemu i wszystkim aż za samóm skórę, jak kiejsi prawili starzi. Mama cichutko wzdychała, a coby dzieciakóm nie psuć radości z dziesiejszego dnia, starała sie ukryć pod bladym czołym to, co ją gryzło i żarło od trzech tydni, jako sie dowiedziała, że Paweł, jeji chłop a tata trójki dziecek już nie żyje. Spadło to na nią, jak gróm z jasnego nieba. Wojna sie już w maju skónczyła, a óna czekała i czekała, a Paweł wywieziony przed trzyna rokami na roboty do Niemiec nie przichodził. Już ji to było aji kapke dziwne, ale ani po cichu se nie pomyślała, żeby mógł nie żyć. Cosi sie tam mało niewiele słyszało, że w Linzu, kaj go wywizyli, były straszne bómbarowania, ale dyć pisał zgoła do końca wojny, że sie ni mo nejgorzi, że insi baji w kóncentrakach to mają gorsze, że niech sie o niego nie starają, bo kiejsi przidzie i zaś beje wszystko dobrze.

Aż w jednóm niedziele zjawił sie u nich jakisi chłop z tóm strasznóm wieścią. Opowiadał, że był cały czas z Pawłym w jednym baraku, że sie dobrze rozumieli i kamracili, ale przy ostatnim bómbarowaniu, kiere było z wszystkich nejstraszniejszej, sie Paweł stracił i nejprawdopodobniej nic z niego nie zbyło. Ci, co przeżyli, zbiyrali potom rannych i zabitych, ale o nim żodyn nic nie mówili. Tóz jo wóm, niestety zły poseł, prziszedł o tym opowiedzieć i prziniósł zech wóm jego listy, coście mu posyłałi, waszóm fotografie, kieróm miał we swoi szuflodzie, a lutujym, że uciekoł z wszystkimi w stónie lasa, bo nasz barak jakimśi cudym nie zgorzoł. Dyby to człowiek wiedziół, to by wszystko mógł być inaczej. Piekło, kiere sie tam rozpętało, było tak straszne, że to ani nie idzie opowiedzieć. Jo miał wtedy nocną szychte, nie starczył zech już uciyc przy alarmie, jyny włoż zech pod maszynę, a jak sie dach zawalił, toch pięć dni był pod tą maszyną, niż mnie wyciągli, alech przeżył. Je mi gorzko, zech wóm te złóm nowine musioł prziniyść, ale sumiyni mi nie dało spokoju, bo se myślę, że Paweł by chciół, abyście to wiedzieli. Przeboczczie.

## ANIELA KUPIEC

### CUD?

Na chwilkę jeszcze posiedziół a potom prawil: „Na już pujdę, bo Was nie umiym pocieszyć i choć zech je chłop, też sie mi na płacz zbiyro”. I poszedł. Z tego dziwu sie go zapómnieli spytać, jako sie nazywo albo skąd je, ale z rzeczy było znać, że je skądśi tam z górnego Śląska, bo sie mu powiedziało, że „bez tyn czas był przez wody”.

A Paweł, ciężko ranny w brzuch, dostał sie do szpitala, kaj przeleżół trzy miesiące. W międzyczasie sie wojna skónczyła, a ón w jakimśi amerykańskim lagrze z inszymi robotnikami czakoł, aż ich zwolnią i rozwieją do domów. Ale óni nie chcieli tu w ty stróny ludzi rozwozać. Rozmaicie ich straszili i rozumowali, ale Paweł, jako zwykły chłop z Cieszyńskiego, nie leciół na obiecanki o tamtym rajku, o wielkich zarobkach, o ogromnej fortunie, jako na nich czako kansi na obczyźnie, jyny chciół iść do swoigo domu, choćby biydneho i ubogigo, ale przeca jyny do domu.

I tak musioł czekać dość długo, aż sie nazbiyrało dość ludzi, kierzi chcą jechać w strónie Polski. Wreszcie naszedł taki pociąg, co jechoł na wschód. Na tyn cug sie mu udało dostać i szczęśliwy, choć zbiydzony i schorowany jechoł do swoich. Już sie w duchu radował, że zaś uwidzi swoji dzieci, małżónkę i gory, kiere tak strasznie od malutka miał rod, między kierymi sie wychowoł i wyrós.

Jechali tak trzy dni. Pociąg dyszoł i fuczoł, przistowół roz w polach, roz na dworcach, aby wody nabrać, to maszynista kansi odeszedł, a tu sie Gody zbliżały i Paweł miał niemały strach, że sie już na święta nie dostanie do domu. A tak sie cieszył, tak sie cieszył...

W końcu dojechali do Bogumina. Było wczas rano. Była Wilija. Wysiod na



dworcę i tu się dowiedział, że Bogumin też bombardowali, że cugi strasznie mało jeżdżą, że następny jedzie aż jutro rano. Co teraz zrobić? Ani auta żadne nie jeżdżą, gorę we Wilije. Słaby był jeszcze po ciężkiej chorobie, ale nie mógł tu czekać przeca do jutra. Postanowił iść pieszo. Porachował tak w myśli, że w prostej linii do domu było tych czterysta kilometrów, może o kapkę więcej. To musi dorosły człowiek — stary wojak — jakosi zmóc. Już się zaczynało widnieć. Z pomocą Bożą i dobrych ludzi jakosi dóndym — pomyślał — i doł się do chodnika.

Szeł dość dłuży, aji się mu zdało, że dość prędko. Obchodzić jednak musiał niesprawione jeszcze cesty, przez cofające się wojska zniszczone mosty. Już się ani nie oglądał za żodnymi sklepami, coby się kupić coś zjeść, jyny zmierział przed siebie ku góróm, ku domu.

Śniyg zaczął bardzyj padać, a mróz był taki, że aż dziurki w nosie zamarzowały. Żle go chrónił bydny kabociczek, ale ón szeł i szeł. Coby mi jyny bóty wydzierzały, prawil sóm do siebie. Mało spotykał ludzi. Ale przed samóm Karwinóm jakisi furmón z poróm kóni przibrol go na wóz i szwamy kasek podwióz za miasto. Ale zaczęło mu być na wozie na dobrze zima. Trząs się cały, zębami mu szczekało i nie było inszego wychodziska, jyny za radóm furmana złyżć z wozu. Myślał, że już będzie kole połednia, bo kansi zwóny zwóniły. Zygarka ni miał, tóż od jakisigo chłopca się dowiedział, że dziepro je dziesięć godzin. Był tymu aji kapke rod, choć już był niemało utropióny. Pomyślał, że więcej czasu jeszcze je do wieczora i że mu to jakosi na wilijowy wieczór wyndzie. Szak już szeł pięć godzin. Nogi mu coraz bardzyj ciężały, fujawica się coraz bardzyj piekliła a ón cały ośnieżóny szeł i szeł. Coby jyny ku Trzyńcu, coby ku Trzyńcu się dostać, toby już było blisko domu. Potym to weznym prosto przez pola i będzie już i ciepło i miło i dobrze, medytował i szeł dali.

Nie wiy jak dłuży, ludzi prawie nie spotykał, bo w takim pogodzie ani psa wygnać, gdóż by też jak chodził. Wiatr się zmogół, robił zomięty, już ani nie było widać, kaj je cesta, a kany przikopa. Pore razy się przewrócił, ale stanął i zaś kroczył,

ale coraz pumali i pumali. W głowie mu hóczało a po kielasi godzinach, ani nie wiy kiedy minyl Trzyniec.

Puścił się prosto przez pola, jako umyślił, jyny nie przewidział, że siły go jedyn roz opuszczóm. Polami zaśnieżónymi, zomiętami ponad pas, chodnik się wydłóżył, a tu się coraz bardzyj ćmiło. W chałupach, kiere były tam na dole zaczęły błyskać światła, a Pawła ogarniała coraz gęściejszo ćma. Wiatr fujół, śniyg się mu wszędzi wdziały, do kapes, za kragie, pod myckę, do bótów, ale to nic. Do domu już isto blisko, blisko.

Naroz strasznie zesłobnył i zachciało się mu norymnie spać. Siod na chwilkę, kolana objął rękami i chciał się choć na chwileczkę zdrzymnąć. Rozum mu mówił, że trzeba iść, jeszcze iść, ale nie mógł. Posiedział tak na chwile, posłóchoł, jako wiatr wyje i we ćmie dozdził, że je pod ogólną brzozą, co stoła na kępie tak z dziesięć minut od chałupy. Kamiyń spod mu ze serca, stanął, ale nogi mu odmówiły posłószynstwa i zaś zpátky siod do śniega z myślą, że już je blisko i że teraz se może naprowde kapeczke zdrzymnąć, że coby mu siły przibýło. Teraz już naisto na wilije będzie doma — dyby jyny nie było takigo wiatru i tak straszliwie zima. Skyrzył się jeszcze bardzyj i został siedzieć na poły zasuty śniegiem z myślami o wiliji, o dzieckach i Jewce, borej swojij żónie.

Tymczasem doma wszystko się gotowało ku wieczorzi, ku tej cudownej, w całym roku najuroczystszej chwili, kiedy to ludzie są jacyś insi, lepsi, kiedy to je tak, jakoby jakisi nadzwyczajne światło świeciło ludzióm tam skądsikej, z postrzodka od serca.

Ale mama Jewka powiedziała dziecióm, że dzisio będóm mieć wilije skrómnieszóm, że nie zapolóm choinki, że wystarczy, jak se będzie stoć tako skrómnio i nie ozdobióno tam w kącie. Zesuly się na nióm pytania, czymu, czymu i czymu. A Jewka odpowiedziała, że ni ma tatusia i tymu — dyć już trzy razy była wilija bez taty, a dycki była choinka, gdośi odpowiedział. Kroło się serce Jewce, jak musiała tłumaczyć dziecióm, że tym razem go naprowde ni ma, że umrzil i żeby się ani nie cieszyli, choćby było jako kiejsi.

Przestały się dzieci dopóminać, ale legło coś ciężkiego na całym izbie, na wszystkie serca i gębki przed chwilą taki uradowane i szczęśliwe.

Pomalutku rychtowali wszystko ku wieczerni, Nakrywali stół białym serwetem, dali świeczkę, przyniśli kancynoły, potem nosili po kapce coś do jedynio. Nie było tym razem wszystkiego jako dycki, ale był cały chłyb, masło i miód, opłatki i orzechy nazbierane w lesie, po jabku i posłodzono herbata. Dycki była kiejsi zupa i jakisi mięso, kapusta ze ziemniakami, jakisi sałot, dobre ciasto i był pełny stół. A dzisiaj? Talerzy ani nie było trzeba. Skrómnie, bo skrómnie, ale dół, kany jest ciepło i cicho. Fajawica z oknami ich niewielu obchodziła, choć tak szalała, jakby przyjechała prosto z piekła.

Jak już było wszystko przygotowane, siedli ku stołu, rozświcyli świeczkę, wzięli kancynoły i zaśpiewali cudownym pieśniczce. Mama Jewka strasznie się musiała dźierać, aby się nie rozplakać. Nie chciała wyglądać bardzo smutno, ale dzieci to czuły i pieśniczki stołowe dycki śpiewane we wilię się niechali po wieczerni, bo się im zdało, że przy jedyniu się robi trochę wesołszy a potem to już pójdzie wszystko gładko.

Gdo dzisiaj będzie zwałował modlitwę? — pyta się mama dzieck. Sama się nie wierzyła, że się przy tym nie rozplacze. Podziwiali się wszyscy na siebie, a postrzedni Janiczek ośmiolećni, co nigdy nie zapomniał języka w gębce, przigłosił się dobrowolnie.

Wszyscy stali poważni, złożyli pokornie ręce, a Janek zaczął: „Panie Jezu, Jezusku, coś zaś jest dzisiaj malutki, proszę cię bardzo, wróć nam jeszcze tatusia, proszę cię, wróć nam tate, coby mamusia nie musiała tela płakać, coby my zaś mieli pełny stół, proszę cię, Jezusineczku malutki, wróć nam jeszcze tate, proszę, bo wiem, że ty to możesz zrobić, ja wiem, że ty możesz, ja wiem, my wszyscy wiemy, ty możesz, ja wiem, ja tak strasznie wiem...” — i tu się głośno rozplakali. Ze dwa razy powtórzył jeszcze „ja wiem, że możesz, ja wiem...” Wszyscy płakali.

A Jewka z rozpaczą myślała, czy też aby dobrze zrobiła, że dzieci tak uczyła i co

teraz się stanie, dy prośba, kiero ni może być spełniono, zachwieje wiarę tego dziecka, wiarę, kiero nazywała się po dziecięcemu „ja wiem, ja wiem, ja tak strasznie wiem”.

Tymczasem Paweł ledwo żywy siedział skryczony w zonięciu na poły zmarznięty, już niedaleko domu a ni mógł się ani ruszyć. Zdało się mu, że się sują na niego jakisi gwiazdy i iskry, co go niemiłosiernie dziubiły po rękach, po gębce, po nogach i po całym ciele, a było ich tak kupę, tysiące, co tysiące, miliony chyba. Na pół przitomny próbował walczyć z nimi, odganiać, ale nie poradził dobrze ruszać rękami, ku temu wiatr hōczoł i prziganił gwiazd coraz więcej, że w końcu zrezygnował z tej nierownej walki.

Chciało się mu straszliwie spać, ale wyjący tysiącym głosów wiatr na to nie chciał pozwolić. Naroz się coś stało. Wiatr w jednej sekundzie ucichł tak, że aż ta cisza, śmiertelna cisza, w uszach bolała i była nieprawdopodobna. Po małej chwili jakiś dziwny ciepło duchło na Pawła, ciepło takie, jakim kiejsi mama chuchała mu na rączyczki, jak go oziąbało. Paweł niezmiennie zdziwiony próbował zebrać myśli. Coby to mogło być? Ciepło, takie miłe ciepło... A ta cisza...

Naroz się strasznie złąk. Nale, mój Boże, dyć ja isto umiyróm. Starzik mi opowiadali, że jak gdoś umiyrze w mrozie, to mu wcale ni ma zima, jyny czuje ciepło. Mój Boże, tego im ni mogę zrobić, że bych umrził kąsek od chałupy. Muszę, muszę iść! Chcioł, ale ni mógł. Szarpał sobą, najprzód po piasku, po jakimś czasie po kolanach a „muszym, muszym” kołowało mu w głowie. Jak się kapke rozeszeł, to już pomalutku po nogach i tak aż się dowyłk ku samej chałpie.

A tam dół jedli pomalutku, co mieli przygotowane. Dzieci się opowiadały o tym, że w szkole na gwiazdce dostali po małej struclce i po dziesięć bōmbōnów zapakowane w paczkach, kiere się niechali pod choinkę i o tela to było lepsze i ciekawsze. Jak już było po wieczerni, zmówili głośno „Ojcie nasz” i zaśpiewali dwie pieśniczki stołowe, a potem myśleli posłuchać mamy, bo im obiecała opowie-

dzieć coś o swoich młodych czasach, jako była na rozmaitych słózbach, na których się źle miewała, co się wtedy na święta jadało itd... Naroz rozległo się słabe klupkani na dwirze. Mama piyrzo odważnie szła otwierać. Do siyni się wtoczyło coś jako śniegowy bałwan, aż się go wszyscy zlekli.

Ale za chwileczkę skoczyli ku niemu z okrzykami radości. Tata, tata, tatusiek! Szczęście było coniemara, a wilija nejpiekniejszo ze wszystkich wiliji przeciągła się długo do nocy. Pamiętają o niej już długi roki, a Janek z cichą dumą w duchu i w sercu będzie pamiętał na dycki.



Wyływający ze zbocza Czantorii Wielkiej potok Suchy (do Wisły wpada w Ustroniu Polanie). Fot. Krzysztof Marciuniuk.



**C**hrapek Lzydor, co miyszkół pod Lipowskim Grōniym, a przez wiela rokōw przerobił w skoczowski kordybarni, wyrzōndzōł nōm roz przy piwie wiela to kiesi musiōł czasym wystōć biydy. Babe miōł chorowitōm, tōż ciyngym kwyn-czała, ni mōgła nic robić a w chałupie sztworo drobnych dziecek chciało jeś a nie było co. Ōn był akurat bezrobotny, tōż nikiedy było tak, że do garca nie było co wrazić. Ale to jeszcze nic. Mało, że musiōł starać sie o wszyckich, to jeszcze kusiło go na piwo, abo na pōłke, bo też nie był od tego żeby se co nie luchnōć. Tōż jak co zegnoł, to jeszcze z tego dycki cosikej przechlastōł i do chałupy mało co prziniōs.

Roz go też tak biyda przicisła, że ni miōł co dać dzieckōm na śniodani. Tak medytowōł i medytowōł aż wymedytowōł. Znaloz w kapsie jeszcze pore drobnych, co sie mu udało wycyganić wczora od kamratōw tōż akurat stykło każdemu dziecku po piyńć groszy. Doł każdemu po piyńcioku i prawil im tak:

— To mocie zamiast śniodanio, bo wyncel ni mōm. A wynocha mi z chałupy. To wōm musi styknōć. Chyba, że na polednie matka uwarzi wōm jaki wodziōnki.

I tak zbył dziecka poryma groszami. Dziecka poleciały zaroz do sklepu, kupiły se za to po żymelce i chocioż tela miały. W polednie nachlipały sie rzodziutki wodziōnki co im mamulka uwarzyła z czosku i jakosi do wieczora musiały wydzierzeć.

Wieczōr prziszeł Chrapek do chałupy, bo caluśki dziyń sie kansi smykoł, żeby co wyfechtować ale tym razym nic nie prziniōs. Ŭtropił sie chłopisko, tōż sie mu

# KAROL KAJZER

## JAK CHRAPEK DZIECKA CHCIOŁ ŁOSZYDZIĆ

chciało piwa, ale gospodzki nie chciōł mu już zborgować, bo wiedziōł, że Lzydor ni miōł czym zapłacić. Tōż woło dziecka i sie ich pyto:

— Chcecie wierzerze?

— Toć chcymy. — Dziecka sie uradowały bo myślały, że im tatulek cosiego lepszego prziniōs, a ōn im prawi tak:

— Gdo mo piyńć groszy, to dostanie wieczerze a gdo ni mo musi być głodny. W gospodzie też trzeja za jedzyni płacić.

Cōż kiedy piyńcioki, co dziecka rano dostały poszły na żymły, tōż zodyn ni miōł ani grosza. Chrapek zaś miōł cichōm nadzieje, że może kieres i z dziecek zostawi se piniōndz na potym, tōż teroz byloby na piwo.

Tak to chciōł jeszcze, tyn sakramyncki piernikorz, dziecka na kōniec łoszydzić. I Chrapek miasto piwa, musiōł sie wody ze studnie napić. Żoł było jyny tych głodnych dziecek.

Ale z bydokami tak to już je.

## Z POWIEDZEŃ LUDOWYCH

Śmij sie, śmieszku, dōm ci grejcar  
w miyszku.

★ ★ ★

Śmieje sie jak Filip na jelita.

★ ★ ★

Śmich idzie przed płaczem.

★ ★ ★

Śmieszki mu gōniōm pod nosym.

★ ★ ★

Śmichy do kōnta, a cepy z kōnta!

★ ★ ★

Śmij sie, śmij, bydziesz płało!

**H**ańdowni ludziska harowali na polu calučki dziyń. Jak jyny słoneczko wyzdrziło zza gróni, tóż koždy hop! Hónym stowali, łoblykali jakisi szróty na každo, taki po chałupie, poficowane; cosi mało niewiela pośniadali i gnali ku swoji robocie. Gaździno, jeja cera, abo dziywka rożygały łogiyń pod blachóm i warziły żamówke, abo szwołki na śniodani. Gazda abo pacholek ciepnął łociypke siana krowóm, wychybowoł gnój i łoporzondzoł kónie. Dziywczę posuło kuróm i kaj jaki gowiedzi łobilo ze słomińki abo starej miarki, a psu nalolo do starego kastrola pumyj i podrobiło do nich skibke chleba.

Piloby kole chałupy i na polu było dycki moc i nielza nastarczyć porobić wszystko jak sie patrzy. Bo ludzie hańdowni byli akuratni i kożdego gańba by było zrobić cosik niepatorocznego — loto tak byle jako. Starziki dycki prawili: „jak sie cosi robi, to musi to mieć ryncce a nogi”.

Ledwo słónce prziswiyciło, to już koždy miał swojóm pilobe. Coby też ludzie powiedzieli, jak była piekno pogoda, a na polu gazdów nie widać, a tu przeca kosić przilog trzeja i stawiać siano do łorstwi, a tu ćwikle lokopać trzeja, trowe z gyncajgu wybrać i kapuste podłoc gnojówkóm. Krowiczki paś, na gowiydź dać pozór, coby zaś nie poszmatiała łobilo, stónke zbierać z zieliny łod zymnioków, to była robota dło dziecek, kierych hańdowni było moc i łod małego miały jakisi zajyni.

Nie było też widać takich lyniowych, co sie dłogo wyligiwali, abo plynkli tam a haw. To sie w głowie nie mieściło coby tak przez tydziń nic nie robić. Zaś w niedziele abo jaki świynto świynciło sie i robiło jyny to, co doista trzeja było. Dyć ludzie prawili: „kómu sie nie lyni, tymu sie zieleńi”, ale też krziwo dziwali sie na takich, co aji w niedziele hamoczyli, bo przeca „kiery w niedziele jarmaczy, tymu ani na sól nie starczy”.

Dzisiaj by sie możne ponikierym zdało, że ci downi gazdowie ni mieli żodniuckich radości. Nale to ni ma prowda. Dyć robili na polu wszyscy do kupy — łojcowie i dziecka, pumogali starziki, a przitrefiło sie, że jakisi przociel,

LIDIA SZKARADNIK  
**ŚPIYWAŁABYCH  
ŚPIYWAŁA  
ALE NI MÓM  
NUTY...**

abo sósiosd z pobaby prziszeł, jak sie śpiychało, coby siano, abo łobili nie zmoćlo i hónym trzeja było nakłodać pełnóm fure i skludzać do stodoły.

Nale dycki przy robocie cosi sie przerzondziło, jedyn zaczął jakómsik przispiywke, tóż za nim zaroz drudzy śpiywajóm i tak to robota zdała sie lekciejszo. Przeca hańdowni w dziedzinie dycki rozlygoł sie śpiyw. Śpiywali przy robocie w chałupie i na polu — przy szkubaniu piyrzo i przyndzyniu welny, przy pasiyniu krów i łowiec.

Pod gróniczkami, na łónkach rozlygało sie wiesiole śpiywani pastyrek i pastyrzi:

*Helo, helo, Haniczko jako ci sie pasie?  
Mie sie dobrze pasie, tobie nie wiyum jako?  
A pódz haw tu ku mie, bydzie nóm tu szumnie.*

Łod Cisownice słyszało sie śpiywa-  
ni młodego pastyrza:

*Za gorami torka, niezdrzało je, a ta nasza  
Zuzka łospało je.  
Idzie za krowami, jeszcze drzymie, wolo do  
pastyrzi: doczkejcie mie.*

Ponikierzi tych roztomaitych pieśniczek moc znali, tóż nie dziwota, że fót kansik sie słyszało:

*Przez wode kóniczki, przez wode,  
ku mej najmilejszej na zgone,  
a spytejcie sie jej, jak sie ma,  
czyli óna zdrowo jako ja.*

Wiesiołe pieśniczki śpiywali też kawalerowie swoim frelkóm. Ponikiere były przestrogóm dło wybierzicznych panien.

*Nie przebiyrej panno, cobyś nie przebrała  
cobyś nie dostała, kogo byś nie chciała  
cysorz po cie nie przijedzie, chudobny cie  
minie  
potym bydziesz tymu rada, kiery pasie  
świnie.*

Ponikiere przispiywki były doista do śmijchu. Łoto jako dziywki śpiywały przy robocie:

*Śpiywałabych, śpiywała, ale ni móm nuty,  
suknia mi sie potargala, pies mi pożroł  
bóty.*

Moc młodych dziełuch jednakoż znaszło swojigo wybranego, tóż śpiywały mamulce przed wiesielim:

*Mamulko, mamulko nie dejcie mie brać,  
a cóż ci to pumoże, jak kóniczki na dworze  
już darmo cerziczko, już musisz jechać.*

Przez całutki tydziń robiło sie do wieczora, nale w sobote wieczór abo w nie-

dziele pacholki i dziywki lecieli na czakaczke. Jak było na dziedzinie jaki wiesieli, tóż wszyscy szli do gospody. Muzykanci wygrowali skoczne kónski, a norodu sie tela skludziło, że nie było miejsca do tańcowanio. Dziywczynta zbiyrały sie do kupy pod jednóm ścianóm i czekały, aż kiery feszok przidzie po nich. A tańce były rozmaite — żebro, kocurek, łowiynziok, trojok, czworok i jeszcze moc inszych, kaj by to kiery spamiyntoł. Dziełchóm spodnice sie kryncóm, a roz po drugi kierysi sturzi, abo kromflekym przidepto, nale nic ło tela. Jedni śpiywajóm i skoczóm, drudzy kansik po kóntach pijóm piwo i warzónke.

Wszyckim wiesioło i po całej dziedzinie rozlygo sie muzyka, a starosta wiesielowy (coby było kapke srandy) stowo na sztokerli i zaczyno śpiywke:

*Kołomajki mig, mig, mig,  
łożynił się sukiywnik,  
kogo se wziył za żóne?  
Kowolowóm Maryne.  
Kowolowo Maryna  
potargane bóty ma,  
a jak se ich łobuje,  
kołomajki tańcuje.*

## CZY WIECIE, ŻE...?

Każdy człowiek, jak twierdzą niektórzy okultyści, emanuje określoną barwę, którą jedynie wytrawni znawcy mogą dostrzec w jego promieniowej otoczce. Czerwona barwa cechuje ludzi agresywnych, kłóliwych, czerni charakteryzuje ludzi o negatywnych cechach. Pozytywne cechy ilustruje kolor błękitny i fiolet. Biel cechuje osoby o najwyż-

szym uduchowieniu. Działanie określonych kolorów od zewnątrz może też mieć wpływ na nasze zachowanie i psychikę. Zieleń przynosi wewnętrzny spokój i harmonię, czerwień wywołuje waleczność, nawet agresję i aktywność, fiolet ucisza nadpobudliwość i agresję, błękit jest kolorem odpężającym i stabilizującym.



**W**Cefanie my byli jako jedna wielko rodzina. A wiesolo było! Dycki kierysi musiol cosi wymarasić. A każdy jedyn przez drugigo — to większo wymasta. Mielimy starego smarownika Śliwke. Smarownik był do wielkich maszyn, bo my, narzędziowcy, se sami dbali o swoji maszyny, nale do tych na produkcji trza było fórt chodzić. Tóż tyn Śliwka tak chodził, kaj było trza.

A był brzuchomówcom. Nieroz sie wzięon smarowoc taśme, stanyl se przy kierejsi dzioluszcze, smaruje, a naroz cosi powiy. Ta aż podskakuje, wylękano. Ón sie na nióm dziwo, gęba zawrzyto, a dalyj opowiada. Dzielucha myśli: „Kiery też tu godo, jak ni ma żodnygo?”

Przi nos robił synek, co se z niego śmioli, bo dycki na śniodani na przerwie warzył sobie dwo wajca. Roz, jak ty wajca miol uwarzone, niechoł, żeby mu kapke wystygły, a sóm kajsikiej poszeł. No to syncy roz-dwa zabrali jedno wajco, a podciepli mu surowe. Tyn przyszeł, jedno wajco zjod, drugim trzasnół, żeby oszkroboć, a tu chlup!

Mój foter był w Cefanie zocny. Majster, działacz, fest chłop, jak cosi pedziol, to sie z nim liczyl. Nale na łostude cosi mu tyż musieli wymyśleć. Wiedzieli, że strasznie ni miol rod czeskich tworózek, bo dycki krawalu narobił, jak kierysi przy nim to jod. Pamiętóm, że jak mama przyniosła kapke tworózek z tamtyj stróny, to trzeba ich było hónym pozjodoć, póki nie widziol, bo by było wrzasku na całóm chałupie. Roz kierysi szel do Republiki na przepustke i naniós tych tworózków wielkucernóm kupe. Podciepli to fotrowi do szuflody i czakajóm. Foter przyszeł do roboty: „Cóż tu tak smerdzi?”. Odewrzył szafe — nó ja! Zaroz grzmotało: „Wy pieróny hrómski! Pokiel nie będzie to pieknie posprzątane i wywietrzone, jo do roboty nie przychodzimy.” Trzasnół dwyrzami i už go nie było. Zabroł wędkę i pojechał na ryby.

Też z niygo była wymasta. A rybiorz to był taki, że nic więcej mu do szczęścia nie było potrzeba, jak jyny znónić powód, żeby wywić na stawy. Tam, sie zdo, cały żywot by przesiedziol. Wrócił do roboty dziepro po kilku dniach. Każdy siedziol po cichu wylękany i czakoł, co to zaś będzie.

## JÓZEF KOLDER W CEFANIE NA WESOŁO

A foter sie podziwoł szpatnie i prawi: „Coby mi tu więcej takigo bajzlu nie było!”. I broł sie do roboty.

Jo też roz kamratowi żech zrobił szpas. Poniewiyroł sie tam jakisi ciyńki kasyk blechu. To żech go pozginoł i wraził se pod rękow. Poszelech ku tynu kamratowi i zacząlech go szturchoć, dogodować. A ón prawie był zajęty i prawi mi: „Jozef, odczep sie!” No to jo mu jeszcze więcej dodzióbujm. Ón sie pozłościł, powiado: „Idź, bo cie gwizdnym!”. Jo se s tego nic nie robiym. To ón sie odwrócił, a jo mu prawie rękę z tym blechym podstawil, i ón w tyn blech kostkami palców trzas! Aż go skrećilo, bo go zabolało. I sie mie pyto: „Co zaś tam mosz?”. A jo sie śmiejem i tyn blech z rynkowa wyciągom”.

Tak sie mu to spodobalo, że hned i o bólu, i o swoji robocie zapómniol, i prawi mi: „Jozef, pojczey mi to na chwile!” I poszeł z tym do swojygo kamarata, tyn zaś do kogo inszygo, pól Cefany to oblecioło. Za chwile kierysi już mie samygo szturcho. Nie wiedziol, borok, kogo chciol nabrać. Jo udowóm, że nic nie wiy. Ón zaś tak strasznie mi dodzióbuje, a tak strasznie tóm rynke nadstawio. No to żech wzięon, walnół mu porządnie po tym blechu kluczym, tak że isto potym miol tam cale sine. Tóż niech nie kradnie cudzych wiców.

A jedyn chłopiek u nas był strasznie ślimokowaty. Roz szel z taszkóm do chałupy, a mu tam dlo sandy napchali jakisich zdziorbów, złómu żelaznego. Przepieróńsko ciężki to musioło być, a ón, boroczek, aji jakosi tego nie spozorowol — taki był od świata daleki. Idzie zamyślóny, przechodzi przez portiernie, a oni mu zaroz przyfilowali, że to je jakisi wielki i ciynżki. I do

niego: „Pokożcie tórn siatkę”. Bo u nas pilnowali, żeby który czego nie wynosił z fabryki na kszeft. Zazdrzyli mu do tej taszki — a tam jakisi szajs, co jyny wyciepujóm. Śmiychu było na portierni i dookoła!

Prowda, zdarzało sie, że ludzie wynosili z fabryki na kszeft wyroby i fuszowali w robocie, a nieroz sie wychodziło na „cygaretpauze” na pore godzin. Chocioż kierownik osobiście pilnował, jak który wychodzi na cygaretle, rachował, wiele minut. Jak ponad trzy, to už było wrzasku. A siedziół w swoim biurze tak, coby widzieć dwiyrze do szatni. Nale u nos naszli i na to rade. Kierownika fórt szlag trefiół: ón se nieroz pore ludzi przyfilował, że ónych ni mo w szychcie na miejscu, tóż siedzi i czako na nich, coby ich łwrzeszczyć, jak jyny sie pojawióm. Nie spozorował żodnygo spadki przyńś, a pod kóniec szychty naroz widziół wszystkich szykownie wychodzić z roboty. Fest sie namyśiół, jako to je, że nie widziół żodnygo wchodzić, a wszystkich widziół wychodzić. A było to tak, że było jeszcze jedno przynści na pole — schodami pożarowymi — jyny zastawione szafóm. Tóż chłopci to wykapowali i w tej szafie wybili dno — i sie przez tórn szafe wy-

chodziło i wracało, kiej sie chciół, a cie żodyn nie widziół.

Było nieroz i tak, że jak sie nie chciało robić, to sie maszynie rozkręcało, detale rozkładało po całym stole. I można było wokół tego sie obijać, jyny jak majster szel, to sie zaroz chytało jakim szmate, niby sie fest te detale pucowało. Majster sie podziwiół: „Ja, dobry robotnik,” — i se poszed. A tyś sie dalej obijół. Dziepro pod kóniec szychty sie maszynie skręcało i szło sie do chałupy.

A że narzędziowiec co jakisi czas sie w robocie chylił fuchy, to sie zdarzało. Jo zech roz też cosi robił na zamówiyni, a był u nas taki wielki „społecznik”, to ón mie poszel zakapowół. Naroz przychodzi do mie cało kómiszja: „Jozef, otwiyrej ty szafy, co tam mosz?” Jyny że jo już prędzej spozorowół, że tyn „społecznik” jakosi podejrzanie kole mnie filuje — to zech zdążył wszycko pochowoć, a do szafek naciepolech jakisigo harapucio. Tóż: „Proszym pieknie” — odewrzyłech. Óni sie podziwiali i poszli. Do tego kapusia sie potym dłógo żodyn nie odzywół, a ón szel, gdosci wdycyki zawołał: „Chłopi, chowejcie wszytko, tyn a tyn idziel!” Takich rzeczy u nas nie tolerowano.



Nad Brennicą w Górkach Wielkich. Fot. Krzysztof Marciniuk.

**W** Cieszynie je Archiwum. Sóm tam same stare szpargały — jedne na pół zjedzone przez myszy, drugi spleśniałe, a trzeci popołone. W ostatnij izbie, na ostatnij półce je na samym wyrchu grubucno książka, a w ni sóm opisane wiecy, co sie nigdy nie zdarzyły. W tej książce, na strónie ostatnij i nastympných, kierysi zapisał taki oto zdarzyni:

Jedyn cieszyński książę miał strasznie rod roztomaite bojki. Nejpiyrw mu ji opowiadała starka, potym mama, jeszcze nieskorzi słózające, a potym se najón osobnego człowieka, co ni miał nic inszego do roboty, jyny czytać kaj jaki książki, zbierać bojki po ludziach i potym opowiadać ksiynciu. Chłopisko sie miał dobrze, ale do czasu. Bo książę chciał dycki usłyszeć jakómsi nowóm bojke, a skąd ji brać? Tóz coraz czynści był kij w robocie, a na kóniec książę bojourza wyciepoł. Tela, że mu doł jakisi kasek pola w Puńcowie i pore groszy na pobudowani sie.

Ni móg se jednak książę dać z mankulijóm rady i ogłosił po całym ksiynstwie, że gdo mu opowiy takóm bojke, co ji jeszcze nie słyszoł, dostanie pół miecha fazoli. Z początku sie zdało, że na zómku w Cieszynie nigdy fazolónki nie bydóm mógli uwarzić, bo wszystkie fazole bydzie trzeba rozdać, ale pryndko sie ukozało, że mało je takich bojek, kierych by książę nie słyszoł i nie spamiyntoł. Fazole zaczęły pleśnieć w piwnicy.

Wtedy prziszedł do zómku niejaki Fulala i kozoł sie oznómić u ksiyncia.

— Posłóchajóm, panoczku — powiedział bez ceregieli — jo wóm mogym powiedzieć takóm bojke, coście jeszcze nie słyszeli. Wiele dostanym?

— Pół miecha fazoli.

— To mało. A jak sie wóm bydzie podobać?

— To cały miech.

— A jak to bydzie tako bojka, że powiecie: „cyganisz, to niemożliwe!”?

— To dostaniesz garniec złota. Ale takij bojki ni ma. Wszystkie je na tym Bożym świecie możliwe.

— Nó, uwidzimy.

Siednył se Fulala na stołku, zakurzył fajkę i zaczął opowiadać:

ROBERT DANIEL

## CYGÓN NAD CYGÓNAMI

— Tóz, wyicie, najónech sie roz do jednego siedloka. To był bogaty siedlok, miał sztyryadwacet uli. I kozoł mi paść pszczoły. Musiolech stować dycki wczas rano i wyganiać pszczoły, żeby sie napasły. Kupe było z tym utropy, ale nejciynży było ich wszystkie pochytać i zagnać ku chałupie. Ni tymu, żeby nie posłóchały, ale dycki sie kierosi może zawie-ruszyć, a gazda mi zaroz z początku zapowiedziol, że jak sie choćby jedna pszczoła straci, to jo też stracym. Robote. A na dodatek jeszcze cosi na grzbiet nachytóm.

Nó i jak sie wóm podobo tako robota?

— Szkaredno, ale móгло tak być.

Fulala wyszkroboł bago z fajki i mó-wił dali.

— Roz zech przignoł pszczoły, liczym, jednej brakuje. Liczym drugi roz — to samo. Co było robić? Odbylech ty, co były, pozawiyroł ule, wzięnech świyżke, bo sie już zećmiło, idym szukać. Uwidziolech jóm, boroczke, za rzykóm. Niedźwiydź jóm chycił i chciał zeżrać. Ledwo sie już bróniła. Skoczylech ku rzyce — ja, ale mostu ni ma. Co tu robić? Chycilech sie prawóm rynkóm za czupryne, zaowijoł, zazwyrtolech i ciep! — przez rzyke. Ale musiolech być za słaby, boch nie przeleciol na drugóm strónie, jyny zech wpod do wody. Akurat na postrzodku, kaj było nejgłymbi. Rozglądóm sie, jakby tu wyłyżć, i widzym, że z dna wyrosto jakisi ściebło. „Dobre i ściebło” — myśłym se. I zacząnech lyżć do góry. Lezym, lezym, aż zech prziszedł do nieba.

— Wszystkie to móгло być — prawi książę.



— N6 jasne, że m6g6o. Takech byl w niebie. Nie powiym, pieknie tam bylo, ale c6z, kie trzeba bylo i6c po pszczole, żeby mie gazda nie zwa6il. T6zech sie zacz6n spuszcza6 po 6cieble z powrotym. Bylech tak w po66wce miyndzy niebym a ziymi6m, kiech spozorow6l, że sie 6cieb6 sk66nczy6o, że dali nic ni ma. Co tu robi6? Wylozech za6 na wyrch, urzny6lech k6sek 6cieb6a, zlozech niży i przywi6z6o6 szpagatym. Ale jeszcze bylo ma6o. Tak za6 z6ch musio6l lyż6 na wyrch. I tak z patnost razy. Brakowa6o do ziymi możne tela, jak z Cieszyna do Skoczowa, kie sie 6cieb6o urwa6o. Isto z6ch musio6l w kierymsi miejscu ź6e zwi6za6. N6 i zleci6lech.

— To6 sie isto st66k, co? — spytol ksi6ż6e. — M6g6o tak by6!

— M6g6o. Alech sie za bardzo nie st66k, boch wpod do piosku i zamiast sie strzaska6, toch sie zapod. Jyny g66we mi bylo wida6. Zaroz z6ch se pomys66l, że to kiepsko sprawa, bo jak sie tu wydosta6, kie ni m66m 66paty? Tak pe6 nie pe6, musio6lech zalecie6 do cha6upy po sztych66wke i wyr6c sie.

— Ja, ja, tak m66g6o by6...

— Tak też bylo. Wyr6lech sie i le-  
cym ku pszczole. A niedźwi6dź j66m akurat po6yko6. Wzi66nech, wr66ilech mu rynke do karku, ci6gnym cosi (my6666lech że to pszcz6a) i wyci6gnylech niedźwi6dziowi chwost. Na rymby z6ch go przewr66ci6. „Kie tak, to tak” — my666ym se. Pszcz6e z6ch se ciepnyl przez ramie, niedźwi6dzia z6ch wzio6n do gor6ci i poszelech ku cha6upie.

— I chwa6a Bogu, że sie wszystko dobrze sk666nczy6o. Tak to m66g6o by6.

— Ale nie doszelech ku cha6upie, bo sie mi pszcz6a zegzi6a i polecia6a ku samcowi. Do ula, co byl w dud6awym str66mie. Wylozech za ni66m, nachyl66m sie do dziury i wpodzech do postrzodka. „N6, pieknie wit66m — my666ym se — dy6 mie teraz ty potwory zeżer66m”. Ale od czego rozum? Poleciolech do dziedziny, żeby pojcza6 sikiyry. Taty z6ch wtedy jeszcze ni mi66l, t66zech posze6l do starzika. Do6 mi tak66m ciesielsk66m sikiyre. N6 i z6ch sie wyr666o6l z tego str66mu i poszelech ku cha6upie.

— Nejwyższy czas! Ale tak m66g6o by6.

— N6 chyba. Tak idym już ku cha6upie, zachcia6o sie mi kurzi6. Tabake z6ch mi66l, fajfke też, ale zapalki sie mi w wodzie zamoczy6y. Rozgl66d66m sie, czy kogo nie uwidzym, i akurat, kierysi sie cwancko. Miolech szczyn6ci, bo to bylo daleko od dziedziny i ma6o kiedy tu gdo chodzi6. To byl pastyrz. Oberwany, ca6y od gnoju, zaro66ni66ny, ale c6z mie to obchodzi6o. Byle mi66l ogiyn. Idym sie go spyta6, przidziwujym sie jego pyszczysku... Na dy6 to je ojciec naszego ksiyncia!

— Niemożliwe, cyganisz, chamie!  
M66j tata nigdy 6wi66n nie posowali!

— Niemożliwe, powiadocie? Kie tak, toż dowecjie obiecany garniec z66ta!

★ ★ ★

Potym musia6o by6 jakisi wielki pici, bo ta ksi6żka, co to je w ni wszystko opisane, do dzisio wi666skym i piwym zalatuje. Aż sie mi w g66owie zakrynci6o...

## SENTENCJE

★ ★ ★

*Takt polega na tym, że się wie jak daleko można posunąć się za daleko.*

JEAN COCTEAU

★ ★ ★

*Doskona66666 narz66dzi i zam66t cel66w — to oznaka naszych czas66w.*

ALBERT EINSTEIN

**L**udzie od dawna powiadali, że na Moleścikowych stawach, koło boreckiej drogi, gdzie podobno kiedyś stary Gajdzica się utopił zawsze w nocy straszyc. Jakie to były strachy, to lepiej nie wspominać, bo włosy na głowie dęba stawają.

Zaledwie mrok nieśmiało zaczął ogarniać ziemię, a w okolicznych stawach żaby zaczynały swój wieczorny koncert, w tym ponurym miejscu zawsze szybciej zapadała noc, niż gdzie indziej. Im później i ciemniej było, tym straszniej było tędy przechodzić. A działy się tu różne rzeczy.

Na środku stawów i wśród szuwarów, gęsto porastających wąskie groble i błotnistą drogę borecką, pojawiały się błędne ogniki, uganiane się jeden za drugim, podobne do robaczków świętojańskich, tylko o wiele większe i mające tę właściwość, że zmieniały kolory światełek z czerwonego na zielony, potem znów na żółty i tak na przemian. Czasem słychać było wielki szum wody, jak gdyby w pobliżu był ogromny wodospad, a wystarczyło odwrócić się w tę stronę, skąd ten szum wody pochodził, aby zrobiła się taka cisza, aż w uszach dzwoniło. Wtedy wśród gęstych, niedostępnych zarośli słyszało się ciche kwilenie, niby płacz niemowlęcia. Kiedyś, gdy przechodziła tędy nieboszczka Bartecko ze szkubaczek spod lasu, widziała podobno chodzące po powierzchni wody na środku stawu czarne ciele o dwóch głowach i czterech ogonach, któremu z pysków buchały czarne kłęby dymu z iskrami.

Moskalka „tuplowała”, że starego Gajdzice właśnie te strachy utopiły. Nie wiadomo, skąd o tym mogła wiedzieć, gdyż Gajdzica dawno nie żył, ale powiadała, że przed nieboszczykiem rozpostarła się szeroka ścieżka, prowadząca na środek stawu, gdzie było najgłębiej. Gdy Gajdzica wszedł na nią i doszedł na środek stawu, ścieżka zniknęła, a woda pochłonęła niebezpiecznika i wciągnęła na samotne dno. Na potwierdzenie własnych słów zaklinała się na mękę Chrystusa i wszystkie świętości, bijąc się przy tym w piersi, aż dudniało. I chociaż różnie o tym wypadku gadano, gdyż Gajdzica nie był od tego, aby czasem w gospodzie u Kornbluma nie pociągnąć

## KAROL KAJZER UTOPCOWE WESELE

godnie z kwaterki, to jednak nikt by się nie odważył zaprzeczać takiemu „tuplikowaniu” i zaklinaniu się Moskalki. Toteż każdy z zabobonnym strachem z daleka omijał to ponure miejsce.

Kobiety, jeżeli już musiały tamtędy przechodzić, szeptały pacierze i cząstki różańca za potępioną duszę nieboszczyka Gajdzicy, i nie oglądając się, aby coś się im na oczy nie postawiło — uciekały, by jak najszybciej miejsce to mieć za sobą. Wieczorami w ogóle mało kto tamtędy chodził. Już na samo wspomnienie o Moleścikowych stawach człowieka strach oblatywał, gdy pomyślał o tych świetlikach, nocnicach, utopcach, zmorach i innych czarcich pomiotach, które tam sobie obrały siedlisko i ludzi straszycy, i na potępienie wciągały.

Tylko młody Kasprzyca wcale nie chciał wierzyć w te wszystkie opowiadki o strachach, diabłach i nocnicach, ani w to, co stara Moskalka o Gajdzicy opowiadała. Uśmiechał się wtedy pobłaźliwie i choć tego nie mówił, przekonany był, że on już dobrze wie, jak to się stało. Starsze, a nawet młodsze gospodynie nie szczędziły słów oburzenia i złości na jego niedowiarstwo.

— Tylko sobie uważaj — ostrzegają go — aby ci się tam kiedy samemu co nie przydarzyło. Wtedy my się pośmiejemy, jak ci portki ze strachu będą się trząsały.

A które dowcipniejsze, dodawały:

— Dopiero będzie wesoło, jak do nich narobisz.

Kasprzyca nie zważał na te docinki. Czasem chciał coś odpowiedzieć na rozum tym pyskatym babom, ale w końcu dochodził do wniosku, że z babami szkoda wojny toczyć, bo i tak to nic nie da, i na tym przestawał. Sam też wcale nie myślał

w to wszystko wierzyć. Aż stało się tak, jak mu sąsiadki przepowiedziały i na sobie miał się przekonać o wszystkim.

Było już koło północy. Nocne, jesienne niebo usiane było jasnymi punktami gwiazd, wesoło mrugających w stronę srebrzystej tarczy księżyca, otulającego bladym całunem swojego słabego blasku śpiącą ziemię. W promieniach księżyca wszystkie rzeczy nabierały dziwacznych kształtów. Każdy krzak straszył swoją nieprzeniknioną gęstwą, która kontrastując z blaskiem miesiąca stawała się czarniejsza. Olbrzymie, lśniące tafle stawów wyglądały jak duże, czarodziejskie lustra z odbiciem kosmicznej otchłani z jaśniejącym w środku srebrnym dyskiem, przypominającym uśmiechniętą, trochę niesamowitą twarz. Przydrożne drzewa, rosnące wzdłuż boreckiej drogi, przybrały kształty mitycznych olbrzymów gotowych rzucić się na przechodzącego o tej porze śmiałka.

Nie dostrzegał tego jednak przechodzący właśnie koło stawów, wracający od Gawłasa spod lasu młody Kasprzyc, który miał głowę zaprzątniętą zwykłymi troskami szarego dnia. Toteż ledwie się usunął na pobocze drogi, gdy z naprzeciwka przejechała koło niego piękna karoca zaprzągnięta w dwie pary koni. Gdyby obejrzał się w tej chwili, zabaczyłby, że dziwny powóz skręcił na wąską groble pomiędzy dwoma stawami. Kasprzyc nadal zamyślony nie widział jednak tego i nawet na myśl mu nie przyszło zastanowić się, coż to za powóz mógłby prawie o północy tędy przejeżdżać.

Z zadumy wyrwał go dopiero drugi przejeżdżający pojazd, gdy prawie nad uchem rozległo się głośnie parsknięcie konia. Kasprzyc usunął się znowu i wtedy ze zdumieniem spostrzegł, że pojazd skręcił na wąską groblę między stawami. Jakież było dopiero zdziwienie, gdy ukazał się cały sznur takich powozów. Wszystkie zaprzężone były w czwórki czarnych rumaków, którym spod kopyt odpryskiwały snopy iskier. W każdym powozie siedziała młoda para, a każda młoda pani miała białą suknię, połyskującą srebrnym, księżycowym blaskiem. Panowie mieli czarne ubrania i białe, lśniące koszule. Siedzący na kozłach stangreci strzelali z batów,

przystrojonych wstążkami aż echo niesło się po stawach. Posrebrzana i pozłacana uprząż błyszczała i migotała w blasku księżyca, że oczy bolały od patrzenia. Dzwoneczki przy chomątach grały tak cudnie, że Kasprzyc o całym bożym świecie zapomniał, wsłuchując się w melodię i jak urzęczony wpatrywał się w te cuda, nie wierząc własnym oczom i uszom, czy to sen czy jawa.

„Wesele to jakieś bogate” — zdziwił się, a jednocześnie ogarnął go niepokój, gdyż zdał sobie nagle sprawę, że to niebывale o tej porze i w tym miejscu. Przez chwilę stał nieruchomo, podziwiając niezwykle widowisko, gdy nagle włosy z przerażenia stanęły mu na głowie, a sam omal nie wpadł do stawu. Właśnie dopiero co zauważył — olśnienie jakieś, czy co? — że piękne, czarne rumaki były bez głów i tylko kikutami smukłych karków, otoczonych długimi grzywami, podrzucały to w górę, to w dół, jak głowami. Z tych bezgłowych karków wydobywało się niesamowite rżenie i parskanie.

Członki zeszywniały mu zupełnie, tak, że z miejsca nie mógł się ruszyć, nawet gdy ostatni powóz zniknął za zakretem zarosłej olszyną grobli. Przykutą strachem do miejsca, stał i zeszywniały patrzył, jak nagle — niby za dotknięciem czarodziejskiej różdżki — ponury staw zamienił się w olbrzymią, oświetloną salę balową, do której wkraczały, para za parą, smukli młodzieńcy w czarnych, długich frakach z uroczymi, w białych ślubnych sukniach, partnerkami.

Nad stawem popłynęły dźwięki weselej muzyki, a wszystkie pary zaczęły tańczyć, wirować, coraz szybciej i szybciej. Par tanecznych wciąż przybywało. Byli i młodszy, i starsi. Wkrótce cały staw wypełnił się tańczącymi. Wokół tańczących zjawiała się gromada starców z długimi brodami, siwiuteńkich, zgarbionych, o twarzach pogodnych i wesołych, ruchy ich były sprawne, energiczne, jak u młodzieńców. Starcy, podrygując w takt muzyki, zasiadali za zastawionymi obficie stołami, które nagle pojawiły się na tej dziwnej sali. Z ciemnych zarośli, otaczających staw, wystawały małe, chłopięce główki z żabimi mordkami, ubrane w czerwone, pajacykowate czapeczki.



Wesoło było tam małym hultajom, chichotały i dokazywały, aż się krzaki trząsały. Na brzegu tłoczyła się służba i stangreci, wybaluszając oczy na tańczących, a czasem rozglądając się wokoło, jakby chcąc się upewnić, czy nikt nie chce zakłócić wesołej zabawy.

W pewnej chwili Kasprzycowi zdało się, że wśród tłoczącej się przy brzegu gawiedzi poznaje nieboszczyka Gajdzicę, który zdawał się mrugać porozumiewawczo w jego stronę. Przeżegnał się trwożnie Kasprzyca, a zbiele usta zaczęły szeptać modlitwę, gdy zobaczył, jak Gajdzica wykrzywił w szyderczym uśmiechu twarz i grożąc mu żartobliwie, znikł tak nagle wśród tłumu zjaw i utopców, jak nagle się pokazał.

Muzyka grała, a melodia niosła się hen, daleko po stawach, odbijając się echem wśród drzew, iż wydawało się, że to wszystkie drzewa grają, że gra cała przyroda. Duży, spokojny zawsze staw, zamieniony teraz w piękną balową salę, roił się od balowiczów, wśród których wyróżniała się

szczególnie młoda para, tańcząca w samym środku, otoczona młodzieżą i tym całym tłumem gości weselnych, którzy kręcili się i podrygiwali, co przypominało kołyszący się na fali, zaludniony pokład statku.

Długo i wesoło bawiła się utopcową wiara, a gdy od strony wsi rozległo się pianie kogutów, tafla wody wzburzyła się i ogromny wir pochłoniął tańczących.

Kasprzyca dłuższą chwilę stał na grobli wpatrzony w nieruchome lustro wody, zanim całkiem oprzytomniał. Gdy wrócił do wsi, poznać go nie było można — siwiuteńki był jak starzec i spojrzenie miał jakieś nienormalne, zaleknione, twarz pokrytą zmarszczkami, cerę bladą, starczą, a jego usta co chwilę wykrzywiały się w dziwnym grymasie.

Gdy po pewnym czasie otrząsnął się nieco ze stanu odrętwienia i opowiadał, jakie to on szumne wesele utopcowe widział, uśmiechano się pobłażliwie, dając do zrozumienia, że z Kasprzycą coś jest nie w porządku.

## CZY WIECIE, ŻE...?

Chińscy naukowcy z uniwersytetu w Cheng Kung uważają, że częste picie herbaty wpływa korzystnie na wytrzymałość kości. Herbata zawiera ponad 4 tysiące składników chemicznych, oddziałujących na organizm, w tym polifenole antyrakowe, zapobiegające problemom kardiologicznym oraz składniki poprawiające gęstość kości. Najwięcej związków zbawiennych dla organizmu znajduje się w zielonej herbacie.

★ ★ ★

Nazwę „dinozaur”, oznaczającą „straszego jaszczura” wprowadził w 1841 r. Richard Owen, który w ten sposób nazwał olbrzymie gady prehistoryczne. Największe jajo dinozaura, wielkości piłki do rugby, znaleziono we Francji, a największym

dotychczas opisanym dinozaurem jest ultrazaur. Jego masę oszacowano na ponad 130 ton. Dinozaury „panowały” na Ziemi przez 180 milionów lat, a znikły z jej powierzchni 65 milionów lat temu.

★ ★ ★

W 1997 r. w posiadłości Rancho Santa Fe w Kalifornii 39 członków sekty o nazwie Bramy Nieba, w tym 21 kobiet, popełniło zbiorowe samobójstwo, wypijając mieszaninę środków nasennych i alkoholu. Wierzyli oni, że za kometa Halleya Boppa znajduje się ukryty pojazd kosmiczny (UFO), który przetransportuje ich do nieba, kiedy pozabawią się ziemskimi ciałami. Inspiracją do samobójczego czynu było prawdopodobnie pojawienie się komety w tym czasie.

*ANIELA KUPIEC*

*PASTYRSKI MARZYNIA  
PRZEZ LZY*

*Weznę złoty prómiń  
jak strune do ręki  
i bedym wygrowol  
pastyrski piosynki*

*Zbiere strzybne rosy  
jak perły do żbónka  
polecę ku słóncu  
skrzydlami skowrónka*

*Popyrskóm rosami  
modre niebo w maju  
niech Pónbóczek widzi  
jak lzy wyglądają*

*Na prómiyniu grani  
przez niebo sie stoczy  
zwilgną Pónbóczkowi  
ze wzruszynio oczy...*

WILHELM HOJDYSZ

## SKOKI I SKOCZNIE NARCIARSKIE

**W** sportach zimowych rzadko tylko notowaliśmy większe sukcesy. Jeśli one już były, jak np. niespodziewany i zaskakujący sukces Wojciecha Fortuny i złoty medal w skokach na dużej skoczni w Sapporo, to potem następowała wieloletnia posucha.

Ostatnie dwa lata żyjemy jednak w euforii po sukcesach skromnego, młodego człowieka — Adama MAŁYSZA z Wisły. Jego sukcesy zapoczątkowane w sezonie 2000/2001 na Turnieju Czterech Skoczni i na wielu innych skoczniach, zwłaszcza zdobycie okazałego Pucharu Świata w skokach, wzmogło niezwykle zainteresowanie Polaków tą dyscypliną, o czym świadczy ilość widzów oglądających transmisje telewizyjne z kolejnych zawodów z udziałem naszego bohatera, których liczba sięgała nawet 14 mln, a także tysiące entuzjastów Małysza jeżdżących na kolejne zawody, nie tylko w kraju, ale także za granicę. Wzmogły też one nasze oczekiwania stałych, dalszych, najwyższych sukcesów, czasami nawet wbrew zdrowemu rozsądkowi. Bo przecież sport nie składa się z samych tylko sukcesów, czasem trzeba też przełknąć porażkę. Choć w przypadku Adama Małysza trudno mówić o porażkach, to jednak nie brak było takich „znawców”, którzy np. zdobycie przez niego brązowego, czy nawet srebrnego medalu olimpijskiego XIX Zimowych Igrzysk Olimpijskich w Salt Lake City uważali za jego porażkę.

Rodzić się może pytanie, dlaczego to właśnie skoki narciarskie cieszą się tak dużą popularnością? Inne konkurencje narciarskie, zjazdy, slalomy są również widowiskowe. Pasjonujemy się szybkością przekraczającą nawet 100 km/godz., podziwiamy zwinność slalomistów, mknących



Luty 1952 roku — powrót z Czantorli.





Rok 1956 — grupa narciarzy „Olimpik” Goleiszów.

wśród kilkudziesięciu ustawionych na stoku bramek, a jednak oglądalność i popularność tych dyscyplin jest znacznie mniejsza.

Oczywiście sukcesy sportowe nie przychodzą same. Oprócz olbrzymiej pracy samego zawodnika, wymagają również stworzenia odpowiednich warunków. W skokach narciarskich do takich warunków należałoby zaliczyć, obok odpowiednio dużej liczby młodych ludzi chcących uprawiać tę właśnie dyscyplinę, również dysponowanie przez kluby sportowe wystarczającą ilością potrzebnego sprzętu, a także stosowną ilością skocznii, od małych poczynając — tych może najwięcej — do średnich i dużych.

Oczywiście dyscypliny narciarskie jakie znamy dzisiaj — zjazdy, slalomy, skoki narciarskie — nie oznaczają początków narciarstwa w ogóle. Jakże zatem były jego początki?

Dwie deski do poruszania się po śniegu służyły człowiekowi już w starożytności. Na dawnych rysunkach, w muzeach, oglądać można człowieka posługującego się dwoma deskami, lub dwoma rakietami-karplami, umożliwiającymi poruszanie się po śniegu. Również w starych sagach i legendach skandynawskich, w pieśniach skaldów opiewana jest jazda na nartach. Narty wprowadzono także do niektórych oddziałów wojskowych już w XVI wieku. Piechota łanowa utworzona przez Stefana Batorego używała nart w kampanii moskiewskiej. Podobnie, w czasie odwrotu Napoleona spod Moskwy w 1812 roku, w wojskach rosyjskich znajdowały się oddziały na nartach. Również w czasie I i II wojny światowej, w służbach wywiadowczych, różnych akcjach nękających, jak i w walkach partyzanckich używano jednostek poruszających się na nartach. Służą więc narty człowiekowi od wielu lat, jednak ich sportowe wykorzystanie zaczęło się znacznie później.

Pierwsze zawody narciarskie odbyły się u nas dopiero w 1898 r. w Krakowie, a pierwsze zawody obejmujące zarówno biegi, jak i skoki, zorganizował na przełomie lat 1907/1908 Lwowski Klub Sportowy „Czarni”. Pierwsze większe zawody narciarskie

w Zakopanem zorganizowano dopiero w 1910 roku. Wreszcie 26 grudnia 1919 roku powstał Polski Związek Narciarski, najpierw w Zakopanem, a w 1920 roku przeniesiono siedzibę do Warszawy. Powstała więc instytucja, która mogła się zająć dalszym rozwojem sportów narciarskich i organizacją poważniejszych zawodów. Już w dniach 21 i 22 lutego 1920 roku zorganizowano w Zakopanem pierwsze zawody o mistrzostwo Polski; objęły one biegi płaskie i slalom, a także tzw. kombinację klasyczną, a więc biegi i skoki. Dwa lata później, w 1922 roku, w kolejnych zawodach o mistrzostwo Polski rozpoczęto oddzielne ocenianie biegów i oddzielne skoków.

Stosunkowo szybko dojrzała decyzja o budowie większej skoczni. Rozpoczęto tę inwestycję w 1923 roku na stoku Krokwi w Zakopanem, wg projektu szwedzkiego inżyniera oraz naszego polskiego inż. Karola Stryjeńskiego. W dwa lata później nastąpiło otwarcie skoczni i zorganizowano pierwszy konkurs, który wygrał skoki na odległość 36 m zakopianczyk Stanisław Sieczka-Gąsienica.

Był to więc pierwszy oficjalny rekord naszej nowej skoczni, poprawiony w kolejnych latach i zawodach przez takich zawodników tworzących legendę polskich skoczków, jak Bronisław Czech, Stanisław Marusarz, Antoni Wieczorek. Także zagraniczni skoczkowie, jak np. Norweg Sigmund Ruud w 1929 roku, w czasie konkursu o mistrzostwo świata, Austriak Josef Bradl w 1939 roku, czy Norweg Birger Ruud poprawiali pierwszy oficjalny rekord skoczni zakopiańskiej Stanisława Sieczki-Gąsienicy.

Po ostatniej wojnie zakopiańska skocznia została częściowo przebudowana, pozwalając w 1955 roku Antoniemu Wieczorkowi ze Szczyrku na ustanowienie kolejnego rekordu Krokwi na 91 m. Podobne odległości osiągnęli też Stanisław Marusarz, Sieczka-Gąsienica (93,5 m), Daniel Gąsienica skoczył nawet 98 m, lecz z podpórką, wobec czego rekord nie mógł być uznany.

W 1959 roku Krokiew została całkowicie przebudowana, uzyskując punkt



Rok 1957 — skocznia narciarska w Goleiszowie przystosowana do skoków przy sztucznym świetle.

krytyczny K-90 m, wybudowano też trybuny na 40 tys. widzów. W lutym 1962 roku organizowano w Zakopanem narciarskie zawody o mistrzostwo świata w konkurencjach klasycznych, w których Niemiec Helmut Recknagel, królujący przez wiele lat na różnych skoczniach świata, przesunął granicę rekordu naszej Krokwi na 103 m. W zawodach tych startował też Polak Antoni Łaciak, który zajął VI miejsce uzyskując odległość 97,5 m. W 1966 r. Jan Kocjan z Wisły poprawił rekord skoczni na 107,5 m, a w 1968 r. Józef Przybyła ze Szczyrku skoczył na odległość 109 m. Po kolejnej przebudowie obecny rekord zakopiańskiej skoczni wynosi 135 m, a ustanowiony został przez Austriaka Kajzera.



Jedna z trzech skoczni narciarskich, urządzona na zboczu „Pod Grabówką”, na której 1 maja 1995 roku odbył się konkurs skoków na igielicie.

Niekwestionowaną pierwszą stolicą sportów zimowych, a więc także skoków narciarskich, było zatem Zakopane. Na szczęście dla tego pięknego sportu szybko wzrastająca popularność i zainteresowanie skokami narciarskimi, także w innych regionach naszego kraju, spowodowało budowę skoczni narciarskich. Z inicjatywy i przy znacznej pomocy znanego wiślańskiego działacza Rudolfa Kowali wybudowana została w 1933 roku w Wiśle Malince pierwsza, duża jak na owe czasy, skocznia o punkcie krytycznym K-60 m. Skocznia ta była kilkakrotnie przebudowywana i powiększana. W 1957 r. punkt krytyczny wynosił K-81 m, w 1975 r. Stanisław Bobak z Zakopanego ustalił jej rekord na 99 m. Po ponownej przebudowie posiada obecnie K-105 m, jednak Robert Mateja skoczył tu 119 m, wprawdzie z upadkiem, zaś Adam Małysz 110 m.

W latach 2002—2004 skocznia w Malince ma zostać ponownie przebudowana i zmodernizowana. Projekt przewiduje punkt krytyczny K-120 m, będzie więc skocznią światowego formatu. Koszty tej przebudowy szacuje się na 8 mln zł, z czego 70 proc. ma pokryć Urząd Kultury Fizycznej i Sportu, a pozostałe 30 proc. miasto Wisła i sponsorzy.



Duże zainteresowanie skokami narciarskimi na naszym terenie spowodowało, że skocznie budowano w różnych miejscowościach i na różnych górkach. Często ich profile stwarzały niebezpieczeństwa w czasie upadku, również nie stwarzały właściwych warunków treningowych i szkolenia samego skoczka. By temu zapobiec, Polski Związek Narciarski wprowadził obowiązek posiadania licencji na każdą skocznię narciarską dla celów treningowych i konkursowych. Licencje takie wydawane są na podstawie wniosku gospodarza skoczni. Wniosek określa szczegółowo wszystkie parametry techniczne skoczni, nazwisko projektanta, wykonawcy budowy, przedstawicieli nadzoru technicznego. Parametry techniczne dla budowy skoczni ustala Międzynarodowa Federacja Narciarska. Parametry te ulegają ciągłej modyfikacji, co związane jest z potrzebą modernizacji, tak dużej jak i małej skoczni. Utrzymanie skoczni wymaga stałych wysiłków, również z uwagi na panujące warunki atmosferyczne, a treningi powinny się odbywać pod nadzorem wykwalifikowanego instruktora-trenera. Spowodowało to, że zniknęło niestety z naszego terenu kilkanaście małych skoczni, np. przy schronisku na Przysłupiu, na Bobrowym, w Koniakowie, w Istebnej, przy szkole w Malince, w Brennej, w Ustroniu-Polanie, w Goleiszowie na Chelmie, w Skoczowie, w Cieszyńcu w Łasku Miejskim. Pozostały jedynie skocznie w Wiśle Głębcach o K-65 m i K-35 m, w Wiśle Centrum o K-17 m, K-23 m i K-40 m, dwie skocznie w Goleiszowie o K-14 m i K-30 m.

Z uwagi na skocznie narciarskie Goleiszów zasługuje na szczególne wyróżnienie. To właśnie tu już w 1926 roku kilku działaczy z inicjatywy Gustawa Koźdonia (1911—1973), nieodżałowanego społecznego działacza sportowego, wybudowano „Pod Grabówką” pierwszą w Beskidach skocznię. Skakano na niej w granicach 20 m, tu szkolili się pod kierunkiem Gustawa Koźdonia Jan Retka, Leopold Tajner, bracia Brodowie, Ślădeczek i wielu innych. Sam Gustaw Koźdoń był dwukrotnie mistrzem Śląska, inni oprócz tego, że osiągnęli mistrzostwa Polski i Śląska, reprezentowali kraj na wielu zawodach w kraju i za granicą. Leopold Tajner dwukrotnie uczestniczył w olimpiadach zimowych, w St. Moritz i w Oslo, zwyciężył w międzynarodowym konkursie skoków w Oberhofie w 1950 r. i w wielu innych zawodach. To zaprawdę wspaniały trener i nowator „OLIMPII” Goleiszów, wielce zasłużonego klubu dla rozwoju skoków na naszym terenie i sportu w Goleiszowie. Był również trenerem klubu „ROW” w Koniakowie. Władysław Tajner, młodszy brat Leopolda, mieszka obecnie w Ustroniu; był osiem razy mistrzem Polski juniorów i seniorów, w skokach i w biegu zjazdowym, uczestniczył w olimpiadach zimowych w Cortina d’Ampezzo, gdzie zajął 16 miejsce i w Squaw Valley — 31 miejsce. W Międzynarodowym Tygodniu Skoków w Unterwasser w Szwajcarii zdobył 12 miejsce, zaś w 1958 r. w Oberhofie w RFN zajął 4 miejsce. Czterokrotnie pobił rekord wielkiej Kroki, pobił też rekordy skoczni w Malince, Szczyrku i Karpaczu, w 1962 r. w Ruhpolding (RFN) był drugi. Również inni zawodnicy z Goleiszowa zdobywali tytuły mistrzów Śląska i Polski w skokach, w kombinacji klasycznej, w slalomie, w biegach zjazdowych, a także w slalomie gigancie.

Co sprawia, że nie brak ciągle chętnych do skakania?

Niewątpliwie bardzo ważny jest tu przykład Adama Małysza i jego sukcesy. Skoczek odczuwa inny rodzaj przyjemności niż np. biegacz, który mknę przygotowaną trasą, poprzez zadrzewione zbocza gór czy pagórków, pokrytych bielą śniegu, skrzącą w słońcu, a czyste powietrze dodaje mu sił i radości, skłania do wysiłku, by dogonić poprzednika i ominąć niebezpieczeństwa. Zjazdowiec natomiast odczuwa pęd szybkości, wymagający zwinności i pewności wszechstronnie wygimnastykowanego ciała. Wydawałoby się, że skoki może najmniej wymagają od zawodnika wysiłku fizycznego. Szybki, krótki najazd, koncentracja, energiczne wyjście z progu, naprężenie wszystkich mięśni ciała w locie, odpowiednie prowadzenie nart i nachylenie ciała, lądowanie telemarkiem. Trzeba mieć silne mięśnie i kości, zmysł równowagi, by się przy lądowaniu nie zachwiać i nie upaść lub podeprzeć rękami. Sam lot, jego wyczucie, osiągana odległość to cała przyjemność skoczka. Już Ikar na skrzydłach poklejonych woskiem usiłował uciec z niewoli na wyspie Krecie. Dziś latamy na lotniach, szybowcach, tak bardzo popularna

jest komunikacja samolotowa. Tkwi bowiem w człowieku dążność do uniesienia się w powietrze, nie zabraknie więc i chętnych do skakania na skoczniach narciarskich.

Dla tych wszystkich, którzy nie zdecydują się na uprawianie skoków narciarskich czy innych dyscyplin, pozostaje jeszcze inna przyjemność, chyba najzdrowsza i najprzyjemniejsza — to turystyka narciarska. To pełna przyjemność z posuwu nart po śniegu, radość zjazdu bez wysiłku, np. ze szczytu Baraniej nartostradą do Czarnego, czy po innych trasach.

A potem wspólny odpoczynek w schronisku, pełen wesołości i wspólnych opowiadań o przeżyciach na trasie, kończony często śpiewem, by nabrać sił do następnego przyjemnego wysiłku, bo przecież, jak mówi piękna — wprawdzie nie u nas, lecz w dalekim Tyrolu powstała piosenka —

*Z tobą przez śniegi białych hal  
pójdę daleko w serce gór,  
tam spocznę na srebrzystej grani,  
słońcem pijani z dala od chmur.*



Jezioro „Ton” w Goleiszowie. Fot. Krzysztof Marciniuk.

KAZIMIERZ RASZKA

## DYNAMICZNY I WZOROWY

Od 1924 r. kluby piłkarskie ziemi cieszyńskiej były podporządkowane Bielskiemu Podokręgowi Piłki Nożnej. W jego skład wchodziły też zespoły z powiatów Biała, Bielsko, Wadowice i Żywiec. Taki stan organizacyjny, z przerwą w okresie okupacji, przetrwał do 1950 r. Później Podokręgowi w Bielsku-Białej podlegały tylko kluby z powiatów Bielsko-Biała, Cieszyn i Pszczyna. Gdy Bielsko-Biała stało się miastem wojewódzkim (1975), powstał Beskidzki Okręgowy Związek Piłki Nożnej. Zrazu utworzono podokręgi w Oświęcimiu, Wadowicach i Żywcu. Natomiast Podokręg Bielsko-Biała, któremu podlegał b. pow. cieszyński, włączony został do struktury organizacyjnej BOZPN. W takim układzie, bez Czechowic-Dziedzic i gminy Zebrzydowice, piłkarstwo w Cieszyńskim egzystowało do sezonu 1977/78.

### CZWARTY PODOKRĘG

Podokręg Piłki Nożnej w Skoczowie powstał 15 grudnia 1977 r., jako czwarty w ówczesnym woj. bielskim, a swoim zasięgiem obejmował nawet część obecnego powiatu bielskiego — Wapienicę, Bielsko, Komorowice, Jasienicę, Grodziec, Landek, lecz bez gminy Zebrzydowice.

— Jak na ówczesne czasy był to ewenement, gdyż powstanie podokręgu było podyktowane oddolną wolą klubów, głównie z byłego powiatu cieszyńskiego — wspomina Emanuel Mikołajczyk, wówczas prezes Cukrownika Chybie.

Do założycieli Podokręgu należeli: Marian Hus, Adam Farana (Bąków), Henryk Krap (Wapienica), Mikołaj Kasperek, Kazimierz Miodoński (Bielsko-Biała), Piotr Bielez



Pierwszy Zarząd Podokręgu Skoczów. Siedzą od lewej: Bolesław Stalmach, Stanisław Ciaciura, Adam Buchta, Emanuel Mikołajczyk, Czesław Kubik. Stoją od lewej: Adam Farana, Gustaw Szytyper, Henryk Pisarek, Alojzy Kocur, Karol Hałgas i Jan Czylok. Zdjęcie ze zbiorów Kazimierza Raszki.



(Istebna), Alojzy Kocur (Strumień), Józef Pagiela, Bolesław Ciupek, Antoni Kratki, Bolesław Stalmach, Adam Buchta (Skoczów), Karol Hałgas (Dębowiec), Jan Ociepka, Tadeusz Bukowski (Zabłocie), Ryszard Kodzyniewicz (Komorowice), Emanuel Mikołajczyk (Chybie), Stanisław Milata (Dziegiełów), Janusz Kalita, Andrzej Polok (Wisła), Jan Cieślarski, Józef Cieślarski, Józef Śliwka (Ustroń), Edward Olejak (Cieszyn), Gustaw Sztypert (Drogomyśl), Ludwik Penkala (Pruchna), Stanisław Chmiel (Pierściec), Stanisław Orczyk (Jasienica), Czesław Kubik (WZ LZS) oraz Jan Szwarc, obecny poseł RP, wówczas dyrektor Wojewódzkiej Federacji Sportu w Bielsku-Białej.

Powołano komisaryczny Zarząd w składzie: Emanuel Mikołajczyk — prezes, Adam Buchta, Czesław Kubik, Kazimierz Miodoński — wiceprezesi, Bolesław Stalmach — sekretarz oraz Jan Czylok. Postanowiono, iż sekretariat Podokręgu będzie się mieścić w pawilonie sportowym Beskidu Skoczów.

Oficjalną działalność rozpoczął Podokręg Skoczów z dniem 2 stycznia 1978 r. Podlegało mu wówczas 35 klubów, w których istniały 84 drużyny piłki nożnej (42 seniorów, 25 juniorów i 17 trampkarzy) — od II-ligowego BKS Bielsko, po zespoły klasy C. Utworzono Wydział Sędziowski, którego prezesem został K. Miodoński. Po paru miesiącach zastąpił go Kazimierz Bisztyga.

Początkowo Podokręg prowadził rozgrywki seniorów klasy B i C, juniorów, trampkarzy i trampkarzy młodszych. Rozgrywki w klasie A podporządkowano Podokręgowi w sezonie 1982/83.

## WYBORY W STANIE WOJENNYM

Pierwsze zebranie sprawozdawczo-wyborcze Podokręgu wyznaczono na 13 grudnia 1981 r. Był to pierwszy dzień stanu wojennego. Wojskowa Rada Ocalenia Narodowego zakazała wszelkich zjazdów, posiedzeń. W tą mroźną niedzielę odbyło się jednak walne Podokręgu. Uczestniczyło 21 przedstawicieli z 16 klubów oraz wiceprezes BOZNP, Stefan Placzkę. Delegatów, przedstawiciela BOZNP oraz nowe władze nie internowano!

Zarząd ukonstytuował się wówczas w składzie: E. Mikołajczyk — prezes, A. Buchta, Stanisław Ciaciura, A. Kocur, Janusz Bisztyga — wiceprezesi, B. Stalmach — sekretarz oraz J. Czylok. Wydział Gier i Dyscypliny tworzyli: S. Ciaciura — przewodniczący, Gustaw Sztypert — zastępca, Jadwiga Stalmach — sekretarz oraz Karol Czerwiński, Józef Kopiec, Stanisław Krysta, A. Farana, Jerzy Zamarski i Karol Kaleta.

## MIKOŁAJCZYK HONOROWY

W lutym 1986 r. z funkcji prezesa Podokręgu zrezygnował E. Mikołajczyk, któremu miesiąc później przyznano tytuł Honorowego Prezesa Podokręgu Skoczów. Nowym prezesem został Jerzy Zamarski z Ochab, a na stanowisko wiceprezesa ds. organizacyjnych powołano Józefa Kopca z Cieszyna. Prezesem Podkolegium Sędziów był Kazimierz Kopiesz.

Po dziesięciu latach działalności związkowi podlegało 37 klubów z 38 drużynami seniorów, 21 juniorów oraz 12 trampkarzy. Zarejestrowanych było 2310 piłkarzy. Powstały nowe kluby w Grodźcu, Ogrodzonej, Rudniku, Mazańcowicach i Hermanicach. Wybudowano nowe obiekty sportowe w Ogrodzonej, Hażlachu, Pruchnej, Grodźcu. Zmodernizowano stadiony w Drogomyślu, Simoradzu, Kaczycach, Ochabach, Wiśle, Kończycach Małych i RKS FSM w Bielsku.

J. Zamarski zrezygnował z funkcji w marcu 1990 r., 7 września funkcję prezesa Podokręgu objął Józef Kopiec, wiceprezesem Zarządu została Jadwiga Stalmach, która przewodniczyła też Wydziałowi Gier i Dyscypliny.

Po 25. latach działalności Podokręgowi Skoczów, który obecnie obejmuje swoim zasięgiem tylko powiat cieszyński, podlega 31 klubów. W rozgrywkach uczestniczy 70 jedenastek. Zarejestrowanych jest ok. 1500 piłkarzy. Zarząd pracuje w składzie: Józef Kopiec (Cieszyn) — prezes, Jan Czylok (Pogórze) — wiceprezes, Janusz Bisztyga (Bielsko-Biała) — wiceprezes ds. sędziowskich, Krzysztof Szelaż (Pogwizdów) — wiceprezes ds. kontaktów przygranicznych oraz Gustaw Śliwka (Wisła), Bogusław Walica (Zebrzydowice) i Alfons Zajonc (Zabłocie) — członkowie. Prezesem honorowym jest Emanuel Mikołajczyk (Chybie), a sekretarzem Zenon Wawrzyczek (Pogwizdów). Wydziałem Podkolegium Sędziów kieruje Stanisław Duda z Cieszyna, a na czele Wydziału Szkolenia stoi trener koordynator, Marian Buchta z Chybia.

## PÓŁ SETKI BOISK

W ostatnim ćwierćwieczu powstały nowe boiska piłkarskie w Brennej, Dębowcu, Gumnach, Hażlachu, Iskrzyczynie, Istebnej, Pogwizdowie, Kisielowie, Rudniku, Wiślicy i w Zamarskach. W budowie jest boisko w Pruchnej. Natomiast zmodernizowane zostały płyty w Bąkowie, Drogomyślu, Górkach Wielkich, Kończycach Wielkich, Pogórze, Puńcowie, Simoradzu, Ochabach, Nierodzimiu, Zebrzydowicach i w Zabłociu. Obecnie



Zespół seniorów KS Cieszyn z początku lat 70. Drugi z prawej Józef Kopiec, obecny prezes Podokręgu, wówczas kierownik cieszyńskiej jednostki. Zdjęcie ze zbiorów Kazimierza Raszkla.

zawody mistrzowskie można rozgrywać na 50. obiektach, przy czym najwięcej boisk znajduje się w gminie Skoczów (7), Strumień, Hażlach, Zebrzydowice (6) oraz Dębowiec i Golezów (5). W Cieszyńskim znajduje się również 9 stadionów piłkarskich (Chybie, Cieszyn, Kaczyce, Kończyce Małe, Skoczów, Strumień, Ustroń, Wisła, Zebrzydowice). Kluby mogą się także pochwalić pawilonami sportowymi. Powstały one w Bąkowie, Drogomyślu, Iskrzyczynie, Puńcowie, Simoradzu i w Zebrzydowicach. Stoi także pawilon w Brennej, który należy tylko wyposażyć. Zmodernizowano bądź adaptowano stare budynki na pawilony sportowe w Golezowie, Hażlachu, Kaczcach, Kończycach Wielkich, Ochabach, Pogórze, Pierścicu, Rudniku, Ustroniu i w Zabłociu.

Cieszyńskie słynie też z halowej piłki nożnej, a to dzięki salom gimnastycznym i halom sportowym przystosowanym właśnie do tej gry. Obiekty w Wiśle, Ustroniu, Cieszynie, Skoczowie, Brennej, Chybiu czy w Simoradzu znane są ze swych doskonałych usług w całym kraju. Korzystają z tych obiektów także sportowcy zagraniczni.

## PIŁKA BEZ GRANIC

Podokręg dużą wagę przywiązuje do międzynarodowych kontaktów. Stąd ścisła współpraca z podokreęgami Frydek Mistek (Republika Czech) i Czadca (Republika Słowacji). W ramach wymiany rozgrywane są głównie turnieje futsalu seniorów, juniorów i trampkarzy. Co roku w innej miejscowości odbywają się turnieje mistrzów klasy A seniorów, juniorów grupy A oraz trampkarzy.

Wymianę międzynarodową prowadzą też poszczególne kluby. Od 1994 r. rozgrywane są zawody czterech klubów z Czech, Słowacji i Polski, które wywodzą się z miejscowości „Zabłocie”. Podokręg Skoczów reprezentuje Orzeł Zabłocie. Ponadto grają: Slovan Záblati (Morawy), Sokół Záblati (Szumawa) i Družstevník Zablatie (Słowacja). Orzeł Zabłocie był organizatorem turniejów w 1997 i 2001 roku.

Przed pięcioma laty Wyzwolenie Simoradz wpadło na pomysł organizowania międzynarodowego turnieju trampkarzy, w którym uczestniczą zespoły z Albrechtic (Czechy), Cierneho, Skalitego (Słowacja) oraz Iskrzyczyna i Simoradza. W czasie tych turniejów dochodzi też do spotkań czeskich i polskich oldboyów. Od siedmiu lat juniorzy starsi i młodszy Beskidu Skoczów biorą udział w turniejach rozgrywanych w VfB Neukutten (Niemcy). W turniejach uczestniczą drużyny niemieckie oraz ze Słowacji i Holandii. Regularnie gra też jedenastka FC Normania Gmund, mistrz Niemiec w kategorii juniorów starszych. Od tego też czasu w międzynarodowych turniejach uczestniczy jedenastka KS Wisła. Grają także zespoły z Czech — Hukvaldy, Krzemice, ze Słowacji — Krupina, Niemiec — Szwandorf oraz jedenastka z Litwy.

Kontakty z zespołami przygranicza utrzymują również inne piłkarskie kluby, m.in. Spójnia Zebrzydowice, Piast-Mieszko Cieszyn, Morcinek Kaczyce, Cukrownik Chybie, Olza Pogwizdów, Trójwieś Istebna, Beskid Brenna.

## NA MIARĘ EKSTRAKLASY

W ciągu 25. lat najbardziej utalentowani piłkarze Śląska Cieszyńskiego zasilili i nadal zasilają kluby naszej ekstraklasy. W Górniku Zabrze bronił Jan Gomola,



Zespół juniorów Podokręgu podczas turnieju międzynarodowego w 1979 r. na obiektach Cukrownika Chybie. Pierwszy z lewej Alojzy Kocur, ówczesny przewodniczący Wydziału Szkolenia. Zdjęcie ze zbiorów Kazimierza Raszki.



w Jagiellonii Białystok Andrzej Heller, w I-ligowej Arce Gdynia występował Adam Mięciel, z Zabrze, Legii Warszawa i Odrze Wodzisław grał Ryszard Staniek. W tej ostatniej drużynie występował też Mirosław Staniek. Jan Malerz, wychowanek Błyskawicy Drogomyśl, przez jeden sezon występował w barwach Szombierek Bytom (I liga), a w latach 1977—82 grał w jedenastkach II-ligowej Unii Tarnów oraz Kryształu Stronie Śląskie. Obecnie podstawowymi zawodnikami Ruchu Chorzów są Marek Matuszek i Jan Woś, natomiast w Górniku Zabrze coraz śmielej poczyną sobie Sebastian Olszar, członek młodzieżowej kadry Polski.

W zespołach II ligi grali bądź grają m.in. Wiesław Brachaczek, Jarosław Salachna (Górniki Pszów), Tomasz Matloch (Krisbut Myszków, Ceramed Bielsko-Biała), Robert Haratyk, Artur Rozmus, Grzegorz Pilch (Włókniarz Kietrz), Paweł Krupa, Adrian Sikora (Ceramed). W tym gronie na uwagę zasługuje Bogdan Kuczyński z Cieszyńska. Grał przez dwa lata w Górniku Zabrze, a następnie przez blisko 10 lat w II-ligowym Górniku Knurów (obecnie Concordia). Pod koniec był kapitanem zespołu, grał w pomocy, wspólnie z Zygfredem Szoltyśkiem. Później przez dwa lata trenował juniorów Concordii, a jednym z jego podopiecznych był Jerzy Dudek (Liverpool — angielska Premier League). Kuczyński od 1990 r. mieszka w Niemczech. Zakończył karierę w wieku 46 lat! Do 1996 r. w barwach SV Ehrstadt rozegrał 149 meczy, strzelając 67 bramek.

## VIP-Y O PODOKRĘGU

Jan Szwarz, poseł na Sejm RP: — *Jestem rad, że mogłem uczestniczyć w jego powstaniu. Cieszę się, że działaczom udało się spopularyzować piłkę w Cieszyńskim, a trenerom wykłuskać piłkarskie talenty. Bramka zdobyta przez Ryszarda Stańka na stadionie Nou Camp w Barcelonie 8 sierpnia 1992 r. (finałowy mecz olimpijskiego turnieju Hiszpania—Polska — K.R.), długo pozostanie w mojej pamięci.*

Nieżyjący już Marian Dziurawicz, zasłużony prezes Śląskiego Związku Piłki Nożnej, były sternik PZPN: — *Na uwagę zasługuje fakt, iż władze Podokręgu Skoczów w swej działalności sportowej wykazują duże zaangażowanie, wiele inwencji i starań o dalszy rozwój i popularyzację piłki nożnej na Podbeskidziu. Potwierdza to organizacja licznych zawodów i turniejów piłkarskich, w tym również w pilce halowej, a także długoletnia wzajemna współpraca przygraniczna w Czechami i Słowacją.*

Józef Ciszewski, prezes Beskidzkiego Okręgowego Związku Piłki Nożnej w Bielsku-Białej: — *Kluby działające na obszarze Podokręgu wykazały bardzo dużą dynamikę działania, w wyniku czego powstały nowe obiekty sportowe, głównie boiska piłkarskie oraz hale sportowe. Te ostatnie były ewenementem w skali kraju. Wybudowanie tych obiektów, głównie poprzez wydłużenie cyklu rozgrywek na okres zimowy, umożliwiło podniesienie na znacznie wyższy poziom szkolenia piłkarzy. (...) Dorobek sportowy i organizacyjny Podokręgu Skoczów w ostatnim 25-leciu należy do wielkich osiągnięć w polskim piłkarstwie. Dotychczasowym działaczom należy się najwyższe słowa uznania i podziękowania za poniesiony trud w dziele krzewienia piłkarstwa, a ich następcom życzenia godnej kontynuacji dotychczasowych sukcesów dla dobra młodego pokolenia piłkarzy. Niech przesłanie Jana Zamoyskiego „Takie będą Rzeczypospolite, jakie ich młodzieży chowanie”, będzie myślą przewodnią w ich codziennym działaniu.*



Z chwilą powstania powiatów, z Podokręgu Skoczów do Podokręgu Bielsko-Biała odeszły drużyny m.in. z Bielska-Białej, Landeku, Jasienicy, Wapienicy, Grodzca, Mazańcowic, Komorowic. Nie podlegają mu też bezpośrednio zespoły grające w klasie okręgowej i w IV lidzie (Beskid Skoczów).



Drużyna Podokręgu Skoczów, która podczas międzynarodowego turnieju trampkarzy we Frydku-Místku w czerwcu 2001 r. zdobyła pierwsze miejsce.

Prezes Józef Kopiec, pytany o najbliższe plany, mówi: — *Przede wszystkim marzę o znacznym zwiększeniu drużyn trampkarzy i juniorów młodszych. Należy postawić na szersze szkolenie żaków. W sąsiedniej Republice Czech szkoli się w klubach sześciolletnich chłopców. U nas trafiają do klubów dopiero dziesięciolatk. Myślę, iż jeszcze bardziej należy spopularyzować piłkę halową. Mamy do tej gry piękne obiekty w Cieszynie, Skoczowie, Brennej, Chybiu, Simoradzu. Należy również pamiętać, że w piłkę coraz częściej kopią dziewczyny.*

## A TO CIEKAWO!

W 1997 r. chilijscy astronomowie odkryli nową planetę, którą nazwano „Bernar-1”, o średnicy przewyższającej średnicę Ziemi aż 3 tysiące razy. Maksymalne zbliżenie tego olbrzyma z naszą planetą miało miejsce we wrześniu 2001 r.

Łącząc odkrycie planety z komputerową analizą różnych przepowiedni, zawartych w starożytnych księgach i późniejszych przekazach aż do Nostradamusa włącznie, rosyjscy astrologi, ufolodzy i jasnowidze, zebrani na kongresie w obwodzie czelabińskim, przedstawili apokaliptyczną wizję nieznanych dotąd kataklizmów, czekających ludzkość w najbliższym czasie. Przewidywano, że już na początku 1998 r. ocean zaleje połowę Wielkiej Brytanii, Półwysep Skandynaw-

ski i kraje bałtyckie aż do Petersburga oraz dwie trzecie wysp japońskich. Zagładzie ulegną m.in. Los Angeles, San Francisco, miasto Meksyk. Straszne trzęsienia ziemi rozerwą Amerykę południową na 3 części, a Afrykę na 4 części. Przepowiedziano też wyłonienie się Atlantydy.

Najgorsze miało nastąpić później. Choć planeta nie będzie, ze względu na odległość, nawet widoczna, to jej promienie roztopią góry, a kontynenty pokryte zostaną rzekami gorącej lawy. Ludzie jednak w większości uratują się, gdyż krótko przedtem przejdą w czwarty wymiar i będą mogli chodzić po gorącej lawie.

A wszystko to miało się już odbywać od pięciu lat.

KRZYSZTOF IMIELSKI

## JESZCZE JEDEN CIESZYN...



(Nie) wszystkie drogi prowadzą do Cieszyna...

Opuszczając w roku 2000 Czeskie Budziejowice — po odwiedzeniu skrytego za nadwielitawskimi pagórkami mini-Cieszyna, niechcący ominąłem kolejne miejsce o tej nazwie, coś więc innego mi pozostało, niż po roku znów zawitać do stolicy południowych Czech, oczywiście też na rowerze... Dziewiątego dnia jazdy przez Słowację, Morawy i Austrię — dotarłem na miejsce. Jeszcze w Austrii spotkał mnie przykry defekt, udało mi się jednak prowizorycznie pojazd naprawić, by dojechać do słowiańskiego kraju, gdzie części są trzykrotnie tańsze (choć pochodzą od tego samego, nieeuropejskiego wytwórcy).

Późnym popołudniem opuściłem centrum Budziejic (tak mówią miejscowi) — i, posilkując się dokładną mapą, odnalazłem drogę do podmiejskiej osady Těšín. Po przekroczeniu toru kolejowego, gdy skończyły się zabudowania budziejowickiego przedmieścia, oczom moim ukazała się niewielka miejscowość, wspinająca się na zalesiony pagórek; wiodła do niej droga wysadzana topolami. Kiedy przybliżyłem się do niego, zorientowałem się, że takiego ładnego widoku na całość Těšina już nie będzie — i zawróciłem.

Szukając najlepszego punktu do wykonania

zdjęcia, skierowałem się w stronę zabudowań kolejowych, z których właśnie wyjeżdżał Skodą młody mężczyzna. Nie bez zdziwienia spojrzał na objuczony rower i potwierdził moje przypuszczenie: tam rzeczywiście widoczny jest Těšín... a najlepsze miejsce do fotografii będzie chyba na dachu. Kolejarz odjechał, a ja, nie bez pewnego strachu (choć mam za sobą Orlą Perć w Tatrach), wdrapałem się na dach obiektu po wąskiej, metalowej drabinie i napstrykałem się do woli.

Słońce stało już nisko nad horyzontem, pospieszyłem więc do celu. Z miejscowości Hrdějovice, przekraczając następną linię kolejową, przejechałem wprost do Těšina. Wzdłuż drogi, która zaczynała się tu wznosić pod pagórek zwieńczony lasem, rozłożyły się wille w ogrodach. Nieco wyżej, koło sklepu i pętli podmiejskiego autobusu, droga zakreślała w lewo, ostro wspinając się w górę. Na obie strony rozchodziły się boczne uliczki, więcej było tu nowych domów. Powietrze wypełniała atmosfera spokojnej, willowej dzielnicy na skraju dużego miasta.





Kaplica, drogowyskaz do źródelka utrudzonych wędrówców.

W miejscu, gdzie droga jezdną skręcała w lewo, na wprost biegła alejka tonąca w cieniu drzew. Znużony jazdą w spiekocie, udałem się tam, pograżając się w ten raczej las, niż park. Wkrótce wyloniły się mury kaplicy, a po lewej stronie odkryłem źródło z cudownie zimną wodą. Przez korony drzew przesączały się ostatnie promienie wieczornego słońca.

Ugasiwszy pragnienie, zdołałem jeszcze nacieszyć się widokiem z pobliskiego pagórka, na który wspinała się szosa. Jak na dłoni było widać całe Budziejowice i góry na granicy z Austrią.

Odczuwałem wciąż niedosyt informacji o tym właśnie, kolejnym moim Cieszynie: z tyłu mapy wspomniano tylko o kaplicy i źródelku. Nie spiesząc się, powoli zjeżdżałem w dół osady. Ludzi jak na lekarstwo, udało mi się jednak zagadnąć mieszkankę jednego ze starszych domów. Okazała się nie tylko rozmowna, ale i uczynna — pożyczyła mi książkę, gdzie znalazłem interesujące dane z miejscowych dziejów. Rozmówczyni moja mieszka w Těšinie dobre pół wieku, była jedną z pierwszych osób, które się tu osiedliły po wojnie. Wówczas oprócz kilku domów i kapliczki były tu tylko łąki, pola i las. Przed wojną mieszkali w tych stronach liczni Niemcy, po wojnie wysiedleni; w ten

zapewne sposób nieliczni, dawni mieszkańcy tego uroczego zakątka rozeszli się po świecie.

Geneza miejsca zwanego Těšínem, wiąże się z kultem maryjnym i wiarą w cudowne, lecznicze własności tutejszego źródelka, sięgającymi bardzo dawnych czasów. Od wieków stała tam skromna kapliczka, a do źródła pielgrzymowali w nadziei uzdrowienia ludzie z dalszych nawet stron, nieraz pozostawiając w tym miejscu, zwanym „Na Těšíně, niepotrzebne już w drodze powrotnej laski i kule. Trudno w to uwierzyć, ale takie przejawy spontanicznej wiary nie spodobały się władzom nie tylko świeckim, ale i kościelnym — i w roku 1819 kapliczkę zburzono. Kult jednak przetrwał — nadal u źródelka, przy ruinach kapliczki, modlili się pobożni pątnicy.

Istniejącą dziś kaplicę zawdzięcza budziejowicki „Cieszyn” księdzu Klementowi Václavowi Petrowi, który był pod koniec XIX wieku przeorem klasztoru w pobliskich Budziejowicach. Pochodzący z szumawskiego miasteczka Sušice (znanego dziś z fabryki i muzeum zapalek) duchowny odkrył to miejsce podczas przechadzek z klerykami z budziejowickiego seminarium. Zbiórkę pieniędzy na ten cel organizowała też siostra Maria Magdalena, urodzona jako Kristiána Šebestová; pochodziła z Pragi, nazwisko (notabene ponoć jednak mylnie przypisywane zbrojnikowi Ondraszkowi), zdaje się świadczyć o możliwych jej związkach z naszymi stronami. Starania wiernych pozwoliły 16 maja 1888 położyć kamień węgielny pod budowę nowej kaplicy, zaprojektowanej w stylu neogotyckim.

W tym samym czasie, w innym zakątku c.k. monarchii, szykowano się do otwarcia Kolei Miast Śląskich: Bielsko—Cieszyn—Frydek—Kojetín...

Ksiądz Petr nie dożył sędziwego wieku — w 1901 roku zmarł na gruźlicę, która trapiła go od dawna. Miał 45 lat.

Kaplica przeszła remont w setną rocznicę założenia, staraniem gminy Hrdějovice, do której Těšín należy. Do tego czasu u stóp pagórka wyrosło już spore osiedle, które przejęło nazwę od dawnego ludowego sanktuarium. Sama kaplica należy do parafii w sąsiednim Hosínie, której proboszcz pochodzi z... Krakowa.

Jadąc pociągiem od naszego Cieszyna, przez Pragę czy też Brno, tuż przed Budziejowicami po lewej stronie mijamy zalesiony pagórek, u którego stóp, zaraz koło torów, widoczne są pojedyncze domy. To właśnie opisany powyżej Těšín. Po drugiej stronie torów leżą Hrdějovice, tak też nazywa się przystanek kolejowy, leżący tuż za przejazdem. Do Budziejowic jest stąd kolejną 5 kilometrów, do Czeskiego Cieszyna — 442.



W głębi jeszcze jeden Těšín. Na pierwszym planie część wsi Hrdějovice. Zdjęcia autora.

## CZY WIECIE, ŻE...?

Rosyjscy genetycy opracowali odmianę trzech najczęściej uprawianych w Rosji ziemniaków — Ługowski, Newski i Jelizawiete — odporną na stonkę. Wykorzystali przy tym technologię amerykańską. Z powodu owadów, a głównie stonki

oraz grzybów i wirusów, rosyjscy rolnicy tracą do 2 miliardów dolarów rocznie. Zanim zmodyfikowane genetycznie ziemniaki trafią do uprawy, muszą przejść jeszcze wiele testów, co potrwa przynajmniej trzy lata.

Blondynka pyta na pocztę przy  
okienku:

— Czy to prawda, że zaś zdrożały  
znaczkę?

— Prawda.

— Nóż i wiewa teraz kosztuje złotowy?

★ ★ ★

W gospodarstwie:

— Kuchnia, tyń kurczok to sama  
skóra i kości!

— Szanowny pan się życzy, żebych  
też przynioś pierzy?

★ ★ ★

Mały Antos:

— Tato, my możemy strasznie spryt-  
nym mamy.

— Czemu tak myślisz?

— Bo dzisiaj pokazała, jak się wy-  
jeżdża z garażu bez otwierania dwiery!

★ ★ ★

— Pytał o pana hrabiego jakiego  
cudzy.

— I co mu powiedziałeś?

— Że pana hrabiego nie ma domu.

— Bardzo dobrze. I co on na to?

— Nic; poszedł do sypialni pani  
hrabiny.

★ ★ ★

Haneczka pyta taty:

— Czemu młoko jest tłuste?

— A bo ja wiem?! Chyba tymu,  
żeby nie skrzypiało przy dojyniu.

★ ★ ★

Mama do Jurka:

— Który jest w szkole twoim najlep-  
szym kolegą?

— Antek.

— Jak to, przecie to największy  
rozrabiaka!

— To prawda, ale dyby nie on, to  
by był najlepszy!...

★ ★ ★

Maciej pyta teściów:

— Na jak długo żęś do nas przeje-  
chała?

— Na tak długo, aż się wórn sprzi-  
krzym.

## COSI DO ŚMIYCHU

— To znaczy, że na obiedzie nie  
zostaniesz?!

★ ★ ★

U psychiatry:

— Co panu dolega?

— Boję się, żech je nienor-  
malny.

— Cóż tak?

— Bo od jakiegoś czasu się nie  
wściekóm, jak mi trzeba zapłacić podatek.

★ ★ ★

Grupa policajców się wybrała do  
muzeum. Przewodnik im pokazuje obraz  
i prawi:

— Drugo połowa osiemnastego  
wieku.

Na co jedyn policaj:

— A kaj jest piąrszo?

★ ★ ★

Haltorf wrócił do chałupy i wchodzi  
do sypialni, a w ręce ma brzytwę.

— Co chcesz zrobić?! — pyta  
wystraszone Haltorka.

— Jak w tych chłopskich bótach,  
co wystawiam spod łóżka, nie ma nóg, to  
się bydnym golił.

★ ★ ★

— Co robi ludziorca, jak chce  
przeczytać gazetę?

— Idzie do kiosku.

— Żeby kupić gazetę?

— Ni, żeby zeżrać kioskarkę i ze-  
brać gazetę.

★ ★ ★

— Twoja baba jest brónetką, czy  
blondynką?

— Sóm nie wiem.

— Coś ty jest chłop, że nie wiesz,  
jaki twoja baba ma włosy?!



— A skąd móm wiedzieć, jak jeszcze nie wróciła od fryzjerki?!

★ ★ ★

— Na ślubie przisięgałaś, że mi bydziesz posłuszna, a teraz!...

— Przestōń! Miałach się wadzić w kościele?!

★ ★ ★

Spotkały się dwie blondynki. Jedna mówi do drugiej:

— Nie wysz, co dzisiaj grajōm w tyjatrze?

— Snoci Rōmeo i Julie.

— To na kiere z tych przedstawiyń się wybieramy?

★ ★ ★

Po dlōgij diecie odchudzającej Juroszek przychodzi do dochtora.

— Schudnylech o niemal dwacet kilo — prawi. — Czujym się tak młodo, że jak zech uwidzioł w windzie pieknōm babke, miōlech chęć jōm schrupać.

— Ale boł sie pan, że mo za moc kaloryji?

★ ★ ★

— Chłopie — prawi kolega jednemu ochlapusowi — nie pij piwa na pusty żōładek!

— Łe możne se przedtym strzeliłm jednego?

★ ★ ★

Baba mówi do Zynka:

— Przez te twojōm robote na nic ni mosz czasu. Pomyślōbyś aspōń od czasu do czasu o dzieckach!...

— Juź ty mi oczy dzieckami nie mydlij! Czy pięciōro nie wystarczy?!

★ ★ ★

— Wysz — prawi Jōzek Jędrkowi — chciōlbym być czarownikym.

— Cōż tak?

— Bo mōgbych zamiynić pana od matmy w kanarka.

— I co by ci z tego prziszło?

— Potym bych pootwiyroł w naszej klasie wszystkie okna!

★ ★ ★

Prezes spółki mówi do swojego zastępcy:

— W sejfie brakuje dziesięć tysięcy złotych, a klucze mōmy jyny pan i jo!

— Wiym, co w takim razie zrobimy. Dōmy do sejfu po pięć tysięcy i nie bydymy juź do tej przikrej sprawy wracać.

★ ★ ★

Do przedziału w wagōnie sypialnym wchodzi elegancki gość i widzi dwie piękne, poseblykane babki.

— Ni mogym pozwolić na skandal — mówi. — Mōm poważne stanowisko i jeżech żōnaty. Przikro mi, ale jedna z pań musi tyn przedzioł opuścić.

★ ★ ★

Do wczasowiczki, kiero wypoczywo w Wiśle, przisiado sie gorol i pyto:

— Czy jakbych chciōl paniōm wyprōgować, bardzo by sie pani brōniła?

— Z całych sił — wczasowiczka na to. — Jyny że jo je strasznie słabo!...

★ ★ ★

Dziurdzioch sie chce rozwiyść z Dziurdzioszką. Karkoszka sie go pyto:

— Jeżes juź kielek rokōw żōnaty, a teraz chcesz babe opuścić. Cōż tak?!

— Na bo mi nie odpowiadō seksualnie.

Na co Karkoszka:

— Gupstwa opowiadosz, stary! Calej dziedzinie odpowiadō, to cōś je taki wybiryiczny?!

★ ★ ★

Nauczycielka: Byleś dzisiaj okropny! Za kore zōstaniesz zy mnōm po lekcjach w szkole!

— Mogym zōstać. Ale co o nas ludzie bydōm rozpowiadać!...

★ ★ ★

Ludwik wrōcił z wojska. Był juź żōnaty, tōż baba go chciała zaroz zaciagnyć do łōżka. Ale Ludwik jōm zakludził przed chałupę.

— Widzisz — pyto — ty chmurki nad nami?

— Toć widzym, ale pōdźmy juź do sypialni.

— A ty gory hynaj widzisz?  
— Widzým, widzým — prawi baba  
i przebiyro niecierpliwie nogami — ale  
dość by już było tego oglądania!  
— Nô jak tam chcesz. Ale pamię-  
tej, że nieprędko zaś to wszystko uwidzisz!

★ ★ ★

Haltof leży z Haltofką w łóżku.  
— Powiedz mi, chłopcisku, co  
milego — prawi Haltofka.  
— A cóż ci mów powiedzieć?  
— Na przykład „mów cie rod”!  
— Tóż mów cie rod.  
— A powiedz mi jeszcze „mój ty  
skarbie”!  
— Mój ty skarbie.  
— Nô to teraz powiedz co od  
siebie.  
— Dobranoc!

★ ★ ★

Francek poderwał blondynkę. Jak  
już było po wszystkim, chciał się ji jakosi  
zrewanżować, tóż pyto:  
— Wypijesz w łóżku herbatę?  
— Ni, wolałabych w gorczku.

★ ★ ★

Policaj zastawił auto, kiere jechało  
od jednej przikopy do drugiej. Za kierow-  
nicóm uwiłdził napranego, kiery ledwo  
wizdził na oczy.  
— Jak pan móg w takim stanie  
siednyć do auta?!  
— Pó..., pómógli mi koledzy.

★ ★ ★

— Czy twój synek myśli o ciebie  
poważnie? — pyto Szkutkula cere.  
— Jeszcze jak! Odkąd my się po-  
znali, jeszcze się do mie nie uśmichnyli!

★ ★ ★

W sądzie:  
— Jak się pozwany ożyni z tóm  
zgwołcónóm dziołuchóm, mogym sprawę  
umorzić. Co oskarżóny na to?  
— Chętnie bych się ożynił, ale...  
— Ale co?  
— To się może zniepodoać mojj  
babie.

★ ★ ★

Idzie nocóm przez kierchów ożrały.  
Naroz wizdi cosi biołego.  
— Coś za jedyn? — pyto.  
— Jezech nieboszczyk. Umrzilech  
na białaczke.  
Idzie dali i spotyko cosi żółtego.  
— Jezech trup — prawi to —  
a umrzilech na żółtaczke.  
Potym się ukozało cosi czyrwioń-  
nego.  
— Tyś też je nieboszczyk? — pyto  
ożrały, kiery już zdążył szykownie wykrzeż-  
wieć.  
— Ja, jezech. Umrzilech skyrś  
czyrwionki.  
Już miał tyn ożrały wychodzić  
z kierchowa, ale spotkoł cosi niebieskiego.  
— Wiym, wiym, umrzileś... Psia-  
krew, ale nie wiym, na coś umrzili!  
Na co tyn niebieski:  
— Proszym okazać dowód tożsa-  
mości!...

★ ★ ★

Wchodzi do autobusu kóntróler,  
pokazuje legitymacyje i mówi:  
— Bilecki do kóntróli!  
Nejbliży stoi wysoki młode chłop-  
sko, istny Golijat.  
— Spieprzej! — prawi i pokazuje  
pięści.  
Kóntróler idzie bez słowa dali, ale  
stoi drugi młodziak, też siłacz.  
— Spieprzej, jesi ci życi miłe!  
Kóntróler nie chce od niego bi-  
letu. Idzie dali i wizdi chuderławego sta-  
rzika.  
— Proszym okazać bilet! — prawi  
i robi grożnóm mine.  
— Spieprzej! — staruszek na to.  
— Nie słyszoleś, co mówili koledzy?!

★ ★ ★

Prziszła baba do dyntysty, mówi:  
— Panie dochtórze, boli mie ząb,  
ale strasznie się bojym rwanio!  
Dyntysta ji poradził, żeby poszła do  
niedalekij gospody i wypła se kieliszek  
gorzołki. Baba zrobiła, jak ji dyntysta kozoł.  
Jak wróciła, tyn pyto:  
— Nô i co, pómógło?  
— Jeszcze jak! Jak się dotchniesz  
mojj gęby, to się nakryjesz nogami!

## SPIS TREŚCI

Modlitwa milczenia — <i>Kazimierz J. Węgrzyn</i> . . . . .	3
Kalendarium . . . . .	4
Kalendarz skrócony na rok 2004 . . . . .	16
Kalendarium rocznic na 2003 r. — <i>Władysław Sosna</i> . . . . .	17

### HISTORIA

Topografia cesarsko-królewskiej części Śląska. Z Księstwa Cieszyńskiego <sup>(III)</sup> — <i>Reginald Kneifel</i> . . . . .	47
Hrabiowie Saint-Genois d'Anneaucourt twórcami uzdrowiska — <i>Jadwiga Roik</i>	56
Hrabina Gabriela von Thun-Hohenstein i jej rodzina — <i>Franciszek hr. Czernin</i> <i>von Chudenitz</i> . . . . .	64
Wrocławsko-cieszyńska przyjaźń w sprawach historii — <i>Krzysztof Szelong</i> . .	71
100 lat dziejów szkolnictwa we wsi Roztropice — <i>Krystyna Pniewska</i> . . .	77
Ośrodek „Nowy Dwór” w Zebrzydowicach — <i>Helena i Ludwik Bartoszkowie</i>	83
Sprawy sprzed ponad wieku — <i>Oskar Lanc</i> . . . . .	86
Historia więzienia w Cieszynie — <i>Ryszard Piszczek</i> . . . . .	91
100-lecie wystawy Towarzystwa Ludoznawczego w Cieszynie — <i>Grzegorz</i> <i>Studnicki</i> . . . . .	95
Rozwój energetyki na Śląsku Cieszyńskim — <i>Andrzej Surzycki</i> . . . . .	102
Poglądy społeczno-polityczne, a działalność Tadeusza Regera — <i>Edward</i> <i>Buława</i> . . . . .	106
Cieszyński epizod Józefa Piłsudskiego — <i>Krzysztof Nowak</i> . . . . .	112
O polskość Cieszyna — <i>Wacław Dubiański</i> . . . . .	116
Tablice ku czci Jana III Sobieskiego — <i>Stanisław Zahradnik</i> . . . . .	120
Dziedzicy i czechowiccy pionierzy turystyki — <i>Erwin Woźniak</i> . . . . .	124
75-lecie śpiewactwa polskiego na Zaolziu (1927—2002) — <i>Józef Wierzoń</i> .	129
Wrzesień w „Żabim Kraju” — <i>Wojciech Kielkowski</i> . . . . .	137
Prawa i obowiązki młodzieży według Zofii Kossak — <i>Michał Heller</i> . . . .	141
Nieznani bohaterowie — <i>Stefan Król</i> . . . . .	144
Cieszyński proces „Wędrowców” — <i>Tomasz Kurpierz</i> . . . . .	150



Zapiski oficerów MO <sup>(III)</sup> — wybrał Grzegorz Kasztura . . . . .	154
Refleksje przewodnika — Władysław Sosna . . . . .	160
Święta dekada diecezji — Paweł Czupryna . . . . .	169

## KULTURA, ZABYTKI

Symbol książęcej miłości — Ewelina Partyk . . . . .	173
Drewniany kościółek w Markłowicach — Helena i Ludwik Bartoszkowie . .	178
Kościół na wzgórzu — Wacław Dubiański . . . . .	181
Z dziejów cieszyńskiej fotografii <sup>(IV)</sup> — Dominik Dubiel . . . . .	184
Przedziwne śląskie opowieści Zofii Kossak — Joanna Jurgala-Jureczka . .	189
Życie jest jak pójście do kina... (rozmowa z nestorem dziennikarzy polskich twórcą istniejącego od 41 lat Klubu Propozycji) — rozmawiał Jerzy Oszelda . . . . .	199
Warszawscy cieszyniacy — Jan Rusz . . . . .	202
„Incydent na granicy” — Mirosława Pindór . . . . .	208

## WSPOMNIENIA

Pro memoria (zapiski ks. Pawła Nikodema) — Aleksander Dorda . . . .	213
Kutzerpark — Władysław Kaleta . . . . .	224
Kret — Antonius Thāddeus . . . . .	227
Była taka kolonia... (wspomnienie) — Tadeusz Kopoczek . . . . .	229
„Wiznerówka” <sup>(2)</sup> — Władysław Kaleta . . . . .	232
Ustrońskie ślady pamięci — Władysław Oszelda . . . . .	236
Marta Bisok-Podgórska (wspomnienie) — Anna Więzik . . . . .	238
Syberia bez wizy — Krzysztof Nieścior . . . . .	240

## LITERATURA

Romans starego nauczyciela — Władysław Sosna . . . . .	248
Ostatnia tajemnica — Leon Miękina . . . . .	255
Klucz do sprawy odlotów — Anna Mazur . . . . .	257
Koncert organowy — Anna Więzik . . . . .	258
— Nawet przedtem — — Andrzej Tadeusz Macura . . . . .	259
Polonistka — Beata Sabath . . . . .	260
Wigilia — Stanisław Malinowski . . . . .	261

## SYLWETKI

Jan Andrzej Pelar (1822—1894) — Teodor Cienciała . . . . .	262
Pedagog i patriota — Maria Kocych-Imielska . . . . .	265
Zmagania „Krótkiego Jonka” — Władysław Sosna . . . . .	268

Jerzy Jan Buzek (1874—1939) — <i>Tadeusz Kopoczek</i> . . . . .	272
Zapomniany przyjaciel — <i>Mirosław J. Barański</i> . . . . .	274
Dr Bolesław Filasiewicz — <i>Janina Głowacka</i> . . . . .	276
Wspomnienie o pradziadku — <i>Miłosz Skrzypek</i> . . . . .	283
Major i poseł — <i>Janina Motylewska</i> . . . . .	288
Józef Moskała, Szwajcar z Brennej — <i>Kazimierz Jaworski</i> . . . . .	291
Trzykrotna śmierć — <i>Robert Danel</i> . . . . .	295
Kto Cię zastąpi — doktorze? — <i>Tadeusz Kopoczek</i> . . . . .	298
Już mnie w tym życiu... (wspomnienie o Andrzej Żurku [1942—2001]) — <i>Jerzy Oszelda</i> . . . . .	300

## KULTURA LUDOWA, FOLKLOR

Opowieści z suknią cieszyńską w tle — <i>Lidia Szkaradnik</i> . . . . .	302
W beskidzkich pieśniach dźwięczy słowo: pokój — <i>Jadwiga Oszelda</i> . . . . .	304
Fenomen Cisownicy — <i>Jerzy Oszelda</i> . . . . .	306
Wigilijne przygody — <i>Karol Kajzer</i> . . . . .	308
Cud? — <i>Aniela Kupiec</i> . . . . .	310
Jak Chrapek dziecka chciał łośzydzić — <i>Karol Kajzer</i> . . . . .	314
Śpiwałabych, śpiwała, ale ni móm nuty... — <i>Lidia Szkaradnik</i> . . . . .	315
W Cefanie na wesoło — <i>Józef Kolder</i> . . . . .	317
Cygón nad cygónami — <i>Robert Danel</i> . . . . .	319
Utopcowe wesele — <i>Karol Kajzer</i> . . . . .	321
Pastyrski marzynia przez lzy — <i>Aniela Kupiec</i> . . . . .	324

## RÓŻNOŚCI

Skoki i skocznie narciarskie — <i>Wilhelm Hojdysz</i> . . . . .	325
Dynamiczny i wzorowy — <i>Kazimierz Raszka</i> . . . . .	331
Jeszcze jeden Cieszyn... — <i>Krzysztof Imielski</i> . . . . .	337
Cosi do śmijchu . . . . .	340

# **Biuro Zarządu Głównego Macierzy Ziemi Cieszyńskiej**

**ul. P. Stalmacha 14  
43-400 Cieszyn  
tel. (033) 852 16 59**



**Oferuje wydawnictwa Macierzy po cenach  
hurtowych z dostawą do zamawiającego.**

**Biuro jest czynne:**

**w poniedziałki**

**wtorki**

**środy**

**i piątki**

**od 9.00 do 13.00**

**w czwartki      od 15.00 do 19.00**



# Kostiumeria Macierzy Ziemi Cieszyńskiej

ul. P. Stalmacha 14, 43-400 Cieszyn

tel. (033) 852 16 59

## *o f e r u j e*

wypożyczanie ponad 4000 kompletnych  
strojów • historycznych • współczesnych  
• ludowych

*zarówno dla dzieci i dorosłych*

Kostiumeria jest czynna:

poniedziałki	od 9.00 do 13.00
wtorki	od 9.00 do 12.00
środy	od 10.00 do 15.30
czwartki	od 9.00 do 15.30

***ZAPRASZAMY!***



Gminna Spółdzielnia "Samopomoc Chłopska"  
43-430 Skoczów, ul. Mickiewicza 4  
Prezes tel. 033/ 853 35 62  
Centrala tel./fax (033) 853 33 83-5  
Dział handlu tel. 033/ 853 35 17 lub centrala

**PIEKARNIA HARBUTOWICE PRODUKUJE**

*Chleb zwykły mieszany, graham, wiejski, mazowiecki i inny.  
Bułki, rogalie, drożdżówki-asortyment.*

*Rogaliki, pączki, placki z serem, anyżki i inne.*

*Harbutowice 204, tel. 033/853 36 38*

**Wykaz Placówek**

**Sklep nr 3**

Spożywczo-przem., 43-450 Ustroń, ul. Skoczowska 137, tel. 033/ 854 24 05

**Sklep nr 5**

Spożywczo-przem., Ochaby Małe 233, tel. 033/ 853 36 28

**Sklep nr 7**

Spożywczo-przem., Harbutowice 197, tel. 033/ 853 36 04

**Magazyn nr 6**

Budowlano-opałowy  
Skoczów, ul. Bielska 196  
tel. 033/ 853 36 07, 853 38 47

**OFERUJE:**

Pełny asortyment materiałów budowlanych  
takich jak cement, wapno, cegła, stal, piaski, żwir  
izolacyjne, pokrycia dachowe, stoiarka budowlana.  
Materiały wykończeniowe, instalacyjne, farby  
konserwacyjne, kleje.  
Materiał opałowy. Materiał siewny, pasze, nawozy.

**Magazyn nr 4**

Budowlano-opałowy  
43-450 Ustroń, ul. Fabryczna 4  
tel. 033/ 854 24 90

**POLECA PEŁNY ASORTYMENT MATERIA-  
LÓW BUDOWLANYCH:**

Piaski, żwir izolacyjne, pokrycia dachowe i  
stolarkę otworową.  
Materiały wykończeniowe, instalacyjne,  
farby konserwacyjne, płytki ceramiczne,  
kleje, materiały opałowe, pasze, nawozy.



**Książnica Cieszyńska**

CZ II 81/ 2003



**ISSN 1232-2725**